

OBRAZY
Z ŻYCIA
KILKU OSTATNICH POKOLEŃ
W POLSCE

PRZEZ
JULIUSZA FALKOWSKIEGO

TOM III.

POZNAŃ

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1884

JW. PANU

STANISŁAWOWI Hr. TARNOWSKIEMU

PROFESOROWI JENERALNEMU AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

POSŁOWI NA SEJM

W DOWÓD

WYSOKIEGO POWAŻANIA

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR

SPIS RZECZY.

I.	Dalszy ciąg wojny naszej z Austryą w 1809 roku.	1
II.	Życie towarzyskie i ruch umysłowy w Warszawie w latach 1809-1812.	258
III.	Sprawy wewnętrzne Księztwa Warszawskiego od 1809 do 1812 roku. ...	339
IV.	Przebieg kwestyi polskiej od 1809 do 1812 roku.	432

I.

Dalszy ciąg wojny naszej z Austryą w 1809 roku.

Arcyksiążę Ferdynand w Warszawie. — Odparcie Austryaków z pod Pragi. — Zdobycie szanca przedmostowego pod Górą. — Wejście księcia Józefa do Lublina. — Zdobycie Sandomierza i Zamościa. — Zajęcie Lwowa i całej dawnej Rusi Czerwonej.

Mówiliśmy bardzo pobieżnie na końcu przeszłego tomu o ugodzie zawartej 21 kwietnia 1809 roku między księciem Józefem a arcyksięciem Ferdynandem, która wywołała bardzo ostrą kwestyę między dwoma wodzami. Musimy do tej ugody jeszcze powrócić.

Spisana ona była na arkuszu papieru, podzielonym wzdłuż na dwie połowy; po jednej stronie wódz polski położył swoje żądania, po drugiej wódz austriacki swoje odpowiedzi i te były prawomocne.

Na wstępie do żądań swoich, ks. Józef powołuje się na oświadczenie arcyksięcia, że on życzy sobie uczynić z Warszawy miasto neutralne i uznać ją za takowe

2

(V. Alt. Imp. et R. ayant manifesté le désir d'établir et reconnaître la neutralité de la ville de Varsovie) ale nie wyciąga książę Józef z tego tak doniosłego założenia wszystkich logicznych konsekwencji. Niektóre były wprawdzie ustnie umówione, jako to: że arcyksiążę zachowa istniejące w Warszawie władze cywilne, tudzież gwardyę narodową dla pilnowania porządku w mieście, ale najważniejszą konsekwencyę pomija wódz nasz, nie nawykły do podobnych rokowań, w

których każde słowo trzeba ważyć; mianowicie nie waruje ani na piśmie, ani nawet zdaje się ustnie, że Austriacy z Warszawy, jako miasta neutralnego, strzelać nie mogą do Pragi. Dopiero gdy w skutku tej umowy wojsko nasze wyszło było z Warszawy i most już był zwinięty a ks. Józef doglądał jeszcze tylko ładowania na łyżwach z pod tego mostu, zapasów wszelkiego rodzaju, wywiezionych z magazynów wojskowych warszawskich a które miały być wyprowadzone Wisłą do Modlina Hornowski, komendant

Pragi, rozmawiając z nim, dowiedział się z ust jego, że to przedmieście i jego szaniec przedmostowy nie były w umowie zabezpieczone od bombardowania ze strony Warszawy. Zwrócił on natychmiast uwagę księcia na fatalne skutki jakie z tego niechybnie wynikną; to jest że Austriacy rzucić się nie będą żadną delikatnością ale zburzą Pragę granatami z Dynasowskich gór, a następnie pod zasłoną swojej artylerii postawią nowy most i przerzucą, gdy tego zechcą, na przeciwny brzeg. Wisły 20,000 wojska, które będzie miało punkt oparcia pewny w szańcu przedmostowym.

Książę Józef zmieszał się niezmiernie. Postrzegł że niezachował dosyć ostrożności w układach z arcyksięciem.

3

W uszach mu zapewne zabrzmiały te krzyki obelżywe z jakimi go odprowadzano, gdy wychodził z wojskiem na Pragę i może żałował w tej chwili że nie bronił się do upadłego w murach Warszawy, jak tego chciało wojsko i lud że zamiast wdawać się w układy nie zginał raczej z bronią w rękę.

Przy boku jego stał pułkownik Paszkowski, adiutant króla saskiego, człowiek z wielką energią i wielkim sprytem, o którym mówiliśmy już dawniej. Widząc twarz księcia zasmuconą „Ech! Mości Książę rzekł do niego pewny jestem że gdyby tylko Austryakom strachu napędzić, iż za pierwszą bombą rzuconą na Pragę całą ludność Warszawy porwie za broń jak w 1794 r. i sprzątnie załogę austriacką jak śmiecie, to arcyksiążę, niedługo się namyślając, podpisze konwencję dodatkową jaką zechcemy. Ks. Józefowi oczy zabłyśły, pochwycił Paszkowskiego za słowo i dał mu misję pojechać bezzwłocznie do Warszawy, ażeby wejść w nowe układy z arcyksięciem i uzyskać od niego, albo konwencję dodatkową z wyraźnym zastrzeżeniem, że wojsko austriackie strzelać nie będzie z Warszawy do Pragi, albo przynajmniej zawrzeć nowe zawieszenie broni na 48 godzin, w ciągu których załoga Pragi wyprowadziłaby się z tego przedmieścia i zburzyła szaniec przedmostowy. Upoważnił księżę Paszkowskiego do oświadczenia

arcyksięciu w jego imieniu, że za pierwszym strzałem z Warszawy na Pragę każe Warszawę bombardować, a pierwszą bombę rzuci na własny swój pałac pod Blachą. *)

Nie miał książę Józef czasu czekać na odpowiedź austriacką. Kończyło się już zawieszenie broni i trzeba

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 358.

4

mu było dojrzeć samemu, w nieobecności generała Fiszera, szefa jego sztabu, rannego pod Raszynem, czy rozporządzenia jego co do rozkładu wojska były dokładnie wykonane. Pospieszył więc wódz za wojskiem ... ale ze śmiertelnym niepokojem w duszy.

Wojsko było już całe na przeznaczonych mu stanowiskach w trójkącie strategicznym między Wisłą, Bugiem i ujściem Narwi, podzielone na trzy kolumny. Jedna kolumna rozłożyła się obozem pod Modlinem, druga pod Sierockiem, trzecia pod Zegrzem, a we wszystkich obozach objawiało się najżywsze nieukontentowanie; wszędzie słyhać było szemrania, niemal buntownicze, na księcia Józefa za wydanie Warszawy Austryakom. Przykład dawali najstarsi generałowie, Dąbrowski i Zajączek. Zajączek szczególnie puścił cugle starej zawiści jaką żywił przeciw książętku. Wyraźnie nakłaniał oficerów do buntu i podług słów niepodjeźzanego świadka, które już przytoczyliśmy dając charakterystykę tego generała, gdyby to od niego zależało całe wojsko byłoby haniebnie księcia odbiegło.

Rząd narodowy przeniósł się do Torunia. Tam się także scbronął de Serra rezydent francuzki ze wszystkimi, urzędnikami należącymi do jego misji. Za wojskiem i rządem mnóstwo osób prywatnych opuściło Warszawę, która też bardzo zesmutniała.

23 kwietnia, za uderzeniem 5-tej godziny po południu, skończyło się zawieszenie broni i wojsko austriackie pokazało się przed Wolskimi rogatkami. Arcyksiążę szedł na czele, z jaśniejącą twarzą i umysłem pełnym złudzeń. Spodziewał się że go ludność przyjmie z entuzjazmem jako zbawcę od Napoleońskiego jarzma, że do rogatek wyjdzie naprzeciw niego rada miasta z prezydentem swoim

5

na czele, aby mu złożyć hołd i klucze miasta, ale czekał godzinę całą u rogatek wraz z wojskiem i nie doczekał się rady miejskiej.

Trzeba mu było wejść do Warszawy bez kluczy. Wojsko z gałkami choiny na kaszkietach, w miejsce brakujących laurów i z szumną muzyką szło przez puste ulice; dopiero pod kolumną Zygmunta spotkała go owacya ze strony 20 żydów i pruskich Niemców, która w raporcie austriackim spotęgowała się „w nieustanne a radosne okrzyki licznie zgromadzonego ludu wśród którego wojsko cesarskie wchodziło do stolicy Księstwa.“

W rzeczywistości przyjęcie jakie spotkało w Warszawie wojsko austriackie nie musiało być bardzo przyjacielskie, gdyż parę batalionów austriackich rozgościło się na Saskim placu z baterią artylerii; żołnierze mieli broń nabitą, przy działach stali kanonierzy z zapalonymi lontami a nieustanne patrole krążyły po wszystkich ulicach.

Arcyksiążę zajął kwatery główną w zamku. Cekał już na niego w Warszawie pułkownik Paszkowski; arcyksiążę wieczorem po objęciu posterunków przyjął go, wysłuchał i polecił pułkownikowi Neippergowi prowadzić z nim rokowania, pod jego boki. Pierwsza propozycja Paszkowskiego ażeby się arcyksiążę zobowiązał nie strzelać do Pragi, została przez niego odrzuconą; do drugiej propozycji nowego zawieszenia broni, ażeby dać czas załodze wyprowadzić się z Pragi i zburzyć szaniec przedmostowy,

arcyksiążę zrazu się przychylił ale po namyśle i naradzie z generałami będącymi w jego gabinecie, zaczął coraz nowe trudności wynajdywać, tak że Paszkowski widział się zmuszonym zerwać rokowania, zwłaszcza iż uciekłszy się do gróźb, do jakich go ks. Józef upoważnił, ten tylko z razu

6

skutek odniósł że arcyksiążę, dotknięty do żywego w swojej miłości własnej, dał przy nim rozkaz ażeby nazajutrz ze świtem zatoczyć granatniki na Dynasowskie góry. Była już późna noc gdy Paszkowski pożegnał arcyksięcia i to mu posłużyło za pozór

do przenocowania w Warszawie; przez noc zaś za pośrednictwem rybaków skomunikował się z Hornowskim. Nazajutrz rano ujrzał lud warszawski granatniki zatoczone na górach Dynasowskich a na drugim brzegu od Pragi więcej jeszcze granatników, które z wałów ściągnął Hornowski i kilka dział polowych. wymierzonych przeciw Warszawie. Lud zaczął się zbiegać na góry Dynasowskie i na ulice pobliskie. Poruszenie było ogromne które Paszkowski doprowadził do najwyższego paroksyzmu gdy wsiadając na łódź aby wrócić na Pragę, eskortowany przez pułkownika austriackiego, rzucił między tłumy zgromadzone nad brzegiem, jakby iskrę na prochy, te słowa któreśmy w przeszłym tomie przytoczyli. „Jeżeli za godzinę Austriacy nie zobowiążą się szanować Pragi, to major Hornowski ma rozkaz bombardować Warszawę i spalić ją.“

Nie były to już czcze postrachy. Paszkowski z Hornowskim zaryzykowali wywołać rzeczywiste powstanie i rzezie w Warszawie, ale dokazali swego. Na wiadomość że lud się sroży i że niechybnie na pierwszy strzał z Pragi porwie się do broni, arcyksiążę pospieszył wysłać parlamentarza na Pragę z wezwaniem do Paszkowskiego ażeby wrócił do Warszawy prowadzić dalej układy.

Paszkowski przybył i nad wieczorem przywiózł Hornowskiemu ową deklarację podpisaną przez arcyksięcia, znaną już czytelnikom II. tomu (że dopóki załoga Pragi strzelać nie będzie do Warszawy dopóty załoga au-

7

stryacka w Warszawie nie wymierzy żadnego strzału przeciw Pradze).

W chwili jednak gdy arcyksiążę podpisywał to zobowiązanie się, biegł kuryer z rozkazem od niego do generała Mohr'a, stojącego z przednią strażą nad Wisłą, na przeciw Karczewia, ażeby tejsze nocy przeprowdził się przez Wisłę i przed świtem uderzył ze swoimi 6 tysiącami żołnierza na Pragę, z prawego brzegu. Jeżeli więc arcyksiążę skłonił się do ustępstwa żądanego przez księcia Józefa, a równającego się w skutkach swoich dla Polaków wygranej bitwie, to dla tego iż miał przekonanie że nazajutrz Praga ze swoim szańcem przedmostowym będzie w jego ręku. Zdobycie bowiem zniemacka tego słabo obwarowanego przedmieścia, mającego niespełna 1000 ludzi załogi, przez 6 lub 7 razy liczniejszy korpus, nie zdawało mu się rzeczą trudną.

Podczas gdy to się działo w Warszawie, w Starym Modlinie odbywała się rada wojenna zwołana przez księcia Józefa. Rozpoczęła się ona smutnie, jak narada lekarzy nad łóżem chorego bez nadziei. Zajączek pierwszy zabrał głos; twierdził że niepodobna dłużej bronić Księstwa i że niepozostaje jak przeprowadzić wojsko przez Wielkopolskę i Szląsk do Saksonii i tam czekać na rozkazy Napoleona. Inni generałowie, nie radzi wyprowadzać wojska tak daleko od kraju, byli za tem ażeby schronić się pod Toruń albo Gdańsk. Po nich powstał Dąbrowski i jak zwykle w stanowczych chwilach odkładając na stronę niechęć jaką żywił dla ks. Józefa, dał mu radę śmiałą i zbawczą, ażeby z korpusem swoim przerzucił się do ogołoconej z wojska Galicji i tam zajmował jak najwięcej kraju, a w Księstwie zostawił generałów którzyby organizowali

8

pospolite ruszenie i prowadzili wojnę partyzancką. Rada ta była jak błysk w ciemności; wszyscy generałowie się do niej przychyliłi, księżę Józef pierwszy.

Przed rozpoczęciem wszakże poradzonej przez Dąbrowskiego wyprawy chciał wódz naczelny ściągnąć z zakładów najbliższych, wyćwiczonych już nieco rekrutów, ażeby wypełnić nimi ubytki w pułkach po bitwie Raszyńskiej, oraz przyspieszyć organizację sił wystawionych dobrowolnie w północnej części Księstwa, wolnej od Austriaków; mianowicie szwadronów jazdy które się formowały w departamentach płockim i łomżyńskim i batalionu Kurpiów zebranego w powiecie ostrołęckim. W tym podwójnym celu wysłał księżę Józef tegoż samego dnia generała Niemojowskiego w Łomżyńskie, pułkownika Haukego w Płockie.

Późnym wieczorem 24-go kwietnia przybył Paszkowski do kwatery głównej, która była w Zegrzu, z doniesieniem o ustępstwie arcyksięcia. Ciężki kamień spadł z serca księciu Józefowi, lecz nazajutrz o wschodzie słońca otrzymał raport od Hornowskiego że Austriacy o 3 godzinie rano uderzyli na szanice Pragi, a jednocześnie dowiedział się że znaczny austriacki oddział przyszedł do Radzymina, na terytorium austriackiem wprawdzie, ale o 2 mile tylko od Zegrza. Wniósł z tego ks. Józef że nieprzyjaciół przeszedł w przeważnej sile na prawy brzeg Wisły; że przeto należy mu działać bardzo ostrożnie.

Nim przystąpimy do opowiadania tego drugiego nader ciekawego okresu wojny naszej z Austrią w 1809 roku, zatrzymajmy się nieco w Warszawie i zobaczymy co się działo w tej patryotycznej stolicy w pierwszych dniach po jej zajęciu przez Austriaków.

9

Nazajutrz po ich wejściu czytali mieszkańcy Warszawy poprylepianą na rogach ulic odezwę do nich arcyksięcia Ferdynanda, w której oświadczał, że zna korzystne swe położenie zna prawa zdobywcy lecz samego tylko głosu ludzkości chce słuchać i te słowa były prawie szczere. Roman Sołtyk i Antoni Ostrowski przyznają zgodnie, że arcyksiążę dawał ciągłe dowody ludzkości, że starał się, ile mu okoliczności pozwalały, los wojny znośnym uczynić krajowi i obywatelom i że wojsko austriackie było trzymane we wzorowej karności." Antoni Ostrowski dodaje te słowa. „Powszechny on zyskał szacunek i imię jego w Polsce nigdy z nienawiścią wspomnianem nie będzie, przeciwnie do szlachetnej wdzięczności zapisanem mu jest prawo." *)

Rzeczywiście pierwsze jego postanowienia były tak szlachetne że stały w zupełnej sprzeczności z ówczesnymi zasadami polityki austriackiej, ale też za pierwszą groźbą niebezpieczeństwa pospieszył wrócić do tych tradycji...bocznymi drzwiczkami.

W pierwszej chwili po zajęciu Warszawy, za nim dał posłuchanie Paszkowskiemu, napisał ową odezwę o której mówiliśmy i poczynił rozporządzenia zgodne z przyrzeczeniami jakie dał słownie księciu Józefowi, bo takowych w konwencji pisanej nie było; to jest utrzymał urzędników polskich na swoich stanowiskach; Nakwaski mianowicie pozostał jak był zastępcą prefekta, Węgrzecki prezydentem. miasta, Ledóchowski pierwszym radcą w ministerjum

*) Roman Sołtyk *Campagne de 1809*, str. 164. Antoni Ostrowski. *Żywot Tomasza Ostrowskiego*. I. 356. Pamiętajmy, że to pisane było przed r. 1846, w którym tak smutną rolę odegrał arcyksiążę Ferdynand.

policy i z tego tytułu zastępcą nieobecnego ministra, Żaluzki dyrektorem ogólnym szpitali; księcia Stanisława Jabłonowskiego mianowanego przez rząd Księstwa namiestnikiem do organizowania pospolitego ruszenia w departamencie warszawskim, uprosił arcyksiążę ażeby podjął się reprezentować rząd przed nim i służyć mu za pośrednika we wszystkich kwestiach, jakieby zająć mogły między dowódcami polskimi a wojskiem austriackim, nakoniec gwardyę narodową zostawił pod bronią z pułkownikiem swoim Piotrem Łubieńskim i wszystkimi oficerami.

Ze swojego ramienia wyznaczył tylko na komendanta placu jenerała Trautenbergera na którego nikt się bardzo nie żalił lecz na gubernatora Warszawy i całego zajętego kraju powołał jen. Schaurota, który w 24 godzin wszystkich obywateli miasta na siebie oburzył swoim postępowaniem brutalnym i dzikim; arcyksiążę spostrzegł to i trzeciego dnia zwrócił go wojsku, a na jego miejsce zamianował jenerała hr. de Saint Julien, rodem francuza, niegdyś guwenera arcyksiążąt, poważnego starca z białą głową nader grzecznego, uprzejmego, który potrafił dokonać gładko coby się szorstkiemu Schaurothowi bez rozlewu krwi nie udało; to jest przeprowadzić różne machiawelskie środki, gdy nastąpił zwrot w polityce arcyksięcia względem mieszkańców Warszawy a na zwrot ten nie trzeba było długo czekać.

Powód do niego dała groźna manifestacja ludu gdy zanosilo się na walkę armatnią między załogą austriacką w Warszawie a obrońcami Pragi. Nazajutrz pomimo zawarowanego wyraźnie w konwencji bezpieczeństwa osób i własności, aresztowano kilkunastu przedniejszych oby-

11

wateli, powszechnie szanowanych, między nimi Węgrzeckiego prezydenta miasta, Linowskiego i Kochanowskiego radców stanu i nieśmiertelnego szewca Kilińskiego. Osadzono ich wszystkich pod mocną strażą, jako zakładników w Rozdroży (w połowie Alei Ujazdowskiej), pałacyku pani Grabowskiej morganatycznej małżonki Stanisława Augusta. Gorzej jeszcze postąpiono z gwardyą narodową. Krasieński Józef który był w niej majorem i jedna z ofiar tej reakcji opowiada w swoich Pamiętnikach rękopiśmiennych ciekawe przygody przez jakie przeszedł. Podajemy je w streszczeniu.

J. Krasieński lubo jak wspomnieliśmy, major w gwardii narodowej, która miała być zachowana, wyszedł za wojskiem na Pragę chcąc się udać do swojego Zegrza. Książę Józef mocno go za to złajał ale że mu Krasieński przywiózł list wstawiający się za nim od pani Vauban'owej, udobruchał się prędko, zatrzymał go przy sobie i nazajutrz na wyjeździe za wojskiem wysłał go do Warszawy z listem do arcyksięcia Ferdynanda, tytującym się szpitala oficerskiego, pominiętego w układach. Zawieszenie broni już było skończone i Krasieński musiał płynąć przez Wisłę z dobozem, który ciągle bębnił a sam trzymał na szpadzie chustkę białą, na znak że jest parlamentarzem.

Nie przeszkodziło to oficerowi stojącemu na brzegu z oddziałem żołnierzy, zaaresztować go i zaprowadzić otoczonego żołnierzami do gubernatora, którym był jeszcze jenerał Schauroth. Ten zapytał go ostro po niemiecku kto on jest i po co przybył do Warszawy. „Zacząłem mu odpowiadać po francuzku” — powiada Krasieński, — „Schauroth przerwał mi krzyknawszy z furą.” „Po niemiecku mój panie po niemiecku! już minęły czasy kiedyście do

12

Francuzów po francuzku szwargotali.” Musiałem więc po niemiecku mu odpowiedzieć po co przybyłem; Schauroth wyrwał mi z rąk list do arcyksięcia, mówiąc. „Nie ma arcyksięcia w zamku. Zresztą zawieszenie broni skończone a my parlamentarzy nie posyłamy i nie przyjmujemy bo to tylko pretekst dla was, aby nas szpiegować. Waćpan jesteście naszym jeńcem i wart sądu wojennego, arcyksiążę rozstrzygnie co z wami zrobić.” Po tych słowach kazał mnie zaprowadzić do kozy, do jakiejś komórki, gdzie dawniej

śnać zsypywano obroki i tam przebyłem 24 godzin na racji żołnierskiej. (Przez ten czas zaszła owa scena sprowadzona przez pułkownika Paszkowskiego, która o mało co nie wywołała powstania w Warszawie).

„Po upływie tego czasu — mówi dalej Krasieński wszedł do mojej komórki oficer placu przydany mi jako strażnik, major Fedor i kazał mi iść za sobą do arcyksięcia. Arcyksiążę przyjął mnie z największą uprzejmością, przeproszał za aresztowanie, powiedział mi że jestem wolnym i zaprosił mnie na obiad w tymże samym dniu. Na obiedzie był jeszcze grzeczniejszym, posadził mnie przy stole obok siebie a Schauroth był na drugim końcu stołu; ze mną wciąż rozmawiał, nie tykając wprawdzie ani polityki ani wojny obecnej, a po obiedzie żegnając się ze mną powiedział. „Panie Hrabio jesteście jak widzę bez szpady (musiał ją bowiem oddać idąc do aresztu) lecz ta formalność nie potrzebna, jesteście majorem gwardii narodowej a więc wolno ci zostać przy orężu, bylebyś i sam był spokojnym i pilnował spokojności w mieście. Udaj się Panie Hrabio do gubernatora któremu dałem już rozkazy a od niego odbierzesz instrukcje ” Daremnie prosił Krasieński arcyksięcia ażeby mu wolno było wrócić

13

do księcia Józefa który go wysłał, arcyksiążę zbył go tem że już księciu Józefowi odpisał iż może być spokojnym o swoich chorych a Krasieński jako major gwardii powinien zostać w Warszawie, stosownie do konwencji. „Zresztą — dołożył — lepiej że zostaniesz Hrabio w Warszawie przy rodzinie niż gdybyś miał niepotrzebnie po kraju się włóczyć a potem być zmuszonym prosić nas o pozwolenie powrotu.” Tak to pewnym był arcyksiążę że Warszawę zajął na długie czasy. Cztery wojny nieszczęsne z Napoleonem nie odjęły mu były jeszcze złudzenia że on się potędze Austrii oprzeć nie zdoła.

Wyszedłszy z jego pokoju, niby wolnym, zastał w sali poczekalnej swojego dozorcę majora Fedora który mu oświadczył że ma rozkaz towarzyszyć mu do gubernatora. Nie był nim już Schauroth ale hr. de Saint Julien który mieszkał w pałacu Bryłowskim. Ustępujemy głosu Krasieńskiemu dla opowiedzenia co w tym pałacu zaszło.

„Wszedłszy do poczekalnej sali w mieszkaniu hr. De Saint Julien, zdumiałem, widząc tam zgromadzonych pułkownika Łubieńskiego, majora Wituskiego i wszystkich zgół oficerów gwardii narodowej, którym podobnie jak mnie i o tej samej godzinie stawić się kazano u gubernatora a żaden nie wiedział po co. Wszyscy zdziwili się niezmiernie ujrzawszy mnie, o którym wiedzieli że z wojskiem wyszedł. Lecz mój strażnik ani na krok mnie nie odstępował i tyle tylko mogłem im powiedzieć że jestem w niewolę wzięty. Czekaliśmy długo, nareszcie poczęto pojedynczo i po starszemu nas przywoływać do gabinetu gubernatora. Lecz kto tylko wszedł do tego gabinetu już nie wracał do sali gdzieśmy się znajdowali;

wypuszczano go innymi drzwiami i bocznymi schodami, nikt więc po audyencji nie mógł się z kolegami widzieć i rozmówić. Najprzód przywołano Łubieńskiego. Wpół godziny blisko po tem mnie. Spodziewałem się zastać mojego pułkownika w gabinecie gubernatora, ale już go nie było. Znalazłem się sam z gubernatorem. Poważny starzec przemówił do mnie łagodnie i grzecznie, treść zaś jego słów była następująca: „Mocą konwencji gwardya narodowa warszawska zachowała broń dla strzeżenia spokojności publicznej, lecz że to jest czas wojenny, wojsko austriackie nie może mieć siły zbrojnej nieprzyjacielskiej w pośród siebie, więc koniecznością jest ażebyście wszyscy wykonali przysięgę na wierność cesarzowi austriackiemu”. Zapewniał mnie że nasz pułkownik już tego dopełnił a na dowód pokazał mi zdaleka papier z podpisem Łubieńskiego ale co zawierało pismo przeczytać nie mogłem; zresztą jakakolwiek mogła być decyzja Łubieńskiego to na mnieby nie wpłynęła, bo miałem niezłomne postanowienie przysięgi odmówić i odmówiłem, uzasadniając to przysięgą złożoną królowi saskiemu mojemu panu. Póki on mnie od niej nie zwolni, rzekłem, póty żadnemu monarsze nie przysięgnę na wierność. Żadna siła mnie do tego nie zmusi. „W takim razie, odrzekł hr. de Saint Julien, z wielkim żalem moim musisz pan pozostać naszym jeńcem wojennym, lecz że wódz nasz naczelny, arcyksiążę Ferdynand, polecił mi abym się z panem jak najłagodniej obszedł, więc jeżeli mi dasz słowo honoru że nie opuścisz Warszawy i że przeciw nam broni nie podniesiesz, to będziesz miał tylko areszt domowy z przydanym mu dozorcą. Przystałem na to, dałem słowo oficerskie że zobowiązania mego dotrzymam i zobowiązanie to podpisałem.

Wypuszczono mnie wtenczas małemi schodkami. Na dole czekał na mnie Łubieński z wielką obawą czym nie podpisał przysięgi. Uściskał mnie serdecznie gdy go zapewnił że odmówił i że skazany jestem na areszt. I on podobnie odmówił lecz mu pozwolono obrać areszt domowy u ojca w Guzowie, dokąd też zaraz odjechał. Reszta naszych oficerów wyższych i niższych uwierzywszy fałszywym słowom gubernatora że Łubieński i ja przysięgę wykonaliśmy, uczynili czego on od nich żądał, z wyjątkiem kilku najmłodszych którzy wręcz odmówili i których natychmiast pod eskortą wyprawiono na Pragę. Jeżeli tego ze mną nie uczynili, to zapewne dla tego że mam majątek w Warszawie, dom i familię, więc wzięli mnie za zakładnika a przez szczególną łaskę arcyksięcia nie uwięzili.

Jakże nieszczęśliwi byli ci którzy przysięgę wykonali! Zmieniono ich wprost w policją austriacką, używano ich nawet jako tłumaczy przy śledztwach; a za powrotem wojska naszego stali się przedmiotem pogardy ogólnej. Major Wituski z tego powodu wpadł w czarną melancholię, rozpił się i umarł.”

Raz wszedłszy na kręte drogi, arcyksiążę zapuścił się po nich dalej, bo uczciwość, prawość, zacność charakteru w życiu prywatnym u ludzi mających władzę w rękę, nie są bynajmniej rękojmnią ich prawości w polityce. Moralność polityczna zamknięta dotąd jest jeszcze w starej maksymie „cel usprawiedliwia środki.” Arcyksiążę Ferdynand w tym samym dniu 25 kwietnia, w którym

wyłudzał przysięgę na wierność dla cesarza austriackiego od gwardyi narodowej warszawskiej, wydał proklamacyę do Sasów, wzywając ich ażeby odstąpili swojego króla i spie-

szyli zaciągać się do sasko-narodowego wolnego batalionu który zamierzał formować w Warszawie. Chciał także pułk wolnych kozaków z naszych Mazurów uorganizować, ale mu się ani jedno ani drugie nie udało.

Przejdźmy teraz do działań wojennych. Powiedzieliśmy że rankiem 25 kwietnia książę Józef otrzymał raport od Hornowskiego iż Austriacy uderzyli o 3 godzinie rano na szańce Pragi. Rzeczywiście o tej godzinie zagrzmiały działa austriackie pod wałami Pragi którym wnet artylerya nasza odpowiedziała z wałów.

Po tem wzajemnem przywitaniu przybył do Hornowskiego parlamentarz od jenerała Mohr'a z wezwaniem ażeby się poddał, zapewniając że znikąd pomocy spodzieć się nie może bo wszystkie wojska nasze są odcięte od Pragi. Hornowski wysłuchał go spokojnie, z miną troche drwiącą, jak się słucha wierutnego kłamstwa i odpowiedział mu w te słowa „Waćpan zapewniasz mnie że

wojsko nasze nie przyjdzie mi w pomoc. Ja zaś z mojej strony Pana zapewniam i to pod słowem honoru, w przytomności zgromadzonego tu kółka oficerów, i w imieniu całej załogi, że choćby mi nie przysła żadna pomoc, to bronić się będę aż póki ostatni żołnierz nie legnie a ja z nim. Nim więc weźmiecie Pragę to każda piędź ziemi będzie waszą i naszą krwią zalana.“ *)

Żeby zaś dać dowód namacalny że propozycje jenerała Mohr'a są zupełnie daremne, kazał artylerii swojej w obec parlamentarza burzyć kościół Bernardyński będący za wałami w którym się Austriacy usadowili.

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 357.

Mohr nie śmiał atakować Pragi. Wysłany na wyprawę awanturniczą, działał zbyt rozważnie. Zamiast wszystkich sił swoich użyć przeciw Pradze i uderzyć na jej szańce nagłym napadem, oderwał od swojego korpusiku dwa szwadrony strzelców i dwa szwadrony huzarów i wysłał je do Radzimina na obserwacyę naszych kolumn będących pod Zegrzem i Sierockiem. Myślał że z tem co mu pozostało będzie mógł nastraszyć komendanta Pragi, ale widząc że go nie nastraszył, że przeciwnie znajdzie dzielny opór, który pozwoli nadejść kolumnie z pod Modlina i tyły mu zająć, wycofał się z pod Pragi, zostawił tylko trzy szwadrony rozsypane na około szanica przedmostowego aby ją blokowały i batalion jeden piechoty z 6-ciu działami na wzgórzach Szmulowszczyzny, sam zaś z dwoma batalionami piechoty i 6-ciu działami zajął pozycyę na polach Grochowa. Tym sposobem dowódca przedniej straży austriackiej, zmienił rolę swoją z zaczepnej na obserwacyjną i wyczekującą, licząc zapewne na posiłki od arcyksięcia, które jednak prędko przyjsć mu nie mogły.

Zadanie wodza polskiego zdawało się łatwe; miał przeszło 14,000 wojska i 32 dział przeciw korpusikowi austriackiemu nieliczącemu więcej nad 6 do 7000 żołnierza z 16 działami i zaawanturowanemu między polskie oddziały bez żadnej podstawy operacyjnej, lecz książę Józef nie przypuszczał ażeby miał z tak małą siłą do czynienia, jak to już nadmieniliśmy, i ułożył plan na zbyt rozciąglą skalę ażeby otoczyć wszystkie rozrzucone oddziały nieprzyjaciela jednym wielkim kołem, idącym od Pragi przez

Jabłonnę, Nieporęt, Radzymin, Okuniew aż ku Ząbkom. Kazał Sokolnickiemu iść z jedną kolumną z Modlina na Jabłonnę ku Pradze i uderzyć z tej

18

strony na główną siłę Mohr'a rozrzuconą od Grochowa aż pod wały Pragi — kolumna Sokolnickiego składała się z 12-go pułku piechoty, 2-go jazdy i dwóch dział artylerii konnej, wynosiła razem niespełna 2000 żołnierza. Drugą kolumnę złożoną z samej jazdy to jest z 1-go pułku strzelców konnych, 2-ch szwadronów 3-ch ułanów pod dowództwem generała Kamińskiego, wyprawił ks. Józef

z Zegrza przez Nieporęt do Okuniewa aby zająć z boku nieprzyjacielowi.

Trzecia kolumna pod dowództwem Dąbrowskiego miała uderzyć na Austryaków zajmujących Radzymin, ale że kolumnę tę trzeba było zbierać z oddziałów będących w Sierocku i w Modlinie, a chodziło wielce wodzowi naczelnemu o to, żeby atak na Radzymin i na Grochów odbyły się jednocześnie, wysłał więc najprzód pułkownika Sierawskiego z Sierocka z jednym batalionem 6-go pułku piechoty, jednym szwadronem 3-go ułanów i dwoma działami artylerii konnej pod Radzymin, a Dąbrowski któremu kazał wyjść z Modlina z 5-tym pułkiem piechoty, 5-tym jazdy miał się z Sierawskim pod samym Radzyminem połączyć. Sam książę Józef z główną siłą swoją chciał zająć pozycję między Nieporętem a Jabłonną, ażeby przyjść w pomoc, stosownie do potrzeby, bądź Sierawskiemu i Dąbrowskiemu bądź Sokolnickiemu. Przez nadmiar ostrożności wysłał jeszcze z Modlina majora Krukowieckiego z jedną kompanią piechoty na lewy brzeg Wisły w las Kampinowski, ażeby ztamtąd zaniepokoił załogę austryacką w Warszawie i odwrócił nieco uwagę arcyksięcia w tę stronę. *)

*) W całym tym opisie idziemy głównie za historykiem tej kampanii, który w niej wziął bardzo czynny udział R. Sołtykiem.

19

Sierawski ze swoim szczupłym oddziałem stanął pod Radzyminem o północy i ukrył się na krawędzi przyległego lasu, czekając z jednej strony na przybycie Dąbrowskiego, z drugiej strony na atak Sokolnickiego na Mohr'a pod Grochowem. Sokolnicki miał cztery mile do przebycia i dopiero o świcie przybył pod Pragę. Na widok jego kolumn jazda austryacka, blokująca to oszańcowane przedmieście, wycofała się natychmiast ku Grochowu. Sokolnicki skomunikował się z Hornowskim który mu dał w pomoc kompanię jedną wołytyerów. Później uderzył na batalion austriacki z 6-ciu działami zajmujący Szmulowszczyznę, który po kilku strzałach armatnich cofnął się także z największym pośpiechem pod Grochów ażeby złączyć się z główną siłą Mohr'a. Generał Mohr mając już wtenczas pod ręką 4000 żołnierza i 12 dział, zajął silną pozycję; prawe skrzydło jego opierało się o lasy, lewe o bagna nadwiślańskie, przed frontem miał wioskę Grochów, którą obsadził tyralierami i ośmiu działami.

Sokolnicki nie miał połowy tych sił, a przeciw 12-tu działom nieprzyjacielskim mógł wystawić tylko 2, lecz liczył na współdziałanie innych kolumn i tak był pewnym zwycięstwa że w marszu, jeszcze z Jabłonną wyprawił podpułkownika Fredrę z jedną tylko kompanią wołytyerów i szwadronem jazdy na drogę z Grochowa do Miłosny, ażeby zaskoczył z tyłu nieprzyjacielowi.

Sierawski usłyszał o 6 rano strzały armatnie pod Szmulowszczyzną. Sądził że Sokolnicki atakuje już Mohr'a pod Grochowem i że nie ma chwili jednej do stracenia. Dąbrowskiego jeszcze nie było, postanowił nie czekać dłużej na niego i uderzyć na dwakroć silniejszego nieprzyjaciela w Radzyminie. Zbyt się pośpieszył gdyż So-

20

kolnicki po wzięciu Szmulowszczyzny kazał żołnierzom swoim odpocząć i gotować sobie strawę.

Atak Sierawskiego udał się jednak; uderzył on z dwóch stron na Radzymin i w pierwszej chwili ogromny popłoch wywołał między Austryakami, którzy, pewni że napadnięci byli przez przeważną siłę, pierzchli tak szybko że część ich nie mogąc zdążyć za drugimi, schroniła się do domów, do stodół, do sadów gdzie musiała broń złożyć, ale gdy Sierawski wysłał w pogoń za uciekającymi

jedyny szwadron jazdy jaki miał, spostrzegli że z garstką tylko walecznych mają do czynienia. Nie mogli się już wszakże zebrać napowrót w całej sile; parę kompanii tylko zatrzymało się i z po za krzaków rzęśistym ogniem zmusiło nasz szwadron jazdy cofnąć się do miasta. Pokusiły się nawet też same kompanie odebrać miasto ale przyjęte na rynku ogniem plutonowym przez kompanię Rybińskiego pierzchły ponownie, tylko nie mógł ich Sierawski napędzić podług danej mu instrukcji, ku polom Grochowskim. Cały oddział cofał się w nieładzie drogą do Okuniewa, gdzie był generał Kamiński ze swoją kolumną który im zabrał mnóstwo ludzi do niewoli. Dąbrowski przybył do Radzymina ze swoimi dwoma pułkami i działami dopiero o godzinie 11-tej, gdy już rozprawa była skończona i objął dowództwo całej kolumny.

Około godziny 3-ej po południu zagrzmiały działa pod Grochowem a odgłos ich rozszedł się po wszystkich ulicach Warszawy. Wnet ludność wysypała się na cały brzeg Wisły, zajęła góry Dynasowskie, okna, dachy, kominy domów, z kądem widok rozciągał się daleko po za Pragę. Arcyksiążę z przedniejszymi generałami i sztabem swoim

21

wyszedł na taras zamkowy przypatrywać się przez teleskop kolejom walki, od której zależał los 6000 żołnierzy austriackich rzuconych tak zuchwale na prawy brzeg Wisły, a cała załoga stanęła pod bronią na placach i ulicach.

Leon Dembowski opowiada w swoich Pamiętnikach wrażenia jakie ta bitwa sprawiała na patrzących na nią Warszawianach. Pan Stanisław Grabowski — powiada On — ja i moja siostrzenica (żona Stan. Grabowskiego), znajdowaliśmy się na Senatorskiej ulicy gdy usłyszano pierwsze strzały. Dla widzenia walki udaliśmy się do X. radzcy stanu Woronicza który mieszkał na kanonikach

a okna jego widok miały na Pragę. Ztamtąd, jak arcyksiążę z zamku, część tej bitwy widzieć mogliśmy, nie przez teleskop wprawdzie, tylko gołym okiem lub przez lornetki. Jakież to jednak było nieporównane widowisko. Nie widzieliśmy wtedy jak pod Raszynem okropności wojny, tylko linie posuwające się naprzód, strzelania plutonami, nacierania jazdy a wszystko zdaleka wydawało się jakby jakaś wspaniała parada." Widziano cuda męstwa dokonane przez garstkę naszych walecznych — mówi inny

świadek — Antoni Ostrowski. Widziano pułk 12-ty piechoty Weissenhoffa zdobywający bagnetem wioskę Grochów najeżoną austriackimi działami. Widziano pułk 2-gi jazdy zapędzający sławny pułk huzarów cesarskich (kayser husaren) na błota Nadwiślańskie, gdzie puściły się za nim ułany i wołyżery (3-go pułku piechoty) żeby go wykłuć lub wystrzelać, a widok ten podnosił do najwyższego stopnia entuzjazm zebranej nad Wisłą ludności; nawzajem widok tej ludności patrzącej na walkę dodawał ogro-

22

mnego bodźca naszym żołnierzom walczącym pod jej oczami." *)

Zwycięstwo nie było jednak tak szybko odniesione jak się Warszawianom zdawało. W pierwszym impecie 12-ty pułk nasz zdobył Grochów i zabrał broniące go 8 dział a ułany rozbiły huzarów węgierskich, ale nim zdołano uwieść działa, cała piechota Mohr'a wpadła na nasz pułk 12-ty i odbiła je. Bitwa zaczęła się ważyć na dwie strony, bo pomnijmy że nasz żołnierz jeden walczył

przeciw dwóm, jedno działo nasze miało przeciw sobie sześć. Sokolnicki nie ustępował ani na krok ale i nie postępował naprzód. Ku nocy, nagle ogromny popłoch powstał między Austriakami, bo na tyłach swoich usłyszeli strzały tyralierskie. To był podpułkownik Fredro którego niecierpliwie oczekiwał Sokolnicki i który dawał znaki o swoim przybyciu. Miał on być do przebycia bagna i bezdroża które utrudniały mu niezmiernie pochód, ale nie przyszedł zapóźno i lubo miał tylko garstkę żołnierzy zdecydował zwycięstwo. Już też i inne kolumny zaczęły się pojawiać na drodze odwrotu Mohr'a. Kamiński ze swoją jazdą zbliżał się do Ząbków. Dąbrowski posuwał się przez Kobyłkę ku Grzybowej woli. Jenerał Mohr rozpoczął odwrot w nieładzie, nocą, przez lasy, ku Wiśle, straciwszy w dwóch potyczkach pod Radzyminem i Grochowem około 1200 ludzi w zabitych, rannych, wziętych w niewolę i nikt mu w tym odwrocie przeszkody nie stawiał. Księżę Józef który był między Jabłonną a Nieporętem z 8000 wojska, mógł być zgnieść Mohr'a gdyby był przyszedł w pomoc Sokolnickiemu, nie pokazał się

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 358.

23

jednak na polu bitwy a odebrawszy raport o cofaniu się jenerała austriackiego, zamiast go ścigać, dał rozkaz swoim jenerałom cofać się podobnie; Dąbrowskiemu i Kamińskiemu pod Sierock, Sokolnickiemu do Nieporęta i Radzymina. Sam zaś wrócił do swojej dawnej kwatery głównej w Zegrzu.

Co mogło spowodować księcia do podobnego zakończenia swoich operacji przeciw korpusikowi austriackiemu? Roman Sołtyk sądzi że to było przesadzone wyobrażenie jakie miał o siłach nieprzyjacielskich, przeprowadzonych na prawy brzeg Wisły, że obawiał się ścigając Mohr'a natrafić na silny korpus austriacki idący w odwodzie i wpaść w jaką zasadzkę. Być to może; przyznać wszakże trzeba że tak wódz austriacki jak i wódz polski, obydwaj mężni w boju, pokazali w ciągu tej kampanii równe niedoświadczenie, równy brak wprawy w kierowaniu większymi siłami na szachownicy wojny. Księżę Józef tak rozporządził swojemi kolumnami że jedna od drugiej były o 2 i 3 mile odległe, przez co działać zgodnie i wspierać się wzajemnie nie mogły, sam zaś z główną siłą został beczynnym. Z tego wszystkiego wynikł ten skutek, że lubo wojsko nasze było więcej niż dwakroć liczniejsze od korpusiku nieprzyjacielskiego, sprawa rozgrywała się rzeczywiście między Sokolnickim mającym 2000 żołnierza i 2 działa a Mohr'em który miał 4000 żołnierza i dział 12 i nicby nie było dziwnego gdyby Sokolnicki został był pobity. Jeżeli zwyciężył to jego wielkiemu talentowi i bohaterskiemu męstwu naszych żołnierzy tryumf ten przypisać należy. Dla księcia Józefa zaś kampania 1809 r. była dopiero prawdziwą szkołą w której się wyrobił na wodza.

24

Dołożyć nam wszakże należy na usprawiedliwienie księcia Józefa, że w ciągu tych operacji przeciw Mohr'owi był pod wpływem nader dotkliwej myśli, która może ducha jego ubezwładniła, a tą myślą było, że wojsko mu nieprzychylnie i że dwaj główni jenerałowie Zajacek i Dąbrowski słuchać go nie chcą.

Pierwszemu też nie powierzył w tych operacjach żadnego dowództwa; drugiemu jeszcze ufał, ze względu na jego patriotyzm, jego wielką sławę i dał mu dowództwo ważne, lecz ten się bardzo spóźnił z przybyciem na oznaczone miejsce, co zapewne wytłumaczył sobie książę lekceważeniem jego rozkazów, lub może nawet działaniem mu na przekorę.

Ze zaś takie było jego niemiemanie tego dowodzi postanowienie jakie powziął zaraz za powrotem swoim do Zegrza, ażeby obu jenerałów usunąć z pod swego dowództwa i dopiero wtenczas, pewny że oporu i złej woli nie znajdzie u swoich podwładnych, wkroczyć do prowincji polskich zabranych przez Austryę a ochrzczonych ogólną nazwą Galicji.

Zamysł ten powierzył wódz doświadczonemu swemu doradcy jenerałowi Pelletier i po naradzie z nim umyślił dać tym dwóm jenerałom dowództwa oddzielne na własną ich odpowiedzialność, nie umniejszając nielicznej, czynnej armii nad którą chciał zachować władzę bez współzawodnictwa. Mianowicie chciał Dąbrowskiemu ofiarować dowództwo wszystkich istniejących lub powstających sił w części Księstwa leżącej po lewej stronie Wisły i także same dowództwo po prawej stronie Wisły Zajączkowi. Każdy z tych jenerałów miał mieć przeto pod swoimi rozkazami trzecie bataliony formujące się w za-

25

kładach pułków, twierdze i organizujące się pospolite ruszenie w obrębie swojej władzy.

Pelletier podjął się przedłożyć te propozycje obu jenerałom, poczynając od Dąbrowskiego. Stary wódz legionów szorstki, urażliwy, opryskliwy, nie umiejący powściągać swojego języka ale duszą i ciałem poświęcony ojczyźnie zgodził się chętnie działać oddzielnie; zwłaszcza że w obrębie władzy którą mu powierzał książę Józef, była Wielkopolska, gdzie imię jego samo było dźwignią zdolną kraj cały podnieść; że tam znaleźć miał ruchawkę w wielu okolicach przysposobioną już do wojny partyzanckiej, przytem pomocników pewnych i dzielnych; jako to: Wybickiego starego przyjaciela swego, namiestnika rządu w Poznaniu, jenerała Kosińskiego towarzyszą bronii od legionów, dowódcę pospolitego ruszenia w jednym departamencie i syna swego Michała (już także jenerała) w drugim departamencie, na koniec że miał przydzieloną pod swoje dowództwo silną twierdzę Toruń z liczną załogą i obfitemi zapasami broni, amunicji, przyrządów wojennych wszelkiego rodzaju.

Dąbrowski przestał na tem że weźmie z sobą 200 jeźdźców z zakładów, oddział piechoty z załogi Toruńskiej i kilku kanonierów na iustruktorów przyszłej swojej artylerii. Położył tylko za warunek, że wybierze się do Wielkopolski dopiero po pierwszych operacjach przy wkroczeniu do Galicyi, w którym pragnął uczestniczyć.

Za przykładem Dąbrowskiego przystał i Zajączek na ofiarowane mu oddzielne dowództwo, które było z wielu względów dogodniejsze niż to jakie przyjął Dąbrowski. Miał bowiem obić władzę wojskową nad mniej obszerną przestrzenią kraju a w niej nad oszańcowaną Pragę, Modlinem i Sieroc-

26

kiem wraz z zakładami pułków 1-go, 2-go, 3-go i 8-go piechoty, które się w tych dwóch twierdzach znajdowały i formującemi się w nich trzeciemi batalionami tychże pułków. Prócz tego oddawał wódz naczelny pod jego rozkazy batalion kurpiów zebrany już w Ostrołęce, ochotnicze szwadrony tworzące się w Plockiem i całe powstanie poruszające się w tej części Księstwa. Ażeby w niczem nie stać niżej od Dąbrowskiego zażądał Zajączek wziąć — podobnie jak on — udział w pierwszych operacjach w Galicyi. Książę Józef ze zwykłą swoją uprzejmością uwzględnił żądania obu jenerałów. Tym sposobem nastąpiła między trzema współzawodnikami nowa zgoda, trwalsza, na pozór przynajmniej, niż było ich pojednanie na poboju pod Raszynem. Książę Józef strawił dzień 28 kwietnia w Zegrzu na uzupełnieniu swoich pułków przybyłymi rekrutami i na przygotowaniach do zamierzonej wyprawy. Zatrzymał przy boku swoim jenerała Pelletier ażeby zastępował nieobecnego Fiszerę. Powołał do sztabu swojego energicznego

pułkownika Paszkowskiego, rozdzielił na koniec komendy między jenerałów.

Siły jakimi wódz naczelny w tej chwili rozporządzał były następujące:

Piechota

1	pułk	pułkownik	Kaźmierz Małachowski	2	bataliony
2	„	„	Stanisław Potocki	2	„
3	„	„	Edward Żółtowski	2	„
6	„	„	Julian Sierakowski	3	„
7	„	„	Stuart	1	„
(Dowódzca był z 2gim bat. w Częstochowie)					
12	„	„	Weissenhoff	3	„
Razem				13 batalionów	

27

Jazda

1	strzel. kon.	pułkownik	Przebędowski	3	szwadr.
2	ułanów	„	Tadeusz Tyszkiewicz	3	„
3	„	„	Łączyński	3	„
5	strzel. kon.	„	Kaźmierz Turno	3	„
6	ułanów	„	Dom. Dziewanowski	3	„
Razem				15 szwadr.	

Artyllerya

4 kompanie artylleryi pieszej, każda po 6 dział; dowódzca pułkownik Górski

2 kompanie artylleryi konnej, każda po 4 działa; dowódzca szef szwadr. Włodzimierz Potocki.

Razem 38 dział.

Nie mamy cyfr szczegółowych ale podług ogólnikowego obliczenia przez R. Sołtyka (po 800 ludzi batalion 250 ludzi szwadron itp.) miał książę Józef pod ręką 10,400 piechoty, 3750 jazdy, 1000 artylerzystów, Saperów i pociągowców; razem 15,150 żołnierza a odliczywszy nieobecnych w szeregach od 14 do 15,000.

Arcyksiążę Ferdynand po bitwach pod Raszynem i Grochowem nie miał więcej nad 28,000 ludzi pod bronią, z których 10,000 przynajmniej unieruchomionych w Warszawie i zajętej części kraju aż po Bzurę i Górę. Nie mógł więc wyprawić za księciem Józefem jak 18,000 ludzi. Była to bezwątpienia przeważna siła ale pod Raszynem spotkało się nasze wojsko z nierównie przeważniejszą, a można było zabezpieczyć się przed napadem tych 18,000 Austryaków, przecinając arcyksięciu komunikację z prawym brzegiem Wisły.

28

Austriacy pracowali właśnie nad wykończeniem dwóch szanów przedmostowych jeden pod Górą a raczej pod Ostrówkiem, drugi pod Sandomierzem. Pod Górą most jeszcze nie był postawiony; dopiero po zajęciu Warszawy kazał arcyksiążę Wisłą sprowadzić z południa łyżwy a w Warszawie przyrządzono pokrycie na ten most. Zadaniem jakie sobie wódz polski założył, było zdobyć i zburzyć oba szanę przedmostowe. Operacje te powierzył dwom jenerałom Sokolnickiemu z władzą naczelną i Roźnieckiemu.

Sokolnicki wyruszył z Radzymina 29 kwietnia z przednią strażą korpusu polskiego, to jest z 12-tym pułkiem piechoty i dwoma działami artylleryi konnej. 1 maja przeszedł Świder pędząc przed sobą jenerała Mohra który stał nad tą rzeczką, lecz na wiadomość, że Polacy się zbliżają, cofnął się pospiesznie do Karczewia, popaliwszy mosty za sobą. Książę Józef wysłał Dąbrowskiego z dwoma pułkami, 6-tym piechoty i 6-tym jazdy, ażeby mu zaszedł od Karczewia, ale już Mohr przeszedł był na lewy brzeg Wisły w tym punkcie. Dąbrowski zajął opuszczony Karczew i przestając na tem, pojechał do Wielkopolski, jak się do tego zobowiązał. Nie zadługo potem i Zajączek opuścił księcia Józefa któremu towarzyszył i udał się do Łomży.

Sokolnicki stanął 2 maja wieczorem w Dziecinowie, w pobliżu szanca przedmostowego pod Górą. W przyległej wsi Osieku był już od dnia poprzedzającego Roźniecki z 5-tym pułkiem jazdy, a rankiem 2 maja dowódca tego pułku, pułkownik Turno, zrobił był rekonesans około szanca i przekonał się że mu brak jeszcze palisad, że na obronę jego jest tylko jeden pułk piechoty z trzema

29

działami i że u mostu niedostaje jeszcze kilku łyżew. Te brakujące łyżwy płynęły z góry Wisłą i Turno je pochwycił. Raport o tem, stosownie do danej mu przez generała Roźnieckiego instrukcyi, posłał do Sokolnickiego jako głównego dowodzącego, którego wysłaniec jego spotkał w marszu z nad Świdru do Dziecinowa. Sokolnicki przesłał tenże raport natychmiast do Okuniewa do księcia

Józefa, z przypiskiem od siebie, iż zamierza bezzwłocznie uderzyć na szaniec i ma nadzieję że go weźmie za jednym nagłem natarciem w nocy. Książę Józef odpisał mu że podług wiadomości jakie otrzymał z Warszawy 12,000 Austryaków przeprawiło się na prawy brzeg Wisły — zaleca mu przeto postępować bardzo ostrożnie *). Po radzie jednak z Pelletier'em zdecydował się książe wysłać tegoż generała do Dziecinowa, z upoważnieniem ażeby na miejscu ostatecznie rozstrzygnął czy można lub nie odważyć się

na atakowanie doraźne szanca przedmostowego? Na wszelki przypadek posłał Sokolnickiemu w pomoc pułk 6-ty piechoty, należący dawniej do oddziału Dąbrowskiego i 2 granatniki pod dowództwem Romana Sołtyka.

Sokolnicki zaraz po przybyciu do Dziecinowa 2 maja wieczorem, wykonał rekonesans około szanca i zapewnił się że raport Turny był zupełnie dokładny; spostrzegł tylko w dodatku że Austriacy bardzo czynnie pracowali nad ukończeniem mostu, że zatem chwili jednej nie było do stracenia chcąc szaniec zdobyć nagłem natarciem. Generał Pelletier, przybyły wkrótce potem, wywiedziawszy się jak rzeczy stoją, przyłączył się do zdania

*) Książę Józef zwykł był mawiać, że Sokolnickiego trzeba zawsze hamować a Roźnieckiego popędzać.

30

Sokolnickiego; radził wszakże ażeby przedtem wysłać bystrego oficera jako parlamentarza do dowódcy szanca przedmostowego, wrzekomo z wezwaniem ażeby się w ciągu jednej godziny poddał a w gruncie żeby się ostatecznie przekonał czy most nie jest jeszcze ukończony a rowy nie opalisadowane? Sokolnicki wysłał z tem zleceniem kapitana Siemiątkowskiego *). Dowódca pułku austriackiego, imienia Latour-Baillet, stanowiącego załogę szanca przedmostowego, pułkownik Czerwinek, zatrzymał parlamentarza do 11-tej w nocy. Nie mógł Siemiątkowski nic widzieć, ale udając że nie rozumie po niemiecku, mówiąc do Austryaków po francuzku, ośmielił ich mówić przy nim po niemiecku, on zaś ten język dobrze rozumiał i usłyszał pułkownika Czerwinka dającego rozkaz ażeby wyszukano statku dla oficera mającego jechać do generała Schaurotha, głównodowodzącego w Górze, po rozkazy; z czego wniósł parlamentarz że most nie był ukończony, a o tę wiadomość głównie generałom chodziło. Co zaś do poddania się załogi szanca, pułkownik Czerwinek odebrawszy rozkazy od generała Schaurotha, odpowiedział na piśmie lakonicznie „że powierzonego mu posterunku bronić potrafi."

Bezzwłocznie też po powrocie parlamentarza poczynił Sokolnicki rozporządzenia do ataku. O 1-szej w nocy ruszyły naprzód jego bataliony w największej cichości. W pierwszej linii szedł świeżo przysłany przez ks. Józefa pułk 6-ty piechoty Sierawskiego, podzielony na trzy kolumny, każda z jednego batalionu, batalion 1-szy Bogusławskiego na lewym, batalion 2-gi Suchodolskiego na prawym skrzydle,

*) Później generała, który został zabity w nocy 29 listopada 1830 roku.

31

w pośrodku batalion 3-ci Blumera, przy którym był dowódca pułku. Ostatni ten batalion rozsypał się w tyraliery a miał ze sobą doboszy całego pułku. W drugiej linii szedł pułk 12-ty Weissenhoffa z artylerją; to jest z 4 zwyczajnymi działami polowymi, gdyż granatniki wysłane przez ks. Józefa przybyły na miejsce dopiero rankiem gdy już bój był skończony. Pułk 5-ty jazdy z brygady Roźnieckiego postępował w odwodzie i miał obsaczyć cały szaniec aby nikt z niego wymknąć się nie zdołał. Noc była ciemna a cichość przerywało tylko stukanie cieśli kończących budowę mostu. Kolumny nasze zbliżyły się nie postrzeżone do wałów, aż na strzał karabinowy, wtenczas tyraliery Blumera zaczęły strzelać a dobosze bić w bębny; z tem hałasem mieszały się ciągle krzyki hurrah żołnierzy, ażeby całą uwagę nieprzyjaciela ściągnąć na środek naszych linii. Jakkolwiek dosyć to z użyty fortel, udał się jednak doskonale, załoga odstrzeliwała się tyralierom a tymczasem bataliony skrzydłowe wdarły się na wały, a za nimi i część tyralierów. Załoga nie mając żadnego wyjścia z szanca, skupiła się około swoich baraków. Złożona w największej części z Belgów i wychodźców francuzkich, broniła się ona mężnie. Cała walka nie trwała godziny, ale pół godziny klóto się bagnietami. Nakoniec pułk Latour-Baillet złożył broń, a generał Schauroth który przybył kierować obroną zaledwie umknąć zdołał na czółnie na drugi brzeg do Góry.

Mały oddział piechoty z chorągwią pułku przedostał się za wały i chciał uciekać lewym brzegiem Wisły, ale został schwytyany przez naszą jazdę. Podchorąży rzucił się w Wisłę z chorągwią; za nim puścił się podoficer nasz i chorągiew mu z ręki wydarł. Inny oddział z załogi

32

wskoczył na statek będący przy brzegu, ale ogniem naszej piechoty zmuszony został wylądować na powrót i poddać się.

Walka cała skończyła się o świcie. Jeńców kazał Sokolnicki odstawić do Karczewia z kąd ich wyprawiono do Pragi. Na polu walki zostało 500 Austryaków zabitych i rannych a 300 naszych, między tymi ostatnimi szef szwadronu Suchodolski. Zabierano się do grzebania poległych, gdy z drugiego brzegu 14 dział Schaurotha zaczęło sypać tak gęstym ogniem że żołnierze nasi zaprzestać musieli grzebania i schronić się w fosy szanca. Obawiano się żeby Austriacy nie chcieli pod zasłoną swojej artylerji przeprawić się w nocy na prawy brzeg Wisły, mając małą bardzo przestrzeń wody do przebycia od punktu w którym się niedokończony most urywał. Roman Sołtyk otrzymał rozkaz spalić co było postawionego już mostu granatami i ustawił w tym

celu swoje granatniki w jednym ze zdobytych bastyonów, gdy spostrzegł że Austriacy sami most zwijają dając sprawę za wygraną.

Książę Józef przybył do Dziecinowa rankiem 4 maja odbył przegląd wojska i uradowany świetnem zwycięstwem Sokolnickiego, wydał do wojska następującą odezwę:

„Żołnierze!

Dzień 3 maja drogi sercu polskiemu przez uroczyste wspomnienie, nie przestał być dla nas dniem pomyślnym. Zaledwo dwa lata upłynęło od poświęcenia waszych chorągwi a już pokazaliście się godnymi zaszczytu jaki was spotkał.

Dziś o godzinie 2 z rana, przednia straż pod dowództwem generała Sokolnickiego zdobyła bagnetem bez

33

żadnego wystrzału szaniec przedmostowy pod Górą. 1800 żołnierzy, 38 oficerów, w liczbie ich dowódca pułku zostali jeńcami naszymi. Generał Sokolnicki który was prowadził do ataku okrył się sławą; pułkownik Sierawski, podpułkownik Blumer i wszyscy inni oficerowie którzy wzięli udział w tej walce dali dowody chlubnego męstwa. Jesteśmy dziś panami całego prawego brzegu Wisły."

„Żołnierze! nie mam zwyczaju wam podchlebiać, dziś jednak mogę was zapewnić żeście dorównali najslawniejszym armiom. Zasłużyliście na wdzięczność ojczyzny i na najchlubniejszą nagrodę, jaką jest zadowolenie wielkiego Napoleona."

Tegoż samego dnia posłał wódz polski raport do księcia Neufchatel'u (Berthier'a) *) o pomyślnie dokonanem przedsięwzięciu. — Mówi w nim — że nie jest pewnym czy się utrzyma na prawym brzegu Wisły w obec trzykroć liczniejszego korpusu nieprzyjacielskiego, że policzywszy jednak straty jakie ponieśli Austriacy w zabitych, rannych, w niewolę wziętych i przez dezercję, gdy straty Polaków są daleko słabsze, nie jest niepodobnem iż się potrafi utrzymać. (Nie ma też mowy o posuwaniu się w głąb zaboru austriackiego, ale tylko o utrzymaniu się w Podlaskiem i Lubelskiem czyli tak zwanej nowej Galicyi), radby przeto znać intencje cesarza względem tej prowincji i wiedzieć jak się ma zachowywać w obec jej mieszkańców. „Uczucia ich — słowa są jego — znane są W Ks. Mości lecz nie byłoby możebnem do tych uczuć

*) Książę Józef był nominalnie pod rozkazami marszałka Bernadotty ale miał polecenie poufne odnosić się wprost do majora generalnego wielkiej armii.

34

się odwoływać i na nich się opierać nie dając mieszkańcom wyraźnego zapewnienia że połączenie ich z Matką Ojczyzną będzie nagrodą ich ofiar. Jedno tylko zaręczenie cesarza mogłoby ich uspokoić względem przyszłego ich losu i wywołać cały zapal i poświęcenia do jakich są sposobni. Czekam rozkazu W. Ks. Mości ażebym wiedział co mam odpowiedzieć na pytania jakie nie omieszkają mi czynić."

Raport ten skrzyżował się w drodze z rozkazem, jaki nazajutrz 5 maja przywiózł księciu Józefowi do Wiązowny pułkownik sztabu cesarskiego Stofflet. Rozkaz był następujący. „Ze względu na odległość dzielącą cesarza od wojska polskiego J. C. Mość zdaje się zupełnie na gorliwość księcia i na to co działać będzie we wspólnym interesie. Gdy wszakże armia cesarska idzie na Wiedeń należy księciu wkroczyć do Galicyi." *)

Dąbrowski podając ks. Józefowi projekt wyprawy do Galicyi trafił — jak widzimy — w myśl Napoleona. Książę tegoż samego dnia odpisuje Berthierowi „że uprzedził wolę cesarza i że wojsko nasze zajęło już cyrkule Stanisławowski i Siedlecki." W rzeczy samej cyrkule te były zajęte przez pułk 2-gi ułanów z brygady Roźnieckiego, który książę Józef wysłał w tym celu z Wiązowny.

W dalszym ciągu raportu swego książę kreśli obraz sytuacji obu wojsk walczących, z którego się pokazuje że ciągle jeszcze przeceniał siły austriackie będące w Księ-

*) Vu la distance qui sépare l'Empereur de l'armée Polonaise S. M. s'en rapporte au zèle du prince et à ce qu'il fera pour l'intérêt commun, mais l'armée de l'Empereur marchant sur Vienne le prince doit entrer en Galicie.

35

stwie a myślał że inne jeszcze znajdują się w Galicyi, i to czyniło go zbyt oględnym w działaniu. Zdawało mu się że awanturuje na oślep. Niepomniał że wszystkie siły Austrii ściąga na siebie Napoleon i że on działa w kraju bratnim gdzie cała ludność gotowa podnieść się na jego skinienie. Pomimo tej zachęty jaką mu dał sam Napoleon do posuwania się w głąb Galicyi, książę przedstawia

Berthierowi dwa inne plany zastosowane do możebnych ruchów austriackich; wkroczenie zaś do starej Galicyi, pochód do Lwowa lub Krakowa odkłada na przypadek gdyby arcyksiążę wycofał się z Księstwa i udał się do Węgier lub do Morawii. Książę prosi o zdanie cesarza odnośnie do tych projektów. W tymże samym raporcie donosi jeszcze Berthier'owi, iż zagaił korespondencję z księciem Golicynem, dowódcą przedniej straży korpusu rosyjskiego, wysłanego nad granicę Galicyi, biorąc za pozór uwiadomienie go o pierwszych zwycięstwach Francuzów. Generał rosyjski odpowiedział mu grzecznie, lecz ani napomknął co czynić zamierza. „Jeżeli Rosjanie przeciw nam się obrócą powiada książę kończąc swój raport nie pozostanie mi jak wzmocnić załogi twierdz, a z resztą wojska schronić się pod szaniec Gdańska.

W tej niepewności, troskliwy o los mieszkańców nowej Galicyi, od których trzeba mu było wymagać ofiar i poświęceń a obawiając się narazić ich na ciężką odpowiedzialność, w razie gdyby Austriacy odebrali te prowincje bądź bronią, bądź w skutku układów z Napoleonem, wydał do nich wódz polski, pod datą 4 maja, odezwę bładą, noszącą cechę frasunków jego duszy. Wyrażał w niej współczucie dla nich, prosił ażeby żołnierzy polskich przyjmowali jak braci ale nieśmiały zaświecić im

36

najslabszym promykiem nadziei, a zakończył odezwą temi słowy pełnemi tłumionego żalu: „Bolesnie by nam było obchodzić się z wami jak z nieprzyjaciołmi dla tego że wam los dotąd mniej sprzyjał jak nam.” Później powołuje młodzież do wojska, żąda podwód i innych usług, ale wszystko pod karą śmierci.

Smutna to była komedia, do której się książę Józef niepotrzebnie zmuszał, odbierając coraz większą przestrzeń austriackiego zaboru. 5-go maja, jak już nadmieniliśmy wyżej, ułani 2-go pułku naszego byli w Stanisławowie i w Siedlcach, 6-go dwa szwadrony strzelców konnych wpadły do Kocka i wyparły ztamtąd 300 huzarów węgierskich po krótkiej rozprawie, w której zginął bohater żydowski, pierwszy jaki się na ziemi naszej zrodził — bodaj czy nie pierwszy od Machabeuszów — Berko Jesiołowicz, dowódzca

żydowskiego pułku w 1794 r. później legionista a ostatecznie szef szwadronu w 5 pułku jazdy (strzelców konnych). Huzary rozbici uciekali tak spiesźnie że nie mieli czasu zniszczyć za sobą mostu na Wieprzu. Nazajutrz weszły do Kocka 3 działa artylerii konnej pod dowództwem Romana Sołtyka bez żadnej eskorty. Żądał takowej Sołtyk; generał Pelletier mu odpowiedział. „Nie potrzebujesz

pan żadnej eskorty; jeżeli spotkasz Austriaków to chyba uciekających, których twoi artylerzyści porąbią albo w niewolę wezmą. I w rzeczy samej w ciągu marszu z Wiązownicy do Kocka zabrał 125 żołnierzy austriackich do niewoli, bez wystrzału. Działa Sołtyka zajęły pozycje przed mostem, przez który główny korpus ks. Józefa miał przechodzić a dwie kompanie wołyżerów złuzowały szwadrony 5-go pułku jazdy które poszły połączyć się z przednią strażą. 8-go maja przyszedł do Kocka 6-ty pułk jazdy

37

Dziewanowskiego i ztamtąd każdy z trzech jego szwadronów poszedł w inną stronę, jeden na zajęcie Białej, drugi do Włodawy, trzeci z pułkownikiem swoim ruszył ku Lublinowi. Oddziały te, podobnie jak artylerzyści Sołtyka, nie napotkały nigdzie oporu. Lud wiejski witał ich okrzykami radości i dawał im użyteczne wskazówki, dzięki którym potrafili odbić przeszło 3000 rekrutów, prowadzonych z zakładów do Lublina czy do Lwowa i pochwycić kurierów z korespondencyami do arcyksięcia Ferdynanda. Szwadron wysłany do Włodawy najwięcej miał szczęścia. Zawiadomiony po drodze że ku temu miasteczku idzie konwój z zapasami różnych rzeczy wojskowych pod eskortą 700 ludzi piechoty, puścił się cwałem, dopędził konwój, zabrał wszystkie owe zapasy oszacowane na milion złotych polskich i wziął w niewolę całą eskortę.

Pułkownik Dziewanowski z trzecim szwadronem swoich ułanów zajął Lublin 9 maja. Nie było żadnej załogi w tem mieście, najznaczniuszem po Krakowie w nowej Galicyi, liczącem 12,000 mieszkańców. Czterech ułanów wysłanych na zwiady, przebiegło go w całej jego rozciągłości. Otoczeni zbiegowiskiem ludu zatrzymali się oni przed domem prezydenta miasta i wezwali go aby się

udał do pułkownika, stojącego już przed rogatką. Tym prezydentem był spolszczony nieco Austriak, Niemiec czy Słowianin nazwiskiem Władych.

Wyszedł on natychmiast na czele delegacji naprzeciw Dziewanowskiego, z kluczami miasta. Prosił go o bezpieczeństwo dla mieszkańców i własności. Obraził się tem stary legionista i odrzekł do niego żywo „znać żeś nie rodowity Polak, inaczej zamiast kluczy podałybyś mi rękę, i uściśnęlibyśmy się. Ale bądź spokojnym, żadnemu z was

38

włos z głowy nie spadnie. Biada tylko tym z pomiędzy waszych rodaków którzyby się nie wyrzekli stosunków z naszymi nieprzyjaciołmi i szkodzić chcieli Polakom.”

Po tych przemowach wszedł Dziewanowski na czele swojego szwadronu na Krakowskie Przedmieście wśród okrzyków ludu, a wszystkie okna i balkony napełnione były kobietami, które powiewały chustkami i witały pełnemi zapału wiwatami wchodzących narodowych ułanów. Dziewanowski, podług danej mu instrukcyi, zostawił na miejscu urzędników austriackich, ale przydał im radę

złożoną z obywateli lubelskich; Franciszka Grabowskiego, Joachima Owidzkiego i trzech Koźmianów, księdza Józefa, Kajetana i Wincentego. Poczem ruszył ku Zamościowi, zapowiadawszy rychłe przybycie do Lublina głównego korpusu księcia Józefa.

Wódz naczelny ośmielony powodzeniem pod Górą, wyprawił Sokolnickiego i Roźnieckiego ku ujściom Sanu, gdzie czekać mieli na dalsze jego rozkazy, sam zaś zresztą korpusu wyruszył 6-go maja z Wiązownicy ku Lublinowi. 7-go stanął w Paryzowie, 10-go w Kocku, 11-go w Lubartowie gdzie przybyły do niego deputacje z różnych cyrkulów. Zjechało się tam także kilkunastu możnych panów z Podlaskiego, Lubelskiego i nawet z dawnej Czerwonej Rusi i książę zetknął się po raz pierwszy z patryotyzmem

krajów polskich zabranych przez Austrią. Poznał do jakich ofiar, do jakich poświęceń, gotowe są wszystkie klasy ludności w tych krajach, aby się połączyć z braćmi w Księstwie.

Na naradach z obywatelami upłynęło księciu Józefowi trzy dni w Lubartowie. Wierny jeszcze przyjętemu przez się systematowi umiarkowania, przezorności, ostro-

39

żności, starał się on hamować popędy patryotyzmu obywateli. Nakłaniał ich ażeby znosili czas jakiś urzędników austriackich, których chciał zostawić nominalnie na swoich posadach i żeby sami nic nie działali w interesie sprawy narodowej inaczej, jak będąc do tego wrzekomo zmuszeni pod karą śmierci. Ale polityka ta nie była możebną w praktyce. Bardzo mało było bowiem urzędników austriackich którzy mieli odwagę pozostać na swoich miejscach po wejściu wojsk polskich do Galicyi. W Lublinie na wiadomość o zwycięstwie naszych pod Górą, strach ich ogarnął i zmienił się w trwogę, gdy ujrzano kilkunastu huzarów węgierskich rozbitków z pod Kocka, obszarpanych i poranionych uciekających przez miasto. Niebawem — powiada Koźmian — wszystkie drogi wiodące na południe zapełniły się wozami przewożącymi w tamte strony oficyalistów austriackich cywilnych i wojskowych z żonami, dziećmi bagażami. Została ich na swoich miejscach zaledwie garstka, mianowicie; kreis kapitan, baron Mandorf, sędziwy starzec lubiony od mieszkańców, którego Owidzki, powszechnie poważany obywatel, nakłonił ażeby nie opuszczał Lublina, burmistrz Władych i kilku innych albo ożenionych z Polkami, albo takich, którzy nie mieli o czem uciekać. *)

Jeżeli trudno było powstrzymać przestrach Austriaków; to z drugiej strony uczucia które wrzały we wszystkich polskich sercach, nie dały się przyduszać zimnem rozumowaniem. Wybuchały wszędzie jak lawa. Książę Józef sam to poświadcza w

raporcie do Berthiera z Lubartowa, pod datą 11-go maja. „Powodzenia oręża naszego — powiada on — podniosły do najwyższego stopnia pa-

*) Pamiętniki Koźmiana. II. str. 8.

40

tryotyzm Galicyanów i chęć ich łączenia się z nami, którą powstrzymywała dotąd obawa nieszczęśliwych skutków, jakieby dla nich wynikły, gdyby Austriacy wzięli górę. Teraz spieszą ze wszystkich stron zaciągać się pod nasze chorągwie; niedostatek tylko broni stawia granicę wzrostowi sił naszych na tej ziemi. Książę Konstanty Czartoryski, poświęcając wszystkie względy prywatne, przybył

do mojej kwatery głównej ażeby wstąpić do naszego wojska. Przyprowadzi on nam pułk piechoty który zobowiązał się uformować swoim kosztem. Słowo jedno wyrzeczone do Galicyan, że Ojczyzna będzie im zwrócona, powiększyłoby wojsko nasze o 20,000 żołnierzy zupełnie uzbrojonych kosztem właścicieli ziemskich. Wczoraj deputacya od obywateli różnych cyrkulów przedstawiła mi się z prośbą o przesłanie cesarzowi ich życzeń jednoznacznych, ażeby mogli być dopuszczeni do używania tej opieki i tych dobrodziejstw, jakimi obdarzył ich współziomków, którym dał byt narodowy. Mogę im zrobić nadzieję, że te gorące ich życzenia, tak długo tłumione, będą ziszczone?"

Raport z którego wyciągnęliśmy ten ustęp jest bardzo ważnym pod innymi jeszcze względami. Książę Józef uwiadomiony o pewnych ruchach arcyksięcia ku Wielkopolsce z tajemnem współdziałaniem Prus, a nie odgadując ich celu (którym było wzięcie Torunia) i mając z drugiej strony niewątpliwe dowody porozumiewania się generałów rosyjskich z korpusu stojącego nad Bugiem i Narwią z arcyksięciem Ferdynandem, widzi knującą się w cieniu koalicję przeciw Napoleonowi, na przypadek gdyby się szczęście od niego odwróciło w obecnej kampanii. „Prusy — pisze on — czekają tylko na chwilę przyjazną, ażeby ażeby wziąć udział w wojnie a tymczasem zdradzają

41

swoje nieprzychylnie usposobienie przez pobory do wojska, ciągle uzbrajania się, tajemne posiłki jakie przesyłają Austryakom, *) gdy tymczasem stawiają nam wszelkie możliwe przeszkody do znoszenia się z pułkami polskimi będącymi na załogach w Kostrzynie i Gdańsku."

Co do Rosyan, oto jest co pisze wódz polski w tym samym raporcie. „Nie wiem do jakiego stopnia liczyć można na Rosyan, dotąd jednak nie pokazują się oni nam wcale przyjaźni. Faktem jest pewnym, że widziano oficerów rosyjskich w obozie austriackim a wczorajszej nocy przyprowadzono do mojej kwatery głównej jednego adjutanta generała Lewisa, komendanta w Białymstoku — znanego z tego względu, że zawsze używanym bywa do misji tajemnych — adjutant ten opatrzone był w paszport do Warszawy i utrzymywał, że wcale nie wiedział, iż wkroczyliśmy do Galicyi i że arcyksiążę Ferdynand jest w Warszawie, lubo uwiadomiłem generałów rosyjskich a w szczególności generała Lewisa o moich obrotach. Wszystkie te poszlaki dają mi powód do posądzeń, że jeżeli Rosya współdziałać będzie z Francją, to jedynie w skutku przyszłych zwycięstw cesarza."

Ale najważniejszy argument na dowód stosunków Rosyan z Austryakami znajduje się w *post scriptum* raportu który zawiera co następuje. „W chwili gdym kończył tę depeszę, przynoszą mi nader ciekawy list generała rosyjskiego księcia Górczakowa do arcyksięcia

*) Mógł być książę Józef powołać się na list pisany do niego z Poznania, pod datą 29 kwietnia przez Wybickiego, który mu donosi, iż podług raportu generała Kosińskiego, ochotnicy pruscy ze Szląska przebrani w mundury austriackie, przeszli granicę i wkroczyli do powiatu piotrkowskiego dnia 26 kwietnia.

42

Ferdynanda. Zdawał mi się on tak ważnym w okolicznościach obecnych, iż uznałem za obowiązek mój przesłać go w oryginale pod oczy cesarza." Podług Romana Sołtyka w liście tym generał rosyjski winał arcyksięcia mniemanych zwycięstw nad Polakami i wyrażał nadzieję, że wkrótce siły rosyjskie przyłączą się do austriackich."

Z tym raportem i listem Górczakowa wysłał książę Józef do kwatery głównej cesarskiej w Scheunbrunnie generała Bronikowskiego. Napoleon znajdował się wtenczas w niebezpiecznym położeniu. Miał przed sobą na przeciwnym brzegu Dunaju całą armię austriacką znacznie liczniejszą od swojej a na tyłach szerzące się powstanie na Tyrolu. Obawiając się być otoczonym w Wiedniu i odciętym od Francji, postanowił nie czekać na armię włoską, lecz przyprowadzić na lewy brzeg Dunaju i uderzyć na arcyksięcia Karola.

Most na tej rzece pod Wiedniem był zniesiony; Napoleon obejrawszy pozycję o milę od stolicy austriackiej na przeciw Ebersdorf, gdzie dwie wyspy dzielą Dunaj na trzy ramiona, kazał tam na prędce mosty ustawić i właśnie po powrocie z tej wycieczki oznajmiono mu przybycie generała Bronikowskiego z depeszą od księcia Józefa. Przekonany że mu złą wiadomość przynosi, odezwał się że „nie ma dla Polaków pomocy." *) Wyprowadzony z błędu kazał odpisać Berthier'owi list następujący w którym widać wielkie roztargnienie. „J. C. Mość zadowolona jest z działań polskiej armii i z dobrego ducha jaki panuje w Księstwie (książę Józef pisał mu o patriotyzmie Galicyan). Cesarz wnosi że książę wróciłeś do Warszawy

*) Morawski. Dzieje VI. str. 105.

43

opuszczonej przez arcyksięcia Ferdynanda (arcyksiążę wyjechał był wprawdzie natenczas z Warszawy i zabrał 6000 wojska ale tylko dla opanowania Torunia; w Warszawie zaś została załoga austriacka.) Możesz książę stosownie do okoliczności iść ku Ołomuncowi, lub rzucić się w Szląsk. Głównym celem jego operacji jest trzymać w szachu korpus austriacki równy swojemu i zarazem zbliżyć się ku cesarzowi. J. C. Mość każe zapewne jutro przejść wojsku swojemu przez Dunaj, ażeby uderzyć na szczątki (?) armii nieprzyjacielskiej, które schroniły się na lewy brzeg Dunaju. Zapewne gdy odbierzecie ten list będziemy bliżej was. Podbudzajcie powstanie w Galicyi, to nam da użyteczne bataliony, rekrutujecie, powiększajcie waszą armię wszelkie mi możliwymi sposobami, to jest rzeczą największej wagi. Co do armii rosyjskiej

cesarz otrzymał z Petersburga listy z 28 kwietnia i tegosamego dnia rozkaz był dany armii rosyjskiej do przejścia granicy. *) Działamy wspólnie z Rosją, nie macie więc powodu niczego się obawiać z tej strony."

Odpowiedź tę odebrał książę dopiero 31 maja, tak trudna była komunikacja wodza naszego z Napoleonem. Widzimy że na powtarzane przez księcia Józefa, w każdej depeszy zapytania, czy może uczynić jaką nadzieję Galicyanom? żadnej Napoleon nie daje odpowiedzi; z drugiej strony pomimo zapewnień jego, że Rosya wierna jest tra-

*) Rosya wypowiedziała wojnę Austrii dopiero 8 maja, pomimo tego ambasador austriacki został w Petersburgu do 23 maja a wojsko austriackie wkroczyło do Galicji dopiero 25 maja, w miesiąc po dacie wskazanej w tej depeszy, jak to zobaczymy dalej.

44

ktatowi Erfurtskiemu, list Gorczakowa wielce go oburzył i zaniepokoił, przesłał go natychmiast ministrowi spraw zagranicznych, który go pokazał ambasadorowi rosyjskiemu a przy tem wręczył mu notę z uzaleniem na podobne postępowanie dowódcy sprzymierzonego korpusu rosyjskiego, stojącego nad granicą Austrii. Rząd rosyjski zaparł się Gorczkowa — jak to zwykle bywa w podobnych razach — zapewniając, że ten jenerał wyraził tylko swoje osobiste uczucia i opinie, w przekonaniu, że mu to było dozwolone, skoro wojna przeciw Austrii nie była jeszcze ze strony Rosji wypowiedziana. Dla satysfakcyi jednak Napoleona, Gorczakow został odwołany.

Wróćmy do działań ks. Józefa. Wyprawił on 12-go maja korpus swój do Lublina, sam został jeszcze ze sztabem na parę dni w Lubartowie. Koźmian opowiada że gdy korpus ten szedł traktem z Lubartowa do Lublina, ułani na czele śpiewając mazura Dąbrowskiego a dalej piechota z muzyką wojskową, grającą jakiegoś ochoczego marsza, w jednym miejscu kilkadziesiąt pługów orało na przyległych niwach. Oracze ujrawszy niespodzianie żołnierzy, których po śpiewie polskim, po mundurach ułanów przypominających dawną kawalerią narodową poznali rodaków, tak zostali tym widokiem wzruszeni i uniesieni, że wszyscy młodzi parobcy porzucili pługi, wmięszali się między żołnierzy, poprzyminali sobie jak oni zielone gałązki do czapek i weszli z nimi radośnie do miasta, gdzie prawie wszyscy zaciągnęli się natychmiast do szeregów. *)

Książę Józef przyjechał do Lublina 14 maja, wojsko czekało na niego w gotowości do dalszego marszu. Książę

*) Koźmian. Pamiętniki. II. str. 12.

45

odbywszy jego przegląd, odłączył jenerała Kamińskiego z jednym szwadronem 3-go pułku i dwoma szwadronami 6-go pułku, powróconemi już z Białej i Włodawy i wysłał go pod Zamość, gdzie miał się połączyć z pułkownikiem Dziewanowskim który z 3-cim szwadronem swego pułku, poszedł był tam przed czterema dniami. Resztę zaś swojego korpusu wyprawił książę Józef do Bełżyc na drodze ku Sanowi, gdzie miał sam nazajutrz przybyć.

Przyjęcie wodza w Lublinie było radosne, serdeczne, pełne zapału; miasto było niezmiernie ożywione; od kilku dni zjechali się tam byli obywatele ziemscy z całego kraju między Bugiem a Wisłą), najprzedniejsza młodzież zebrała się była na koniach i już uzbrojona, ażeby ofiarować swoje usługi wodzowi **); na ulicach było gwarno a radość malowała się na wszystkich twarzach. Wieczorem był wielki bal w domu na Korcach, wyprawiony na cześć wodza przez miasto i obywateli. Książę wesoły, uprzejmy, jak zawsze, chcąc pocieszyć Niemców pozostałych w Lublinie a zwłaszcza Niemki, gdyż Niemcy prawie wszyscy, z obawy żeby się przed swoim rządem nie skompromitować, nie pokazali się na balu, tańczył z kilkoma z nich i głowy im pozawracał.

Nazajutrz przyjmował książę wszystkich, którzy się z nim widzieć chcieli i na tem posłuchaniu zebrał plon obfity ofiar patriotycznych. Stanisław Małachowski zobowiązał się wystawić własnym kosztem szwadron kirasjerów; Podhorodeński możny obywatel, niegdyś mecenas, wystawić 150 jeńców na koniach i zrynsztunkiem; oby-

*) Koźmian. II. str. 9.

**) R. Sołtyk. 215.

46

watele cyrkułu lubelskiego wystawić pułk piechoty, młodzież zbrojna ofiarowała mu się sama, ażeby utworzył z niej hufiec przyboczny przy swojej osobie, co wódz jak najchętniej przyjął. Powiedział tym dziarskim ochotnikom że będą stanowić przy jego boku kompanię gidów, na wzór fracuzkich i że im za dowódcę da pułkownika Miączyńskiego. Widowisko tego współzawodnictwa w szlachetnej ofiarności było tak elektryzujące, że Owidzki, powszechnie poważany w Lublinie obywatel, jak to już nadmieniliśmy,

siostrzeniec Wybickiego, jeden z radców przydanych urzędnikom Niemcom zawołał w zapale. „Mości książę powołamy wszystkich mieszkańców do broni! cała ludność pochwyli kosa i piki i będziem dopomagać wojsku." Na to książę odpowiedział. „Buduję się z zapału lecz mamy skuteczniejszą broń niż kosa i piki, bo mamy Napoleona i jego potęgę za sobą, a on nie lubi tego rodzaju powstania. Nie wzmiankujecie więc panowie o tem. Zbrójmy się regularnie, skwapliwie ale bez gwałtownych wzruszeń. Jenerał Hebdowski, mój pomocnik w ministerjum wojny którego zostawiam w Lublinie zakomunikuje panom moje żądania. Przez niego wiedzieć będziemy o sobie."

Koźmian, z którego Pamiętników wyciągamy w najznacniejszej części opowiadanie tego posłuchania, powiada, że książę Józef pożegnawszy wszystkich uprzejmie, obrócił się do Owidzkiego i doniego i poprosiwszy ich do swojego gabinetu, wytłumaczył im swój system postępowania, w tych słowach. „Nie zawiodłem się na duchu mieszkańców województwa lubelskiego, nie zawiodę się i na patriotyzmie całej Galicji, z pomocą którego mam nadzieję oswobodzić tę prowincję. Lecz dziękując z całego serca, zacnym i szlachetnym mieszkańcom tego kraju, uchybiłbym honorowi

47

i charakterowi mojemu, gdybym nie postąpił z nimi z całą otwartością żołnierza i cokolwiekbądź przed nimi ukrywał. Wyznam więc bardzo szczerze że wojsko moje jest nieliczne. Rzuciłem się na los szczęścia do Galicji. Arcyksiążę Ferdynand jest mocny. Los nasz zawisł od powodzenia cesarza. Nie mam pewnej wiadomości o nowej bitwie pod Wiedniem, lecz wnoszę że arcyksiążę cofnie się z Księstwa Warszawskiego, bądź dla ratowania Galicji bądź dla wsparcia głównej armii. Cofając się czy z rozkazu czy z planu, może zacząć o Galicję, może przejść przez Wisłę. W razie tego chwilowego wypadku cierpiałbym i wyrzucałbym sobie, gdybym tak gorliwych obywateli naraził na zemstę. Z tej przyczyny radzę unikać wszystkich nadzwyczajnych zapałów, robić wszystko skwapliwie, lecz jakby z przymusu. Dla tego wszystkie moje rozkazy, wszystkie nawet nominacje, kazałem

wydawać pod groźbą śmierci, abyście w razie chwilowego nieszczęścia mieli się czem złożyć i bronić. Unikajcie i nie pozwalajcie prześladowania Niemców, pomnąc, że mają u siebie naszych zakładników w Warszawie. Mówię do obywateli oświeconych i do dobrych Polaków. Raczcie zachować moje wyznanie w tajemnicy, aby wyjawienie jego nie ostudziło ducha. Kierujcie ruchem tak aby nie ustawał, lecz osoby na możebne prześladowania jak najmniej narażał.“ *)

Zachowując w swoim postępowaniu tę ostrożność, jaką drugim zalecał a która wkrótce pokazała się coraz mniej praktyczna, książę Józef nie uczynił w Lublinie żadnej zmiany, któraby miała charakter polityczny; nie usunął ani kreis-kapitana austriackiego barona Man-

*) Koźmian. II. str. 16.

48

dorfa ani burmistrza, znanego nam już Władycha; utrzymał tylko przydanych im przez Dziewanowskiego obywateli-dozorców i zostawił w Lublinie jako namiestnika swego do spraw czysto wojskowych generała Hebdowskiego, ale napisał do ministra Łuszczewskiego do Torunia, ażeby przysłał do Lublina wyższego urzędnika, zdolnego, któryby na małą skalę wykonywał w nowej Galicyi władzę, jaką miał Daru, pod tytułem intendenta wielkiej armii w krajach zajętych przez Napoleona, to jest władzę zarządczy tych krajów. Był to sposób ujęcia pod rządy polskie tych prowincyi bez kompromitowania obywateli miejscowych w oczach rządu

austriackiego. Łuszczewski przysłał na ten urząd Rajmunda Rembielińskiego, najzdolniejszego wprawdzie, ale zarazem najdumniejszego i najopryskliwszego z prefektów, znanego już czytelnikom poprzedniego tomu i który wkrótce stał się dla księcia Józefa wielkim kłopotem.

Książę wyjechał z Lublina 15 maja wieczorem; w Bełżycach połączył się ze swoim korpusem i na jego czele ruszył przez Janów ku Sanowi. W Janowie przybył do niego zarządca jeneralny ordynacyi Zamoyskiej, dawny żołnierz, Domański i uwiadomił go, że Zamość jest już obsadzony przez jazdę Kamińskiego, która zajęła nawet szluzę służące w razie potrzeby do zalania przystępów do

twierdzy w większej połowie jej obwodu. Dołożył przytem, że Zamość nie jest w dostatecznym stanie obrony, że właśnie te możebne zalewy, nie zarządzane zawczasu i przeszkodzone w tej chwili, stanowią główną jego obronę; że załoga jego jest z 3000, ludzi w znacznej części rekrutów polskich, na których liczyć można że z rodakami bić się nie będą, raczej dopomogą im do opanowania twierdzy; zgoda że Zamość wzięść można w nocy znie-

49

nacka — Domański sam zobowiązywał się dostarczyć niektórych potrzebnych do tego środków, jako to: faszyn, drabin i przewodników po ścieżkach, wśród bagnisk otaczających twierdzę.

Książę Józef naradził się z generałem Pelletier'em i w skutku tej narady wyprawił dzielnego Francuza pod Zamość z dwoma batalionami 2-go pułku piechoty, dwoma kompaniami wołyżerów z 3-go piechoty, jedną kompanią wołyżerów z 6-go piechoty, dwoma sześciofuntowymi działami, czterema granatnikami, razem z 2000-mi żołnierzami i 6-ma działami, nie licząc czterech szwadronów jazdy będących już pod Zamościem i wynoszących około 1000 jeźdźców. Generał Pelletier miał się przekonać naocznie,

czy jest rzeczywiście podobieństwo wzięcia Zamościa znenacka, a jeżeli tak jest, probować szczęścia.

Korpus księcia Józefa został tym sposobem podzielony na 3 kolumny. — Jedną której siłę podniósł różnemi posiłkami do 6500 żołnierzów, wyprawiona była na zdobycie Sandomierza; jeszcze z Janowa wysłał był wódz naczelny rozkaz do jej dowódców, żeby atakowali bezzwłocznie ten gród i należący do niego szaniec przedmostowy. — Druga kolumna z 3000 żołnierzów, poszła na zdobycie Zamościa — a z trzecią, nie liczącą już jak około 4000 żołnierzów, udał się sam książę do Ulanowa nad Sanem, na granicy Starej Galicyi, ażeby tam czekać na wynik tych działań tak ważnych i tak śmiałych. Widocznie wódz Polski nabrał śmiałości po zetknięciu się z patriotyzmem rodaków z pod austriackiego panowania. Odtąd zaczyna prowadzić wojnę gorąckowo, jak gracz, który na każdą kartę rzuconą na zielony stół stawia wszystko co ma — mówiąc sobie, że zapewne, niedługo Napoleon

50

nowem, świetnem zwycięstwem zmusi Austryę do proszenia o pokój, a wtenczas zdobycze jego, którychby długo w posiadaniu swoim utrzymać nie mógł, będą na zasadzie *Uti possidetis* Księstwu Warszawskiemu przysądzone.

Sokolnicki i Roźniecki odebrawszy 16-go maja rozkaz księcia Józefa, urządzili atakować jednocześnie Sandomierz i szaniec przedmostowy. Sokolnicki zwyczajem swoim podjął się trudniejszego przedsięwzięcia, to jest uderzenia na Sandomierz. Był to jeden z tych starodawnych grodów, opasanych jeszcze przez Kazimierza W-go murem z basztami. Mur był dosyć gruby, lecz w kilku miejscach zapadał w ruinę. Od strony bramy Krakowskiej mianowicie, na przestrzeni 30-tu do 40-tu sążni, wznosił się zaledwie na 3 do 4-ch stóp nad ziemię, a rów przed nim był gruzem zasypany. Austriacy wszakże wzmocnili to średniowieczne obwarowanie ile się dało na prędce. W tyle za murem zawalonym usypali wał ziemny, lecz nie mieli czasu dokończyć rowu, który nie był dostatecznie wyłobionym i brak mu było palisad. Był to punkt najsłabszy w opasaniu Sandomierza. Punkt zaś najmocniejszy

znajdował się od strony bramy Opatowskiej, gdzie dawny mur był w całości zachowany, a przed nim wystawili Austriacy kilka dosyć silnych lunet. Na murach i wałach Sandomierza stało 27 dział, z tych 15 wałowych a 12 polowych.

Szaniec przedmostowy broniący mostu na Wiśle pod miastem — nad ukończeniem którego pracowali jeszcze Austriacy, gdy wojska nasze zaszły nad San — składał się z jednego bastionu o dwóch frontach i z trzech lunet z tyłu zamkniętych. Szańce te były uzbroidzone 15-stu

51

działami, a grunt bagnisty do koła przystęp do nich wielce utrudniał.

Żałoga Sandomierza i przedmostowego szanca wynosiła 4000 ludzi pod dowództwem generała porucznika Egermanna. — Jenerałowie nasi w chwili gdy otrzymali rozkaz ataku, nie mieli dokładnych wiadomości o stanie tych fortyfikacyi. — Roźniecki przeprawił się przez San na statkach w nocy z 16-go na 17-go maja z 2-gim i 5-tym pułkiem jazdy, jednym batalionem 6-go pułku

piechoty, dwoma kompaniami 8-go piechoty i dwoma działami i zajął pozycję pod Trześnią; dzień następny wojsko jego odpoczywało. Przez ten czas kapitan Strzelecki, zdolny bardzo oficer, wychowaniec szkoły inżynierii w Wiedniu, obchodził szaniec przedmostowy w odległości strzału karabinowego, przebrany za chłopą, z motyką w rękę i niby pracujący około roli. Przekonał się on naocznie że lunety wysunięte były w należyłym stanie obrony, lecz że główny szaniec nie był ukończony, rów przed nim nie głęboki i bez palisad. Rozpoznał także Strzelecki wszystkie drożyny idące przez bagna okoliczne i Roźniecki mógł podług jego sprawozdania ułożyć dobry plan ataku.

Inaczej było z Sokolnickim, który miał operować na przeciwnym brzegu Wisły. Tego generała kłopotaly głównie trudności przeprawy przez tę rzekę pod boki prawie nieprzyjaciela. Sądził że przebywszy bez szwanku tę wielką zawadę, wzięcie Sandomierza mającego na obronę swoją jedynie mur z basztami z czasów Kazimierzowskich, będzie rzeczą łatwą z jakiegokolwiek strony nań uderzyć — w czym się bardzo pomylił, jak to zobaczymy dalej. — Dla ubezpieczenia sobie przeprawy przez Wisłę z główną

52

swoją siłą rozkazał pułkownikowi Sierawskiemu wyszukać sobie sposobów przebycia tej rzeki z jednym batalionem swojego pułku o milę powyżej Sandomierza; dostać się z nim na brzeg przeciwny w nocy z 16-go na 17-ty i tam czekać na dalsze jego rozkazy. Sam zaś z 12-tym pułkiem piechoty, pozostałym batalionem 6-go piechoty, szwadronem jednym 6-go jazdy, dwoma działami udał się do Zawichostu, aby na większych statkach, jakich tam zawsze jest znaczna ilość, ze swoją kolumną się przeprawić.

Sierawski dopełnił zrzeczenie i szczęśliwie danego mu zlecenia. Przed świtem był już na drugim brzegu Wisły na wskazanym miejscu, ale Sokolnicki natrafił na różne przeszkody które wstrzymywały jego przeprawę i dopiero o 5-tej po południu ujrzał Sierawski kolumnę jego ciągnącą brzegiem Wisły, przeczekawszy więcej niż dwanaście godzin, ukryty w jednym zagłębieniu gruntu nad Wisłą, w ciągłej obawie, ażeby go jaki patrol nieprzyjacielski nie spostrzegł. Szczęściem żaden patrol przez cały ten czas nie przechodził w pobliżu, ale pojawił się takowy gdy zaledwie Sokolnicki i Sierawski byli złączeni. Załoga Sandomierza została przez ten patrol zawiadomiona, że Polacy zbliżają się do miasta i miała się na ostrożności. Nie było już czasu robić rekonesansu, zwłaszcza że między Sokolnickim a Roźnieckim umówionem było, że w nocy z 17-go na 18-ty, obaj generałowie szturm przypuszczą, jeden do Sandomierza, drugi do szaniec przedmostowego. Gdy więc noc zapadła, Sokolnicki uszykował swoją kolumnę do ataku i poszedł uderzyć na najbliższy punkt obwarowania, a był to właśnie punkt najsilniejszy, przy Opatowskiej bramie. Na czele szedł batalionami pułk 12-ty piechoty a przed pierwszym batalionem kom-

53

pania grenadyerów, pod dowództwem księcia Marcelego Lubomirskiego, z drabinkami i faszynami. Grenadyerzy ci i idący tuż za nimi pierwszy batalion powitani zostali tak morderczym ogniem działowym i karabinowym, że trupami zasłali pole i cofnąć się musieli, straciwszy przeszło 100 ludzi, najwięcej grenadyerów. Poległ tam dowódzca ich 24-ro letni Lubomirski, który zapowiadał bohatera. Uchodzący batalion pociągnął za sobą cały pułk 12-ty. Sokolnicki kazał mu się cofnąć za rezerwę, złożoną z batalionu jednego 6-go pułku jazdy, i zreformować się pod jego zasłoną. Położenie Sokolnickiego było krytyczne. Odcięty Wisłą od swoich, odparty od murów Sandomierza, musiał wśród ciemnej nocy szukać innego słabszego punktu dla ponowienia ataku. Wysłał w tym

celu Sierawskiego z kompanią wołyżerów jego pułku i jednym szwadronem jazdy. Była już północ a ciemność pochmurnej nocy rozświecały tylko kule ogniste i race puszczane z grodu. Sierawski obszedłszy blisko połowę obwodu Sandomierza, trafił na koniec na ów mur na wpół rozwalony przy bramie Krakowskiej, o którym mówiliśmy poprzednio. Sierawski przedarł się przez gruzy jego,

ujrzał w tyle za nim wał obsadzony piechotą, ale nie zbyt trudny do zdobycia. Kusić się o to wszakże sam nie mógł, mając tylko garstkę żołnierzy z sobą. Ukrył się z nimi pod murkiem a do Sokolnickiego wysłał oficera z zawiadomieniem o tem istniejącym przełomie w murze; prosił zarazem generała, ażeby mu przysłał resztę 1-go batalionu jego pułku, zapewniając, że na czele jego dodostanie się w środek Sandomierza.

Zaledwie oficer wyjechał, usłyszano z przeciwnego brzegu Wisły, gęste strzały karabinowe i armatnie, które

54

wszakże nie trwały dłużej nad pół godziny. Był to atak Roźnieckiego wykonany w umówionej godzinie. Był że on zwycięzcą? był że odpartym? Od tego zależał los kolumny będącej pod Sandomierzem. W tej niepewności Sokolnicki nie wiedział co odpowiedzieć Sierawskiemu, ale niepewność zakończył bardzo prędko parlamentarz, przybyły z Sandomierza, do Sokolnickiego, z oświadczeniem, że komendant tego grodu generał Engermann chce kapitulować.

Roźniecki zwyciężył, szaniec przedmostowy i most sam były w jego posiadaniu. Zwycięstwo to opowimy w krótkich słowach.

Roźniecki rozporządził atak w następujący sposób. Kazał podpułkownikowi Bogusławskiemu z 2-gim batalionem 6-go pułku uderzyć na dwie lunety obok siebie będące, a kapitanowi Strzeleckiemu służyć mu za przewodnika po ścieżkach przez bagna. Szef szwadronu Włodzimierz Potocki miał rozkaz iść z dwoma kompaniami wołyżerów 8-go piechoty, na trzecią lunetę. Po zdobyciu zaś lunet, obie kolumny Bogusławskiego i Potockiego miały się złączyć i wpaść na główny szaniec przedmostowy. Dwa pułki jazdy 2-gi i 5-ty stanowiły rezerwę. Kazano im otoczyć szaniec półkołem, wesprzeć atakujące kolumny gdyby się zachwiały *) a gdyby odniosły zwycięstwo, przeszkodzić ucieczce nieprzyjaciela. Wszystko odbyło się jak było nakazane. Ruch się rozpoczął o północy. Kolumny piechoty zbliżyły się niepostrzeżone przez

*) Jazda francuzka była uzbrojona w karabinki i w razie potrzeby schodziła z koni, zostawiając je pod strażą przeznaczonych do tego żołnierzy i wspierała piechotę.

55

bagna aż na strzał karabinowy od wałów. Wtenczas dopiero oblężeni poczęli sypać na nie gęstym ogniem z dział i karabinów, ale wiarusi nasi ze swoimi dowódcami Bogusławskim i Potockim na czele, biegli do szturmie niepowstrzymanym pędem z bagnetem

w rękę i, jak już nadmieniliśmy, w pół godziny opanowali lunety i szaniec. Szybkość napadu była taka, że zaledwie 500 Austryaków

zdążyło uciec przez most do Sandomierza; nasi gonili za nimi i byłoby się razem dostali do miasta, gdyby ich niewstrzymały gwałtowne nawoływania oficerów. 1500 Austryaków broń złożyło lub legło. Strata nasza nie przenosiła 50 ludzi poległych i rannych. W tej liczbie było wszakże kilku oficerów.

Dowódca Sandomierza generał Egermann straciwszy szaniec przedmostowy i widząc Sandomierz sam zagrożony a nie licząc bardzo na załogę, której znaczną część składali Polacy, mógł się uważać za szczęśliwego że otrzymał zaszczytną kapitulację. Załoga wyjść mogła z bronią, działami polowymi i bagażami. Dano jej na to 12 godzin.

Przy wyjściu jej zaszła jedna z tych scen, które tylko w dziejach porozbiorowych polskich zdarzyć się mogą. Załoga Sandomierza defilowała podług zwyczaju przed wojskiem zwyciężkim, nagle z szeregów austriackich występuje 800 Polaków i wszyscy rzucają się w objęcia braci, żołnierzy polskich, wołając, że z nimi się łączą na zawsze, aby walczyć pod jednym znakiem za wspólną Ojczyznę. Oficerowie polscy ruchowi temu przeszkodzić nie chcieli a Austriacy nie śmieli. Tym sposobem 800 Polaków przeszło z szeregów austriackich do polskich, a Egermannowi z 4000 żołnierza zostało 1700 niespełna.

56

Bohaterem tego dnia był nie Sokolnicki jak powszechnie mniemano ale Roźniecki, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, ten sam Roźniecki, który później znikł z mapy, że mu żaden uczciwy człowiek Polak czy Rosjanin ręki nie podawał. Nie było mu jednak danem odnieść z tego zwycięstwa chlubę bez zarzutu. Po zdobyciu szaniec przedmostowego, nie odwołując się do wodza naczelnego, kazał go natychmiast rozrzucić, w myśli że chodziło o to tylko, ażeby przeciąć Austryakom komunikację z prawym brzegiem Wisły, jak pod Górą, a nie o zatrzymanie Sandomierza. Tymczasem dalsze plany księcia Józefa czyniły niezmiernie użytecznym zatrzymanie w posiadaniu polskim tego grodu, jego mostu i szaniec przedmostowego. Z wielkim też żalem dowiedział się książę, trzeciego dnia po wzięciu Sandomierza, że szaniec ten już z ziemią zrównany.

Atak na Zamość łatwiej jeszcze i świetniej się udał niż atak na Sandomierz, pomimo ogromnych na pozór trudności przedsięwzięcia, zważając na szczupłe siły które się nań porwały, wynoszące niewiele nad 3000 żołnierza z dwoma działami polowymi i 6-ciu granatnikami.

Dnia 18 maja rankiem, to jest w chwili, gdy Sokolnicki i Roźniecki wchodzili do Sandomierza, generał Pelletier stanął pod Zamościem, a już od trzech dni jazda generała Kamińskiego blokowała tę twierdzę, zajmując szluz służący do zalewów.

Pelletier zajął pozycję o ćwierć mili od szaniec. Wysłał natychmiast wołyżerów, ażeby wyparowali do twierdzy posterunki i wedoty nieprzyjacielskie będące na tej przestrzeni i obsadzili szluz najważniejsze na drodze Szczepieszyńskiej; poczem siadł na koń i ruszył z jener-

57

ralem Kamińskim na objazd Zamościa. Towarzyszył im Domański, zarządcza ordynacji, który na każdym kroku dawał im objaśnienia o stanie murów i wałów, ilości i kalibrze ustawionych na nich dział i o wszystkim zgoła co im wiedzieć było potrzeba.

Zamość był taką jeszcze twierdzą, jak ją wystawił Jan Zamoyski. Położona na płasko-wyżynie dzielącej ścieki wód zmierzających z jednej strony ku Wiśle, z drugiej strony ku Bugowi, zabezpieczona od zachodu bagniskami z których wypływa mnóstwo rzeczek wpadających jedne do Sanu, drugie do Wieprzu, była ona z natury dosyć obronna na owe czasy, zwłaszcza że za pomocą szluz można było wody tych rzeczek rozlać na wszystkie bagna i zmienić je w jedno błotniste jezioro. W przeciwnej stronie płaszczyzna znacznie jeszcze pochylona ku Bugowi niż na zachodzie ku Wiśle pozwalała działom wałowym ostrzeliwać rozległą przestrzeń.

Obwarowanie Zamościa było nieregularne. Składało się z siedmiu frontów ubastyonowanych i obmurowanych; eskarpy, w części nieubezpieczonej bagnami, wznosiły się na 28 do 30 stóp wysokości a rowy miały 20 stóp głębokości, 30 szerokości. Część ubezpieczona bagnami była trochę niższa, lecz strzegły ją bagna, gdy nawet nie były zalane, gdyż miejscowi ludzie tylko znali ścieżki, po których przejść można było w pośród nich aż do przedmieść Zamościa. Przytem Austriacy wzmocnili ją jeszcze redanem

czyli szansem w piłę przed bramą Szczepieszyńską. Na wałach stało 46 dział pozycyjnych a załoga złożona z dwóch batalionów wołoskich, z zakładów różnych pułków, z oddziału artylerji polowej i małej liczby huzarów, wynosiła razem 3000 ludzi, lecz Domański upewnił jener-

58

rałów, że większą część stanowią Polacy, rekruci z zakładów pułkowych, którzy gotowi są podać rękę współziomkom z Księstwa Warszawskiego jak tylko usłyszą polskie głosy.

Generał Pelletier zdał sprawę księciu Józefowi ze wszystkiego co widział na własne oczy i co mu mówił Domański, ze zdaniem ze swojej strony, że warto próbować szczęścia. Nie czekając jednak na odpowiedź rozpoczął przygotowania do ataku i cały dzień 19 maja na tem mu zezedł. Najwięcej mu dopomógł Domański, jak się do tego zobowiązał. Miał on pod swoim rozporządzeniem jako kurjerów do korespondencji administracji centralnej ordynacji Zamoyskiej, 50-ciu kozaków prywatnych na dobrych koniach i uzbrojonych po wojskowemu, porozysłał ich po wszech okolicznych, ażeby tam kazali przyrzadzić tyle faszyn, koszar i drabin, ile było potrzebnych do szturm, a zarazem zebrali ochotników dobrze obeznanych z miejscowością i uzbrojonych w strzelby myśliwskie, by służyli za przewodników wojsku polskiemu przez bagna pod twierdzą.

Jak tylko przybyli ochotnicy generała Pelletier'a, wyprawił on pod ich przewodem tyralierów przez bagna z rozkazem ażeby zajęli przedmieścia. Wysłał także pod przewodem ochotników Romana Sołtyka z dwoma granatnikami pod bramą Szczepieszyńską, aby wznicił pożar w twierdzy. Rozpoczęła się walka tyralierska i armatnia. Tyraliery wołoskie usiłowały niedopuszczyć naszych do przedmieść, ale zostały odparte. Kule austriackie zdemontowały jeden z naszych granatników lecz Pelletier przysłał na jego miejsce dwa.

Tymczasem o 8-ej wieczór przyszedł rozkaz od wodza naczelnego bezzwłocznego przypuszczenia szturm.

59

Wszystkie przyrządy po temu już były gotowe. Jenerał Pelletier podzielił swoje małe wojsko na pięć kolumn z których dwie pod dowództwem szefów batalionów Hilarego Krasieńskiego i Czyżewskiego miały atakować twierdzę w dwóch punktach, przy bramach Lubelskiej i Szczepieszyńskiej, trzecia pod dowództwem Suchodolskiego, miała iść w odwodzie za poprzednimi, czwarta najsilniejsza pod dowództwem pułkownika Stanisława (Stasia) Potockiego miała po rozpoczęciu szturm wyłamać strzałami armatnimi bramę Lubelską, spuścić most zwodzony na rowie podniesiony przez oblężonych i wejść po nim do wnętrza twierdzy; piąta pod dowództwem szefa szwadronu Brzechwy miała wykonać fałszywy atak od strony bramy Lwowskiej. Kolumny ruszyły o 1-szej godzinie po północy, przed każdą szli saperzy z faszynami, koszami, toporami a grenadyerzy z drabinkami i znowu jak w poprzednich szturmach, żołnierze nasi postępowali w najgłębszej cichości. Przez pół godziny słyszano tylko wołanie *w er da szyl* dwachów austriackich. Kolumny mające przypuścić szturm były już prawie pod murami twierdzy, gdy szef batalionu Brzechwa rozpoczął z wielkim hałasem swój fałszywy atak — podstępem użytym już, jak widzieliśmy, przy zdobyciu szanca przedmostowego pod Sandomierzem — z tą różnicą, że Brzechwa zwróciwszy uwagę dowódcy twierdzy i całej załogi na ten punkt, sam podniecony zapachem prochu, zmienił prędko atak udany na prawdziwy. Mając artylerję wyłamał bramę strzałami działowymi a wiarusi jego w jednej chwili przerzucili się za rów, spuścili most i przedarli się za dowódcą swoim wewnątrz twierdzy, piechota z bagnietem, ułani pieszo z lancami w rękę, artylerzyści konni nawet, których nie było więcej

60

nad dwudziestu z jednym działem, zostawili to działo pod opieką artylerji pieszej i puścili się za drugimi, siekać pałaszami Austriaków jacy się im nawinęli.

Ale już wtenczas wszystkimi stronami wchodzili Polacy do Zamościa. Pierwszy przykład dał kapitan grenadierów 2-go pułku piechoty Daine, dawniejszy oficer francuzki, Belgijczyk z urodzenia, który przeszedł do służby polskiej. Gdy kolumna Hilarego Krasieńskiego do której należał, podeszła niepostrzeżenie pod bastyon przy bramie Lubelskiej a grenadyerzy stanęli pod samym wałem, on kazał im przystawić drabinę i jednemu z grenadierów iść pierwszemu po niej. Grenadyer tchórz odmówił. Daine jednym pchnięciem pałasza położył go trupem *) i kazał dwom innym wejść na drabinę na jego miejsce. Sam poszedł trzeci za nimi, natychmiast też i reszta grenadyerów zaczęła się drapać po drabinach na wały. Za wałami stali rekruci Polacy, którzy nie śmieli broni podnieść przeciw rodakom, nie zaprawieni jeszcze do zabijania braci dla chwały państwa austriackiego, jak ułani Merfelda pod Wagram'em. Wkrótce nawet słysząc mowę polską, poruszeni do żywego, podawali im ręce lub karabiny swoje dla ułatwienia im wejścia na wały. Daine, dostawszy się z kompanią swoją wewnątrz twierdzy, zapędził się z nią aż na rynek zmieniony w plac broni. Był tam komendant Zamościa, pułkownik Pulszky z jednym batalionem wołoskim. Spostrzegłszy taką garstkę Polaków chcącą mu wydrzeć twierdzę, uniesiony gniewem rzucił się z pałaszem w rękę na kapitana Daina idącego na

*) Nasi oficerowie jak francuzcy nosili pałasze prawie proste, któremi ciąć i przebijać było można.

61

czele i wobec Wołochów austriackich z jednej strony, Polaków z drugiej, przy zaledwie widniejącym brzasku dziennym, odbył się pojedynek prawie rycerski, na którym się zakończył — powiedzieć można — szturm Zamościa. Daine odbił zamach Pulszkiego i ciął go tak silnie, że krwią zalanego i ubezwładnionego pochwyił i rzucił wręcz grenadyerom swoim, ażeby go wzięli jako jeńca. Stało się to tak szybko że Wołosi nie mieli czasu przybyć mu na pomoc i cały batalion widząc się pozbawionym dowódcy natychmiast broń złożył.

Opór byłby zresztą daremny, wszystkie atakowane bastiony były już wtedy lub w chwilę później zdobyte; nawet redan przed bramą Szczepieszyńską; wszędzie ręce bratnie dopomagały naszym żołnierzom do wdrapywania się na wały. Przy jednej tylko bramie Lubelskiej, gdzie byli Wołosi, kolumna Stanisława Potockiego przyjęta została gęstym ogniem z wałów i salwą karabinową,

ale ten ogień wnet ustał, a nad bramą ujrzano trębacza dającego sygnał naszym wołyżerom by się gromadzili, bo za wałami byli już wołyżery z innych oddziałów; brama podziurowana kulami, została otwarta i most spuszczone. Jenerał Pelletier, który był w tem miejscu, wysłał szwadron jazdy włąb twierdzy, ażeby jej ulice przebiegł i rozproszył Wołochów i Węgrów którzyby się jeszcze bronić chcieli. Szwadron ten spotkał się na placu broni z jazdą Brzechwy. O godzinie 4-tej z rana Polacy byli panami Zamościa i dobosze nasi bili werbel na placu broni dla zgromadzenia na tem miejscu całego korpusiku jenerała Pelletier. Znalezione w Zamościu 46 dział pozycyjnych na wałach. Obfite zapasy żywności, amunicji, ubrania dla żołnierzy i rynsztunków wojennych a w kasie rządowej

62

milion złotych reńskich, który się bardzo przydał naszemu wojsku. Cała załoga wzięta w niewolę zaprowadzona została do Lublina pod eskortą. Z 3000 ludzi, którzy tę załogę składali, zostało było tylko 2500, podług R. Sołtyka; resztę podaje on jako zabitych i rannych, co zdaje nam się przesadzonym w porównaniu ze stratą Polaków, którą oblicza na 50 ludzi tylko.

Rankiem 20-go maja książę Józef był już w Zamościu, uszczęśliwiony że w ciągu dwóch nocy z 17-go na 18-ty i z 19-go na 20-ty, małe jego wojsko odebrało Austriakom dwie dawne polskie warownie i że kraj cały między Wisłą, Bugiem i Sanem był w jego posiadaniu. Odbił przegląd korpusiku Pelletiera, oddał mu zasłużone pochwały, zostawił na załogę jeden batalion 2-go pułku piechoty i kompanię artylerji polowej, a Domańskiego w uznaniu jego zasług zamianował komendantem Zamościa. Jen. Kamińskiego wysłał książę pod Lwów z dwoma szwadronami 6-go pułku jazdy i jednym szwadronem 3-go, a reszcie wojska kazał iść do Ułanowa, gdzie sam wrócił wieczorem tegoż samego dnia i zkaż natychmiast wydał odezwę do mieszkańców Starej Galicji z odmienną zupełnie cechą niż poprzednie. Odkładając na bok swój system zasłaniania Polaków z pod austriackiego panowania przed wszelką odpowiedzialnością przed rządem Habsburgów, w razie zawodu polskich nadziei i nakazywania im wszystkiego czego od nich żądał, wrzekomo pod karą śmierci, wzywa ich wręcz do zaciągania się pod jego chorągwie, odwołując się jedynie do ich patryotyzmu. Zmianę postępowania swego w tym względzie tłumaczy w następujący sposób. „Arcyksiążę Ferdynand usiłował, przez ogłoszone drukiem wezwanie, odcią-

gnąć Sasów od wierności królowi a Polaków nakłonić, acz bezskutecznie, do formowania oddziałów partyzanckich w w służbie austriackiej, to mi daje tem większe prawo wezwać was bracia do wstępowania w nasze szeregi aby walczyć za wspólną nam ojczyznę i wspólną naszą sprawę.“ Nie śmie jeszcze książę Józef żadnych czynić obietnic Galicyanom, bo Napoleon zbywał do tego czasu milczeniem wszystkie jego przedłożenia w tej mierze, ale przemawia silnie do poczucia obowiązku jakie spodziewał się znaleźć w ich duszach. Wskazawszy im przykład jaki dali im Polacy w pruskim zaborze, którzy przed dwoma laty na głos Napoleona, bez żadnych wyraźnych przyrzeczeń z jego strony (?), ufając tylko jego geniuszowi i jego szlachetności, wystawili mu w dwóch miesiącach armię polską, rzuca im te słowa. „Pomnijcie że zasługa powinna poprzedzić nagrodę, jak przyczyna poprzedza skutek. Zimne tylko i samolubne dusze nie pojmą tej prawdy, a te czeka pogarda ogólna i wieczna hańba.”

Książę Józef miał już ułożony w głowie plan zajęcia Starej Galicyi, gdy wrócił do Ulanowa. Tam przybył do niego Sokolnicki z innym planem mniej śmiałym ale pewniejszym. Radził księciu ażeby z główną siłą przeszedł pod Sandomierzem na lewy brzeg Wisły, zajął Radom i całe Sandomierskie aż do Pilicy, uprzątnąwszy będące tam słabe załogi austriackie, któreby mu żadnego oporu stawiać nie były w stanie. Przedstawiał mu że to kraj lesisty z ludnością myśliwą, gdzie na zawołanie zgromadzićby mógł 2 do 3000 strzelców celnych, dać silny popęd powstaniu i prowadzić na tyłach arcyksięcia wojnę partyzancką. Opierałby się o góry Ś-to Krzyskie niezmiernie obronne, byłby w styczności z jednej strony

64

z powstaniem Wielkopolskiem które rośnie pod ręką Dąbrowskiego, z drugiej strony przez Sandomierz z Lubelskiem, gdzie się organizować miały nowe siły i z Zajączkiem mającym już kilka tysięcy wojska zebranego z trzech batalionów i różnych oddziałów ochotniczych. Arcyksiążę byłby wtenczas zmuszony wycofać się w głąb Austrii, albo byłby od niej odciętym.

Książę odpowiedział że plan byłby bardzo dobrym, gdyby Księstwo prowadziło wojnę na własną rękę, mając potrzebne po temu zasoby i czas przed sobą, ale tak nie jest. Najprzód my zależymy zupełnie — mówił on — od Napoleona, od jego działań, jego chęci, jego losów a że on zwykł działać szybko, winniśmy i my szybko działać, ażeby mu kroku dotrzymać, jeżeli chcemy dużo zyskać w tej wojnie. On jest w Wiedniu, nam trzeba być we Lwowie jak najprędzej, ażeby być w posiadaniu całej Galicyi, gdy zaczną się rokowania o pokój, a potem nasz skarb w Toruniu pusty, magazynów żadnych nie mamy, poratowaliśmy się tem cośmy zdobyli w Sandomierzu, w Zamościu, pod Włodawą, ale Sandomierska ziemia w nic nas już prawie nie zaopatrzy, gdy w Starej Galicyi są magazyny obfite przygotowane dla rezerwy austriackiej, są kasy rządowe, są panowie możni, którzy nam wystawią pułki, są rekruci gotowi, których wcielimy w nasze szeregi, a zajęcie tego kraju nie wiele ofiar kosztować nas będzie, bo rezerwa austriacka dopiero się formuje, innego zaś wojska tam nie ma.

Bezwątpienia powody jakie miał ks. Józef ażeby sięgnąć w głąb Galicyi i zająć jej stolicę, były zupełnie uzasadnione i przedsięwzięcie łatwe było do wykonania, ale utrzymać się w posiadaniu całego kraju zajętego od dolnego

65

Bugu aż do Lwowa, mając po odtrąceniu ubytków zaledwie 13 do 14,000 żołnierza — w obec Austrii jeszcze nie pokonanej ani nad Dunajem, ani nad Wisłą, jeszcze mającej w odwodzie pewne siły — i w obec Rosyi skrycie z nią trzymającej, na to trzeba było wodza bardzo biegłego, z wielkiem doświadczeniem i wolą stanowczą. Ks. Józef był jeszcze — jak to już widzieliśmy — nie zupełnie wyrobionym wodzem. Nie ustraszony na polu bitwy był chwiejnym planistą, miał czasem pomysły śmiałe, lecz w wykonaniu brak mu było stanowczości, łatwo się niepokoił i w pół drogi się zatrzymywał.

Mówiliśmy że z Zamościa książę Józef wyprawił był pod Lwów generała Kamińskiego z trzema szwadronami jazdy. We Lwowie miał kwaterę główną książę Hohenzollern dowódca naczelny rezerwy korpusu arcyksięcia Ferdynanda; ten za zbliżeniem się polskich szwadronów cofnął się z całą załogą złożoną z 2000 rekrutów do Stanisławowa a następnie aż nad granicę węgierską i Kamiński wszedł do Lwowa 23-go maja nie spotkawszy żadnego oporu.

Książę Józef nie wiedząc jeszcze o tym rezultacie dał rozkaz Roźnieckiemu iść na Jarosław do Lwowa z czterema kompaniami 8-go piechoty, dwoma szwadronami jazdy i 4-ma działami. Głównym wszakże celem tej wyprawy, było wzięcie Jarosławowa i obfitych magazynów znajdujących się w tem mieście a których strzegła załoga z 1000 ludzi i dla tego przydano Roźnieckiemu

4-ry dział. Stał on pod tem miastem 25 maja. Załoga zajęła pozycję pod klasztorem N. Panny Maryi na drodze do Przeworska i chciała się bronić ale po kilku strzałach armatnich część jej pierzchła, reszta rzuciła

66

broń i poddała się. Pułkownik dowódca, 200 oficerów, 900 podoficerów i żołnierzy — a byli to sami rekruci Polacy — wzięci jako jeńce, oraz ogromne zapasy, żywności, furazów i ubrania dla żołnierzy znalezione w magazynach; takie były trofea tego łatwego zwycięstwa.

Książę Józef otrzymał był o nim raport nazajutrz 26 maja rankiem. Miał też już i raport generała Kamińskiego o zajęciu Lwowa. Sądząc że tam już oddział Roźnieckiego nie potrzebny, że nawet bez Kamińskiego Lwów się obejdzie, że dosyć jest ustanowić w stolicy Galicyi Rząd narodowy a można będzie zostawić kraj ten własnym siłom które się tam tworzyć miały, posłał rozkaz Roźnieckiemu ażeby mu natychmiast odesłał wojsko z jakim go wyprawił, zostawiwszy tylko potrzebną dla siebie eskortę jazdy, tudzież kompanię jedną piechoty w Jarosławiu dla pilnowania magazynów póki będące w nich zapasy nie zostaną wyprowadzone do Zamościa i Lublina.

Sam Roźniecki miał się udać do Lwowa, ustanowić tam Rząd narodowy w imieniu Cesarza Francuzów, pozatykać wszędzie orły francuzkie na miejsce austriackie, wysłać szwadron jeden z pod dowództwa Kamińskiego do Południowej Galicyi dla pobudzenia tam powstania, a zostawić szwadron drugi we Lwowie ażeby z tworzyć się tam mającym pułkiem piechoty składał załogę miasta. Obaj zaś generałowie zabrawszy trzeci szwadron przybyły do Lwowa z generałem Kamińskim mieli wrócić nad San.

Stosownie do tych instrukcyi Roźniecki wszedł do Lwowa 28 maja z niewielką tylko eskortą strzelców konnych i ułanów. Czekali już na niego możniejsi obywatele

67

z całej Galicji. Tłumy mieszkańców Lwowa wyszły o 2 mile naprzeciw niemu, kwiatami ślali mu drogę i wśród ciągłych okrzyków przechodził generał polski przez ulice miasta.

Nazajutrz wydał odezwę do Galicyan, przysłaną mu księcia Józefa a ułożoną prawdopodobnie przez Ignacego Potockiego, który przyjechał był do naczelnego wodza do Ulanowa i tam przebywał właśnie kiedy przyszedł raport o zajęciu Lwowa i Jarosławia. Oznajmia w niej Roźniecki, że zajmuje Galicję w imieniu Cesarza Francuzów; że herby austriackie zostaną wszędzie zdjęte i zastąpione przez orłów francuzkich a przystępując do reorganizacji rządu stawia jeszcze też same zasady jakie zastosowano w Lublinie, powiada mianowicie. Gdy oficyaliści których zastaliśmy na urzędach są przysięgłymi na wierność rządowi z którym wojnę wiemy i ci po większej części obcymi są tutejszemu krajowi, chcąc zapewnić porządek a razem bezpieczeństwo onego stanowią co następuje: 1-o wszyscy urzędnicy trwającego dotąd rządu, równie jak forma w postępowaniu prawnem dotąd trwająca, zostawiają się tymczasowie. 2-o chcąc przystosować organizację składu zwierzchniego gubernialnego rządu do tego jaki za zasadę został przyjęty, każdej magistraturze dodają się obywatele krajowi osiadli, którzy dopatrując działania oficyalistów ustanowionych przez rząd dawny, będą razem rękojmnią obywatelom, wojsku i krajowi że nic szkodliwego zdziałać nie dozwolą, za co równie podlegliby surowości praw wojskowych jako i oficyaliści dawnego rządu i t. d.“

Na te urzęda dozorców powołał Roźniecki ogromną liczbę obywateli z całej Galicji, to jest wszystkich moż-

68

niejszych i znanych z patriotyzmu *) ale kombinacja ta podobnie jak w Lublinie, pokazała się zupełnie niepraktyczną i w parę dni później książę Józef, prawdopodobnie na przedstawienie S. Zamoyskiego i I. Tarnowskiego, ustanowił rząd centralny dla Nowej i Starej Galicji. Na czele postawił Stanisława Zamoyskiego ordynata; na członków zamianował Józefa Lewickiego, Józefa Dzierzkowskiego, generała Józefa Wielhorskiego, Ignacego Miączyńskiego, Tadeusza Matuszewica, Franciszka Grabowskiego, Jana Tarnowskiego a do spraw duchownych księdza Józefa Koźmiana. Do pomocy im dodał Dąbskiego, Orzechowskiego, Fredrę Bonawenturę i kilku innych. Koźmian powiada. 2Przyznać potrzeba, że ten wybór był jednym z najlepszych, bo powołał do władzy mężów najznakomitszych patriotyzmem, cnotą, światłem i powszechną u ziomeków wziętością. Rząd ten natychmiast przystąpił

*) Przytoczymy najwybitniejszych, którzy prawie wszyscy zjechali się byli do Lwowa; Teodor Potocki wojewoda bełzki, Franciszek Młocki kasztelan wołyński, Ignacy Potocki ex-marszałek W. Ks. Litewskiego, Stanisław Zamoyski ordynat, Andrzej Rostworowski, Józef Łoś, Ignacy Cetner, Wincenty Borkowski, Józef Komorowski, Tadeusz Matuszewicz, Ignacy Miączyński, Maciej ks. Jabłonowski, Augustyn Kicki, Ignacy Morski, Ksawery Chołoniewski, Walery Dzieduszycki, Hilary Siemianowski, Jan Uruski, Józef Lewicki, Jacek Fredro, Bonawentura Fredro, Józef Dzierzkowski, Franciszek Zabierzewski, Tadeusz Kownacki, Ludwik Dzieduszycki, Pius Raciborski, Józef Matkowski, Józef Dzieduszycki, Wincenty Podlewski, Izidor Pietruski, Ignacy Skarbek, Antoni Kownacki, Tomasz Dulski, Karol Zagórski, Stanisław Tarnowski, Wawrzyniec Dzieduszycki, Wojciech Dembiński, Stanisław Pieglowski, Dominik Dulski, Antoni Rozwadowski, Wojciech Gołuchowski, Teodor Dzierzkowski, Józef Humnicki, Józef Kosakowski, Franciszek Węgliński, Józef Ostaszewski, Wojciech Paszkowski, Piotr Orzechowski, Jan Batowski i inni.

69

do obsadzenia cyrkulów prawymi i zdolnymi obywatelami. (na miejsce Niemców których zdecydowano się powypędzać) i ich wybór zupełnie odpowiedział dobru rzeczy publicznej.“ *)

Nie było we Lwowie skarbu publicznego na formowanie pułków, ale zastąpiła go ofiarność prywatna podobnie jak w Lubelskiem i Podlaskiem. Ordynat Zamoyski zaofiarował wystawić pułk piechoty złożony w większej części z leśniczych ordynacji i chciał sam w nim służyć z bronią w ręku, ale książę Józef listem zaszczytnym z 7-go czerwca odmówił zwolnienia go z urzędu prezesa rządu centralnego. W uznaniu wszakże jego patriotycznych chęci, zgodnych z tradycjami jego rodu, nadał pułkowi tworzącemu się jego staraniem i kosztem, nazwę pułku Zamoyskich, a na dowódcę przysłał mu Hornowskiego, dzielnego komendanta Pragi.

Miasto Lwów podjęło się formować inny pułk piechoty ze współudziałem obywateli miasta i ziemskich, którzy wnet złożyli potrzebne na to fundusze w kasie miejskiej. Adam Potocki wojewódzic bełzki, niegdyś szesnastoletni adjutant Kościuszki, zaszczycony przez niego pierścieniem za odznaczenie się pod Szczekocinami, bardzo popularny w swojej ziemi, zaczął szykować pułk jazdy do którego się garnała najświetniejsza młodzież galicyjska. Kilku innych jak Rozwadowski, Trzeciowski, Cikowski, Nowicki wzięli się do formowania pułków lub szwadronów jak kogo stało. Rzysszczewski i Marcin Tarnowski oby-

*) Koźmian. Pamiętniki. II. 17.

70

watele z za Bugu i Zbruczu gromadzili pod swoim dowództwem Wołyniaków i Podolan których przeszło 1000 w krótkim czasie przemknęło się przez granicę na koniach i z bronią. Ale Roźniecki widział tylko początek tego ruchu; podług danego mu rozkazu wysłał szwadron jeden pod dowództwem męznego Strzyżewskiego na południe Galicji, aby tam wywołać powstanie; zostawił drugi szwadron na załodze we Lwowie a pułkownika Bleszyńskiego adjutanta króla saskiego zamianował komendantem placu w tem mieście i z resztą wojska, to jest swoją eskortą i jednym szwadronem Kamińskiego, opuścił Lwów wraz z tym generałem, ażeby wrócić nad San.

Zajęcie krótko trwałe tej stolicy dawnej Czerwonej Rusi było ostatnim wysiłkiem śmiałości księcia Józefa w tej epoce, poczem został jak żeglarz zapędzony na pełne morze bez busoli.

Wywoławszy ruch powstańczy i ogromne ofiary ze strony obywateli w tej części dawnej Polski której Lwów był ogniskiem, zostawił ją własnym siłom, które dopiero zaczynały się organizować i żadnego oporu stawiać nie mogły nieprzyjacielowi z jakiegokolwiek strony by przyszedł.

Tu tracamy o słabą stronę strategii księcia Józefa. Przypisywał on ogromną — zbyteczną może — ważność Sandomierzowi; uważał go za klucz strategiczny i w raporcie do Berthiera z Ulanowa z 19-go maja w którym mu donosi o wzięciu tego

warownego grodu, powiada że mając go w swoim posiadaniu, może przejść na lewy brzeg Wisły ile razy się tego okaże potrzeba ażeby krzyżować plany nieprzyjaciela a nieprzyjacielowi wzbro-

71

nić przejścia na prawy brzeg tej rzeki. Mając takie mniemanie, powinien był książę Józef przywrócić koniecznie szaniec przedmostowy i zaopatrzyć Sandomierz w wielkie zapasy amunicji z Zamościa. Nie uczynił ani jednego ani drugiego. Na zdanie jenerała Pelletiera i pułkownika inżynierii Maleta (Maleckiego) kazał tylko naprawić i trochę ulepszyć obwarowanie tego grodu a powierzwszy obronę jego dzielnemu Sokolnickiemu ze znaczną załogą, sam jeszcze osiadł w Trześni, żeby mu wrazie potrzeby dać pomoc.

Usadowienie się to wodza ze swoim korpusem na jednym punkcie na teatrze wojny, z bronią u nóg, zostawiwszy tak wschodnią Galicyą jak i Księstwo własnym siłom, było ciężkim błędem który o mało co go nie zgubił a z nim i całej sprawy, jak to zobaczymy w następnym rozdziale.

Teraz przytoczymy jeden komiczny epizodzik z tej wyprawy. Stary książę Adam Czartoryski, niegdyś jenerał ziem podolskich a po podziale kraju feldmarszałek austriacki przebywał w Puławach. Odwiedził go tam przed wkroczeniem do Księstwa, arcyksiążę Ferdynand i wezwał ażeby uformował gwardyę ze szlachty polskiej, któraby przy boku austriackiego wodza służyła. Książę wymówił się swoim późnym wiekiem; bojąc się wszakże ażeby go powtórnie nie napastowano, uprosił księcia Józefa ażeby go kazał aresztować. Książę Józef wysłał z żądanym rozkazem pułkownika Szumlańskiego z kilku ułanami do Puław.

Gdy dobrze znany księciu Szumlański wszedł do jego pokoju, staruszek jak powiada Leon Dembowski

72

w swoich pamiętnikach, oddając mu szpadę rzekł z uśmiechem. „Czyżbym mógł się spodziewać wykupując cię z więzów tureckich że ty mnie do niewoli weźmiesz.” Trzymał się sam w tej niewoli stary książę aż do pokoju, z ułanem u drzwi i nie wychodząc na krok ze swojej komnaty.

II.

Austriacy w Warszawie. — Wyprawa arcyksięcia na Toruń. — Usiłowanie 3000-go oddziału austriackiego przeprawienia się przez Wisłę pod Tokarami w pobliżu Płocka, zakończone straszną klęską. — Arcyksiążę odparty od Torunia, wraca do Mokotowa, a jenerałowi Mohr nakazuje iść na zajęcie Poznania. — Dąbrowski z Kosińskim zmuszają tego jenerała cofnąć się za Bzurę. — Pułkownik Grammont wysłany pod Częstochowę, odparty od tej twierdzy. — Arcyksiążę opuszcza Warszawę. Po nim wychodzi cała załoga austriacka. — Zajączek wchodzi do Warszawy. — Rząd narodowy tam wraca. — Kampania 1809 r. w Polsce na kulminacyjnym punkcie. — Katastrofa na Dunaju w czasie przeprawy Napoleona przez tę rzekę. — Los zdobywcy w zawieszeniu. — Niezgoda między Dąbrowskim a Zajączkiem. — Zajączek pobity pod Jankowicami przeprawia się przez Wisłę do Puław. — Dąbrowski sam oczyszcza do reszty Księstwo z Austryaków.

Arcyksiążę przebył w Warszawie z austriacką załogą czterdzieści dni, których do przyjemnych w życiu swoim zapewne nie zaliczał. Tam z tarasu zamkowego patrzył na porażkę swoich pod Grochowem, nie mogąc im przyjść w pomoc; następnie co kilka dni przychodziły mu wiadomości o coraz nowych zwycięztwach Polaków na prawym brzegu Wisły i o ciągłych postępach ich wgląd Galicyi, których powstrzymać nie było mu podobna jak chyba zrzekłszy się posiadania Warszawy. W Warszawie zaś, pod okiem swoim widział ludność nienawidzącą jego panowania i gotową na pierwszy znak rzucić się z bronią po-

74

zostawioną jej, na austriacką załogę. Uczucia te bowiem pod najrozmaitszemi formami ciągle się objawiały. Wszelkie zabawy ustały, teatr był zamknięty, ogród Saski i wszystkie miejsca przechadzek były puste, damy przywdziały grubą żałobę, lud gromadził się co rano w kościołach i wznosił głośno modły do Boga o oswobodzenie kraju od najeźdźców, a jedyną jego rozrywką było przypatrywać się z nadbrzeża Wisły i z gór Dynasowskich to musztrującym się na Pradze żołnierzom Hornowskiego, to przechodzącym patrolom nowego wojska, to illuminacyom z powodu zwycięztw nad Dunajem i nad Wisłą.

Arcyksiążę starał się wszelkiemi sposobami ująć sobie tę patryotyczną ludność. Dowiedziawszy się że Prusacy pozostali w Warszawie tryumfują z zajęcia jej przez Austryków i drażnią mieszkańców zapowiadając im bliski powrót panowania pruskiego, kazał gubernatorowi miasta jenerałowi hr. de Saint Julien użyć policyjnych środków, ażeby powściągnąć ich języki. W skutek tego wydała policya odezwę do mieszkańców Warszawy kończąca się temi słowy: „Ktoby się odważył najmniejszą obelgę uczynić narodowi, jeżeli obelga jaka może naród osiągnąć, lub o przyszłym losie Księstwa dopuścił się rozprawiać, ten, bez względu na stan i urodzenie, podpadnie pod surowość praw policyjnych.” Odezwa ta nosi datę 10-go maja 1809 i podpisana jest przez Stanisława Ledóchowskiego, zastępcę nieobecnego ministra policyi Księstwa, a kontrasygnowana przez radcę gubernialnego austriackiego Brezani'ego. Lud czytał ją na rogach ulic z zupełną obojętnością a wielu naśmiewało się z tej protekcji austriackiej rozciągniętej na narodowość polską. Najlepiejby

75

zrobił arcyksiążę, mówiono powszechnie, gdyby się wyniósł jak najprędzej z Warszawy, skoro tak kocha naszą narodowość.

W wyższej sferze społeczeństwa nie wiele więcej powodzenia miały uprzejme zachody arcyksięcia. Raz oznajmił pani wojewódzynie Stanisławowej Potockiej, pierwszej damie w Warszawie, że przyjdzie odwiedzić ją nazajutrz wieczorem, pewny że na przyjęcie jego zbierze u siebie co pozostało z arystokratycznego świata w stolicy Księstwa; tymczasem pani Potocka przyjęła go — jak opowiada Bignon — sama jedna w swoich wspaniałych i oświetlonych, ale pustych salonach.

Nie mogła też matrona polska postąpić inaczej; nie pozwalało jej tego samo poczucie godności narodowej a dodajmy że wielkie panie nasze, podobnie jak cała ludność Warszawy, były jeszcze pod wrażeniem jakie na nich wywarły dwie krwawe bitwy stoczone prawie pod murami stolicy. Wrażenie to maluje dobitnie pani Nakwaska w liście jednym do swojej siostry z daty 13-go maja. „Dziękuj Bogu — pisze ona — żeś nie była zmuszoną widzieć wojnę zbliżającą się. Na jakież to smutne rzeczy musieliśmy patrzeć, przez jakież to wzruszenia niesłychane, przez jakież trwogi, przez jakież męki sercowe trzeba było nam przechodzić, tego

ci wyrazić nie jestem w stanie. Życzę ci tylko ażeby taka plaga nie spadła nigdy na miłą krainę, którą zamieszkujesz. *)" Nastrój dusz w Warszawie był poważnym, smętnym, rozbolałym, zgodnym z żalobą jaką panie nasze przybrały

*) W okolicach Tomaszowa w cyrkule zamoyskim.

76

i dziwna rzecz, że arcyksiążę austriacki tego nie rozumiał, że chciał być przyjętym jak miły gość w tej opanowanej przez siebie stolicy.

Nauka jaka mu dała pani Potocka nie wiele skutkowała. Przyszła mu jeszcze po tem myśl szczególna, dać publiczności warszawskiej jakie ponętne widowisko bezpłatnie, ściągnąć ją tym sposobem do teatru i tam się z nią zaznajomić. Myślał że nie jedna nawet dama z wielkiego świata ulegnie tej pokusie. Na rozkaz jego musiał Bogusławski otworzyć na raz jeden teatr i przedstawić w nim gratis ulubioną naówczas operę „Królowa Galkondy.” Koszta wziął na siebie arcyksiążę i przyszedł do królewskiej loży w galowym mundurze, ze wszystkimi swemi orderami na piersiach i całym swoim sztabem. Został wszakże w teatrze tylko oficerów austriackich, Żydów i znienawidzonych Niemców pruskich. W jednej loży wprowadzić ujrzał cztery wystrojone i pomalowane kobiety, lecz wnet się dowiedział że należały do rzędu tych, na które patrzeć nawet nie przystoi. Wyszedł

natychmiast z teatru srodze obrażony, sądząc — bardzo niesłusznie — że to była umyślnie wyrządzona mu zniewaga. Odtąd nie pokazywał się już więcej publicznie, wyniósł się nawet do Mokotowa na mieszkanie i do Polaków tak dalece się zniechęcił, że przestał przestrzegać w wojsku swoim — jak to zobaczymy dalej — uczciwego i przyzwoitego względem mieszkańców kraju zachowania się, jakim się z początku chlubił odznaczało.

Nie ograniczały się wprowadzić na opowiedzianych wyżej niemiłych niespodziankach udręczenia, jakie przynosiło arcyksięciu panowanie jego w Warszawie.

77

Komendant Pragi Hornowski dokuczał mu zawzięcie i w zmowie z Warszawianami psuł wszystkie jego kombinacje.

Już w parę dni po zajęciu Warszawy, arcyksiążę odebrał wiadomość o zwycięstwach Francuzów nad Dunajem od 19-go do 23-go kwietnia, chciał usilnie zataić je przed wojskiem swoim i Warszawą, a w obchodzie uroczystości zwycięstwo arcyksięcia Jana nad księciem Eugeniuszem pod Sassi, prędko powetowane przez armię włoską. 1-go maja rano rozciągnęła się załoga austriacka

wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, arcyksiążę ze swoim sztabem przejeżdżał przed frontem całej linii i przed każdym batalionem głosił nową sławę austriackiego oręża, gdy w tem zagrzmiały wałowe działa na Pradze. Wszystek lud pobiegł na góry Dynasowskie i wnet dały się słyszeć złamtań aż na Krakowskim Przedmieściu huczne okrzyki, dowiedziano się bowiem przez znaki dawane z Pragi, że Napoleon przez pięć dni bił bez przerwy Austriaków. Wieczorem Praga była oświetlona a na ogromnych przezroczach czytano wypisane nazwiska odniesionych przez Francuzów zwycięstw. *) Efekt uroczystości austriackiej, został zupełnie zepsuty i po krótkiej radości nastąpiło w wojsku arcyksięcia smutne rozczarowanie. W cztery dni potem nowe strzały armatnie z Pragi, nowa iluminacja, nowe przezrocza zawiadomiły Warszawę o zwycięstwie naszych pod Górą. Tymże samym sposobem dowiadywała się w następstwie ludność o wszystkich większych i mniejszych powodzeniach polskiego i francuskiego wojska, przez czas zajmowania Warszawy przez Austriaków.

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 359.

78

Udzielając Warszawie wiadomości z zewnątrz, pułkownik Hornowski, otrzymywał na wzajem codziennie z Warszawy doniesienia o wszystkim co się tam działo i o ile można było się wywiedzieć o ruchach wojsk austriackich. Głównym korespondentem jego był Józef Krasinski, który opowiada w swoich Pamiętnikach ciekawe sposoby jakich używał dla komunikowania się z nim. Przytaczamy dosłownie ten ustęp.

„W pułku gwardyi narodowej do którego należałem jednym z kapitanów był stary rybak nazwiskiem Orłowski, który miał dom własny nad Wisłą pod zamkiem na ulicy Brzozowej, a cała jego kompania składała się z samych prawie rybaków, przewoźników, rotmanów, czyli tak zwanych nadwiślan, w liczbie których był rybak Karasiński, który pływał prawdziwie jak ryba. Przeplłynąć przez Wisłę z Warszawy na Pragę, to na wierzchu wody, to nurkiem, było dla niego igraszką i dla tego zamiast Karasińskim zwano go powszechnie Karaskiem. Owóż kapitan jego Orłowski, zawzięty na Austriaków że go oszukali i wyłudzili od niego przysięgę na wierność, przyszedł raz do mnie i ofiarował mi swoje usługi, zwłaszcza gdybym chciał korespondować z Pragą, bo w takim razie może mi nastroczyć rybaka który wszelkie listy moje odstawi na Pragę i odpowiedź mi przyniesie, za co on zaręcza. Zgodziłem się na to i nazajutrz przyprowadził mi Orłowski Karaska. Był to biedny człowiek z którym się prędko ugodziłem, że za każdy list poniesiony na Pragę dostanie talara, drugiego talara za odpowiedź. Odtąd miał Hornowski codziennie list donoszący mu o wypadkach warszawskich, o postępowaniu Austriaków i o wszystkich ich ruchach. Każdy list mój był pisany drobnymi literami,

79

na cienkim papierze, ściśle zwiniełym i włożonym w małą flaszeczkę dobrze zakorkowaną i opieczętowaną, którą Karasek zawieszał sobie na szyi. Brzeg Wisły był gęsto obstawiony żołnierzami pilnującymi, żeby nie było żadnej komunikacji między Warszawą a Pragą. Żaden statek, żadna łódka pokazać się nie mogła. Karasek szedł niby z dzbankiem po wodę, zwykle o zmroku lub przed świtem, i nim się żołnierz ku niemu obrócił, już był pod wodą. Kilka razy go spostrzeżono i żołnierze strzelali za nim ale że płynął czas jakiś za biegiem wody widział ich poruszenie, wnet dawał nurka a wypływał na wierzch dopiero o kilkadziesiąt stóp dalej.

„Prócz tego sposobu miałem inny jeszcze, niejako telegraficzny, komunikowania się z Hornowskim. Kwatera jego na Pradze była w jednej kamienicy nad samą Wisłą prawie na przeciw pałacu Tarnowskich którego jedna oficyna wązka ale długa zachodziła aż wtyły ogrodu; na końcu jej mieszkała pewna staruszka nazwiskiem pani Peszke, a okno jej jedno dawało widok na Wisłę i na mieszkanie Hornowskiego. Tam, za zgodą z tą panią, urządziłem sobie obserwatorium; to jest, ustawiłem w oknie mój

teleskop i codziennie o pewnej godzinie przychodziłem, ułożywszy się z Hornowskim przez Karaska, że o tej godzinie będę tam czekał na jego znaki — żeby zaś miał pewność że mi nic przyjąć nie przeszkodziło, uprzedziłem go że skoro tylko przyjdę wywieszę zieloną firankę za oknem.

„W ten sposób komunikacja odbywała się regularnie, Hornowski przynosił wielki arkusz papieru na którym wypisane były grubymi literami pytania jego. Ja przez mój teleskop łatwo je przeczytać mogłem i w ciągu

80

dnia starałem się wywieść bądź przez własne zachody, bądź przez innych a głównie Orłowskiego, o tem o czem on chciał być zawiadomionym i teje samej nocy otrzymywał kategoryczną odpowiedź odemnie przez Karaska.*)

Wiadomości takowe przysyłał Hornowski generałowi Zajączkowi a niektóre wprost wodzowi naczelnemu. Musimy tu jednak dolożyć, że te które się tyczyły ruchów wojska austriackiego, nie zawsze były dokładne i tak przypomnijmy sobie, że ks. Józef tylko co nie wstrzymał ataku na Sandomierz, na podstawie fałszywej wiadomości, otrzymanej z Warszawy, że 12,000 Austryaków przeszło na prawy brzeg Wisły, ale trudno obwiniać o to korespondentów warszawskich, którym niepodobna było sprawdzić wszystkich wieści krążących po mieście i uchodzących za najpewniejsze. Arcyksiążę zresztą zmieniał dosyć często swoje plany, w położeniu kłopotliwym w jakim się znajdował po podpisaniu owej konwencji dodatkowej, która zabezpieczyła Pragę od strony Warszawy. Chciał on przedewszystkiem opanować to przedmieście, które mu ogromnie zawadzało a nie mogąc go atakować z wyniosłości Warszawy, usiłował go wziąć z prawego brzegu Wisły. Nieudała się wyprawa generała Mohr'a; wnet przysposabiał drugą pod Schauerothem z podwójną siłą i zabezpieczonym odwrotem. W tym to celu sypano pospiesznie szaniec przedmostowy pod Ostrowkiem naprzeciw Góry i przyrządzano wszystko co

*) Za te usługi Krasieński przedstawił na radzie gwardii narodowej Orłowskiego i Karaska, jako zasługujących na zaszczytną nagrodę, jako też na podanie rady gospodarczej otrzymał Orłowski krzyż złoty polski a Karasek krzyż srebrny.

81

było potrzebnem do postawienia mostu pod Górą. Cieśle warszawscy przygotowywali pokład do tego mostu z drzew wyciętych w lesie wilanowskim pod kierunkiem inżyniera Polaka, którego nastroczył arcyksięciu na jego żądanie zastępca prefekta warszawskiego Nakwaski, ale Nakwaski polecił inżynierowi jak najwolniej tę robotę prowadzić, a sam o postępach jej donosił księciu Józefowi za pośrednictwem Hornowskiego.*)

Most jeszcze nie był gotowym gdy generał Schaueroth wyruszył z okolic Warszawy do Góry w 8000 wojska. Dowiedziano się o tem w stolicy a nowiniarze, uprzedzając wypadki, jak to często bywa, rozpuścili pogłoskę, że korpus ten przeszedł już na drugą stronę Wisły i że liczy 12,000 żołnierza a tę to pogłoskę doniesiono księciu Józefowi jako rzecz pewną. Szybkie zdobycie szanieca przedmostowego pod Ostrowkiem, które przeszkodziło ponownej wyprawie Austryaków na zdobycie Pragi, pokrzyżowało wszystkie plany arcyksięcia.

Praga była bowiem dla niego kluczem niezmiernie ważnym, którego posiadanie uczyniłoby go panem prawego brzegu Wisły i wtenczas kampania prawdopodobnie zupełnie inny obrót by wzięła. Zwycięstwo zaś naszych pod Górą postawiło wodza austriackiego w tej alternatywie; albo opuścić Warszawę, przejść z całą siłą swoją na prawy brzeg Wisły w jakimkolwiek innym punkcie, i ścigać księcia Józefa, albo zostawić mu na czas jakiś wolne pole do działania w Galicyi, a samemu dokonać operacyi które go doprowadzić miały do politycznego celu

*) Roman Sołtyk str. 190.

82

jego wyprawy. Celem tym zaś było zetknąć się w silnej jakiejś pozycji mianowicie w Toruniu z Prusami i ztamtąd działać wszelkimi możliwymi środkami na naród pruski, na rząd jego i króla, ażeby ich pociągnąć do koalicji przeciw Napoleonowi.

Toczyły się już w tej mierze od początku wojny tajemne korespondencje między Wiedniem a Królewcem, gdzie rezydował król pruski ze swoimi ministrami i dworem. Intrygi austriackie popierali usilnie naczelnicy Tugendbundu i wraz z nimi Anglia, której eskadra jedna krążyła około Gdańska, gotowa na znak dany bombardować to portowe miasto obsadzone przez polską załogę. Popierała je cichaczem także i Rosya, niecierpliwa wyłamać się z uciążliwego dla niej przymierza z Napoleonem a cały naród pruski wrzał żądzą odwetu za poniesione klęski, upokorzenia i straty w 1806 i 1807 r. Najzagorzalsi nie czekając nawet na znak od tronu gromadzili się pod chorągwie sławnego partyzanta Schilla.

Arcyksiążę Ferdynand w alternatywie o której mówimy nakłonił się iść bezzwłocznie na zdobycie Torunia z częścią swojego wojska, zostawiając w Warszawie dostateczną siłę na utrzymanie jej w swoim posiadaniu. Pewnym był on z jednej strony, że ks. Józef z małym swoim korpusikiem nie wiele dokaże w Galicyi, z drugiej strony że pojawienie się korpusu austriackiego nad pruską granicą, odezwa gorąca do Prusaków i wyznaczenie ochotnikom tak bezpiecznego miejsca zbornego jak twierdza Toruń, wywołają ogólne poruszenie w tym kraju i zdecydują chwiejący się rząd pruski do przeczucia się stanowczo na stronę Austrii.

83

Arcyksiążę Ferdynand miał dosyć mocne powody do sądzenia, że tak się stanie. Wysyłał on ciągle od zajęcia Warszawy, oddziały wojska swego ku Wielkopolsce i w stronę Szlęska a pruscy ochotnicy przemykali się przez granicę ażeby się z niemi łączyć. Świadczy o tem raport Wybickiego namiestnika rządu Księstwa w Poznaniu do księcia Józefa pod datą 29-go kwietnia. „Forpoczty austriackie — pisał on — są w Łowiczu i Kłodawie a generał Kosiński dowódzca pospolitego ruszenia w Poznańskim donosi mi że ochotnicy pruscy ze Szlęska przebrani w mundury austriackie weszli 26-go kwietnia do powiatu piotrkowskiego." *) Zapewne też ażeby dla tych pruskich ochotników ze Szlęska mieć punkt zborny uwzględnił się arcyksiążę zdobyć Częstochowę i po odparciu z pod jej murów Bronowackiego, wysłał natychmiast pułkownika Grammonta z inną kolumną ażeby ponownie obległ gród Bogarodzicy.

Jednocześnie ściągnął arcyksiążę szczątki korpusu jen. Mohr'a do Łowicza, ażeby się do 6000-cy ludzi uzupełnił i zreorganizował, przeznaczając go na wyprawę do Torunia lewym brzegiem Wisły. Miał wszakże jakieś poczucie że nie łatwo mu będzie zdobyć twierdzę położoną na prawym brzegu takiej rzeki jak Wisła, atakując ją z lewego brzegu. Wyprawił też kilka silnych oddziałów na drogi wiodące z Warszawy do Torunia, ażeby zajęły niektóre punkta bliskie Wisły jako to: Gombin, Kował, Brześć Kujawski i starały się w najdogodniejszych miejscach przeprowadzić się na prawy brzeg na łodziach

*) Roman Soltyk. Dokumenta § V.

84

które wysłał za niemi. Spodziewał się że to się choć w jednym miejscu uda i będzie mógł tym sposobem zaatakować Toruń jednocześnie z lewego i prawego brzegu Wisły.

Książę Józef nie umiał sobie wytłumaczyć wszystkich tych ruchów austriackiego wojska w zachodniej części Księstwa, podczas gdy on zajmował Galicyę i pisał do Berthier'a pod datą 11-go maja, że nie dostrzega w nich żadnej kombinacyi strategicznej, że chyba odnoszą się one do pewnych zmów między Austryą, Prusami i Rosyą.

W tymże czasie przyjechał Dąbrowski z Karczewia do Torunia na wózku chłopskim z jednym tylko adjutantem, swoim wiernym Pakoszem; wybrał kilka małych oddziałów różnej broni które podług umowy z księciem Józefem miał zabrać dla instrukcyi nowych pułków i polecił dowódcy Torunia generałowi Wojczyńskiemu, żeby je wysłał natychmiast za nim do Poznania. Przytem obejrzał twierdzę i przekonał się, że jest w należytem stanie obronnym, że wzięćby jej inaczej nie można, jak postępując podług wszelkich reguł sztuki oblężniczej. Nie przypuszczał też ani stary wódz legionów ani dawny także oficer generał Wojczyński, ażeby się oto arcyksiążę Ferdynand pokusił.

Toruń był w rzeczy samej najobronniejszą z twierdz naszych. Położony nad Wisłą w pobliżu ujścia do niej Drwency miał, jak Zamość, 7 frontów bastyonowanych z obmurowanemi wałami, rowy głębokie doskonale opalisadowane, 50 dział ciężkich na wałach i załogę złożoną jak następuje:

85

z 3go bat. 10go pułk. piech.	1103 żoł.	*)
z 3go „ 11go „ „	949 „	
z 3go „ 12go „ „ (wraz z zakł. pułk.)	1455 „	
z kompanii artyleryi pieszej	114 „	
razem 3621 piech.		

i oddziału jazdy z trzystu kilkudziesięciu koni.

Magazyny były dostatecznie zaopatrzone w amunicyę i żywność, niedostawało Toruniowi tylko porządnego szanca przedmosto-wego. Miał bowiem most na łyżwach złożony z dwóch części, między którymi była mała kępa, a na kępie nie zły szaniec z kilkoma działami, lecz w najważniejszym miejscu, na lewym brzegu przed mostem, był szaniec nie ukończony z nieforemnymi jeszcze wałami i rowami bez palisad. Umieszczono w nim załogę z 1000 żołnierzy i 6 dział, raczej jak na posterunku obserwacyjnym niż dla stawienia silnego oporu nieprzyjacielowi w razie ataku. Nie wynikało jednak z tego żadne niebezpieczeństwo, gdyż z kępy i z twierdzy łatwo było pierwszą część mostu, idącą od lewego brzegu do kępy, zburzyć działami. Dąbrowski odjechał też do Poznania bardzo spokojny o los Torunia.

Zaraz za nim (10 maja) wyruszył, jak tego żądał, oddział złożony z żołnierzy różnej broni, to jest ze 160 żołnierzy piechoty liniowej, 40 strzelców pieszych i 70 ułanów; dowodził wszystkiemi pułkownik Cedrowski. Oddział ten napotkał po drodze pod Sleszynem węgierskich huzarów, gdyż snuły się w całej tej okolicy oddziały austriackie. Z początku sądził pułkownik Cedrowski że to jeden tylko szwadron i kazał swoim 70 ułanom uderzyć nań śmiało;

*) Te dwa bataliony były przysłane z Gdańska.

86

ułani rozbili ten szwadron dwa razy liczniejszy, lecz w tyle za nim pokazały się trzy inne szwadrony, które biegnąc cwałem manewrowały w taki sposób, ażeby oskrzydlić naszych. Cedrowski zboczył na wzgórze przed którym. płynął strumień wpadający do pobliskiego Gopła; huzarzy pobiegli za nim w pogoń, ale Cedrowski przyjął ich tak gęstym ogniem karabinowym, że się cofnęli czem prędej. Ponawiali jeszcze potem kilkakrotnie szarże, lecz zawsze odparci, zdecydowali się na ostatek ustąpić naszym z drogi. Zwrócili się ku Wilatowu, straciwszy 80 zabitych i uniósłszy rannego swojego dowódcę, majora Gutenberga, tudzież dwóch oficerów niższych. Nazajutrz przyprowadził Cedrowski swój oddział Dąbrowskiemu mało uszkodzony; stracił tylko 4-ch żołnierzy zabitych, rannych miał 16-tu, między nimi jednego oficera, kapitana Sumińskiego dowódcę ułanów. Dąbrowski dnia jednego nie tracąc, zajął się formacyą nowej siły w Wielkopolsce.

Arcyksiążę ze swojej strony rozpoczął zamierzone operacye. Kazał wyruszyć generałowi Mohr ku Toruniowi a sam otrzymawszy raport od dowódcy oddziału wysłanego do Gombina, że niedaleko ztamtąd przy wiosce Tokary, na przeciw Płocka, jest miejsce na Wiśle gdzie dwie kępy, jedna obok drugiej, ułatwić mogą wielce przeprawę w tajemnicy na drugi brzeg, kazał zgromadzić pod wioską wspomnianą 3000 ludzi i 6 dział a w parę dni później pojechał ze swoim szefem sztabu na miejsce, żeby kierować przeprawą.

Pod okiem arcyksięcia, jak zapewniał prefekt płocki Rembieliński, w raporcie do księcia Józefa, *) dokonaną

*) Zobaczyć gazety warszawskie i krakowskie z miesiąca lipca 1809 gdzie są wydrukowane raporta dotyczące się tej kampanii.

87

została w nocy z 13-go na 14-ty maja przeprawa owego oddziału austriackiego na kępę zwaną Tokarówką. Był tam posterunek z 300 ludzi z pospolitego ruszenia, uzbrojonych po większej części w kosy i którzy spali twardym snem chłopków polskich, nie troszcząc się o bezpieczeństwo kępy. Austriacy wylądowali spokojnie i zabrali prawie wszystkich do niewoli; zaledwie kilku zdołało uciec do przyległej kępy, po kładce, która ją łączyła z Tokarówką a ztamtąd przepłynęli wpław na prawy brzeg i pospieszili do Płocka zawiadomić władze co się stało.

Arcyksiążę kazał zostawić w Tokarowie 500 ludzi z 2-ma działami i dostateczną ilość łodzi na brzegu ażeby na znak dany przepłynąć się mogli na drugą stronę Wisły. Reszta oddziału wróciła na lewy brzeg a arcyksiążę ze swoim szefem sztabu pojechał za korpusem Mohr'a. Zastał go już naznaczonym miejscu pod Służewem i objął nad nim komendę 14-go maja wieczór, pełen otuchy że Toruń zdobędzie, gdyż liczył na to, że w razie potrzeby zaatakują go zarazem z prawego i lewego brzegu Wisły.

Nazajutrz o świcie wyruszył z korpusem ku szańcowi przedmostowemu. Jenerał Mielżyński, który w nim dowodził, postrzegł kolumny austriackie ciągnące gościncem i sądził że idą do Bydgoszczy. Na myśl mu nie przechodziło że wódz austriacki chce wziąć Toruń doraźnie z korpusikiem sześciotysięcznym i to z lewego brzegu Wisły. W godzinę później wszakże ujrzał tyralierów austriackich rozsypanych na błoni nadbrzeżnej, posuwających się ku wałom; nie mógł już wątpić że takim jest rzeczywiście zamiar arcyksięcia i wysłał swoich tyralierów na przeciw austriackim. Podczas gdy się toczyła

88

ta walka tyralierska arcyksiążę objeżdżał szaniec przedmostowy a widząc go w bardzo lichym stanie wnosił że i twierdza musi być w nielepším. Kazał przypuścić szturm do szańca ażeby po moście dostać się do twierdzy.

Mielżyński bronił się niepotrzebnie; stracił 100 ludzi i 2 działa i cofnąć się musiał na kępę; od czego zacząć mu należało. Austriacy weszli za nim na most, ale major Hurtyg dowodzący na kępie sygnął na nich kartaczami i wstrzymał ich zapęd. Nie długo potem pojawił się na moście parlamentarz z pismem do dowódcy twierdzy. Zaprowadzono go do niego. Było to wezwanie od szefa sztabu arcyksięcia, ażeby poddał Toruń w 24-ch godzinach, grożąc mu, że inaczej miasto będzie w perzynę obrócone. Jenerał Wojczyński chory, zmęczony gorączką, który wstał z łóżka, ażeby kierować obroną powierzoną mu twierdzy, odpowiedział parlamentarzowi w takich prawie słowach jak Hornowski parlamentarzowi jenerała Mohr'a. „Jak Toruń będzie w perzynę obrócony — rzekł mu — a załoga jego wybita, to pójdziecie go wziąć, a tymczasem działa nasze odpowiedzą na wasze wezwanie.”

Arcyksiążę uszykował swoje wojsko równolegle od Wisły, przed frontem postawił wszystkie działa jakie miał i rozpoczęła się z obu stron kanonada przez Wisłę, której skutków domysleć się można zważając że z jednej strony były kolumny na otwartym polu i działa polowe najwięcej 12-to funtowe niczem nie zasłonięte, z drugiej strony żołnierze stali za potężnymi wałami, a na wałach przez strzelnicę strzelały działa wielkiego kalibru. W parę godzin działa austriackie były w największej części zdemontowane, a na płaszczyźnie nadbrzeżnej leżało 500 trupów, między nimi szef sztabu arcyksięcia pułkownik

89

Brüsch, tudzież kilkunastu innych wyższych i niższych oficerów. W dodatku most aż do kępy był spalony i arcyksiążę widział przed sobą nagą, szeroką Wisłę dzielącą go od twierdzy, którą chciał zdobyć. Cofnął się więc, nie daleko jednak, tylko pod Maydany, z kąd wysłał rozkaz do oddziału będącego w Gombinie, ażeby przepłynął się na prawy brzeg Wisły przez kępę Tokarowską, ale Austriaków nie było już w Tokarówce, łatwy ich tryumf skończył się był smutną katastrofą. Musimy dla dokładnego opowiedzenia

jej, cofnąć się do chwili, kiedy się dowiedziano w Płocku o zajęciu tej kępy przez nieprzyjaciela.

Popłoch wielki powstał wtenczas między ludnością, bo na obronę Płocka była tylko jedna kompania nowego pułku, tworzącego się pod dowództwem pułkownika Siemianowskiego i jedna kompania gwardyi narodowej, razem około 400 ludzi zbrojnych, wcale nie wyćwiczonych. Gorliwy prefekt Rembieliński miał sobie wszakże za punkt honoru niedopuszczyć nieprzyjaciela do swojej stolicy a nawet odsunąć grożące jej niebezpieczeństwo. Nie ufając bardzo zdolnościom pułkownika Siemianowskiego odwołał się do patriotyzmu Łagowskiego mężnego oficera, który się odznaczył czynem bohaterskim pod Szmulowszczyzną i ranny w głowę w tej potyczce leczył się w Płocku. Prosił go, aby jeżeli mu rana pozwala, poszedł na czele gwardyi narodowej, wyparować Austriaków z Tokarówki. Łagowski nie chciał z gwardyą narodową podjąć się tak śmiałego przedsięwzięcia, lecz udał się do lazaretu, gdzie leżało kilkuset rannych wojaków i odezwał się do nich, ażeby ci którzy czują się już na siłach, poszli z nim odeprzeć nieprzyjaciela zagrażającego miastu. Znalazło się takich 75 bandażami jeszcze obwiązanych, ale radych

90

spotkać się już na nowo z Austriakami. Do nich przyłączyło się stu kilkudziesięciu ochotników, dobrych strzelców, z prezesem trybunału Sędzimirem na czele i uformował się oddział z przeszło dwustu ludzi zdeterminowanych, nad którymi dzielny Łagowski objął dowództwo.

W nocy przepłynęli się wszyscy cicho i niepostrzeżenie na małą kępę obok Tokarówki. Łagowski wybrał z nich 25-ciu, dał im za dowódcę porucznika Rokickiego i porucił im wykonać fałszywy atak na Tokarówkę. Reszcie oddziału kazał się ukryć w krzakach, którymi cała kępa była zarosła. Fałszywy atak na Tokarówkę był z największemi ostrożnościami obmyślony. Wybrani do tej wyprawy, pokładli się na statku przygotowanym dla nich i przykryto ich słomą, tak, że statek wydawał się jednym z tych co przewożą jaja, jabłka i inne wiktuały do Warszawy. Dla zupełnego zmylenia czat na Tokarówce, popłynęli na środek Wisły, następnie z biegiem wody; nagle skręcili ku wielkiej kępie i wyskoczyli ze statku na brzeg jej z wielkim hałasem, aby ściągnąć na siebie całą uwagę austriackiego posterunku. Tymczasem Łagowski z resztą swojego oddziału, przeszedłszy pod zasłoną krzaków w nocy z małej kępy na Tokarówkę po kładce o której mówiliśmy, wpadł na ten posterunek z tyłu. Austriacy nagle wyrwani ze snu, sądząc, że są otoczeni przez przeważną siłę, uciekli w największym przestachu ku swoim łodziom; zaczęli się cisnąć na te, które najbliżej były brzegu, artylerzyści jeszcze wprowadzali gwałtem na te same łodzie działa i jaszczyki, tak że łodzie przeciążone, poszły na dno rzeki i zatoniły z żołnierzami i działami. Ci którzy miejsca na nich nie znalazłszy, zostali na brzegu, po niedługim oporze broń złożyli.

Łagowski zostawiwszy posterunek na Tokarówce, wrócił z resztą oddziału swojego i jeńcami do Płocka, gdzie ludność z najwyższym zapałem przyjęła swoich mężnych obrońców, szczególnie też tych, którzy poszli, obwiązani bandażami ze szpitala do boju i wrócić musieli do szpitala z odnowionymi ranami.

Arcyksiążę dowiedział się bardzo prędko o katastrofie na Tokarówce; nie dał wszakże jeszcze sprawy za wygraną, kazał innym jeszcze oddziałom próbować przeprawy przez Wisłę na różnych punktach wzdłuż tej rzeki, pod Nieszawą, Włocławkiem, Dobrzyniem, Wyszogrodem, Wychodźcem, ale już generałowie Zajączka strzegli bacznie prawego brzegu Wisły z zebranymi na prędce siłami; Hauke od Torunia do Wyszogrodu, Piotrowski komendant Modlina od Wyszogrodu do Pragi, Niemojowski od Pragi

do Ujścia Pilicy i wszędzie usiłowania Austryaków zostały w niwecz obrócone.

Nie czekał już arcyksiążę ostatnich rezultatów; odstąpił od zamiaru zdobycia Torunia, który go na tyle przykrych zawodów naraził. Natomiast pomyślał sobie, że i w Poznaniu może się zetknąć z Schillem i to go pocieszyło. Kazał Mohr'owi cofnąć się z korpusem swoim do Radziejowa a ztamtąd iść ku wielkopolskiej stolicy. Sam zaś wrócił 21-go maja do Mokotowa. Warszawa już go więcej nie widziała. I jakże, w rzeczy samej, miał się jej pokazać, zawstydzony ciągłymi niepowodzeniami, tak wojska którem dowodził, jak i wielkiej armii austriackiej nad Dunajem — niepowodzeniami które niedyskretna Praga hucznie obwieszczała mieszkańcom i załodze, jak to nadmieniliśmy wyżej. Właśnie w przeddzień powrotu arcyksięcia do Mokotowa odezwały się nagle działa Pragskie

92

bijąc regularnie jak zegar godzinę. Lud zaczął się zbiegać na góry Dynasowskie, jak opowiada Dembowski. Generał Mayersfeld komendant Warszawy wybiegł na tyły pałacu Tarnowskich gdzie mieszkał, ażeby zobaczyć co się dzieje, tymczasem w różnych dzielnicach miasta bębniło na alarm; wojsko zaczęło się szykować na ulicach; w tem przybił na brzeg Wisły parlamentarz na którego białą chorągiewkę nie zważano gdy płynął, od Pragi. Zaprowadzono go do Mayersfelda i rzecz się wyjaśniła, że cały ten hałas na Pradze był tylko uczczeniem 101 strzałami wzięcia Wiednia przez Napoleona, o czym załoga austriacka jeszcze nie wiedziała.

Następnie przez kilka wieczorów Praga była ciągle prawie oświetlona a coraz nowe przezrocza z napisami, oznajmiały po kolei zdobycie Sandomierza i Zamościa, odparcie Austryaków z pod Torunia i Częstochowy, postępy Dąbrowskiego i Zajączka. Radość, zapał, nadzieje ludności warszawskiej z każdym dniem wzrastały a załoga austriacka upadała w odwrotnym stosunku na duchu. Polacy którzy do niej należeli, czekali tylko na sposobność ażeby zrzucić znienawidzony mundur i przejść do bratnich szeregów. Raz, opowiada wyżej przytoczony Pamiętnikopisarz, sztydłwach stojący pod oknem Kochanowskiego, radzcy stanu uwięzionego jako zakładnika w Rozdroży, gdy ten okno otworzył, odezwał się do niego po polsku. „Panie jakby to można przez Wisłę przepłynąć.” „A któż to ma płynąć?” zapytał Kochanowski. „Ja, odpowiedział żołnierz, bo mi bardzo przykro bić się ze swoimi.” — Zobaczymy przy wyjściu Austryaków z Warszawy, że takie było usposobienie ogólne Polaków w austriackich mundurach.

93

Wspomnieliśmy o odparciu Austryaków z pod Częstochowy. Opowimy w krótkich słowach powtórny tenatak. Lubo już opisaliśmy poprzednio tę forteczkę, która była raczej cytadela Bogarodzicy na Jasnej Górze, nie od rzeczy będzie jednak powtórzyć, iż była w kształcie czworoboku, którego każdy bok miał tylko sto sążni długości, lecz wszędzie wystawały groźne bastiony, wały

były dobrze obmurowane i zaopatrzone w kazamaty, na wałach stało 28 dział ciężkich, załoga składała się z 3-go batalionu 5-go pułku piechoty i oddziału jazdy, razem z 800 żołnierza regularnego a przytem paruset gwardzystów narodowych z miasta, przedmieść i miasteczek pobliskich. Na około forteczki były w pewnej odległości małe przedmieścia; między przedmieściami zaś a wałami na wolnym polu wznosił się z jednej strony kościół Ś-go Jacka, z drugiej klasztor Ś-tej Barbary, który zajmował ze swoim ogrodem i cmentarzem znaczną przestrzeń otoczoną murem ze strzelnicami i blankami. Dowodził jeszcze w Częstochowie mężny i doświadczony legionista Stuart, postąpiony z majora na pułkownika za dawniejszą obronę tego grodu.

Pułkownik Grammont, Francuz w służbie austriackiej, wysłany przez arcyksięcia po odwróceniu Bronowackiego pod Częstochowę, miał przykaz zdobyć ją koniecznie; ale zamiast dać mu większą siłę niż miał jego poprzednik, wyprawił go wódz austriacki z mniejszą więcej niż o połowę; to jest z 1600 szeklerami piechoty, 200 ułanami i 7-miu działami. Pułkownik Grammont stanął 2-go maja w wiosce Kamień o pół mili od Częstochowy; nazajutrz uderzył na kościół Ś-go Jacka obsadzony oddziałem piechoty regularnej i odparty został ze stratą

94

kilkudziesięciu ludzi. 4-go maja ponowił atak z wielką zażartością, ale bezskutecznie, same kule i kartacze rzucone z fortecy zdemontowały nieprzyjacielowi jeden granatnik, położyły trupem kapitana dowodzącego artylerią i pozabijały lub poraniły wszystkich prawie kanonierów, ale komendant twierdzy dostrzegł inną kolumnę nieprzyjacielską zmierzającą ku wałom. Nie chcąc jej zniechęcić od tego zuchwałego przedsięwzięcia, posłał rozkaz do oddziału broniącego kościoła Ś-go Jacka, ażeby się wycofał. Austriacy postrzegłszy to, przekonani, że ten oddział przed nimi ucieka, ośmielili się iść dalej ku twierdzy pospiesznym krokiem. Na to czekał Stuart i gdy ta kolumna weszła na łąkę, na strzał działowy od wałów, powitał ją kartaczami z dwóch bastyonów krzyżujących swoje strzały. Austriacy cofnęli się w nieładzie, zostawiając na łące 140 zabitych i rannych a Grammont przekonał się że o zdobyciu Częstochowy bez robót oblężniczych nie ma co myśleć. Wezwał jednak, zapewne dla formy, dowódcę twierdzy do poddania się. Stuart rozśmiał się na to za całą odpowiedź. W nocy z 7-go na 8-go maja przeniósł Grammont swój obóz z Kamienia do Stradomia, wioski będącej w pobliżu przedmieścia Ś-tej Barbary; 11-go spalił trzecią część tego przedmieścia. W nocy następnej po krótkiej walce opanował klasztor, broniony głównie przez gwardię narodową, nie oswojoną z hukami dział. W tym ataku rannym był porucznik Raczyński.

Mając w posiadaniu swoim punkt tak wysunięty i nieźle obwarowany, o 200 sążni od wałów, kazał Grammont w nocy z 15-go na 16-ty maja sypać pierwszy przykop oparty o ten klasztor. Dopiero nazajutrz o świcie

95

postrzegł Stuart niebezpieczeństwo; kazał działom z fortecy bombardować klasztor; następnie sam z trzema kompaniami piechoty, wypadł za wały, lecz rozsypał żołnierzy swoich w tyraliery i czekał na skutek bombardowania, którego się aż do wieczora nie doczekał. Kule nie uczyniły żadnego wyłomu w murach a za nietkniętymi murami nieprzyjaciół trzymał się uporczywie. Ku wieczorowi nakonec zgromadził Stuart swoich tyralierów w kolumnę do ataku, wyłamał drzwi cmentarza, wpadł na Austryaków z bagnetem i wypłoszył ich ze cmentarza i ogrodu. Schronili się do kościoła, porzuciwszy mnóstwo broni na ziemię, straciwszy 200 ludzi w zabitych i rannych. Strata nasza była nie znaczna, 7-miu zabitych, 8-miu rannych, 5-ciu w niewolę wziętych. Grammont zdecydował się dać sprawę za wygraną, jak jego poprzednik Bronowacki. Cofnął się z kościoła do swojego obozu pod Stradomiem

a nazajutrz 17-go maja rozpoczął odwrót przez Koziegłowy, Stankow, pod Olkusz, gdzie wkrótce otrzymał rozkaz iść nad Nidę, pod rozkazy generała Engermanna niefortunnego austriackiego obrońcy Sandomierza.

Gdy się tak rozbijały pod Toruniem i Częstochową, w jednym i tymże samym dniu, 16-go maja, źle obmyślane plany arcyksięcia Ferdynanda, w Wielkopolsce i całej zachodniej części Księstwa rosło powstanie cudownie pod ręką Dąbrowskiego. Przyjechał on do Poznania 10-go maja a 16-go powstanie było w ruchu od Bydgoszczy do Częstochowy. Departament bydgoski wystawił 2000 piechoty a w tej liczbie 1000 dawnych żołnierzy

*) Roman Sołtyk Campagne de 1809 str. 250 i porównać raport Stuarta w temże samem dziele. Dokument IX.

96

z pruskiego wojska i 800 jazdy. Departamenty zaś poznański i kaliski wystawiły razem 5500 ochotników *) prócz pospolitego ruszenia i złożyły na ich uzbrojenie 473,000 złotych polskich. Zaczęto formować regularne pułki, dwa piechoty liniowej, każdy z dwóch batalionów, dwa bataliony strzelców celnych i dwa pułki jazdy. W dodatku miał jeszcze Dąbrowski dwa działa, które mu przysłał Wojczyński jeszcze przed oblężeniem Torunia wraz z kilkunastu artylerzystami.

W tem tak szybkim utworzeniu nowej siły miał Dąbrowski, przyznać trzeba, dzielnych pomocników, w Wybickim namiestniku rządowym w Poznaniu, w Kosińskim, który miał już zebrane pod swoim dowództwem pospolite ruszenie w departamencie poznańskim, w Józefie Biernackim dawnym legionście, który dowodził pospolitem ruszeniem w departamencie kaliskim, w Bolanowskim znanym z Kościuszkowskiej wojny i w generale Dąbrowskim synu swoim, a obywatelstwo gotowe było do wszelkich ofiar i wszelkich poświęceń.

Dnia 22-go maja zostawiwszy nowozaciecznych w zakładach w Poznaniu i Kaliszu żeby się wyrabiali na żołnierzy, zebrał Dąbrowski około 2000 żołnierza nie źle wyćwiczonego w pruskiej służbie lub w gwardii narodowej, mianowicie 1150 piechoty, 782 jazdy i 30 artylerzystów do obsłużenia swoich dwóch dział i z tą siłą wystąpił zaczepnie. Powierzył dowództwo prawego skrzydła Biernackiemu, Bielowskiemu, Michałowi

*) Morawski. Tom VI. Dziejów Narodowych Polskich. 102. Podaje przesadną liczbę żołnierzy 7500 wystawionych przez departamenty poznański i kaliski.

97

Dąbrowskiemu, lewego Kosińskiemu, sam dowodził środkiem, a w miarę jak w zakładach, batalion jaki, lub nawet kompania nauczyły się trzymać w szeregach, marszerować mniej więcej zgodnym krokiem, obracać się na komendę, nabijać broń i brać ją do ataku, miano mu je wnet posyłać na linię bojową.

Właśnie gdy Dąbrowski był już tak przysposobiony do rozpoczęcia wojny partyzanckiej, generał Mohr wypełniając rozkaz arcyksięcia wyruszył z Radziejowa ku Poznaniowi. W Strzelnie nad Gopłem 22-go maja dowiedział się, że Kosiński z silnym oddziałem w Gnieźnie; w Inowrocławiu zawiadomiono go, że Kosiński w Trzemesznie równoległe z nim; jednym etapem dalej otrzymał wiadomość że Kosiński w Kruszwicy i zachodzi mu z tyłu, a Dąbrowski w Sempolnie zagraża jego prawemu skrzydłu; że oddziały Haukego przeprawiają się z prawego brzegu Wisły i napadają z nienacka na Austryaków zajmujących pas nadbrzeżny, że nakonec przed nim cała Wielkopolska od Warty do Noteci w powstaniu. Bojąc się być otoczonym i odciętym od Warszawy, cofnął się czym prędzej i zraportował o tym stanie rzeczy arcyksięciu, przesadzając zapewne siły Dąbrowskiego, o wiele mniejsze razem

wzięte od jego korpusu. Arcyksiążę odpowiedział mu żeby się cofnął za Bzurę. Gdy Dąbrowskiemu dano znać że nieprzyjaciół w pełnym odwrocie, zdał dowództwo Kosińskiemu i kazał mu iść w trop za nim, sam zaś pobiegł do Poznania, ażeby przyprowadzić ile możności jak najwięcej wojska, choćby zupełnie nie wyćwiczonego. Kosiński 24-go maja rozdzielił swoje siły na dwie kolumny,

jedną pchnął w ślady za Mohr'em na Radziejów, Izbicę, Kłodawę, z drugą poszedł sam na Piotrków nad Gopłem

98

i Białą ku Kutnu. Mohr cofał się szybko a w tym odwrocie wojsko jego, dotąd przykładne, wyzuło się z wszelkich skrupułów, — jak to powiedzieliśmy już wyżej — rabowało po wsiach i miasteczkach, zabierało całe trzody bydła i owiec, które przed sobą pędziło. Chłopi rozżarci porwali za kosy i piki świeżo ukute i rzucali się na małe oddziały jak i na pojedynczych żołnierzy, mszcząc się za doznane krzywdy. Powstała prawdziwa wojna narodowa w tej tak płdrowanej okolicy. 26-go maja Kosiński był w Kutnie, 27-go w Żychlinie, a Mohr nad Bzurą.

Tymczasem Dąbrowski przybywszy do Poznania zastał tam szczęściem dwa bataliony piechoty i sześć dział, które mu przysłał Wojczyński z Torunia; dołączył do nich jeszcze parę batalionów nowych, wsadził wszystkich na wozy nagromadzone z okolic Poznania staraniem Wybickiego i podążył z nimi traktem warszawskim za Kosińskim. *) Przybył 27-go do Kutna, kiedy Kosiński

był w Żychlinie. Nadchodził jeszcze na pomoc Dąbrowskiemu oddział Haukego wzmocniony przez Wojczyńskiego. Komendant Torunia widząc bowiem wszelkie niebezpieczeństwo nowego ataku na powierzona mu twierdzę już usuniętą, przysłał jeszcze trzeci batalion, ostatni regularny jaki miał pod swoimi rozkazami, generałowi Haukemu do Płocka; zastąpił zaś dawniejszą załogę nowozaciecznymi. Hauke który miał jeden tylko batalion nowego pułku płockiego; otrzymawszy drugi już uorganizowany a nie

mając nic do czynienia w Płocku przeprawił się przez Wisłę 25-go maja z temi dwoma batalionami i przez Kamionkę poszedł połączyć się z Kosińskim z którym był

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 377.

99

w ciągłej komunikacji, ale Mohr już był przeszedł Bzurę, mosty za sobą poniszczył i zajął Łowicz, gdzie był w styczności z resztą korpusu arcyksięcia. Dąbrowski nie widział potrzeby ścigać go dalej. Zatrzymał się kilka dni w Kutnie, ażeby uzupełnić i zreorganizować swoje siły.

Przez ten czas prawe skrzydło jego pod dowództwem Biernackiego, Bielanowskiego i Michała Dąbrowskiego, posuwało się ku Bzurze i zajęło Kalisz, Koło, Uniejów, Łęczycę, a dalej na południu pułkownik Stuart uczyniwszy wycieczkę do Koziegłowa i Pilicy pospędzał ztamtąd oddziały austriackie. Tym sposobem trzy zachodnie departamenta Księstwa były zupełnie oczyszczone z nieprzyjaciela przez oddziały Dąbrowskiego.

Nie próżnował i Zajączek na prawym brzegu Wisły. Zgromadził on równie prędko jak Dąbrowski dosyć znaczną siłę lecz miał po temu gotowe już w różnych zakładach trzecie bataliony, które pozabierał, mianowicie: 3-cie bataliony 1-go, 2-go i 8-go piechoty z zakładów w Modlinie, Łomży, Płocku i 2-ie kompanie z 3-go batalionu 6-go pułku, który się formował w Sierocku. *) Miał więc od razu Zajączek około 3000 piechoty, do których przyłączyły się jeden po drugim dwa bataliony, czyli około 1400 kurpiów, uformowanych w Łomży.

Z Modlina i Sierocka wyprowadził jeszcze Zajączek 2 kompanie artylerji czyli 280 artylerzystów z 12-tu działami i 80 żołnierzy pociągowych z furgonami i powozami ambulansowem.

*) Cztery inne kompanie z tegoż batalionu poszły na rozkaz księcia Józefa połączyć się z nim w Ulanowie.

100

W niedługim czasie przybyły mu dwa pułki jazdy, jeden płockiej drugi litewskiej. Ten ostatni uformowany w tej części Żmudzi za Augustowem, która należała do Księstwa i gdzie się przemknęło z za Niemna mnóstwo ochotników, był na wybornych koniach i doskonale uzbrojony.

W ogóle miał Zajączek przy końcu maja przeszło 6300 żołnierza, nie licząc Haukego, który ze swojemi 2-ma batalionami należał także do jego korpusu. Nie dziw więc że mógł szybko urządzić obronę prawego brzegu Wisły i że generałowie nasi w niwecz obracali wszystkie usiłowania Austryaków przeprawienia się na ten brzeg w najrozmaitszych punktach. Usiłowania te nieustały póki Austriacy zajmowali Warszawę. W końcu maja gdy już generał Mohr był w Łowiczu kusili się o to jeszcze w dwóch punktach, powyżej i poniżej Warszawy. O milę powyżej Wilanowa udało im się w nocy dostać na wielką Kępę zwaną Obory, lecz ztamtąd daremnie próbowali kilkakrotnie przeprawić się niespostrzeżenie na drugi brzeg; za każdym razem odparci zostali ze znaczną stratą. Poniżej Warszawy, pod Żeraniem, silny oddział przeszło trzy tysięczny puścił się przez Wisłę, na przygotowanych po temu statkach, wśród ciemnej nocy z 27-go na 28-go maja. Pilnował przeciwnego brzegu major Krukowiecki z 3-go pułku piechoty należący do załogi Modlina a którego imię kilkakrotnie jest zaszczytnie wspomniane w ciągu tej kampanii. Dostrzegł on nieprzyjaciela na rzece; ukrył swoich żołnierzy w krzakach i dopuścił statki na bliski strzał karabinowy w tej chwili właśnie noc się trochę rozjaśniła i żołnierze nasi mogli widać Austryaków na cel, kilkuset wystrzelali, wykłuli parę set którzy pomimo tego ognia dobili do

101

brzegu, reszta odpłynęła w największej trwodze napowrót z kąd przyszła.

Te ostatnie nie udane próby przeprawy przez Wisłę nie były zarządzone przez arcyksięcia w myśli poprowadzenia prawym brzegiem jakiego korpusu ponownie pod Toruń miał on już on inny plan. Zaraz po powrocie do Warszawy wysłał Schaurth'a z dywizją ośmiotysięczną pod Sandomierz, a sam bezwątpienia zamierzał zdobyć Pragę, ażeby prawym brzegiem Wisły pójść ku ujściom Sanu na księcia Józefa.

Po porażce pod Żeraniem trzeba mu było plan ten znacznie zmienić, zwłaszcza że Zajączek zbliżył się ku Wiśle z całą swoją siłą a długi łańcuch posterunków ustawiony był nad jej brzegiem po obu stronach Pragi i patrole ciągle się przechadzały od jednego do drugiego posterunku.

Dla Warszawian było prawdziwą uciechą przypatrywać się ruchom tych nowych żołnierzy którym przesyłali radośne znaki, ale raz rozrywka takowa mało się nie stała przyczyną katastrofy. Wypadek ten opisują w swoich Pamiętnikach rękopiśmiennych dwaj świadkowie naoczni Leon Dembowski i Józef Krasiński.

Pierwszy powiada, że posterunek jeden chciał sobie z Austryaków zażartować; żołnierze ustawili w łożynach naprzeciw Żoliborza, gdzie Austriacy mieli swoje koszary, kłody sosnowe osadzone na połkarkach od prostych wozów żółto pomalowanych, które zdaleka czyniły złudzenie jakoby to były armaty. Austriacy się też wielce zaniepokoiili, ale w końcu generał dowodzący w tem miejscu dostrzegł przez lunetę, że to tylko figiel polski i umyślił skarcić zań zbyt wesoły posterunek. Sprowadził żołnierzy z ko-

102

szar i w nocy kazał im wsiąść na krypty stojące w tem miejscu na brzegu i tam się poukrywać starannie aż do nowego rozkazu. Postrzegli to wszakże rybacy i jeden z nich, zapewne Karasek, popłynął czem prędzej na Pragę zawiadomić Hornowskiego o przygotowaniach Austryaków. Hornowski lubił także żarty, choćby krwawe jak w wojnie, i posłał posterunkowi baterję artylerji pod dowództwem kapitana Świderskiego, który przededniem jeszcze zastąpił działa fałszywe, prawdziwemi.

Wieczorem wiadomość o mniemanych działach wymierzonych przeciw Żoliborzowi rozeszła się po całej Warszawie i po południu mnóstwo ludzi zaczęło się zbiegać w Żoliborzu ażeby widzieć co się dalej stanie. „Za gmachami szkolnemi, ku Wiśle,

słowa są Dembowskiego, był ogród opasany murem a w tym murze furtka prowadząca na wązkie wybrzeże wznoszące się wysoko nad Wisłą ze stromym spadkiem. Na wybrzeżu tłoczyła się publiczność do której należałem wraz z siostrą (Stanisławową Grabowską). Nagle z owych dział które Austriacy ciągle jeszcze brali za fałszywe buchnął ogień i dwie kule celnie wystrzelone padły na dwie krypty z których mnóstwo żołnierzy wyskoczyło w popłochu na brzeg. Publiczność zaczęła się śmiać głośno, ale w tem trzecia kula padłszy na inną jeszcze kryptę odbiła się od niej i obciawszy parę gałęzi nad naszymi głowami, uderzyła w mur ogrodu. Śmiech ustał, ogromny powstał popłoch między widzami, wszyscy razem cisnęli się do furtki, mało się nie poduszono. Ja i siostra moja zostaliśmy wywrócenii i po nas wszyscy się tłoczyli; cudem że nas nie zgnetli; zwłaszcza siostrę moją, która była ciężarna i zemdląa."

103

Józef Krasiński opowiada też samą scenę dosyć zgodnie z Dembowskim, tylko podług niego przytrafiła się ona, nie około Żoliborza, ale za Marymontskimi rogatkami około Polkowa. „Kula jedna mówi on — trafiła w mur polkowskiego ogrodu o trzy łokcie najwięcej nad naszymi głowami tak iż zostaliśmy gruzem i wapnem obrzuceni, dwie inne zaś padły na dwa pływające młyny, stojące na Wiśle pod Polkowem, z których wysypało się zaraz, jak maku z makówek, kilkaset ukrytej w nich piechoty austriackiej z bronią, którzy mieli z temi młynami w nocy na drugi brzeg się przeprawić."

Austriacy byli srodze obrażeni takim naigrzaniem się z nich a szczególnie arcyksiążę gdyż żart ten pokazał mu, że wojsko najezdnicze któremu, po groźnych proklamacyach nic się nieudaje, staje się śmiesznem.

Wróćmy do Dąbrowskiego. Doświadczony ten wódz nie myślał, jak to już mówiliśmy, mierzyć się w regularnej bitwie, ze starem wojskiem nieprzyjacielskiem, mając po największej części nowego żołnierza, ale chciał prowadzić dalej wojnę partyzancką. W ciągu trzech dni które przebył w Kutnie, ćwiczył swoje bataliony, podobnie jak na każdym dłuższym etapie, a tymczasem przysyłano mu resztę jego korpusu; piechotę na wozach. Po uzupełnieniu korpus ten składał się z 6-ciu batalionów piechoty i dwóch pułków jazdy. Były to

3-ci b. 10-go p. lin.

„ „ 11-go „ „

2-gi „ 1-go „ „ poznańskiego

„ „ 2-go „ „ kaliskiego

1szy „ strzelców poznańskich

„ „ „ „ kaliskich

Dwa te bataliony należały do załogi Gdańska, z Gdańska posłane zostały do Torunia a z Torunia do Poznania.

104

Pułki jazdy były świeżej formacji; dział miał Dąbrowski 8 obsługiwanych przez 200 kanonierów, przyczem trochę pociągów i ambulansów. W ogóle cała siła jaką miał ten jenerał pod swoimi rozkazami, będąc w Kutnie, wynosiła około 6500 żołnierza, a do tego dodać trzeba dwa bataliony Haukego, który się do niego na krótki czas przyłączył, ale wszystkie nowe bataliony piechoty były bardzo lichy uzbrojone, jedne w stare karabiny pruskie, inne w strzelby myśliwskie różnego kalibru, wielu nawet rekrutów nie miało innej broni jak piki; co do amunicji jaką wiozł za sobą Dąbrowski, nie wystarczyłoby jej na jedną prawdziwą bitwę gdyby zdecydował się takową wydać. Nie zostawiał on jednak jenerała Mohr'a ani na chwilę spokojnym w Łowiczu, kazał Haukemu zająć Sochaczew na lewem swoim skrzydle; Kosiński dowódzca jego przedniej straży posunął swoje czaty aż do Pleckiej Dąbrowy a kapitana Koprzyckiego wyprawił z 25-ma ułanami za Bzurę ażeby hałasu narobił na lewem skrzydle Mohr'a. Korzybski dzielnie się sprawił, płoszył różne oddziały austriackie; zapędził się aż do Skierniewic, gdzie napadł z nienacka na stu lekiej jazdy (28-go maja) i takiego strachu im napędził, iż uciekli w największym popłochu do Łowicza, sądząc że mają za sobą Dąbrowskiego ze znaczną siłą. Jenerał Mohr nie czuł się już bezpiecznym w Łowiczu, lubo mu arcyksiążę przysłał był posiłki. 29-go maja przybył sam arcyksiążę do Łowicza, gdzie kazał zgromadzić się całemu wojsku swojemu rozłożonemu w pobliżu Warszawy, ażeby odbyć jego przegląd. Przed tem jednak musieli wszyscy żołnierze wypowiadać się i przyjąć św. komunie. Przygnębiony tylu niepowodzeniami mężny lecz nieudolny

105

Ferdynand zwrócił się do ostatniej ucieczki człowieka, do Boga, aby mu pozwolił wrócić z tej niefortunnej wyprawy przynajmniej z ocalonym honorem austriackiej broni.

Nie wróżył mu już tego Napoleon, dowiedziawszy się z raportu księcia Józefa z 1-go czerwca w jak smutnem położeniu postawiło wodza austriackiego pod tą datą małe wojsko Księstwa Warszawskiego. W XVII buletynie, bowiem, podaje on Francji taką lakoniczną wiadomość z teatru wojny w Polsce: „Książę Poniatowski z wojskiem Księstwa Warszawskiego ciągnie dalej pasmo swoich powodzeń. Po wzięciu Sandomierza zdobył twierdzę Zamość, gdzie przyprowadził nieprzyjaciela o stratę 300 ludzi i zabrał mu 30 dział. Polacy będący w szeregach austriackich dezertują wszyscy. Nieprzyjaciel odparty z pod Torunia. był żywo ścigany przez jenerała Dąbrowskiego. Arcyksiążę Ferdynand odniesie tylko wstyd ze swojej wyprawy."

Arcyksiążę miał w Łowiczu jedną już tylko myśl, odebrać Polakom Sandomierz jakimkolwiek kosztem, lecz widział że dla wykonania tej myśli trzeba mu opuścić z wojskiem Warszawę i całe Księstwo. Wiedział już bowiem że Schaueroth na samym wstępie do ataku Sandomierza został odparty i odpędzony o pół mili od jego murów, a wysyłając mu znaczne posiłki jakichby potrzeba było dla ponowienia ataku z prawdopodobieństwem pomyślnego skutku, osłabiłby bardzo siły zajmujące Księstwo, w obec potęgującego się powstania po obu stronach Wisły i rozgorączkowania ludności warszawskiej. Wojsko więc któreby pozostało w zajętych przez niego kraju byłoby wystawione na pewną prawie zgubę. Wahać się więc nie mógł, postanowił wycofać się z Księstwa, po-

106

ciesząc się nadzieją że po odebraniu Sandomierza i pobiciu księcia Józefa wróci jako tryumfator do Warszawy. O to zapewne wznosił w Łowiczu modły do Boga. Po odbyciu przeglądu swoich wojsk, wyprawił jenerała Geringera z dywizją 6000 na Sandomierz, a jenerałowi Mohr'owi kazał zająć nader silną pozycję Rokitny, i ztamtąd pilnować dróg wiodących na południe

żeby ich powstańcy nie przecięli, sam zaś wrócił do Mokotowa dla poczynienia ostatnich rozporządzeń do odwrotu, który chciał ile możności zamaskować przed ludnością Warszawy, uskuteczniając go częściami. Nazajutrz po wyjściu Mohr'a z Łowicza, to jest 31-go maja, wszedł tam Kosiński, a 1-go czerwca cały korpus Dąbrowskiego posunął się naprzód. Jenerał stanął kwaterą główną w Łowiczu porozsyławszy małe oddziały do Mszczonowa, Skierniewic, Rawy, ażeby być w styczności z Biernackim, który posunął się był do tego ostatniego miasta. Na lewym skrzydle Hauke zajmował już od paru dni Sochaczew a 1-go czerwca Umiński z dwoma szwadronami 5-go pułku jazdy wszedł do Błonia. Na prawym skrzydle, Kosiński rozciągnął swoje oddziały od Łowicza do Moszny, sam zaś stanął w Bolimowie.

Jednocześnie różne oddziały Zajączka przeprawiły się przez Wisłę powyżej Warszawy ażeby podać rękę oddziałom Dąbrowskiego i otoczyć do koła nieprzyjaciela; zajęły Górę, Piaseczno — gdzie w utarczce z Austryakami zginął waleczny kapitan Burski — parę innych miejscowości na prawym brzegu Wisły, nakoniec wielką kępę Oborską, o milę powyżej Wilanowa która to kępa, jak nadmieniliśmy wyżej, była zajęta przez Austryaków. W nocy z 30-go na 31-szy maja pułkownik Neyman przeprawił się na

107

brzeg jej niepostrzeżenie z silnym oddziałem nowozaciecznych. Wpadł znenacka na posterunek austriacki, ubił mu 200 ludzi, 88 wziął w niewolę i opanował tę obszerną kępę, którą Neyman w swoim raporcie do Zajączka nazywa kluczem Wisły. Tak więc nowe wojsko powstańcze jakby z pod ziemi wyrosło zamykało ogromnem półkołem od puszczy Kapinowskiej aż do Góry nad Wisłą, pozostałe w Warszawie i około niej siły nieprzyjacielskie, to jest dywizye Majersfelda, Mondeta i Mohr'a wynoszące razem nie więcej nad 13,000 żołnierza.

1-go czerwca pułkownik Neyman na rozkaz Zajączka przeprawił się z kępy Oborskiej na lewy brzeg Wisły, rozpędził pilnujących tego brzegu Austryaków i zaszedł do Wilanowa, a garstka ochotników z jego oddziału zapuściła się aż do Mokotowa gdzie już wszakże arcyksięcia nie było. Wyjechał on w nocy z 31-go maja na 1-go czerwca z jednym tylko nowym szefem sztabu swojego pułkownikiem Neyppergem, *) zostawiwszy jenerałowi Mondet dowództwo naczelne nad pozostałym w Warszawie i okolicach wojskiem. Nikt w Warszawie nie wiedział o jego wyjeździe i domyśleć się tego nie mógł, bo już od dawna nie widywano go w murach naszej stolicy. Na pożegnanie jednak i dla zostawienia po sobie nieco trwalszego wspomnienia, kazał na obywateli nałożyć kontrybucję 400,000 złp. Tym sposobem ostatni artykuł konwencji z 21-go kwietnia który nie był jeszcze zgwałconym, art. 4-ty zastrzegający że żadna kontrybucja na obywateli Warszawy nałożoną nie będzie, uległ temuż samemu

*) Był to późniejszy mąż Maryi Ludwiki, wdowy po Napoleonie I-szym.

108

losowi co inne. Dodajmy że arcyksiążę uniósł z Warszawy nieprzebraną nienawiść do Polaków którą dopiero w 1846 r. będąc gubernatorem Galicji, potrafił zupełnie nasycić. *)

Jenerał Mondet miał rozkaz opuścić z resztą wojska austriackiego Warszawę w 48 godzin po arcyksięciu, ale już 1-go czerwca rano Kosiński rozciągnął był swoje oddziały długim łańcuchem od Łowicza do Mszczonowa a oddziały Zajączka były w Górze i Piasecznie, tak że droga odwetu dla Mondeta była zagrożona. Chcąc mu ją ubezpieczyć jenerał Mohr wypadł z Rokityny z większą częścią swojej brygady i uderzył na oddział podpułkownika Mlickiego w Mosznie. Kosiński nie czując się na siłach oprzeć się przeważnej liczbie wyćwiczonego wojska, dał rozkaz swoim oddziałom ogólnego odwrotu ku Sochaczewu. Podpułkownik Mlicki zasłaniał ten odwrót mężnie aż do nocy, cofając się z Moszny przez Szymanów i Paprotnię i bijąc się ciągle. W nocy z 1-go na 2-gi czerwca rozpoczął jenerał Mondet swój odwrót, 24 godzin wcześniej niż mu to nakazał arcyksiążę. Obawiał się zapewne, po zajęciu kępy Oborskiej przez pułkownika Neymana, że zamiarem Zajączka jest przeprawić się przez Wisłę — co rzeczywiście uczynił — i łącznie z Dąbrowskim uderzyć na załogę austriacką w Warszawie do czego by się i cała ludność Warszawy niewątpliwie przyłączyła. To tłumaczy nagle, szybkie, ukradkowe wyjście tej załogi z naszej stolicy, podobne do trwożliwej ucieczki.

*) Przykro nam wywoływać takie wspomnienia pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa, który stara się usilnie goić wszystkie rany zadane nam pod rządem swoich poprzedników, ale obowiązek historyka nie pozwala nam tać prawdy.

109

Nie czekano na powrót pełnomocnika wysłanego do Pragi dla zawarcia z Hornowskim konwencji o 24-ro godzinne zawieszenie broni, zostawiono na lasce Warszawian rannych i chorych w lazaretach; zostawiono zapasy amunicji, żywności, rynsztunków wojennych w magazynach; zapomniano nawet ściągnąć niektóre warty i powołać na powrót patrole wysłane w okolice Warszawy. Wojsko wychodziło w nocy w największej cichości; żołnierzom nie wolno było słowa przemówić jeden do drugiego a koła dział i jaszczków były słomą poobwijane. Warszawa była też w głębokim śnie pogrążona gdy ją ci nieproszeni goście opuszczali i rankiem byłaby się cała ludność ze zdumieniem pytała, gdzie się oni podziali, lecz jenerał Maierfeld miał polecenie od arcyksięcia zdać komendę miasta komuś który się tego zaszczytu wcale nie spodziewał, to jest naszemu Pamiętniko-pisarzowi Józefowi Krasieńskiemu. Rolę jaką w tej nocy odegrał i całą tę zmianę dekoracji, która się w Warszawie tak nagle odbyła, opowiada on w następujący sposób .

„Najspokojniej spałem gdy około północy obudzono mnie nagle, oznajmiając mi, że jakiś oficer żąda koniecznie ze mną mówić. Kazałem go wpuścić do mojego sypialnego pokoju. Był to Polak z regimentu de Ligne, który mnie wezwał ażeby natychmiast udał się z nim do jenerała Maierfelda głównokomenderującego w Warszawie. Przyznaję się szczerze że się przestraszyłem, gdyż byłem prawie pewny że odkryto moje obserwatorium na tyłach pałacu, w którym mieszkał jenerał Maierfeld, i moją korespondencję z Pragą. Chciałem się ubrać po cywilnemu, jak chodziłem zwykle, będąc niby jeńcem, lecz oficer powiedział mi że rozkaz jenerała jest ażebym

110

przyszedł w mundurze; ubieram się więc w mundur i idę z oficerem austriackim. Jenerał Maierfeld, człowiek stary i bardzo grzeczny, oświadcza mi że arcyksiążę z powodów strategicznych opuszcza z wojskiem swoją Warszawę, gdzie atoli wkrótce

powróci. Chcąc ażeby porządek został utrzymany w mieście, powierza mnie, Krasińskiemu, na czas nieobecności swojej komendę stolicy, ufny, że mając władzę, wezmę na siebie odpowiedzialność za wszystkie rozruchy i nieporządki, jakieby nastąpiły. „Ależ Panie Jenerale, odpowiedziałem, są przecież inni stabs-oficerowie gwardyi narodowej wyżsi w randze odemnie.” „Nie, odrzekł, wyraźny jest rozkaz arcyksięcia ażebyś Pan a nie kto inny objął komendę miasta. Proszę zaraz wszystkie warty, straże, posterunki zająć.”

„Wyszedłem, ale jakże wypełnić ten rozkaz tak pochlebny dla mnie. Była już może godzina 1-sza w nocy i pewny byłem że cały mój pułk gwardyi narodowej śpi w swoich betach. Dobosza zaś miałem tylko jednego który ze mną z Pragi przy płynął, bo wszyscy inni wyszli byli za wojskiem. Zresztą jakżeby temu jednemu doboszowi kazać bębnić po ulicach ażeby przestraszyć całe miasto, wywołać rozruch, nieporządek, może i niepotrzebny rozlew krwi, kiedy właśnie wziąłem na siebie obowiązek utrzymania porządku i spokojności w mieście. Po namyśle zdecydowałem się zapukać do mieszkających w podłe dwóch moich oficerów, braci Noffokow. Budzę ich i posyłam każdego w inną stronę ażeby także kogo mogli budzili. Wysłałem jeszcze z podobnym zleceniem jednego podoficera i mojego dobosza ale bez bębna; sam zaś zaczynam biegać jak szalony, wstępuję do wszystkich domów gdzie spodziewałem się znaleźć gwardzystów.

111

Wszystkich budzę i daję im rozkaz żeby się na Saskim dziedzińcu zgromadzili. Rzecz szczególna, gwardya narodowa która, zawsze kiedy trzeba było wystąpić na paradę, przegląd, lustrację, kazała się prosić, wyganiać z domów, czekać na siebie po dwie godziny i pomimo tarabaniania doboszów na ulicach nigdy się w komplecie nie stawiała, tym razem, wśród nocy, bez żadnego dobosza, po zawiadomieniu słownem tylko, w przeciągu pół godziny stanęła w komplecie z bronią na ramieniu na Saskim dziedzińcu. Snać przeczuwano wyjście Austryaków i mało kto spał. Natychmiast poleciłem kapitanom, ażeby każdy kompanię swoją rozdzielił na oddziały dla zajęcia odwachów po anstryakach, sam zaś z młodszymi oficerami, którzy nie mieli zaciągać na Warty, wpadłem do mojego domu i zabrawszy wszystko co tylko było koni w stajni a było ich ze 12-cie, moich, mojej matki i państwa Ossolińskich, powiadaliśmy na nie jako kto mógł, na siodłach, na derach lub na oklep i ruszyliśmy patrolować po mieście. Po drodze przyłączyło się do nas więcej niż drugie tyle oficerów. Po dwugodzinnej wędrówce przyprowadziliśmy do Prymasowskiego pałacu z 500 jeńców, ale jeńców dobrowolnych, prawie samych Polaków z pułków de Ligne i Kotulińskiego, które się rekrutowały w Galicyi. Gdyśmy przejeżdżali przez Tamkę, Solec, Marienstad, z każdego niemal domu wychodzili oni do nas; najwięcej wszakże wylazło ich z szychtów drzewa ustawionych nad Wisłą, było także nieco i jeńców niemieckich, żołnierzy opóźnionych, którzy zrazu poddać się nie chcieli, ale ich do tego nakłonili koledzy ich Polacy. W jednym miejscu przy lazarecie oficerskim zastaliśmy jeszcze wartę austryacką którą generał Maersfeld zapomniał był ściągnąć.

112

Składała się ona z kilku żołnierzy i komenderującego nimi podoficera, którzy ani poddać się ani nawet wpuścić nas do lazaretu nie chcieli. Przybliżyłem się do podoficera ażeby mu wytłumaczyć jak rzeczy stoją, ale ten mi bagnet do piersi przyłożył. Eskorta moja chciała ich wszystkich zarębać; powstrzymałem ich mówiąc, że oni pełnią mężnie swój obowiązek i pochwalić ich tylko za to należy. Zostawiłem ich spokojnie, ale dodałem im jednego z moich oficerów ażeby pilnował i lazaretu i warty zarazem.“

Dołożymy tu, podług rozkazu dziennego pułkownika Neymana z daty 3-go czerwca z Wilanowa, że porucznik Swiatłowski z gwardyi narodowej pułtuskiej, to jest z korpusu Zajęczka, dowiedziawszy się o wyjściu Austryaków z Warszawy, wpadł do lazaretu Ujazdowskiego gdzie zastał 1000 rannych i chorych, których między jeńców wliczył. Krasiński ciągnie opowiadanie dalej jak następuje.

„Już dzień zaczynało, chciałem zawiadomić Hornowskiego co zaszło w Warszawie. Poszedłem po dobosza który zaciągnął na główną wartę na Krakowskim Przedmieściu i z nim udałem się nad brzeg Wisły. Wsiadliśmy w pierwszą kryptę na jaką natrafiliśmy i przy odgłosie bębna, francuzkim zwyczajem, ażeby nas na Pradze za nieprzyjaciół nie wzięli i nie strzelali do nas; popłynęliśmy na drugi brzeg. Zostałem Hornowskiego jeszcze w łóżku a w jego pokoju leżącego na kanapie z głową chustką obwiązaną w miejsce szlafmicy, majora Fedora, mojego niegdyś strażnika. Zdumiał gdy mnie zobaczył a bardziej jeszcze gdym oznajmił że ani jednego Austryaka już nie ma w Warszawie, że mnie arcyksiążę mianował komendantem miasta; ujął wtenczas Fedor głowę we dwie ręce i wykrzyknął z furją. „No proszę

113

a oni mieli dopiero jutro wymaszerować!” Obróciwszy się potem do Hornowskiego pokornym już tonem rzekł: „Ach mój Boże! Panie pułkowniku cóż to będzie kiedy nasza konwencja jeszcze nie podpisana.” Hornowski odrzekł mu na to: „Słowo oficera polskiego tyle znaczy co podpis. Co wczoraj Panu przyrzekłem, to dziś podpiszę lubo okoliczności się zmienią.” Konwencja więc została zawarta, poczem Hornowski dał nam wielką swoją kryptę i przewoźników. Wsiadliśmy w nią, ja z moim doboszem, major Fedor ze swoim, obaj byli Polacy; mój nakłaniał tamtego ażeby z nami został, ale ten wówczas ani słyszeć o tem nie chciał.

„Dopływając do brzegu, widzieliśmy z krypty naszej cały wyniosły brzeg Wisły od strony Warszawy na pochyłości swojej zasiany ludem jak makiem od dołu do góry. Lud prosty, gwardziści, panowie, damy, zgoła wszystkie klasy ludności warszawskiej obudzone o wschodzie słońca, jakby jedną iskrą elektryczną, wiadomością że niema już Austryaków w Warszawie, wyszły powitać Pragę. A co za krzyki! jakie serdeczne, przeciągłe wiwaty! jakie rzucania czapek w górę! Pierwszy to raz w życiu miałem przed oczami tak porywające widowisko; mimowolnie rozplakałem się jak dziecko i słowa jednego ze wzruszenia wymówić nie byłem w stanie. Była to najradośniejsza, najszczęśliwsza, najszczytniejsza chwila w moim życiu. I cóż dziwnego kiedy nawet ów dobosz Fedora, prosty człowiek, nawykły do karności austryackiej i który się opierał najusilniejszym namowom swojego kolegi, ledwo wysiadł na brzeg i zmieszał się z tym tłumem rozszalałym z radości i zapału, a zwłaszcza gdy ujrzał Polaków w mundurach anstryackich ale w czapkach rogatych

114

w miejsce kaszkietów zwrócił się do swojego majora, Fedora, zdjął z siebie bęben i kładąc mu go pod nogi. „Dziękuję rzekł, panu Majorowi, i Cysarzowi za służbę.” Major nie mógł powściągnąć swojej wściekłości, uderzył go pięścią w piersi i nogami stłukł jego bęben; musiałem go gwałtem wstrzymać, bo lud który zaczął się około nas cisnąć byłby go rozszarpał. Spostrzegłszy kilku gwardzystów, oficerów i żołnierzy, dałem im znak ażeby się zbliżyli i kazałem im eskortować nas aż do głównego odwachu.

Major się zaniepokoił i zawołał. „Ależ Panie Majorze ja nie jestem jeńcem; jestem parlamentarzem i muszę spieszyc z odpowiedzią do głównej kwatery arcyksięcia.” Przypomniałem mu wtenczas ze śmiechem że i ja przybyłem do Warszawy jako parlamentarz a jednak mnie uwięziono, ale dodałem „bądź Pan spokojny, nie będziesz aresztowanym, tylko zostaniesz w bezpiecznym miejscu póki nie znajdę eskorty któraby cię odprowadziła do forpoczt waszych. Byłem wszakże w kłopotcie gdzie mu taką eskortę wynaleść. Przypadek w dziwny sposób mi w tem dopomógł. Patrol huzarów węgierskich wysłany w okolice, wrócił do Warszawy nie wiedząc co w niej zaszło, przechodził przez puste ulice —bo cała ludność była nad brzegiem Wisły — prowadząc trzech naszych ułanów i trębacza, złowionych pod Mokotowem i zaszedł tak z dobytymi pałaszami, z ułanami naszymi w pośrodku, aż do odwachu głównego. Tam dopiero z największym zdumieniem ujrżeli husarzy naszych gwardzystów zamiast żołnierzy J. C. K. Mości. Również zdumienie było i naszych na ich widok, ale wnet nastąpiło smutne zawstydyzenie z jednej, a huczny śmiech z drugiej strony; husarzy dowiedzieli się że wojsko austriackie wyszło z War-

115

szawy i że nie wiedząc o tem wpadli jak myszy w łapkę, a na dopełnienie ich konfuzji kazałem im oddać pałasze i zsiąść z koni, a ułanom wziąć ich pałasze i siąść na ich konie poczem ułani poprowadzili huzarów pieszo między sobą do Prymasowskiego pałacu, gdzie tymczasowo jeńców osadzano. Ta zmiana ról wielce wszystkich zabawiła prócz biednych huzarów. Ułanom kazałem natychmiast po wypełnieniu zlecenia wrócić na główny odwach. Tymczasem posłałem do domu po bryczkę z końmi, utraktowałem jeszcze Fedora mojego ex- strażnika, tak iż twarz jego czerwona przybrała odcień burakowy; pocieszonego w ten sposób wsadziłem na bryczkę, dałem mu eskortę z ułanów na austriackich koniach i wyprowadziłem do Tarczyna gdzie tego dnia były jeszcze austriackie forpocztzy.

Dzień ten radosny skończył się, jak się zwykle kończą u nas, a pono i wszędzie, wielkie radości ogólne, brzękiem kieliszków, wykrzykami z pod serca, śpiewami z całego gardła na ulicach i szaloną wesołością, która całą noc trwała. Sam autor Pamiętników przyznaje, nie był tego dnia zupełnie trzeźwym, ale dodaje, że w tym stanie gwałtownego wzruszenia w jakim się znajdował po nocy bezsennej, parę kieliszków węgryzna wychylonych z gwardzystami narodowymi na uczczenie naszych tryumfów wystarczyły, ażeby zachwiać trochę jego równowagę pod względem fizycznym i moralnym.

Nazajutrz Pan komendant Warszawy obudził się majorem gwardyi narodowej jak ongi. Dowództwo jego przeminęło jak sen; wieczorem bowiem 2-go czerwca przybył z Pragi generał Kamieniecki i objął urząd gubernatora stolicy, który pełnił przed zajęciem austriackiem;

116

jednocześnie przybył batalion pułku Hornowskiego i zluźował gwardyę narodową na wszystkich wartach. Oddział jeden zabrał jeńców wziętych przez Krasieńskiego i zamkniętych w pałacu Prymasowskim i zaprowadził ich na Pragę gdzie Hornowski zaczął wnet formować z nich batalion polski. Warszawa zaś przybrała wkrótce swoją dawną postać.

Chwila do której doszliśmy w naszym opowiadaniu. była kulminacyjną w tej chlubnej, prawdziwie epopejowej kampanii wojsk naszych. Nieprzyjaciel który w przeszło dwakroć większej sile wkroczył do Księstwa Warszawskiego, był zewsząd odparty, stolica była odzyskana całe Podlaskie, Lubelskie, twierdze Zamość, Sandomierz i Ruś Czerwona od Sanu do Lwowa były w naszym posiadaniu i wszędzie formowały się nowe siły a świeżo uorganizowane dywizye Dąbrowskiego i Zajęzka występowały już częściowo do walki. Ostateczne zwycięstwo naszych i odebranie całego zaboru austriackiego zdawało się zapewnione. Augsburska Allgemeine Zeitung głosiła że „Fürst Poniatowski eroberte fast beide Galizien” a w Krakowie żony urzędników pakowały już rzeczy swoje, jak krótko przedtem w Lublinie i we Lwowie, i uciekały ku Szląskowi.

Tak rzeczy stały nad Wisłą gdy nagle nad Dunajem zachwiała się fortuna Napoleona. Pierwsze wieści jakie się o tem rozeszły po całej Europie, ze źródeł niemieckich, były ogromnie przesadzone. Głoszono że Napoleon na głowę pobity i zgubiony. Austriacy też wszędzie podnieśli głowy; dyplomacya czychająca na chwilę kiedy szczęście odwróci się od wielkiego zdobywcy ażeby go połączonemi siłami całej Europy przyniesić, już rozpoczynała.

117

swoje zmywy, a ciężki smutek ogarniał serca Polaków. Pamiętnikarz krakowski hr. de Lavaux, opowiada zabawny zwrot jaki w skutku tych pogłosek nastąpił w Krakowie. Wśród panującego tam popłochu, o którym tylko co mówiliśmy, jednego dnia puszczono wieść, że wojsko polskie już w Tarnowie; postrach Niemców zmienił się w panikę; całą noc toczyły się przez ulice wozy naładowane sprzętami i bryczki z rodzinami niemieckimi. „Noc była piękna, powiada Pamiętnikopisarz, chodziliśmy po ulicach i przypatrywaliśmy się tej emigracyi, wołając do uciekających. „Adieu, Glückliche Reise.” Nazajutrz wszakże będąc z Kajetanem Wybranowskim na Podgórzu, widzimy, O dziwy! te same wozy i bryczki wracające z rzeczami i zbiegami od strony Mogilan do Krakowa. „Co to znaczy?” pytamy po cichu woźniców i gapiącej się gawiedzi. Nikt nam tego wytłumaczyć nie umiał. Pędzimy przez most do miasta, poprzedzając wozy, ażeby donieść co się dzieje. We drzwiach księgarni Gröblowskiej spostrzegamy poczciwego Ambrożego Grabowskiego i opowiadamy mu nowinę. Ten nam odpowiada. „Jakże nie mają wracać kiedy Austriacy wygrali 22-go maja wielką bitwę pod Aspern i Esslingen, gdzie zginął marszałek Lannes i do 40,000 Francuzów, przez co Wiedeń oswobodzony.” Ale czy to prawda? odzywamy się. „Czytałem Extrablatt, odpowiada Grabowski a skutki panowie widzicie.” Odeszliśmy rozniewani na złego nowiniarza, jak to zwykle bywa, zwłaszcza że wszystkie pozory były za nim. Przeczytałem i ja ten dodatek do Gazety i zasmucony zamknąłem się w domu. Mało nawet bardzo ludzi snuło się po ulicach, bo nie wolno było się gromadzić i rozmawiać, choćby po cichu, a z Galicyi przywożono pod eskortą osoby po-

118

dejrżane u rządu i wsadzano je do zabudowań Pijarskich gdzie policya miała swój odwach. *)

W Lublinie, powiada Koźmian, pogłoski o klęsce Napoleona przeraziły wszystkich. Jen. Hebdowski zostawiony w tem mieście, w zastępstwie ks. Józefa, tał te wypadki, które ukrytemi być nie mogły i z całą kancelaryą wybierał się w cichości do obozu księcia, prezesowi Owidzkiemu tylko i mnie zwierzywszy się ze swych zamiarów, lecz tejże samej nocy odebrał z Puław wiadomość że arcyksiążę obrócił się z rozdzieloną siłą jedną częścią pod Sandomierz, drugą ku Krakowu (?) i oczekiwał w

powolnym pochodzie rozkazów z kwatery głównej od której już był odciętym. Wiadomość ta wstrzymała Hebdowskiego w Lublinie." **) Prawdopodobniej otrzymał on od księcia Józefa, lepiej zawiadomionego o wypadkach, rozkaz ażeby się nie ruszał z Lublina. W Warszawie śnać nie dowiedziała się publiczność o strasliwym niebezpieczeństwie w jakim się znajdował Napoleon, aż dopiero gdy się stało mniej groźnem, bo manifestacje radości i entuzjazmu z powodu wyjścia Austryaków przecięgły się ośm dni nieprzerwanie.

Niebezpieczeństwo to opowiedzieć musimy w krótkości. Po wzięciu Wiednia chciał Cesarz Francuzów, zgromadzić wszystkie siły swoje i uderzyć na armię arcyksięcia Karola, będąca na lewym brzegu Dunaju żeby jej zadać cios stanowczy. W tym celu dał rozkaz wicekrólowi włoskiemu, który właśnie, wzięwszy krwawy odwet nad arcyksięciem Janem nad rzeką Piawe, szedł za nim aż

*) Pamiętniki Ludwika hr. de Laraux str. 107.

**) Pamiętniki II. 20.

119

do Styryi, tudzież Marmontowi będącemu w Dalmacyi, ażeby przybywali połączyć się z nim pod Wiedniem. Nie miał jednak Napoleon cierpliwości czekać, zwłaszcza że na tyłach jego w Tyrolu wrzało powstanie, a w Saksonii rozgospodarowała się była jedna dywizya austryacka z którą łączyły się oddziały powstańców pruskich; postanowił przeto Napoleon przejść na lewy brzeg Dunaju z armią jaką miał pod ręką i zaatakować wodza austryackiego.

Wybrał na przeprawę miejsce o milę od Wiednia na przeciw Ebersdorfu gdzie dwie kępy dzielą Dunaj na trzy odnogi; jedna zaś z tych kęp zwana wyspą Lobau, jest tak obszerna, że cała wielka armia francuzka pomieścić się w niej mogła. W dwóch dniach 19-go i 20-go maja ustawiono mosty na tych trzech odnogach Dunaju. Po ukończeniu ostatniego część wojska francuzkiego przeszła

na lewy brzeg i zajęła bez oporu obwarowane wsie Essling i Gross-Aspern. 21-go przechodziło dalej wojsko francuzkie na lewy brzeg, lecz bardzo powoli gdyż mosty były nader słabej budowy. Austryacy wcale im przejścia nie bronili. Dopiero o 4-tej godzinie po południu gdy już 35,000 Francuzów było na lewym brzegu, uderzył na nich arcyksiążę Karol w 90,000 wojska z 200-tu działami. Francuzi wszakże bronili się z największem bohaterstwem. Marszałek Massena utrzymał się aż do nocy przy Essling, marszałek Lannes przy Gross-Aspern. Ciemność nocna przerwała bój, ale nie przerwała przeprawy Francuzów przez mosty. O 2-giej rano rozpoczęła się bitwa na nowo, Francuzi już byli w poważnej liczbie 50,000-cy. Wioski Essling i Gross-Aspern były kilkakrotnie zdobywane przez jedną, odbie-

120

rane przez drugą armię. Nakoniec arcyksiążę Karol mając blisko dwakroć liczniejszą pod swoim dowództwem umyślił francuzką oskrzydlić. Manewr to był zawsze niebezpieczny w walce z Napoleonem, gdyż wojsko oskrzydlające rozciągając się rozległym półkołem osłabia swój środek, z czego Napoleon nie omieszczał nigdy skorzystać. Tak było i w tej bitwie. Napoleon największą siłą swoją rzucił na środek nieprzyjaciela i wkrótce go nadwerżył; czekał na nowe siły żeby go złamać zupełnie, gdy w tem wojsko z prawego brzegu przestało przybywać, przestano przytem i amunicji dowozić; niebawem dowiedziano się o przyczynie — mosty łączące wyspę Lobau z prawym brzegiem, były zerwane. Na to właśnie czekał arcyksiążę Karol który wiedział że Dunaj w górze wzbiera gwałtownie i korzystając z tego kazał puścić z wodą tratwy naładowane kamieniami, drzewem, różnemi ciężarami. Rzeka wezbrana pędząc jak potok, poniosła z sobą te tratwy i niemi most na prawej odnodze, gdzie był główny jej prąd, na kawałki rozbiła. Położenie Napoleona z prawie zwycięzkiego zmieniło się nagle w rozpaczliwe. Nigdy jednak nie okazał on tyle zimnej krwi, tyle mocy charakteru i takiej potęgi geniuszu, jak w tem niebezpieczeństwie. Nie tracąc ani na chwilę spokojności umysłu, kazał pontonierom rzucić drugi most z lewego brzegu do najbliższej z trzech wysp, obok dawniejszego którego wezbranie rzeki nie naruszyło i wojsku kazał cofać się powoli, w porządku przez te mosty na wyspę Lobau. Sam zaś zmieniwszy działanie zaczepne na odporne, zasłaniał ten odwrót z niezrównanem bohaterstwem; bronił mianowicie uporczywie pozycyi koło wiosek Esslingen i Gross-Aspern przeciw zażartym atakom przeważnego

121

nieprzyjaciela, tracił je i odyskiwał jak w dniu poprzednim, w końcu utrzymał je aż do zmroku — nieprzyjaciel znużony atakować go więcej nie śmiał. O 9-tej wieczór cała ta część armii francuzkiej która przeszła była na lewy brzeg Dunaju, znajdowała się już na wyspie Lobau, po trzydziestogodzinnej walce w której padło Francuzów i Austryaków razem około 18,000 zabitych i rannych. Armia francuzka straciła tam jednego z najdzielniejszych swoich wodzów, marszałka Lannes'a. Z wyspy Lobau mogła armia francuzka przejść na prawy brzeg, odbudowawszy mosty na ostatniej odnodze Dunaju; ale nie dosyć było Napoleonowi ująć z niebezpieczeństwa, chciał dokonać zwycięztwa nad Austryą i wbrew jednomyślnemu zdaniu swoich marszałków i głównodowodzących jenerałów których zwołał na radę wojenną, postanowił zatrzymać się na wyspie Lobau, oszańcować się w niej silnie, pobudować porządne mosty na dwie strony, założyć magazyny żywności, amunicji, ryszunków wojennych, zgoła zmienić

tę wyspę w środku Dunaju w wielki obóz oszańcowany, gdzieby się cała walcząca armia francuzka wygodnie pomieściła, któryby przytem był opatrzone we wszystko co było jej potrzebnem i zkałdby łatwo i szybko, ochroniona od wszelkich niebezpieczeństw tak ze strony nieprzyjaciela jak ze strony żywiołów mogła się przerzucić na lewy brzeg rzeki, ażeby stanowczem zwycięztwem zakończyć wojnę lub w razie nieszczęśliwym cofnąć się na brzeg prawy.

Myśl to była ogromna, godna geniuszu Napoleona; w wykonaniu jednak przedstawiała olbrzymie trudności którymby nikt inny jak on nie podołał. Na wyspie Lobau, bowiem nie było ani rzemieślników ani materyałów do podobnego przed-

122

sięwzięcia, a co gorsza obawiać się można było, że tam wojsko nie będzie miało sposobu żyć. Przywrócono wprawdzie dosyć szybko most na prawej odnodze Dunaju ale znowu go woda wnet zerwała i przez kilka dni żołnierze nie mieli innego pożywienia jak końskie mięso. Myślano już w obozie i w całej Europie, że owa piękna armia francuzka dotąd niezwyciężona nie wyjdzie z tej wyspy, że tam grób swój znajdzie. Tymczasem Napoleon przełamywał wszystkie trudności jedne po drugich. Sam kilkakrotnie przeprowadzał się na łódce do Wiednia, ażeby przywrócić komunikację między wyspą Lobau a tą stolicą ciągle będącą w

posiadaniu Francuzów, oraz przyspieszyć dostawę materiałów, rzemieślników, zapasów wszelkiego rodzaju — i po sześciu tygodniach pomysł jego był w całej swojej wielkości urzeczywistnionym. Przez sześć tygodni wszakże od 22-go maja do 4-go lipca los nowego Cezara i jego armii był w zawieszeniu a z nim i los Księstwa Warszawskiego.

Jenerałowie nasi w skutku samego przedłużenia wojny wystawieni zostali na ciężką próbę. Książę Józef w rozkazie dziennym z 1-go czerwca, z Trześni oddawszy należyte pochwały nowym wojskom, powstańcom i dowodzącym nimi jenerałom a mianowicie Dąbrowskiemu, za tak chlubne działania wojenne w Księstwie w ciągu miesiąca maja, kończy temi słowy „nowych korzyści spodziewać się należy po operacjach jenerała dywizji Zajączka który połączywszy się z Dąbrowskim, oswobodzeniem Księstwa Warszawskiego i ściganiem nieprzyjaciela zajęty będzie.” Niestety! zaledwie dwaj ci jenerałowie, po opuszczeniu Warszawy przez Austryaków zetknęli się znów ze sobą, dawne niesnaski odżywiły się między nimi.

123

Powód do tego dała próżność Zajączka. Nie pomnąc że Warszawa należała do zakresu dowództwa Dąbrowskiego, wszedł z oddziałem pułkownika Neymanna 2-go czerwca wieczorem jak tryumfator w jej mury i założył swoją kwaterę główną w Mokotowie. Ludność przyjmowała go z największymi owacyami, uradowana widokiem polskich żołnierzy; miasto się nagle illuminowało. Nazajutrz przedniejsi obywatele z Tomaszem Ostrowskim, marszałkiem ostatniego sejmiku na czele, przyszli go powitać w Mokotowie i tegoż samego dnia Zajączek wydał szumną odezwę do mieszkańców. Dąbrowski był 2-go czerwca w Łowiczu i dowiedział się dosyć późno tego dnia o zmianie jaka zaszła w Warszawie; wyprawił nocą Kosińskiego, ażeby objął gubernatorstwo w oswobodzonej stolicy. Kosiński przyjechał tam 3-go czerwca, w chwili właśnie tryumfu Zajączka kiedy deputacja obywateli składała mu hołdy, a że w dodatku gubernatorstwo Warszawy było już zajęte przez Kamienieckiego, nie mając nic do czynienia w stolicy powrócił do Dąbrowskiego. Postępek Zajączka mocno ubódl dawnego wodza legionów, nie pokazał się on w Warszawie, poszedł ku Skierniewicom prowadzić dalej wojnę podjazdową na tyłach i na prawem skrzydle Mondet'a który złączywszy się w Rokitnie z Mohr'em posuwał się powoli wzwyż Pilicy. Zajączek zaś wrócił na prawy brzeg Wisły i tym brzegiem postępował z główną swoją siłą, równolegle z Mondetem. Kilka oddziałów z jego dywizji pod dowództwem pułkownika Sienkiewicza, majorów Hoholta, Krukowieckiego, Świderskiego, przeszedłszy rzekę w różnych punktach napadały z pomyślnym skutkiem na małe załogi, patrole i transporta nieprzyjaciela. Do tych oddziałów przyłączył się jenerał Hauke ze swoimi dwoma

124

batalionami piechoty, rozproszywszy po drodze z Sochaczewa do Wisły, między Leszną-Wolą a Warką, rozmaite oddziały huzarów węgierskich. Dywizye więc Dąbrowskiego i Zajączka prowadząc jedna i druga wojnę podjazdową po dwóch stronach drogi którą szedł Mondet z Mohr'em, stykały się niemal z sobą ale między wodzami nie było żadnego porozumienia, każdy z nich działał na własną rękę. Książę Józef zaś pilnował tylko Sandomierza nie ruszając się z Trześni, gdy podług najprostszych reguł strategii należało mu korzystać z rozdzielenia armii arcyksięcia Ferdynanda na dwie połowy, ażeby przejść na lewy brzeg Wisły pod Puławami lub Koziennicami i połączyć siły swoje z siłami Dąbrowskiego i Zajączka rzucić się we dwadzieścia tysięcy żołnierza z 40-ma działami, najprzód na 13-to -tysięczną dywizję Mondet'a a następnie na druga nie wiele co większą siłę którą arcyksiążę zgromadził 4-go czerwca pod Sandomierzem. Ten brak jedności planu w działaniach jenerałów i śmiałej inicjatywy ze strony wodza naczelnego w najprzyjaźniejszej chwili, spowodował szereg smutnych następstw. Zajączek dowiedziawszy się od Haukego że jenerałowie Mondet i Mohr przechodzą Pilicę pod Białobrzegami i Nowem Miastem, przeprawił się przez Wisłę na przygotowanych

do tego tratwach pod Koziennicami i odważył się iść na ich spotkanie, mając zaledwie 6300 żołnierza to jest: około 4300, które przyprowadził z prawego brzegu Wisły i około 2000 rozrzuconych na lewym brzegu, którym zgromadzić się kazał pod Jankowicami pod dowództwem Haukego jako przednią straż. Sam zajął silną pozycję pod Jedlińskim 11-go czerwca, ale zaledwie się tam uszykował, usłyszał gęste strzały karabinowe i arma-

125

tnie ze strony Jankowic. Jenerał Gartenberg z przednią strażą Mondet'a zaatakował był te wioski obsadzone przez jeden tylko batalion 3-go pułku piechoty naszej pod dowództwem majora Świderskiego i wyparł go ztamtąd, za nim Hauke zresztą przedniej straży Zajączka, zdążył mu przybyć na pomoc. Dopiero nadchodził on wtenczas i brygada jego została pociągnięta w ucieczkę przez

spłoszony batalion Świderskiego. W tem pokazują się kolumny Zajączka, który spiesznym marszem przebył milę drogi dzielącą Jedlińsk od Jankowic, zostawiwszy przy groblach Jedlińska nad Radomką na obronę tej pozycji, batalion piechoty i 2 działa pod dowództwem majora Krukowieckiego. Wtyle za piechotą prowadzoną przez Zajączka zbierają się wnet i szykują w odwodzie bataliony Haukego. Dywizja idzie naprzód, odpycha Gartemberga, odbiera Jankowice i wchodzi na wzgórze wznoszące się za tą wsią, ale za wzgórzami stała ukryta cała dywizja Mondet'a i wnet liczna jego jazda rzuca się na nowy pułk jazdy płockiej, rozbija go i zachodzi na tyły naszych kolumn, gdy z przodu Mondet je atakuje z resztą przeważnych swoich sił. Zajączek nie traci zimnej krwi szykuje w czworobok całą swoją piechotę i cofa się w porządku ku groblom Jedlińska; mordercze strzały artylerii austriackiej, powtarzane ataki na bagnety jej piechoty, wściekle szarże jazdy nie zdołały naruszyć tego bohaterskiego czworoboku. Odnaczył się szczególnie 3-ci batalion 12-go pułku pod dowództwem podpułkownika Hofmana, który przypuścił kawalerię nieprzyjacielską

na bliski strzał a następnie plutonowym ogniem ją zdzięsił. Niemniej walecznie znaleźli się kurpie czyli strzelcy łomżyńscy, którzy poparli przez kilka

126

plutonów 8-go pułku piechoty odbili dwa działa nasze zdobyte na wzgórzach przez jazdę austriacką. Zajączek wycofał się tym sposobem zaszczynie aż do Jedlińska, ale opłacił to drogo; stracił bowiem około 1000 żołnierzy; 600 w zabitych i rannych a 400 wziętych w niewolę, głównie z płockiej jazdy. Byłby nawet prawdopodobnie uległ pod przemocą, wzięty we dwa ognie, gdyby nie męstwo Krukowieckiego, który, podczas gdy Zajączek walczył z Mondet'em, odpierał przez 5 godzin pod Jedlińskim z po za grobli ciągnącej się wzdłuż Radomki, dywizję Mohr'a usiłującą przejść przez tę rzecznię ażeby zająć Zajączkowi z tyłu.*) Z

Jedlińska cofnął się Zajączek wielkim półkołem przez Koziennice, Gniewoszków do Góry na przeciw Puław, gdzie stanął 14-go czerwca. Jenerał Mondet puścił się był za nim w pogoń przez Radom, zkąd jednym marszem mógł go doścignąć w Górze i przyprzeć do Wisły, lecz w Radomiu otrzymał rozkaz ażeby bezzwłocznie przybył pod Sandomierz. Ten rozkaz ocalił ostatecznie Zajączka, ale pokazuje on zarazem jaki błąd popełnili nasi jenerałowie, włącznie z wodzem naczelnym, że połączonemi siłami nie zastąpili drogę dywizji austriackiej, która pod Sandomierzem przeważała szalę losów na stronę arcyrzywnika.

Zajączek użalał się szczególnie na Dąbrowskiego, który podług własnych tegoż raportów, 11-go czerwca w dniu walki pod Jankowicami, był w Rawie, gdzie wpadłszy w 30 koni wyparł ztamtąd 120 konnicy au-

*) Porównać raport o tej bitwie pułkownika Koseckiego, szefa sztabu Zajączka, przesłany gubernatorowi warszawskiemu. (W żywocie Tomasza Ostrowskiego I. Noty str. 307) z opisem R. Sołtyka (Campagne de 1809) str. 273.

127

stryackiej i zapędził ich do Nowego Miasta, *) cała zaś dywizja jego operowała nad Pilicą, to jest o dzień marszu od Jankowic. Ta niejedność w działaniach dwóch wodzów, gdy tak blisko byli jeden drugiego, była smutnym wynikiem ich wzajemnej nienawiści. Nie można wszakże posądzać Dąbrowskiego ażeby na złość Zajączkowi wystawił jego dywizję a z nią sprawę narodową na klęskę.

Tłumaczył się on że w chwili gdy Zajączek spotykał się z Mondet'em, dywizja jego była rozrzucona żadnych przygotowań nie było poczynionych do przeprowadzenia jej na drugą stronę Pilicy.

Wspólne działanie przeciw Mondet'owi powinno było być zawczasu ułożone między dwoma jenerałami, ale próżność, zarozumiałość i zawiść, kierujące zawsze Zajączkiem popchnęły go do Jedlińska z własnymi tylko siłami, na spotkanie dwakroć liczniejszej i dobrze wyćwiczonej dywizji Mondet'a. Nie chciał dzielić laurów z Dąbrowskim, ufając w obronność pozycji jaką sobie wybrał pod Jedlińskiem, a tymczasem musiał bitwę stoczyć niespodzianie, w innem miejscu, ze srogą stosunkowo stratą i winę tego usiłował zwać na Dąbrowskiego, sobie zachowując sławę mężnego odwrotu.

Książę Józef dał mu pod tym ostatnim względem zupełną satysfakcję. Rozkaz dzienny z kwatery głównej w Pniowie pod datą 13-go czerwca przytacza w całości jego raport, poprzedzony temi słowy. „Podaje się do wiadomości publicznej opis bitwy stoczonej 11-go czerwca przez jenerała dywizji Zajączka, która na zawsze godnem

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego I. Przypiski str. 401.

128

będzie świadectwem znanych talentów i dzielności tego jenerała.” Tą pochwałą przejednał sobie książę Józef Zajączka, ale ostudził dla siebie do reszty Dąbrowskiego, który pozostał z nim w zimnych tylko stosunkach podwładnego do swojego zwierzchnika.

Po powrocie z pod Jedlińska do Puław poszedł Zajączek złączyć się z księciem Józefem w Pniowie. Dąbrowski zaś prowadził dalej wojnę partyzancką nad Pilicą, nie wdając się w wielkie bitwy, ale szarpiąc nieprzyjaciela po kawałku. Zaledwie Mondet przeszedł był Pilicę, gdy oddziały jazdy naszej wpadłszy do Nowego Miasta i Sułgostowa, zabrały tam tak obfite zapasy wszelkiego

rodzaju a mianowicie broni, kul i granatów, że trzeba było 1400 furmanek do przewiezienia takowych do Warszawy. *) Dąbrowski sam 12-go czerwca przeniósł swoją kwaterę główną do Lubochni i operując ztamtąd powypędzał Austryaków z Ujazdu i Wolborza; 16-go czerwca wszedł do Piotrkowa i tegoż samego dnia napadł na Sulejów gdzie była dosyć silna załoga z jazdy i strzelców wołoskich, których po żwawej utarczce zmusił do ucieczki i popędził ich aż do Końskich.

Z drugiej strony najczynniejszy, najruchliwszy z partyzantów, który zdawał się skrzydlatym hufcem dowodzić, tak szybko się przenosił na coraz inne, często odległe od siebie punkta, major Umiński, zabrał do niewoli załogę miasteczka Skrzynny, złożoną z oddziału huzarów i oddziału piechoty. Jednocześnie kapitan Godlewski z załogi Częstochowskiej, uczyniwszy wycieczkę

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego I. Noty str. 401.

129

z kompanią kosynierów i pikinierów wpadł zniemacka do miasteczka Pilicy, gdzie była także jeszcze załoga austriacka i wykłął ją, porąbał lub wziął w niewolę. „Owe kosyniery, powiada major Żymirski w swoim raporcie, były się jak lwy rozjuszone.”

Wszystkie te sprawy były ogłaszane przez jenerała gubernatora Warszawy w Gazecie Korespondenta Warszawskiego. Ostatnie ogłoszenie tego rodzaju kończy się zapewnieniem że całe Księstwo Warszawskie wolne już jest od nieprzyjaciela. Mieszkańcy stolicy spodziewali się takiego rezultatu widząc codziennie prawie prowadzonych przez ulice jeńców i różne zdobycze; mało też wrażenia sprawiła tam niefortunna bitwa pod Jedlińskiem, zwłaszcza że honor oręża polskiego wyszedł z niej bez szwanku. Przestano nawet kłopotać się położeniem Napoleona na wyspie Lobau ufając jego geniuszowi, że sobie da radę i Austryaków jeszcze na głowę pobije a wszyscy nacieszyć się nie mogli że się ich z kraju pozbyli.

8-go czerwca wrócił był Rząd narodowy do stolicy i nadeszła godzina kary dla pruskich Niemców, którzy odpłacając się że im pozwolono zostać w kraju a niektórych nawet pozostawiono na urzędach jakie zajmowali za pruskiego panowania, służyli za narzędzie Austryakom. Rząd ustanowił na nich trzy sądy nadzwyczajne w Warszawie i dwóch innych miastach Księstwa pod przewodnictwem trzech jenerałów Kosińskiego, Wojczyńskiego, Skórzewskiego — ale gdy ich dobrze wyszydzone na scenie cała ta żądza zemsty została zaspokojona; kilku najgorszych intrygantów wydano z kraju, urzędników prze-

130

niewierców z posad wyrugowano i na tem porzeczono, nikt więcej nie wymagał. W ogóle Warszawianie byli już jak naród spokojny o swój byt i ufny w swoją przyszłość, a jednak krwawe walki miały jeszcze nastąpić tak nad Dunajem jak i nad Wisłą, a po nich straszliwsze jeszcze boje niestety! ...

III.

Arcyksiążę Ferdynand pod Sandomierzem. — Książę Józef ogląda się na pomoc korpusu posiłkowego rosyjskiego. — Zawody z tego powodu. — Bitwa pod Wrzawami pod oczami Rosyan bezczynnych. — Szturm Sandomierza odparty ale nazajutrz kapitulacja tego grodu z braku amunicji. — Austriacy zajmują na powrót Lwów i inne miasta wschodniej Galicyi i wydają je Rosyanom. — Książę Józef z którym się połączył Zajączek cofa się do Puław. — Przechodzi Wisłę, łączy się po kolei z Sokolnickim i Dąbrowskim, idzie w trop za cofającym się korpusem austriackim, bije go ciągle i wchodzi do Krakowa, do którego już weszli byli Rosyanie sprowadzeni przez Austriaków. — Bitwa Wagramska. — Rozejm w Znaimie.

Arcyksiążę Ferdynand przybył 4-go czerwca pod mury Sandomierza z brygadą Geryngera z którą się za Koziennicami połączył i stanął obozem pod Lipnikami. Jenerał Schauroth czekał na niego już od ośmiu dni pod Opatowem, a książę Józef unieruchomił się był od piętnastu dni ze swoim korpusem w Trześni pilnując Sandomierza przekonany że odzyskanie tego grodu jest głównym celem operacji wodza austriackiego. Przypisywał mu już ten zamiar kiedy arcyksiążę jeszcze wcale o nim nie myślał, kiedy go inny plan zajmował a gdy po nie udaniu się wyprawy jego na Toruń, zwrócił rzeczywiście myśli swoje ku Sandomierzowi, wódz polski nie uchwycił najlepszej sposobności jaka mu się trafiała, aby nie tylko ocalić ten gród ale zarazem rozbić cały korpus najezdniczy.

132

Uczyniliśmy już ten zarzut księciu Józefowi mówiąc o bitwie pod Jankowicami należy go nam teraz matematycznie uzasadnić.

W dniu kiedy arcyksiążę przybył z połową korpusu swojego pod Sandomierz, jenerał Mondet idąc za nim bardzo powolnym marszem z drugą połową tegoż korpusu, był dopiero pod Tarczynem a 11-go czerwca pod Jankowicami, to jest o 4-ry dni marszu od Sandomierza. Owoż gdyby książę Józef wyszedł był z Trześni 4-go lub 5-go czerwca, zostawiwszy Sandomierz własnym siłom

aż nadto dostatecznym, jak się to pokazało, do odparcia arcyksięcia z 14,000 wojska, mógłby był, choćby idąc trochę przyspieszonym marszem, stanąć 8-go w Puławach, 9-go przeprowić się na drugą stronę Wisły na tratwach, których zawsze w Puławach była dostateczna ilość w pogotowiu, a 11-go uderzyć na Mondet'a i Mohr'a w połączeniu z Zajączkiem i Dąbrowskim; to jest w 20,000 wojska, uprzedziwszy w czas obu jenerałów o tym zamiśle. Byłby ich niewątpliwie pobili samą przewagą swoich sił,

a wtenczas cóżby się stało z areksięciem, którego mógłby wziąć we dwa ognie pod Sandomierzem?

Na nieszczęście wódz nasz o podobnej wyprawie ani pomyślał. Oglądał się na co innego; to jest na współdziałanie Rosyan. Dziwnie wydawać się to może po tylu dowodach jakie przysyłał Napoleonowi, że jenerałowie rosyjscy są w najlepszym porozumieniu z Austriakami i Prusakami, że czekają tylko na znak z góry, ażeby z nimi się połączyć; lecz u księcia Józefa jeżeli serce było pełne uczuć najszlachetniejszych które mu w chwilach stanowczych poddawało wspaniałomyślne, czasem szczytne postanowienia, to umysł jego lekki ulegał łatwo zmian-

133

nym wrażeniom a ztąd często, gdy nie widział jasno przed sobą kwestyi honoru narodowego, postępował wcale niekonsekwentnie, zapominał dokończyć co dobrze rozpoczął, zmieniał zdanie z lepszego na gorsze, odrzucał myśl śmiałą która najpewniej doprowadzić go mogła do pomyślnego celu a chwycił się innej, na pozór ostrożniejszej, która go wywodziła na bezdroże. — Takich niekonsekwencji, naprawionych później bohaterską walecznością, popełnił nie mało pod Sandomierzem.

Po zdobyciu tego grodu, wysławszy Roźnieckiego na zajęcie głównych miast Czerwonej Rusi czyli Wschodniej Galicyi, nie wiedział rzeczywiście książę Józef co dalej począć. Zdawał się przestraszony ogromnemi postępami swojego wojska, nie widząc sposobu utrzymania zajętego przez się kraju ze słabą siłą jaka mu pozostała. Obawiał się szczególnie żeby nieprzyjacieli nie odebrał mu Sandomierza, który uważał za klucz Galicyi i na ten też jeden punkt na szachownicy wojny zwracał całą swoją uwagę.

Natychmiast po wzięciu tego grodu polecił jenerałowi Pelletier i pułkownikowi Malet rozpoznać stan jego dokładnie i poczynić wszelkie naprawy i ulepszenia jakieby uważali za potrzebne dla skutecznej jego obrony. Oficerowie ci wzięli się natychmiast do dzieła i w krótkim czasie umocnili należycie Sandomierz, lecz zwrócili uwagę księcia na konieczność przywrócenia szanca przedmostowego, zburzonego tak nierozważnie przez Roźnieckiego a bez którego Sandomierz nie miał żadnej ważności strategicznej. Wyrachowali oni że robota ta mogła być w 15-tu dniach dokonana zaprząwszy do niej 2500 robotników, a użyć do tego można było próżnujących w obozie żołnierzy.

134

Książę Józef jednak, przez szczególną niedbałość, roboty tej nie nakazał. Wolał nieuruchomić się ze swoim korpusem nad Sanem naprzeciw Sandomierza ażeby go pilnować. To była pierwsza gruba niekonsekwencja z jego strony która pociągnęła za sobą wiele innych.

Na wiadomość o zbliżaniu się Schaurotha pod Sandomierz, powiększył załogę tej warowni pułkiem 3-cim piechoty i dwoma szwadronami jazdy a artylerję 6-ciu działami wałowemi sprowadzonemi z Zamościa, tak że Sokolnicki miał pod swoim dowództwem trzy pułki piechoty 3-ci, 6-ty, 12-ty; dwa pułki jazdy, 1-szy i 5-ty i dwa szwadrony wyżej wymienione, razem przeszło 5000 żołnierzy; dział miał 39 to jest 21 wałowych i 18 polowych. Ale cóż znaczyła taka siła w grodzie który nie był fortecą, nie miał ani kazamatów, ani magazynów opatrzonych w żywność i amunicję na przypadek długiego oblężenia i wielokrotnych szturmów. Umniejszywszy zaś korpus swój dla powiększenia załogi Sandomierza, tak że został tylko z 5000 ludzi pod Trześnią, widział się książę w potrzebie ściągnięcia napowrót Roźnieckiego ze Lwowa i zostawił otworem nieprzyjacielowi Wschodnią Galicyę, gdzie się już formowały nowe pułki. Pomimo tego nie czuł się jeszcze bezpiecznym, zwłaszcza gdy Schauroth odparty z pod murów Sandomierza 26-go maja, cofnął się niedaleko pod Opatów i tam zajął stanowisko obserwacyjne, z czego wnosić było można, że czeka na większe siłyprawdopodobnie na arcyksięcia z resztą jego korpusu.

W tym właśnie czasie 1-go czerwca książę Sergiej Golicyn, następca Gorczakowa w dowództwie korpusu rosyjskiego rozłożonego nad granicą Nowej Galicyi, wydał proklamacyę do mieszkańców tego kraju oznajmując im,

że Rosya wydała wojnę Austrii a nazajutrz wojska jego w liczbie 35,000 żołnierza, przeszły granicę pod Uściługiem, Terespołem, Drohiczyńnem i Brześciem Litewskim. Na wiadomość o tem cała nieufność księcia Józefa do przymierza rosyjskiego upadła, ujrzał w niem owszem sposób wyjścia z kłopotliwego położenia w jakim się znajdował i dokończenia świetnie kampanii dotąd tak chlubnie prowadzonej. Nie zwlekając chwilę jedną, nie zwracając wcale uwagi na nowo zebrane siły Dąbrowskiego i Zajęzka, na które przecież bezpieczniejsz mógł liczyć, napisał do wodza rosyjskiego długi list, w którym wzywał go o przysłanie mu jak najspieszniej posiłków i z największą ufnością wyłożył mu plan wspólnego działania dla wyparcia Austryaków z obu Galicji. Z tym listem wyprawił generała Pelletier'a. Książę Golicyn przyjął dzielnego generała nader uprzejmie i pierwsze słowo jakie mu powiedział było, że chce odebrać Warszawę Austryakom — których mówiąc nawiasem w Warszawie już w tej chwili nie było, o czym wszakże generał rosyjski mógł jeszcze nie wiedzieć. Pelletier wystawił mu iż pilniej jest poprzeć działania księcia Józefa pod Sandomierzem. Książę Golicyn przeczytał natenczas list księcia i odpowiedział bez wahania się, że skoro wódz polski uważa pomoc rosyjską nad Sanem za bardzo nagłą, wyda natychmiast rozkaz generałowi Suworowowi stojącemu z dywizją swoją we Włodawie ażeby poszedł współdziałać z korpusem polskim. Pelletier spytał Golicyna czy nie miałby nic przeciw temu, gdyby on sam udał się do Włodawy, ażeby dać księciu Suworowowi niektóre potrzebne wyjaśnienia. Golicyn odrzekł że i owszem ta przejażdżka generała Pelletier'a będzie mu bardzo na rękę, bo przez

niego prześle do Suworowa rozkaz o którym mówił. Książę Suworow był człowiekiem prostodusznym i szczerym i gdy mu Pelletier wręczył rozkaz od generała głównokomenderującego, powiedział mu bez ogródki, że przed chwilą odebrał rozkaz wprost przeciwny; a dalej, wyznał mu, że zdaniem wszystkich generałów dywizyjnych, które i on zupełnie podziela, wojna Rosji przeciw Austrii jest w najwyższym stopniu nie polityczną. *) Z takim rezultatem wrócił Pelletier do księcia Józefa.

Ażeby wyjaśnić postępowanie generałów rosyjskich, musimy kilka słów powiedzieć o rokowaniach jakie się toczyły między Francją a Rosją przed samem rozpoczęciem kampanii.

Traktatem erfurtskim zobowiązał się cesarz rosyjski współdziałać z Francją przeciw Austrii. Napoleon życzył sobie ażeby jeden korpus rosyjski ruszył ku Dreznu, lecz plan ten wcale nie przypadł Aleksandrowi. Odpowiedział pod datą 16-go kwietnia, że nie chce osłabić armii stojącej nad granicą Galicji, i przy tej sposobności zapowiedział, że gdyby Austria miała być podzielona, nie może dopuścić w żadnym razie ażeby Galicja w całości lub nawet w części przeszła pod inne panowanie jak rosyjskie. Przyłączenie mianowicie części nawet Galicji do Księstwa Warszawskiego, uważałby za posuwanie się ku przywróceniu Polski, na co Rosya za nic na świecie nie przyzwoli. **) Podczas gdy ta przedwstępna kwestya była jeszcze przedmiotem korespondencji między dwoma gabinetami,

*) Roman Sołtyk Compagne de 1809 p. 253.

**) Bignon. VIII p. 242.

książę Józef wkroczył do Nowej Galicji i postępował szybkim, zwyczajnym pochodem ku Sanowi. Aleksander dowiedziawszy się o tem, nie czekając na odpowiedź Napoleona, wypowiedział wojnę Austrii (co nie przeszkodziło ambasadorowi austriackiemu zostać jeszcze trzy tygodnie w Petersburgu) i kazał księciu Golicynowi przejść granicę, ażeby zająć jak największą część Galicji, a tem samem Polaków w jak najciaśniejszem kółku zamknąć. Lecz nim ten rozkaz doszedł do Golicyna, już cały kraj między Bugiem, Wisłą, Sanem, a dalej większa część Wschodniej Galicji, były w posiadaniu Polaków. Z drugiej strony jednak Napoleon sam ze swoją wielką armią był w najkrytyczniejszem położeniu w skutku zerwania mostów na Dunaju w ciągu jego przeprawy przez tę rzekę. W obec tak powikłanych okoliczności, które mogły oddziaływać na politykę Rosji i zmienić zupełnie jej kierunek, książę Golicyn zażądał zapewne nowych instrukcyj i czekał na nie, gdy go zaskoczyło wezwanie księcia Józefa do współdziałania. W żadnym razie nie byłby mu przyszedł w pomoc, ale nie byłby się może uciekał do tak zdradzieckich wybiegów, gdyby go niepewność sytuacji ogólnej nie była snąć do tego zagnęła. Wróćmy do działań nad Wisłą i Sanem.

Tegoż samego dnia kiedy Pelletier wrócił ze swojej wędrówki, stanął arcyksiążę z dywizją Geringera pod Lipnikami. Książę Józef kazał Sokolnickimi uczynić nazajutrz przed świtem silną rekonesansową wycieczkę, podobnie jak to uczynił za przybyciem Schaurotha pod Sandomierz. Sokolnicki wyszedł 5-go czerwca o 3-ciej z rana z murów warowni Dwa pułki jazdy 2-gi i 5-ty szły w przedniej straży i zaszły aż pod Lipniki ażeby

wywieść nieprzyjaciela z jego pozycyi. Za nimi postępował Sokolnicki z pułkami 3-cim i 12-tym piechoty, z dwoma szwadronami 2-go i 6-go jazdy i 12-tu działami. Zatrzymał się w Roszkach i rozpatrzywszy pozycję nieprzyjacielską od Lipnik do Opatowa, zaczął się cofać powoli. Obie dywizje austriackie zaalarmowane poszły wtrop za nim i usiłowały go oskrzydlić, ale dowódzca Sandomierza bronił się dzielnie. Dwa szwadrony jego jazdy rozbiły do szczeru batalion jeden pułku piechoty Dawidowicza, najcelniejszego w korpusie arcyksięcia, i Sokolnicki wrócił spokojnie z małą stratą do Sandomierza a nieprzyjaciel stracił 500 ludzi w zabitych, rannych, w niewolę wziętych.

Dnia następnego, 6-go czerwca, arcyksiążę uderzył z całą swoją siłą na przedmieścia w około Sandomierza, lecz na wszystkich punktach kolumny jego natrafiły na tak dzielny opór, że się cofnąć musiały z wielką stratą a arcyksiążę przekonał się, że Sandomierza łatwo nie zdobędzie. Posłał też rozkaz do generała Mondet'a, żeby jak najspieszniej przybył pod to miasto, sam zaś z dywizją Schauroth'a i połową brygady Gerynger'a udał się w górę Wisły ażeby przejść na prawy jej brzeg, wyprzeć księcia Józefa z jego pozycyi i obledz Sandomierz ze wszystkich stron. Na lewym brzegu zostawił tylko Gerynger'a z 3000 żołnierza dla zasłaniania jego ruchu.

W górze Wisły nad Nidą był jak nadmieniliśmy wyżej, korpusik austriacki liczący około 4000 żołnierza, złożony z niedobitków Egerman'na, wypartego z Sandomierza i Grammont'a odpartego z pod Częstochowy, połączonych pod dowództwem pierwszego. Generał ten otrzymał rozkaz przygotować dostateczną ilość tratw dla

przeprawy przez Wisłę 8500 żołnierza, następnie przejść na prawy brzeg ze swoim korpusikiem, strzedz przeprawy i czekać na tem stanowisku na dalsze rozkazy. 8-go czerwca przybył arcyksiążę z dywizją Schaueroth'a i połową brygady Gerynger'a pod Połaniec; w tym punkcie przeprawił się w jednym dniu z całą tą siłą na prawy brzeg i rozciągnął wojsko swoje nad Wisłoką od ujścia jej aż do Dębicy, a za nim w drugiej linii nad Dunajem stanął korpusik Eggermanna.

Pojawienie się Austriaków na prawym brzegu Wisły zmięszało wszystkie szyki księcia Józefa. Nie przewidywał że to stać się może i wcale na to nie był przygotowanym. Wtenczas dopiero spostrzegł jaki błąd popełnił nie przywróciwszy szanica przedmostowego pod Sandomierzem. Teraz pozostawała mu tylko ta alternatywa: albo przyjąć bitwę przed mostem mając przed frontem wysokie wzgórze bardzo dogodnie dla nieprzyjaciela i w razie porażki cofać się przez most pod jego ogniem, albo zwinąć ten most, cofnąć się za San i poświęcić Sandomierz któryby został ze wszystkich stron oblężonym.

Pierwszą myślą księcia było przyjąć bitwę, nie pytając jaką siłę ma nieprzyjaciel, lecz po zastanowieniu się przyszła mu druga myśl ... wcale nie lepsza, odwołać się ponownie i w sposób nagły do księcia Golicyna, ażeby mu przyszedł w pomoc. Tej myśli się uchwycił i napisał znowu list do dowódcy rosyjskiego bardzo zręcznie ułożony, tylko książę ciągle zapomina że Napoleon jest jeszcze na wyspie Lobau i że wszyscy jego wrogowie jawni i skryci spodziewają się, iż z niej na tron swój już nie wróci.

140

Oto jest ten list.

„W kwaterze głównej w Trześni, 8 czerwca 1809.

Mości Książę!

Miałem zaszczyt zakomunikować W. E-cy powody, dla których zająłem Sandomierz. Utrzymanie tej pozycji zdaje mi się rzeczą nader ważną, raz dla tego, że zabezpiecza korzyści uzyskane już na nieprzyjacielu przez wojska będące pod mojem dowództwem a które inaczej mogłyby być utracone, drugi raz że daje wojsku rosyjskiemu możność działania w sposób najodpowiedniejszy widokom militarnym, jakie się w okolicznościach obecnych otwierają. Zład uważam sobie za obowiązek wystawić raz jeszcze W. E. iż nieprzyjaciel będąc w przeważnej sile pod Sandomierzem i rozciągnawszy nad Wisłoką znaczny korpus, niepodobna mi uczynić żadnego ruchu bez odsłonięcia punktu, na którym nie należy nic zostawić na los szczęścia. W odpowiedzi na uwagi jakie kazałem generałowi Pelletier przedstawić W. E. otrzymałem od Niej zawiadomienie, że wyda rozkaz generałowi-porucznikowi księciu Suworowowi, ażeby poprowadził kolumnę będącą pod swoimi rozkazami spiesznym marszem pod Sandomierz, tak iżby był w możności współdziałać bezzwłocznie z wojskiem polskim. *) Jednak podług zawiadomień jakie otrzymałem od władz cywilnych o pochodzie wymienionej kolumny, nie poszła ona przez Zamość pod Sandomierz, to jest drogą najkrótszą gdzie żadnej nie napotkałaby przeszkody i gdzie dałem rozkaz przygotować dla niej wszystko co zaspokoiłoby mogło jej potrzeby, lecz obróciła

*) Książę Józef udaje dyplomatycznie, że nie wie o podwójnej roli jaką odegrał w tej okoliczności książę Golicyn.

141

się na Lublin i tym sposobem zamiast przyspieszyć swój pochód, który wykonywa po dwie mile na dzień, przysporzyła sobie jeszcze cztery dni marszu i trzy dni odpoczynku.

„Rozkazy N. Cesarza i Króla rozstrzygające ostatecznie o operacjach jakie mam przedsiębrać, opierają się w największej części na współdziałaniu bezwzględne wojsk rosyjskich, gdyż J. C. Mość przekonana jest o szczerych intencjach sprzymierzonego z nim monarchy a obowiązkiem moim było wystawić Cesarzowi dowodnie z jaką łatwością i z jak pewnym skutkiem moglibyśmy połączonemi siłami, którym przywodziśmy obydwu, kombinując nasze działania, znieść nieprzyjaciela do szczytu. Po takim raporcie rzetelnym i szczegółowym, gdyby nastąpiło inne rozwiązanie, mniej pomyślne niż to które zapowiedziałem, obaj monarchowie, którzy na zwycięstwo liczą byłiby słusznie zdumieni.

Pułkownik Paszkowski adjutant N. Króla Saskiego, którego z tym listem wysyłam, będzie miał zaszczyt dołożyć ustnie różne uwagi i wyjaśnienia, któreby zbyt wiele miejsca zajęły na piśmie.

Zechciej Mości Książę wziąć szczerą i ufność z jaką piszę do Niego za dowód niewątpliwy przekonania mojego, iż jesteście oboje przychylnym sprawie dla pomyślnego końca której, łączyć mamy nasze usiłowania.

Proszę przyjąć itd."

Książę Józef Poniatowski. *)

Wysławszy pułkownika Paszkowskiego z tym listem, wyprawił książę Józef Roźnieckiego, świeżo przybyłego ze

*) Roman Sołtyk, str. 369.

142

Lwowa, na rekonesans ku Wisłoce, ażeby dokładnie rozpoznać jaka tam jest siła nieprzyjacielska. Roźniecki wyszedł z obozu pod Trześnią 9-go czerwca o świcie z całą swoją brygadą; to jest z dwoma pułkami jazdy, czterema kompaniami piechoty i czterema działami, ale za ledwie zaszedł do Tuszyna napadła nań cała jazda Schauerotha i po kilku szarżach, w jednej z których szef szwadronu Kurnatowski ranny dostał się do niewoli, zmuszony został Roźniecki do spiesznego odwrotu; nie mógł więc dokładnie rozpoznać sił arcyksięcia. Zresztą w najlepszym nawet razie nie mógłby się domyślić, że z sił zgromadzonych nad Wisłoką i Dunajcem, tylko dywizja Schaueroth'a wraz z połową brygady Geryngera była przeznaczona działać pod dowództwem arcyksięcia przeciw księciu Józefowi a korpusik 4000 Eggermanna, miał iść w głąb Wschodniej Galicyi dla odebrania Jarosławia i Lwowa opuszczonych przez wojska nasze.

Owóż dywizja Schaueroth'a wraz z trzema tysiącami brygady Geryngera nie wynosiła więcej nad 8500 żołnierza; liczyła mianowicie około 6000 piechoty, 2500 jazdy i 12 dział, a książę Józef miał 6 batalionów i 4 kompanie piechoty, 11 szwadronów jazdy czyli razem około 7300 żołnierza. *) Położenie jego nie było więc tak groźnem jak go sobie wyobrażał, a w razie potrzeby mógłby być ściągnąć posiłki z Sandomierza, ale złudna na-

*) W raporcie do Napoleona powiada książę iż zostało mu tylko 5 batalionów piechoty, 6 szwadronów jazdy, ale był to etat wojska ułożony na kilka dni wprzód. Odtąd przybył mu z Sierocka 3-ci batalion 8-go pułku, z Lublina przysłano mu 4 kompanie piechoty a brygada Roźnieckiego wróciła ze Lwowa. Roman Sołtyk str. 368.

143

działa pomocy rosyjskiej z którą obiecywał sobie Austryaków wyprzeć po za dawne granice ziem polskich, coraz mocniej opanowywała jego umysł, gdyż dowódzca rosyjski, który już zapewne otrzymał był nowe instrukcje z Petersburga, umiał złudzenia te z wielką przebiegłością podniecać i wyzyskiwać, ażeby wodza polskiego do wprost przeciwnego rezultatu doprowadzić; to jest pociągnąć go za tym mirażem w położenie tak zgubne iżby mu nie pozostawało innego środka ocalenia jak wycofać się na lewy brzeg Wisły, zostawiając Rosyanom wolne pole do działania na prawym.

Ta przebiegłość księcia Golicyna z jednej strony, a dobroduszość posunięta niemal do naiwności księcia Józefa z drugiej strony, przebijają już w pierwszym raporcie tego ostatniego do Berthiera z Pniowa 10-go czerwca, jeżeli go porównamy z dalszym przebiegiem wypadków.

„Gdybym był własnym siłom zostawiony, pisze on, nie zawahałbym się ani na chwilę wystąpić naprzeciw nieprzyjaciela. Polegając na ochoczości i męstwie jakie wojsko moje okazywało w każdej okoliczności nie byłbym się bynajmniej niepokoił wyższością sił nieprzyjacielskich“ ale właśnie w dzień w którym pisał ten raport, przyszła była odpowiedź od księcia Golicyna, który wodzowi naszemu oznajmiał, że „poznawszy z listu jego prawdziwe położenie rzeczy, rozrządził w ten sposób trzema dywizjami składającymi jego korpus, iż jedna pójdzie do Puław, druga nad San dla połączenia się z korpusem polskim, trzecia do Lublina, z kąd będzie mogła przyjąć w pomoc w potrzebie jednej lub drugiej dywizji.“ Pułkownik Paszkowski w powrocie do Trześni widział istotnie już w marszu dywizję wyprawioną nad San, z czego

144

książę Józef wywnioskował, że dywizya ta złączy się z jego korpusem 12-go czerwca. Ta pewność, pisze on w dalszym ciągu swojego raportu, że mi nadejdą posiłki rosyjskie, naprowadziła mnie na kombinacje w których nie zostawiając nic na wolę ślepego losu, będę mógł, przez samą obecność obok mojego korpusu wojsk rosyjskich, otrzymać najpożądane rezultaty." *)

Kombinacje o których mówi książę, polegały na tem, iż podporządkował całą swoją strategię i taktykę tej myśli, że dywizya rosyjska współdziałać z nim będzie; jak dalece zaś myśl ta była zwodna, to zobaczymy zaraz.

Niefortunny rekonesans Roźnieckiego w tem przynajmniej wyświecił sytuację, iż nie zostawił wątpliwości o rychłym ataku korpusu polskiego przez Austryaków. Książę Józef nie mógł czekać na nich w Trześni, gdyż tam znajdował się w najgorszej pozycji, w nizinie, mając za plecami rzeczkę Tanwią, łatwą do przebycia w bród nieco powyżej, a za rzeczką wyniosłe płasko-wzgórze z wioską Gorzyce na szczycie, panujące nad rozległą okolicą. Gdyby książę Józef nie oglądał się był na pomoc rosyjską byłby niewątpliwie obsadził to płasko- wzgórze, a główną siłę rozciągnął na płaszczyźnie nadbrzeżnej przed mostem, ażeby być w łączności z Sandomierzem, ale obawiał się zostać odciętym od dywizji posiłkowej rosyjskiej której oczekiwał i z tego powodu cofnął się dalej jeszcze do wioski Wrzawy nad Sanem przy jego Ujściu. Zmusiło go to wszakże zwinąć most pod Sandomierzem i zostawić Sokolnickiego własnym siłom, bez komunikacyi z prawym brzegiem Wisły, lecz książę Józef

*) Roman Sołtyk. Dopiski. str. 366.

145

był przekonany że w ciągu dwóch lub trzech dni, przy pomocy dywizji rosyjskiej, wyprze Austryaków za Wisłokę i Dunajec i most pod Sandomierzem przywróci.

Pozycja Wrzaw była i jest dotąd nader obronna, nie z natury ale przez sztukę która ją ubezpieczyć chciała przed wylewami Wisły i Sanu. Wioska ta, wraz z należącymi do niej dwoma folwarkami i polami, otoczona jest mocnym wałem czyli groblą, która tworzy zupełne koło mające blisko dwa kilometry średnicy i zakreślone w trójkącie między Wisłą, Sanem i dawną odnogą tejże rzeki, zwaną Starym Sanem, natenczas już w części zamuloną lub zasypaną, w części zmienioną w małe jeziora zasilane peryodycznymi wylewami rzeki. W części swojej nad tym starym łożyskiem Sanu, grobla była w kilku miejscach pozapadana tak, że jazda przejść mogła tamtędy bez trudności. W środku koła jest wioska Wrzawy z kościołem; przy samej grobli ku Górzycom znajduje się duży folwark zwany Wrzawską Dąbrową; ku Staremu Sanowi, także przy grobli jest drugi mniejszy folwarczek.

Książę Józef zajmując tę pozycję, kazał natychmiast stawiać most na Sanie, na łyżwach sprowadzonych z pod Sandomierza, *) w części także z Ułanowa gdzie wyrabiają łodzie i łyżwy; sam zaś przeprawił się na drugi brzeg Sanu i stanął kwaterą główną w Pniowie, ażeby za przybyciem dywizji rosyjskiej porozumieć się bezzwłocznie z dowódcą jej księciem Suworowem.

*) Robotą tą zajęł się dziedzic Wrzaw baron Horoch ze swoimi włościanami, z pomocą saperów, pod kierunkiem pułkownika inżynierii Malet'a (Maleckiego).

146

Dywizya ta przybyła nad San 11-go czerwca, ale stanęła dosyć daleko od korpusu polskiego, częścią w Radomyślu o milę drogi od miejsca gdzie przygotowywano most, częścią w Dąbrowie o drugą jeszcze milę dalej. Nie dobry to był znak, lecz książę Józef skomunikowawszy się z księciem Suworowem był jeszcze pełen otuchy, że dywizya jego współdziałać z nim będzie i w tej pewności

najazutrz 12-go czerwca rano tak rozstawił swoje wojsko, że połowa jego tylko została na pozycji we Wrzawach jakby w szańcu przedmostowym, drugą zaś połowę przeprowadził na prawy brzeg Sanu, po kończącym się moście, ażeby tam czekała na dywizję rosyjską i łącznie z nią rozpoczęła działania zaczepne, gdy chwila po temu nadejdzie.

Połowa wojska zostawiona we Wrzawach zajęła następujące pozycje. Pułk 1-szy Małachowskiego z dwoma działami artylerii konnej rozciągnął się w jednej linii za groblą, w łuku jaki ona zakreśla między Wisłą a Starym Sanem, mając na lewym skrzydle folwark Dąbrowę Wrzawską; grenadyery tego pułku obsadzili wioskę Wrzawę i formowali rezerwę. Pułk 2-gi Stasia Potockiego uszykowany w kolumny batalionowe stanął za innym łukiem grobli ciągnącym się nad Starym Sanem na lewo Dąbrowy, tak, że tworzył kąt ostry z pierwszym pułkiem; przed frontem miał 4 działa. Dwa pułki jazdy, 2-gi i 5-ty należące do przedniej straży pod Roźnieckim z dwoma działami stanęły w odwodzie przed mostem, po dwóch stronach otworu uczynionego w grobli dla komunikacyi wojska będącego w jej obrębie z tymże mostem.

147

czterech kompanii 6-go, 1-go pułku jazdy, dwóch szwadronów 2-go jazdy i 6-ciu dział, ustawiona była porządnie ale nie w szyku bojowym, na wysokim wzgórzu w około wioski Pniów.

Tak przygotowane było wojsko nasze z jednej strony na atak Austriaków, z drugiej strony na przybycie i połączenie się z nim dywizji rosyjskiej. Książę Józef objechawszy swoje nieliczne szyki we Wrzawach, śniadał ze sztabem swoim i generałami Fiszerem, Kamienieckim, Roźnieckim u barona Horocha w Dąbrowie Wrzawskiej, gdy około południa zagrzmiały działa z Górzyckiego wzgórza. Zerwali się wszyscy goście od stołu, generałowie siedli na koń i pobiegli gdzie ich obowiązek powoływał; książę Józef stanął przy 2-gim pułku piechoty. Nie było wszakże widać głównej siły austriackiej, 6 granatników tylko sypało ogień na naszą piechotę z Górzyc, a za nimi ukazywało się zaledwie kilka batalionów i parę szwadronów jazdy. Dwa działa ustawione przed frontem pułku Małachowskiego odpowiadały artylerii austriackiej a z dwóch stron rozsypywały się tyraliery na polu przed groblą.

Ta utarczka przedwstępna, działowa i tyralierska przedłużała się bez wielkiej szkody z jednej i z drugiej strony. Książę Józef sądził, że to fałszywy atak, a tymczasem główna siła Schaurot'a zmierza zapewne do miejsca o pół mili powyżej, gdzie był bród na Sanie, ażeby odciąć korpus nasz od dywizji rosyjskiej i zająć mu na tyły za Sanem.

Bród ten niepokoił wodza od chwili gdy rozpoznał pozycję Wrzaw; wysłał też był od rana 4-ry kompanie 1-go pułku piechoty ażeby go strzegły, ukrywszy się w pobliskim lasu, lecz w tej chwili nie zdawało mu się

148

to dostatecznem i wyprawił na toż miejsce Roźnieckiego ze swoimi dwoma pułkami jazdy i 2-ma działami, tak że zostało mu pod Wrzawami tylko dwa pułki piechoty i 6 dział. Jednocześnie wysłał swojego oficera ordonansowego Siodółkowicza do księcia Suworowa ażeby mu oznajmił, iż bitwa już się rozpoczęła i że czeka na niego. Siodółkowicz wrócił z odpowiedzią że Rosyanie tylko co zaczęli stawiać most na Sanie pod Radomyślem i książę Suworow przed jego ukończeniem przyjsć w pomoc polskiemu korpusowi nie może.

Odpowiedź ta ugodziła jak nożem księcia Józefa; poznał że to jest wybieg, gdyż Rosyanie nie potrzebowali stawiać mostu na Sanie pod Radomyślem kiedy był most gotowy pod Wrzawami. Rozmyślnie więc zostawił go książę Suworow własnym siłom, gdy on wszystko w działaniu swoim oparł na spodziewanej pomocy rosyjskiej. Właśnie też w chwili gdy tę odpowiedź odebrał; to jest o 2-giej po południu, cała siła Schaurot'a rozwinęła się była na wzgórzu Górzyckiem i schodziła ku grobli a książę Józef wysławszy jazdę Roźnieckiego o pół mili w górę Sanu — wcale niepotrzebnie jak się to potem pokazało — i unieruchomiwszy na prawym brzegu Sanu połowę swojego wojska, nie mógł przeciwstawić 8500 atakującym go Austriakom jak tylko 3000 swoich żołnierzy, jednego przeciw blisko trzem — i tylko cudami waleczności mógł się uchronić od zupełnego pogromu.

Główny atak Austriaków wymierzony był na tę część grobli za którą stał pułk Małachowskiego, ale ten przypuściwszy ich na bliski strzał, tak gęstym ogniem ich przyjął, że się szyki ich zmieszały i cofnęli się na całej linii. Nastąpił ponowny atak w większej sile i z ogromną

149 - 151

zażartością. Kolumny nieprzyjacielskie postąpiły pod samą groblą a kompania jedna węgierskiego pułku przedarła się przez nią i zmierzała ku wsi Wrzawom na tyłach naszych linii. Małachowski kazał wtenczas wystąpić rezerwie grenadyerów która bagnetem odpędziła Węgrów i parła ich aż do Wrzawskiej Dąbrowy. Między chatami tej wioski zdołali się oni przemknąć i przerzucić na powrót na drugą stronę grobli, gdzie roznieśli popłoch między całą piechotą austriacką. Ucieczka stała się ogólną; za pierchającymi

puszcilo się w pogoń 200 wołyżerów 1-go pułku pod dowództwem kapitana Siemionkowskiego i dotarło aż do folwarku zwanego Pączkiem górzyckim gdzie stały nieprzyjacielskie działa, artylerzyści uciekli a wołyżery szukali już tylko sposobu jakby zagwoździć zdobyte działa, gdy w tem ujrzeni kirasyerów biegnących ku nim. Słyszając od kilku dni że Rosyanie będący w Radomyślu, mają nam przyjsć w pomoc, pewni byli że to kirasyery rosyjskie i czekali na nich spokojnie, ciesząc się nawet, że im dopomogą do uprowadzenia dział. Były to niestety! kirasyery austriackie, które wpadły na nieprzygotowanych do boju wołyżerów; większą część zarażały wraz z kapitanem Siemionkowskim, resztę wzięły do niewoli. *)

Zaledwie ten drugi atak był odparty, gdy około 4-tej godziny po południu wysłał arcyksiążę kilka szwadronów jazdy z baterią artylerii na lewe skrzydło nasze, ażeby go obejść, odciąć od Sanu i most zburzyć. Książę Józef kazał jednemu batalionowi drugiego pułku z czterema działami zastąpić im drogę między groblą a Sanem. Jazda austriacka kilka szarż przypuszczała; w jednej z nich udało się jej wziąć 40-tu jeńców, których kapitan Słupecki na czele grenadyerów odbił natychmiast, i jazda nieprzyjacielska zmuszoną została ostatecznie do odwrotu.

Arcyksiążę widząc że nie przełamię oporu jaki mu stawiały dwa pułki nasze w swojej obronnej pozycji, zgromadził na wyniosłości Górzyc swoje 12-cie działa i od 6-tej godziny wieczór aż do późnej nocy ciskał granaty w obręb grobel nie czyniąc wielkiej szkody naszym pułkom. Noc przerwała bój i oba wojska walczące zostały na pozycjach jakie pierwiej zajmowały.

W nocy książę Poniatowski wysłał generała Pelletier'a raz jeszcze do księcia Suwarowa, ażeby go naglić do przejścia Sanu; most bowiem pod Radomyślem był już ukończony. Książę Suworów w obecności Pelletier'a posłał przez adjutanta rozkaz do generała Siewers'a, aby pospieszył przeprowadzić brygadę swoją na drugą stronę Sanu, ale rozkaz był snąc tego samego rodzaju, jak ten, który ongi Pelletier przywiózł był Suworowowi od księcia Golicyna, to jest że nic nie znaczył. Nazajutrz rano przyjechał nowy adjutant księcia Józefa dowiedzieć się czy Rosyanie już za mostem. Jeneral Siewers odpowiedział mu że to poniedziałek, dzień feralny w którym Rosyanie

*) Krwawy ten epizod bitwy pod Wrzawami inaczej opowiada Roman Sołtyk który, dodać musimy, był w tej bitwie, i wymieniony jest w rozkazie dziennym między najwaleczniejszymi. Podług niego były to grenadyery 1-go pułku piechoty, które zapędziły się aż do Górzyc za uciekającymi Węgrami a nie wołyżery. Wpadła na nich nie ciężka ale lekka jazda zaczajona między domami wioski. Stratę zaś grenadyerów sprowadza Roman Sołtyk do 20-tu zabitych wraz z kapitanem Siemionkowskim a 50 do niewoli wziętych. W naszym opowiadaniu idziemy za świadectwem barona Horocha niegdyś kapitana w kwatremistrzostwie polskim który mając lat 12-cie był z ojcem we Wrzawach podczas bitwy,

ale nie powołuje się na własną pamięć. Przytoczone wyżej szczegóły, słyszał od ojca i od wielu innych świadków naocznych między innymi od wołyżera który uszedł przed rzezią w jakiej zginęli jego współtowarzysze. Uciekł on między sady folwarku, za nim pogonił oficer austriacki na koniu, wołyżer się zaczął za drzewem, przypuścił oficera dosyć blisko i celnym strzałem go zabił, poczem siadł na jego konia, przemknął się z tym łupem do swoich. Utrzymywał on, że wszyscy dwustu wołyżerów zostali zarąbani, prócz niego, ale sądzimy, że to jest przesada gdyż o tym całym tym epizodzie nie ma mowy w rozkazie dziennym wprawdzie bardzo treściwym a trudno przypuścić ażeby podobną rzeź, gdyby rzeczywiście była dokonana, szef sztabu zupełnie milczeniem pominął. Baron Horoch był wszakże tak pewnym tego co opowiadał, że we Wrzawach, majątku, który po ojcu odziedziczył, wystawił pomnik na cześć poległych w miejscu gdzie zginęli. Jest to wyniosły obelisk na podstawie czworobocznej z następującymi napisami:

1
Pamięci
Walecznych Rodaków
Obrońców swobód ojczystych
Poległych w bitwie na tych polach
Stoczonej dnia 13 Czerwca *) 1809 r.

2
Za czasów Księstwa Warszawskiego
pod dowództwem księcia Józefa
Poniatowskiego
Naczelnego Wodza Wojsk Polskich .

3
Pomnik ten
Na wieczną pamiątkę
Obywatel Obrońcom
Żołnierz Żołnierzom
Kalikst Horoch
postawił 1879 r.

4
Jak długo w sercach naszych krew cnych
przodków płynie
Tak długo tych walecznych pamięć
nie zaginie.

*) Data ta jest niewątpliwie mylna, podług Romana Soltyka bowiem, a co ważniejsza, podług rozkazu dziennego wydanego 14-go czerwca 1809 w Pniowie, przez generała Fiszer'a, bitwa ta stoczyła się 12-go czerwca a nie 13-go.

152

nic nie poczynają. Książę Józef wątpić już nie mógł że Rosyanie nie przyszl nad San po to ażeby jemu pomagać, ale w innym celu. Czekał cały dzień pod bronią na nowy atak Austriaków, lecz gdy ci z miejsca się nie ruszyli, w nocy z 13-go na 14-ty czerwca, przeszedł na prawy brzeg Sanu z tą częścią korpusu swojego która była na lewym, most zwinął i rozłożył się obozem pod Pniowem.

Walka pod Wrzawami była jedna z najchlubniejszych jakie wojska nasze stoczyły w tej bohaterskiej kampanii 1809 r. Jenerał Fiszer szef sztabu głównego daje o niej w rozkazie dziennym z 14-go czerwca następujące świadectwo.

„Dnia 12-go atakował nas nieprzyjaciel na wszystkich punktach, w pozycji naszej nad Sanem. Wielokrotnie powtórzone jego ataki były równie natarczywe i silne jak pod Raszynem, lecz z większą jeszcze niż tam, jeżeli można, odwagą i wytrwałością na wszystkich punktach zostały odparte, tak żeśmy ani na jeden krok nigdzie z pozycji nie ustąpili, chociaż oprócz innych wielu ataków jazdy, kirysierzy po kilka razy na piechotę naszą z największą natarczywością uderzyli. Najrzesistszy ogień z ręcznej broni i armat trwał od godziny 2-giej aż prawie do północy.

„Pokazało wojsko przez swoją wytrwałość heroiczną i prawdziwą odwagę w tej długiej bitwie, że choćby całe zebrane siły arcyksięcia Ferdynanda nań uderzyły, znalazłyby równie nieprzełamany odpór jak korpus jenerała Schaueroth'a.

153

„Dystygowali się: jenerał Kamieniecki, *) pułkownik 1-go pułku piechoty Małachowski, major Woliński, major Redel z korpusu artylerji, szef batalionu Krysiński, pułkownik Potocki, porucznik Mikuszewski, szef szwadronu Ostrowski od 3-go pułku jazdy, kapitan Soltyk, podporucznik Daine, pułkownik Paszkowski, kapitanowie Gaward i Łączyński, z pułku 1-go Huisson, kapitanowie Krasnodębski i Górski, adjutant major Wężyk, porucznik Klimkiewicz, z pułku 2-go piechoty kapitan Słupecki który z resztą kompanii grenadyerskiej odbił nieprzyjacielowi 40 naszych zabranych w niewolę, kapitan Szwejkowski od artylerji konnej, adjutant major Kobyłański etc.”

Jaka szkoda że książę Józef zamiast oglądać się na obcą pomoc nie powiedział sobie przed cofnięciem się nad brzeg Sanu słów, które wyszły z hardej duszy Fiszer'a, że zebrane siły arcyksięcia nie złamałyby tej resztki korpusu która mu pozostała nad Sanem, ale wódz nasz miał w tej okoliczności złudzenia uparte, jak to zwykle bywa gdy kto zbyt wiele na nie stawiał w swoich zamysłach. Zawód doznany pod Wrzawami nie otworzył mu nawet zupełnie oczów na rzeczywistość.

Dowiedziawszy się 15-go czerwca rano że to czego się najbardziej obawiał jest bliskiem urzeczywistnienia to jest, że Mondet jest już tylko o trzy mile od Sandomierza i wieczorem stanie pod jego murami, a nazajutrz zaś zapewne gród ten będzie pod jego oczami z dwóch brzegów Wisły atakowany, nie namyślając się długo wsiadł

*) Kamieniecki tylko co przybył z Warszawy, zastąpił go w gubernatorstwie stolicy, najprzód przez kilka dni pułkownik Kosecki, następnie jenerał Amilkar Kosiński.

do powozu i pojechał do Lublina, do kwatery głównej księcia Golicyna ażeby użyć ostatnich środków swojej lojalnej wymowy do nakłonienia go by wystąpił czynnie podług traktatu. Przedstawił mu niebezpieczne położenie Sandomierza i łatwość ocalenia go, jeżeli wódz rosyjski zechce z częścią korpusu swojego przejść na lewy brzeg Wisły i operować na tyłach armii oblężniczej, podczas gdy korpus polski zatrudniać będzie Schauroth'a na prawym brzegu. Książę Golicyn stanowczo odmówił, opierając się na wyraźnym rozkazie cesarza Aleksandra ażeby Wisły nie przekraczał, ale zaproponował księciu Poniatowskiemu, żeby sam poszedł na lewy brzeg, a Rosyanom zostawił wolne pole do działania na prawym brzegu Wisły. W takim razie dywizya Suworowa natychmiast zluzuje go za Sanem i działać będzie przeciw siłom austriackim tam będącym. Książę Józef nie widząc innej rady zgodził się na to; jakie zaś skutki wynikły z tej umowy, to bardzo prędko zobaczymy.

Wracając do Pniowa w nocy z 15-go na 16-ty, usłyszał wódz polski straszliwy huk dział od strony Sandomierza. Gdy przybył do Pniowa słońce wschodziło i działa już były ucichły, a w obozie cała armia z gorączkową niecierpliwością wyglądała wiadomości pewnej, jaki był wynik szturm; wszakże po niektórych znakach dostrzeżonych przez lunety dalekonośne, można było wnosić, że był mężnie odparty. Wieczorem dopiero nadszedł daleką drogą raport Sokolnickiego do naczelnego wodza, który podajemy tu nieco skrócony.

„Dnia 15-go czerwca, pisze bohaterski obrońca Sandomierza, o godzinie 10-tej wieczór zostałem wezwany przez generała austriackiego Geryngera, ażeby natych-

155

miast poddał Sandomierz. Odpowiedziałem na takowe wezwanie jak powinienem był. O 3 kwadransie na 11-tą w nocy zaczął nieprzyjaciel bombardować miasto z prawego brzegu z szańca przedmostowego *) gdzie postawił był 6 granatników i kilka armat 12-to funtowych. Nieco później rozpoczął bombardowanie z lewego brzegu Wisły, z trzech punktów gorzących; zapalił kilka domów, następnie zbliżył się nagle w 9-ciu kolumnach odstrzeliwaliśmy się wolno z powodu ciemności nocnej.

„1-sza kolumna mocny przypuściła atak na baterię nr. 12, lecz najsłabszy ten punkt był wzmocniony dobrze upalisanym rowem, a co więcej powierzyłem obronę jego walecznemu pułkownikowi Żółtowskiemu z 4-ma kompaniami jego pułku (3-go), które osłaniały cały bok Sandomierza od strony Wisły i mężny stawiały opór. Odnaczyli się kapitanowie Kurcusz i Lemański, adiutant-major Pawłowski, podporucznik Korycki, sierżant Janowski itd. Pułkownik Żółtowski został ranny; pułkownik Bontemps dyrektor artylerii nie mało się przyczynił do utrzymania tego ważnego posterunku.

„2-ga kolumna nacierała na wieś Strachayce gdzie znajdował się pułkownik Blumer dowódzca pułku 6-go. Ten widząc przewyższające siły, tył mu zabierające, cofnął się do dwóch baterii nr. 2 i 3, gdzie przez cały czas szturm się utrzymał. Generał Biegański dowodził w tej stronie. Odnaczyli się pułkownik Sierawski który obsadził nowo usypany szaniec, kapitanowie Błęszyński i Kosiński, porucznik Stembert itd.

*) Mowa tu zapewne o szczątkach szańca.

156

„Kolumny 3-cia i 4-ta nacierały na kościół Ś-go Pawła czyli baterię nr. 4. Szef batalionu Białkowski z pułku 12-go w 130 ludzi z najchlubniejszą odwagą sam wstrzymał ten pierwszy atak, lecz wkrótce przybył mu w pomoc nieustraszony pułkownik Weissenhoff i na czele swoich dwóch kompanii grenadyerów z bagnetem w ręku, nieprzyjaciela przewagę już biorącego, do odwrotu zmusił, kapitan Płoczyński zaś odparł kolumnę, która od Łojowic była przysła. Kanonierzy nasi byli w tem miejscu wszyscy wystrzelani, oficerowie 12-go pułku onych zastąpili; sam pułkownik Weissenhoff dając przykład, miał niebezpiecznie twarz prochem opaloną. Tu dali dowody największej odwagi i niepospolitej zręczności, szef batalionu kapitan Płoczyński, porucznik Koszubski od grenadyerów, kapitan Wiesiołowski, porucznik Płoczyński brat pierwszego, porucznik Meizner, podporucznik Grzelakowski, furyer Wieczerski, porucznik artylerii Działkowski, który pomimo czterech ran odniesionych nie przestał być w największej czynności, kapitanowie Żołądkowski i Strzałkowski, którzy sami pozostawszy dzielnie pomścić straty kolegów; w tem

miejscu podobnie odnaczyli się porucznicy Bielski i Tykel od artylerii.

„Trzy mocne kolumny każda najmniej o 1200 ludzi zbliżyły się do baterii nr. 6 i 7 i trzy razy atak przypuszczwały. Bateria nr. 6 straciła walecznego kapitana Chmielowskiego i wszystkich prawie kanonierów. Kapitan Pogorzelski chcąc cofnąć się ze swoją kompanią, obskoczony i wzięty został. Ostatni pozostały kanonier Ciszowski miał tyle przytomności umysłu, iż chociaż ranny, poprzewracał armaty; wtedy podpułkownik Morawski, komenderujący w baterii 7-mej zrobił wycieczkę ze cmen-

157

tarza, który już obeszała była kolumna z Chwałek przybyła, i wpadł do baterii 6-tej dla zajęcia jej na nowo, lecz napadnięty od dziesięć razy większej siły dostał się w niewolę.

„Po wzięciu tych baterii nieprzyjaciel z całą siłą swoją podstał do szturm baterii nr. 11. (gdzie był sam Sokolnicki.) Tu zginął tuż przy samym jenerale Sokolnickim wyborny oficer, komendant artylerii Lubiewski. Nieprzyjaciel ulokował się w karczmie którą nasi wnet strzałami rozbijając poczęli, podobnie klasztor w którym się inny oddział schronił. Nieprzyjaciel się zmięszał; kapitan Czajkowski na czele pierwszej kompanii z 3-go pułku zrobił wycieczkę z tej baterii, uprowadził 80 niewolnika; podobnie uczynił kapitan Szymaniecki, adiutant generała Biegańskiego. Jordanowi adjutantowi generała Sokolnickiego udało się na czele grenadyerów 3-go pułku i około 100 ochotników zabrać w niewolę broniących się w kościele około 200 nieprzyjaciela, zgola około baterii nr. 10 i przyległej jej baterii nr. 11, walka przybrała największe rozmiary i opór jaki tam nasi stawili nacierającym kolumnom przyczynił się najwięcej do odparcia ich ogólnego.

„Ostatnie dwie kolumny nieprzyjacielskie poszły na baterie nr. 9, jedna idąc drogą od Zawichostu, druga brzegiem Wisły. Szły one tak szybkim krokiem, że nasi zaledwie dwa razy do nich wystrzelić mogli kartaczami. Dowódcy kolumn wydawali rozkazy po polsku, udając że prowadzą wołyżerów 3-go pułku. Zrazu udał im się ten fortel tak że dwa szwadrony 6-go pułku jazdy, będące

za obrębem szańców, dały się im zupełnie prawie obkoczyć. Uratowała je atoli przytomność ich dowódcy puł-

158

kownika Dziewanowskiego, który ich z błędu wyprowadził i przebił się z nimi napowrót do szańców.

„W ogóle atakowało w tym dniu Sandomierz 9 batalionów wybranych z najlepszych regimentów austriackich Dawidowicza, Weidenfelda, Straucha i Schoeklera, których siła wynosiła od 10-ciu do 11-stu tysięcy żołnierza opatrzonego we wszystko co do formalnego szturmowi potrzebne i także obficie w wódkę. *) Atak był kierowany przez tegoż samego inżyniera, który Sandomierz fortyfikował. Po dokładnem obliczeniu znaleźliśmy u siebie 501 niewolnika, między którymi 6-ciu oficerów i 186 rannych żołnierzy; pochowaliśmy 639 poległych austriaków, między którymi 6 wyższych a 26 niższych oficerów, nieprzyjacieli przynajmniej do 800 rannych których uniósł, a zatem strata jego dochodzi do 2000, nie licząc w to dezertów. Nasza strata nie przenosiła 1000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych w niewolę.”

(podpisano) *Sokolnicki*.

Raport ten czytamy przed frontem wojska przez generała Fiszerę wzbudził huczne echa braterskie w sercach żołnierzy, którzy przed kilku dniami oparli się także trzykrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Upłynęło po tem trzy dni i nie było słyhać głosu dział. Sądono że Austriacy zaniechali dalszych ataków na Sandomierz gdy

*) Dodajmy, że artyleria austriacka działająca pod Sandomierzem po obu stronach Wisły składała się z 18-tu granatników, 12-tu dział 12-to-funtowych i 46 6-cio-funtowych razem wynosiła 76 dział. Wojsko zaś zgromadzone do koła Sandomierza po obu brzegach Wisły, składało się z 1-ej dywizji Mondet'a połączonej z 3000 Geryngera liczącej razem 11,000 żołnierzy, z dywizji Schaurth'a, 9000, z przedniej straży Mohr'a stojącej w rezerwie 6000. Razem około 26,000 żołnierzy.

159

czwartego dnia gruchnęła w obozie, jak piorun spadły z pogodnego nieba, wiadomość że Sandomierz kapitulował. Przesłał ją najprzód księciu Józefowi, 19-go czerwca rano, pułkownik Neipperg szef sztabu arcyksięcia a potwierdził ją raport Sokolnickiego nadeszły tegoż samego dnia wieczorem. Treść raportu jest następująca.

Po krwawej walce pod murami Sandomierza, nastąpiło 48-godzinne zawieszenie broni dla pogrzebania poległych. Austriacy korzystali z niego dla poczynienia przygotowań do ponownego szturm. Położenie załogi Sandomierza, pomimo nieśmiertelnej sławy jaką się okryła, było rozpaczliwe. Zeszła ona na 4000 żołnierzy, artylerzyści w największej części wyginęli na swoich działach, w magazynach nie było już amunicji, a Austriacy odparci z najważniejszych punktów zatrzymali jednak w posiadaniu swoim dwie baterie 5-tą i 7-mą tudzież przedmieścia; ogólnie zaś mury i wały były kulami nieprzyjacielskimi porozwalane.

Sokolnicki odcięty od korpusu księcia Józefa, blokowany z obu brzegów Wisły, nie mogąc znikąd spodziewać się prędkiej odsieczy i nie mając ładunków ani dla dział ani dla ręcznej broni, zwołał radę wojenną i na niej zgodzono się jednomyślnie, że nie pozostaje nic innego do czynienia, jak wejść w układy z nieprzyjacielem. W skutku tego wysłał generał Sokolnicki w nocy z 17-go na 18-ty czerwca parlamentarza do arcyksięcia, który jak najchętniej przyjął propozycje układów i wyznaczył jako pełnomocnika ze swojej strony, generała Geryngera. W kilka godzin rokowania były ukończone. Wszystkie warunki podane przez generała Sokolnickiego zostały zupełnie lub z małemi tylko zmianami przyjęte, a w kilku

160

punktach obrońca Sandomierza otrzymał lojalnie więcej niżeli żądał.

18-go czerwca wieczorem załoga wychodzić zaczęła z Sandomierza z bronią i bagażami, oddawano jej wszystkie honory wojenne, zabrała z sobą całą artylerję, zostawiła tylko działa wałowe, ryszunki i furgony jakie zastała w tym grodzie po kapitulacji generała Egermanna. Austriacy dostarczyli jej podwód pod bagaże i wozów dla przewiezienia rannych którzy znieść mogli podróż, ci zaś którzy znieść jej nie byli w stanie zostali w lazarecie na opiece austriackiej, pod zobowiązaniem się pełnomocnika arcyksięcia i w jego imieniu, że utrzymywani będą na równi z oficerami i żołnierzami austriackimi, a po wyleczeniu

się wolno im będzie połączyć się ze swemi pułkami. Jeńców zamieniono masą, tylko Austriacy wymówili sobie że żołnierze, którzy po kapitulacji Egermanna przeszli z szeregów austriackich do polskich, policzeni będą między jeńców, z przyrzeczeniem jednak solennem, że dochodzeń żadnych nie będzie czy przeszli dobrowolnie, czy też wzięci zostali. Załoga udała się podług umówionej

marszrutę przez Zawichost, Solec, Koziennice, do Mniszewa nad granicą Księstwa Warszawskiego. Przydano jej eskortę z szwadronu jednego huzarów i jednego oficera ze sztabu głównego, ażeby nie była atakowaną po drodze. Przydzielono jej także komisarza intendencji austriackiej, ażeby w razie gdyby jej zabrakło żywności w drodze, dostarczał żołnierzom i oficerom racji chleba i mięsa.

Przyznać trzeba że kapitulacja na takich warunkach była dla załogi Sandomierza najzaszczytniejszym środkiem ocalenia. Przyjmując te warunki nieprzyjacieli składał hołd bohaterskiemu męztwu z jakim cztery razy jego ataki

161

odparła; mógł się bowiem arcyksiążę domyśleć, z jednej strony że Sokolnicki musi być przywiedziony do ostateczności, kiedy decyduje się kapitulować; z drugiej strony, że w razie odrzucenia jego warunków, bagnetem sobie drogę wyjścia niewątpliwie utoruje, a być może, że w rozpaczę zada jeszcze ciężki cios armii oblężniczej.

Książę Józef pod wpływem pierwszego dotkliwego wrażenia jakie na nim sprawiła niespodziana ta kapitulacja Sandomierza, odpowiedział cierpko Sokolnickiemu na jego raport.

„Otrzymałem wasz raport, pisze mu pod datą 20-go czerwca, wraz z ugodą o kapitulację zawartą przez was, w ośm godzin po zakomunikowaniu mi jej przez pułkownika Neypberg'a. *) Miło mi jest oddać pochwałę waleczności waszej i waszej załogi, lecz uważam waszą rezolucję za zbyt pospieszną. Powody jakie podaliście mi w waszym raporcie można uznać za słuszne, ale instrukcje

jakie wam dałem i sama waleczność waszej załogi, powinny was były nakłonić do dłuższego wytrwania. Idźcie gdzie wam wskazuje wasza umowa. Później nadeszł wam więcej szczegółowe rozkazy.”

Zdaniem ogólnym wszystkich, którzy pisali o tej wojnie, nagana ta była niesłuszną. Sokolnicki nie miał przed sobą innej alternatywy jak tylko: albo kapitulować po odparciu nieprzyjaciela, kiedy mógł postawić warunki nie ubliżające w niczym honorowi oręża polskiego: albo po-

*) Był to jak wiadomo szef sztabu arcyksięcia, późniejszy mąż Maryi Ludwiki, wdowy po Napoleonie.

162

święcić się na śmierć z całą załogą, bez żadnego użytku dla ojczyzny, bez potrzeby dla honoru.

Zresztą utrata Sandomierza była w największej części winą naczelnego wodza dla tego: 1-o, że nie kazał przywrócić szanca przedmostowego któryby mu pozwolił przerzucać się ze swoim korpusem i częścią załogi, to na prawy to na lewy brzeg Wisły i bić po kolei Schauroth'a i Mondet'a pod opieką warowni: 2-o, że nie kazał Dąbrowskiemu i Zajączkowi działać łącznie na tyłach Mondet'a, lecz oglądał się na zwoдную pomoc obcą: 3-o, że nie zaopatrzył Sandomierza w dostateczną ilość amunicji, skoro chciał ażeby się bronił do upadłego. Niepodobna było aby książę Józef, po zimnem zastanowieniu się nie uznał sam, że dzielny obrońca Sandomierza nie ulega żadnemu zarzutowi; jako też w raporcie do Berthier'a o zaszłych wypadkach, sprawiedliwiej ocenia kapitulację Sandomierza i winę tego składa na generałów rosyjskich.

Raport ten brzmiał, jak następuje.

W kwaterze głównej w Pniowie, 21 czerwca.

„Mości książę!

Miałem zaszczyt wystawić W. Ks. Mości, w moich poprzednich raportach, obawy jakie wzbudzała we mnie odnośnie do Sandomierza bezczynność wojsk rosyjskich. Doświadczenie okazało, że obawy moje były aż nadto uzasadnione. Twierdza ta atakowana była w nocy z 15 go na 16-ty tego miesiąca z największą żałostką. Pomimo jednak wysilenia 10 do 11,000 żołnierza w ciągu długo trwającego szturm i lubo już nieprzyjaciół przeniknął był wewnątrz niektórych szanów, został on zupełnie odparty ze stratą około 2000 ludzi, między którymi 500

163

wziętych w niewolę. Lecz walka tak uporna wyczerpała zupełnie amunicję znajdującą się w twierdzy, nie było już ładunków ani dla piechoty, ani dla dział 6-cio i 3-cio funtowych, a generał brygady Sokolnicki widząc we dwa dni później przygotowania ze strony oblegających do nowego szturm, którego odeprzeć jak poprzedni nie był pewnym, ustąpił z twierdzy z załogą, ażeby się złączyć z moim korpusem.

„Dwie dywizje rosyjskie były wtenczas nad Sanem w małej bardzo odległości od Sandomierza, a pomimo usilnych nalegań z mojej strony, nie ruszyły się z miejsca żeby przyjsć na pomoc tej twierdzy. W takich okolicznościach zdaje mi się że nie mam nic lepszego do czynienia jak przepawić się na lewy brzeg Wisły i tam działać. Mając z własnymi tylko siłami stawiać czoło nieprzyjacielowi nie doznam przynajmniej żadnego zawodu, znając moje siły i środki będę wiedział zawsze na co mam liczyć; zasłonię Księstwo, a gdyby nieprzyjaciół się cofnął, będę mógł go ścigać, nie wstrzymywany przez zwłoki i złą wolę. Wojsko będące pod moim dowództwem rusza w pochód jutro rano

(podpisano) *Książę Józef Poniatowski.*

Nie pisze książę Józef że dwoma dniami przed datą tego raportu, przybył do Pniowa generał Zajączek ze swoją dywizją i połączył się z jego korpusem, doznawszy w Puławach podobnejże jak on obojętności ze strony sprzymierzeńców od których żądał pomocy, co dowodzi że zachowanie się podobne było wskazane generałom rosyjskim instrukcją ogólną. Zdał z tego sprawę Zajączek wódzowi naczelnemu pod datą 17-go czerwca. „Z Góry

164

naprzeciw Puław, pisze on, udałem się osobiście do Puław, ażeby się rozmówić z generałem Lewis'em który się tam usadowił ze swoją dywizją. Wzywałem go ażeby ze 2 lub 3000 jazdy ze swojej dywizji przysłał mi w pomoc na lewy brzeg Wisły. Uzasadniałem moje żądanie niebezpieczeństwem w jakim się znajduje moja dywizja stojąca nad tą rzeką, bez sposobu przepłynięcia się na prawy brzeg, a zagrożona przez Austriaków będących w przeważnej sile w Zwoleniu, ale generał rosyjski odmówił swojego współudziału, mówiąc, że tak słaby oddział nic nie pomoże jeżeli Austriacy są w wielkiej sile, a jeżeli są w niewielkiej to moja dywizja sama im poradzi. Oświadczyłem wtenczas generałowi Lewis że przejdę na prawy brzeg Wisły i pójdę połączyć się z Waszą Książęcą Mością. Jakoż 15-go skutecznym przeprawę przez Wisłę na tratwach, które kazała mi przygotować

księżna generałowa Czartoryska. Pani ta okazała wielką gorliwość w swoich staraniach ażeby nam ułatwić tę przeprawę; wioślowała nam całą jej służbę.“

Korpus księcia Józefa przez połączenie się z nim dywizji Zajączka urosł do 12-tu tysięcy kilkuset żołnierza. Wódz siłę tę zreorganizował. Przyłączył trzecie bataliony do właściwych im pułków i korpus cały podzielił na dwie dywizje; jedną piechoty pod dowództwem Zajączka, którego niedawną jeszcze nienawiść puścił w niepamięć; drugą jazdy pod Roźnieckim.

Dnia 22-go czerwca wyruszył na koniec książę do Puław przesiedziawszy nad Sanem więcej niż cztery tygodnie, które były czasem straconym. Nie uratował Sandomierza, nie utrzymał w swoim posiadaniu Wschodniej Galicji i sam ze swoim korpusem znalazł się w wielkiem

165

niebezpieczeństwie, które tylko bohaterskie mężstwo jego żołnierzy odsunąć potrafiło. Jeden tylko człowiek, mówiąc nawiasem, skorzystał z długiego pobytu wodza w Trześni i Pniowie, to był właściciel Pniowa Trojacki, znany szuler, który wygrał w karty od jego adjutantów około 200,000 złotych polskich.

Opuszczając Pniów niedomyślał się książę, że w tej chwili odbywał się skombinowany manewr wojsk austriackich i rosyjskich, mający na celu zamknąć mu Starą Galicję i odebrać Nową. Już natychmiast po cofnięciu się jego do Wrzaw, generał Egermann, wyruszył z nad Dunajca ku Lwowu. Szedł na Rzeszów, Jarosław, Jaworów, wszędzie po drodze rozpędzając urzędników Polaków,

radę obywatelskie przydane kreiskapitanom i formujące się nowe pułki polskie; wszędzie zdzierał francuskie orły a przywracał austriackie a wraz z nimi austriackie władze — przez nadmiar ostrożności powieził jako zakładników obywateli najczęściej poważanych i wpływowych. We Lwowie gdzie wszedł 19-go czerwca, zamianował gubernatorem generała Wurmsera. Rząd centralny ustanowiony przez ks. Józefa usunął się już był przed jego przyjściem do Żółkwi, skąd wkrótce po tem przeniósł się do Lublina.

Ale zadaniem generała Egermanna było tylko przywrócenie dawnego porządku w tej części Galicji; na zajęcie jej zaś dłuższe dążyły z po za Sanu dwie dywizje rosyjskie, którym nie wypadało zrzucić orłów francuskich jako sprzymierzeńcom Napoleona. Polityka nawet wymagała żeby umowę w tym względzie z Austriakami zakryć umową zawartą z księciem Józefem w Lublinie. W tym celu w przeddzień odwrotu wodza polskiego z Pniowa przyjechał był do jego kwatery głównej książę Golicyn

166

i oznajmił mu że w skutku tej umowy generał Müller ze swoją brygadą jest już w marszu ku Lwowu. On zaś sam z dwoma dywizjami przejdzie San jednocześnie z rozpoczęciem odwrotu korpusu polskiego ku Puławom. Książę Józef zawsze w dobrej wierze, nic nie miał przeciw temu, nie zawarował nawet ażeby orły francuskie i władze polskie zostały utrzymane we Wschodniej Galicji, żądał tylko aby z generałem Müllerem poszedł pułk 1-szy jazdy polskiej dla wzmocnienia oddziału Strzyżewskiego operującego w Południowej Galicji, ale o tem książę Golicyn ani słyszeć chciał. Po długich targach przystał na to tylko, że kompania jedna z wymienionego pułku pójdzie połączyć się ze Strzyżewskim — sądząc zapewne że Austriacy łatwo sobie poradzą z garstką zbrojnych jak ten dzielny partyzant dowodził. Nawzajem zażądał książę Golicyn ażeby władze i załogi polskie wyszły z ziemi Lubelskiej i Podlaskiej, którą podług umowy z księciem Józefem, wojska rosyjskie zająć mają; zwłaszcza ażeby w twierdzy Zamościu załoga polska ustąpiła miejsca rosyjskiej. Wódz polski z kolei oparł się temu stanowczo, twierdząc, że tym prowincjom żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, a on zajmąwszy je w imieniu cesarza Napoleona, oddać je pod zarząd rosyjski bez wyraźnego jego rozkazu nie może.

Na nieszczęście to zajęcie tak zwanej Nowej Galicji w imieniu Napoleona oznajmił książę Józef tylko w przemowach swoich w Lublinie, ale zaniedbał go nacechować znakami zewnętrzными, jako to zawieszeniem orłów francuskich, oraz stosownymi zmianami w formach sądowych i administracyjnych. Był to pretekst dla księcia Golicyna do upierania się przy swoim, nie przyznając ażeby kraje

167

te zostały formalnie zajęte w imieniu Napoleona i spór nie został w Pniowie rozstrzygnięty. Tak się zakończyła tragikomedia która się odgrywała nad Wisłą i Sanem. Cel intrygi był osiągnięty; Austriacy odebrali Sandomierz; wojska rosyjskie miały wejść na miejsce polskich do Starej Galicji, spodziewano się że podobnie będzie i w Nowej Galicji i trzy wojska różne zebrane w tym kąci polski przy ujściu Sanu, rozeszły się spokojnie, każde w inną stronę. Korpus polski wyruszył, jak powiedzieliśmy wyżej, ku Puławom; dywizja Schauerotha przeszła Wisłę pod Sandomierzem na przywróconym moście, który zwinęła za sobą i poszła dalej ku Pilicy wraz z resztą korpusu arcyksięcia, a dwie dywizje rosyjskie pod dowództwem samego księcia Golicyna udały się za

San ku Rzeszowu. Już tegoż samego dnia 22-go czerwca generał Müller, wyprawiony poprzednio z jedną brygadą w głąb Galicji, zajął Lwów wydany mu po prostu przez Egermanna; generał zaś ten cofnął się do Stanisławowa, gdzie był punkt zborny dla wszystkich sił austriackich rozrzuconych we Wschodniej Galicji i Bukowinie. 23-go czerwca książę Golicyn zajął Rzeszów, podobnie za zbliżeniem się jego opuszczony przez Austriaków, w dniach następnych zajął główne miasteczka na drodze z Rzeszowa do Lwowa, a z drugiej strony straż przednia jego posunęła się do Sędziszowa na drodze ku Krakowu. Zostawiwszy tak owe dwie dywizje rosyjskie w samym sercu Galicji, zajętem w imieniu cesarza rosyjskiego i mając łatwy sposób wytłumaczenia się z tego przed Napoleonem, gdyż to Austriacy a nie Rosjanie uprzątnęli orły francuskie i władze polskie, wrócił dowódzca rosyjski do Lublina 30-go czerwca.

168

Przez ten czas arcyksiążę zaszedłszy ze swoim 25 tysięcznym korpusem do Przedborza, przeszedł w tem miejscu Pilicę i wkroczył na powrót do Księstwa, 28-go czerwca zajął Radomsk a 30-go przednia straż jego posunęła się do Piotrkowa. Nie było już w tych stronach Dąbrowskiego. Z Piotrkowa gdzie był 19-go, przerzucił się on na południe oddział jeden jego partyzanckiego korpusu ukazał się w pobliżu Krakowa, rozsiał tam popłoch między załogą i urzędnikami austriackimi, lecz Księstwo było odsłonięte i arcyksiążę miał wolną drogę aż do Warszawy, prawie ogołoconej z wojska polskiego. Szczęściem arcyksiążę Ferdynand otrzymał w tymże samym czasie rozkaz ażeby się trzymał granicy Szląska i mógł na zawołanie pospieszyć do Marchweldu, gdzie był arcyksiążę Karol z główną armią. To wstrzymało jego pochód ku stolicy Księstwa, gdzie już wielka trwoga ogarnęła była mieszkańców.

Wróćmy do księcia Józefa. Stał on w Puławach 24-czerwca i właśnie w dzień przybycia jego tam, Sokolnicki idąc z resztą załogi Sandomierskiej do Mniszewa, odpoczywał w Górze naprzeciw Puław; przeprowił się natychmiast sam jeden przez Wisłę ażeby otrzymać od naczelnego wodza instrukcje jak ma działać dalej. Książę kazał mu jak najspieszniej zejść do Mniszewa, a następnie połączyć się z Dąbrowskim, któremu posłał był rozkaz dążyć ku dolnej Pilicy i zasłonić Warszawę.

Pierwszą rzeczą jaką się zajął książę Józef w Puławach było postawienie mostu na łyżwach na Wiśle; materiały były gotowe i 26-go czerwca most stanął. Bezwzględnie kazał książę przejść Roźnieckiemu z jazdą na lewy brzeg Wisły i zająć Radom i Zwoleń; to jest sta-

169

nać na jednej linii, z pozycją arcyksięcia w Piotrkowie i Radomsku. Sam zaś czekał sześć dni jeszcze w Puławach ażeby się wyjaśniły plany arcyksięcia. O Warszawę był już spokojnym, gdyż Dąbrowski ze zwykłą sobie orlą szybkością nadbiegł z całym swoim korpusem nad Pilicę do Inowłodza, ztamtąd wnet skomunikował się z Sokolnickim i poszedł połączyć się z nim w Górce Kalwaryi, pobiwszy po drodze oddział austriacki pod Nowem Miastem.

Stan rzeczy szybko się tym sposobem zmienił. Stolicy naszej strzegło 11 tysięcy dobrego wojska pod dwoma najdzielniejszymi naszymi wodzami, a z boku zagrażał nieprzyjacielowi książę Józef z 12,000-mi wojska. Zarzucano mu że zbyt

długo zabawiał się w Puławach, że tam znalazł jedną z tych Kapui, które dosyć często na drodze swojej napotykał. W rzeczy samej pobyt w Puławach

był jemu i wojsku jego nader uprzyjemnionym. Wojsko, powiada Roman Sołtyk, obozowało w parku, używając w tej gorącej porze, cienia, chłodu, woni parterów kwiatowych. Niczego mu nie brakowało; chorzy i ranni doznawali najdelikatniejszej pieczołowitości w szpitalu, jaki dla nich księżna jenerałowa urządziła w swojej pięknej włości. Świątynia Sybille była otwartą dla wszystkich; zwiedzali ją oficerowie i żołnierze. Książę Józef zaś dzielił czas swój między zatrudnienia wojskowe i wykwinne zabawy. Księżna zgromadziła była liczne towarzystwo, zwłaszcza mnóstwo pięknych dam. Rankiem odbywały się przeglądy wojska, którym się przypatrywało to świetne towarzystwo. Wieczorem bywały uciechy coraz nowe, które księżna urządziła ze swoim słynnym pod tym względem smakiem i talentem.

170

Czas przepędzony tak rozkosznie w Puławach przez Alcybiadesa polskiego i jego wojsko, mógł być może lepiej użytym, nie był wszakże czasem zupełnie straconym jak w Trześni. Doczekał się tam książę ważnej depeszy od Napoleona, która rozstrzygnęła stanowczo spór między nim a dowódcą posiłkowego korpusu rosyjskiego o zajmowanie ziem Podlaskiej i Lubelskiej. Należy nam tu nadmienić że komunikacje między wodzem polskim a cesarzem były nader trudne i powolne, gdyż wysłańcy musieli się przez różne kręte drogi przekradać, ażeby z jednego obozu przedostać się do drugiego. Depesza odebrana przez księcia Józefa 2-go lipca musiała takie drogi przebywać, gdyż datowana była 15-go czerwca i cesarz nie wiedział jeszcze wtedy o ostatnich wypadkach nad Sanem i Wisłą.

Treść jej ogłosił jenerał Fiszer w rozkazie dziennym, który przytaczamy.

Kwaterna główna w Puławach, 2 lipca 1809.

Rozkaz dzienny.

„Książę wódz naczelny pospiesza uwiadomić wojsko, że N. Cesarz i Król jest zadowolnionym z wojska polskiego i że kazał mu to oświadczyć w jego imieniu. Ten dowód łaskawości jego powinien być zachętą dla nas, ażebyśmy i nadal zasługiwali na podobne pochwały i na opiekę jaką nas obdarza. Broń i subsydia dla nas są już w drodze, książę wódz naczelny otrzymał rozkaz zajęcia Galicyi tymczasowo w imieniu N. Cesarza i Króla, zastąpienia tam wszędzie orłów austriackich orłami francuzkiemi, nakazania trybunałom ażeby wydawali wyroki w imieniu

171

Cesarza Francuzów i odbierania przysięgi na wierność Jemu. Książę nakazuje przeto jenerałom i oficerom wszelkich stopni, ażeby się do tego rozkazu zastosowali i wykonywali go o ile to od nich zależy. Książę oznajmia przytem wojsku, że N. Cesarz rozkazuje, ażeby armia galicyjska była uorganizowana na sposób wojsk francuzkich, ażeby miała za znaki orły francuzkie i była na jego żołdzie, zostając wszakże pod dowództwem księcia naczelnego wodza i współdziałając z naszymi wojskami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.“

Jenerał, szef sztabu głównego
(podpisano) *Fiszer*.

Książę Józef, jak widzieliśmy, uprzedził był ten rozkaz we Wschodniej Galicyi, lecz zaniedbał był tego uczynić w prowincjach między Wisłą a Bugiem. Widzieliśmy także na jaki spór z księciem Golicynem naraził się wódz polski nie zasłoniwszy się w ten sposób przy zajęciu pomienionych prowincyi. Rosya widziała je bardzo nieprzychylnym okiem w ręku Polaków. Cesarz Aleksander

pisał w liście własnoręcznym do Napoleona. „Co to znaczy, że Poniatowski rozciąga jakąś polską granicę nad granicą mego państwa ?” *) Napoleon rozkazem swoim do księcia Józefa usunął, na czas wojny przynajmniej, wszelki powód do reklamacyi księcia Golicyna pod tym względem. Wódz nasz przesłał go w kopii temu dowódcy rosyjskiemu i zarazem rozkazał jenerałowi Hebdowskiemu, zastępcy swojemu w Lublinie, wprowadzić go natychmiast w wykonanie. Jako też 7-go lipca w Lublinie i we

*) Bignon, tom X.

172

wszystkich innych miastach między Wisłą a Bugiem zrzucano orły austriackie a zastąpiono je francuzkiemi. W Lublinie odbyła się ta zmiana gość solennie, przy ogromnym zbiegu publiczności, która znaczenia jej dobrze zrozumieć nie mogła. „Dla czegoż to nie orły polskie?” pytano powszechnie. Czyżby Napoleon przyłączył ziemie nasze Lubelską i Podlaską do Francyi, dodawali żartownisie. Wszystkich pogodził z francuzkiemi orłami jeden z poetów lubelskich Antoni Wybranowski, który w wierszu jaki napisał w tej okoliczności tłumaczy, że to nie orzeł francuzki, lecz polski tylko białe swoje pióra w złote przemienił. *) Dosyć udatny ten koncept obiegił cały kraj i powtarzano go przez wiele lat następnych.

W Puławach otrzymał jeszcze książę Józef odezwę zacnego króla saskiego do mieszkańców Księstwa, datowana 24-go czerwca z Frankfurtu nad Menem, gdzie monarcha schronić się musiał przed najściem swojego kraju przez jenerała austriackiego Amandę i księcia brunświckiego. Fryderyk August wiedział wtenczas tylko o pomyślnościach naszego wojska a nie wiedział o następnej smutnej przerwie w nich, wylewa też w swojej odezwie same radosne uczucia.

„Mamy sobie za obowiązek, pisze on, użyć pierwszych chwil po przywróceniu naszego rządu, ażeby wyrazić

*) Koźmian, który był w owym czasie w Lublinie i napisał także na tę okoliczność odę górnolotną, przyznaje, iż doznał upokorzenia, iż unoszono się nad wierszami jego rywala jako celującymi dowcipem i że te wiersze stały się popularne. Opowiada on w swoich Pamiętnikach scenę zawieszenia orłów francuzkich w Lublinie, ale, jak mu się to często trafiało, pamięć mu nie dopisała i pomięszał daty a przez to i fakta.

173

wam uczucia jakie wzbudza w nas patryotyzm i przywiązanie do naszej osoby okazane przez cały naród w tak groźnej chwili.

Nieprzyjaciół wkradł do kraju z liczną armią; zdawało się że niepodobna mu się oprzeć, ale niebawem poznał jaką jest waleczność naszego wojska prowadzonego przez tak dzielnego i tak biegłego wodza, jakim jest nasz minister wojny książę

Poniatowski. Naród ze swojej strony pokazał, że zachowuje tegoż samego bohaterskiego ducha i też samą gorącą miłość ojczyzny, która wstawiła waszych przodków. Najazd potężnego nieprzyjaciela bynajmniej was niezatrzwoił; pobudził was tylko do ofiar

i poświęceń wszelkiego rodzaju. Daliście wszystko dla ocalenia ojczyzny.”

Odezwa kończy się temi słowy. „Polacy, ocaliliście ojczyznę i z nią rząd konstytucyjny, a naszym staraniem będzie zagoić rany jakie wojna krajowi naszemu zadała.”

Pochwały te oddane wojsku naszemu przez Napoleona i Fryderyka Augusta były dla wodza polskiego silną dźwignią, która podniosła jego ducha łatwo zapadającego w miękkość i chwiejność i popchnęła go do śmiałego, szybkiego, energicznego działania. Odtąd pokazuje się on znowu dzielnym wojownikiem, jakim był pod Raszynem i w całym tym świetnym okresie wojny, gdy pod jego rozkazami wojsko zdobyło w ciągu piętnastu dni Górę, Zamość, Sandomierz. Nie zwlekał już dłużej z opuszczeniem rozkosznych Puław. Po ogłoszeniu depechy Napoleona i odezwy Króla Saskiego, tegoż samego dnia pożegnał gościnną panią tego miejsca, cały orszak pięknych dam które ją otaczały, wszystkie uciechy które go tak mile rozerwały wśród znojów wojennych

174

i przeszedł Wisłę z Zajączkiem i jego dywizją. Czas na to był wielki, Napoleon gotował się już wyjść z wyspy Lobau i stoczyć walną bitwę. Wyspa zamieniona była w prawdziwą fortecę; mosty na Dunaju z dwóch stron kończono w oczach nieprzyjaciela a w pobliżu zgromadzone były siły księcia Eugeniusza, Marmonta, Bernadottego, z różnych stron przybyłe cesarzowi na pomoc.

Arcyksiążę Karol gromadził podobnie swoje siły na przeciwnym brzegu, zamierzając uderzyć na armię francuską podczas jej przeprawy przez Dunaj. Nie dbał już o zajęcie Księstwa Warszawskiego, dał rozkaz arcyksięciu Ferdynandowi ażeby dowództwo korpusu będącego nad Pilicą zdał na Mondet'a a sam pospieszył do Czech by stanąć tam na czele 20-tysięcznego korpusu, gotowego

do wymarszu ku Dunajowi. Mondet zaś miał się cofnąć w porządku ku Krakowu, następnie zaś przez Szląsk, ku głównej armii, zasłaniając ciągle jej tyły i lewe skrzydło. Zadaniem więc księcia Józefa było już tylko ścigać Mondet'a i jeżeliby można odciąć go od Szląska. Nie wiedział wszakże wódz, jak rozłożone były wojska arcyksięcia Ferdynanda. Dla tego na parę dni przed wyjściem z Puław kazał Dąbrowskiemu iść wielkim półkołem z Czerska przez Nowe Miasto do Radomia i po drodze wywiedzieć się o położeniu nieprzyjaciela; Roźniecki miał w tymże samym celu rozciągnąć się od Pilicy aż do Wisły, zajmując Opoczno, Końskie, Kielce, Opatów. Sokolnickiemu nakoniec kazał księżę iść prostą drogą z Góry do Zwolenia.

Sam książe Józef ruszył z Puław do Zwolenia, tam się połączył z Sokolnickim i poszedł dalej do Radomia, gdzie wnet przybył Dąbrowski ze swoim korpusem. Był

175

już ze starym wodzem legionów jego przyjaciel Kosiński, którego książe Józef przywołał do armii czynnej z gubernatorstwa warszawskiego, a na jego miejsce przysłał napowrót zgrzybiałego faworyta swojego generała Kamienieckiego. W Radomiu książe Józef ujrzał się po raz pierwszy na czele całej armii polskiej dawnej i nowej zgromadzonej koło niego i wynoszącej razem około 24,000 żołnierza i 60 armat, a rozpoczął był kampanię z 15,000 żołnierza i 39 działami, licząc w to brygadę saską i 12 dział saskich które po bitwie pod Raszynem opuściły Księstwo. Odbił on przegląd korpusu Dąbrowskiego i w rozkazie dziennym oddał największe pochwały zasłużonemu wojownikowi, że „niezmordowaną gorliwością — słowa są jego — stworzył w tak krótkim czasie wojsko któremu już nie wiele brakuje pod względem postawy, karności, wyćwiczenia, męstwa udowodniowego już w tyłu potyczkach a nawet i umundurowania, ażeby się zrównało ze starszymi polskimi pułkami.” Pojawienie się armii polskiej na ziemi Sandomierskiej, wywołało w całej tej prowincyi, zmienionej w cyrkuł austriacki, zapal ogromny, który podniósł się do najwyższego stopnia, gdy wódz polski ustanowił w Radomiu Rząd narodowy z popularnym Stanisławem Sołtykiem jako prezesem. Cała niemal

ludność męzka, po większej części myśliwa, porwała za broń i zaczęła się zbierać w oddziały partyzanckie, napadać na załogi austriackie w miasteczkach i zabierać je do niewoli.

Książe Józef wyszedł z Radomia 5-go czerwca, przebył Góry Ś-to Krzyskie po wązkich drożynach wśród stromych skał. Mógł się być wtenczas przekonać jak dobrze uzasadnionym był plan jaki mu podał Sokolnicki po

176

wzięciu Sandomierza, ażeby się przerwucić w te strony i wywołać tam powstanie na tyłach Austryaków. 8-go lipca stanął wódz polski ze swoim wojskiem w Kielcach, które już zajmował Roźniecki z przednią strażą, rozrzucając oddziały jazdy swojej na długiej linii od Radoszyc i Bogoryi aż do Opatowa. Odwrót Austryaków z tych miejsc był tak szybkim, że nasi zabrali pozostawione w różnych miejscach przez nich 500 karabinów i 500 pałaszów.

Położenie trzech wojsk operujących w tej stronie po obu brzegach Wisły było w tej chwili następujące. Korpus austriacki liczący jeszcze około 25,000 żołnierza, rozciągał się od Pilicy, której oba brzegi zajmował w jej początkowym biegu, aż do Nidy przy ujściu której były, jak widzieliśmy poprzednio zgromadzone tratwy i wszystkie przyrządy potrzebne do przeprawy przez Wisłę. Nad Nidą

stała jedna połowa korpusu austriackiego, zdaje się pod generałem Schaueroth'em. *) Druga połowa podzielona była na trzy kolumny; jedna cofała się lewym, druga prawym brzegiem Pilicy; obie dążyły ku Ośmiecimowi, ażeby tam się przeprawić przez Wisłę, trzecia zaś kolumna pod jen. Mondet'em wykonywała swój odwrót wielkim traktem krakowskim na Chęciny, Jędrzejów, Wodzisław, Miechów. Korpus rosyjski który już cały przeniósł się był do Starej Galicyi, postępował powoli ku Krakowu wielkim traktem wiedeńsko-lwowskim; kwatery główna ks. Golicyna była w Sędziszewie, przednia straż w Dembicy, tylna straż w Re-

*) Wnosimy to ztąd, że o tym jenerale nie ma już wcale mowy w raportach o walkach, po drodze ku Krakowu.

177

szowie. Widocznie korpus ten gotował się zająć Kraków, wrazie gdyby go Austriacy opuścili.

Książę Józef stósuując porządek marszu swojego do nieprzyjacielskiego, podzielił także swoją armię na trzy kolumny; z jedną wyruszył Kosiński nad Pilicę ku Koniecpolowi; druga stanowiąca przednią straż pod dowództwem Roźnieckiego, obróciła się ku Pinczowu który zajęła po żwawej utarcze 9-go czerwca. Książę Józef z główną siłą poszedł wielkim traktem i zajął Chęciny 10-go czerwca; ale w miarę jak się kolumny nasze zbliżały ku Krakowu, tem upartszy opór stawiał im nieprzyjaciół i wszystkie trzy musiały sobie na każdym kroku armatami i bagnietem drogę torować. Kosiński posuwając się w górę Pilicy, zbliżył się 10-go lipca do Żarnowca i wysłał podpułkownika Szembeka z przednią strażą na rekonesans; Szembek zastał w tem miasteczku nie wielki oddział Austryaków, rozproszył go i miasteczko zajął, ale wieczorem przybył generał Mohr z 3000 piechoty regularnej, kilkoma kompaniami Kroatów, 500 jeźdźcami, czterema armatami i wyparł Szembeka. Nazajutrz generał Kosiński nadszedł z całą swoją kolumną, uderzył na Mohr'a i po zaciętej bitwie wypędził go z kolei, ubiwszy mu 100 ludzi i wzięwszy 200 w niewolę. W miasteczku

Żarnowcu znalazł znaczne zapasy żywności i furażu. Mohr cofnął się do Książa, gdzie tegoż samego dnia napadł na niego Roźniecki. *) Mohr bronił się mężnie z piechotą swoją, ale dzielne szarże 2-go i 3-go pułku jazdy, tu-

*) Roman Sołtyk powiada, że to Kosiński ścigał go do Książa, ale w rozkazie dziennym z Wodzisławia 12-go lipca, fakt jest tak opowiedziany jak go podajemy.

178

dzień ogień naszej artylerii konnej zmusiły go do ustąpienia z tego drugiego miasteczka.

Książę Józef posuwał się naprzód ciągle walcząc; wszedł z bagnietem w rękę 12-go do Wodzisławia, 13-go do Miechowa. Roźniecki zaś z przednią strażą wyparłszy nieprzyjaciela szarżami swojej dzielnej jazdy ze Słomnika i Iwanowic, podstąpił 14-go pod sam Kraków. Generał Mondet już się był wycofał do tego miasta, którego mieszkańcy przechodzili przez najrozmaitsze wzruszenia wśród zmiennych scen, jakie się przed ich oczami odbywały.

Świadek naoczny hr. de Lavaux tak sceny te opowiada: „Dnia 13-go lipca widzimy furgony z rzeczami generałów Mohr'a i Mondet'a przybyłe do Krakowa i oddziały szwołżerów przechodzących przedmieściami na Podgórze; prócz tego słychać że większa część armii i sztab główny przechodzą Wisłę pod Niepołomicami. Nazajutrz wieść się rozchodzi o zaszłej bitwie pod Słomnikami

i Janowicami. Od rana ruch nadzwyczajny; wojska austriackie różnej broni przechodzą przez Podwale za Wisłę, artyleria zaś i huzary zajmują pozycję za rogatką warszawską. Około 3-ciej po południu słychać strzały armatnie w odległości pół mili. Posyłki huzarskie w galopie przebiegają tam i nazad ulicę Floryańską a przeciwna komenda daje się słyszeć od rogatki. Cała prawie publiczność wysypała się na dachy; ztamtąd widać było czerniące się ruchome kolumny na wzgórzach Prądnika. Widzieliśmy błyski, dymy a następnie słyszeliśmy huk armat, na dole zaś tyralierów harcujących z huzarami“

Musimy tu uczynić uwagę, że tego dnia, 14-go czerwca, sztab główny i zapewne wszyscy generałowie austriaccy wiedzieli już o zwycięstwie Napoleona pod

179

Wagram dziewięciu dniami wprzód odniesionem, o czem wódz polski z pewnością nie wiedział i to tłumaczy pomieszanie w jakim wszyscy ci generałowie byli, jako też pośpiech ich w opuszczeniu Krakowa; zwłaszcza iż mieli nadzieję wydać go w ręce Rosyan jako depozyt, podobnie jak to uczynili ze Lwowem, ale wojsko nasze równie spieszenie ich ścigało i uprzedziło wykonanie tego zamiaru. W rzeczy samej pojawienie się nagłe Roźnieckiego na wzgórzach Prądnika, (czyli właściwie mówiąc Promnika czerwonego) tak zmieszało wszystkie szyki Mondet'a że nie widział innego sposobu uchronienia Krakowa od zajęcia go przez Polaków jak uciec się do niegodnego podstępu. O 3-ciej godzinie po południu przybył do Roźnieckiego jako parlamentarzysta podpułkownik Dessery z listem od generała Mohr'a, zawierającym propozycję kapitulacji w imieniu dowódcy korpusu generała Mondet'a, który już się był przeniósł ze sztabem swoim na Podgórze. O godzinie 6-tej umowy były ukończone i akt kapitulacji z dwóch stron podpisany, z zastrzeżeniem przez Roźnieckiego ratyfikacji przez wodza polskiego. Główne warunki były następujące. „Zawieszenie broni będzie zawarte na 12 godzin, w ciągu którego to czasu wojsko austriackie wyniesie się z Krakowa z bronią i bagażami. Po upływie zawieszenia broni, wojsko polskie zajmie Kraków i Podgórze. Generał Mondet zobowiązuje się zachować Most na Wiśle w całości. Wojsko polskie nie przejdzie za obręb Podgórza póki nie upłynie sześć godzin po skończeniu zawieszenia broni. Ranni i chorzy zostający w lazaretach będą uważani jako jeńcy wojenni. Urzędnicy administracji austriackiej będą traktowani z przynależnymi im z tego tytułu względami.“ Ale zaledwie umowa ta została pod-

180

pisana, to jest o 6-tej wieczór, naoczny świadek wyżej przez nas przytoczony spotkał na Grodzkiej ulicy około 40 kozaków idących pieszo i widział jak luzowali austriackich żołnierzy na głównym odwachu i innych posterunkach. Zdumiony pytał się patrzących na to widowisko co to znaczy? odpowiedziano mu, że owych kozaków sprowadzono z Tarnowa umyślnymi podwodami. Nie mogąc zasnąć, pamiętnikopisarz, wyszedł ze świtem na ulicę, pokierował się ku Warszawskiej rogatce i spostrzegł kolumnę wojska rosyjskiego zapelniającą zbitą masą swoją całą niemal ulicę wiodącą do tej rogatki, a po strudzonych koniach i zapyłonych żołnierzach łatwo było poznać, że przez całą noc marszerowała, ażeby uprzedzić wojsko polskie w Krakowie. *) Układy o kapitulację były więc tylko fortelem dla zyskania czasu. Roman Sołtyk powiada, że mógł być Roźniecki zapobiedz uknutej przez Austryaków zdradzie, gdyby był zawarował w umowie, iż natychmiast po jej zatwierdzeniu przez wodza polskiego, jedna z bram krakowskich będzie mu wydana, jak to zwykle przestrzeganiem bywa przy kapitulacjach, lecz że on i książę Józef o tem zapomnieli. Wątpimy czyby to zastrzeżenie było skutecznem. Jeszcze przed ratyfikacją umowy, Austriacy, jak widzieliśmy, wydali główny odwach kozakom, a gdyby wojsko polskie zajęło było jedną bramę, któżby przeszkodził Rosyanom wejść przez drugą bramę? Przeciw zdradzie Austryaków jedynym środkiem był ten, którego użył książę Józef. Podajemy tu w całości jego raport do Napoleona o tych wypadkach, zaczynając od opowiedzianych już wyżej ruchów naszej armii, które

*) Hr. de Lavaux. Pamiętniki. 204–209.

181

w raporcie są streszczone, lecz ich strategiczne znaczenie jest wytłumaczone, przy tem raport ten wyjaśnia jeden punkt, który we wszystkich innych opowiadaniach przedstawia się jak zagadka, mianowicie co się stało z tą połową armii austriackiej, która zajmowała pozycję nad Nidą? Książę opowiada wypadki jak następuje.

„Miałem zaszczyt zawiadomić W. C. Mość w mojej ostatniej depeszy o ataku jaki nakazałem na Pinczów, równie jak o rozporządzeniach które poczyniłem ażeby zejść z tyłu nieprzyjacielowi w jego pozycji nad Nidą. Jedna i druga operacja udały się jak najlepiej, miasteczko wymienione zostało zdobyte 9-go czerwca przez generała Roźnieckiego po silnym oporze nieprzyjaciela; jednocześnie kolumna jedna zajęła Chęciny a inna jeszcze zwróciła się ku Koniecpolowi. Tym sposobem pozycja nad Nidą, nie tylko że została na tyłach odcięta, ale korpus arcyksięcia był zagrożonym z boku, o czem przekonawszy się arcyksiążę pospieszył przejść na drugi brzeg Wisły.*)

*) Pokazuje się z tego, że ta połowa armii austriackiej, którą książę Józef nazywa korpusem arcyksięcia, gdy drugą połowę oznacza jako korpus Mondet'a, znajdowała się na lewym brzegu Nidy na równi z Pińczowem; z Pińczowa zagrażał mu z flanki Roźniecki i odcinał go od Mondet'a a reszta armii naszej opierając jedno skrzydło o Chęciny drugie o Koniecpol zajmowała mu tyły. Nie to jednak zdecydowało dowódcę tego korpusu do cofnięcia się za Wisłę, ale rozkaz arcyksięcia Karola, który chciał ażeby wojsko operujące w tej stronie poszło połączyć się z główną armią austriacką. Książę Józef sądził, że tym korpusem dowodził sam arcyksiążę Ferdynand. Prawdopodobniej jednak ten już z Radomska lub Przedboża pojechał był do Czech, gdzie miał przeznaczone dowództwo innego korpusu austriackiego. Nad Nidą dowodził może generał Schauroth, o którym już więcej nie słychać jak to wyżej powiedzieliśmy.

182

„Nieprzyjaciel zdecydował się wtenczas stanowczo na odwrót. Daremnie usiłował utrzymać się w Wodzisławiu, Książu, Żarnowicach, Miechowie; wszystkie te punkta zostały zdobyte w dniach 10, 11, 12, 13-tym t. m. Był również wypartym ze stanowisk pośrednich nader obronnych, jakich mu wszędzie dostarczał grunt falowaty i poprzerynany w okolicy otaczającej Kraków i po licznych utarczkach zawsze korzystnie dla nas zakończonych, nieprzyjaciel został wpędzony w obręb murów Krakowa.

„Lubo przeszkody naturalne, na jakie na każdym kroku natrafia się w tym kraju, nie pozwoliły mi zgromadzić jak tylko część moich sił, dałem rozkaz zaatakowania pozycji zajętej przez korpus generała Mondet'a. Generał Roźniecki wykonał go walecznie i umiejętnie. Pierwsze posterunki, które zasłaniały tę pozycję, zostały z największym impetem zdobyte, poczem generał Mohr w imieniu dowódcy korpusu generała Mondet'a zaproponował układy o kapitulację Krakowa.

„Nie miałem bynajmniej chęci przystąpienia do układów, lecz rozważywszy że opór wojska nieprzyjacielskiego w mieście może się przedłużyć więcej niż 36 godzin,*) że dla zaatakowania go skutecznie musiałbym czekać póki nie nadejdzie choć część wojska naszego będącego naówczas jeszcze w marszu, że ta zwłoka dałaby Rosyanom stojącym beczynnie nad Dunajem czas potrzebny do przybycia pod Kraków i ułożenia się z Austryakami o zajęcie tego miasta, osądziłem że te względy

*) Pamiętać należy że Kraków miał jeszcze dawne mury, baszty, fosy.

183

przeważają nad wszelkimi innymi gdy chodzi o punkt militarnie tak ważny i z tego powodu upoważniłem generała Roźnieckiego do zawarcia układu o kapitulację, który układ mam honor przedłożyć W. C. Mości. Zapewnia nam on nie tylko posiadanie Krakowa ale i Podgórze na prawym brzegu Wisły."

„Wejść do Krakowa jutro 15-go lipca, w trzy miesiące dzień w dzień po wkroczeniu nieprzyjaciela na ziemię Księstwa Warszawskiego. Wojska polskie, którym W. C. Mość powierzył jego obronę, będą szczęśliwe, że dopełniwszy coś, N. Panie, od nich oczekiwał, zatkną zwyciężkie swoje orły w dawnej stolicy Polski którą im oddałeś, urzeczywistniając najdroższe ich życzenia.

„Austriacy stracili w pomienionych spotkaniach, prócz zabitych i rannych około 1000 w niewolę wziętych. Wojska polskie dały w nich dowody znamienitego męstwa. Jazda wykonała dzisiejszego poranka siedm szarż nader świetnych; walka pod Żarnowicami przynosi wiele zaszczytu zimnej krwi i dobrym rozporządzeniom generała Kosińskiego.

„Miałem już wysłać kuryera ażeby zaniósł W. C. Mości raport, jaki mam honor jej przedstawić, gdy niektóre nadzwyczajne zdarzenia spowodowały mnie wstrzymać jego odjazd na kilka godzin, ażebym mógł zdać z nich sprawę W. C. Mości. Od godziny 10-tej wieczór, zaczęli przybywać z Krakowa do mojego obozu w wielkiej liczbie obywatele tego miasta *) ażeby objawić wojsku polskiemu radość, jakiej doznają z jego przybycia; przy-

*) W liczbie tych obywateli był hr. de Lavaux, autor Pamiętników cytowanych wyżej.

184

czem zapewniali oni wielu oficerom, że oddział jeden kozaków i drugi dragonów rosyjskich znajdują się w mieście. O północy przybył parlamentarzysta austriacki z listem od generała Mondet'a w którym generał ten oświadczał generałowi Roźnieckiemu dowódcy mojej przedniej straży, iż oficer upoważniony do zawarcia układu z nim o kapitulację Krakowa, przekroczył swoje instrukcje i swoje pełnomocnictwo, obejmując w układzie warunek, że wojska polskie zajmą Podgórze, przedzielone Wisłą od Krakowa. Odwoływał się on do lojalności generała że poprawi pod tym względem konwencję której oryginał mu przesłał. *)

„Zdziwiony byłem wielce że gdy generał Mondet obecny jest w Krakowie a generał Roźniecki zaledwie o strzał karabinowy od miasta, **) komunikacja tak ważna doszła do rąk tego ostatniego dopiero w 6 godzin po podpisaniu układu. Byłem już prawie zdecydowany zerwać rozejm; rozważywszy jednak że to jest może tylko podstępny sposób zyskania czasu, ażeby Rosyanie mogli nas uprzedzić w Krakowie, że z drugiej strony na posiadaniu Podgórze, nad którym Kraków panuje, nie wiele mi zależy, a do upływu zawieszenia broni zaledwie kilka godzin pozostaje, odstąpiłem od tego postanowienia; posłałem owszem dyrektora artylerii Mallet'a do generała Mondet'a z oświadczeniem, że się zgadzam na zmianę jakiej żąda. Prowadzono tego oficera pod różnemi pretekstami tak długimi drogami przez przedmieścia na około miasta, że dopiero

*) W tym wypadku przyznać trzeba, że generał Mondet miał słuszość. W listach, które on sam pisał do Roźnieckiego mowa tylko jest o kapitulacji Krakowa na lewym brzegu Wisły.

**) Mylił się książę Józef bo Mondet był na Podgórzu zkąd ta komunikacja była datowana.

185

o 4-tej godzinie rano mógł się widzieć z generałem Mondet'em a o 5-tej wrócił.

„Zawiadomił on mnie, że w mieście było kilka pułków rosyjskich, co nie pozwoliło mi już wątpić o nowej zdradzie. Kazałem natychmiast wojsku wyruszyć i o 6-tej godzinie bijącej na zegarach miasta, szef szwadronu hr. Włodzimierz Potocki stanął na czele plutonu jazdy w bramie Krakowa (Floryańskiej). Zastał tam generała Siewers'a który zawołał do niego „Mam rozkaz wzbronić Wam wejścia do miasta.” „A ja, odrzekł mu szef szwadronu hr. Potocki, mam rozkaz wejść do miasta w imie Cesarza Francuzów i spodziewam się że mnie nie zmusicie lancami drogę sobie otworzyć.” Generał Siewers nie śmiał doprowadzić rzeczy do tej ostateczności i przednia straż nasza weszła do miasta. Generał Roźniecki dowódzca jej udał się wnet do kwatery generała Siewers'a — który nie chciał być przy bramie świadkiem wejścia naszego wojska do miasta — i pokazał mu oryginał konwencji o kapitulację Krakowa, zwracając uwagę jego na to, że zawarta została w przeddzień, o 6-tej godzinie wieczór, i że on wszedł do miasta po upływie zawieszenia broni ażeby zająć go w imieniu W. C. Mości. Przechodząc przed frontem wojsk rosyjskich spostrzegł generał polski pomieszanych z żołnierzami rosyjskimi, w dosyć znacznej liczbie austriackich w zupełnym uzbrojeniu, którzy uciekli na jego widok; kazał ich ścigać i przyprowadzono mu około 30-tu ujętych, sam zaś wyciągnął dwóch oficerów austriackich z szeregów rosyjskich.

„Tak stały rzeczy gdym wszedł do miasta z moim sztabem. Ujrzałem na rynku 12-cie dział rosyjskich które zdawały się wymierzone przeciw ratuszowi; przy wejściu

186

do ulicy prowadzącej na most zastałem szwadron huzarów rosyjskich zdobytymi pałaszami jakby do boju ale odwróconych plecami do nieprzyjaciela i którzy nie chcieli mnie przepuścić. Spiałem konia ostrogami i wpadłem na nich *) tak że byłbym powywracał i roztratował tych, którzyby mi zawadzali, lecz rozsunęli się na dwie strony i tym sposobem zdołałem przeprowadzić 2 działa aż na brzeg rzeki. Piechota która szła ku mostowi napotkała na podobne trudności. Pułk dragonów zamykał jej drogę i nie przepuścił jej aż gdy podpułkownik Blumer, dowodzący pierwszym batalionem, kazał mu przypuścić atak na bagnety. **)

„Tak wrogie usposobienie Rosyan pokazało mi konieczność zachowania wyższości naszych sił w Krakowie i z tego powodu kazałem brygadzie piechoty generała Sokolnickiego wejść do miasta, lecz tej nie stawiano już żadnych przeszkód i zajęła wszystkie bramy dla zapewnienia mi zupełnego posiadania Krakowa. ***) Podczas

*) Dodać należy że za księciem Józefem szedł jego liczny sztab i pułk ułanów Tyszkiewicza.

**) Antoni Ostrowski w życiu Tomasza Ostrowskiego I. str. 385 opisuje te zajścia z większymi szczegółami ale za których prawdziwość trudno ręczyć. Niektóre są w sprzeczności z powyższym raportem autentycznym i tak powiada on, że gdy książę Józef rozprawał się z huzarami przy bramie Grodzkiej, na Podgórzu, Kazimierzu i Stradomiu, ukazała się piechota, jazda i artyleria rosyjska w liczbie aż około 5000 żołnierza; że żołnierze ci, jedni zamykali drogę wojsku polskiemu, drudzy już zaczęli pokład mostu rozbierać, ale wojsko nasze przedarłszy się siłą aż na most przeszkodziło jego rozbiorowi. Fakt ten jest w raporcie, jak widzimy, sprowadzony do mniejszych rozmiarów, ale rozebranie mostu było bezwątpienia zamierzonym przez wojsko rosyjskie.

***) Brygada Sokolnickiego weszła z muzyką i bębniami do Krakowa po 7-mej godzinie rano i zbudziła możniejszą część ludności. Ze wszystkich też okien na Floryańskiej ulicy i na Rynku panie nasze powiewały chustkami a entuzjazm ludności doszedł do najwyższego stopnia. „Tłumy pocziwego ludu, powiada hr. de Lavaux, zagłuszały się okrzykami radości, uniesienie młodzieży graniczyło z szaleństwem, kobiety rozczulone płakały, starcy klęcząc na bruku ślali do nieba modły dziękczynne że dożyli tak szczęśliwej godziny.” (Pamiętniki str. 212.)

187

gdy wykonywano to rozporządzenie wezwałem radę miasta, która wyszła była na moje spotkanie, ażeby złożyła przysięgę hołdownictwa i wierności dla W. C. Mości, w imieniu której, jak jej oświadczyłem, wzięłem miasto w posiadanie. Muncypalność pospieszyła wypełnić moje żądanie z tym zapalem jaki W. C. Mość wzbudzasz we wszystkich sercach polskich. Protokół złożonej przysięgi został zapisany w księdze posiedzeń magistratu i orły francuzkie wnet zastąpiły herby austriackie.”

Przerwiemy na chwilę ten tak ważny i tak wielce zajmujący raport wodza polskiego, ażeby dołączyć niektóre szczegóły których skromność jego nie pozwalała mu w nim zamieścić.

Książę Józef za pokazaniem się swoim na Floryańskiej ulicy, powitany był przez grzmiące okrzyki entuzjazmu całej ludności, które mu towarzyszyły przez Rynek i ulicę Grodzką, pomimo obecności wojsk rosyjskich i rannej godziny. Za powrotem od mostu Podgórskiego, w bramie Grodzkiej przyjął go deputacja rady miejskiej, jak to sam w raporcie nadmienia. Jeden z członków, Tomasz Krzyżanowski, przemówił do niego w imieniu wszystkich. Wymowa jego płynęła z serca. „Bóg, rzekł on, ulitował się nad ludem, gorzkimi łzami oplakującym swe winy”; mówiąc dalej o zwycięztwach które doprowadziły wojsko

188

nasze tryumfalnie aż do Krakowa, przypomniał że dzień w którym go ludność wita w tej odzyskanej stolicy Piastów i Jagiełłów, jest pamiętym na wszystkie wieki zwycięstwem odniesionem przez Władysława Jagiełłę pod Grunwaldem (1410 r.) nad sprzysiężonemi już wtedy przeciw nam Niemcami.

Po tej przemowie deputacja rady miejskiej odprowadziła księcia Józefa do ofiarowanego mu przez miasto mieszkania w Krysztoforach; następnie cała rada zebrała się w ratuszu dla złożenia przysięgi homagialnej Napoleonowi, lud zaś nie czekając na rozkaz już był pozrzucał orły austriackie zaraz po wejściu przedniej straży naszej do miasta.

Wracamy do raportu księcia Józefa. „Już miasto było podług wszelkich form przezemnie zajęte — pisze książę — gdy spotkałem na ulicy generała Siewers'a; wyraziłem mu zdumienie moje z tak szczególnego postępku jakim było wpadnięcie wojska rosyjskiego do miasta wziętego przez wojsko sprzymierzone i którego zajęcie zapewnione było W. C. Mości przez konwencję. Generał Siewers starał się usprawiedliwić utrzymując, że wcale nie wiedział o tej konwencji gdy przybył do Krakowa; że gdyby był o niej wiedział byłby wziął na swoją odpowiedzialność nie wprowadzać wojska do miasta, pomimo rozkazów jakie w tej

mierze otrzymał od księcia Suworow'a, lecz że gdy ten rozkaz już został wykonany zmienić stanu rzeczy nie może bez nowego rozkazu.

„Nie wiedziałem jeszcze wtenczas jakie okoliczności zaszły przed wejściem i przy wejściu wojsk rosyjskich do Krakowa, lecz przedniejsi obywatele z tej prowincji

189

przyszli do mnie i wykryli mi wszystko co się działo. Z ich opowiadania pokazuje się:

1-o że generałowie austriacy zawiązując rokowania z generałem Roźnieckim posłali jednocześnie po oddział rosyjski, żeby go wprowadzić do miasta przed przybyciem naszego wojska; że 14-go wieczorem nadbiegły dwie sotnie kozaków i dragonów i że ich przyprowadził generał austriacki Latour, który im oznaczył posterunki jakie zająć mieli.

2-o że wojska rosyjskie oddalone o kilka mil od Krakowa, przybiegły przyspieszonym marszem, ażeby uprzedzić wojsko nasze w zajęciu tego miasta; że żądane przez Austriaków zawieszenie broni i ofiarowana kapitulacja były tylko fortelem, aby zyskać czas potrzebny do przybycia Rosyanom.

3-o że gdy wojsko rosyjskie znalazło się w mieście razem z Austriakami, pozwoliło tym ostatnim wycofać się spokojnie i wypuściło czterech ich generałów.

„Wszystkie te szczegóły były mi powtórzone w obecności generała Siewers'a przez poważnych obywateli, świadków wszystkiego co się działo, a między innymi przez hr. Grabowskiego dawnego generała-porucznika w służbie polskiej *) który miał cierpliwość wszystko bacznie uważać. Generał Siewers nie znalazł nic na odporcie tych świadectw.

„Oto jest N. Panie opis dokładny wszystkiego co zaszło przy opuszczeniu przez Austriaków a zajęciu przez

*) Był to zapewne mąż rozwiedziony kochanki a później morganatycznej żony Stanisława Augusta. Hr. de Lavaux powiada o nim że od przybycia księcia Józefa do Krakowa przywdział mundur dawny jeneralski i w nim się ślańiał po mieście.

190

nas Krakowa. Załączone dokumenta, składające korespondencję jaka się toczyła w tym przedmiocie, pokażą najdowodniej W. C. Mości w jaki sposób wychodzili z nami generałowie austriacy i rosyjscy.

„Podług wiadomości jakie otrzymałem o pochodzie nieprzyjaciela, skierował się on ku Szląskowi. *) Wojsko będące pod mojem dowództwem zgromadzone jest pod Krakowem. Nie wiem co zamierzają czynić Rosyanie, ale ostatnie wypadki pokazały mi dostatecznie jak niebezpiecznem by było znajdować się między nimi a nieprzyjacielem. Moje położenie tem jest przykrejsze że niepodobna mi jest natychmiast ścigać generała Mondet'a.“

Raport ten wysłany został z Krakowa 15-go lipca. Książę Józef założył kwaterę główną w kamienicy pod Kryštoforami, gdzie zajął całe pierwsze piętro. Przed bramą ustawiono improwizowany odwach, tudzież kilka bud jarmarcznych na baraki dla kompanii (pół szwadronu) gidów, pełniące służbę przy księciu, a szef sztabu z kancelaryą umieścił się w części pałacu Spiskiego. Dwa bataliony koczowały przez dwa dni w mieście. Reszta wojska rozłożyła się obozem na polach Olszy i Prądnika, gdzie Krakowianki wszystkich stanów, wielkie panie, mieszcзки, przekupki, znosiły dla żołnierzy pokarmy, napoje, nawet ciasta i chłodniki. Było to rozczulające współzawodnictwo w staraniach i pieczołowitości około naszych wojaków, którzy się za to sadzili na komplementa, częstokroć zabawne. Książę Józef zaraz po zajęciu miasta ustanowił w nim zarząd administracyjny tymczasowy, w skład

*) Książę Józef wysłał był z Podgórze kilka oddziałów jazdy za Mondet'em ażeby śledzić jego ruchy.

191

którego weszli, książę Henryk Lubomirski jako prezes, Marcin Badeni jako wiceprezes, a jako radcy wydziałowi Józef Wodzicki, Józef Dembowski, Roman Michałowski, Ludwik Morsztyn, Jacek Przybylski, Józef Rusocki, Stanisław Mieroszewski, Michał i Jan Wielopolscy, Ignacy Stadnicki, Trzebiński, Rudnicki, Barszcz i Feliks Grodzicki, jako sekretarz. Wojsko rosyjskie za zgodną umową zajęło bramę Grodzką, Stradom i Kazimierz a armaty które książę Józef widział zwrócone ku ratuszowi, pozostały na Rynku między kościołem Panny Maryi a ulicą Sienną. Generał Siewers i niektórzy wyżsi oficerowie mieli kwatery w środku miasta, książę Golicyn zaś posunął się z Tarnowa do Bochni gdzie założył główną kwaterę swoją.

Obawiać się można było ażeby siłą rzeczy nie przyszło do krwawego zajścia między dwoma wojskami które stały naprzeciw siebie w Krakowie jakby do walki gotowe. Nie upłynęło bowiem kilku godzin od tego wspólnego zajmowania Krakowa — do którego nakłonił się ks. Józef widocznie po przesłaniu swojego raportu do cesarza — gdy zaczęły się już pojedynki między oficerami polskimi a rosyjskimi. Przykład dał sam generał Fiszer, który wyzwał Siewers'a. Przez kilka dni następnych ogród Krzyżanowskiego

był widownią nieustannych rąbanin w których odznaczał się szczególnie kapitan Dłuski; lecz powoli uspokoiły się umysły z obu stron pod wpływem wypadków, które rozstrzygnęły stanowczo los wojny na korzyść Napoleona. Nazajutrz bowiem po owym wspólnym zajęciu Krakowa nadeszły tam pierwsze wiadomości o zwycięstwie pod Wagram, razem z urzędowym komunikatem z kwatery głównej Napoleona o zawarciu rozejmu w Znaimie, który rozkazem dziennym obwieszczonej został.

192

Brzmiał on jak następuje:

Kwatera główna w Krakowie, 16 lipca 1809.

Rozkaz dzienny.

Książę wódz naczelny oznajmia wojsku że 12-go tego miesiąca zawarty został rozejm między cesarzem francuzów a cesarzem austriackim który trwać ma aż do 22-o sierpnia. Rozejm ten podpisany został w obozie pod Znaim'em i waruje co do Polski że dwa wojska walczące zatrzymają się na pozycjach jakie zajmują. Wszelkie działania wojenne powinny przeto ustać.

Jenerał szef sztabu głównego

(podpisano) Fiszer.

Książę Józef otrzymał rozkaz ażeby został w Krakowie i żył w zgodzie z Rosyanami. Z drugiej strony książę Golitsyn odwołał Siewers'a, a na jego miejsce przysłał generała dywizji Suwarow'a z nowymi poleceniami. Armaty rosyjskie ustąpiły z rynku, bataliony polskie zaś które koczowały w mieście, ściągnięte zostały do obozu. Książę Suworow, któremu książę Józef wybrał kwatery obok siebie w pałacu Spiskim na 1-szym piętrze, przyczynił się wielce swoim dobrem wychowaniem, grzecznym układem i duchem pojednawczym do ułagodzenia wzajemnych rozdrażnień obu wojsk.

Nie będziemy opisywać szczegółowo bitwy pod Wagram, w której Polacy nie wielki wzięli udział; o tym udziale jednak nadmienić nam należy, zwłaszcza że rozpowszechniła się o nim na wpół bajeczna gadka, puszczona w obieg przez dzielnego, ale zwykłego wszystko bardzo przesadzać, dowódcę naszego lekko-konnego pułku gwardii Napoleon'a, pułku który jeden był czynnym pod Wagram. W rzeczy

193

samej Wincenty Krasiński w liście do pułkownika Niegolewskiego, który tenże ogłosił drukiem, *) powiada że dwa pułki gwardii jeden lekkokonny polski, drugi francuski strzelców konnych, oba pod jego dowództwem zdobyły w tej sławnej bitwie redutę obsadzoną 45 działami i rozbiły w kilku szarżach cztery pułki jazdy nieprzyjacielskiej, między innymi pułk ułanów Szwarcenberga

który prawie do szczętu zniesiono, że 16-tu oficerów tego pułku zostało wziętych do niewoli, a jeden z nich, książę Auersberg własną ręką Krasińskiego, że w pułku zaś lekkokonnym wszyscy oficerowie byli ranni; co dowodzi ogromnej zażartości bitwy i bohaterstwa mężstwa naszych.

W opisie tym druga część jest prawdziwa, stwierdzona 26-tym buletynem wielkiej armii, lecz pierwsza część jest płodem bujnej wyobraźni Krasińskiego. Porównyując jego list z opowiadaniem Thiers'a, buletynem wyżej wzmiankowanym i wspomnieniami Józefa Żałuskiego, pokazuje się, że pułk polski lekkokonny gwardii, przeszedł wśród różnych faz drugiego dnia bitwy pod Wagram następujące koleje. Gdy po ośmiogodzinnym boju marszałek Davoust oskrzydlał z lewego boku armię austriacką, a Macdonald (mianowany marszałkiem dopiero po tej bitwie) szedł ze swoją dywizją przełamać jej środek, zwróciła się nań ciężka jazda księcia Lichtensteina. Macdonald uszykowawszy swoją piechotę w czworoboki, przyjął ją tak gęstym, krzyżowym ogniem że czem prędzej się zawróciła a uciekając w największym popłochu, wpadła na piechotę austriacką i wprowadziła zamieszanie w jej szeregi. Macdonald chciał z tego korzystać, ale nie ma-

*) Les Polonais a Somo-Sierra, str. 36.

194

jąc jazdy swojej pod ręką, pobiegł do jazdy gwardii stojącej w pobliżu i chciał żeby za nim poszła. Na nieszczęście dowódca całej gwardii marszałek Bessières ranny, był wyniesiony z pola bitwy, generał Lassale który po nim dowodził, tylko co był zabity, a generał Walther na którego z prawa starszeństwa spadało dowództwo, nie śmiał się ruszyć bez rozkazu Napoleona. Wtenczas Macdonald wezwał Krasińskiego na swoją odpowiedzialność ażeby się przyłączył do jego dywizji z jednym szwadronem lekkokonnym pod dowództwem Kozińskiego i jednym strzelców. Krasiński usłuchał go i dwa te szwadrony znamienicie się popisywały. Oto jest co mówi o nich buletyn 26-ty. „Strzelcy konni z gwardii szarżowali w bitwie pod Wagram na trzy czworoboki piechoty austriackiej przyczem 4-y działą zabrali. Lekka jazda polska z gwardii uderzyła na pułk ułanów austriackich, wzięła w niewolę księcia Auersberga i zdobyła 2 działą.“ Niewątpliwie szwadron Kozińskiego należał także ze strzelcami do szarży na czworoboki piechoty, *) gdyż jak zaświadcza Józef Żałuski dwa te pułki szły zawsze razem. Zresztą dowodzi tego wielka liczba rannych oficerów ze szwadronu Kozińskiego pod Wagram, byli to: sam szef szwadronu Koziński, kapitan Franciszek Łubieński, porucznicy Jaraczewski, Śliwkowski i kilku podporuczników. Polegli porucznik Mogielnicki i dwaj świeżo mianowani podporucznicy, Marczyński i Wielhorski.

Szwadron ten dosyć więc mężstwa okazał, dosyć krwi przelał na polu bitwy pod Wagram, ażeby utrzymać sławę pułku, lecz nie miał sposobności powtórzyć cudu doka-

*) Nie zaś kawalerji jak to mylnie powiada Krasiński.

195

zanego w Wąwozie Sommo-Siery, nie zdobył reduty z 45 działami, bo takowej na polach Wagramu nie było. *)

Trzy inne szwadrony tegoż samego pułku które za Macdonaldem nie poszły, nie zostały jednak bezczynne. Miały one nieszczęście spotykać się wręcz na goły oręż z rodakami w służbie austriackiej, to jest z pułkiem ułanów Merfelda. Józef Żałuski opowiada, że dwa te pułki biegły jeden na przeciw drugiemu, na czele polskiego szedł szwadron 3-ci który zdobył Sommo-Sierę, **) ale do frontowego starcia przeszkodziły im gęste doły powykopywane przez piechotę austriacką tak, że tylko pojedynczo lub po kilku przesuwać się między nimi mogły i nastąpiła prawdziwa walka homeryczna złożona z drobnych utarczek i pojedynków. Żołnierze z dwóch stron wyzywali się nawzajem w najobelżywszych wyrazach w wspólnej rodzinnej mowie; ułani w austriackiej służbie, nie mogąc się dobrze posługiwać lancami przeciw pałaszom lekkokonnym, chwycili także za pałasze i jedni Polacy rąbali drugich na śmierć. Walka ciągnęła się długo i uparcie przybierając coraz większe rozmiary bo jednym i drugim przybywały na pomoc nowe pułki, skończyło się jednak przeparciem austriaków, którzy do odwrotu zmuszeni zostali.

Bitwa pod Wagram zakończyła tę czwartą wojnę Napoleona z Austrią, wojnę najtrudniejszą, najniebezpieczniejszą ze wszystkich jakie aż do tego czasu stoczył, a którą słynny jego historyk w następujących słowach streszcza.

*) W żadnym opisie tej kampanii nie ma wzmianki o zdobyciu takowej reduty. Żałuski nawet, oficer w pułku lekkokonnym gwardii nic o zdobyciu takowej reduty nie wiedział.

**) Pod Sommo-Sierra dowodził nim Koziński w zastępstwie Stokowskiego. Pod Wagram, dowodził nim sam Stokowski.

196

„Rozpocząwszy działania w końcu kwietnia z wojskami zaledwie uformowanymi i jeszcze rozrzuconymi, przeciw arcyksięciu Karolowi który szedł przeciw niemu z armią z dawna uorganizowaną i zgromadzoną pod swoją ręką, Napoleon zdołał w kilku dniach uzupełnić, uporządkować i skoncentrować swoją, w obec nieprzyjaciela, a następnie przeciąć jego siły na dwie części i jedną

wepchnąć do Czech, drugą do Niższej Austrii. Takim był pierwszy akt tej kampanii zakończony pod Ratysboną.

„Dalej, ścigając rozrzuconych po obu brzegach Dunaju Austryaków, Napoleon postępował naprzód tak szybko i z tak pewnem wyrachowaniem, że nie pozwolił się zgromadzić nieprzyjacielowi przed Wiedniem i wszedł do tej stolicy w miesiąc po rozpoczęciu wojny; czem powetował klęskę armii włoskiej i powściągnął zamiary podburzenia całej Europy przeciw Francji.

Chcąc przejść Dunaj, ażeby zakończyć wojnę walnem zwycięstwem a wstrzymany w tej operacji nagłem wezbraniem rzeki, potrafił cudami męstwa i energii, przez dwa dni pod Essling, stawić czoło nieprzyjacielowi i słabą część wojska swojego, będącą już na lewym brzegu Dunaju, przeprowadzić na powrót na wyspę Lobau, którą z podziwienia godną trafnością obrał za etap w przechodzie swoim przez tę wielką rzekę.

„Dostawszy się na prawy brzeg, wymyślił genialne roboty, ażeby sprowadzić do niczego prawie zawady ogromne, które go przedzielały od nieprzyjaciela; ściągnął do siebie armię włoską i dalmacką i skupił tym sposobem wszystkie siły swoje do stanowczej walki; poczem dokazawszy prawdziwie czarodziejskiej sztuki przeprowadzenia w kilku godzinach przez szeroką rzekę, w obec

197

nieprzyjaciela 150,000 żołnierza i 500 armat, zakończył w jednej z największych w dziejach świata bitew, tę czwartą wojnę z Austrią, niemniej wielkopomną jak poprzednią; wojnę w której geniusz jego górując nad jego szaloną polityką, zapobiegł skutkom błędów tej polityki." *)

Walka która się jednocześnie toczyła na polskiej ziemi była tylko epizodem w tej wielkiej epopei, sławionej przez francuzkiego historyka, lecz epizodem godnie jej odpowiadającym, jeżeli zważać tylko chcemy na męstwo bohaterskie naszych żołnierzy i osiągnięte skutki, nie zaś na strategię wodza.

Książę Józef nie miał w r. 1809 ani więcej nauki, ani więcej doświadczenia w kierowaniu wojskami na szachownicy wojennej jak w r. 1792, kiedy mu król stryja narzucił dowództwo naczelne nad wojskiem Rzeczypospolitej od którego się niemal ze łzami wypraszał nie czując się do takiego dowództwa zdolnym.

Kilkanaście lat spędzonych po największej części w sybarytycznem próżniactwie u nóg pięknych kobiet, jak powiada o nim Thiers, nie mogło go więcej na hetmana uzdolnić. Owóż w r. 1809 przypadało mu nie mniej trudne, jeżeli nie trudniejsze jeszcze zadanie niż w r. 1792. Trzeba mu było bronić najechanego kraju, wcale nie przygotowanego do wojny, a zarazem czynić skuteczną

dywersję na korzyść wielkich operacji Napoleona nad Dunajem, mając zaledwo 14,000 wojska przeciw trzydziestu kilku tysiącom Austryaków. Lecz jeżeli książę Józef nie był wdrożonym do umiętnych kombinacji sztuki wo-

*) Thiers X. 495, 496.

198

jennej, miał za to w sobie rycerskiego ducha którego nienadwąliły wszystkie rozkosze jego życia. Umiał on naprawiać błędy swojej strategii nieustraszonem męstwem i wielkomyślnymi postanowieniami, jakie mu serce jego poddawało w chwilach najgroźniejszych.

Zaczął kampanię po bohatersku. Nie widząc możności zwycięstwa, chciał przynajmniej ocalić honor narodu i wojska. Wystąpił śmiało do walki pod Raszynem przeciw całej sile arcyksięcia, licząc jedynie na męstwo swoich żołnierzy i nie zawiódł się na nich; żołnierze jego bili się jak lwy i bitwa między tak nierównymi siłami została nierozegraną.

Dalej jednak nie wiedział wódz co począć. Podpisał nierozważnie kapitulację Warszawy, nie zastrzegłszy wyraźnie neutralności Pragi, przez co dalsza obrona kraju mogła być zupełnie sparaliżowaną. Postrzegłszy to wszakże przyjął z zapalem rady Hornowskiego i Paszkowskiego; zagroził arcyksięciu bombardowaniem Warszawy, zacząwszy od własnego swojego pałacu i wywołaniem przez to morderczej walki z ludnością na ulicach jeżeli się wódz austriacki nie zgodzi na dodatkową konwencję któraby osłoniła Pragę. Energią tą otrzymał czego żądał i kapitulacja, zrazu zgubna dla sprawy której bronił, stała się dla niej nader korzystną, bo unieruchomiła w Warszawie znaczną część wojska austriackiego, a reszcie wielce utrudniała wszystkie operacje na prawym brzegu Wisły.

W następnej fazie wojny książę Józef manewruje bez żadnego wyrachowania. Zaawanturowanego Mohr'a na prawym brzegu Wisły z korpusikiem sześciotysięcznym usiłuje otoczyć swoją armią dwunastotysięczną, ale roz-

199

porządza obroty tak zawile iż w rezultacie Sokolnicki pod Grochowem i Sierawski pod Radzyminem musieli się spotykać z siłami dwakroć liczniejszymi; żaden inny oddział nie zdążył przyjść im w pomoc i lubo jeden i drugi zwyciężyli, Mohr potrafił się wycofać za Wisłę.

Chwieje się jeszcze książę na wstępie do Galicji do której za radą Dąbrowskiego wkroczył; dopiero Pelletier dodaje mu bodźca, i odtąd jakby porwany prądem silniejszym od swój woli, w piętnastu dniach zajmuje cały kraj między Wisłą, Bugiem, Sanem a jenerałowie jego zdobywają szaniec przedmostowy pod Górą, Zamość i Sandomierz. Następnie Roźniecki posuwa się za San i zajmuje Jarosław, Lwów, Brody; ale tu urywa się ciąg operacji śmiałych i szczęśliwych na jakie się książę Józef odważył. Zatrzymuje się w Trześni i przez trzy tygodnie ztamtąd się nie rusza, przestraszony własną swoją śmiałością która go tak daleko zapędziła; obawia się mianowicie, ażeby Austriacy nie odebrali Sandomierza a jego nie odcieśli od Księstwa. W tym czasie Rosya wypowiedziała była wojnę Austrii i korpus rosyjski pod dowództwem Golicina przeszedł był Bug, ażeby wrzekomo współdziałać

z francuzką armią. Książę Józef który tylokrotnie przestrzegał Napoleona o nieszczerości przymierza rosyjskiego, przesyłając mu najoczywistsze na to dowody, zwraca nagle oczy ku posiłkowemu korpusowi rosyjskiemu. Na jego współdziałaniu opiera nadzieje utrzymania w swoim posiadaniu Sandomierza, Lwowa i całej Wschodniej Galicji, którą z wojska ogołocił, a spuszcza z uwagi co

się działo równocześnie w granicach Księstwa, gdzie właśnie otwierało się dla niego pole do najkorzystniejszych kombinacji strategicznych.

Jen. Dąbrowski i Zajączek uformowali już byli bowiem każdy nową dywizję po 6 do 7-miu tysięcy żołnierza, po większej części dosyć dobrze uzbrojonego z artylerią i pociągami, jedną po lewej, drugą po prawej stronie Wisły. Arcyksięciu nie udaje się wyprawa na Toruń; Dąbrowski ściga korpus Mohr'a cofający się z pod tej twierdzy aż do Bzury. Zajączek niweczy wszystkie usiłowania Austryaków przeprawienia się na prawy brzeg Wisły; zajmuje kępę Obory pod Wilanowem i zagraża Warszawie. Wódz austriacki ubodzony głęboko tylu niepowodzeniami jakich doznał, postanawia powetować je koniecznie, a na początek odebrać Polakom Sandomierz. W tym celu opuszcza z całym korpusem swoim Warszawę, ale sądząc że taka siła jest zbyt dużą, dzieli ją na dwie połowy, z jedną idzie obłędz Sandomierz, drugiej każe zatrzymać się nad Pilicą i czekać na dalsze jego rozkazy. Był to błąd z którego wódz polski nie umiał skorzystać, a uwodząc się nadzieją pomocy rosyjskiej traci Sandomierz, traci Wschodnią Galicyę i sam podporządkowawszy tej nadziei wszystkie rozporządzenia swoje, napadnięty nad Sanem, gdzie z tego powodu rozstawił wojsko swoje, mężu tylko żołnierzy walczących jeden przeciw trzem zawdzięczał, że się utrzymać potrafił na swojej pozycji.

W ostatniej dopiero fazie wojny otrząśnięty się ze zgubnych złudzeń i licząc już tylko na własne siły podniósł się książę Józef na równię z najlepszymi marszałkami Francji. Przeszedł na lewy brzeg Wisły, kazał rozpoznać dokładnie pozycję i ruchy nieprzyjaciela, obmyślił plan dobry i energicznie go wykonał. Rzucił się między cofające się jego kolumny odciął całe jego lewe skrzy-

201

dło nad Nidą i zmusił je przerzucić się na prawy brzeg Wisły; środek pchał zaś bez wytchnienia ku Krakowu, spędzając go ze wszystkich nader silnych stanowisk jakie zajmował, przez co i prawie skrzydło austriackie zmusił do odwrotu.

Postępy jego były tak szybkie, że generał Mondet wparty do Krakowa nie miał czasu wydać go Rosyanom jak zamierzał i jak to zapewne między dwoma dowódcami było ułożone. Uciekł się do zdrady bezprzykładnej w dziejach wojen nowożytnych i Książę Józef mając w ręku kapitulację Krakowa podpisaną przez Mondet'a, który Rosyan do miasta wprowadził, znalazł się w alternatywie

albo cofnąć się przed nimi, albo pomimo nich wejść do Krakowa, narażając się na krwawe z nimi zajście a ztąd na ciężką odpowiedzialność przed Napoleonem. Nie zawahał się jednak, wszedł do Krakowa z nastawionymi na sprzymierzeńców bagnietami i lancami, a Napoleon go nie zganił.

Już wtenczas wojna była rozstrzygnięta zwycięstwem pod Wagramem i rozejm zawarty między Francją a Austryą. Wódz nasz mógł przedstawić wielkiemu zwycięzcy następujący wynik z działań wojska polskiego i ofiar narodu po trzymiesięcznej wspólnej z Francją walce. Na początku wojny miał on 15,000 wojska licząc w to Sasów; po bitwie pod Raszynem i wycofaniu się Sasów do swojego kraju zostało mu już tylko 12,000 żołnierza, z którą to siłą wkroczył do Galicyi, a wszedł do Krakowa, po wyparciu Austryaków z Księstwa i całej Nowej Galicyi, w 25,000 wojska; formowało się zaś jeszcze drugie tyle w zajętych przez niego prowincjach. Ta ciągle rosnąca armia była uzbrojona, ubrana i utrzymywana

202

ofiarami prywatnymi w niezmiernie wycieńczonym kraju. To daje miarę patryotycznych wysiłków narodu polskiego, które posłużyły bezpośrednio Napoleonowi. Losy jego bowiem tak się ważyły w bitwach pod Essling i pod Wagramem że jak utrzymuje Thiers, gdyby Austryakom było zkańdokolwiek przybyło choćby tylko 20,000 posiłków, potęga Napoleona byłaby na tych polach kres swój znalazła; owóz korpusy księcia Józefa, Dąbrowskiego, Zajączka, zatrudniały około 60,000 wojska austriackiego,*) licząc w to rezerwy, które ciągle zapełniały ubytki w korpusie arcyksięcia Ferdynanda.

Nie dosyć na tem broniąc własnej ziemi, Polacy przeszkodzili arcyksięciu zetknąć się z Prusami, co było jak pokazaliśmy wyżej, głównym celem jego wyprawy. Odparty od Torunia i dwakroć od Częstochowy, gdzie obiecywał sobie ustanowić dwa miejsca zborne dla partyzantów pruskich, odparty na wszystkich punktach gdzie się przeprawić zamierzał na prawy brzeg Wisły ażeby się zbliżyć ku właściwym Prusom i na wszystkich drogach któremi chciał dotrzeć do granicy Brandenburgii i Szląska pruskiego, nakoniec zmuszony opuścić Księstwo Warszawskie, które prawdopodobnie chciał ofiarować Prusom gdyby przystąpili do koalicji, arcyksiążę odniósł tylko wstyd ze swojej kampanii, jak mu to Napoleon przepowiedział.

Takie były dodatnie wyniki ze współudziału małego Księstwa w tej wielkiej wojnie po dzień 16-go lipca kiedy książę Poniatowski otrzymał zawiadomienie że działania wojenne ustały, a dyplomatyczne się rozpoczęły,

*) Roman Sołtyk, Comp. de 1809. Morawski, Dzieje VI, 109.

203

ale rachunek nasz nie był jeszcze w tej chwili zamknięty. Jeszcze nad Dniestrem i Seredem, gdzie wiadomość o tym rozejmie w kilka dni później przyszła, przeciągał się ostatni epizod tej wojny który się zakończył wydarciem nieprzyjacielowi jednego jeszcze zakątka polskiej ziemi, wprowadzie na to tylko, ażeby służył Napoleonowi do wynagrodzenia nim sprzymierzeńca. Jednak epizod ten był tak świetnym, tak prawdziwie rycerskim, że nam go opowiedzieć należy, co uczynimy w następnym rozdziale.

IV.

Epizod nad Seredem i Zbruczem. — Rokowania w Altenburgu i Schoenbrunie. — Machiawelska dyplomacja Napoleona, kryjącego przed wszystkimi swój zamiar powiększenia Księstwa Warszawskiego. — Zwodzi głównie cesarza Aleksandra. — Korzyści osiągnięte dla Księstwa. — Pobyt księcia Józefa w Krakowie. — Obrazy wojskowe. — Pustoty wojskowe. — Zabawy. — Teatr warszawski sprowadzony do Krakowa.

— Pożycie zgodne wodza polskiego z jenerałem księciem Suworowem, podług instrukcyi danej pierwszemu przez Napoleona. — Kłopoty finansowe

księcia Józefa uspokojone ofiarnością magnatów polskich. — Feta w dzień imienin Napoleona. Ogłoszenie pokoju. — Wyjście wojsk rosyjskich z Krakowa. — Sprawy różne załatwione przez księcia Józefa w Krakowie. — Wyjście wojsk polskich ze starej stolicy królów.

Przypomnijmy sobie że Rożniecki po zajęciu Lwowa wysłał 29-go maja podpułkownika Strzyżewskiego ze szwadronem 3go pułku jazdy na południe Galicyi, żeby dał tam hasło pospolitego ruszenia. Strzyżewski zajął w szybkim pochodzie ogołocone z wojska miasteczka, Zborów, Buczacz, Jasłowiec, Tłuste, zostawiając w każdym z nich pikietę ułanów. Na wieść o pojawieniu się chorągiewek polskich w tej nad dnistrzańskiej okolicy, w jednej chwili powstanie wybuchło w południowo-wschodniej Galicyi w górach karpackich aż do granicy węgierskiej. Wszędzie chłopci pobudzeni przez obywateli porwali za

205

kosy i piki, a obywatele zaczęli formować oddziały jazdy i strzelców celnych. Strzyżewski nazначzył wszystkim punkt zborny w Dzwiniaczu nad Dniestrem pod Zaleszczykami, gdzie się sam udał z Jasłowca. W kilkunastu dniach przyprowadzili mu: Józef Nowicki, nadekonom w dobrach brzeżańskich księżny marszałkowej Lubomirskiej, kompanię strzelców celnych uformowaną z leśniczych w tem ogromnem dominium; kilku innych obywateli mniejsze oddziały strzelców; Alojzy Cikowski, dawny huzar węgierski, szwadron jazdy umontowany i uzbrojony swoim kosztem; Dwernicki i Trzciewski 400 jeźdźców ochotników z po za Zbrucza, z rosyjskiego Podola, nakoniec major Rodkiewicz przybył z całym pospolitem ruszeniem kilku cyrkulów. Tym sposobem 18-go czerwca Strzyżewski znalazł się na czele dosyć pokaźnej na oko siły partyzanckiej, złożonej ze 100 ułanów regularnych, 150 jazdy galicyjskiej Cikowskiego, 400 jazdy podolskiej z za Zbrucza, 300 celnych strzelców i 400 pospolitego ruszenia uzbrojonego

w kosy i piki. Z tym korpusikiem odważył się zaatakować Zaleszczyki, ostatnie miasteczko galicyjskie ku granicy bukowińskiej, ważne dla niego z tego względu, że tam był most na łyżwach na Dniestrze. Wiedział on że w tem mieście była załoga z 1000 ludzi i że ta się ostrożnie okopała, ale nie wiedział że w przeddzień przybył jej na pomoc jenerał austriacki Biking z 3000 żołnierza, i 4-ma działami. Za pierwszymi strzałami pospolite ruszenie rozpieczęło się na wszystkie strony tak, że ledwo małą częśćkę zdołano na nowo zgromadzić. Strzyżewski musiał się cofnąć na powrót do Dzwiniacz, gdzie w nocy dowiedział się, z jednej strony o odebraniu Lwowa przez jenerała Eggermanna i o pochodzie jego ku Stanisławowu

206

z drugiej strony o kapitulacyi Sandomierza i o odwrocie księcia Józefa ku Puławom.

Nie pozostawało mu jak podobnie się wycofać z tak odległego stanowiska nad samą granicą bukowińską jak Dzwiniacz i iść do Tarnopola, nader obronnego punktu. Zwrócił się więc w tę stronę idąc lewym brzegiem Seredu, ścigany aż do Janowa przez Bükinga na czele 4000 żołnierza i 4 armat, gdyż prócz brygady swojej zabrał był jen. austriacki załogę Zaleszczyk. W Janowie przeszedł Büking na prawy brzeg Seredu, ażeby uprzedzić Strzyżewskiego w Tarnopolu, gdzie i tą stroną łatwo spodziewał się dostać, gdyż pod Tarnopolem był most na Seredzie. Ale Strzyżewski szybciej podążył, zajął to miasto 27-go czerwca, zniszczył most i uniemożliwił przez to nieprzyjacielowi przeprawę, gdyż Sered płynie w tem miejscu między szerokimi i niebezpiecznymi bagniskami. Wprawdzie powyżej Tarnopola kończą się bagna a Sered jest już tylko płytkim strumieniem, lecz za to miasto jest osłonięte z północy jeziorem szerokim i ciągnącym się dwie mile w górę, aż do Białej. Strzyżewski zabezpieczony tym sposobem od nagłego napadu nieprzyjaciela, mógł skoncentrować swoje siły i doczekać się nowych, które ku Tarnopolowi dążyły jako to: 300 strzelców celnych, 50 ochotników na koniach i 100 ułanów których mu przysłał książę Józef z Pniowa. Pierwej jeszcze, w Janowie, połączył się był z nim Rozwadowski z 200 ochotnikami na koniach i w zupełnem uzbrojeniu. W ogóle miał już Strzyżewski 1500 ludzi zbrojnych, nie wyćwiczonych, ale zuchów, z którymi mógł się na wszystko odważyć. Osądził też że ma ich dosyć ażeby zaatakować Büking'a, który był

207

w Zagrobelu na prawym brzegu Seredu naprzeciw Tarnopola.

17-go lipca wyruszył przeciw niemu zostawiwszy mały tylko oddział w Tarnopolu, obszedł jezioro, przeszedł górny Sered wbród i wieczorem stanął naprzeciw nieprzyjaciela. W nocy jeden z jego zuchów, podoficer Jaszczałt, z 1-go pułku jazdy, dobrawszy sobie 20-tu szeregowców tegoż samego rodzaju, przedarł się z nimi w śród ciemności aż do dworku w Zagrobelu, gdzie była kwatera główna jenerała Bükinga. Kilku druchów jego zsiadło z koni i wkradło się do izby, gdzie spał jenerał z jednym pułkownikiem, porwali ich obudwóch i już wsadzali ich na tył koni ażeby ich zawieść do kwatery dowódcy, gdy sztyldwach austriacki to spostrzegł i zaalarmował obóz. Trzeba było śmiałkom porzucić brańców i samymże zmykać. Ze świtem uderzył w trzy kolumny Strzyżewski na obóz austriacki tak nagle i tak żwawo, że korpusik Bükinga nie miał czasu się uszykować, jazda nasza dawna i młoda idąc w zawody, rozbiły jazdę nieprzyjacielską, a po jeździe piechotę i cały korpus Bükinga, lubo blisko trzykroć liczniejszy, pierzchnął w nieładzie aż do Mikuliniec. Strzyżewski go nie ścigał, wrócił do Tarnopola i dobrze się stało, bo zastał w mieście szwadron rosyjski który w obec zostawionego tam małego oddziału nowej jazdy naszej, zajął Tarnopol, rozgospodarował się w nim i nie chciał doń wpuścić zwycięzkiego dowódcy partyzantów, podobnie jak w Krakowie jenerał Siewers księcia Poniatowskiego i w podobny sposób jak tam skończyła się zwada. Strzyżewski zajął na powrót miasto gwałtem, a tegoż samego dnia przybyły mu nowe jeszcze posiłki z za Zbrucza. Marcin Tarnowski przypro-

208

wadził mu 200-tu jeńców, w zupełnem uzbrojeniu, Gabryel Rzysszczewski 150-ciu jeźdźców i 300-tu strzelców pieszych; co powiększyło korpusik jego do przeszło 2000 zbrojnych.

Podczas gdy się to działo nad Seredem, w Karpatach kilku obywateli, mianowicie Kopesztyński, dawny kapitan austriacki, i bracia Siedleccy stanawszy na czele Górali prowadzili partyzantkę, rozbrajali rekrutów i zakłady pułków, zabierali kasy rządowe i szerzyli powstanie na równinach, ale z drugiej strony mnożyły się siły austriackie w tych stronach. Jenerał Eggermann wydawszy

Rosyanom Jarosław, Lwów, Brody, przybył ze swoją brygadą do Stanisławowa, dokąd także z Bukowiny przyszedł generał Merfeld

z całą dywizją i objął dowództwo nad zgromadzonemi w tej części Galicji austriackimi siłami, wynoszącymi razem 8000 żołnierza. Zaraz jedną brygadę wysłał na Górali karpaccich. Górale zostali rozpuścił; kapitan Kopesztyński wpadł w ręce austriackie i skazany na śmierć przez sąd wojenny, padł ofiarą swojego patriotyzmu a bracia Siedleccy napadnięci przez żołnierzy na wsi, w swoim domu, gdzie się schronili, bronili się do upadłego i obadwaj zginęli. *) Drugą brygadę pod dowództwem generała Keslera wyprawił generał Merfeld na zajęcie Brzeżan, miasta cyrkularnego należącego do księżny

*) Generał Merfeld pożałował wkrótce wyroku śmierci wykonanego na Kopesztyńskim, bo w chwili prawie gdy ten wzięty jako jeńiec wojenny padał pod kulami austriackimi, żona generała jadąc za mężem ze Lwowa do Stanisławowa schwytana przez partyzantów, doznała jak najgrzeczniejszego obciążenia się i przydano jej eskortę, ażeby bezpiecznie dojechała aż do Dniestru.

209

marszałkowej Lubomirskiej. Strzyżewski posłał w tę stronę na obserwację Cikowskiego z jego szwadronem i oddziałem strzelców, sam zaś poszedł w pogoń za Bükingem ażeby mu przeszkodzić w połączeniu się z Keslerem. Doszedł go pod Trembowłą i zmusił rzucić się na bok do Chorostkowa, gdzie pobiegł za nim, ale zastał tam tylko jego tylną straż, to jest batalion piechoty, który po krótkiej walce wziął cały do niewoli; poczem puścił się znowu za Bükingiem. Ten forsownym marszem zaszedł do Budzanowa i przeprawił się tam przez Sered, ale tuż za nim był Strzyżewski. Żołnierze Bükinga upadali ze znużenia, z głodu i pragnienia; przechodził właśnie transport soli, generał Büking zabrał wszystkie wozy i oszańcował się niemi potrójnym rzędem, pod wsią Winiawką. Strzyżewski obległ go. Korpusik jego wzrósł był już do 2700 ludzi, gdyż pod Winiawką połączył się był z nim jeszcze oddział 700 strzelców pod dowództwem Skarbka; blokował też tak ściśle Bükinga że żaden adjutant, żaden posłaniec, nie mógł się wymknąć z jego obozu, ażeby zawiadomić generała Keslera, w jakim położeniu się znajduje ta brygada austriacka. Drugiego dnia żołnierze jego byli tak umęczeni pragnieniem na ugaszenie którego nie mieli kropli wody wśród nieznośnego skwaru, tak zrozpaczeni widokiem wielu z nich papadających bez przytomności, że zaczęli się buntować i generał Büking zagnany został do kapitulacji. Książę Józef przesłał o tej sprawie następujący raport do cesarza, w którym, przez szczególną pomyłkę, o Strzyżewskim

nie ma wcale mowy i kapitulacja przypisana jest zwycięztwu pułkownika Rzysszczewskiego.

210

„Kraków, 23 lipca 1809 r.

Najjaśniejszy Panie!

„Mam zaszczyt podać do wiadomości W. C. Mości, pierwsze szczęśliwe spotkanie się wojsk galicyjskich z nieprzyjacielem. Część pułku ułanów pułkownika Rzysszczewskiego będącego dopiero w połowie swojej formacji, poparta oddziałami 1-go i 3-go pułku jazdy, posunawszy się aż do Brykuły *) niedaleko granicy Bukowińskiej, zdołała odciąć korpusik austriacki idący złączyć się z korpusem księcia Hohenzollern. **) Nieprzyjaciół napadnięty z największym impetem nie mógł się oprzeć gwałtownemu uderzeniu tej jazdy i lubo się starał zasłonić trzema rzędami furgonów i wozów, zmuszony został kapitulować. Generał Büking dowódzca tego korpusiku, 1 podpułkownik, 20-tu oficerów i 1100 żołnierzy zobowiązało się nie służyć aż do końca wojny; nieprzyjaciół stracił prawie drugie tyle w zabitych i rannych; trzy działa i kilka jaszczeków dostało się w nasze ręce.

„Rozprawa ta zaszła 18 tego miesiąca, za nim wiadomość o rozejmie doszła była do pułków które w nim udział wzięły.

Racz N. Panie przyjąć, etc.

(podpisano) Książę Józef Poniatowski. “

Roman Sołtyk słusznie powiada że cały ten raport napisany był zbyt pośpiesznie, podług pierwszych bardzo

*) Brykuła, wioska w sąsiedztwie Winiawki.

**) Żaden książę Hohenzollern nie dowodził w Galicji. W początku kampanii książę Hohenzollern-Idelfingen dowodził tam korpusem rezerwowym, który się dopiero formował i którego największa część użyta została na lewym brzegu Wisły. Rezerwa zeszła była na trzy tysiące rekrutów. Gdy Roźniecki wszedł do Starej Galicji, 1000 z nich wziął do niewoli pod Jarosławiem; z dwoma zaś pozostałym tysiącami, wycofał się książę Hohenzollern ze Lwowa, za zbliżeniem się generała polskiego i schronił się do Bukowiny. Przeciw Strzyżewskiemu wystąpił generał Merfeld, podwładny księcia Hohenzollern i który wrócił z Bukowiny z zebraną tam dywizją.

211

niedokładnych wiadomości. W rzeczy samej niepodobieństwo całej jego osnowy bije w oczy; to jest ażeby sam Rzysszczewski z częścią formującego się dopiero pułku, właściwie z 300 ludźmi i dwoma tylko oddziałami lepiej wyćwiczonej jazdy, potrafił znieść do szczytu korpusik, liczący podług raportu, 2000 żołnierza z 3-ma działami i zasłonięty potrójnym rzędem wozów, to jest: ażeby ubił połowę tego korpusu a drugą połowę zmusił do poddania się.

Wszystkie z resztą szczegóły tej rozprawy są niedokładne. Merfeld straciwszy batalion piechoty wzięty do niewoli pod Chorostowem i poniosłszy poprzednio straty pod Zagrobelą, miał jeszcze pod Winiawką (czyli Brykułą jak chce raport) więcej niż 3000 żołnierza i 4 działa. Strzyżewski zaś miał 2700 ludzi zbrojnych. Różnica sił nie była więc bardzo znaczna, lecz nie przyszło do formalnej bitwy. Büking się poddał, zmuszony do tego buntem żołnierzy przywiezionych do rozpacz z pragnienia i głodu. Warunki kapitulacji były ostrzejsze niżeli podaje raport. Generał Büking nie tylko że podpisał zobowiązanie iż oficerowie i żołnierze jego walczyć nie będą do końca wojny, ale żołnierze musieli broń złożyć, wydać działa i konie jazdy Polakom; zostawiono im tylko 200 karabinów i 200 tornistrów, a Dwernicki, wsławiony

212

później, natenczas dopiero porucznik, mając poruczone sobie odebranie broni naliczył 3000 karabinów.

Rzysszczewski odegrał jednak niewątpliwie ważną rolę w tej sprawie, gdyż na kapitulacji Bükinga podpis jego figuruje obok podpisu Strzyżewskiego i w równej z nim linii. *) Zresztą trudno przypuścić ażeby ta szarża, o której mówi raport wodza, była

czystą fikcją. Prawdopodobnie więc Rzysszczewski ze swoją jazdą nową, popartą przez oddziały dawnej jazdy przedarł się pomiędzy wozami, uderzył na obóz Bükinga, rozniósł alarm między jego zdemoralizowanych żołnierzy i zdeterminował go ostatecznie do kapitulacji. Po tej tak ważnej korzyści odniesionej nad nieprzyjacielem, Strzyżewski obrócił się przeciw Keslerowi ażeby go z Brzeżan wyparować, ale ten dowiedziawszy się o losie Büking'a nie czekał ażeby się z nim podobnie obszedł dzielny partyzant, opuścił czem prędzej Brzeżany i udał się wielkim kołem przez Rohatyn do Halicza. Strzyżewski chcąc mu drogę nad Dniestrem zastąpić, poszedł prosto z Winiawki do Maryampola, ale Kesler szedł tak spiesźnie że już był na drugiej stronie rzeki i Strzyżewski wyprawił już tylko szwadron 3-go pułku jazdy, ażeby go tropił na drodze ku Stanisławowu. Szwadron ten szukając brygady Kesler'a natrafił na całą dywizję Merfelda w marszu ku Dniestrowi;

*) Roman Sołtyk podaje odpis tej konwencji w języku francuskim i na nim widzimy tylko podpis Strzyżewskiego ze strony polskiej, ale na konwencji wydrukowanej z urzędu w języku polskim w Gazecie Warszawskiej z 1-go sierpnia 1809 (str. 1105 i 1106) widzimy ze strony polskiej cztery podpisy w następującym porządku.

Pułkownik *Rzysszczewski*, podpułkownik 3-go pułku jazdy *Strzyżewski*, major kawalerji *Józef Rządkiwicz*, szef (?) *Józef Wierchowski*.

213

zaledwie miał czas zawrócić a już za nim była liczna jazda nieprzyjacielska, skrzył też czempredzej w górę rzeki do której mógłby być zostać przypartym i w nocy przepłynął ją wpraw.

Merfeld podszedł nad brzeg rzeki na przeciw Maryampola, zatoczył dwanaście dział i zaczął obsypywać kulami miasto, gdzie Strzyżewski ze swoim korpusikiem czekał na powrót wysłanego na rekonesans szwadronu. Miał on owe cztery działa które mu oddać musiał Büking ale do nich ani kul ani kanonierów; nie zafrasował się tem jednak, kazał zbierać kule wystrzelone przez nieprzyjaciela, miał proch, sam nabijał i odpowiadał jak mógł artylerzystom austriackim. Noc przerwała tę dziwnie nierówną walkę a w nocy przybiegł do Merfelda kuryer z zawiadomieniem o zawieszeniu broni i nakazem poprzestania wszędzie kroków wojennych. Ocaliło to prawdopodobnie Strzyżewskiego i dało Polakom prawo policzyć, przy rokowaniach o pokój, kraj między Seredem a Zbruczem jako zajęty przez wojska księcia Józefa; mówimy dało prawo do tego, gdyż przez niewyjaśnioną dotąd intrygę, w skutek rozkazu ze sztabu cesarskiego bez wiedzy Napoleona, musiał się Strzyżewski w ciągu rokowań wycofać z tego zakątka polskiej ziemi. Co nie przeszkodziło wszakże Napoleonowi rozporządzić nim jako będącym rzeczywiście w obrębie uti posseditis a Strzyżewski pozostał tam dosyć czasu ażeby cztery pułki ułanów Rzysszczewskiego, Marcina Tarnowskiego, Trzecińskiego, Rozwadowskiego, złożone z ochotników z po za Zbrucza, dla których punktem zbornym był Tarnopol, ukończyły spokojnie swoją formację. Jeszcze na-

214

wet w ciągu zawieszenia broni przybyło do tego miasta około 500 takich ochotników. *)

Rokowania w Altenburgu ciągnęły się długo i posuwały się żółwim krokiem. Czytając korespondencje Napoleona, który z pałacu Schoenbrunskiego kierował nimi, trudno zrazu dostrzedz do jakiego celu on zmierza wśród labiryntu wykrętów, kłamstw, ciągłych forteli przez który prowadził obradujących dyplomatów. Szczególna to rzecz, dowodząca jak ambitną a niewyrozumowaną była ogólna polityka tego wielkiego zdobywcy, który wszystkie mocarstwa Europy po kolei poblił na głowę i nie raz losy ich wszystkich zarazem miał w swoim ręku, że w tej nowej wojnie z Austrią rozbiwszy po raz czwarty jej siły nie mógł wyraźnie postawić swoich warunków pokoju, ale musiał się uciekać do wyrafinowanej chytrłości, ażeby uzyskać to czego chciał tak go krępował traktat Tylżycki.

Dla przymierza z Rosyą poświęcił w Tylży sprawę polską; stworzył tylko małe Księstwo Warszawskie które zobowiązał się nigdy nie powiększyć zostawić na zawsze przyrostkiem Saksonii, niczem innem. Owóż doświadczenie dwóch lat upłynionych od umów w Tylży, pokazało mu, że przymierze jego z Rosyą było czczem złudzeniem a powiększenie Księstwa Warszawskiego, pierwszorzędnym jego interesem.

Jak złudnem było przymierze jego z Rosyą, na to przesłał mu książę Poniatowski najjawniejsze dowody. Z początku, przekonany, że sobie podbił Aleksandra osobiście, że ma w nim zwolennika i wielbiciela, mało zwa-

*) Roman Sołtyk 335.

215

żał Cesarz Francuzów na ostrzeżenia wodza polskiego, lecz gdy ten w raporcie z 11-go maja doniósł mu, że przyprowadzono do jego kwatery głównej adjutanta generała Lewisa dowódcy dywizji rosyjskiej stojącej w Białymstoku, wysłanego do Warszawy, zajętej już przez Austriaków i gdy mu następnie przesłał list księcia Górczakowa, dowódcy całego korpusu będącego nad Bugiem

do arcyksięcia Ferdynanda, postrzegł Napoleon że w przymierze rosyjskie ufać nie może. Odesłał ten list do swego ministra spraw zagranicznych i polecił mu zażądać wytłumaczenia od ambasadora rosyjskiego w Paryżu. Sprawa została tym razem jeszcze załagodzona. Ambasador rosyjski skomunikowawszy się z rządem swoim odpowiedział, że generał książę Górczakow, wezwany do

usprawiedliwienia się oświadczył iż wyraził w liście poufnym do arcyksięcia swoje osobiste mniemania i życzenia sądząc że mu to było dozwolonem, skoro wojna Rosji przeciw Austrii nie była jeszcze wypowiedziana, ale że rząd nie uznał tego usprawiedliwienia za dostateczne i odwołał księcia Gólicyna. *)

Dalsze raporta księcia Poniatowskiego przynosiły Napoleonowi coraz wyraźniejsze dowody nieszczerości przymierza rosyjskiego. Raport z 21-go czerwca donoszący o wzięciu Sandomierza w obec dywizji rosyjskiej, która była o milę od tego miasta i krokiem jednym ruszyć się nie chciała ze swego stanowiska ażeby mu przyjść w pomoc, ogromnie oburzył Napoleona.

Z Wolkersdorfa 10-go lipca pisze do swojego ministra spraw zagranicznych. „Panie Champagny, poślij

*) Roman Sołtyk 214.

216

natychmiast załączony tu list do Caulaincourt'a (ambasadora francuzkiego w Petersburgu) i przykaż mu uczynić najmocniejsze przedstawienia co do tego zdradzieckiego postępowania (enjoignez lui de faire les plus fortes représentations

sur cette traitreuse conduite)." *) Raport z 15-go lipca o znowie Rosyan z Austryakami w Krakowie dopełnił miary. Napoleon przekonał się że sprzymierzeńcy jego działali w interesie jego nieprzyjaciół. Tłumaczenia jakie mu przesłano z Petersburga w tym względzie, a które zwały winę tego złamania przymierza na nieposłuszeństwo podrzędnych generałów, przyjął bardzo zimno.

Widział on że między Rosją a Francją podnosi się kwestya polska, a kwestya ta — jak nadmieniliśmy — od Tylżyckiego traktatu urosła znakomicie w jego oczach. Ten odłamek polskiego państwa który on powołał do niepodległego życia, bez żadnej głębszej myśli, jedynie dla tego, żeby Prusy osłabić i wywiązać się jako tako z przyrzeczeń danych Polakom w chwili gdy ich potrzebował, stał się częścią organiczną jego potęgi, lubo przedzielony od Francji ogromną przestrzenią. Był dla niego pepiniarą najwaleczniejszych żołnierzy, którzy w Hiszpanii zdobywali pozycje uważane za niepodobne do zdobycia; a w ostatniej kampanii pokazało się, że był także dla niego posterunkiem wysuniętym, który się tak dzielnie bronił przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i tak ważną

*) Correspondance de Napoléon XIX, 276. Wydawcy tej korespondencji objaśniają w odsyłaczu, że kapitulacya Sandomierza w obec dywizyi rosyjskiej, wrzekomo posiłkowej, dała cesarzowi mocne podejrzenie co do szczerości rosyjskiego przymierza.

217

dywersję uczynił na korzyść zdobywcy, iż szalę wojny przechylił na jego stronę.

Napoleon tego nie tał i pierwszą niemal myślą jego po zwycięztwie pod Wagram było pomnożyć liczbę pułków polskich i powiększyć Księstwo Warszawskie, przynajmniej do takiej miary ażeby utrzymywać mogło stale 60,000 wojska, a na przypadek nowej wojny powiększyć to wojsko do 100,000. Już trzeciego dnia po tej bitwie wydaje dekret (datowany z Wolkersdorf 8-go lipca) ażeby z jeńców i dezertów polskich uformować drugą legię nadwiślańską, złożoną jak pierwsza z trzech pułków piechoty, każdy z dwóch batalionów, batalion z sześciu kompanii, kompania ze 160 żołnierzy, *) lecz ta formacya w połowie tylko się udała. Napoleon liczył więcej na siły polskie, które się formowały w Księztwie, tudzież w prowincjach polskich zajętych przez wojska nasze, i zajmował się gorliwie ich uzbrojeniem. 2-go września daje rozkaz ministrowi wojny generałowi Clarke (hr. d'Hunebourg) przesłania z Magdeburga do Warszawy 10,000 karabinów, 3000 par pistoletów i 1000 pałaszy, **) lecz to była tylko część dostawy jaką przeznaczał dla warszawskiego arsenału. 4-go września pisze w tym względzie do ministra wojny. „Mam zamiar przesłać do Polski 50,000 karabinów, 10,000 par pistoletów, 5 do 6000 karabinków kawaleryjskich (mousquetons) i 6000 pałaszy dla lekkiej jazdy. Przesłałem już 10,000 broni W fortecach niemieckich znajdzie się ze 30,000 karabinów cudzoziemskich, te posłać należy przez Drezno do

* Correspondance de Napoléon XIX 263.

**) Correspondance de Napoléon XIX 534.

218

Warszawy; brak będzie jeszcze do kompletu 20,000 sztuk karabinów, które trzeba wziąć we Francji i nieznacznie (sans bruit) przewieźć do Drezna dla Warszawy. W innych fortecach nad Renem znajduje się jeszcze 56,000 karabinów, które także przesłać do Drezna. Trzeba żebyś W. pan sam jeden wiedział iż to przeznaczone do Warszawy, ale po tej

pierwszej wysyłce, trzeba będzie jeszcze przesłać 50,000 karabinów ażeby ich było 100,000." *)

Pod tą samą datą 4-go września, pisze Napoleon drugi list do ministra wojny, jakoby sprostowanie pierwszego. „Nie wiedziałem ile mam karabinów; byłbym niezawodnie do tego czasu, w ciągu zawieszenia broni posłał 100,000 sztuk Polakom. W liście z dzisiejszego dnia (poprzednio podanym) dałem Wam poznać moje intencje w tym względzie. Otóż jest 200,000 karabinów, na które już liczyć nie można, a jednak ażeby interesom polskim dać przyzwoity obrót (pour que les affaires de Pologne prennent une certaine tournure) trzeba im (Polakom) posłać 200,000 karabinów." **)

Przytoczone listy i rozkazy świadczą już dosyć wyraźnie, że Napoleon bardzo dalekim był w Schoenbrunie od myśli poświęcenia interesów polskich. Na cóż bowiem było chcieć posyłać do Warszawy 100 i 200,000 karabinów i formować drugą legię nadwiślańską w Wiedniu, którą Księstwo Warszawskie zasilać musiało w żołnierzy podobnie jak wszystkie inne pułki polskie będące na żoł-

*) Correspondance de Napoléon XIX 544.

**) Correspondance de Napoléon XIX 544.

219

dzie francuzkim, gdyby nie miał zamiaru powiększenia tego Księstwa mającego zaledwie dwa miliony ludności i już zupełnie wyczerpanego z ludzi zdolnych do noszenia broni. Zresztą słowa ostatniego listu jego, że „trzeba Polakom posłać 200,000 karabinów, ażeby dać interesom polskim przyzwoity obrót," nie pozwalają wątpić, że interesa polskie go obchodziły. Trudno było nawet żeby obce mocarstwa inaczej sądzić mogły, wiedząc że wojsko polskie rośnie szybko i że już w środku września książę Józef zgromadził go był około Krakowa 30,000 z których 10,000 jazdy. Napoleon życzył sobie, ażeby z tą siłą udał się wódz polski do Olomuńca, gdzieby go zaopatrzył w broń i amunicję z magazynów wielkiej armii. *) Książę Józef przedstawił cesarzowi, że gdyby wyruszył z Krakowa, Rosyanie zostaliby panami miasta. Na tę uwagę Napoleon cofnął swoje żądanie. Oprócz tych 30,000 wojska formowały się jeszcze w różnych punktach Starej i Nowej Galicyi pułki piechoty i jazdy których ogół wynosił przeszło 20,000 żołnierza; dodajmy do tego 18,000 żołnierzy polskich użytych w Hiszpanii, składających załogę Gdańska i innych fortec pruskich, tudzież pełniących służbę przy cesarzu. Razem więc było w czasie rokowań w Altenburgu i Schoenbrunie około 70,000 żołnierzy polskich bezpośrednio lub pośrednio, pod rozkazami francuzkiego cesarza i mógłże kto przypuszczać, że on takiej siły dobrowolnie się pozbędzie, wydzierając Polakom tę część ich ojczyzny, którą kosztem krwi swojej odzyskali na Austryakach, ażeby im ją napowrót oddać. Cóżby mu wy-

*) Correspondance de Napoléon XIX 538, list do Berthier'a pod datą 12-go września.

naprosiło utratę takiej placówki, jak powiększone Księztwo Warszawskie na tyłach Austrii i Prus, na progu Rosji? Zauważmy teraz że gdy Napoleon przygotowywał w Tylży ów smutny zawód Polakom, który tak boleśnie miał serca polskie zranić, nie posuwał obłądki do tego stopnia ażeby ich przyjmował do ostatniej chwili z czołem pogodnym i uśmiechem na ustach. Nie dopuszczano do niego żadnego prawie Polaka a deputację litewską odprawiono brutalnie. Inaczej było w Schoenbrunnie. Książę Józef wezwał Rząd centralny w Lublinie ażeby wysłał deputację do Napoleona z prośbą o przyłączenie do Księztwa Warszawskiego obu Galicji a bezwątpienia nie uczynił tego z własnego natchnienia; musiał pobudkę do tego otrzymać z gabinetu cesarskiego. Deputaci wybrani przez Rząd centralny byli: Ignacy Potocki, niegdyś marszałek W. W. Ks. Lit. Tadeusz Matuszewicz największy z mówców sejmu konstytucyjnego i który wkrótce okazać się miał jednym z największych mężów stanu polskich i Ignacy Miączyński, obywatel bardzo poważany w Galicji, ale nieznany za jej obrębem. Deputacja ta uzyskała posłuchanie u Napoleona 3-go sierpnia. Koźmian opisuje w swoich Pamiętnikach podług opowiadania Matuszewicza w jaki sposób przyjęta była. „Ignacy Potocki będący na czele deputacji — powiada on — przemówił do Napoleona w tych prawie krótkich słowach. Wielki Cesarzu rzeknij słowo a Polska powstanie na nowo." *) Napoleon z uśmiechem i pogodą na twarzy przy-

*) Słowa te z małą odmianą przypisują także Wybickiemu gdy przemawiał do Napoleona w imieniu konfederacji ogólnej w Wilnie.

221

jął to powitanie; zaczął uprzejmie rozmawiać z Potockim, wypytywać się o obiedwie Galicje, lecz gdy ten zaczął opowiadać cesarzowi leniwy pochód i postępowanie Rosyan w Krakowie, cesarz zachmurzył czoło i rzekł: „Monsieur le Comte vous êtes mal informé." Snać nie chciał aby przejrano o czem wiedział, a co zataić polityka mu kazała. Potem wezwał deputatów aby się udali do ministra Maret'a (księcia Bassano) i temu przełożyli swoje żądania. Maret był jak najskłonniejszym ku Polakom i przyrzekł w traktowaniu o pokój zadowolnić naród polski." *)

Deputacja polska została przez cały czas rokowań w Wiedniu; na nieszczęście w chwili gdy rozpoczynały się targi stanowcze, wszyscy trzej deputowani zapadli ciężko, po jednym obiedzie, na grasującą wtenczas w Wiedniu epidemię diarii. Potocki osłabiony pedogą, nie wytrzymał jej gwałtowności i 30-go sierpnia umarł. Matuszewicz i Miączyński przez cały miesiąc wrzesień podnieść się z łóżka nie mogli; Matuszewicz jednak, lubo chory, zdobył się na tyle siły w ostatniej chwili przed podpisaniem traktatu, ażeby iść do Napoleona i wyjednać u niego zmianę choć dwóch punktów niekorzystnych dla sprawy narodowej, jak to zobaczymy dalej.

Rozszerzyliśmy się nad stanowiskiem rzeczywistym Napoleona względem Polaków w ciągu układów w Altenburgu i Schoenbrunnie, z którego nie ustąpił aż do końca, bo mu tego własny jego interes zabraniał. Uczyniliśmy to dla tego ażeby mieć nie przewodnią wśród owych ba-

*) Koźmian, Pamiętniki II, 38.

222

łamutnych rokowań, których nawet Thiers pomimo całej bystrości swojego rozumu dostatecznie wyjaśnić nie umiał. Podczas bowiem gdy Napoleon nadstawiał przychylnie ucho żądaniom Polaków, a zwłaszcza popędu starał się uzbroić jak najwięcej pułków polskich, ażeby interesa polskie jak się wyraził w liście do swojego ministra wojny przyzwoity obrót wzięły; w korespondencyach

swoich z cesarzem rosyjskim, z posłem swoim w Petersburgu Caulaincourt'em, nawet ze swoim ministrem spraw zagranicznych wyrzekał się wszelkiej myśli powiększenia Księztwa Warszawskiego. Nie jest to jedyna zagadka w postępowaniu Napoleona przy rokowaniach w Altenburgu, ale jest ta która nas najwięcej obchodzi i którą będziemy się starali dokumentnie wyświecić.

Powiedzmy najprzód że rokowania zaczęły się w końcu lipca, że pełnomocnikami byli ze strony Austrii: pp. Metternich i de Nugent, a ze strony Francji minister spraw zagranicznych hr. de Champagny; później przybył pełnomocnik rosyjski — Napoleon z Schoenbrunn podsuwał swojemu ministrowi wszystko co ma mówić.

Oto jest pierwsza ważniejsza instrukcja jaką mu przesłał.

Do hr. de Champagny.

„Zapamiętaj Pan szczególnie główne punkta rokowań. Po pierwsze uti possidetis, po drugie że ja do niczego się szczegól-niej nie przywiązuję. Jeżeli chcą Salzburga, zwrócę go; chcą Triestu, zwrócę go; chcą Galicji, zwrócę ją, bylebyśmy otrzymali kompensatę odpowiednią na potrójnej podstawie obszaru terytorjum, liczby ludności i bogactwa zamieszkałego przez nią kraju.

223

Jeżeli ustąpić chcą coś z Polski, to nie trzeba mówić o Księztwie Warszawskim; trzeba tylko dać do zrozumienia (insinuer) że rokujemy w zgodzie z Rosją. Zdaje mi się że posunie się kwestye we wskazanym sensie, poczynając od ułożenia się o ustąpienie Salzburga, cyrkułu Inn z częścią jakąkolwiek Karyntyi i Galicji w ten sposób, ażeby utworzyć całość z dwóch do trzech milionów ludności." *)

Rzucając tę propozycję chciał niewątpliwie Napoleon wysondować tylko ile Austrija gotowa ustąpić z tej Galicji o którą zdawał się tak mało dbać, wiedząc wszakże że Austrija ustępstwami w Galicji radaby była okupić prowincje niemieckie, do których rościł sobie prawo na mocy zasady uti possidetis. Gdyby pełnomocnicy austriaccy byli mu wtenczas odrazu ofiarowali Galicję a wzbranił się upornie odstąpić prowincji niemieckich i włoskich nad Adryatykiem, prawdopodobnie rokowania nie długo by trwały. Napoleon nie mając żadnego interesu w oderwaniu od Austrii krajów, których do Francji przyłączyć nie mógł, byłby łatwiej się z nimi zgodził a przed Aleksandrem zasłaniał się tem, że mu Austrija innych ustępstw uczynić nie chce. Z tego to powodu zwlekał ze skomunikowaniem się z cesarzem rosyjskim, ale Metternich formalista, pedant w rokowaniach, nie chciał rozprawiać o częściowych ustępstwach, póki Napoleon nie sformułuje w całości swoich pretensji.

Wtenczas Napoleon zmienił swoją taktykę i sformułował swoje żądania, kiedy tego chciano koniecznie, ale w sposób przerażający dla Austrii. Odstąpił niby od zasady *uti possidetis*, rzekł

*) Correspondance de Napoléon XIX 428.

224

się pretensji do Wiednia, do cyrkułów Braun i Znaim, niższej Austrii i Styrii, ale żądał niemal całej reszty prowincji austriackich na południu Dunaju i przytem trzech cyrkułów północnych w Czechach, razem około 9-ciu milionów ludności. Częściami tych prowincji które mu zupełnie były nie potrzebne, odgrażał się obdarzyć uległe mu państwa Bawaryę i Saksonię, tak, że granicę pierwszego posunąłby na odległość jednego dnia marszu od Wiednia, a drugie rozszerzyłby aż w samo serce Czech, tej ogromnej fortecy naturalnej Austrii od północy. Pełnomocnicy austriaccy doprowadzeni do rozpacz, oświadczyli, że Austria raczej wystąpi do nowej walki, mając jeszcze 250,000 wojska (?) aniżeli by miała przyjąć pokój na podobnych warunkach, które się równają ruinie monarchii.

Podczas gdy tak straszył Austrię, czynił Napoleon najśrodsze umizgi do Rosji. Dostyć późno wprowadzić zdecydował się znieść się ze swoim sprzymierzeńcem względem przyszłego pokoju, bo dopiero po rozpoczęciu rokowań, gdy pełnomocnicy austriaccy nie chcieli ich prowadzić w sposób jaki jemu przypadał. Cesarz Aleksander uprzedził go; miał długą rozmowę z jego posłem w Petersburgu i wypowiadał mu swoje życzenia co do warunków przyszłego traktatu, które się streszczały w tej zasadzie, że niepowinny w niczem nadwierać Tylżyckiego traktatu i zobowiązań listownych Napoleona. Caulaincourt zdał sprawę swojemu cesarzowi z tej rozmowy w depeszy którą mu natychmiast przesłał, ale już w drodze były, instrukcje dla tego dyplomaty wraz z listem własnoręcznym Napoleona do Aleksandra, w którym wzywał swojego sprzymierzeńcę, ażeby przysłał peł-

225

nomocnika do Altengurga i do którego załączone były dokumenta przedwstępne odnoszące się do układów pokojowych. Na ten list odpowiedział cesarz Aleksander własnoręcznym także pismem w którym potwierdza wszystko co powiedział Caulaincourt'owi.

Oto jest ten list:

„Petersburg, 9/21 sierpnia 1809.

Panie Bracie! Dziękuję W. C. Mości za jej listy i za zakomunikowanie mi tak listu cesarza austriackiego jak i odpowiedzi nań W. C. Mości. I ja podobnież tylko co otrzymałem list od tegoż monarchy, którego kopię przesyłam W. C. Mości, dołączając do niej kopię odpowiedzi mojej.

Prawdopodobieństwo pokoju sprawia mi prawdziwe zadowolenie. Interesa moje są w ręku W. C. Mości i z przyjemnością pokładam zupełną ufność w jej przyjaźni dla mnie. Może mi W. C. Mość dać jej dowód, przypominając sobie co jej często powtarzałem w Tylży i w Erfurcie o interesach Rosji pod względem spraw byłej Polski i co zleciłem następnie Jej ambasadorowi wyrazić w moim imieniu. Odwołuję się do osnowy jego depeszy napisanej w skutku rozmowy jaką z nim miałem, jeżeli był dokładnym w swoich raportach. W. C. Mość odda mi tę sprawiedliwość że nic nie warował z góry dla siebie, zaczynając wojnę przeciw Austrii i że zacząłem tę wojnę mając już cztery inne na barkach, z których dwie w następstwach mojego systemu przymierza z W. C. Mością. Najżywszym moim życzeniem jest, ażeby wszystko co może temu przymierzowi szkodzić, zostało

226

usunięte a w ten sposób przymierze to mogło coraz mocniej się utrwać.

(podpisano) *Aleksandre*. *)

Na list ten nie miał Napoleon potrzeby odpowiadać, bo już pod datą 24-go sierpnia kazał być hr. Champagny odpowiedzieć Caulaincourt'owi na jego depesze w następujący sposób: „Panie de Champagny. Odpiszcie Caulaincourt'owi cyframi, że list wysłany przez was skrzyżował się w drodze z jego gońcem; że ma już więc dostyć rozciągle upoważnienie do traktowania kwestyi galicyjskiej, że nie powinien oddalać się od zasady, że nie chce w żadnym razie pokłócić się z Rosyą ani wyjść z systematu przymierza, które nas łączy Powiedzcie wyraźnie Caulaincourt'owi, niech przestrzeże Rumiancowa, ażeby się miał na baczności przeciw insynuacyom Austrii. Niech go zapewni że słowo „Galicya" nie było wyrzeczone, że go wyrzec nie chcemy lubo widzimy że austriaccy starają się usilnie zacząć od niego wszelkie kwestye i że to obawa przed plotkami jakieby chcieli rozpościerać, która nas spowodowała rokowania protokularnie prowadzić“. **)

Dla uzupełnienia charakterystyki dyplomacji Napoleona przy tych rokowaniach, przytoczymy jeszcze list jego pisany do hr. de Champagny 4-go września to jest w 10 dni po tym, który kazał temuż ministrowi napisać do Caulaincourt'a.

*) Correspondance de Napoléon XIX 481.

**) Correspondance de Napoléon XIX 458.

227

„Panie de Champagny, posyłam wam odpowiedź, jaką dać trzeba pełnomocnikom. Zobaczycie że ona wszystko kończy. Żądając Czech, chce ażeby myślano że to umówione z Rosyą, że to służy za kompensatę pewnych układów na korzyść tego mocarstwa, a dotyczących się Galicyi. Co do Galicyi myśl moja jest dobrze wyrażona. Trzeba najprzód ułożyć kwestye dotyczące się tych krajów (mowa tu jest o prowincjach austriackich będących za obrębem tych, które zobowiązał się zwrócić Austrii, jako to, Wiednia z pewnym okręgiem do koła, cyrkułów Braun, Znaimu, Niższej Austrii i Styrii.) Trzeba ostro nalegać ażeby rokowania toczyły się na tej potrójnej podstawie, co nam da ośm lub dziesięć dni czasu, ażeby się rozpatrzyć jakie postanowienie powziąć względem Galicyi, ale koniecznie trzeba żądać, aby rokowano na tej potrójnej podstawie.

Nota.

Układy z mocarstwami względem tych krajów powinny mieć charakter pokojowy i usunąć wszelką myśl przywrócenia Polski. Galicya jest więc przedmiotem zupełnie drugorzędnym." *)

Przypomnijmy sobie że pod tą samą datą 4-go września pisał Napoleon do ministra wojny hr. d'Hunebourg, dwa listy. W pierwszym żałuje, że nie wiedział, iż miał 100,000 karabinów do rozporządzenia, gdyż byłby je przesłał Polakom w ciągu obecnego zawieszenia broni a teraz już ich niema; że jednak trzeba posłać

*) Correspondance de Napoléon XIX 488.

228

Polakom 200,000 karabinów, ażeby sprawom polskim dać przyzwolony obrót. W drugim liście pisze, że już wykrył, gdzie wziąć można 150,000 karabinów dla Polaków a niedostające jeszcze 50,000, trzeba jeszcze wynaleść.

Te zestawione dokumenta pokazują, że Napoleon zwodził cesarza Aleksandra, Caulaincourt'a, który był zupełnie ujęty na stronę tego monarchy i pełnomocników austriackich, a może nawet i samego ministra swojego de Champagny, że odstąpić od zamiaru powiększenia Księstwa nie myślał, lecz że z drugiej strony nie chciał zerwać z Rosją przymierza, które mu przynajmniej neutralność

tego olbrzymiego państwa zapewniało w obec ciężkiej wojny jaką prowadził w Hiszpanii. Jak osiągnąć wszakże zarazem dwa rezultaty które się nawzajem wykluczały, zostać w przymierzu z Rosją a podnosić Polskę wbrew dawniejszym swoim zobowiązaniom? To zadanie wielce go kłopotalo, co łatwo pojąć. Lecz włoska jego natura podała mu środek godny Macchiavella, to jest zostawić kwestję Galicyi na uboczu, jakoby zupełnie podrzędną, ale kładąc jak Brennus miecz swój na szalę wymagać od Austrii, ustąpienia mu prowincyi niemieckich, które ją żywią, bogacą, wchodzą w jej skład od początku. monarchii i zrosły się już z dynastją panującą, przewidując wtenczas że Austria sama będzie mu nadstawiać Galicyę i prosić usilnie, żeby ją zabrał w miejsce owych odwiecznych jej posiadłości; co mu posłuży do wytłumaczenia się przed Aleksandrem, zwłaszcza, że zamierzał mu udzielić kawałek Galicyi przyległy jego państwu.

Że taką była jego myśl, zdradzają to niektóre frazesy jego korespondencyi. Każe np. p. de Champagny

229

pisać do Caulaincourt'a „że Austriacy starają się usilnie (*cherchent les moyens*) zacząć wszelkie kwestye od Galicyi." *) Tak nie było, bo Napoleon od razu ich przygnębił ogromem swoich żądań, ale chciał przygotować Aleksandra, że na kwestyi galicyjskiej wszystko się skrupi przez nalegania Austriaków, nie zaś z jego powodu. Tymczasem pełnomocnicy austriaccy trzymali się odpornie. Metternich był związany memoriałem jaki podał swojemu cesarzowi przed rozpoczęciem układów i w którym powiedział. „Jeżeli Austria mogła w 1805 r. poczynić ustępstwa terytoryalne, które ją osłabiły, to dziś nie widzę jakie by uczynić mogła, któreby nie pociągnęło za sobą zupełnego upadku monarchii Pozwalam sobie twierdzić, że dziś wszelkie ustępstwo terytoryalne zaatakowałoby życie państwowe w jego źródłach ... Dzień w którymbyśmy podpisali traktat pokoju okupiony ustępstwami terytoryalnemi byłby datą fatalną w historii, jako dzień ostatni potęgi i znaczenia państwa austriackiego." Postawiwszy takie założenie, dochodził dyplomata austriacki do konkluzji, że Austria mając jeszcze, jak twierdził 250,000 wojska, powinna się raczej bronić do upadłego, niż przystać na jakiegokolwiek umniejszenie swojego terytoryum.**)

Napoleon ze swojej strony widział, że Austria nie jest tak pokonana ażeby była na jego łasce, jak po bitwie pod Austerlitz i dla tego chciał przedewszystkiem wzmocnić swoją armię tak, ażeby się stała groźbą stra-

*) Correspondance de Napoléon XIX, 544.

**) Metternich Mémoires tom I.

230

szliwą zawieszoną nad państwem już zwyciężonem. W tym celu wymyślał różne środki i pozory, ażeby ciągnąć jak najdłużej rokowania. Miejsce gdzie się odbywać miały, wyznaczył nie Schoenbrun, gdzie sam przebywał, ani Wiedeń, ale Altenburg, odległy od tej stolicy o dzień cały drogi; minister jego miał we wszystkiem odwoływać się do niego, rozprawy miały być protokularnie spisywane, a wnioski które kazał Champagny'emu stawiać, powiększej części wymierzone były na to, żeby czas zyskiwać.

Tymczasem armia jego rozłożona w Kromierzu, Znaimie, Brünnie, Wiedniu, Presburgu, Oldenburgu, Gratzu, dobrze karmiona, wypoczęta, odświeżona rekrutami przybyłymi z Francyi i więzieniami pół brygadami, opatrzona w dostateczną ilość koni, liczną i piękną artylerję, w zapasy amunicyi i broni przyszła do najświetniejszego stanu a żołnierz pałał chęcią nowych walk i nowych triumfów. Chcąc uzupełnić to ogromne koło różnorodnych korpusów francuzkich, włoskich, holenderskich, niemieckich z ligi reńskiej, wzywał jeszcze Napoleon księcia Józefa, jak to nadmieniliśmy wyżej, żeby z korpusem polskim przybył do Ołomuńca. Pod datą 12-go września pisał do Berthiera. „Zdaje mi się, że skoro arcyksiążę Ferdynand sam dowodzi w Czechach, a korpus jego przeszedł do Węgier, ksiązę Poniatowski nie powinien mieć żadnej przeszkody, ażeby przybyć do Ołomuńca. Żądać od niego etatu jego korpusu na 15-go września. Z ostatnich jego raportów pokazuje się, że mógłby zebrać ze 30,000 wojska, z których 10,000 jazdy ... Musiał ksiązę Poniatowski odebrać wysłane dla niego 10,000 karabinów, a jak korpus jego przybędzie do Ołomuńca, to się go zaopatrzy w broń i amunicję z magazynów armii. Nie wiem jak rozłożone jego wojsko,

231

niech przyśle mapę na którejby to było oznaczone, niech załączy etat dokładny armii rosyjskiej." *)

Wzmacniali się także i Austriacy ale nie w takich rozmiarach jak ich nieprzyjaciele a po tylu zwycięztwach Francuzów w czterech wojnach z Austrią, trudno było żądać od żołnierza austriackiego wielkiego zapału do nowych z niemi walk. Napoleon był przedmiotem nienawiści ludów które upokorzył, ale w oczach żołnierzy którzy się z nim potykali, przybierał nadludzkie rozmiary.

Pokonać go zdawało się im niepodobieństwem. Takie było położenie materyalne i moralne dwóch wojsk stojących naprzeciw siebie na początku września, a rokowania w Altenburgu stały ciągle na jednymże punkcie. Napoleon pretensyi swoich nie zmniejszał, chciał zawsze 9 milionów ludności od Austrii, przerzucał tylko wagę to na jedną to na drugą stronę Dunaju, trzymając

zawsze kwestię Galicyi w odwodzie, a pełnomocnicy austriaccy ani kroku uczynić nie chcieli na drodze ustępstw, krom opłaty kosztów wojennych.

Cesarz Franciszek II, przebywający z ministrami i dworem w zamku Dotis, między Wiedniem a Altenburgiem, ogromnie się niepokoił. Słyszano go wykrzykującego w rozpacz. „Ten człowiek wziął się na moją monarchię” — niepomny, że on sam zawsze dawał powód do wojny, i podobny do niefortunnego gracza, który się ciągle chce odgrywać. Nierozważny jego doradzca hr. Stadion,

minister spraw zagranicznych Austrii, na którego głównie spadała wina tego nowego wyzwania pogromcy Europy, czuł się w obowiązku złożyć swój urząd, a Metternich,

*) Correspondance de Napoléon XIX 538.

232

przeciwnik tej wojny, wybrany przez cesarza Franciszka na pełnomocnika do układów w Altenburgu, naznaczony był na jego następcę, lecz nie chciał przyjąć władzy obciążonej taką odpowiedzialnością, aż dopiero po przywróceniu pokoju. Tymczasem między temi dwoma dyplomatami, współzawodnikami, toczyła się skryta walka zawiści. W otoczeniu cesarza wszyscy prawie byli za Stadionem i zarzucali Metternichowi, że źle prowadzi rokowania, że je przewleka, stojąc zawsze na jednym punkcie i wystawia Austryę na największe niebezpieczeństwo, a to zapewne żeby czynić na złość Stadionowi. Te głosy odzywające się około tronu zachwiały na koniec ufnosć cesarza w roztropnym Metternichu. Po ostatnich propozycjach hr. Champagny, które nie oznajmiały bynajmniej, ażeby się pretensye francuzkie zmniejszały, gdy tymczasem francuzkie wojsko ciągle się powiększało, zdecydował się cesarz Franciszek wysłać adjutanta i poufnika swojego hr. Bubna z listem od siebie do Napoleona, polecając mu żeby z nim otwarcie pomówił i przystąpił do ustępstw terytoryalnych, ale ofiarował mu je w Galicyi nie zaś w niemieckich prowincjach.

Napoleon który snąc na to tylko czekał, przyjął hr. de Bubna z nadzwyczajną uprzejmością, a że pan Bubna miał żołnierskie obejście się i żołnierską otwartość, podobał się wnet Napoleonowi i rozmowa zesła od razu na ton poufny. P. Bubna użalał się na zwłoki w układach, na zbyt wysokie wymagania Francyi, na pedanterye Metternicha a potem krótko rzecz swoją wprowadzając, odwołał się do wspałałomyślności zwycięzcy, przekładał mu, że nic nie zyska na powiększeniu Saksonii i Bawaryi, na przywłaszczeniu sobie jednego lub dwóch por-

233

tów nad Adryatykiem, że korzystniej będzie dla niego rozszerzyć Księstwo Warszawskie, porozumieć się dobrze z Austryą przywiązać ją tą wspałałomyślnością do siebie; co mu i Metternich już mówił, ale bez skutku, bo nie dołączał do tego Galicyi. Napoleon na równy ze ton wojskowej otwartości odrzekł. „Prawda iż nie mam żadnego interesu w tem, ażeby przysporzyć jaki milion ludności Saksonii i Bawaryi. Wiesz pan co jest moim prawdziwym interesem? Oto albo obalić Austryę, rozdziałając jej trzy korony, albo przywiązać ją do siebie ścisłem przymierzem, ale na to trzebaby skłonić cesarza Franciszka do abdykacyi na rzecz brata swojego księcia Würtzburgskiego — w takim razie niebym Austrii nie odjął, możebym nawet coś jej oddał.” Księcia Würtzburgskiego znał Napoleon we Włoszech kiedy był jeszcze generałem i charakter łagodny tego księcia, umysł jego wykształcony, zdrowy sąd o rzeczach bardzo ujęły młodego bohatera. „Z cesarzem Franciszkim na tronie, ciągnął dalej Napoleon, mowy o tem być nie może, bo on jest moim nieprzejednanym nieprzyjacielem i nieprzestanie nim być, bo ulega wpływowi takich ludzi jak Stadion i fanatyczny ksiądz brat tego ministra.”

Mówił to Napoleon zapewne szczerze, ścisłe bowiem przymierze z Austryą byłoby niewątpliwie użyteczniejszem dla niego niż obalenie tego państwa. Pierwotnym jego systematem było żyć zawsze w ścisłem przymierzu z jednym mocarstwem, od któregooby żądał tylko przyjaznej neutralności, a za to przypuszczał go do części zysków, w swojej wielkiej grze wojennej. Takim mocarstwem sprzymierzonym, satelitą Francyi, były Prusy od traktatu w Bazylei 1797 r. aż prawie do końca wojny 1805 r. lecz krótko przed

234

bitwą pod Austerlitz, sprzeniewierzyły mu się i za to w następnym roku je rozbił. Na miejsce Prus usiłował Napoleon wciągnąć Austryą w ścisłe z sobą przymierze. Talleyrand pracował w tym celu nad Stadionem w 1806 r., ale minister austriacki tak zimno przyjmował jego zabiegi, że Napoleon zaczął już w Warszawie zwracać oczy ku Rosyi. „Wszystko to, pisał do swojego ministra, skończy się na systemacie francuzko-austriackim, albo francuzko-rosyjskim” i skończyło się na drugim z tych systematów. Ale upłynęło zaledwie dwa lata a już Napoleon się przekonał najdokładniej, że system francuzko-rosyjski nie ma żadnej podstawy, żadnej spójni, że interesa Rosyi i Francyi cesarskiej są wszędzie z sobą w sprzeczności, w Konstantynopolu, nad Dunajem, nad Wisłą, na Bałtyku, jak to zobaczymy nie długo; nic więc dziwnego, że pomyślał znowu o Austrii i że gotów był zwrócić jej wszystkie prowincye zajęte przez wojska swoje w tej wojnie, a nawet jak mówił, coś jej dołożyć, byle do takiego ścisłego przymierza przystąpiła. Uważmy że w r. 1805, przed zdradą Prus, Napoleon zamierzał odebrać Austrii obie Galicye i dać je Prusom, pod warunkiem że połączą je ze swoimi prowincjami polskimi, ażeby utworzyć Królestwo Polskie pod berłem Hohenzollernów i złączone z ich państwem dziedzicznym, takim węzłem dynastycznym jak złączone były Węgry z Austryą. Takie Prusy sprzymierzone z nim byłyby w rzeczy samej skuteczną przeciw-wagą względem Austrii i zarazem względem Rosyi. Kto wie więc czy podobnaż myśl nie ukrywała się w słowach, że „możeby jeszcze coś Austrii dołożyć” ale cały ten projekt ścisłego przymierza z Austryą był otoczony takimi trudnościami i taką mgłą

235

wątpliwości, że się do niego Napoleon przywiązywać nie mógł. Hr. Bubna wahał się zaproponować swojemu cesarzowi abdykacyę; mówił że nie będzie śmiał tego uczynić; w końcu podjął się tego, ale z niewielką nadzieją skutku. Z drugiej strony Napoleon nie czynił z tej propozycyi warunku sine qua non traktatu, a ustąpienie dobrowolne przez Austryę Nowej Galicyi uważał już za pierwszy krok do zgody na innej podstawie. Gdyby wtenczas któremu z dyplomatów przyszła była myśl małżeństwa Napoleona z córką cesarza austriackiego nastąpiłoby prawdopodobnie owo ścisłe przymierze z pożytkiem dla wszystkich, nawet dla Polski, ale zapóźno się ona nasunęła francuzkiemu cesarzowi.

Dwa tygodnie od rozmowy Napoleona z panem Bubna upłynęło na niczem. W zamku Dotis naradzano się bez konkluzji, cesarz Franciszek w pewnej chwili zdawał się gotów abdykować ale się wnet cofnął. W Altenburgu wlekły się dalej negocjacje żółtym krokiem; Napoleon okazywał już niejaką skłonność do zmniejszenia swoich pretensji, ale pełnomocnicy austriaccy się tem niezadowolniali. Nakoniec 21-go września, przybył znowu do Schoenbrunn hr. de Bubna, żeby prowadzić dalej poufne układy i tegoż samego dnia wrócił do cesarza z warunkami sformułowanymi przez Napoleona, w których co do Galicji żądał całego ostatniego zaboru na Polsce to jest Nowej Galicji, a ze Starej, trzech cyrkułów przyległych Krakowu, twierdzy Zamościa z całym cyrkułem zamoyskim i trzech cyrkułów rozciągających się ku granicy rosyjskiej mianowicie lwowskiego, żółkiewskiego i złoczowskiego, które przeznaczał dla Rosji, jako z nim sprzymierzonej. Różnica między wymaganiami Francji a ustępstwami, jakie

236

Austria ofiarowała się uczynić była już nieznaczna w stosunku do dawniejszej i Napoleon tak już był pewnym, że rokowania do końca dojdą iż kazał wstrzymać nowe dostawy amunicji dla wojska i przesyłki żołnierzy. Jakoteż 27-go września przybył po raz trzeci do Schoenbrunn hr. Bubna, lecz tym razem w towarzystwie generała księcia Lichtensteina, obaj z szerokiem pełnomocnictwem. Napoleon jeszcze zmniejszył swoje żądania co do Galicji; okroił bardzo terytorium, jakie chciał przyłączyć do Krakowa; Wieliczkę mianowicie oddawał Austrii, oddawał jej także cyrkuł zamoyski, prócz Zamościa, cyrkuły lwowski, żółkiewski, złoczowski; zachował tylko jeden kątek Starej Galicji, między Seredem a Zbruczem, zajęty przez Strzyżewskiego, ażeby go zaofiarować Rosji, *) ale w tem dowiaduje się cesarz, że Strzyżewski otrzymał rozkaz od generała Dumas'a szefa sztabu głównego wydany bez jego wiedzy a jakoby w jego imieniu, ażeby ustąpił z nad Seredu, wpada w gniew ogromny i pisze pod datą 9-go października do Bethier'a. „Jakim prawem generał Dumas rozkazał Polakom w moim imieniu odstąpić od Dniestru, co jest wprost przeciwnem moim intencjom, zwłaszcza, że nieprzyjacieli nie opuścił jeszcze Dalmacji. Czy zdradził on moje zaufanie? Czy poświęcił moje interesa, częściej jakiejś grzeczności? Bardzo mnie to gniewa, że taki rozkaz wydano Polakom. Wygotujcie mi w ciągu dnia raport w tym względzie." **) Nie wiemy jak się wytłumaczył generał Dumas, ale faktem jest, że Strzyżewski z wykonaniem rozkazu się ocią-

*) W tym całym opisie rokowań Napoleona z hr. Bubna idziemy za Thiers'em który się opiera na Pamiętniku hr. Bubna.

**) Correspondance de Napoléon XIX, 658.

237

gał, a Napoleon częśćkę tę Galicji nad Seredem zatrzymał, aby ją darować Rosji.

Traktat już był ułożony, gdy jeden z dwóch pozostałych deputatów polskich do Napoleona Matuszewicz, czując się już tyle na siłach, że mógł z domu wyjść, pobiegł do księcia Bassano. „Ujrawszy na mapie — jak opowiada Koźmian — linię demarkacyjną która połowę prawie ordynacji Zamoyskiej z jednej strony, a Wieliczkę, z jej nieocenionymi kopalniami soli przydzielała do Starej Galicji zostawionej Austrii, boleśnie tym dotknięty wystawił księciu Bassano tak żywo i tak wymownie położenie prezesa rządu centralnego Stanisława Zamoyskiego, któryby pozostał poddanym austriackim po wszystkich ofiarach, jakie uczynił w tej wojnie „przytem. malując stan wyniszczony Księztwa, słowa są Koźmiana, dowodził tak jasno, że przyłączona do niego Nowa Galicja żadnej temu Księztwu a tem samem i Francji, pomocy nie przyniesie, iż przekonał Maret'a który uwagi jego przedłożył cesarzowi. Przejęty następnie przez Napoleona, jasnem płynnem a umiarkowanym tłumaczeniem się, tak mu się podobał, iż ta okoliczność stała się dla niego początkiem wysokiej opinii, jaką o nim powziął i razem przewagi, jaką potem z woli jego u króla i w kraju uzyskał. Napoleon wziął ołówek i jednym. zamachem cały cyrkuł Zamoyski, a z nim i ordynacją Zamoyskich przyłączył do Księztwa. O Wieliczkę zaś polecił upomnieć się *cum conditione sine qua non*." *) Lecz pełnomocnicy austriaccy upornie obstawali przy zatrzymaniu Wieliczki, Napoleon zniecierpliwiony, chcąc raz

*) Koźmian, Pamiętniki II, 39.

238

koniec położyć tym rokowaniom nużącym, oddał Żupy wielickie na wspólność Księztwu Warszawskiemu i Austrii i zgoda nastąpiła.

Dnia 14-go października podpisał Napoleon traktat pokoju, w moc którego zabrał Austrii Triest, Montefalcone, Karniołę, Gorycę i wszystkie prowincje na prawym brzegu Sawy aż do granic Bośni, tak, że się stał zupełnym panem Adryatyku, przytem Bawarii przysądził Saltzburg, Berchtols-Gaden i pewną część wyższej Austrii, a Saksonii kilka parafii czeskich dla zaokrąglenia jej granic. Artykuł dotyczący się ustępstw od Austrii jakie wymógł na pełnomocnikach cesarza Franciszka, na rzecz Księztwa Warszawskiego, brzmiał jak następuje:

„N. Cesarz Austriacki ustępuje i oddaje N. Królowi Saskiemu dla połączenia z Księstwem Warszawskiem całą Galicję Zachodnią czyli Nową Galicję, okrąg około Krakowa na prawym brzegu Wisły, który będzie poniżej określony i cyrkuł Zamoyski ze Wschodniej Galicji. Okrąg około Krakowa na prawym brzegu Wisły przed Podgórzem, będzie miał za promień odległość od Podgórza do Wieliczki i opierać się będzie na Zachodzie o Skawinę a na Wschodzie o strumień wpadający do Wisły pod Brzegami. Wieliczka i całe terytorium kopalni soli należeć będą wspólnie do cesarza austriackiego i króla saskiego. Sprawiedliwość będzie tam sprawowana w imieniu municypalności, siły zbrojnej innej nie będzie jak policyjna z obu narodów w równej liczbie. Sól austriacką z Wieliczki wyprowadzać będzie można Wisłą, przez Księztwo Warszawskie, bez żadnej celnej opłaty. Zboża z Galicji

austriackiej wyprowadzać będzie można Wisłą. Może być uczynione rozgraniczenie między posiadłościami N. Cesa-

239

rza Austriackiego a N. Króla Saskiego biorąc za linię graniczną San od punktu w którym dotyka cyrkułu Zamoyskiego aż do ujścia jego do Wisły."

Osobnym artykułem, 10-tym, zapewniona była amnestya, a wyraźnie bezpieczeństwo osób i własności dla mieszkańców Galicyi austriackiej w mieszanych w ostatnie wypadki. Innym artykułem jeszcze zabrał Napoleon Austrii dwa cyrkuły galicyjskie tarnopolski i czortkowski i przysądził je Rosyi. W ogóle odjął Napoleon Austrii z dwóch zaborów 2,400,000 ludności, z których 400 do 500,000 odstąpił Rosyi. Księstwo zyskało 900 mil kwadratowych i około 1,900,000 mieszkańców tak, że liczba ludności Księstwa wzrosła do 3,780,000. Więcej rzeczywiście Napoleon uczynić nie mógł po tej wojnie, ze względu na Rosyę. Pospieszył się nawet z podpisaniem traktatu, a następnie nie czekając na ratyfikację ze strony cesarza austriackiego, ogłosił w Wiedniu że pokój zawarty i kazał wojsku swojemu wychodzić co wzbudziło ogromną radość w Austrii i sprawiło ku Francji, że cesarz austriacki nie mógł się ociągać z ratyfikacją, a cesarz rosyjski nie miał czasu protestować przeciw warunkom niezgodnym z traktatem Tylżyckim. Nie przeszkodziło mu to jednak gorzko się użalać na postępowanie Napoleona, mało ceniąc dar jednego zakątka Galicyi. „Kiedy już chciał koniecznie Napoleon oderwać połowę Galicyi od Austrii, mówił cesarz do Caulaincourt'a, trzeba mu było przynajmniej mnie przysądzić większy dział a mniejszy Księztwu Warszawskiemu.” Caulaincourt starał się ułagodzić Aleksandra najsołenniejszymi obietnicami na przyszłość; mianowicie że Napoleon doszedł do ostatecznej miary swoich

240

dobrodziejstw dla Polaków, że Księstwo Warszawskie już więcej powiększone nigdy nie będzie, że zostanie na zawsze złączone z Saksonią i że cesarz Francuzów da mu na to wszelkie gwarancje. Na zasadzie tych zapewnień dla uspokojenia niezmiernie wzburzonej opinii w Rosyi a mianowicie w wojsku, cesarz Aleksander ogłosił w dzienniku urzędowym reskrypt do swego ministra spraw wewnętrznych Kurakina, z którego podajemy ustępy dotyczące się Księstwa Warszawskiego. „Książę Aleksy Borysowicz. Nastąpiła ratyfikacja pokoju między Francją a Austrią a zatem i powody naszej wojny z tą Austrią ustały, podług zasad tego pokoju Austrija przez Galicyę pozostaje jak wprzód naszą sąsiadką. Prowincje zaś polskie zamiast połączenia się w jedność, między trzy mocarstwa na zawsze podzielonemi zostają zniknęły tedy wszystkie wnioski o podźwignieniu Polski i porządek niniejszy rzeczy stanowi granicę między Księstwem Warszawskiem a Rosyą, która nie tylko nie doznała strat w tej sprawie ale jeszcze w granicach byłej Polski rozszerza swe panowanie

St. Petersburg, 1-go listopada 1809 r. v. s.”

(podpisano) *Aleksander.*

Reskrypt ten ukrywa pod bardzo przejrzystą zasłoną spór, jaki powstał między dwoma mocarstwami w skutku powiększenia Księstwa Warszawskiego. Cesarz rosyjski powiada, że prowincje polskie zamiast połączenia się w jedność na zawsze między trzy mocarstwa podzielonemi zostają.” Tego żądał Aleksander, ale tego nie uczynił Napoleon. Powiększone traktatem Schoenbrunskim Księstwo Warszawskie było państwem samoistnem, zależnem

241

tylko od niego i znaczyło najwyraźniej, że polityka na którą się dwaj mocarze zgodzili w Tylży, już koniec wzięła w Schoenbrunnie, bo żaden z nich z obowiązani swoich dotrzymać nie potrafił. Aleksander jednego kroku ręką w rękę z Napoleonem uczynić nie mógł jak to pokazała wojna 1809 r. a Napoleon w tejże wojnie poznał jak mu potrzebną jest Polska, której się zarzekał w Tylży, choćby do rozmiarów Saksonii tylko podniesiona.

Traktat Tylżycki tyle ciężył jeszcze na polityce Napoleona, że nie śmiał odebrać Austrii całej Galicyi aż po Karpaty, co mu uczynić było łatwo zostawiając w zamian państwu Habsburgów prowincje wcale mu niepotrzebne, przyległe morzu Adryatyckiemu z portem Tryestu. Lecz pewnym był, że gdyby tak postąpił Rosya bezzwłocznie zerwałaby przymierze, a chciał go zachować przynajmniej, póki nie skończy wojny z Hiszpanią w którą się Anglicy czynnie już byli wmięszali. Uczynił więc dla Polaków co wydawało mu się możliwem bez wywołania natychmiast nowej wojny. Zobaczmy jednak dalej że spór jaki powstał między dwoma mocarzami przy rokowaniach w Schoenbrunnie coraz się bardziej zaostrzał. Wojnę z Rosyą odwlekał wprawdzie Napoleon po raz drugi, ale jej nie zażegnał, gdyż była od początku cesarstwa francuzkiego nieuniknioną, wynikającą fatalnie ze sprzeczności interesów obu państw na wszystkich punktach dzielącej je przestrzeni.

Nowy podział Polski, dokonany w 1809 r. względniejszy niezaprzeczenie dla Polaków, niż były dawne podziały charakteryzuje nie mniej jednak tę niemoralną,

242

niechrześcijańską politykę owego czasu, która postępowała z ludami jak z trzodami bydła. Mieszkańcy tej części ziemi polskiej którą Napoleon zostawił pod ciężkim bardzo naonczas jarzmem Austriaków, rozcinając węzły łączące ich z wyzwolonemi braćmi, uczuli to żywiej i boleśniej niż gdy po raz pierwszy popadli pod to jarzmo przed 37-miu laty. Najboleśniej był dla nich widok radości owych uszczęśliwionych braci, gromadzących się tłumnie na uroczyste nabożeństwa w kościołach, ażeby dziękować Bogu za swoje oswobodzenie — nie pomnąc na głęboki smutek tych, którzy od tego dobrodziejstwa wyłączeni zostali.

*) Niestety! była to ciężka

próba dla tej solidarności w patryotyzmie, która łączyła rozerwane części dawnej Polski, ale losy Ojczyzny nie były w ręku Polaków, zależały one od Napoleona, przed którego wolą ugiąć się musieli. Targować się z nim nie było podobna nawet po tylu zwycięstwach, tylu potokach krwi przez nich wylanej jak w 1809 r. Wszystkich jednak pokrzepiała, po traktacie Schoenbrunskim, wiara w wielkiego zdobywcę, że całą Europę zawojuje i prędzej czy później odbuduje Polskę jaka była przed pierwszym podziałem.

W kilka dni po ogłoszeniu pokoju, wyznaczono komisję do rozgraniczenia dwóch części austriackiego za-

*) Zobaczć Koźmian Pamiętniki II 39. De Lavaux Pamiętniki 230 Antoni Ostrowski, Żywot Tomasza Ostrowskiego 1, 407. Ten ostatni przytacza odezwę Roźnieckiego z 29-go listopada 1809 r. do obywateli cyrkulów żółkiewskiego i złoczowskiego, po rozgraniczeniu prowincyi przyłączonych do Księstwa od reszty Galicyi pozostawiał przy Austrii. Pociesza on tych obywateli, wystawiając im wspaniałomyślność, dobroć, dbałość o szczęście swoich ludów cesarza austriackiego Franciszka i kończy odezwę temi słowy: „Żegnam was kochani i szanowni, życie tak szczęśliwymi jak wasi sąsiedzi, kiedy nie prześląganę przeznaczenie nie dozwoliło abyście naszymi współobywatelami zostali.” Antoni Ostrowski dodaje: To prawda, że jeden Roźniecki mógł tak nikczemnie przemawiać. Zapieczętował w ten sposób tę kampanię tak świetną?

boru rozdzielonych traktatem; składali ją ze strony Francji i Polski generałowie Pelletier, Roźniecki i książę Henryk Lubomirski, a ze strony Austrii generałowie Meyer i Würmser. 2-go listopada rozgraniczenie było dokonane. Nastąpiły potem ważne zajęcia dla wodza naczelnego zdane na niego przez króla a mianowicie skoncentrowanie wojska w Krakowie i w Lublinie i zawarcie umowy z delegatami rządu austriackiego o wspólne dobywanie soli z Wieliczki.

Upłynęło na tem jeszcze kilkanaście dni i dopiero 20-go listopada wojska nasze wyszły z Krakowa, prócz brygady Biegańskiego, która została tam nadal na załogę.

Książę Józef przebywał jak widzimy przeszło cztery miesiące w Krakowie, pomówimy trochę o tym pierwszym za Księstwa Warszawskiego, pobycie jego w tem mieście, gdzie miał powtórnie przebywać w 1813 r. w nader odmiennych okolicznościach. Dzielił on tam czas swój, jak zwykle, między zatrudnienia wojskowe i zabawy, lecz oddać mu należy sprawiedliwość, że większą część dnia poświęcał pierwszym, bo od rana do godziny obiadowej, to jest 6-tej wieczorem, podług francuskiego zwyczaju. Wtych

przedobiadowych godzinach trudny był przystęp do niego, nawet dla panów generałów, z wyjątkiem Fiszer'a i głó-

wnokomenderujących. Pamiętnikopisarz krakowski de Lavaux który zaciągnął się w Krakowie do gidów i ile razy służba na niego przypadła czekał wraz z kilkunastu innymi, w sali przechodniej zwanej służbową, na rozkazy księcia a zarazem meldował mu przychodzących, powiada że generała Biegańskiego, z którego sobie gidy żartowali, najczęściej spotykała odpowiedź „iż księżę zatrudniony.” Często, podług niego, bywał w kwaterze głównej Zajęczek, ów niedawno zażarty nieprzyjaciel księcia a wtenczas już zmieniony w jego dworaka; Dąbrowskiego zaś nigdy de Lavaux tam nie widział. Najwięcej czasu spędzał książę na objazdach wojsk rozłożonych w około Krakowa, na musztrach, przeglądach, paradach. Wśród żołnierzy czuł się jak w właściwym swoim żywiole.

Piękne też było to wojsko nasze z owej epoki, uorganizowane i ubrane zupełnie na sposób francuzki z wyjątkiem ułanów. Ażeby dać o nim wyobrażenie czytelnikom, wyjmujemy z pamiętników de Lavaux, dwa obrazki, jeden wojska w obozie, drugi wojska idącego na paradę.

Pierwszy obrazek tak skreślony. „Biła właśnie godzinaszósta (rano). W obozie pełno ruchu; tu grenadierzy się szcnotkują, tornistry przypinają; sapersy fartuchy kredują, brody czeszą; tu broń w kozły złożona; tam bębny w piramidę ustawione, a olbrzymi tambormajor zasadza wspianą czerwoną kitę za kapelusz. Tam, wdali kawalerya siodła konie a na wzgórzach artylerya krząta się około zaprzęgów. Po wybiciu dwóch kwadransów dała się słyszeć z głębi obozu komenda do broni!” Po wszystkich pułkach powtórzył się ten rozkaz; bębny wszędzie zagrzmiały i wojska stanęły w szyku. Zanim się lustra-

cya ukończyła wybiła siódma. Teraz ponownie uderzyły bębny a pułk pieszy w przedniej straży idący, ruszył z muzyką i saperami na czele ku miastu.” *)

Drugi obrazek przedstawia batalion 12-go pułku Weissenhofa i pułk 3-ci jazdy (ułanów) Łączyńskiego, idące na paradę. „Za muzyką szły najprzód, z ogromnymi toporami, brodate sapersy **) z których trzech ozdobionych było krzyżami polskimi (virtuti militari); za tymi postępowała wyborcza kompania, to jest grenadyery w bermycach i szlifach czerwonych włóczkowych; dalej szły cztery kompanie fizylierów, czapkami rogatemi więcej się zbliżające do narodowego ubioru, a na ostatku szła dziarska kompania zgrabnych wołyżerów z żółtymi kołnierzami i zielonemi szlifami. Po piechocie pokazał się, poprzedzony trębaczami, pułk 3-ci ułanów, którego migające się chorągiewki białe z czerwonym nader wesołą dla oka grę kolorów sprawiały a dorodność jeźdźców, śmiałość malująca się na ich twarzach i ich sposób dosadny i razem swobodny, siedzenia na koniu, jak gdyby każdy z nich był z koniem zrosnięty, zachwyciły publiczność.” ***)

Musimy tu uczynić uwagę, że w początku pobytu księcia Józefa w Krakowie dawniejsze tylko pułki piechoty i 3-cie bataliony które Dąbrowski i Zajęczek ściągnęli z zakładów lub które im z Torunia przysłał

*) Jest to chwila kiedy wojsko nasze wejść miało do Krakowa. De Lavaux, Pamiętniki, str. 210.

**) Do muzyki wchodziły różne brzęczące instrumenta jako to: dzwoneczki janczarskie, kastaniety hiszpańskie i cymbalki starodawne, a tambormajor wywijał swoją ogromną laską bez przerwy lub rzucał ją w górę i zręcznie chwycił.

***) De Lavaux, Pamiętniki, 220.

Wojczyński, były tak porządnie ubrane i uzbrojone, miały muzykę i saperów. Pułki zupełnie nowe były lichy odziane, broń zaś miały różnego kalibru, stare pruskie karabiny lub strzelby myśliwskie, dopiero w Krakowie uzupełniono umundurowanie i uzbrojenie tak piechoty jak i jazdy podług przepisów. Napoleon, jak widzieliśmy, dostarczył na to karabinów dla piechoty (dostawiono ich 20,000 sztuk) i dostateczną ilość pałaszy, karabinków, pistoletów, dla jazdy. W końcu września pułki nowe wyrównały się z dawniejszymi i przeglądy lub wielkie ćwiczenia wojenne na Błoniu pod Krakowem, w których występowało czasem trzydzieści tysięcy wojska, przedstawiały widowisko wspaniałe i nader poruszające, zwłaszcza, kto pomyślał że przed trzema laty nie było, nie tylko polskiego wojska ale nawet Polski.

Cała ludność miasta wysypywała się na błonie, wojsko manewrowało na rozległej przestrzeni między Zwierzyńcem, Justowską Wolą, Łobzowem i przedmieściami Krakowa. Książę Józef przyjeżdżał zwykle w towarzystwie generała Suworowa, obaj na dzielnych koniach, wódz polski nieodmiennie w swoim ułańskim mundurze z czapką nieco na prawe ucho nachyloną, za nim znaczniejsi generałowie polscy, z którymi mieszał się generałowie rosyjscy, dalej sztaby obu wódzów, nakoniec gidy w niedźwiedzych bermycach, mundurach zielonych jak strzelcy konni i takiegoż kroju, tylko z kołnierzami i wypustkami karmazynowemi, złotemi guzikami i złotemi akcelbantami. *)

*) Chorągiew gidów utworzona była tylko na czas wojny; składała się z możniejszej młodzieży z austriackiego zaboru. Wszyscy służyli bez żołdu; każdy powinien był mieć trzy konie wierzchowe i służącego cywilnego; po skończeniu wojny, każdy miał prawo wejść do pułków jazdy,

w stopniu oficera. Krasiński Józef powiada w swoich pamiętnikach, że między gidami była jedna dama, pani Kurdwanowska. Jeżeli tak było, dziwić się należy, że książe Józef na to zezwolił, choćby ze względu tylko na przyzwoitość.

247

Dwie były chwile ogólnego entuzjazmu w tłumie widzów. Pierwsza, gdy wódz przejeżdżał z całym swoim orszakiem przed frontem kolumn, a przed nim bębny biły, piechota prezentowała broń, jazda salutowała pałaszami, chorągwie się kłaniały; wtenczas z kilkunastu tysięcy piersi patrzących na to, wybuchały grzmiące wiwaty, które słyszać było aż w Krakowie. Druga chwila podobnychże wiwatów była, kiedy wojsko całe w końcowej defiladzie przechodziło przed wodzem, przy odgłosie żwawej, pełnej brzęku i huku muzyki, z dzwoneczkami janczarskimi, cymbałkami, kastanietami. Najprzód szły jego gidy w dwóch oddziałach, następnie piechota, jazda, artyleria, generałowie na czele swoich dywizji i brygad, pułkownicy na czele swoich pułków i tak dalej; wszyscy oficerowie salutując szpadami i pałaszami, żołnierze wykrzykując jednogłośnie „niech żyje wódz naczelny!”

Któżby wtenczas pomyślał że takie widowiska przejdą jak senne widzenia. Bywały jeszcze tak zwane rewie z ogniem w których

udział brała dywizja Suworowa. Obadwa wojska, powiada de Lavaux, grzecznie pozwalały się nawzajem zwyciężać, a defilując przed wodzami, czcili ich obu wspólnym okrzykiem „hurra!” *)

Parady kościelne wojska odbywały się zwyczajem francuzkim, ale wprowadzonym do nas jeszcze za Stani-

*) De Lavaux, Pamiętniki, 224.

248

śława Augusta. Wojsko wchodziło do Domu Bożego w kaszkietach, z bronią na ramieniu, przy odgłosie bębnow i formowało podwójny szpaler w środkowej nawie, ażeby zachować wolne przejście dla księży, którzy wychodzili z krzyżem na przyjęcie księcia w podwojach kościoła i wprowadzenie go do stał przed wielkim ołtarzem.

Dwa razy rozlegała się wśród ciszy świętego przybytku komenda wojskowa „na ramie broń, prezentuj broń” itd. Raz mniej właściwie, przy wejściu wodza, drugi raz podczas ewangelii; przy podniesieniu zaś Ś-go Sakramentu brzmiały bębny a żołnierze odkrywali głowy i przyklękali na jedno kolano.

Piękne, powtarzamy było to wojsko, naród się niem cieszył i chlubił, był kwieciami ówczesnego pokolenia, ale niestety utrzymanie jego przechodziło możność małego i ubogiego Księstwa Warszawskiego. Książe Józef był nieraz w ogromnym kłopotcie z kądem wziąć pieniędzy na jego ubranie i żołd. Tak było mianowicie ku końcowi pobytu jego w Krakowie. Koźmian przytacza w swoich pamiętnikach ciekawe pod tym względem opowiadanie, które słyszał z ust Marcina Badeniego. „Po rozwiązaniu centralnego Rządu (to jest na początku listopada), powiada on, udałem się do Krakowa dla złożenia uszanowania księciu Poniatowskiemu i powinszowania mu zwycięstw. Zastałem go zasmuconego. „Panie Marcinie — rzekł do mnie — w wielkim jestem kłopotcie. Stoję tu na czele trzydziestu kilku tysięcy wojska, a nie mam grosza w kasie. Tutejsze kasy cyrkularne puste, Księstwo Warszawskie nic mi nie nadsyła; wojsko zaczyna być: nieukontentowane, może się w niem rozprządnąć karność i uczynić je uciążliwym krajowi. Zlituj się i zaradź temu.”

249

Zastanowiwszy się rzekłem: Nie ma innego sposobu w tej nagłości jak użyć znacznych depozytów sądowych, które do dwóch milionów po kasach foralnych wynoszą. Książe możesz po temu rozkaz wydać, a potem wezwać skarb Księstwa Warszawskiego aby je zwrócił. Jakiegoż to są rodzaju sumy? zapytał książe. „Są to powiększej części sumy wdów i sierót.” Na to moje wyjawienie (słowa są własne Badeniego) rumieniec dziewczęcego wstydu wystąpił na całą twarz księcia, zapłonął się jak panna, załamał ręce i rzekł do mnie. „Panie Marcinie, przebóg, przyjaciel mój jesteś! a na co mnie namawiasz. Ja człowiek honoru miałbym się tykać grosza wdów i sierót! Choćby z głodu umrzeć, ja tego nie uczynię.” Na te słowa jego z żywością wyrzeczone taki mnie razem wstyd samego siebie a ku niemu cześć i uwielbienie ogarnęły że gotów mu byłem do nóg upaść. Uchwyciłem go za rękę, chciałem ucałować, wyrwał ją. Otóż rzekłem będą i pieniądze i książe nietkniesz się funduszów wdów i sierót. A to jakim sposobem?” zapytał. Odrzekłem. „Ja, książe Henryk Lubomirski prefekt, panowie Wodziccy i jeszcze się znajdują tacy co na swoje dobra weźmiemy te depozytowe sumy. Przecież będą miały bezpieczeństwo, pożyczymy Księstwu i w jednym roku oddamy kasom.” Uściskał mnie książe i rzekł: „kiedy tak to się nie gniewam i przyjmę, ale z rąk waszych.” *)

Obok tych kłopotów finansowych które były plagą Księstwa Warszawskiego, wygórowanie nadmierne żywiołu wojskowego pociągało za sobą inne także ujemne skutki które były cechą powszechną epoki Napoleońskiej, to jest

*) Koźmian, Pamiętniki II, 109.

250

w pierwszym rzędzie; niedostateczne wychowanie dorastającego wtenczas pokolenia, które z ławek szkolnych wydzierano się do szeregów a następnie pomiatanie stanem cywilnym przez wojskowych, ich wybryki, swawole i nadużycia posunięte nieraz aż do tyranii. Dopuszczali się ich tak żołnierze jak i panowie oficerowie, sądząc, że im wszystko wolno względem ludzi nie noszących mundur, choćby nawet urzędników. Koźmian przytacza kilka smutnych tego przykładów nie uważając wszakże, że to się działo głównie w pierwszych chwilach po zakończeniu wojny, gdy wojsko nasze rozrosło się nagle z piętnastu do blisko pięćdziesięciu tysięcy żołnierza a generałowie nasi, zacząwszy od wodza naczelnego, nie spieszyli zaprowadzić w niem surowej karności. Najgrubsze nieraz usterki płazem puszczały. Wyjątek pod tym względem stanowili Dąbrowski, którego jedno ostre słowo było boleśniej, niż bicz dla jego podwładnych wszelkich stopni, tyle czci mieli dla niego, i Roźniecki, którego dwa jego pułki jazdy bały się jak ognia. Fiszer był także służbiście surowym, ale nie mógł utrzymać w klubach przyzwoitych sztabu księcia Józefa, który mu w tem pobłażliwością swoją ciągle przeszkadzał. Na drugim piętrze nad jego mieszkaniem w Krysztoforach młodzież arystokratyczna która sztab jego składała, przepędzała noce na grze, przy butelkach. Szuler Trojacki, który ich ogrywał w Pniowie przyjechał za nimi do Krakowa i tam ich jeszcze ogrywał. Przytem panice ci sławni byli ze swoich pustot a najwięcej dokazywali Artur Potocki i bracia Denhoffy. Były to wszakże pustoty prawdziwie studenckie. „Bywało nieraz, powiada de Lavaux, że gdy książe wstał od stołu i odszedł do swojego salonu, a generał Fiszer

do swojej kancelaryi, to w sali jadalnej był sądny dzień; młodzi oficerowie sztabu porywali ze stołu kromki chleba, cytryny, jabłka i co tylko pochwycić mogli i na głowy sobie rzucali, a stary Johannes (lokaj księcia Józefa) krzyczał „Um Gottes Willen seid's doch gescheidt meine Herren!" bo i on nieraz kontuzję w nos od jabłka dostał. W dodatku panowie ci tak dymem

tytuniu napełniali salę, że dnia bożego widać nie było. Pewnego razu wszedł Fiszer wśród takiego zaćmienia, a na domiar konfuzji naszej zastał pana Artura, jak kogoś wzięwszy za nogi, na około stołu z nim jeździł. Oslupieliliśmy ze strachu na widok generała a ten wlepiwszy oczy w Artura, kpał nas wszystkich jak studentów pierwszej klasy i kożą zagroził za podobne swawole." *)

Krasiński Józef który był w tym czasie przez kilka dni w Krakowie dodaje, że ciż panice tysiączne figle w mieście płatali, szczególnie kobietom, żydom i sprzymierzeńcom, ale najgrubszą z tych pustot opowiada Koźmian. „W Krakowie, słowa są jego, pod okiem samego wodza naczego, młodzież sztabu głównego dopuściła się czynu nieprzystojnego, z gorszącą swawolą, na rynku jawnie dopełnionego. Rozochociona winem, z papierów szefa sztabu, zrobiła a u t o d a f e. Zapaliwszy wielkie ognisko młodzi oficerowie z pustoty skakali około niego i jakby Sobótki odprawiali z zadziwieniem poważnych matron, które przez okna na to patrzyły."

„Fiszer chciał ukarać surowo tę lekkomyślną swawolę, lecz książe Józef przywoławszy do siebie winowajców, ażeby ich surowo złać, gdy spojrzął na nich za-

*) De Lavaux, Pamiętniki, 222.

niósł się od śmiechu i przez przypomnienie własnej młodości, pustotę przebaczył." *)

Musiały to być jednak papiery niepotrzebne i skazane na spalenie, inaczej byłby to ciężki występki, którego by książe nieprzebaczył. Wszakże dał dowody, że wielkich usterek nawet dawnym przyjaciółom nieprzebaczał. Całą winą pustaków zapewne było to, że zrobili z tych szpargałów publiczne a u t o d a f e, a przez to skompromitowali mundur oficerów głównego sztabu. Zresztą nie jedni tylko panice z orszaku księcia, dopuszczali się wybryków w Krakowie, młodzi oficerowie z różnych pułków tak samo dokazywali. W nocy brzękali pałaszami, hałasowali, burdy wyprawiali na ulicach; niektórzy śpiewali pod oknami różnych pańien satyryczne pioseneczki, mszcząc się, że nie chciały z nimi tańczyć, dla tego, że noszą tylko kotlety na ramionach, a nie buliony." **) Musiano ronty pedwoić i grozić aresztowaniem tym, którzyby w nocy spokojność miasta zakłócali, ale i to nie pomogło.

Po zawarciu zawieszenia broni, wśród błogich nadziei, jakie tyle świetnych zwycięstw obudzało w sercach polskich cały Kraków, oddawał się szalonej radości, a mianowicie tryumfujący wojacy nasi. Krasiński Józef streszcza wrażenia, jakie odniósł z krótkiego pobytu swojego w tem mieście, w tych słowach. „Widzę jeszcze w pamięci stary gród królewski, jakby w ogólnej gorączce, która się wnet i mnie udzieliła. Byłem w stanie człowieka, którego pulsa żywiej biją, pierś pełniej oddycha, zmysły silniej podniecone, myśli rozweselone, a uczucia

*) Pamiętniki II, 53.

**) De Lavaux, Pamiętniki, 222.

z serca się wylewają jak z przepelnionej czary; człowieka któremu gwałtem chce się skakać, pustować, szaleństw dokazywać." To wyznanie Krasińskiego jest silnym argumentem na obronę pustot i szaleństw naszych wojaków w Krakowie w 1809 r.; argumentem psychologicznym; bywają bowiem chwile w życiu ludów, które tylko psychologicznie wytłumaczyć można. Zobaczmy w tymże samym Krakowie w roku 1813-tym całe wyższe społeczeństwo polskie, które się tam schroniło, z rządem i wojskiem, porwane szalonym wirem zabaw, podczas gdy się waliła potęga Napoleona a Księstwo Warszawskie już dogorywało, zajęte przez wrogów z wyjątkiem tego jedyne go zakątka ziemi polskiej, gdzie się odbywała ta nieustająca biesiada. Wszyscy wtenczas a mianowicie płeć piękna, odurzyć się chcieli, wychylić aż do dna tę upajającą czarę zwróconej na chwilę niepodległości narodowej i w uścisku namiętnym pożegnać rycerzy unoszących chorągiew polską na obcą ziemię — z kąd tyłu powrócić już nie miało.

W 1809 r. były także zabawy w Krakowie, ale bez tej cechy namiętnego szału, zabawy zwykle w chwilach szczęśliwych, podczas wielkich zjazdów możniejszej klasy. Do prastarej stolicy zjechała się była cała arystokracja okoliczna w części arystokracja lwowska; z Warszawy przybyło także mnóstwo osób, mianowicie kwiat podblachowego świata i żony wyższych oficerów.

Książe Józef sprowadził w środku sierpnia aktorów warszawskich. Bogusławski, Żółtowski, Kudlicz, Dmuszewski, Ledóchowska i inni, popisywali się w szczupłym teatrzyku krakowskim. Grano najczęściej krotchwilę i operetki ulubione w Warszawie, a które się nadawały do okoliczności jako to: „Dworek przy gościńcu." „Okopy na

Pradze" i inne tym podobne z politycznymi aluzjami i kupletami patryotycznymi, teatr był zawsze napełnionym, loże były zaabonowane na cały kwartał; wiele dam mieścić się musiało na parterze lub na balkonie; książe Józef przychodził prawie zawsze z księciem Suworowem na operetki, lekkie komedye w których grał Żółkowski i tragedye w których występowała Ledóchowska. Obaj wodzowie zasiadali w wielkiej środkowej loży.

Bywały także dosyć często bale, zwłaszcza ku jesieni, najwięcej za płatnemi biletami w sali Knotza lub w starej sali teatralnej a z okoliczności imienin Napoleona (15-go sierpnia) odbyły się wielkie fety, które tydzień cały trwały. Podajemy ich opis podług Gazety Krakowskiej ówczesnej.

„Dnia 14-go sierpnia o zachodzie słońca sto strzałów działowych zapowiedziało uroczystość. Nazajutrz o wschodzie słońca powtórzono strzały. Już lud napełnił ulice, wkrótce wojsko zebrało się na wielkiem błoniu. Za przybyciem J. O. księcia

naczelnego wodza odprawiły się rozmaite obroty pod dowództwem generała Dąbrowskiego, poczem rozdawano żołnierzom w nagrodę waleczności, krzyże wojskowe polskie. Około 10-tej wojsko pociągnęło w paradzie do miasta, przyjął go przed bramą, na ulicy Szewckiej, generał Sokolnicki gubernator miasta i kazał mu się ustawić w szyku na rynku i w Grodzkiej ulicy aż do zamku. Między szykami przejechał wódz naczelny otoczony całym sztabem i wszedł do kościoła katedralnego, gdzie za jego przybyciem rozpoczęła się wielka msza śpiewana, celebrowana przez J. W. biskupa krakowskiego Gawrońskiego. Kazanie miał ksiądz Łańcucki, kanonik katedralny żytomirski. Po tem odśpiewano Te

255

Deum przy ponownym ogłosie stu strzałów armatnich. W kościele obecne były wszystkie władze cywilne i wojskowe a damy napępiały łożę; dla N. C. Napoleona wystawiony był przed ołtarzem tron a na nim jego portret."

„O godzinie 5-tej po południu był w Sukiennicach obiad na 300 osób dany przez księcia naczelnego wodza. Spełniono toasty na cześć cesarza Napoleona, cesarza Aleksandra i inne stosowne do okoliczności. Wieczorem był bal wyprawiony także przez księcia Poniatowskiego w sali Knotza; gospodynią była siostra księcia pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, ref. lit. W teatrze artyści warszawscy przed kilku dniami przybyli, grali operę „Królowa Golkondy” po ukończeniu której, ukazała się dekoracya z popiersiem Napoleona, którą publiczność powitała grzotnymi okrzykami: „Niech żyje Napoleon!” Artyści zaś zaśpiewali pieśń na jego cześć układu Dmushewskiego. Miasto było rześcicie iluminowane, widziano mnóstwo rzeźb na prędcie wykonanych i oświetlonych, mnóstwo obrazów i wierszy w przezroczach. Sukiennice były wspaniale oświetlone kosztem księcia."

„(W oktawę) 22-go sierpnia, prezes administracyi Krakowa książę Henryk Lubomirski wyprawił obiad na 150 osób. Wieczorem miasto było powtórnie oświetlone, a w Sukiennicach był bal dany przez obywateli miejskich i ziemskich. Sukiennice były okazale przybrane; wewnątrz i zewnątrz rześcisto oświetlone; w środku była w świetle cyfra N. C. Napoleona. J. O. wódz naczelny zaszczylił

bal swoją obecnością. Osób było przeszło 3,000, tańczono w 4-ch kołach. Kilkanaście sklepów było pootwieranych z bezpłatnem jedzeniem, winami, różnego rodzaju chłodzącymi napojami, lodami, cukrami."

256

W teatrze artyści warszawscy grali tegoż wieczora operę „Krakowiacy i Górale” z piosnkami przystosowanymi do wnijsia wojsk polskich do Krakowa, które na żądanie publiczności były powtarzane."

Na wszystkich tych balach ubiory cywilne niknęły wśród mundurów wojskowych. De Lavaux powiada, że fraczkowym panom trudno było na balu się pokazać, bo żadna z pań nie poszłaby z nimi w taniec; w rzeczy samej na obrazie Stachowicza przedstawiającym sławny bal w Sukiennicach nie można dostrzedz cywilnego ubrania w natłoku oficerów różnej broni. Książę Józef bywał dosyć często wraz z generałem Suworowem na balach u Knotza, a wejście na salę obu wodzów z ich sztabami stanowiło na każdym balu moment wielce efektowny. Uczęszczali na te bale i inni generałowie rosyjscy, ale oficerów pułkowych nie widywano tam nigdy. Celujące piękności na tych balach należały do świata wojskowego; były to pani Rautenstrauchowa, pierwsza żona pułkownika, z domu Dzierżanowska i pułkownikowa Stuartowa, żona dzielnego obrońcy Częstochowy. Świetniała jeszcze, lubo już dosyć mętnym blaskiem, słynna gwiazda podblachowego świata, pani Czosnowska, która dała księciu w Krakowie żyjący podarunek na wiazanie, z czego nie zdawał się on być bardzo uszczęśliwionym. Z tancerzy za najcelniejszych uznani byli Ludwik Kicki i Wacław Gutakowski.

Nie mówimy o towarzystwie krakowskiem, bo go odmalujemy gdy wrócimy do Krakowa za księciem Józefem i wojskiem naszym w 1813 roku, kiedy się najwybitniej przedstawiło.

257

20-go października wśród zabaw i pustot, 101 wystrzałów działowych z Wawelu, oznajmiło pokój zawarty w Schoenbrunie a zarazem nową epokę rozpoczynającą się dla Księstwa Warszawskiego. Wkrótce potem wojsko rosyjskie opuściło Jagiellońską stolicę.

Książę Józef wyprawił obiad z obfitemi libacyami dla generała Suworowa i jego sztabu, poczem odprowadził go ze swoimi adjutantami i gidami aż do Prochocima. Wszyscy jechali konno. „Książę Suworow, który lubił gdańską wódką popijać — powiada de Lavaux — kazał w Prochocimiu dobyć z powozu puzdro i dwa kubki którymi obaj wodzowie prawdziwe strzemienne wypili." Książę Józef wywiązał się tym sposobem aż do ostatka z danego mu polecenia przez Napoleona, ażeby dobrze żył z Rosyanami, przez co powstrzymał zajścia burzliwe między dwoma wojskami, któreby źle wpłynąć mogły na toczące się w Schoenbrunie układy.

W miesiąc dopiero po ogłoszeniu pokoju, wyszedł wódz naczelny z wojskiem z Krakowa. Wojsko poszło do Warszawy, książę Józef zaś zatrzymał się w Mniszewie, gdzie przez parę tygodni miał kwaterę główną, zajmując się uorganizowaniem ostatecznem i rozłożeniem w przyłączonych do Księstwa prowincjach pułków nowo uformowanych.

V.

Życie towarzyskie i ruch umysłowy w Warszawie w latach 1809 — 1812.

Pokój zawarty w Schoenbrunie otworzył nowy okres w historii Księstwa Warszawskiego, tej historii tak krótkiej, a tak obfitej w nadzwyczajne przemiany, iż wydaje się jakby fantastyczne jakieś widzenie, wplątane między logiczne fakta dziejowe.

Gdy Napoleon utworzył to Księstwo — zrazu drobne, bezsilne, prawie suchotnicze — kładąc go wrzekomo pod skrzydła Saksonii, wielkie mocarstwa spoglądały z uśmiechem szyderstwa na tę kreacyę polityczną, której nikt długiego życia nie wróżył — Aleksander nazywał ją *le ridicule duche de Varsovie*.

Lecz gdy po zwycięskiej wojnie z Austrią w której to świeżo powstałe Księstwo tak znakomity wzięło udział, Napoleon powiększył go prawie w dwójnasób, zaczęły się inaczej nań zapatrywać rządy europejskie; widziano w nim odtąd odtwarzającą się powolnie, stopniowo, systematycznie pod potężną ręką cesarza Francuzów, Polskę Jagiellonów i Wazów i nikt nie wątpił, że ostatecznym jego celem jest odtworzenie jej całkowite. Zaniepokoili się Prusy, zachwiała się przymierze Aleksandra z Napo-

259

leonem, a z drugiej strony nadzieje patriotyczne Polaków wyrosły na ogromną siłę moralną, która jedna podtrzymywać mogła krainę, nie mający jeszcze, pomimo powiększenia swojego, materialnych środków do niepodległego istnienia, zwłaszcza z ciężkimi obowiązkami, jakie nań Napoleon nakładał.

Przypomnijmy sobie, że prowincje polskie, które zwycięzki cesarz wydał Prusakom w 1807 roku były w przededniu ogólnego bankructwa, nad brzeg którego przebiegła polityka rządu pruskiego umiała zaprowadzić nieogłędną szlachtę naszą. Prowincje z austriackiego zaboru, przyłączone do pierwszych traktatem Schönbrunskim, w nielepszym były stanie. Przez lat trzynaście swojej administracji, rząd austriacki, z owej tak zwanej, Nowej Galicji, obejmującej żyzne ziemie Sandomierskie, Lubelskie, Krakowskie i Podlasie w lasy obfite, wycisnął wszystkie prawie soki żywotne, zabił tam wszelki przemysł i handel, sparaliżował rolnictwo i w dodatku, wyciągnawszy z tego kraju bręczącą monetę, zarzucił go bankocetłami, na których tracić trzeba było 4/5 nominalnej

ich wartości, tyleż jak niedawno przedtem na owych fałszywych dytkach, którymi Prusy zalały kraje polskie, będące pod ich panowaniem.

Dwa więc te odłamy dawnej Polski po kilkunastu latach zgubnego ucisku pod dwoma zaborczymi rządami, nie mogły złożyć razem jak tylko bardzo ubogie, okropnie wycieńczone państewko, któremu przedewszystkiem trzeba było spokoju i leków na jego rany. Zamiast tego, Napoleon kazał mu utrzymywać 60,000 wojska, obok nader kosztownej administracji na sposób francuzki, wzmacniać twierdze, zaopatrzać arsenały, zaopatrywać we wszy-

260

stko kontyngens dodatkowy, wysyłany corocznie do Hiszpanii, a niebawem i przygotowywać się do nowej, olbrzymiej walki wspólnie z Francją.

Wynikło z tego, że nakładane na kraj podatki nad jego siły, w połowie tylko lub najwięcej w dwóch trzecich częściach wchodziły do skarbu narodowego, że w skarbie tym deficyt coraz ogromniejszy przybierał rozmiary, że straszliwa nędza szerzyła się po kraju, rozciągając się od chat włościańskich do dworów szlacheckich, a nie rzadko i do pańskich pałaców. Na prowincji słychać było ciągle tylko o sekwestrach za długi, za podatki, o upadku inwentarzy, o przymuszonej sprzedaży dóbr zadłużonych. *) Ciężkie to ubóstwo powiększył jeszcze nieurodzaj 1811 r. sławnego kometa i okropnymi upałami, które wszystko wypaliły na polach. Przyszło do tego, że na kilka miesięcy przed wojną 1812 roku nie było już czem ani wojska, ani urzędników płacić, a dla ocalenia obywateli ziemskich sejm, 1811 r. musiał ogłosić moratorium, czyli zawieszenie wypłat kapitałów zahipotekowanych.

Biedę tę jednak wszyscy mężnie znosili — jedno słowo „to dla Ojczyzny” rozjaśniało zasępione czoła i jak zaklęcie czarodziejskie coraz nowe wywoływało ofiary i poświęcenia we wszystkich klasach mieszkańców. — Bignon opowiada, że gdy wyprawiano w 1811 r. wybór żołnierzy do Hiszpanii dla dopełnienia kontyngensu, brakowało funduszy na zaległy żołd dla odchodzących, ale wszyscy przestali ochoczo na zaręczaniu, że im to wynagrodzi Ojczyzna, gdy będzie wielka i bogata. W kilka miesięcy

*) Teodor Morawski. Dzieje narodu polskiego, VI, 114.

261

później całe wojsko niepłatne toż samo powtórzyło i poprzestało na racjach żywności. Urzędnicy mający jakikolwiek fundusz do utrzymania się od początku rzekli się pensji, a ktokolwiek tylko miał zabezpieczone jutro, kto nie drżał za łada stuknięciem we drzwi swoje, czy to nie woźny przychodzi z pozwem? — kto nie widział czyhającego na progu swoim widma głodu, każdy czuł się

szczęśliwym, że wolno mu się przecież nazywać Polakiem, że słyszy wszędzie język polski, że jest pod polskim rządem, że widzi narodowe wojsko wyrosłe już na sześćdziesięcio-tysięczną armię, że наконец patrzeć może z ufnością w przyszłość.

Każdy bowiem mówił sobie z najsilniejszym przekonaniem, iż przyszłość Polski jest w ręku nieprzewycięzonego mocarza, który chce i może, musi nawet we własnym interesie odtworzyć ją w zupełności.

„Najszczęśliwsze chwile życia mojego w publicznym zawodzie — powiada Koźmian — spędziłem w Księstwie Warszawskim (gdzie osiadł w r. 1810.) Przy biedzie i nędzy materialnej, moralne życie nasze najszczęśliwiej płynęło.” *) To samo mógł powiedzieć każdy, kto przeżył w Warszawie ten peryod od powrotu wojsk naszych z Krakowa w 1809 roku aż do wojny 1812 roku. Bieda ogólna odbijała się w ten tylko sposób na towarzystwie stołecznym, złożonem — ma się rozumieć — z najmożniejszych w kraju rodzin, iż coraz mniej było wystawy w domach, coraz skromniejsze przyjęcia, ale bawiono się niemniej wesoło i serdecznie, jak w najlepszych czasach.

*) Pamiętniki, II, 343–344.

262

Przedstawimy czytelnikom całą panoramę życia towarzyskiego w Warszawie w ciągu tego peryodu wyjętą z listów naszej zwykłej przewodniczki pani Nakwaskiej, wówczas prefektowej warszawskiej, *) i uzupełnioną szczegółami z innych źródeł współczesnych.

Warszawa, 22 października 1809 r.

„W chwili, gdy piszę ten list ogłaszają przy huku dział zawarty pokój. — Powiadają, że będzie korzystniejszym dla nas niżeli się spodziewać mogliśmy. Nie zamknę listu, póki ci nie będę mogła donieść coś pewniejszego ... Otóż zapewniam, że Nowa

Galicja i trzy obwody Starej nam się dostają, także i Wieliczka; obwód zaś Zamoyski cały i to jest właśnie, czego najwięcej pragnęłam, bo będę cię mogła odwiedzać już bez żadnej przeszkody."

Warszawa, 30 listopada 1809 r.

„Spodziewamy się ogromnego świata na zimę. Wojska wracają 18-go grudnia, a na przyjęcie ich będą pyszne fety. Mój mąż zajmuje się tem już od miesiąca. Będzie najprzód obiad dla żołnierzy, 8000 ich zasiądzie koło stołów, potem widowisko teatralne gratis, a na koniec bal, nie mówiąc o Te Deum, illuminacjach etc. W przyszłą niedzielę zaś mamy fetę galową z powodu rocznicy koronacji Napoleona."

*) Listy te, które wraz z innemi papierami po pani Nakwaskiej i Edwardzie Rastawieckim znajdują się w gabinecie archeologicznym uniwersytetu jagiellońskiego, udzielone łaskawie nam zostały przez szanownego profesora Łepkowskiego.

263

22 grudnia 1809 r.

„Niepodobna mi było w upłynionym tygodniu zajmować się czem innem jak fetami bez końca z okoliczności powrotu wojska. Wczoraj na koniec odbył się ów wielki bal (wyprawiony przez miasto w pałacu Raczyńskich na Długiej ulicy) i sławny spektakl, który jak najlepiej się udał, lecz miej litość nademną i zwolnij mnie od szczegółów; znajdziesz takowe w gazetach a ja mam niemi głowę tak przepełnioną że nie potrafiłabym ich uporządkować. Mąż mój wszystkim tem się zajmował; możesz ztąd wnosić, jakie miałam kłopoty. Na koniec wszystko skończone; wszystko dobrze poszło. Jeżeli przemowa, jaką miał mój mąż witając wojsko, podobła ci się, to tajemny głos serca musiał ci w tej chwili mnie przypomnieć, bo to moje dzieło od początku do końca. Moja miłość własna bardzo też podłechtana, bo wszyscy przemowę tę chwalią i dziwią się że pan Franciszek tak dobrze pisze, ale rozumiesz dobrze moja droga, że to musi zostać tajemnicą między nami."

Przerywamy tu list pani Nakwaskiej, żeby podać szczegóły po które odsyłała ona swoją siostrę do gazet ówczesnych. Wyciągamy je podług jej wskazówki z „Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego."

Wojsko weszło do Warszawy przez aleę Ujazdowską. Książę Józef nie siedł na jego czele — pozostał w Mniszewie *) gdzie po wyjściu z Krakowa ustanowił był swoją

*) Wielu pisarzy współczesnych utrzymuje, że książę Józef siedł na czele wojska, ale spostrzegłszy bramę trymfalną, zwrócił konia i bocznymi ulicami zajeżdżał „pod Blachę." Gazety ówczesne i listy świadczą, że był wtenczas w Mniszewie.

264

kwatery główną. Posadzano wodza i może nie bezpodstawnie, iż pamiętał ludowi warszawskiemu, że go wychodzącego ze stolicy po bitwie pod Raszynem okrzykiwał zdrajcą i kamieniami z bruku odgrażał się ciskać na niego. Pod trzema krzyżami, gdzie dziś kościółek św. Aleksandra była wzniesiona brama tryumfalna przystrojona w trofea, okryta nazwiskami sławniejszych bitew tej wojny i z wielkim napisem nad łukiem: „Tędy Jan Sobieski wracał z pod Wiednia."

Napis ten był wystosowany do księcia Józefa, ale, jak widzimy, chybił swojego celu, bo książę pod owym łukiem nie przeszedł. We wszystkich koszarach wchodzące wojsko czekały obfite uczty, lecz nie było jednego ogólnego obiadu dla 8000 żołnierza, jakby to wnosić można z listu pani Nakwaskiej. Widowisko, jakie dano w trzy dni potem dla wojska w teatrze narodowym, zaczęło się od sztuki w jednym akcie z towarzyszeniem muzyki pod tytułem Rzym oswobodzony, przez Franciszka Wężyka, występującego po raz pierwszy jako autor dramatyczny. Przedmiot wzięty był z historii napadu Gallów pod Brennusem na Rzym. Wszystkie miejsca w teatrze rozdano między podoficerów i żołnierzy, a najmniejszych umieszczono w łoży królewskiej. Bal dla oficerów dany przez miasto, który tyle kłopotów nabawił pana prefekta i jego żonę, miał także cechę tryumfalną; sale balowe bowiem były przystrojone w chorągwie, zdobyte w ostatniej wojnie. Po nim nastąpił szereg uczt i balów u Stanisława Kostki Potockiego, u wojewody Ostrowskiego, u generała Dąbrowskiego o którym będzie mowa dalej, i w innych przedniejszych domach stolicy. Towarzystwo Przyjaciół Nauk chciało także uczcić wojsko na swój spo-

265

sób, i odbyło posiedzenie publiczne w kaplicy pałacu Saskiego, nie mając jeszcze własnego domu. Na tem posiedzeniu pan Stanisław Kostka Potocki i Staszyc wyleli potoki wymowy, mniej lub więcej gładkiej na pochwałę naszych walecznych, a niezbędny Osiński wydeklał doskonale, gdyż w tem celował, odę banalną, o której powiemy słówko nieco dalej.

Książę Józef uchronił się od tych wszystkich owacy; nie mógł jednak uniknąć jednej niespodzianki, która go spotkała w teatrze, gdy się tam pierwszy raz po powrocie swoim pojawił dnia 6-go stycznia. Grano starą ale zawsze ulubioną operę Stefaniego Krakowiacy i Górale. Spostrzegłszy go artyści, umyślili go uczcić. Organista, stojąc na czele wieśniaków, zamiast zwykłej piosneczki zaimprovizował inną, dosyć lichą, ale zastosowaną do okoliczności uwolnienia z kajdan" Krakowa. „Zagrzmiała sala okrzykami — powiada Gazeta Warszawska powszechny odgłos z łoż, parteru i wszystkich miejsc rozległ się: Niech żyje książę wódz naczelny! Żądano powtórzenia piosnki, i znowu wielokrotne, z głębi serc wychodzące, powstały okrzyki."

Obok tych manifestacji, pełnych entuzjazmu ze strony narodu, otrzymał wódz polski od Napoleona wielką wstęgę legii honorowej, a od króla Saskiego pierwszą wielką wstęgę krzyża polskiego *virtuti militari*; przymem donację w dobrach narodowych w nowo przyłączonych do Księstwa prowincjach, wartości półtora miliona złotych polskich.

Skończmy teraz przerwany list pani prefektowej warszawskiej:

266

„Pojutrze mąż mój daje wielki obiad dla generałów i pułkowników. We wtorek wielki bal u generała Dąbrowskiego, a ja mam ułożyć listę dam, mających być zaproszonymi. Zgoła nie mam odpoczynku. Nie wiesz może, że należę teraz do grona elegantek, z którymi schodzę się co wieczór gdzieś na kolacyi, to u gubernatora (generała Kamienieckiego,) to u Bronikowskiej (generałowej),

to u księcia Stanisława Jabłonowskiego, to u Stasiowej (Potockiej). Owe elegantki, które mnie wcale nie bawią, radeby, żebym ja je ciągle zabawiała. Odkryły one nagle we mnie dowcip, którego się dotąd nie domyślały, lubo znamy się od lat dziecińczych. Wiesz dobrze zresztą, jaką ja wagę przywiązuję do podobnych stosunków. Przejdźmy do poważniejszych rzeczy. Nie uwierzysz, moja droga, ile to figurowanie, jako państwo prefektorstwo, kosztuje nas kłopotów, trudów, zdrowia i pieniędzy. Nie mogę nawet znaleźć czasu, ażeby się obliczyć z naszym położeniem. Lipiny nie wystarczają na opłacenie podatków, lubo przynoszą 20,000 złotych polskich. W Małej wsi mamy pyszne zboża, ale ani jednego korca jeszcze nie sprzedaliśmy. Musimy więc utrzymywać się z pensji mężowskiej. Możesz miarkować, jak się nam sztukować trzeba, a co gorsza, jak brniemy w długi i jak wzdycham do wiosny ażeby się oderwać od tego kosztownego życia."

27 grudnia 1809 r.

„Mieliśmy przedwczoraj bal u generała Dąbrowskiego, równie świetny pod względem strojów damskich i obfitości wszystkiego, jak i pod względem lokalu, gdzie się odbywał, gdyż to było w pałacu Brylowskim. Bawiłam się aż do 5-tej rano. Moje upodobanie do tańca zawsze

267

toż samo; jestto uciecha, z którą boleśnie mi będzie rozstać się, gdy mi to wiek nakaże.

„Jest tu pani Zamoyska (Zofia); ubiera się bogato, bywa na wszystkich balach, ale wizyt nie oddaje, i dom jej jest zamkniętym, bo jest w stanie błogosławionym. *)

„Jest tu także księżna Eustachowa (Sanguszkowa) z dwiema siostrami, z których jedna jest prześliczna (księżniczka Celestyna Czartoryska, późniejsza hrabina Rzysszczewska,) a druga mniej ładna (księżniczka Józefa Czartoryska, późniejsza hrabina Alfredowa Potocka).

„Prócz tego mnóstwo osób, figur przeróżnych, których nie znasz; książe Józef niebawem przyjedzie. Dotąd jeszcze ma kwatery główną w Mniszewie."

Miedzy tym listem a następnym jest długa przerwa, w ciągu której nastąpił nader bolesny dla kraju wypadek, którego pominąć nie możemy.

Dnia 29-go grudnia 1809 r. umarł w 74-tym roku życia Arystydes polski, Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu czteroletniego, a za Księstwa Warszawskiego pierwszy wojewoda i prezes Senatu. Antoni Ostrowski, który go z ojcem krótko przed zgonem odwiedził, opowiada, że go znaleźli „w stanie majaczenia i przeklinającego Napoleona, że Polski całe nie powrócił do niepodległości.“ **) Cały kraj okrył się żałobą; we wszystkich miastach departamentalnych i większej części obwodowych odprawiały się nabożeństwa żałobne. Pogrzeb cnotliwego i tak zasłużonego w Ojczyźnie męża, odbyty w Warszawie dnia

*) W kilka miesięcy potem urodził się syn, którego król Saski trzymał do chrztu w kaplicy zamkowej i któremu z tego powodu dano imiona Fryderyk August.

**) Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, 300.

268

2-go stycznia 1810 roku, był solenną manifestacją narodową. Duchowieństwo wszystkich kościołów z biskupem Malinowskim, prowadzącym kondukt, rada stanu, magistrat, wszystkie władze rządowe, część garnizonu i cała niemal ludność stolicy, odprowadzali zwłoki do kościoła śgo Krzyża, a ztamtąd do kościoła katedralnego śgo Jana. Niemcewicz wypowiedział mowę pogrzebową w kościele katedralnym, a następnie ogłosił w Gazecie Warszawskiej nekrolog serdecznie napisany. Zaczyna się od tych słów: „Właśnie w chwili, gdy naród nasz z rozszerzonych granic iz powrotu wojsk zwyciężkich żywej podawał się radości, podobało się Najwyższemu radość tę zamienić w smutek, okryć żałobą zdobyte laury, napełnić serca wszystkich najrzewniejszą żałością." Dalej słynny pisarz kreśli treściami słowy żywot Małachowskiego, godzien uwiecznienia w pamięci potomnych. Z przytoczonych przez niego faktów, wyjmujemy kilka najwięcej charakterystycznych: Małachowski nie był bynajmniej w teorii zwolennikiem zasad demokratycznych, wygłaszanych we Francji w 1789 roku, ale w praktyce był prawdziwym

„Przyjacielem ludu," jak to napisano na jego nagrobku. W roku 1780 nadał wolność swoim włościanom. Przez cały ciąg życia był dla nich ojcem, a testamentem wyznaczył na każdym kluczu dóbr swoich po 60,000 złotych polskich na fundusz żelazny, z którego procent obrońcom być miał na utrzymanie lekarza i aptek bezpłatnych dla włościan. Wiadomo, że w czasie sejmiku konstytucyjnego pierwszy z szlachty zapisał się w poczet mieszczan warszawskich i dał przykład innym.

Niemcewicz wspomina dalej jeszcze niektóre okoliczności, w których Stanisław Małachowski okazał szczyt-

269

ność charakteru, jakiej przykładów nie wiele znaleźć można, nawet w Plutarchu. Raz, będąc sędzią najwyższym, uwiedziony został wraz z resztą sędziów asesorii przebiegłymi obrotami jednego patrona i wydał wyrok, który niedługo potem, przejrawszy nie przywiezione w ciągu sprawy dowody, uznał w sumieniu swoim za niesprawiedliwy. Nie zawahawszy się ani na chwilę, posłał po skrzywdzoną stronę i kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich, o które szedł spór, z własnej szkatuły zapłacił.

Gdy Stanisław August po przystąpieniu swoim do Targowicy, tłumaczył się niepodobieństwem prowadzenia wojny z Rosyą dla niedostatku skarbu, Małachowski przyniósł mu milion złotych polskich w gotówce i rzekł: „Oto jest na zarządzenie chwilowe temu niedostatkowi — za kilka dni złożę więcej," a jednak jeden z największych jego majątków klucz Ostrowski był skonfiskowany. Ofiara była daremna, nędzny król Targowicy nie odstąpił.

Po skończonej wojnie 1809 r., gdy skarb Księstwa Warszawskiego wycieńczony wydatkami nad możność swoją na wojnę, nie był w stanie wypłacić rządowi austriackiemu czynszu za przyznaną temu rządowi traktatem używalność połowy kopalni wielickich, Małachowski już bliski śmierci, zapisał kaucyę należnej sumy na wszystkich swoich dobrach. Takim to był ten mąż prostoduszny, któremu przy wielkiej uczoności trudno było list gramatykalnie i gładko napisać, jak to zauważył zapewne czytelnik z korespondencji jego z pasierbicą ogłoszonej w I-szym tomie niniejszych Obrazów, ale jeżeli nie pisał gładko jak inni mężowie stanu, w cnotach nikt mu nie dorównał.

270

Wróćmy do listów pani prefektowej i do światowego życia ówczesnej epoki.

Warszawa, 18 lutego 1810 r.

„Powinnabym nie tylko tobie, ale własnemu sercu mojemu powetować krótkość listów, które pisuję do ciebie od kilku tygodni, ale Ludwik (baron Rastawiecki) wytłumaczy ci jakim sposobem się to dzieje, że nic nie robiąc, mam cały dzień zajęty, a wstaję rano. Interesa, stroje, zabawy karnawałowe, tak jedno po drugim następuje, że nie ma chwili przerwy a pogadanki listowe na tem szkodują. Karnawał się ciągnie na seryo. Dziś bal u Sołtyków. Książę Józef pojechał do Drezna, nie wiadomo po co (zapewne podziękować królowi za wstęgę *virtuti militari* i donację). Wraca w przyszłym miesiącu.”

Przypisek do listu z datą 20-go lutego. „Wczoraj balowałam u Sołtyków. Wybornieśmy się bawili i dziś byłam w łóżku do 12-tej, jutro bal u Straża (generała).“

3 marca 1810 r.

„Kochana Teresiu. Lubo to koniec karnawału — który był dosyć melancholiczny z początku, ale teraz jest to wir — chwytam chwilę, żeby cię pozdrowić. Moja droga, rozwinęłam niesłychaną czynność, bywam na balach, na redutach, wszędzie gdzie się bawią, bo panią prefektową wyrwają sobie wszyscy i zajmują na wszystkie sposoby. Mamy jeszcze w perspektywie przyjazd dworu po Świętach Wielkanocnych i trzeba będzie tam figurować, ale z jaką też przyjemnością odpocznę u siebie w lecie ... Nie będę

271

ci opisywała szczegółów zabaw, bo doprawdy nie mam na to czasu — powiem ci tylko, że mamy teraz po trzy bale na tydzień, a jako charakterystyczny rys tego karnawału podać można to, że jest 55 panien na wydaniu, a wszystkie pierwszego rzędu, epuzera zaś ani na lekarstwo. Taki to wiek żelazny; matki chyba powaryują. Pani Sewerynowa porusza niebo i ziemi, ażeby wydać za mąż Emmę, ale przedstawiają się tylko biedne kawalery, a bogatsi ani myślą się żenić.“

Pani Sewerynowa Potocka ze swojemi czterema córkami znana jest dobrze czytelnikom z 1-go tomu „Obrazów.” Znikła ona z widnokręgu warszawskiego po wejściu Francuzów do kraju a zawitała dopiero owej zimy. Pierwej część jesieni spędziła w Puławach, gdzie zdobyła sobie serce jednego z najdzielniejszych jenerałów naszych, na nieszczęście dobrze już przypuszonego siwizną, Sokolnickiego. Koźmian widział go w paroksyzmie szalonej miłości i opowiada tę scenę w swoich Pamiętnikach: „W jesieni 1809 r. — powiada on — obchodzono w Puławach święto imienin księżnej jenerałowej Czartoryskiej. Jenerał Sokolnicki, dawny uczeń szkoły kadetów, której książę był dowódcą i opiekunem, wyznawał głęboką cześć dla niego, bywał często w Puławach i tam, choć już pod siwiejącym włosiem, poznawszy Emmę Potocką, córkę Seweryna Potockiego, zaczął wzdychać do niej, nie bez nadziei otrzymania jej ręki.” Dalej opisuje Koźmian całą tę fetę, której pierwsza część była miłą niespodzianką dla starego księcia, a druga część miłą jeszcze dla walecznego wodza. „Otworzyły się — są słowa Koźmiana — podwoje sali rzesisto oświeconej i tam

272

ukazały się na wyniesieniu pod białą, muślinową, przejrzystą zasłoną trzy dziewice w postaci gracyi, między niemi była Emma. Jenerał klęknął przed nią poznawszy pod zasłoną przedmiot swoich westchnień. Niejeden z przytomnych miał uśmiech na ustach widząc osiwiatego wodza tak rozkochanym Nie wiem jak się po tem rozchwiał romans Sokolnickiego.”

Rozchwiał się w sposób bardzo naturalny, jak to zobaczymy w liście następującym pani Nakwaskiej.

Warszawa, 20 marca 1810 r.

„Pani Sewerynowa chce gwałtem wszystkie swoje córki wydać za mąż. Nie wiem, czym ci pisała że brat pani Walickiej (Kozietulski) wrócił tu na trzy miesiące (służył on w wojsku). Otoż Emma tak się uczepiła tego chłopca, że się w niej szalenie rozkochał i jest w rozpacz, że musi nie długo wyjechać (więc już jenerał Sokolnicki był zapomniany). Matka głosi przed światem, że to nie partya dla jej córki a córka się płaszczy (*fait des bassesses inouies*), ażeby kawalera przy sobie zatrzymać, do tego stopnia, że posyła podarunki dla dzieci Walickiej, którą ledwo zna. Koniec tego będzie, że jak kawaler odjedzie, to się córka i matka wnet pocieszą i będą się starały innego kawalera złowić, gdyż te panie zabawią tu aż do lata. Jest tu ciągle dosyć świata i pięknego świata. Książna jenerałowa chodzi za kwestą dla ubogich, niedawno wpadła do mnie z orszakami 14 osób, *excusez du peu*. Wszyscy byli strasznie zgłodniałi, a ja nie będąc o ich przyjeździe uprzedzona, nie mogłam ich uczęstować jak tylko mizernem śniadaniem, książna

273

wszakże i cały jej orszak rzucili się nań z takim apetytem jakgdyby za wielkie przysmaki uważali chleb, masło, śledzie; wszystko bowiem chwalili, wszystko pochłonęli. Powiadają, że książna takie figle plata wszędzie. Nie dziwię się, że lubi przyjemności stołu, bo innych już nie zna, ale pojąć nie mogę jak może, mając lat 70 wychodzić ostatnia z balu i z każdego nawet wieczoru gdy salon już jest pusty; jak może spędzać tak noce całe z założonemi rękami, bo nie gra nawet w karty; zajadać z największym apetytem wieczerze, nie omijając żadnej potrawy i być zawsze zdrową.

„Dziś wyjeżdża książna Jenerałowa do Puław, a cała elegancja odprowadza ją aż do Wilanowa, gdzie czeka na wszystkich śniadanie, przyrządzone na 80 osób.

„Bardzo rada jestem, że nie należę do liczby zaproszonych, bo mróz dziś wielki, istny powrót zimy.”

Następuje piękna pora, ustają zabawy, świat wielki w znacznej części się rozjeżdża kilka tylko możniejszych rodzin przedłuża swój pobyt w stolicy, z powodu zapowiedzianego w ciągu wiosny przyjazdu króla; między niemi pani Sewerynowa Potocka, której się udało na koniec znaleźć męża, Franciszka Łubieńskiego, dla najstarszej córki swojej Pauliny, a o Emmie sprawdziła się przepowiednia naszej listopisarki. Piękny Kozietulski odleciał — spotkamy go później w wirze światowym, zwracającego głowy pięknym paniom krakowskim. Na jego miejscu zjawił się na pociechę panny Emmy inny kawaler, młody bardzo przystojny, okryty sławą w ostatniej wojnie, ale z rodu mały szlachcic — podpułkownik Strzyżewski.

274

Musimy zaznaczyć także zgaśnięcie w tymże czasie (28-go maja 1810 roku) starej gwiazdy na widnokręgu warszawskim, która za Stanisława Augusta pierwszym blaskiem jaśniała, to jest pani Izabelli z Szydłowskich jenerałowej Grabowskiej. W

papierach jej znaleziono, powiada Niemcewicz w swoich Pamiętnikach, kontrakt ślubny między nią a królem, o istnieniu którego zresztą wszyscy dawni poufni królewscy dobrze wiedzieli, gdyż książę biskup Albertrandy dawał w ich przytomności ślub tej parze.

W końcu kwietnia król wyjechał z Drezna na objazd Księstwa, a mianowicie nowo przyłączonych prowincji; po drodze zatrzymywał się w Poznaniu, Kaliszu, Częstochowie, gdzie się modlił przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej. W Krakowie zabawił kilka dni w pałacu pod Baranami. Jak poprzednicy jego, królowie polscy, ukorzył się przed św. Stanisławem na Skałce w samą uroczystość tego patrona narodu; odwiedził starą Wszechnicę Jagiellońską i zapisał imię swoje pod imionami poprzedników w księdze na to przeznaczony; uczony Sołtykowicz wystawił mu smutny stan opuszczonej zupełnie przez rząd austriacki Akademii i otrzymał przyrzeczenie od Fryderyka Augusta, że losem jej się zajmie. Zwiedził jeszcze król kopalnię Wielickie, następnie zjechał na jeden dzień do Puław. Pobyt jego i sztywną etykietę, jaką zachowywał w gościnnym domu Czartoryskich, opisaliśmy w poprzednim tomie, podług świadka naocznego Koźmiana; 17-go maja stanął król w Warszawie, gdzie aż do 21-go czerwca zabawił, zajmując się gorliwie sprawami krajowymi, a głównie temi które się odnosiły do nowo przyłączonych do Księstwa prowincji.

275

W grudniu wielki świat Księstwa, można nawet powiedzieć wielki świat całej Polski, znowu zgromadzony w Warszawie, i nasza listopisarka rozpoczyna na nowo swoje krótkie sprawozdania z towarzyskiego ruchu, w listach do siostry:

Warszawa, 14 grudnia.

„.... Warszawa przepełniona; nasze mieszkanie (udzielone przez rząd w domu pobazylińskim na Podwalu) jest tak ładne, że nam go wszyscy zazdroszczą, a w niem codziennie istna powódź wizyt; zwłaszcza kiedy jestem w domu wieczór, wtenczas goście przybywają bez końca. Pomimo tego, ani ja, ani nikt się tu nie bawi. Prawdopodobnie później towarzystwo się ożywi. Książę Józef daje już dwa razy na tydzień wielkie obiady, i ma wszystkich (?) zapraszać po kolei. Pan Zamoyski (ordynat) ma dawać herbaty kilka razy na tydzień. U Stanisławowstwa Potockich mają być wielkie *a s s e m b l e*. Uważaj się nademną, moja droga, bo i ja mam dać bal. Możesz miarkować, jakich trudów i kłopotów mnie to nabawia. Najbardziej się boję, żeby złe języki nie drwinkowały z mojego balu. Odbędę tę pańszczyznę 23-go tego miesiąca. Jest tu pani Janowa Tarnawska, ale nie starała się zaznajomić ze mną. Żałuję tego, bo gawędziłabym z nią o tobie. Są tu także z przyjaciółek twoich pani Karwicka, którą często widuję i od której przesyłam ci mnóstwo grzecznych słówek; pani Mierowa przyjaciółka Horoszki (baronowej Horochowej), którą spodziewa się zwabić do Warszawy; pani Janowa Wielopolska z matką (panią Potulicką) itd. Nadmienię ci muszę także o świetnej parze, która zajaśniała na naszym widnokręgu; arcybogaty Dominik

276

Radziwiłł ze swoją młodą żoną, piękną jak anioł, bawią tu w przejeździe do Włoch, ale wrócą niezadługo do Warszawy, bo on jest pułkownikiem wystawionego swoim kosztem pułku i jedzie za granicę, lecz tylko za urlopem. *)

„Mówią tu jako o rzeczy pewnej, że w tych dniach odbędzie się ślub Emmy. Czekają tylko na pozwolenie ojca. Matka podobno wcale nierada takowemu małżeństwu, ale panna chce gwałtem męża. Powiada, że nie przeżyje wstydu, gdyby siostra jej wyszła przed nią za mąż, że zresztą doktorzy uznali, iż jej potrzeba męża dla zdrowia. Tak więc Strzyżewskiego uważa tylko za przepisane dla siebie lekarstwo. Dobrze mu tak, zasłużył na to, i mojem zdaniem szkoda nawet pięknej Emmy **) dla człowieka, który tak szkaradnie wychodził z innymi pięknymi Pisk na biedę i złe czasy nie ustaje. Mówią też i o wojnie, ale jako o pogłosce, do której nikt wielkiej wiary nie przywiązuje.”

14 stycznia 1811 r.

„Przesyłam ci dwie dobre nowiny że mąż twój będzie niezawodnie marszałkiem sejmiku, a w następstwie posłem, czego od dawna dla was pragnęłam. Druga no-

*) Księżna Dominikowa Radziwiłłowa, która rzeczywiście uchodziła za ideał piękności, sponiewierała się później do tego stopnia, że w żadnym domu przyjąć jej już nie chciano, a drugi mąż jej, znany generał rosyjski, Czerniszew, odepchnął ją i wyrobił sobie u cesarza Aleksandra, że jej zakazano nosić jego imienia. Zostawiła córkę z Radziwiłłem, która wyszła za księcia Wittgensteina.

**) Ukarła go srodzej jeszcze piękna Emma. Wstydziła się jego nazwiska, jak to już nadmieniliśmy w pierwszym tomie, a w dodatku zmieniła się w straszidło.

277

wina, że cła w Gdańsku zniesione i handel wolny z tem miastem. Spodziewamy się przeto, że za pośrednictwem Szwedów Anglicy kupować będą nasze zboża. Już też ceny podskoczyły w Gdańsku. Waszą pszenicę możecie tam śmiało posyłać. Przestaniemy na koniec wyrzekać na biedę, która wszakże nie przeszkadza nam bawić się i stroić; bo też Warszawka jest zawsze uciesznym miasteczkiem Pełno tu świata i bawimy się jak ongi. U pani Stanisławowej *assemblee* co niedziela. U Zamoyskich wielkie obiady co poniedziałek. U Stasia Grabowskiego herbaty tańczące co piątek — dodaj do tego teatr, a pojdziesz, jak nam tu czas schodzi. Nie postrzegamy, że długi nasze rosną bez końca u kupców, którzy są szczęśliwi, że mogą sprzedawać na kredyt, bo inaczej nicby nie sprzedawali ...”

4 lutego 1811 r.

„..... Szczęśliwa jestem moja droga, że zimę mile przepędzasz, a co do mnie, żalić się tylko mogę na zbyt wielką ilość zabaw. Są dnie, w których aż cztery toalety robić muszę, a oto w tym tygodniu imieniny mojego męża i z tego powodu będzie mnóstwo obiadów i wieczorów. Przytem czas pogodny wyciąga nas na szlichtady. Zgoła ile jesień była smętna, tyle zima jest wesoła i ożywiona.

Miałam przyjemność widzieć Skarżyńskiego, dowódcę waszych ułanów, *) którymi długo jeszcze cieszyć się bę-

*) Ułani ci konsystowali w Tomaszowie i okolicach. Skarżyński (Kazimierz) zaś był, obok mężstwa swojego, sławnie pięknym mężczyzną.

dziecie, jak mnie zapewniał Roźniecki. „A gdyby ich przeniesiono gdzieindziej — dodał on z uśmiechem — to przyślę pięknym paniom tomaszowskim na pociechę pułk Adama (Potockiego).” — „Strzeż się tego jenerał — odrzekłam — jeżeli chcesz zachować ich łaski

15 lutego 1811 r.

„Otóż kończy się już pora szaleństw. Z postem wrócimy do mądrości. Tymczasem mogę cię upewnić, że pomimo wszystkich bied, bawimy się doskonale. Bale wielkie i małe, pikniki, a zwłaszcza wielkie obiady ciągną się bez końca. Ciekawa jestem, jak długo to potrwa, ale to pewna, że nasze istnienie polityczne i towarzyskie jest jakąś sztuką czarodziejską, byleby tylko nie skończyło

się katastrofą. Mówią znowu o wojnie, lecz we wszystkich takowych pogłoskach nie ma nic pewnego — obiegają one miasto, a nikt nie wie, z jakiego źródła pochodzą. Co do sejmików, nie wiadomo jeszcze, kiedy będą zwołane, i toż samo z sejmem. Jak tylko będzie o tem wiadomość, autentyczna, to nieomieszkam ci donieść.”

25 marca 1811 r.

„..... Przygotowania nasze do wojny bardzo sfołgowały i zaczynamy znowu robić projekta na lato, jak w najspokojniejszych czasach. Pszenicę w Gdańsku płacą po 40 dukatów łaszt (30 korcy); powinniście pospieszyć ze sprzedażą waszej. Co do nowin ze świata, ślub Emmy odbyć się ma 1-go maja; siostra jej Paulina Łubieńska jest zawsze ciężko chora; festyny mamy ciągle z okoliczności śgo Józefa. Szukałam nadaremnie jakiegokolwiek

279

oficera z naszych ułanów pomiędzy delegatami pułków; Skarzyński był w Warszawie, ale gdzieś ugrzązł i niepodobna mi go było wysłedzić.

Ta wzmianka o delegatach pułków potrzebuje objaśnienia. Na śty Józef tego roku wyprawiło wojsko na cześć swojego wodza ucztę, którą Koźmian zalicza do najświetniejszych, jakie widział za Księztwa Warszawskiego. Składki na nią zbierano między wojskiem od powrotu z Krakowa. Feta odbyła się w Saskim pałacu, którego sale i przysionki ozdobiono bronią, chorągwiami i trofeami zwycięstw. Na wysokim podnóżu stało popiersie księcia Józefa, uwieńczone laurami, a pod niem czytano czterowiersz następny, ułożony naprędce przez Koźmiana, na prośbę jenerała Sokolnickiego:

„Tak luby jak Germanik bratnim pułkom w Rzymie,
Z podobnych zwycięstw odbierz jego imię,
A gdy znów wzniesiesz oręż na obronę ziomków,
Wśród zwycięstw nowych, nowych nabędziesz przydomków.”

Klasyczne wspomnienie Germanika nie poszczęściło się pocie, lecz uczta doskonale się udała. Delegaci wszystkich pułków, oficerowie i żołnierze zjechali się na nią do Warszawy i zasiedli około stołów zapelniających wszystkie sale pałacu niegdyś Saskich Augustów; kapele wojskowe przygrywały, a po pierwszych toastach zaczęła się ta wesołość huczna rozkielzana, szalona, jaką tylko na festynach wojskowych widzieć można. Był to fajerwerkowy bukiet zabaw warszawskich w porze uciech z 1810 na 1811 rok.

W liście następnym z 25-go kwietnia pani Nakwaska donosi już tylko siostrze swojej, że książę Józef wy-

280

jechał do Paryża z licznym orszakiem, ażeby powinszować Napoleonowi narodzenia syna, który w kolebce otrzymał tytuł króla Rzymskiego, i że cena pszenicy podniosła się jeszcze w Gdańsku do 42 dukatów na łaszcie *); w liście zaś z 1-go sierpnia na wsiadaniu do powozu, ażeby wyjechać na wieś — pisze że Warszawa zupełnie pusta; że nawet Vaubanowa wyjechała do Jablonny.

Nie wspomina pani Nakwaska w korespondencji swojej o fakcie ważnym pod względem politycznym, który zaszedł w Warszawie przed jej wyjazdem. Rezydent francuzki pan de Serra, który sobie zjednał miłość powszechną w naszej stolicy, przeniesiony został na ministra pełnomocnego, najprzód do Stutgardu, a następnie ze Stutgardu do Drezna. Wyjechał z Warszawy 3-go kwietnia. Na jego miejsce zaś przybył już 27-go marca, jeden z najbystrzejszych francuzkich dyplomatów, Bignon, — przez pierwsze osoby w Warszawie zaraz świetnymi ucztami przyjęty. Ten niebawem pod wpływ swój zagarnął Rząd i całe wyższe towarzystwo; podniósł u wszystkich na najwyższy diapazon entuzjazm dla Napoleona i popchnął silnie przygotowania do wojny. Bignon miał za żonę — opowiada Niemcewicz w swoich pamiętnikach — sławną aktorkę pannę Chevalier, kochankę cara Pawła, która

*) Niemcewicz powiada, iż król doniósł w sekrecie prezesowi rady stanu, że Napoleon widząc zupełne wycieńczenie kraju z pieniędzy, a ztąd niemożność utrzymania wojska, pozwolił aby 25 okrętów zbożem naszym naładowanych, wypłynęło z Gdańska, za paszportami francuzkimi, choćby do portów angielskich. (Pamiętniki tom II, str. 212). To tłumaczy poskoczenie cen w Gdańsku, a że w r. 1810 był urodzaj, podniósł się dobrobyt w kraju, ale na bardzo krótko, gdyż niesłychane upały 1811 roku sprowadziły nędzę sroższą jeszcze, niż w latach poprzednich.

281

zręcznością swoją wpłynęła najwięcej na pogodzenie tego Monarchy z Napoleonem: przyniosła ona podobno mężowi swojemu 4 miliony rubli w posagu. Niemcewicz utrzymuje, iż była nieślubną towarzyszką Bignona. Nie wziął on jej z sobą do Warszawy. W końcu września przyjechał król z rodziną do Warszawy, ażeby poczynić przygotowania do sejmku, w końcu 1811 roku zebrać się mającego. Rodzina monarsza zastała takie pustki w stolicy, że, jak poświadcza Niemcewicz, na pierwszym przyjęciu u dworu, czyli jak mówiono przez skrócenie na pierwszym dworze zebrało się dam dziewięć, na drugim czternaście; w tej liczbie kilka kanoniczek i kilka młodych panien z matkami nienależącymi wcale do rzędu wielkich pań. Nie było kim obsadzić stolika do gry królewskiej Tryseta. *) Król czekał od 6-tej do 7-mej w nadziei, że przyjdzie więcej pań, gdy żadna nie przybyła, rzekł z uśmiechem: „Widzę, że mnie damy opuszczają.”

W drugiej połowie listopada zaczęła się Warszawa ożywiać. Pod datą 20- go tego miesiąca pani prefektowa z powrotem do swojej stolicy pisze do siostry:

„Dziś będzie wieczór świetny u dworu, bo od trzech tygodni nie było tam zebrania (z powodów wyżej wymienionych) ... Sołtyk mianowany marszałkiem przyszłego sejmiku czyni ogromne przygotowania, ażeby dom prowadzić na stopę dawnych marszałków; codziennie będą obiady na 140 osób i co wieczór a s s e m b l e . (Program ten jak

*) Tryset, po francuzku *Trois-sept*, była gra, w której każda grająca osoba miała tylko trzy karty w ręku, a pewna liczba kart była w odwodzie i z tych wolno było z kolei dobierać sobie. Kto się dobrał trzech siódemek, wygrywał.

282

zobaczymy, zeszedł w rzeczywistości do znacznie mniejszych rozmiarów). My zaś będziemy dawali co środę wieczory, ale zato żadnych obiadów."

Zawsze wyrachowana pani Prefektowa pomimo swojej miłości uciech. Odtąd listy jej z wiadomościami światowemi następują dosyć ścisłym ciągiem jeden po drugim.

13 listopada 1811 r.

„..... Dwór jest zawsze jednostajnie nudnym. Oto już trzecia niedziela z rzędu, jak muszę tam grać w karty. Wczoraj miałam zaszczyt grać z królową w wista. Wyobraź sobie mnie przy takiej grze. Co chwilę się myliłam i nieraz tak grubo, że niepodobna było wstrzymać się od śmiechu, patrząc na podobną grę. W tryseta gram lepiej, gram nawet doskonale, ale to najnudniejsza gra, jaka być może, i prawdziwie godna naszego dworu."

Koźmian opisuje szczegółowo ceremoniał tych wieczorów dworskich w porze nietańczącej. Powiada on:

„Podczas bytności króla bywały zebrania u dworu, powszechnie wieczorem, o których marszałek uprzedzał publiczność.*) Wszystkim w mundurach wolny był przystęp. Damy znakomite, już znajome królowi lub pragnące się przedstawić, stawały w półkole po jednej stronie, po drugiej mężczyźni. Marszałek dworu wszystkich ustawiał, zapytywał o imiona i ułożoną koleję szykował. Przed audyencją przechadzano się śmiało i rozmawiano głośno z pewnym rodzajem swobody i ufności; gdy godzina audyencji nadeszła, drzwi się roztwierały od gabinetu króla;

*) Ma się rozumieć, wyższej sfery publiczności.

283

marszałek nadworny, Jan Małachowski, z laską w ręku ukazywał się pierwszy, powtarzając głośno: „Mości panowie, Król Jegomość idzie." Wchodzili za nim król, królowa, księżniczka Augusta,*) otoczeni szambelanami, ministrami saskimi i polskimi, i obchodzili najprzód półkole żeńskie, potem męskie; równie król jak królowa czynili przedstawionym zapytania, z uprzejmością rozmawiali,

i nikt nie odszedł bez usłyszenia z ust ich kilku słów grzecznych. Następnie król siadał przy stoliku do gry w wista; szambelanowie obnosili wezwania osobom przeznaczonym do party z królem i z królową; skoro się ułożyła partya, publiczność zaczynała chodzić, rozmawiać, gwarzyć, czasem śmiać się zbyt głośno, co sprawiało taki hałas, iż Małachowski marszałek, stojący przy stoliku króla, musiał kilkakrotnie stuknięciem laski przypominać głośno gwarzącym obecność króla. Król z uśmiechem rzekł nieraz do niego: „Daj WPan pokój, niech się bawią" — i zdawał się czuć — okazywał to na twarzy — wewnętrzną pociechę, że się władzy jego nie boją, lecz ją otaczają ufną swobodą. Zwykle przed północą kończyła się partya, i królestwo odchodzili. W czasie takiego wieczora

roznoszono wyborną orszadę i limonadę, która zyskała nazwisko pocziwej limonady saskiej." **)

Dołożymy jeszcze jeden szczegół z pamiętników Niemcewicza. „Królowa saska — opowiada on — sześć lat w jednych sukniach chodzi; jakoż suknia jej biała atłasowa z bogatym haftem, w której się na pokojach pokazuje,

*) Autor przez pomyłkę wymienia księżniczkę Amelię.

**) Koźmian, Pamiętniki, II, 337.

284

jest dużo brudna. Drogie atoli, przepyszne kamienie różnią ją od innych pań. Nosi często cudnie piękny szmaragdowy garnitur na piersiach, szyi, rękach i uszach. Szmaragdy te wyszły niegdyś od króla Jana, który je swojej córce, idącej za elektora bawarskiego, dał był w wyprawie. Królowa jest, jak wiadomo, z domu bawarskiego i odziedziczyła je po prababce."

Warszawa, 22 listopada 1811 r.

„..... Serra powrócił i przyjmowano go z największą radością. *) Nasze środowe wieczory utrzymują się. Bywają już także wieczory „pod Blachą" i u pani Stanisławowej Potockiej, ale niestety: najwięcej słyhać tu stękań, utyskiwań, narzekań. Tego zapozywają, temu sekwestrują już majątek za długi, temu gorzej jeszcze, bo niema już z czego żyć, a ta graty sprzedaje, ażeby dzieciom dać jeść ... Marszałek sejmowy ciągle dom swój urządza na ogromną skalę, a niema dukata w kieszeni na opłacenie kosztów. W ogóle jednak, lubo pustki w szkatule, wesołość na twarzach. Na zabawach i śmiechu nigdy nam nie zbywa, a resztę zdajemy na Boską opatrność i na Napoleona. Napoleon cudem nas wskrzesił, cudem się utrzymujemy i cud tylko może nas ostatecznie wyratować"

1 grudnia 1811 r.

„..... Sejm zaczyna się dopiero za dni ośm, ale już posłowie się zewsząd zjeżdżają, a ja jestem jak w od-

*) Pan de Serra przyjechał do Warszawy, ażeby złożyć królowi swoje listy wierzytelne, będąc przeniesiony ze Stutgardu do Drezna na ministra pełnomocnego. Na powitanie Warszawian, a zwłaszcza Warszawianek, napisał piękną odę łacińską.

285

męcie. Ponieważ żądasz szczegółów, więc ci takowych udzielę. Wczoraj mieliśmy bardzo ładny wieczór u marszałka sejmowego. Było jednak tylko 24 kobiet i tańczono przy fortepianie, ale pani Sołtykowa promieniała radością i wszystkich ożywiała, a wytworna kolacja dopełniła miary wesołości. Jutro, jako w rocznicę koronacji Napoleona, feta galowa u dworu, a pojutrze z tejże

samej okoliczności bal u rezydenta francuzkiego (Bignon'a). W teatrze nowa opera, która się bardzo podoba (Pałac L u c y p e r a), muzykę do niej ułożył Kurpiński. Mąż twój przywiezie ci zapewne kilka najpiękniejszych z niej aryj. Jak widzisz, nie będąc bynajmniej szczęśliwymi, ani nawet spokojnymi o nasz los, bawimy się doskonale

„W chwili, gdy piszę ten list, przynoszą mi wiadomość, że prezes senatu Gutakowski umarł prawie nagle, a przez to otworzyło się pole zabiegom i intrygom o tak wysokie dostojęstwo. Nie masz wyobrażenia jak tutaj, pomimo biedy ogólnej, wszystkim się chce być wielkimi figurami a wieleż to starań i zachodów potrzeba, ażeby uzyskać mały, nawet tytularny urzędnik. My, dzięki Bogu, niczego już nie żądamy. Mam nadzieję, że Franciszek zachowa swoje miejsce tak długo, jak sam będzie chciał, i na tem ograniczam moje życzenia, bo nam z tem dogodnie i dobrze, a jeżeli niekiedy się żalę, to dla tego, ażeby się nie odróżniać od innych i zmniejszyć liczbę zawistnych. Zawsze dosyć ich pozostanie.“

Nasza listopisarka pomyliła się sądząc, że będzie wiele zabiegów i intryg z powodów opróżnionego krzesła prezesa senatu. Król powołał natychmiast na to miejsce najgodniejszego, to jest wojewodę Tomasza Ostrowskiego.

286

Dnia 9-go grudnia odbyło się otwarcie zwyczajnego sejmu, ale ze zwiększoną liczbą posłów, w stosunku do rozszerzenia granic kraju . Warszawa przepełniona przyjezdnymi i ruch towarzyski dochodzi do swojego m a x i m u m . Znać to w listach pani Nakwaskiej:

14 grudnia 1811 r.

„Zaczynam się nużyć temi nieustannymi toaletami, a więcej jeszcze mojemu wieczorami. Na ostatnim miałam blisko dwieście osób u siebie. Osądź, ile ucierpiałam moje biedne nogi przez same dygi dla tylu osób. Makomaski, którego niezmiernie bawi wszystko co tu widzi, uczyni ci pocieszny opis damskich strojów dworskich i haftowanych fraków naszych panów. Ciągłe on powtarza, że nigdy jeszcze takiego gatunku społeczeństwa nie widział. Był na obiedzie u króla i możesz miarkować, jak mu to głowę zawróciło. Warszawa przypomina w tej chwili dawne dobre czasy pomimo ogromnej biedy, bo od niej sejm odwraca myśli. O sejmie tylko wszędzie mówią, wszędzie widać posłów w kontuszach i białych czapkach. Wielu jest między nimi ludzi bardzo przyzwoitych, ale

większość stanowią ci, co głośno kichają. Za dni dziewięć wszystko to się skończy, a bodajby nie jakim turniejem ... niepotrzebnym, którego żałować będą. ”

24 grudnia.

Od tygodnia siedzę w moim pokoju, w futrzanych pantoflach, otoczona ulepkami i różnemi lekarstwami. Przeziębiam się i nim się rozgrzeję, w niczem udziału brać nie mogę. Chwile najwięcej zajmujące przechodzą,

287

najpiękniejsze mowy przebrzmiewają, najświetniejsze zebrania przemijają jedno po drugim, a ja ciągle zamknięta między czterema murami i żadna dusza miłosierna nie poświęci, dla pocieszenia mnie, jednej chwili ze swoich uciech. Nie będę ci pisała o rzeczach publicznych, które tu wszystkich zajmują. Mąż twój za powrotem opowie ci to (Ludwik Rastawiecki był posłem na ten sejm, jak to

przewidywała pani Nakwaska.) Pragnęłabym z całej duszy, aby z tego wszystkiego wywiązała się przyszłość lepsza, nie wiele wszakże licząc na to, gdyż tak przywykliśmy do złego, iż zdaje się nam, że dobre utrwalić się u nas nie może. Trzeba jednak przyznać, że sejm ten miał kilku dobrych mówców, nasz Maciuś Wodzyński szczególnie się odznaczył, jego mowy uważano za najlepsze. Mąż przywiezie ci wszystkie cztery."

Dnia 24-go grudnia sejm został zamknięty, 28-go król opuścił Warszawę, do której już wrócić nie miał. Posłowie się rozjechali i stolica stała się nagle smutną, głuchą. Przez cały prawie miesiąc styczeń 1812 roku, nasza listopisarka ciągle powtarza, że karnawał cichy, że się nigdzie nie bawią; że sobie głowę łamie, coby donieść siostrze uciśnionego, wielkie domy pozamykane, wieczory w prefekturze ustały, o dwóch tylko rozrywkach w ciągu tego miesiąca wspomina — pod datą 13-go, że sławny tancerz Dupont, który zaćmił, jak powiada pani Nakwaska, Vestrisa, wracając z Petersburga do Paryża w przejeździe przez Warszawę popisywał się parę razy przed publicznością tamtejszą, która tłumnie napełniała teatr — a pod datą 21-go opowiada: „dzień pustot," urządzony przez znanego nam Szoldrskiego — przed rokiem wielbiciela pani Czosnowskiej. Rano była szlichtada, po-

288

tem wielkie śniadanie na wiejskiej kawie, w końcu bal, a gospodynią w tem wszystkim była pani Prefektowa.

Koniec karnawału 1812 roku był więcej ożywionym i list pani Nakwaskiej z 14-go lutego napełniony jest opisami festynów. Pobudkę do tego dały najprzód zaślubiny panny Jelskiej, urodzonej z Sapieżanki z Jezierskim Janem. Wspaniałe wesele wyprawiła dla młodej pary księżna Franciszkowa Sapieżyna, przy której bawiła panna Jelska następnie w niedzielę zapustną był bal u pani Jezierskiej, matki pana młodego. „Śmietanka elegancyi była na nim zgromadzona — powiada listopisarka. Pani Jelska znalazła sposób urządzić bardzo brzydkie mieszkanie tak, że wszystko w niem wydawało się piękne zresztą przyjęcie całe było wystawne i zadowolniło zupełnie sproszonych gości."

W poniedziałek zapustny nader świetną zabawę wyprawił rezydent francuzki Bignon dla wyższego towarzystwa warszawskiego, zapewne ażeby oderwać go od trosk, jakie wzniewały coraz wyraźniejsze oznaki bliskiej wojny. Był to bal kostiumowy, wymieniony przez Koźmiana, jako jeden z trzech wielkich festynów, jakie odbyły się w Warszawie podczas bytności jego w tej stolicy za Księztwa. Pani Nakwaska opisuje go szczegółowo w dalszym ciągu listu z 14-go lutego. „Miał to być bal maskowy — pisze ona, ale damy masek włożyć nie chciały i ledwo zgodziły się, ażeby nie obrazić pełnomocnika francuzkiego, przyjsz na jego bal w kostiumach. Mężczyźni zaś byli w zwykłym ubraniu balowym.

„Najwystawniej przybrane były: księżna Sułkowska z siostrą panną Teresą (Kicką,) niby Katarzyna Medycejska z damą dworu swojego, obie w sukniach aksamit-

289

nych ówczesnego kroju i obie drogiemi kamieniami okryte; pani Zamoyska z księżną Franciszkową (Sapieżyną), jako Indyanki w nader bogatym ubraniu, ale nie dosyć okryte; księżna Radziwiłłowa z Nieborowa, jako wielka kapłanka Vesty z orszakiem dwunastu Vestalek; pani Kamińska (zapewne piękna bardzo żona pułkownika komendanta placu w Warszawie, późniejsza pani Stasiowa Potocka) w stroju Morlaczki także bardzo bogatym; pani Chodkiewiczowa i pani Walicka jako kniahinie moskiewskie: pierwsza cała kaszmirowemi szalami okryta, z głową obciążoną dyamentami, druga w podobnie okazałym kostiumie; panna Sołtykówna przebrana za Inez de Castro; pani Potocka Adamowa w pysznym jakimś stroju z siostrą w postaci Kopciuszka.

„Nakoniec trzy Grudzińskie i pani Rautenstrauchowa (Dzierżanowska z domu) w strojach fantazyjnych, idealnych, niebogaty, ale prześlicznych, wybornego smaku, od których nie można było oczów oderwać. Wszystkie były w białych sukniach z tunikami pasowemi, haftowanemi srebrem; na wierzchu miały półkoszulki (*des chemisettes*), ze srebrnymi haftami, a na głowie zawoje podwiązane naokoło twarzy lekką materią artystycznie udrapowaną, z owalnymi perłami po brzegach. Oto masz, moja droga, przedniejsze kostiumy.

Były jeszcze trzy ładne Peruwianki, kilka Krakowianek nieszpetynych, dużo Hiszpanek, bo to kostium ekonomiczny i łatwy do zrobienia. Domyślasz się zapewne, że należałam do grona tych Hiszpanek. Księżna Würtemburska, pani Fiszerowa i pani Kosecka odznaczały się dziwacznymi i bardzo brzydkimi strojami. Pierwsza miała

290

na głowie coś na kształt okrągłego talerza, a na tem welon, którego końce, grubo złotem haftowane, były jej tancerzy i widzów dokoła; każdy też bał się bardzo do niej przybliżyć. Pani Fiszerowa wyglądała jak kałamarz z piórem — jak to ktoś dowcipnie a trafnie powiedział — miała bowiem ogromny kapelusz czarny z odwróconymi brzegami i z czarnym welonem, czarną suknię, czarne

rękawiczki, a na szczycie tego wszystkiego sterczało kolosalne pióro białe. Pani Kossecka, nieustępująca Fiszerowej w szpetności, miała ogromny czerwony welon, który ją jeszcze szpetniejszą czynił. Bał był śliczny i trwał aż do piątej zrana.“

Koźmian powiada, że na tym balu ukazał się książę Józef w dworskim ubiorze francuzkim (jakoby w kostiumie), to jest we fraku atlasowym, z jedwabnymi haftami, takiemże niższem ubraniem, w trzewikach także jedwabnych i pończochach do kolan. *)

„W zapustny wtorek — pisze dalej pani Nakwaska — był jeszcze bardzo piękny bal u pani Zaborowskiej, na którym tańczyłam do upadłego. Pani Zaborowska jest to owa panna Górską, która bywała tak często u naszej babki ze swoją matką, a dziś ma już córkę na wydaniu.”

Po tem chwilowem obudzeniu się do zabaw, głównie za powodem Bignon'a, Warszawa wróciła do poważnego

*) Tylko myli się Koźmian, mówiąc, że książę Józef był świeżo z powrotem z Paryża, gdyż podróż tę odbył rokiem pierwiej i że bal wyprawiał pan Serra, który także od roku przeniesionym był na inne miejsce.

291

nastroju. W liście z dnia 28-go lutego pani Nakwaska pisze do siostry:

„..... Nie nadmieniam ci o żadnych zabawach, bo takowych już niema wcale i nie donoszę ci żadnych nowin, gdyż te się sprowadzają do pogłosek o wojnie, w którą ludzie rozważni (?) nie wierzą, bo jestże możebnem prowadzić wojnę w kraju ogłodzonym jak nasz, gdzie już w niektórych powiatach lud żywi się chlebem z żołędzi“

Dopiero w dwa tygodnie później przeświadcza się nakoniec pani Nakwaska, że się na prawdę zanosi na wojnę; przyznaje to w liście z dnia 15-go marca. „Myślą tu niektórzy — dodaje ona — że ta groźba skończy się kongresem i pokojem na nowych warunkach, ale wszelkie prawdopodobieństwo jest za wojną. Ja jestem zrezygnowana na to. Przeszliśmy przez tyle wielkich a nieprzewidywanych wypadków, iż doświadczenie nauczyło mnie być na wszystko przygotowaną i niczem się nie zastraszać. Wszakże trzeba nam będzie dobrej dozy odwagi, ażeby przetrzymać tę nową burzę. — Bądźcie zdrowi moi kochani. Żegnam wszystkie projekta na wiosnę. Żegnam ułożone przez nas małżeństwa. Żegnam wszystko, co mi obiecywało miłą przyszłość. Ściskam was z całej duszy Serce mi się kraje, pisząc ten list.”

Musimy uczynić tu uwagę, że przytoczone powyżej listy malują dosyć powierzchownie społeczeństwo warszawskie. Nasza listopisarka bywała od lat najmłodszych na balach, wieczorach, obiadach wielkiego świata, ale żyła w świecie lekkomyślnym. Kółka, gromadzące się u państwa Stanisławów Potockich, u państwa Zamoyskich, u państwa Aleksandrów Potockich, u pani kasztelanowej Połonieckiej, na Grzybowie, u państwa Ossolińskich, u księżny

292

Sułkowskiej i w innych jeszcze domach, były jej prawie obce. Nowy rezydent francuzki Bignon, który w tych kółkach wieczory swoje przepędzał, przedstawia w raportach swoich do rządu francuzkiego świat warszawski w trochę innem świetle: „Na zebraniach towarzyskich — pisze on — na wieczorach wszyscy zajęci są darcie szarpi; damy dzielą między siebie pułki, którym dostarczają bielizny i bandażów dla rannych „.....“ Na 5 lub 6 miesięcy przed wojną we wszystkich domach, delikatne ręce przygotowywały podług wydanych wzorów różnego kształtu kompresy na rany, to od cięcia pałaszem, to od pchnięcia bagnietem lub lancą. W tem widowisku kobiet wytwornych, zmienionych w szare siostry, było coś rozrzucającego, zarazem przejmującego dreszczem.” *)

W innem miejscu powiada tenże dyplomata: „Jeżeli w jakim kraju opinie kobiet nie powinny być lekceważone, to zapewne w Polsce. Uczucia ich we wszystkim, co dotyczy godności narodowej i niepodległości ich Ojczyzny zasługują na uwielbienie. Jakże szlachetną jest odwaga, z jaką one spoglądają na zbliżającą się wojnę, widząc w niej jedyny środek wyzwolenia całej ich Ojczyzny. Pragną tej wojny z zapałem, wzdychają do niej, proszą Boga o nią.”

Dołożmy, że podczas gdy w kółku pani Prefektowej warszawskiej nie chciano wierzyć w wojnę aż do końca marca 1812 roku — w kółkach które się stykały z księciem Józefem, wyższymi generałami, radą stanu, od po-

*) Bignon, Histoire de France sous Napoleon, tom X, str. 368.

293

czątku 1811 roku nie wątpiono prawie, że wojna wybuchnąć musi, nie dla tego, żeby jej Napoleon chciał, bo widziano przeciwnie, iż starał się jej unikać, ale że Rosya na nią zdecydowana była, że zamierzała nawet zrazu rozpocząć ją pierwsza, uderzając na Księstwo Warszawskie. Książę Józef otrzymywał o tem wiadomości niewątpliwe od księcia Adama Czartoryskiego przebywającego natenczas na Wołyniu ale który zachował był stosunki z Petersburgiem. — Podróż wodza polskiego do Paryża, w kwietniu 1811 roku miała na celu nietylko powinszować cesarzowi narodzenia mu się syna, ale zawiadomić go zarazem o rzeczywistym stanie rzeczy i zażądać odpowiednich po temu instrukcyi. Przy końcu tegoż roku Bignon pisze do rządu swojego: W Warszawie powszechnie jest mniemanie, że gabinet petersburski zdecydowanym jest wojnę prowadzić, lecz pragnie usilnie tak nakierować rzeczy, aby początek jej ze strony Francyi nastąpił. Jenerałowie polscy stojący na pograniczu, w raportach swoich do ministra wojny w Księstwie, wyrażają się w ten sposób: „Stykamy się prawie z Moskalami — ledwo że lance nasze nie stukają o lance moskiewskie; acz nie strzelamy jeszcze, ale mierzymy do siebie od rana do wieczora.” — „Codziennie książę Poniatowski podobne mi rzeczy mówi — Czyńcie co chcecie — powiada on — ale nieprzyjaciel tak długo do was przymierzać będzie, aż zmusi was do wystrzelenia do niego.” *)

„Łatwo pojąć, że podobne wiadomości nie mogły być utrzymane w ścisłej kwarantannie; rozchodziły się

*) Bignon, Histoire de France sous Napoleon, tom X, str. 107.

294

one wnet po najpierwszych salonach, ztamtąd po szerszych kołach, nareszcie różnemi kanałami przenikały do mas ludowych. Pani Nakwaska nadmienia już od zimy 1810 r. o krążących po Warszawie pogłoskach wojennych, potwierdzały je ciągłe przygotowania do wojny, a gdy na początku lata 1811 r. świecił po całych nocach sławny kometa, ze swoim szeroko rozpromienionym ogonem, odzywały się wszędzie po ulicach głosy: Ta różga na niebie, zapowiada, że krew będzie się potokami lała.”

„Jednak nikogo — jak się wyrażał kilkakrotnie rezydent francuzki w swoich raportach — wojna nie zastraszała, nikt nie myślał o jej niebezpieczeństwach, nikt nie obrachowywał nieszczęść jakie za sobą pociągnąć musi. Wszyscy to mieli tylko na myśli, że wojna całą ich ojczyznę wyswobodzi.” Nie tylko Księstwo Warszawskie, ale cała starożytna ziemia polska trzęsie się od żądz wojny.” Nachwalić się dosyć nie może rezydent francuzki poświęcenia, jakiego dali dowody potomkowie historycznych rodów, którzy przybiegli do Warszawy z prowincji będących pod panowaniem rosyjskiem, aby losy swoje połączyć z losem Księstwa Warszawskiego, nie troszcząc się o to, że ogromne dobra swoje narażają na niechybną konfiskatę. Jako takich wymienia Bignon Aleksandra Sapiechę, Dominika Radziwiłła, Eustachego Sanguszkę, Aleksandra Chodkiewicza, Potockich kilku, Tarnowskiego Marcina, Rzyszczyńskiego i wielu innych jeszcze.”

Dodajmy, że przywykły do zgłębiania wszelkich pobudek ludzkich dyplomata ten bierze pod rozbiór i patriotyzm polski. Każy Polak, pisze on, — szlachcic

295

czy nie szlachcic — mężczyzna czy kobieta — wzdycha do Ojczyzny w dawnej jej wielkości — ale wraz z Ojczyzną, każdy jeszcze czegoś pragnie, co miłość własną jego bliżej obchodzi. Wojskowi chcą Ojczyzny i sławy osobistej — żądza laurów i zaszczytów łączy się u nich z patryotyczną ambicyą, pragnącą wielkości kraju. Kobiety zaś z Ojczyzną pragną nowego sposobu istnienia, królewskości ustalonej, z dworem świetnym któryby im przywrócił dawne ich wpływy.”

Uwagi te zapewne są trafne, ale zbyt uogólnione; pierwszej zastosować nie można ani do żołnierza, który wylewał krew swoją i ginął obcy zupełnie wszelkiej ambicyi, ani do największej części młodych wojskowych ochotników, którzy pospieszili pod chorągwie, jedynie za popędem serca, nie myśląc nawet o tem, ażeby się odznaczyć, lecz tylko aby nie ulać się śmierci nie pozostać

w boju w tyle za drugimi i wypełnić zaszczytnie swój obowiązek; druga uwaga tycząca się niewiast polskich, mogła być słuszną odnośnie do małego kółka gromadzącego się około księżny jenerałowej Czartoryskiej, gdzie się przechowywały tradycje z dworu Stanisława Augusta i kilku może innych dam ze sfery dawniej możnowładczej, ale w ogóle owe obyczaje dawne Wersalskie, podług których Bignon sądzi o naszych paniach, nie odpowiadały ani charakterowi ich, ani wychowaniu.

Życie społeczeństwa warszawskiego w peryodzie między wojną z Austryą a wojną z Rosyą nie płynęło na samych tylko balach, festynach, zabawach rozmaitych, których podaliśmy kronikę podług źródeł współczesnych. W przedniejszych domach, jak u państwa Stanisławów Zamoyskich, Stanisławów Potockich, Tomaszów Ostrow-

296

skich, Sołtyków i innych, bywały literackie wieczory, na których — powiada Koźmian *) — „pisarze już pewnej reputacyi, lub świeżo wyjawiający się z nieśmiałym, lecz niewątpliwym talentem, czytawali w obecności dam patriotyczne poezye, teatralne sztuki i ulotne wiersze.” Bo też literatura narodowa się odradzała. Poetów był już liczny zastęp, lirycznych i dramatycznych, a teatr narodowy pogardzony i koczujący za pruskich czasów, teraz ustalony w stolicy, był w pełnym rozkwicie; miał niezrównanego dyrektora, kilku doskonałych aktorów, a na scenie warszawskiej wystawiano dosyć znaczną liczbę sztuk oryginalnych, tragedyi, dramatów, komedyi, oper nawet z muzyką polskich kompozytorów. Należy nawet nam więc skreślić, choć w pobieżnych zarysach, obrazek tej literatury tak szybko ocknionej, a która miała swój charakter odrębny.

Gdy Francuzi weszli do Warszawy, jedynym przedstawicielem literatury narodowej, w tej dawnej polskiej stolicy był Ludwik Osiński, który wygotował na prędko na uczenie przybyłego w jej mury Napoleona tę zimną i bladą alegoryę, Andromedy wybawionej przez Perseusza, przedstawioną na scenie warszawskiej. Najznakomitsi pisarze z epoki Stanisława Augusta, jedni już nie żyli — drudzy porzucili pióro i żyli na ustroniu. Nie było też dla kogo pisać w sromotnej epoce pruskiego panowania. Cała niemal możniejsza szlachta tak w Warszawie, jak i na prowincyi, o niczem innem już nie myślała, jak tylko żeby grać, pić, hulać, bawić się na wszystkie sposoby, póki starczy majątku — wielcy panowie i panie

*) Koźmian, Pamiętniki, II, 343.

297

gardzili przytem mową ojczystą i wszystkim co polskie. Jeden tylko poczciwy lud warszawski zachowywał w sercu cześć i miłość rzeczy ojczystych, ale skoro tylko się pojawił Napoleon, jako zbawca na ziemi polskiej, w jednej chwili Polska odżyła, wojsko narodowe wyrosło jakby z pod ziemi, znaleźli się ludzie stanu, znaleźli się i pisarze a najprzód publicyści.

Mówiliśmy w II-gim tomie naszych *Obrazów* o mnogich broszurach politycznej, prawnej, lub ekonomicznej treści, któremi zarzucone były księgarnie warszawskie w r. 1808 i 1809 przed sejmem, a z których kilka było znakomitych i wywarło wpływ zbawienny na opinię kraju. Po zawodzie Tylżyckim bowiem, po rozdawaniu przez Napoleona dóbr narodowych swoim marszałkom, narzuceniu ogromnych ciężarów na kraj wycieńczony i zaprowadzeniu w nim urzędów czysto francuzkich, nastąpiło ogromne zniechęcenie do francuzkiego cesarza we wszystkich warstwach ludności nowego Księztwa. Autorowie broszur starali się ukoić umysły, oświecić je co do wartości i użyteczności nowych urzędów; w najdotkliwszych kwestyach wskazać środki pojednawcze, a w ogóle podtrzymać upadające nadzieje. Od tych broszur poczyną się literatura Księztwa Warszawskiego.

Po sejmie i wojnie 1809 roku, gdy kwestye, które dały powód do owych broszur, były już stanowczo rozstrzygnięte, a Księstwo ostatecznie urządzone i dzięki śmiałej wyprawie księcia Poniatowskiego powiększone nowym odłamek ziemi polskiej, wynoszącym 900 mil kwadratowych, zmieniło się usposobienie narodu, pogodzono się z instytucjami Napoleona, przebaczone mu rozszafowanie naszych dóbr narodowych, a pyszniono się z wa-

298

leczości naszych wojsk tak nad Wisłą, jak i za Pyrenejami. Przyszłość Ojczyzny znowu się przedstawiała wszystkim w tęczowych barwach nadziei, i Napoleon stał się znowu, jak przed Tylżą, bożyszczem narodu. Skończył się wtenczas peryod publicystów, przemawiających zimno do zdrowego rozsądku narodu. Nastąpiła era poetów, zwłaszcza poetów okolicznościowych.

Pojawił się odrazu liczny ich rój, jak stado śpiewających ptaków za pokazaniem się wiosennego słońca. Byli to, oprócz Osińskiego, Marcin Molski, Franciszek Wężyk, Kajetan Koźmian, Kantorbery Tymowski, Antoni Gorecki, Franciszek Morawski i wielu innych. Rzadko który z nich drukował swoje wiersze; rozchodziły się one po Warszawie i po całym kraju w mniej lub więcej

licznych kopiach rękopiśmiennych, gorące jeszcze świeżem natchnieniem poety.

Najpłodniejszym z nich i najpopularniejszym był Molski, o którym mówiono:

Jakikolwiek los jest Polski,
Zawsze wiersze pisze Molski.

Nie należy złąd wnosić wszakże, ażeby Molski podchlebiał wszystkim rządów, które za jego życia tak szybko następowały jeden po drugim na polskiej ziemi, i owszem odróżniał się od swoich kolegów na Parnasie tem, że Napoleona nie lubił i żadnych wierszy do niego nie wystosował. Za to miał słabość do Stanisława Augusta, której oni nie dzielali. Zaczął on swój zawód wierszopisarski od poematu w rozmiarach „Walenroda,” z epejowemi pretensjami, na cześć i chwałę Króla Jegomości, pod tytułem *S t a n i s ł a w a*. Niefortunny poeta! Zaledwie napisał był ostatni wiersz swojego poematu, gdy polski

299

Augustulus strącony z tronu przez swoją niegdyś protektorkę, splugawiony w oczach narodu przystąpieniem swoim do Targowicy, był już w Grodnie na wyjeździe do Petersburga. Spóźniony chwalcą podążył do Grodna i złożył mu swój poemat, za co ex-król dał mu złotą tabakierkę — może ostatnią, jaką miał — żałując, że więcej ofiarować mu nie jest w możności, gdyż sam został na łasce cara.

Molski, wtenczas już nie młody, ex-pułkownik-brygadier, zmuszony zawiesić swoją szpadę na kołku, postanowił dalej rymować, nie mając co innego do czynienia. Próbował tłumaczyć *E n e i dę*, ale przetłumaczywszy kilka pieśni, zmęczył się i dał pokój robocie. Dopiero, gdy mu wybiło lat 50, natrafił na właściwą sobie drogę; został obok Osińskiego poetą okolicznościowym. Nie miał on górnych natchnień, do *Od* się nie porywał, ale w skromnym zakresie, jaki sobie nazначzył, poety winszującego, jak go nazwał Brodziński, a często i drwinkującego,*) nikt ze współczesnych mu nie dorównał. Wiersz jego łatwy, gładki, płynny, zawsze posypany solą staropolskiego dowcipu, przypominający ulotne poezye Kochanowskiego lub wierszyki jakimi Krasicki przeplatał swoje listy, wbijał się w pamięć i w rozmowie nieraz zwroty jego, każdemu kto go czytał prawie mimowolnie nasuwały się na usta. Pisał też dużo zachęcony tem powodzeniem, a najwięcej w epoce Księztwa Warszawskiego. Nie było

*) „Molski — wyrzekł o nim Brodziński — zakończył długi szereg winszujących wierszopisów. Podchlebiał osobom, żartował z obyczajów. Zebrane jego ulotne poezye, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały cechę wiernego obrazu stanu i obyczajów za jego czasu.”

300

jednej osobistości wybitniejszej w owym czasie, do którejby przy zdarzonej okoliczności nie wystosował dowcipnych wierszy. Nie przeszedł żaden wypadek ważniejszy na ziemi naszej, którego by nie wyśpiewał na swoją nutę łatwą i wesołą. Ażeby dać poznać czytelnikom formę jego, przytoczymy, nie długo przebiegając, wiersz jego do Adama Brońca, marszałka zamku królewskiego, sławnego gastronomo, którego sylwetkę daliśmy w II-gim tomie.

Powiedział ktoś z mędrców Mospanie Marszałku,
Że człowiek przestać może na chleba kawałku,
Że dla niego najzdrowszy jest rodzaj napoju
Woda ze źródłu.
Niech nam wprzód odpowie dla czyjej wygody,
Natura smakiem wszystkie rozróżniła płody,
A smak i chęć użycia sąż nadaremnie
W tobie i we mnie?

.....
.....
Niech się pysznia z ostryg, stokfiszów i śledzi

Morza sąsiedzi —
 Ja przekładam nad wszystkie słonych wód przysmaki
 Nasze pstrągi, okonie, karpie i szczupaki,
 Co zaś z ptactwa i zwierząt obce mają kraje
 To nasz wydaje.
 A jeżeli Noego zapomniało plemię
 Przenieść winną latorośl na Sarmacką ziemię
 Miał go Polak za drzewa, przenicę i wełnę
 Piwnice pełne.
 Szczęśliwy, kto dostatnim opatrzony bytem
 Smak i strawny żołądek łączy z apetytem,
 Choć w dzisiejszej epoce nie bez trwogi żyje,
 Niech je i pije.
 Co do mnie, ufam szczęściu i jestem spokojny,
 Gdy na chwilę odwróci twarz swoją Bóg wojny,
 Niechaj tylko dobrze tak piję i jadam,
 Jak Broniec Adam." *)

*) W poprzednim tomie, mówiąc o Brońcu, zacytowaliśmy ostatni wiersz i przypisaliśmy go podług błędnej wskazówki Jaxie Marcinkowskiemu.

301

Podnosił się Molski i na wyższy ton, gdy chciał słać czynny wojenne naszych walecznych, ale nigdy nie popuszczał cugli wyobraźni muza jego ma zawsze uśmiech żartobliwy na ustach; lekko docina swoim a nieprzyjaciół smaga sarkazmami.

Koźmian jest zupełnie innego zakroju poetą, prawdziwym lirykiem, harmonijnym, śmiałym, czasem zbyt śmiałym, nawet nieznającym granic w swoich zapędach, zwłaszcza gdy słać tytana swojego wieku, stawiając go na równi prawie z Bogiem Stwórcą. Te porównania przesadne, są jakby fałszywe tony w porywającej muzyce, lecz póki panuje nad swoim zapałem i utrzymuje go w mierze, najwspanialsze strofy płyną z pod jego pióra. Żałować należy, że porzucił poezję liryczną dla sielankowości, która nie przypadła do jego duszy ognistej i namiętnej, do jego wyobraźni lubiącej wzbijać się nad obłoki.

Węzyk ma ciężki polot w swoich odach, trzepoce skrzydłami z wielkim szelestem, ale mało się wznosi. Prawdziwem źródłem jego natchnień, tak w pismach, jak i w tragediach, nie była wyobraźnia, która nie odpowiadała mu na zawołanie, ale serce zawsze przepełnione gorącym patryotycznym uczuciem. Gdy w tym zdroju czerpał, znajdował i myśli wzniosłe i słowa jędrne, silne, męskie, które długiem echem odbijały się w głębi duszy jego czytelników.

Trzej wymienieni wyżej poeci i czwarty z nimi Osiński spotkali się raz na jednym gruncie, opiewając każdy na swoją nutę, szczęśliwe ukończenie wojny 1809 r. i powrót wojsk naszych do Warszawy. Podamy tu cenniejsze

302

ustępy z ich wierszy w tej okoliczności, jako próbki, które czytelnik będzie mógł porównać między sobą.

Molski przebiega szybko wszystkie pola bitew 1809 roku. Rąbie i siecze Austriaków po księciu Józefie i Sokolnickim, a sądząc że wódz nasz wejdzie tryumfalnie do Warszawy na czele swoich hufców pod łukiem tryumfalnym z napisem: Tędy Jan III wracał z pod Wiednia, odzywa się do niego:

„Sto lat naczelnny wodzu czas żarłoczny strawił,
 Nim się dzień Sobieskiego dla Warszawy zjawił,
 Ciebie wybrały nieba z tylu poprzedników,
 Byś go dzisiaj do naszych wprowadził roczników.”

Kończy zaś w ten sposób:

„Wchodzisz z tryumfem Jana, podobnież witany
 Przez lud, miejscowe władze i przez radne pany,
 Mała tylko jeżeli powiedzieć się godzi —
 Między królem a wodzem różnica zachodzi,
 Zmyliły się oręże — wódz królowi chybił —
 Którego Jan ratował, Józef w sto lat wybił.”

Osiński, jako uznany mistrz sztuki rymotwórczej i mający urzędownie opiewać chwałę wojska przed senatem arystarchów, to jest przed Towarzystwem przyjaciół nauk, siada na swojego Pegaza i zaczyna od klasycznego wezwania:

Bóstwo, coś mężnym torowało drogę
 Z grobu do życia, z nieszczęść do sławy,
 Sarmackiej broni nieodstępna chwało!
 Udziel wieszczowi potrzebnego męztwa, (?)
 By godnie śpiewał dzielnych Marsa synów,
 Daj orla lotem ku niebu się wznosić.
 i t. d. i t. d.

Bóstwo nie dopisało wieszczowi — jak mu się to zawsze prawie trafiało — natchnienie nie przyszło, serce

303

nie przemówiło, pamięć tylko mu nasunęła różne ustępy z Horacego, świecące mitologicznymi metaforami i niemi załatała swoją długą, pompacyjną a czczą i nierymowaną nawet Odę, bo mu i rymów, zdaje się brakło. Sędziowie klasyczni nie szczędzili mu jednak oklasków.

Inne dźwięki wydobył ze swojej lutni w tejże samej okoliczności Koźmian. Jedna strofa nie wystarczyłaby na próbkę tego świetnego talentu. Musimy ich kilka przytoczyć:

„Ucichły mordercze bronie,
 Oschła ziemia z krwi potoków,
 Zwycięzca zasiadł na tronie
 I podniósł księgę wyroków
 Uciszcie się stałe lądy! *)
 Nowe prawa, nowe rządy
 Zwiastuje pokój żądany.
 A ty sprzeczne jego chwale
 Morze! miotaj wściekle fale
 Już cię krępują kajdany.....
 Co przyrzekł światu i sobie,
 Zmieszawszy piekielne rady,
 Zakreśla mieczem na globie
 Krajom i ludom posady,
 Rozkazał góróm i wodom
 Stać się granicą narodom,
 Znikłe stwarza, harde maże,
 Ludy z głęboką pokorą
 Przeznaczenia swoje biorą,
 A drżą państwa i mocarze.
 Tak wśród niesfornego składu
 Złożone tworów zarody,
 Gdy Bóg wywodził z nieładu,
 Rzekł: — a w morza ściekły wody,

*) Wiersz ten poruszył Mickiewicza, bo mu przypomniał trybunał polski w chwili, gdy sędziowie mieli wydać wyrok. Wtenczas woźny donośnym głosem wołał do publiczności: „Uciszcie się Mospanowie!”

304

Światło się w górę podnosi,
 Ziemia się chwieje na osi
 Niebo jaśniej w błękiecie,
 I mocą jednego słowa
 Powzięła świata budowa
 Porządek, zgodę i życie."

W tej ostatniej strofie, jakkolwiek jest piękna, widzimy ten niepoohamowany zapęd liryzmu, który zarzucaliśmy wyżej Koźmianowi, ale który odpowiadał u nas duchowi czasu, to jest bałwochwalstwu Polaków dla Napoleona. *) Wolimy inną strofę tejże samej Ody, która poecie wytrysnęła z serca. Odzywa się on do matek polskich:

„Teraz gdy skruszone pęta
 Mocą wszechwładnej prawicy,
 Przytulajcie niemowlęta!
 Już to nie są niewolnicy,
 Już jak na ich ród przystoi
 Rosną do miecza i zbroi.
 Ach kończcie młodzieńcze lata
 Zamoyscy i Chodkiewiczze!
 Odzyskać przodków zdobycze
 Wam przekazał Władzca świata."

Węzyk w tej okoliczności nie porusza nieba i ziemi, jak Koźmian, nie wzbija się nawet na szczyty Olimpu, jak Osiński; przestaje na tem, że wracając wojsko wita najszumniejszemi słowy, jakie mógł znaleźć.

*) W Odzie na pożar Moskwy, w którym poeta, patrząc z daleka, widział cios śmiertelny dla Rosyi, odzywa się jeszcze, na tęż samą wygórowaną nutę, do Napoleona:

Już niebo przez tyle cudów
 Posłannictwo twe odkryło,
 Bóg sam, słuchaj, głoszą wieszczce,
 Stwarzał co nie było jeszcze
 Napoleon, co już nie było.

305

Oto początek jego Ody:

Cóż to za odgłos? Powietrze się wzrusza,
 Zewsząd radośne unoszą się brzmienia,
 Cały lud jedna napełniła dusza,
 Cały kraj w pole tryumfu się zmienia,
 Powstają łuki, wznoszą się ołtarze,
 Topią się oczy w bohaterów twarze,
 Z serca płynąca radość łączy wyciska,
 Nadchodzą mężni, a stolica cała
 Na ich przyjęcie z murów się wylała.
 Niebo zachwyca wielkość widowiska. —

W innej okoliczności, bardzo zwodniczej niestety, ale która mocniej jeszcze zelektryzowała całe Księztwo, niż powrót tryumfalny wojsk naszych z Krakowa, to jest po ogłoszeniu przez Konfederację jeneralną, iż „Królestwo Polskie jest

przywrócone, a naród polski na nowo w jedno ciało połączony," Wężyk wystąpił z nową odą, w której zwracając się do Napoleona, daje się unieść ogólnemu zapałowi i śpiewa na ton Koźmiana:

Ty sam piastujesz, mimo spisków dumi,
Przyszłość cudami ciężarną,
Nie pojmą dzieł twych rozumy,
Ani cię wieki ogarną,
Lecz jak wszystkie gwiazdy gasną,
Gdy słońce pochodnię jasną
Roztoczy na świat zdumiały,
Tak w twojej sławy zakresie
Największe dzieła przeniesie
Wskreszenie Polski w całym blasku chwały.

Nie będziemy się rozszerzać nad innymi poetami okolicznościowymi, którzy najwięcej poznać się dali dopiero za Królestwa Kongresowego. Wspomnimy tylko o pocziwym żołnierzu poecie, Antonim Goreckim, którego pieśń o zdobyciu wąwozu Samo-Sierra, z dobraną do niej

306

piękną melodią, śpiewana była przez żołnierzy chórem, w obozach i w marszach, a za W. księcia Konstantego we wszystkich szkołach wojskowych. Piszący pamięta, z jakim zapałem młodziutkie głosy kadetów kaliskich (do których należał,) śpiewały:

„Tam, gdzie wawóz Samos skałami się jeży,
Jest wąskie przejście, jak na szyk rycerzy,
Tam dumny Hiszpan zatknął swe sztandary.
i t. d. i t. d.

Te słowa wraz z ich nutą zalatują mnie, jakby powiew wiosny życia dawno minionej.

Do tych poetów przyłączyło się dwóch dawniejszych, powróconych z dalekich stron, Niemcewicz i Godebski, którzy nie pisali wierszy okolicznościowych; nie śpiewali hymnów na cześć Napoleona, ale czerpali swoje natchnienia we wspólnym źródle wszystkich polskich poetów ówczesnych, w najgorętszym patryotyzmie.

Niemcewicz bawił krótki czas w Warszawie i w Puławach w epoce pruskiej i wrócił do Ameryki. — Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego, przyzwał go w imieniu króla Saskiego St. Potocki na sekretarza senatu, Niemcewicz pospieszył służyć jeszcze krajowi, osiadł stałe w Warszawie i wziął się na powrót do pióra. Myśl swoją zwrócił głównie ku przeszłości; pracował nad historią panowania Zygmunta III-go, która nań przypadła w rozdziale prac Towarzystwa przyjaciół nauk; zbierał materiały do cennych „Pamiętników o dawnej Polsce;” pisał „Śpiewy historyczne” z przydatkami prozą, które składają razem treściwą historią Polski. Śpiewy te wychodziły częściowo w „Pamiętniku Warszawskim” Bentkowskiego w latach

307

1809 i 1810 i zyskały ogromną popularność, bo nikt nie umiał tak trącać w struny patryotyczne serc polskich, jak Niemcewicz. Epizodycznie napisał w r. 1811 romans *Leybe i Siora* na obronę żydów, których wziął był w szczególną opiekę i na koniec zasilął niekiedy utworami swemi scenę warszawską, która — jak już nadmieniliśmy wyżej — świetnie się rozwinęła za Księztwa Warszawskiego i o której pomówimy zaraz.

Ksawery (*powinno być: Cyprian*) Godebski, pułkownik, dowódca 8-go pułku piechoty na którego czele zginął pod Raszynem, przybył z włoskich legionów do Księztwa w 1807 r. dla objęcia tego dowództwa. Był już wsławiony jako dzielny oficer i dzielny poeta, Tyrteusz legionów. Wiersz jego do tych polskich falang, jest w rzeczy samej piękny, płynący z głębi jego gorącej, patryotycznej duszy jak lawa ognista, język w nim czysty, wiersz gładki, forma klasyczna, ale wieszcz rycerz ciągle w obozach nie miał czasu opracowywać, rzeźbić, gładzić wszystkie swoje poezye a w ogóle nie wiele ich napisał; zajmują one zaledwie połowę nie wielkiego tomu prac różnych jakie zostawił. I szczególna rzecz, ten człowiek szlachetny, mężny zakochany w ideałach i zawsze gotowy do najwyższych poświęceń, miał skłonność do satyryczności a gdy duszę swoją otwierał, odkrywał na dnie jej tyle nagromadzonej goryczy, że można go było wziąć za misantropa. Psychologicznie łatwo wszakże tę sprzeczność wytłumaczyć. Rzeczywistość nie odpowiadała jego ideałom a każde złudzenie rozbite zostawiało ranę w jego duszy; jedno uczucie jego tylko nie uległo rozczarowaniu, to jest miłość Ojczyzny, która go jak źródło ożywczy ciągle pokrzepiała i koła jego żale.

308

Jako przykład tego usposobienia poety, przytoczymy parę ustępów z poemaciku pod tytułem „Sen” który napisał w listopadzie 1807 r. po wyjściu z ciężkiej choroby. Położenie w jakim był między życiem a śmiercią przedstawia pod alegorią. Jest wrzekomo nad brzegiem rzeki dzielącej dwie bardzo różne krainy; jedna w której on się znajduje, jest pełna ludzi i w niej ustawicznie hałas klótnie, bójki; w drugiej błoga cichość i widać tam tylko cyprysy smętne, ale wiecznie zielone. Przewodnik nad brzegiem wzywa go życzliwie, serdecznym wejrzeniem, ażeby wstąpił do jego łódki i przeprawił się na ten brzeg szczęśliwy. On czuje się do tego silnie pociągniętym, ale w tem występuje postać, której dotąd nie dostrzegł, jego dobry duch, który podaje mu czarę i powiada:

„Nie pytaj mnie kto jestem przynoszę ci zdrowie”

Chery odpowiada słowami, które przypominają monolog Hamleta.

„Co mi po darze
Który powraca siły na znoszenie męki.
Pijąc gorycz przez całe życie od początku,
Cóż mnie zachęcić może do reszty lat wątku,
Do lat które mi smutną niosą starość w plonie
I pokazują nędzę bez wsparcia przy zgonie. —
Czyż mogę bowiem liczyć na współczucie w kraju,
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju,

Gdzie dosyć być ubogim by doznać pogardy,
Gdzie żadnego nie mają na przymioty względu,
Gdzie cnota niczem — podłość drogą do urzędu;
W kraju gdzie, czy skłonnością czyli przez narowy,
Germanizm pozawracał i serca i głowy,
Gdzie nie jeden, gdy swobód zajaśniała pora,
Tęskni już po kajdanach które zrzucił wczoraj
.....

309

W pośród rodaków którym — z bólem rzecz to muszę —
Nieszczęścia, zamiast podnieść, osłabiły duszę?"
.....

Tu mu przerywa tajemnicza istota, jego dobry duch; gromi go ostro za jego zniechęcenie które tłumaczy jedynie wpływem choroby na jego ducha i pokazują mu jasną stronę obrazu. Wysławia bowiem naród polski w następujących wierszach:

„Nie baczny! pokaż jeden z tak wielu narodów,
Któryby więcej cnoty dał nad twój dowodów;
Pokaż kraj z rzędu mocarstw raz już wymazany.
Żeby z równym zapalem kruszył swe kajdany.
Trzeba mocy nadludzkiej — trzeba na to cudu —
Ażebym lat dwanaście tłumiony duch ludu,
Pomieszany z obcemi, tylekroć zwiedziony,
Tak szybko, tak mężnie stanął do obrony. —
Trudno tak prędko zebrać siły już gotowe,
Jak on pułki do boju wyprowadził nowe;
Żeby kmiotek co ledwo pług wypuścił z dłoni
Pierwszy raz wziętej w ręce umiał użyć broni.”

Na skargi poety nie dotyczące się patriotyzmu współziomków, nie odpowiada dobry jego duch równie dobitnym zaprzeczeniem, wskazuje mu tylko jako pociechę przyjemności koleżeńskieg0 życia pod chlubną chorągwią i przyjaźń od lat wielu łącząca go z jednym towarzyszem broni, mianowicie z Kosseckim, któremu ten poemacik przypisał.

Tęż samą cechę smutnego rozczarowania, ale trochę ułagodzoną, nosi wiersz pod tytułem „żebrek". Tym żebrakiem jest stary żołnierz ranami okryty i przywiedziony do nędzy a z takiego punktu widzenia świat nie przedstawia się pięknie. Satyry Godebskiego, których jest kilka, różnią się znacznie od tych wylewów rozgoryczonej duszy o których wspomnieliśmy wyżej. Poeta pow-

310

ściąga starannie swoje popędy, nikogo nie chlęsta, lekko tylko różeczką swoją niektóre typy, lub osobistości zakryte dotyka — jest to jednym słowem satyryk dyskretny. — Nikogo też nie obraził — był powszechnie kochany — wiersz nawet:

„Czyż mogę bowiem liczyć na współczucie w kraju
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju.”

okazał się niesłusznym co do jego osoby. Zgon jego bohaterski cały naród opłakiwał a czczona matrona pani Stanisławowa Potocka uchroniła od niedostatku jego wdowę i małoletnie dzieci. *)

Przejdźmy teraz do sceny warszawskiej. Prawdziwym twórcą stałej sceny polskiej był Wojciech Bogusławski, szlachcic ukształcony, znający dobrze łacinę, języki francuzki i niemiecki, obeznany z literaturą starożytną, równie jak i nowożytną i zamilowany namiennie w sztuce dramatycznej. Około roku 1780 zebrał on najprzód trupę z ludzi, zaledwie czytać i pisać umiejących, bo innych znaleźć nie mógł i usilną pracą wyrobił z nich aktorów. Wtenczas zaczęły się do niego garnąć prawdziwe talenta sceniczne, a król się zainteresował jego przedsięwzięciem. Wynaleziono gmach pustkami stojący na Krasińskim placu, należący do synowicy królewskiej, która go chętnie wynajęła, i urządzono w nim wcale niezły teatr. Dobrano do dawnej trupy śpiewaków i tancerzy, przedstawiano tragedye, komedye, melodramy, opery, balety. Znaleźli się też i autorowie dramatyczni, zwłaszcza komiczni, było bowiem z czego szydzić w owym czasie i teatr już pię-

*) Zobaczyć II-gi tom „Obrazów" str. 366.

311

kanie kwitnął, gdy kraj upadła z nim wszystko runęło — prócz teatru narodowego. Bogusławski powiedział sobie: „Polski nie ocalę, ale ocalę scenę, którą stworzyłem, to moja rzecz,” i rozpoczął śmiało walkę z niesłychanymi przeciwnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Trzeba było zaiste żelaznej wytrwałości, bezwzględne go poświęcenia dla tej patriotycznej idei utrzymania bądź co

bądź sceny polskiej na trzęsącym się gruncie Ojczyzny, ażeby nie upaść w takim przedsięwzięciu. Bogusławski przeniósł się z miasta do miasta; z ginącej Warszawy w roku 1794 do Lwowa, ze Lwowa w kilka lat później napowrót do Warszawy, będącej już pod panowaniem pruskim; tam trafiwszy na obojętność zupełną, pogardę nawet sfrancuziałej możniejszej klasy dla sceny polskiej,

i nie mając sił do współzawodniczenia z przybyłym, na dobitkę, teatrem francuzkim, po kilku latach daremnych wysiłen wyniósł się ze swoją trupą do Kalisza.

Myślał już usadowić się z nią w tem małym wówczas miasteczku, nieliczącem spełna 7000 mieszkańców, gdy nowy nastąpił przewrót w naszym najbliższem sąsiedztwie. Napoleon rozbił pruską monarchię i na ziemi przez nią na Polsce, zabranej, utworzył Księstwo Warszawskie.

Nie długo potem zacny Fryderyk August, książę warszawski, ściągnął Bogusławskiego z jego trupą na powrót do Warszawy.

Monarcha ten wziął teatr polski pod swoją opiekę, lecz los jego dopiero w roku 1810 został ustalonym. W kwietniu tego roku zatwierdził Fryderyk August projekt, podany mu przez Bogusławskiego; to jest uznał teatr narodowy za instytucję rządową, ustanowił dla niego

312

z ramienia swego dyrektora, a prezesem jej zamianował Niemcewicza. Bogusławski zatrzymał tylko dawny swój tytuł *antrepeniera* czyli zarządcy teatru pod kontrolą tejże dyrekcji. Król dla uzupełnienia swojego dzieła przyzwolił na założenie szkoły dramatycznej i przyczynił się subwencją na jej utrzymanie.

W owej epoce, dzięki nieustrudzonym zachodom Bogusławskiego, przedstawiano już na warszawskiej scenie, jak za Stanisława Augusta, tragedye, dramaty, komedye, i opery, po części tłumaczone z języków obcych, po części oryginalne. Personal aktorów niewiele pozostawiał do życzenia; teatr warszawski posiadał niezaprzeczenie najznakomitszą w Europie aktorkę tragiczną Leduchowską, córkę słynnej za Stanisława Augusta Truskolawskiej, i jeżeli nie najlepszego, to przynajmniej jednego z najlepszych

w Europie komików Żółkowskiego. Bogusławski, Kudlicz, Dmuszewski, znakomitymi jeszcze byli artystami, lubo szli w drugim rzędzie. Panna Każyńska była pierwszą aktorką po Leduchowskiej, ale umarła w 1809 roku i już zastąpioną nie została.

Niektórych z wymienionych tu koryfeuszów sceny ówczesnej widział piszący przed pół wiekiem, zawsze przyjmowanych przez publiczność z najwyższymi oklaskami. Między innymi pamiętam dobrze panią Leduchowską. Była to wysoka, wysmukła, majestatyczna postać z klasycznymi rysami twarzy, podobna do typu Rzymianki w posągach. Głowę może miała trochę za małą do swojej postaci, a twarz, zdaje nam się, lekko ospą naznaczoną; ale oczy jej czarne, duże, wymowne, przybierały wszelki wyraz jaki im nadać chciała; skala jej

313

głosu była tak szeroka, że pozwalała jej przechodzić z mezzo soprano do contralto, i niżej jeszcze, do tonów głuchych, jakby z pod ziemi wychodzących; krzyk jej rozdzierał serce; ruchy jej w pewnych rolach były tak naturalnie imponujące, że nawet w niemych scenach czyniła ogromne wrażenie.

Przypominamy sobie, że w dramacie *Oblubienica z Lamermodoru*, granej z niezmiernem powodzeniem w Warszawie od 1832 do 1835 roku, a w którym pani Leduchowska grała rolę matki Łucyi na pożegnalne swoje występy, w scenie gdy niecierpliwie oczekiwana przez Edgara, Łucyę i jej ojca, który już na małżeństwo jej z Edgarem zezwolił i zaręczył ją z nim, za wejściem swoim na scenę, samo wejście, jakie rzuciła na Edgara i gest jej dumny, były prawdziwym *coup de theatre*. Każdy widział, że ta kobieta zerwie bez litości związek dwóch młodych serc.

Leduchowska celowała w rolach, w których uczucia, namiętności i wszelkie popędy niewieście dochodzą do ostatecznych granic, jak w roli Kamili w *Horacyuszach*, Ryxy w *Ludgardzie*, a przedewszystkiem w roli Lady Makbeth. W tej ostatniej — zdaniem powszechnem, na które się Anglicy sami zgadzali, gdyż kilku ich przyjechało umyślnie do Warszawy, ażeby grę Leduchowskiej naocznie ocenić — żadna aktorka jej nie dorównała. Wszystko u niej składało się na to, ażeby zrobić z niej w tej roli uosobienie najwyższej pychy, najwyższej ambicji, jaka się w sercu kobiety wytworzyć może. Każdy z widzów pojmował, że taka kobieta pociągnąć może swojego męża do najokropniejszej zbrodni, bo w niej jest

314

jakaś siła piekielna, której, złączona z nią istota oprzeć się nie jest w stanie. Lecz po zbrodni następuje w Szekspirowskiej tragedji straszliwa kara dla krwawej pary małżonków. Na wstępie piątego aktu wchodzi Lady Makbeth na scenę we śnie ekstatycznym. Oczy ma otwarte, ale obca już światu i jakby naznaczona piętnem wiecznego potępienia, skazana ścierać bez końca krew niewinną, którą zdaje się jej, że widzi na swoim ręku, której zapach czuje, a której zetrzeć nie może. „Wszystkie wonie Arabii — woła ona z rozpaczą nie odejmą tego fatalnego zapachu z mojej ręki!” — Ta scena była tryumfem Leduchowskiej. Zawładnąwszy myślą autora, oblekała ją w ciało. Postać ta wyniosła, w bieli, z rozpuszczonymi włosami, z trupią bladością na twarzy, z wejściem głębokiem, lecz nieporuszonem i głosem jakby z innego świata, wydawała się już nie istotą żyjącą, lecz duchem zbrodniarki, rozpoczynającym swoją pokutę i przejmowała dreszczem widzów.

Któżby jednak z czytelników mógł pomyśleć, że ta straszliwa Lady Makbeth była niemniej wybornem *Fałszywym niewiniątkiem* (*la fausse Agnès*). Rzeczywiście talent Leduchowskiej był tak wszechstronnym i z taką rozmaitością środków naturalnych połączonym, że w roli „Fałszywego niewiniątka” przemieniała się zupełnie. Była to bardzo wyrosła panna z figlarnymi oczami, głosem młodym i wdzięcznym, to przybierająca minę potulnego niewiniątka, to wyskakującą i trzpiotającą się, która serdecznie bawiła publiczność.

Nie było dla Leduchowskiej artysty dobranej w rolach młodych, w składzie ówczesnego personalu teatralnego. Bogusławski grał tylko role ludzi starszych. Kudlicz

315

był trochę za zimnym na kochanka, przytem, postać jego mała, krępa, nie bardzo się do tego nadawała. W rolach poważnych był artystą znakomitym, przejmował się najzupełniej charakterem, jaki miał przedstawić, i oddawał go z najdelikatniejszymi odcieniami. Uczucia męskie, szlachetne, wzniosłe wyrażał z wielką siłą, lubo miał lekką wadę w wymowie; ruchy jego były pełne godności, a gra cała tak naturalna, iż sztuki nie było w niej wcale znać; zdawało się, że to jest rzeczywiście osoba, którą wyobraża i tę naturalność wprowadził on na naszą scenę, był bowiem profesorem w szkole dramatycznej, a przytem wszyscy artyści ulegali jego wpływowi.

W zakresie komedji ludowej Żółkowski był aktorem, którego wszystkie sceny europejskie zazdrościć nam mogły. Nikt zapewne nie umiał tak pochwycić i tak sobie przyswoić jak on wszystkiego, co jest śmiesznem, a obok tego miał w sobie niewyczerpany źródło dowcipu i wesołego humoru. Do fars w których grywał, przydawał zawsze nie mało z własnego zapasu. Najczęściej sam je układał albo z obcych repertuarów przyswajał naszej scenie. Najdowcipniejsze wszakże koncepta improwizował wśród gry. Był też to ulubieniec publiczności warszawskiej. Od wejścia jego na scenę, rozpoczynał się w teatrze śmiech ogólny, który do homerycznych rozmiarów dochodził. Książę Józef, sztab jego, ministrowie, senatorowie, wielkie panie, za boki się trzymali w swoich łóżach.

Żółkowski nie wdawał się bardzo w komizm wyrafinowany. Przedstawianie typów i charakterów wziętych z rzeczywistego życia, nie było właściwie jego rzeczą. W tym rodzaju syn jego dopiero został wielkim mistrzem.

316

Żółkowski był przedewszystkiem królem farsy. W farsach takich jak: *Pan Kminek z Pipiszek*, *Gawel na księżycu*, *Kartofel na balu*, *Rochus Pompernikiel*, rozwijał się w swoim żywiole i z ust mu płynęły owe improwizowane koncepta, które wywraçały od śmiechu słuchaczy. Gdy nawet występował w komediach wyższego rodzaju, mimowolnie prawie przemieniał je w farsy.

Role młodych trzpiotów, przesadzonych elegantów, jakich pełno było w owym czasie, oddawał nie źle Dmuszewski, późniejszy właściciel i dyrektor Kuryera Warszawskiego.

Inni aktorowie, składający trupę teatralną, z małemi zmianami byli od roku 1809 do 1813, artyści: Krzeński, Nacewicz, Okoński, Petrasz (śpiewak), Rywacki (śpiewak), Szymanowski, Szczurowski (śpiewak), Rywoli (śpiewak), Hempiński, Stalkiewicz, Rywalski, Wąsowicz, Wolski, Zalewski, Zdanowicz, Zieliński; artystki: panie Drozdowska, Elsnerowa (śpiewaczka), Szczurowska (śpiewaczka), Wagnerowa, Zdanowiczowa, Zielińska; panny Ebel, Pięknowska, Rywoli.

W tym spisie, któryśmy wyciągnęli z roczników teatru warszawskiego za Księztwa, wymienieni są razem aktorowie dramatyczni i śpiewacy opery, gdyż nie było dwóch trup oddzielnych. Śpiewacy zmuszeni byli występować w tragediach i komediach, a aktorowie dramatyczni w operach, z wyjątkiem pani Leduchowskiej, Bogusławskiego gdy zaczął się starzeć i może jednego jeszcze lub dwóch innych. Kudlicz wszakże śpiewał w operach; Żółkowski śpiewał, Dmuszewski śpiewał. Wynikało ztąd, że dobry aktor okazywał się najczęściej złym śpiewakiem, a dobry śpiewak lichym aktorem. Krytyka ówczes-

317

sna zarzucała np. Szczurowskiemu, który był doskonałym basistą, że w dramatach był sztywnym i nigdy roli swojej dobrze nie umiał; lub pani Elsnerowej, najlepszej śpiewaczce, iż także w sztukach bez muzyki grała niechętnie i niedbale — ale na to trudno było poradzić. Warszawa była wtenczas małym miastem, liczącem 76,000 mieszkańców, a składała się, w zimie zwłaszcza, z najrozmaitszych żywiołów — arystokracji, przyjezdnej szlachty, urzędników, wojska, kupców, ludu; teatr narodowy musiał wszystkim gustom dogadzać, tem bardziej, że mu konkurencyę czynił teatr francuzki w Saskim pałacu. Trzeba więc było Bogusławskiemu przedstawiać modne opery z baletami, tragedye, komedye w dobrym tonie dla wyższego towarzystwa, melodramy, w których lubował się lud i farsy które z Żółkowskim wszystkich ogólnie przyciągały; ale funduszu nie starczyło na utrzymanie dwóch trup oddzielnych i trzeba było z konieczności używać często jednego i tego samego artysty do oper, melodramów,

tragedyi, komedyi, a może i baletu. Nie dosyć na tem, należało jeszcze repertuar ciągle odnawiać, gdyż po kilku przedstawieniach jednej sztuki, już ją widziała cała nieliczna publiczność uczęszczająca na teatr i miejsca w nim świeciły pustkami.

Jak ogromną czynność rozwijać musiał Bogusławski, jak umiejętnie wszystkiem kierować, aby tym rozlicznym zadaniom sprostać, pokazują to roczniki teatru i tak np. w roku 1810 przedstawiono sztuk zupełnie nowych 45, mianowicie 10 oper poważnych, a 4 komiczne, między niemi: *Oberona*, *Flet Czarnoksiężki*, *Kalifa Bagdadu*, *Ryszarda Lwie serce*, *Beniowskiego*, *Leszka Białego* czyli *Czarownicę z Łysej góry*.

318

Tragedyi nowych przedstawiono tylko 3, komedyi 20, dramatów i melodramów 8. W przecięciu trzeba było niemal co tydzień nową sztukę przedstawiać, lecz że była pewna liczba sztuk lubionych od publiczności, które zostawały w repertoarze, największa część nowych cieszyła się zapewne tylko dwoma lub trzema przedstawieniami.

Bogusławski powierzył kierunek opery dwom utalentowanym kapelmistrzom i kompozytorom: Elsnerowi i Kurpińskiemu. Stary Stefani należał z nimi do rady, Oni trzej uformowali orkiestrę i śpiewaków tak, że z powodzeniem mogli przeprowadzać na naszej scenie najcenniejsze opery wspólczesne, nie licząc własnych swoich utworów, jako to: *Leszka Białego* Elsnera, *Pałac Lucycpera* Kurpińskiego i inne.

Bogusławski sam zajął się głównie sztukami bez muzyki. Najwięcej było między niemi tłumaczeń z francuzkiego i niemieckiego, nieszczegółnej wartości; ale zapisać należy, że na scenie Księztwa Warszawskiego przedstawiano *Króla Leara*, *Otella*, *Hamleta* i *Macbetha*. Trzy pierwsze tragedye były przełożone z francuzkiej przeróbki Ducisa, lecz *Macbetha* przetłumaczył Bogusławski wspólnie z Andrzejem Horodyskim z przekładu Fr. Schillera, który się trzymał oryginału, o ile na to warunki sceniczne pozwalały. Jest to wielką zasługą Bogusławskiego, że pomimo opozycji zażartych klasyków zapoznał młode polskie umysły z tym kolosalnym geniuszem, który stworzył prawdziwą tragedye nowożytną.

Obok przekładów pojawiało się corocznie kilka lub kilkanaście sztuk oryginalnych różnej wartości. Przykład dali sami artyści: Bogusławski, Dmuszewski, Żółkowski. Dmuszewskiego kilka lekkich komedyi, jak: *Dworek przy*

319

gościńcu i *Spazmy* modne, długo się utrzymywały na scenie. Podobnież lekkich tkanek, osnutych na tle obyczajów ówczesnych, dostarczał scenie zapomniany dziś autor Pękalski, pisarz sądu kryminalnego. W roku 1811 wystąpił z komedią w wyższym stylu Niemcewicz, który w dawniejszej sztuce *Powrót piosła*, granej za Stanisława Augusta, okazał znakomity talent komedypisarski. Nowa jego sztuka pod tytułem *Samolub* nie miała już tej soli i zyskała tylko chłodne uznanie, czego sam autor nie tai w swoich Pamiętnikach.

„Dnia 22-go grudnia (1811 r.) — powiada on — dawano na teatrze narodowym sztukę moją *Samoluba*. Słuchano jej z uwagą, przyjęto ją łaskawie. Parter jednak i galerye wołałyby melodrama lub sztuki na linie.“ *)

W tymże roku Fr. Skarbek dał na scenę pierwszą próbkę swojego talentu, niedaleko sięgającego wprawdzie, komedye *Panna młoda*. W ogóle nie było za Księztwa Warszawskiego następcy po Zabłockim, ale przyszły wielki komedypisarz, który miał zająć w naszej literaturze stanowisko Moliere'a, Aleksandra Fredro był już młodzieńcem pod chorągwią i może już zbierał wzorki do przyszłych swoich utworów.

Rodzaj melodramów, dziś już zupełnie upadły, był bardzo w modzie za czasów Księztwa; przypadał on wielce do smaku parterowi i galeryom, a nawet i wielu damom w łóżach. Przedstawiano też na naszej scenie i oryginalne melodramy, które miały za autorów osoby z najwyższego towarzystwa. Pani ministrowa Łubieńska,

*) Pamiętniki, II, 291.

320

Bielińska z domu, *) osoba z nader żywą i poetyczną wyobraźnią, ułożyła dwie melodramy: Karol Wielki i Witykind i Wanda, które były wystawione na scenie warszawskiej w 1808 i 1809 roku. Wanda miała wielkie powodzenie. Legenda o tej dziewczycy, uosabiającej w sobie cały ród słowiański, nierównie też lepiej nadawała się za przedmiot do melodramy, niżeli do tragedyi, lubo bardzo nęciła naszych wykwitających tragedjopisarzy.**)

Innym jeszcze autorem melodram był — niktby się tego nie domyślił — generał Hebdowski, na którego barkach ciążyła cała biurowość ministerstwa wojny. Pracowity wojak odpoczywał sobie, kombinując różne efekta dramatyczne podniesione muzyką, i tak ułożył między innymi, melodramę pod tytułem Rozbicie okrętu, która ściągała tłumną publiczność. Okręt ginął w dali wśród burzy, naśladowanej przez smyczki, bassetle, kotły, trombone, oboje, a losom rozbitków towarzyszyły rozmaite melodie „dośpiewując czego wyrazi dostatecznie wypowiedzieć nie umiały.” Inne jeszcze melodramy, któremi uczony generał rozczulał publiczność warszawską były utytułowane: Dwaj Sabaudczykowie i Leon czyli zamek na czarnej górze.

Teraz przystąpmy do tragedyi, gdyż pojawił się u nas w tej epoce dosyć liczny stosunkowo poczet polskich tragedjopisarzy. Już na otwarcie teatru w r. 1807 grano oryginalną tragedję Władysława pod Warną Niemcewi-

*) Zmarła ona w roku 1810.

**) Prócz Wandy Wężyka, którą grano w późniejszych czasach na scenie, była jeszcze inna Wanda, tragedia przez J. J. Dembowskiego, która się na scenę nie dostała, pamięć jej tylko zachowana w „Historji literatury polskiej” Bentkowskiego.

321

wicza, dawno już napisaną, a w roku 1803 wydrukowaną. W 1808 r. przedstawiono Aleksandra Chodkiewicza Wirginię, w 1809 r. tegoż autora Katona, Ludwika Krópińskiego Gustawa Wazę, Wężyka Rzym oswobodzony. W 1810 r. Glińskiego Wężyka i Mendoga, którego Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza, nadesłał z Wilna. W 1811 r. wystąpił po raz trzeci Wężyk ze swoją Barbarą Radziwiłłówną, a wtenczas miał już Feliński gotową drugą Barbarę Radziwiłłównę, Krópiński zaś Ludgardę, ale wojna w 1812 r. i jej straszliwe następstwa zachwiały znowu los teatru warszawskiego i dwie te ostatnie tak rozgłośnie sztuki, dopiero w pierwszych latach Królestwa Kongresowego ukazały się na scenie.

Pomimo niezaprzeczonego talentu wszystkich prawie wymienionych tu autorów, publiczność rzadko bardzo napelniała teatr na przedstawieniach ich utworów. Wołała melodramy i farsy z Żółtkowskim. Autorowie powstawali oczywiście na publiczność, że niema wyrobionego smaku, że nie umie ocenić i nie rozumie nawet ich dzieł. Publiczność odpowiadała, że sztuki mogą być bardzo piękne, ale są po większej części nudne. Kto miał słuszość? — Szczerze mówiąc, publiczność. Wolter powiedział kiedyś że jedną tylko zna rzecz trudną na świecie, to jest napisać dobrą tragedję. I rzeczywiście, jeżeli nie zbyt trudno jest zabawiać i rozśmieszać widzów w teatrze farsami, krotoczwilami lub lekką komedją, to inaczej się ma z tragedją. Od niej — a toż samo powiedzieć można o dramacie — publiczność wiele, bardzo wiele wymaga; to jest, ażeby od początku opanowała całą jej uwagę i trzymała ją aż do końca w coraz większym natężeniu, ażeby po-

322

ruszała najżywsze struny serca u widzów nie wychodząc nigdy z granic prawdopodobieństwa i żeby kończyła się logicznie i moralnie zostawiając w umysłach wrażenie głębokie, zdrowe, długo-trwałe. Zadanie to jest samo z siebie niezmiernie trudne, lecz gdy w dodatku żądano jeszcze od poety, ażeby skrupowany więzami jedności czasu i miejsca, tworzył tragedję odpowiadającą powyższym warunkom, to zadanie jego zmieniało się w problemat nierozwiązalny jak kwadratura koła, bo jakże rozwinąć wielki pomysł w tak ciasnych ramach.

Francya szczyci się wprawdzie dwoma poetami, którzy stosując się ściśle do przepisów Horacego i Boala stworzyli tragedję uwielbianą przez pokolenia następujące jedno po drugim od dwóch wieków, ale uważać należy, że Francuzi, zamiłowani jak żaden inny naród w widowiskach teatralnych, co najwięcej wszakże cenią na scenie podobnie jak na mównicy i w książkach, to sztukę piękną mówienia, l'art du bien dire. W tragedjach dialogi, monologi, długie nawet opowiadania zastępujące akcję, wcale uwagi ich nie nużą, owszem słuchają ich mile i nawet uczą się ich na pamięć jeżeli płyną harmonijnym wierszem, połyskującym barwnymi metaforami; sentencje szlachetne, choćby nie nowe ale jędrnie wyrażone i ujęte w gładkie rymy, wywołują u nich huczne oklaski; zaszczyt ten spotyka nawet częstokroć i tyrady z brzmieniem słowa pod któremi nie ma nic. Jeżeli obok zalet stylu jest w tragedji lub w dramacie parę scen mocno efektownych, to wystarcza ażeby sztuce zapewnić mniej więcej długie powodzenie, choćby całość nie zdolna była wytrzymać krytyki.

323

Nic więc dziwnego że pyszne sceny Kornela i te szczytne jego wykrzykniki, w których streszczał najsilniejsze uczucia, unosiły Francuzów bez względu na wielkie wady jakie uderzają w najcelniejszych nawet utworach tego poety, a którychby zapewne potrafił w większej części uniknąć, gdyby się nie zamykał w jedności miejsca i czasu. Współzawodnik jego Raszyn który nie miał jego energii i ztąd był mniej popularnym, ale z wielu innych miar wyższym od niego; malował mianowicie najtkliwsze uczucie i najgwałtowniejsze namiętności z niezrównanym mistrzostwem, poeta ten jeden z najdoskonalszych pod względem formy, nie szukał przedmiotów do swoich tragedji w czasach nowożytnych, lecz przenosił właściwe im uczucia, namiętności, charaktery i intrygi miłosne w świat legend Grecji heroicznej; wpływał je w tragedję naśladowaną z Eurypida, w których nieublagane fatum wszystko wiąże i rozwiązuje, odejmując tym sposobem swoim utworom wszelki cel moralny a nawet i naturalne środki wywierania wielkich wrażeń wstrząsających duszę widzów. W zamian mógł upraszczać układ tych sztuk i stosować się przez to ściśle do prawideł Horacego ułożonych dla tragedji pogańskiej. *)

Tak pojęta sztuka dramatyczna cechowała epokę przejściową w literaturze nowożytnej i miała tylko chwilę blasku.

Po dwóch wielkich poetach o których mówiliśmy, zaczęła usychać jak roślina bez odpowiedniego jej po-

*) Nie mówimy tu o tragediach biblijnych Rasyna które są prawdziwymi arcydziełami ale raczej do czytania, nie do przedstawienia na scenie.

324

wietrza. Wszelako nie przestawano długo jeszcze, niemal aż do naszych czasów, we Francji i w krajach na które jej literatura i jej smak wpływ swój rozciągały, uważać przez nawyknięcie tragedii starożytnych za jedyne i nieśmiertelne wzory sztuki dramatycznej, a wyłamywanie się z reguł Horacego za herezję literacką.

Ale ku końcowi zeszłego wieku wytworzyła się w jednym zakątku Niemiec nowa szkoła, której mistrze Lessing, Goethe, Schiller śmiało i bez ogródki wypowiedzieli posłuszeństwo Horacemu, stawiając tę zasadę, że gdy od starożytności wszystko się zmieniło na świecie, przeto dla nowych pokoleń trzeba nowej sztuki dramatycznej z szerszym widnokreśleniem, większą swobodą, i opartą na estetyce zastosowanej do nowych pojęć o wszystkim. Za pierwowzory tej sztuki uznawali arcydzieła Szekspira, podobniejsze wprawdzie do szkiców niż do dzieł wykończonych, ale naznaczone piętnem wielkiego, samorodnego geniuszu, który pierwszy pojawił czem powinna być tragedia w erze nowożytnej. Łącząc przykład do teorii, Goethe dał na scenę swojego Goetza von Berlichingen który od razu wywołał rewolucję na wszystkich scenach niemieckich, a Schiller dokonał przeistoczenia w Niemczech sztuki dramatycznej, która, podobna niegdyś do rzeźbiarstwa ograniczonego do niewielkich grup podług porównania Augusta Schlegla, zbliżyła się do malarstwa obejmując w swoich ramach epoki całe lub przynajmniej pewne sfery towarzyskie, na tle których autor wystawia swoją fikcję, rozwijając swobodnie charaktery uczucia, namiętności, sytuacje dramatyczne wchodzące do tej fikcji.

W tej właśnie epoce założył był Bogusławski pierwszą stałą scenę narodową w Warszawie Poeci nasi obda-

325

zeni talentem dramatycznym mieli otwarte pole do popisu i dwie drogi do wyboru, tę, którą szli jeszcze Francuzi i tę którą torowali niemieccy poeci. Poszli za Francuzami, nie bez wahania się jednak. Niemcewicz w pierwszej poważniejszej swojej sztuce, która nie jest wprawdzie ani tragedią ani dramatem tylko obrazem dramatycznym, wszedł raz jeden na nowe tory, nie w skutku głębszych rozmyślań nad warunkami sztuki, lecz wiedziony tylko instynktem prawdziwego poety, jak to podniósł Mickiewicz. *)

Uproszony ażeby na uczczenie pierwszej rocznicy ogłoszenia Konstytucji 3-go maja, napisał sztukę zastosowaną do okoliczności, podjął się tego najchętniej i wybrał sobie za przedmiot Kazimierza Wielkiego obchodzącego z całym narodem rocznicę nadania Polakom statutu Wiślickiego. W tej pracy miał to tylko na myśli, ażeby wystawić największego z naszych monarchów w pełnej chwale, jako mądrego prawodawcę, dobroczyńcę ojca narodu, i tak się przejął wielkością swojego zadania, że

odłożył na stronę wszystkie reguły Horacego i Boala, aby go nie krępowały. Każdy akt tej sztuki odbywa się w innem miejscu, w ostatnim zaś akcie są dwie odsłony. Przedmiot nawet jest rozdwojony; autor bowiem nie chciał dla udramatyzowania go, z wielkiego króla i już nie młodego, zrobić kochanka przechodzącego przez romansowe jakieś przygody, uwikłał przeto w osnowę sztuki epizod miłosny giermka królewskiego z piękną panną z wielkiego

*) W słynnej przedmowie do pierwszego wydania swoich poezji, utytułowanej: „Do czytelników o krytykach i recenzentach warszawskich.”

326

rodu, bawiącą na dworze; pozwolił sobie nawet zapożyczyć u Szekspira dla upiększenia tego epizodu, scenę miłosną między Julią i Romeem pod gankiem, mało ją bardzo zmieniając. Król zaś występuje na końcu jak Deus ex Machina by nagromadzone zawady w tej miłostce, powagą swoją usunąć, i zakochaną parę połączyć.

Znalazł się więc Niemcewicz w tym utworze na równoległej drodze z tą, jaką sobie obrał współczesny mu Szyler; ale zdarzyło mu się to raz jeden tylko i wnet powrócił na tory klasyczne. Tem się jednak odróżniał od francuzkich klasyków, że przedmioty dla swoich tragedii czerpał nie w starożytności mgłą zakrytej, ale w historii ojczystej. Tak czynili zresztą prawie wszyscy nasi tragedyo-pisarze z tej epoki. Wiedzieli bowiem dobrze że patriotyzm jest u naszej publiczności, górującem uczuciem, do którego trzeba przemawiać chcąc ją żywo zająć i poruszać, ale właśnie do historycznych przedmiotów nie nadawały się wcale formy klasycznej tragedii. Za Księstwa Warszawskiego dał Niemcewicz na scenę jedną tylko tragedję Władysław pod Warną. Młody ten król,

który zginął śmiercią bohaterską walcząc w obronie wiary i cywilizacji europejskiej, jest zapewne nader sympatyczną postacią, ale śmierć jego nie podaje żadnego wątku do tragedji, zwłaszcza zamkniętej w trzech jednościach. Autor zmuszonym się widział uciec się do swojej wyobraźni, ażeby zapłacić cztery akty, odbyć się mające w obozie pod Warną. Wprowadza do sztuki swojej Elżbietę, wdowę po cesarzu i królu węgierskim Albercie, która wystąpiła przeciw Władysławowi zbrojnie w imieniu praw swojego syna, i wzięta w niewolę, przyprawdzoną została do namiotu króla. Władysław na pierwsze wejście zakochuje

327

się w swojej brance. Ta odpycha przez cztery akty najgorętsze jego uczucia i najszałe obietnice, bo oddała już serce swojemu narzeczonemu Hunyadowi. Sytuacja nie jest wcale zajmującą i przedstawia młodego króla w świetle nie szczególnie korzystnem. Dopiero w końcu czwartego aktu dowiaduje się Elżbieta, że Hunyad, chciwy korony węgierskiej, spiskuje na życie Władysława. Przejęta oburzeniem, zrywa z nim nagle i oskarża go przed królem jako zdrajcę. Zwrot ten, bardzo naciągnięty nie czyni żadnego wrażenia, równie jak i cały epizod, bo nie wpływa na rozwiązanie sztuki z góry wiadome widzom, a autorowi fatalnie narzucone przez historję. Sztuka została zimno przyjętą. Niemcewicz nie miał za to urazy do publiczności, spostrzegł, i sam to przyznał, że źle wybrał swój przedmiot, lecz postanowił sobie powetować to w następnej tragedji.

Jakoż do tej następnej tragedyi, która okazała się na scenie dopiero za Królestwa Kongresowego, wybrał sobie za przedmiot ostatni bunt Zbigniewa, przedmiot obfitujący w charaktery i sytuacje niezmiernie dramatyczne, które mu współczesna kronika Galla przesuwiała przed oczami z całą barwą wieku — ale Niemcewiczowi chodziło głównie o to, żeby się jak najwięcej zbliżyć do wzorów starożytnych, dla tego wprowadził nawet ich chory do swojej sztuki i ... przedmiot swój zmarnował. Zarzucała mu to krytyka współczesna. Żaden wszakże z krytyków nie dotarł przy tej okoliczności aż do dna kwestyi; dlaczego przedmioty wzięte z historii narodowej i najlepiej nadające się do tragedyi, maleją pod piórem naszych autorów, jakby obcięte na łożu Prokusta? a przykładem tego nowym były tragedye Wężyka.

328

Franciszek Wężyk rozpoczął swój zawód autora dramatycznego od sztuki okolicznościowej p. t. *Rzym oswobodzony*. Pobudkę do napisania jej nastroczył mu przypadek. Bogusławski, mając zamiar uczcić wracające z Krakowa wojsko sztuką okolicznościową na przedstawieniu bezpłatnem, prosił Osińskiego, ażeby mu takową ułożył. Osiński się lenił, natchnienie mu nie przychodziło i nakłonił Wężyka, ażeby go zastąpił. Ten się chętnie tego podjął i w ciągu kilku tygodni, które zostawały do dnia naznaczonego, sztuka była napisana, aktorowie się jej wyuczyli i została odegrana.

Publiczność nie była wcale literacka. Waleczni wiarusi nasi, w większej części przynajmniej, nigdy zapewne nie słyszeli ani o Rzeczypospolitej rzymskiej, ani o Gallach, Brennusie, Kamillu, jednak teatr trząsł się od okrzyków i oklasków, bo ci widzowie prostoduszni widzieli na scenie naród uczciwy, broniący swoich ognisk domowych przed napadem barbarzyńskich wrogów i to im przypominało ciężkie próby naszej Ojczyzny. Słyszeli zuchwałego wodza najezdników, wyrzekającego te słowa straszliwe „biada zwyciężonym!” które się tylokrotnie obily o nasze uszy. Widzieli ojców narodu gotowych umrzeć na swoich krzesłach kurulnych, jak nasz Reytan; na koniec widzieli dzielne rycerstwo przybywające na pomoc swoim i odpędzające najezdników, wśród okrzyków radości oswobodzonego ludu i odgłosach trąb i kotłów, oznajmujących tryumf dobrej sprawy. Nasza publiczność żołnierska połączyła swoje okrzyki z okrzykami oswobodzonych, nie pytając, kto oni są; tego wszakże dobrze zrozumieć nie mogła, dla czego cała ta sprawa nie toczyła się na ulicach i placach napadniętego miasta, tylko w je-

329

dnem ciasnem miejscu, to jest w świątyni Marsa. Krytyka czyniła uwagi dosyć złośliwe, że w tej świątyni senat ustępuje miejsca ludowi, a lud z kolei senatowi, jakby na przechodnim placu. Autor zwał winę w gazetach na Bogusławskiego że nie zmieniał dekoracyi, jak to powinien był uczynić, a Bogusławski się tłumaczył że mu tego autor bynajmniej nie wskazał; Wężyk odpowiedział, że trzeba mu było tego się domysleć a rzeczywiście winne temu było правило Horacego o jedności miejsca w sztukach dramatycznych, którego autor sam przekroczyć nie śmiał, ale radby był, gdyby go był przekroczył przedsiębiorca teatru na swoją odpowiedzialność.

To pierwsze doświadczenie zachwiało prawdopodobnie wiarę Wężyka w doskonałość przepisów Horacego i Boala, ale miał już gotową drugą sztukę, prawdziwie popisową, *Glińskiego* — wiernie podług tych reguł napisaną i nic w niej nie zmienił. Była to jedyna tragedia, ze wszystkich polskiego pióra przedstawionych na scenie naszej za Księstwa Warszawskiego, która silnie zrobiła wrażenie na publiczności i cieszyła się dosyć długiem powodzeniem. Jeden tylko autor nie był z niej zupełnie zadowolonym. Przedmiot jej bowiem nastroczył mu ciąg sytuacji ogromnie dramatycznych i gdyby miał być tyle śmiałości, ile talentu, byłby z niego wysnuł wielką narodową tragedyą któraby została chlubą naszej sceny, ale nie chcąc się sprzeniewierzyć zasadom klasycznym, poświęcił treść dla formy.

W pierwszej scenie widzimy Glińskiego, samego wśród nocy, sen przed nim ucieka, a straszliwe mary snują się przed jego oczami, ale córka jego czuwa nad nim i usły-

330

szawszy jego jęki wchodzi do komnaty. — On się do niej odzywa:

.... Po cóż córko droga
Próżna z łona spoczynku wyrzywa cię trwoga?
Niech sen od tych ucieka, których zgryzot jędma
Biczem witym z padalców, z miejsca w miejsce spędza,
Niech tych dręczą widma okropnej przepaści
Co zdradzili Ojczyznę, zaprzędali braci
Lecz ty

Z tych kilku wierszy widzimy, że ten straszliwy w historii Gliński, od podniesienia zasłony już na główną osobę w tragedyi wcale się nadaje. Wszystkie namiętności, które się burzyły w jego łonie, już wygasły. Wszystkie walki, jakie staczać musiał z sobą samym, nim został mordercą całej rodziny Zabrzezińskich, a następnie zdrajcą kraju, już skończone. Został zbrodniarz ścigany wyrzutami sumienia, a nie zdolny wrócić z ofiarą życia na drogę uczciwą, nie wzbudzający już ani zgrozy, ani litości. Córka jego Helena, którą autor pojął snąć jakoby Antygone chrześcijańską, ograniczona do bladej roli pocieszycielki, zaledwie domysleć się tej jego intencji pozwala. Utwór cały, porównany z historią, wygląda jakby piąty akt tragedyi, której cztery poprzednie stracone zostały dla sceny. Długie opowiadanie Glińskiego nie zastępuje ich bynajmniej.

Interes sztuki podtrzymuje rzeczywiście tylko rola Trepi, narzeczonego Heleny, który się przekrada z obozu polskiego pod Smoleńskiem do wnętrza twierdzy, ażeby Glińskiego do stóp króla polskiego sprowadzić lub go przebić sztyltem i pada ofiarą swojego bohaterstwa. Scena jego z carem Wasilem jest po Kornelowsku napisana. Wężyk w niej utrafił na prawdziwy język drama-

331

tyczny, bez metafor, energiczny, urywany, streszczający w kilku słowach, czasem w jednym tylko, najpotężniejsze uczucia. Piękna jest jeszcze scena tegoż Trepi z Heleną, lecz dwie te sceny nie wystarczyłyby na wytłumaczenie wielkiego rozgłosu sztuki, gdyby nie to, że cała przejęta jest najgorętszym patriotyzmem, który utrzymywał publiczność w przychylnem ciągle dla niej usposobieniu, nie zakrywając wszakże wadliwego jej planu.

Powiedzieliśmy, że Wężyk nie był ze swego dzieła zadowolonym a niektóre lekkie krytyki więcej go obeszyły niż oklaski publiczności i wszystkie powinszowania jego przyjaciół. W swoim pamiętniku pisze on: „Ktoś mi zarzucał brak celu w tragedii pod napisem Glišński.” Że to jest praca młodzieńcza, pełna wad, nie będę temu przeczył, lecz znane godło rzymskiego poety *Virtutem videant intabescantque relict*a jasno wykląda myśl dzieła. Być może wszakże, że jej nie podołały mdłe siły.” Dla czegoż tak powątpiewał o wartości swojej sztuki? Bo od wystawienia jej na scenie czytywał się w Szekspira, widział jego arcydzieła przedstawione w naszym teatrze i poznał, jak ogromne efekta wydobywać umiał ten potężny geniusz, z wybieranego przez siebie przedmiotu, nie trzymając się innych reguł jak tych, które uważał za potrzebne do rozwinięcia w pełni swoich pomysłów. Była chwila, że Wężyk się zaparł Horacego i Boala, i obrał sobie za mistrza niezrównanego tragedyo-pisarza Albionu. Z temi nowemi pojęciami o sztuce, wystąpił on w następującej okoliczności, jak to sam opowiada: „Towarzystwo przyjaciół nauk powierzyło mi w r. 1811 napisanie rozprawy o dramatycznej poezji, lecz gdy moje pojęcia o tej poezji różniły się od przyjętych powszechnie,

332

długo się wymawiałem od spełnienia narzuconego mi zadania. Musiałem przecież ustąpić. Gdy uczyniłem zadosyć żądaniu Towarzystwa, to com przewidział ziściło się. Sąd złożony z Osińskiego, Niemcewicza, Koźmiana i Jana Tarnowskiego, nie przyjął mojej rozprawy dla tego, że zamiast zebrać w jedno istniejące dla sztuki dramatycznej przepisy, poszedłem samoistnie przeciw takowemu, i że wbrew dobremu smakowi załcałem Szekspira młodzieży.” *)

Nie długo jednak wytrwał Wężyk w nowych swoich pojęciach o sztuce; poddał się wnet pod wyrok Areopagu Arystarchów tem łatwiej, że w nowej sztuce, którą w tymże samym roku 1811 dał był na scenę t. j. w Barbarze Radziwiłłównie, nie miał był odwagi wprowadzić w życie owychże nowych pojęć o sztuce dramatycznej, jakie zabłysły w jego umyśle. Zamknął Barbarę w trzech jednościach jak Glišńskiego. Sztuka upadła, lubo grana była na benefis Ledóchowskiej. Smutny ten dla autora wypadek tłumaczy on w następujący sposób: „Pod nieszczęśliwą gwiazdą zjawił się ten utwór. Matka Ledóchowskiej (pani Truskolawska) chciała wystąpić na benefis córki. Była to wysoko niegdyś ceniona artystka, ale już stara, zapomniała dawnej swej sztuki i pamięć odstępowiała ją co chwila I inne role nie były należycie oddane. Bogusławski zinnad znakomity artysta, grał rolę Maciejowskiego,

jak włoski intrygant..... Nie można było powtórzyć przedstawienia, bo nie było komu grać Bony, gdyż Truskolawska nie występowała więcej na scenie i publiczność też nie pojęła ani dążności autora, ani celu,

*) Pisma Franciszka Wężyka, tom II, str. 333.

333

w jakim sztuka była napisana.” *) Dodajmy, że Barbarę Wężyka zaćmiła pięknoscią stylu i gładkością rymów Barbara Felińskiego. Inne sztuki Wężyka za Księstwa Warszawskiego grane nie były i do obrębu niniejszego tomu naszych „Obrazów” nie należą.

To tylko powiemy jeszcze o Wężyku, że w r. 1821 był napowrót klasycyzmowi zupełnie oddany. Przy wydaniu Glišńskiego w owym roku, dodaje na końcu książki: „Uwagi nad sztuką dramatyczną”, w których już nie arcydzieła Szekspira podaje młodzieży za przedmiot do nauki i z wielu miar do naśladowania, ale wracając do starożytności, powiada: „Szukajmy dniem i nocą wzorów dla nas w starożytnych poetach (tragicznych). Jakże proste ich osnowy, jak niewyszukane przedmioty, a obok tego jak wyborne dzieła.” Nie wyjaśnia jednak, jakby można te wyborne dzieła naśladować, np. trylogię Edypa, nie uciekając się do starożytnego fatum.

Wahał się tak Wężyk całe życie między zasadami starej sztuki i ciasnemi granicami w jakich się zamykała, a swobodnem polem sztuki nowej. Nie śmiał jednak nigdy puścić się na to pole i właściwej dla siebie drogi nie znalazł, ale też nigdy zadowolonym nie był ani z publiczności, ani z arystarchów, ani nawet ze swoich sztuk, jak to świadczą własne jego wyznania.

Pomówimy o jednej jeszcze tragedii oryginalnej, granej na scenie stołecznej za Księstwa Warszawskiego, która się odróżniała od innych nie formą, ale doniosłością swoją historyzoficzną, to jest o Katonie Aleksandra Chodkiewicza.

*) Wężyk, tom II, str. 337.

334

Katon był uosobieniem dawnej Rzeczypospolitej rzymskiej, opartej na cnotach publicznych i domowych, na czystości obyczajów, głębokiej wierze religijnej i zjednoczonej z nią miłości Ojczyzny. Takim go przynajmniej maluje Plutarch a za nim autor tragedji, ale Rzym podbił świat, a w Rzymie wyrosła arystokracja najbogatsza, najpotężniejsza i najambitniejsza, jaka kiedykolwiek istniała na świecie, w obec której ani prawa republikańskie, ani niezbędne w republice poczciwe obyczaje i cnoty obywatelskie, utrzymać się nie mogły. Ludzie wyniesieni wysoko nad wszystkich urodzeniem, bogactwem, znaczeniem osobistym i sławą zwycięstw, jeżeli przytem jeszcze ujmowali sobie lud hojnem rozdawaniem żywności ze zdobytych prowincji i kosztownemi igrzyskami, stawali się dla niego bożyszczami i trzęśli Rzymem. Po Sylli, Pompejuszu, Cezar najambitniejszy z nich sięgnął już bez skrupułu, na czele swoich Gallijskich legii po władzę najwyższą, zgniótł swojego rywala i stał się panem całej Italii. Afryka tylko nie ugięła się przed nim i tam w Utyce schroniła się garstka niedobitków z pod Farsali, nad którą Katon objął dowództwo. Przy Katonie zgromadzili się ostatni obrońcy Rzeczypospolitej w senacie, z nimi Markus Brutus, zięć jego, z jego córką, a żoną swoją Porcyą. Wszyscy postanowili bronić się do upadłego, ale Cezar przepłynął morze, pobił pod Thapsus legie afrykańskie i zbliżył się pod mury Utyki. Mieszkańcy bronić się nie chcieli. Wojsko, którem Katon rozporządzał, było zbyt słabe, ażeby skuteczny opór stawić mogło zwycięzcy. Rozważywszy z zimną krwią stan rzeczy, zrozumiał ten mąż cnotliwy mądry, że los republiki już był rozstrzygnięty, że istnieć dłużej nie mogła, bo już nie miała tych podstaw, na

335

których się niegdyś opierała i że przedłużać jeszcze walkę, byłoby daremnie krew rozlewać. Zaczął przekładać senatorom i wodzom, że im nic innego nie pozostaje, jak poddać się Cezarowi; co więcej, sam napisał do zwycięzcy, żeby się nie mścił na ludziach, którzy dopełnili swego obowiązku, broniąc praw kraju, póki była nadzieja, że je obronić potrafią, a dziś ulegają wyrokowi przeznaczenia.

Ale co innym radził, tego do siebie nie stosował. On uznawał siebie za przedstawiciela republiki jej tradycji i jej ducha. Dla niego pomyśleć nawet tylko, że może się poddać Cezarowi, byłoby, jak sądził, haniebnym upadkiem. On powinien umrzeć z republiką, ani chwili jej nie przeżyć. Oddała też wszystkich, co go otaczali, nawet zięcia i córkę, zostaje sam, zamyka się, otwiera Platon ażeby się umocnić w wierze że nie wszystko w człowieku razem z ciałem umiera, umysł jego się rozjaśnia, pojmując odwiecznego stwórcę i pana wszechświata, pojmując duszę nieśmiertelną, poczem zażywa truciznę i umiera w chwili, gdy ostatni obrońcy republiki uginają czoło przed Cezarem.

Oto jest osnowa sztuki Chodkiewicza, żywcem wzięta z Plutarcha ze wszystkimi szczegółami. Nie jest to tragedia na scenę. Usypiała ona większą część widzów, zwłaszcza, że i wiersz niegładki: krytyka zaś zarzucała autorowi, że nie wyzyskał przynajmniej sytuacji jakie mu nastręczała obecność córki przy Katonie; ale żadne uczucie powszednie nie godziło się z tonem ogólnym sztuki;

mogło w niej tylko sprowadzić rozdźwięk. Zgoła jeżeli Katon Chodkiewicza nie jest tragedią na scenę, to niewątpliwie jest pięknym obrazem dramatycznym do czytania.

336

Przystępując do wniosków, jakie nasuwa ten krótki rys różnych rodzajów poezji, kwitnącej za Księztwa Warszawskiego, przyznać musimy, że pod elektrycznym wpływem wypadków rozbudziły się wyobraźnie i wyrobiło się kilka znakomitych talentów. Koźmian mianowicie był lirykiem godnym epoki, której wielkie wypadki opiewał. Do stworzenia narodowego dramatu popęd był dany, ale potrzeba było czasów spokojniejszych, ażeby się wytrawiły i ustaliły chwiejne jeszcze u nas pojęcia o sztuce dramatycznej, w obec dwóch szkół współzawodniczących z sobą na wielkiej arenie literatury europejskiej. Dołóżmy, że ten wpływ wypadków epoki Napoleońskiej na wyobraźnię polską, rozciągnął się i na pokolenie, które było jeszcze wtenczas w latach dziecięcych. Przypomnijmy sobie wrażenie, jakie na 14-sto-letnim Mickiewiczu wywarła owa wiosna 1812 r.:

O wiosno! Kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienią!
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Na innych polach piśmiennictwa, a zwłaszcza w dziedzinie umiejętności, bardzo mało było u nas ruchu za Księztwa Warszawskiego. Epoka ta podziałała wiele na wyobraźnię i na serca polskie, ale nie była sposobną do nauk. Zresztą, nie było jeszcze w Warszawie uniwersytetu, ani obserwatorium astronomicznego; laboratorium chemiczne miał tylko jeden Aleksander Chodkiewicz, wszechstronnie czynny, publicysta, krytyk teatralny, poeta dramatyczny, chemik, jak to już nadmieniliśmy w przeszłym

337

tomie; pracował on wtenczas nad swoim wielkim dziełem o chemii, które na bok odłożył w 1812 roku, ażeby tworzyć pułk na Litwie. Biblioteki publiczne dopiero powstawały w Warszawie z darów prywatnych księdza arcybiskupa Krasickiego, Aleksandra Sapiehy, generała Dąbrowskiego, ministra Łubieńskiego i innych. Na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk, któremu po biskupie Albertrandym, zmarłym w 1809 roku, przewodniczył Staszic, czytano najwięcej poezje, sztuki dramatyczne poddane pod sąd tego areopagu literackiego, rozprawy literackie, czasem filozoficzne Słotwińskiego i Szaniawskiego; niekiedy tylko Akademia krakowska nadsyłała tam prace naukowe swoich profesorów. W ogóle daleko w tyle zostawała Warszawa za Wilnem pod względem płodnej działalności naukowej.

Naznaczyć wszakże należy, że w Księstwie Warszawskim rozpoczął się ów zwrot umysłów ku historii, który po rozwianiu się najdroższych naszych nadziei stał się powszechnym we wszystkich dzielnicach Polski. Dziś żyjemy w przeszłości, szukając w niej przestrog na przyszłość. Przed 80-ciu laty zaczęliśmy dopiero tęsknić ku niej spoglądać, ażeby się pocieszać dawną wielkością naszej Ojczyzny po jej upadku. Pierwszem zadaniem, jakie sobie postawiło Towarzystwo przyjaciół nauk, było dokończenie „Historii narodu polskiego” Naruszewicza. Członkowie Towarzystwa rozebrali między siebie tę pracę; wielu nie dopisało, ale Albertrandi, Niemcewicz, Kwiatkowski dopełnili swojego zadania. Jednocześnie rozjaśniali dzieje narodowe: Zoryan Chodakowski (Adam Czarnocki), Bohusz, Rakowiecki, Orchowski, Czajkowski Paweł, Skorochód Majewski, Surowiecki. Samuel Bandtke pisał znaną swoją

338

treściwą historię Polski, która zastąpić miała dla użytku uczącej się młodzieży znacznie krótszy jeszcze rys dziejów naszych Wagi i ogłaszał wyjątki z niej w „Pamiętniku” Bentkowskiego. Lelewel zaczynał swój zawód. Święcki przygotowywał geografję starożytnej Polski, ze zlecenia Towarzystwa przyjaciół nauk. Feliks Bentkowski pisał pierwszą historię literatury polskiej, zebrał sumiennie wszystkie bibliograficzne wskazówki w tym względzie. Dodać musimy, że uczony ten profesor warszawskiego liceum zasłużył się literaturze naszej wydawnictwem jedyne go *Przeglądu* na całą dawną Polskę pod tytułem *Pamiętnik Warszawski*, który umieszczał literackie rozprawy, krytyki, wyjątki z dzieł nieogłoszonych i artykuły rozmaitej treści, jak dzisiejsze *Przeglądy*.

VI.

Sprawy wewnętrzne Księztwa Warszawskiego od 1809 do 1812 roku.

Zrównanie odebranych Austryakom polskich prowincji z Księstwem nie zaczyna się dosyć szybko w stosunku do niecierpliwości obywateli tamtejszych a szczególnie kandydatów do urzędów. — Wybryk anarchiczny Lublinianów. — Zrównanie ciągnie się więcej niż rok. — Usiłowania jednoczesne rządu w celu podniesienia oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu. — Izba edukacyjna wypełnia znakomicie swoje zadanie. — Mniej szczęśliwe usiłowania rządu i prywatnych co do podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu. — Okoliczności stojące temu na przeszkodzie. — Ciągłe powiększanie armii i roboty ku wzmocnieniu twierdz, podług żądania Napoleona bez względu na nędzę w kraju. — Ogromne kłopoty rządu. — Zabiegi jego dla wynalezienia pieniędzy przynoszące słaby rezultat. — Wojsko niepłatne. — Urzędnicy niepłatni. — Mała pożyczka we Francji pod gwarancją Napoleona. — Król przyjeżdża do Warszawy dla poczynienia przygotowań do sejm. — Zmiany w rządzie. — Nowi ministrowie, Matuszewicz i Sobolewski. — Śmierć Gutakowskiego. — Sejm. — Burze w komisjach sejmowych. — Kończy się sejm zgodą i nowymi ofiarami. — Wojna coraz podobniejsza. — Ruch wojska Napoleońskiego. — Pułki polskie wychodzą z Hiszpanii. — Świetny udział jaki wzięły w Wojnie od 1809 do końca 1811. — Jakie były prawdziwe zamysły Napoleona względem Polski?

Obraz który przesunęliśmy przed oczami czytelnika pokazuje, jak szybko odżyły wspólnem życiem towarzyskiem i umysłowem dwie dzielnice Polski odebrane po

340

kolei Prusom i Austrii i połączone na powrót w jedno ciało. Przejdziemy teraz do spraw publicznych w tej odradzającej się Polsce, których dotknęliśmy tylko mimochodem w przeszłym rozdziale i przypatrzymy się nader pouczającemu widowisku ogromnych wysiłków i niesłychanych ofiar ciężko skarconego narodu, chcącego koniecznie odzyskać straconą, przez własne swoje błędy, dawną, wielką Ojczyznę.

Rozpoczynając obrazowanie tej epoki powiedzieliśmy, że „Księztwo Warszawskie było dla Polaków wielką szkołą o dwóch klasach.” Klasą początkową a zarazem najcięższą było małe pierwotne Księztwo utworzone przez Napoleona w 1807 r. W niej trzeba było Polakom bardzo wiele rzeczy odczytać a wiele nauczyć. Napoleon liczył się z naszą miłością wolności, ale nie wchodził w żadne kompromisy z naszymi niedorzecznościami przesadami, z naszą próżnością, z naszymi anarchicznymi nawykami. Dał Księztwu instytucje oparte na zasadach ogólnych, które były ostatnim słowem cywilizacji XVIII wieku, zasadach równości wszystkich w obliczu prawa i możliwości dla wszystkich posuwania się talentem i zasługą po szczytach aż do najwyższych, w rozmaitych zawodach. Ustanowiwszy władzę monarchiczną dosyć silną, przeciwstawił jej izby sejmowe z władzą kontrolującą, ale zamknął w ścisłych szrankach wielomówstwo polskie. Nakoniec zaprowadził w małym Księstwie mechanizm administracyjny

takiż sam jaki urządził we Francji a który uznany został za najdoskonalszy z istniejących we wszystkich państwach świata, ale z którym trudno było Polakom się oswoić, bo zupełnie był różnym od administracji bezładnej dawnej Polski i zbyt kosztowny niestety dla tak ubogiego kraiku.

341

Jakkolwiek jednak nie było dogodnie zrazu obywatelom Księztwa w tych nowych formach politycznych i społecznych, po upływie dwóch lat i po małych uczynionych w nich zmianach zastosowanych do obyczajów naszych i naszej wiary religijnej, przekonali się, że są dobre, przywiązali się nawet do nich tak silnie, że po upadku Napoleona i różnych innych wywrotach, obstawali przy nich upornie tak długo jak się dało.

Gdy Księztwo Warszawskie zostało traktatem wiedeńskim w dwójnasób prawie powiększone, zadanie mężów stanu stojących u steru rządu i obywateli wpływających na opinię publiczną, urosło w podobnejże mierze. Nowy okres który się otworzył w historii Księztwa stał się dla nich — trzymając się naszego porównania — wyższą klasą w tejże samej wielkiej szkole. Nie tylko bowiem trzeba było świeżo przyłączone do Księztwa polskie prowincje, doprowadzić do zupełnej z nim harmonii, ale posunąć dalej dzieło ich wspólnego odrodzenia przez rozpowszechnienie w nich oświaty, podźwignięcie rolnictwa, przemysłu i handlu, polepszenie komunikacji, zaprowadzenie porządku w miastach, zgoda przez podniesienie moralne i materialne kraju a należy oddać tę sprawiedliwość rządowi Księztwa, że w ten sposób pojął rzeczywiście swoje zadanie, pomimo ogromnych trudności, jakie mu stawiały ubóstwo kraju i prawdopodobieństwo nowej wojny.

Zrównanie Nowej Galicji z Księstwem; to jest zaprowadzenie w niej nowej organizacji na wzór francuskiej nie napotkało na żadne trudności. Każdy tam bowiem czuł że sporów toczyć się nie godzi o prawa i urządzenia, którym się poddali bracia wyswobodzeni

342

z pod pruskiego jarzma. Nie obyło się wszakże na wstępie bez anarchicznego wybryku, z innego powodu ale niemniej przypominającego dawne polskie zwady.

Opowimy ten epizod podług Koźmiana który się nad nim szeroko rozwodzi.

Czytelnik sobie przypomina, że Rząd centralny ustanowiony dla obu Galicji we Lwowie przez generała Roźnieckiego, podług instrukcji danych mu przez księcia Józefa, wkrótce potem uchodzić musiał przed Austryakami i przeniósł się najprzód do Żółkwi a następnie do Lublina, gdzie rezydował gdy pokój został ogłoszony. Książę Józef nie pomyślał że do niego, który go ustanowił w imieniu Napoleona, należało go z pod władzy swojej usunąć i oddać pod rozporządzenie Rządu Księztwa, przez co opóźniało się zaprowadzenie nowego porządku w prowincjach przyłączonych traktatem wiedeńskim do Księztwa.

Tymczasem obudziła się między obywatelstwem tych prowincji gwałtowna ambicja urzędów, podobnie jak to było przed dwoma laty w poczynającym się Księstwie Warszawskim. Każdy chciał coś znaczyć w swoim kraju powróconym do samoistności i kandydatów na prefektów, podprefektów, prezesów, dyrektorów, radców rozmaitych itp., była ilość niesłychana. Wszystkie próżności były podniecone a ziemia nasza przyznać to trzeba urodzajna jak może żadna inna w próżności wszelkiego rodzaju. Owych to kandydatów szczególnie niecierpliwiła przedłużająca się w ich prowincjach tymczasowość, co przypisywano niedbałości

i samolubstwu rządu centralnego. Na czele tych niecierpliwych było dwóch jurystów, Wincenty Grzymała i Franciszek Węgleński.

343

Grzymała adwokat za Rzeczypospolitą, następnie, dzięki protekcie księcia generała ziem podolskich, podstarosta Latyczewski i deputat z tej ziemi na trybunał lubelski, po drugim podziale kraju ożeniwszy się dostatnio, osiadł w ziemi chełmskiej, gdzie swoim wykształceniem, niepospolitym darem wymowy, który go wślawił gdy był adwokatem, przytem szczerym patriotyzmem, wielką gościnnością w swoim domu, sowitemi pułkami węgryna które zapijano u niego, zyskał popularność między obywatelstwem. Po ustanowieniu rządu centralnego gdy przyszło do mianowania tymczasowych urzędników cyrkularnych, otrzymał, zgodnie z życzeniem obywateli, urząd prezesa cyrkułu Zamoyskiego. Chcąc utrzymać swoją popularność i dowieść niepodległości charakteru, folgował szlachcie w ciężarach publicznych a uciskał paletami, dostawami, posługami różnego rodzaju całą ludność ordynacji Zamoyskiej. Bracia szlachta mu przyklaskiwali, ale rządzący, dzierżawcy, włościanie ordynacji wnosili ciągle skargi na niego do ordynata. Rząd centralny kilkakrotnie go napominał za tę niesłusność, a gdy napomnienia nie skutkowały, złożył go z urzędu; i n d e i r a e na rząd centralny a szczególnie na prezesa jego Zamoyskiego.

O Węgleńskim pisaliśmy już w przeszłym tomie; przypomnimy więc tylko że to był głośny adwokat lwowski, drugi po Dzierzkowskim, ale słynny w inny sposób. Dzierzkowski zyskał sobie wziętość biegłością w prawie, nauką, rozumem, wymową i uczciwością. „Węgleński zaś wślawił się — powiada Koźmian — trząsaniem przedajnymi sądami we Lwowie, nawet i w Wiedniu i pijackimi bankietami, jakie wyprawiał w swoim wiejskim domu, zwanym „Pohulanką”. Węgleńskiemu solą w oku było,

344

że jego współzawodnika Dzierzkowskiego powołano na członka rządu centralnego a jego zostawiono zupełnie na uboczu i nie ofiarowano mu najmniejszego urzędziku w tymczasowej administracji Nowej Galicyi, lubo miał tam wioskę Miączyn w sąsiedztwie Grzymały. Postanowił więc, ufny w stosunki i wpływy swojego brata ministra, zdobyć sobie wstępnym bojem jakieś znakomite stanowisko w nowej administracji. Porozumiał się on ze swoim sąsiadem Grzymałą i we dwóch uknuli spisek na obalenie rządu centralnego, który im stał na zawadzie.

W tej chwili prezes tego rządu był w podróży. Wyjechał do Krakowa ażeby przynaglić księcia Józefa do poczynienia kroków potrzebnych w celu jak najprędszego zwinięcia władz tymczasowych w nowo przyłączonych do Księstwa prowincjach. Z Krakowa zaś udał się do Drezna ażeby złożyć hołd królowi w imieniu tychże prowincji, a w ciągu jego nieobecności dwaj spiskowcy zaczęli

podburzać szlachtę przeciw rządowi centralnemu, obwiniając ludzi którzy rzeczywiście uczynili wielkie poświęcenie wchodząc w skład tego tułaczego rządu o przedłużanie umyślne tymczasowości w celach osobistych.

Stanisław Zamoyski mianowicie, na którego najostrzejsze rzucali pociski, naraził ordynację swoją na konfiskatę a osobę swoją na najsrozsze kary austriackiego kodeksu, w razie gdyby wojna nieszczęśliwie się skończyła dla Napoleona i dla nas, bo nie tylko że przyjął urząd prezesa rządu w Galicyi ale pierwszej już cała służba ordynacji, z jego rozkazu dopomogła wojsku naszemu do zdobycia Zamościa a potem wystawił kosztem swoim pułk piechoty przeciw Austrii. Możnaż było dać większe dowody

345

patriotyzmu? Szlachta jednak nie lubiła Zamoyskiego. Podobnie jak wszyscy w jego rodzie, z małym wyjątkiem, nie miał on daru jednania sobie popularności lub nie dbał o nią. Był za nadto panem z kanclerskimi tradycjami, za mało szlachcicem. Obejście się jego było pełne godności ale zimne; w domu swoim przyjmował z wspaniałą gościnnością ludzi zasłużonych w kraju, lubił towarzystwo literatów, artystów, uczonych; młode wschodzące talenta chętnie protegował, lecz nie brzękano kieliszkami przy jego stole i wszystkie hałaśliwe demonstracje były przeciwne jego naturze. W gruncie jego duszy nawet panował instynkt zachowawczy i trzeba było nadzwyczajnych okoliczności jak pojawienie się Napoleona jako zbawcy na ziemi polskiej a następnie wkroczenia w jego imieniu księcia Józefa do zaboru austriackiego, ażeby go pociągnąć raz jeden w życiu na drogę rewolucyjną. Ludzie tacy mogą być tylko w małym kółku cenieni; w szerszych kołach, ulegających łatwo prądom entuzjazmu, uchodzą za dumnych i samolubów.

Grzymała i Węgleński utworzyli też sobie prędko stronnictwo między bracią szlachtą w Lubelskiem i w Podlaskiem i w ich imieniu pojechali do Warszawy — Koźmian powiada — iż „rozsieli po Warszawie, że ich obywatele galicyjscy delegowali do rządu Księstwa z prośbą o najprędzkie przyłączenie tej prowincji” lecz musiało być rzeczywiście tak jak opowiadali. Bezwątpienia złożyli oni Rządowi podobną prośbę od obywateli opatrzoną ich podpisami; inaczej postępek rządu w tej okoliczności byłby nie do wytłumaczenia.

Podług Koźmiana panowie ci wystawiali rząd centralny jako nieudolny, powszechnie znienawidzony i któ-

346

rego członkowie o swoich tylko osobistych interesach myśleli, niedbając bynajmniej o interesa kraju. Na Zamoyskiego szczególnie miotali potwarze jakie tylko wymyśleć mogli a Rząd Księstwa nie sprawdzając tych oskarżeń, nie odnosząc się ani do księcia Józefa, ani do króla, do którego ostateczne rozstrzygnięcie w tej sprawie należało, zamianował oskarżycieli swoimi komisarzami nadzwyczajnymi, z upoważnieniem do rozwiązania rządu centralnego galicyjskiego i odebrania od niego władzy. Koźmian przypisuje to wpływowi trzech członków rady stanu, ministra Węgleńskiego, prezesa Potockiego nieprzychylnego Zamoyskiemu a bardzo sprzyjającego Węgleńskiemu i Staszica radcy stanu niegdyś guwernera dwóch synów kanclerza Zamoyskiego, ale który się z nimi na śmierć powadził *) Wątpimy jednak bardzo ażeby wpływ prezesa i dwóch członków rady stanu z których jeden był wido-

*) Koźmian opowiada przyczyny tego poróżnienia. (Pamiętniki, tom II, str. 200). Były one najprzód w charakterze Staszica szorstkim, często nawet brutalnym a zawsze samowolnym, który go uczynił nieznosnym jego uczuciom, następnie zaś w bardzo drażliwej kwestii pieniężnej. Staszic złożył był u pani kanclerzyny Zamoyskiej z zaoszczędzonej swej pensji nauczycielskiej i z darów tej pani 4000 dukatów, do których później dołożył jeszcze 2000 ale pani kanclerzyna zamiast wydać na tę ostatnią sumę osobny kwit, przemieniła na dawnym skrypcie jak twierdził

Staszic — liczbę 4000 na 6000 dukatów, „czy to podskrobanie czy wprost pociągnięciem pióra“ — słowa są Koźmiana. — Szczególna rzecz że Staszic podobny skrypt przyjął. Był to powód nieuniknionego zajścia po śmierci kanclerzyny między nim a administracją ordynacji Zamoyskiej i samym nawet ordynatem, którym był natenczas Aleksander Zamoyski, starszy brat Stanisława. Administracja skryptu wypłacić nie chciała, a gdy się Staszic ostro dopomniął, wytoczyła mu z polecenia ordynata proces o fałszerstwo. W pierwszej instancji wygrał, jedynie na zasadzie przysięgi, do której go sąd dopuścił. Administracja wszakże założyła apelację, lecz w ciągu procesu Aleksander Zamoyski umarł, a następcą jego na ordynację Stanisław, za usilnem wdaniem się teścia swojego księcia generała ziem podolskich, kazał całą sumę wypłacić i sprawę umorzyć. Nie zagoiło to wszakże rany w sercu Staszica, lubo sam był winien wszystkiemu złemu jakie go spotkało. Widział zresztą że Stanisław Zamoyski kazał mu depozyt wypłacić, nie z popędu własnego serca, nie z przekonania o słuszności jego sprawy, lecz tylko pod wpływem teścia. Dodać wszakże nam należy, że córka kanclerza Zamoyskiego księżna Anna Sapieżyna, zachowała życzliwe uczucia dla Staszica aż do jego śmierci. W jej domu w Warszawie mieszkał i w nim umarł.

347

cznie stronnym w tej sprawie, mógł popchnąć do tak nierozważnego kroku całą radę stanu, w której zasiadali ludzie doświadczeni, po większej części zasłużeni posłowie sejmu konstytucyjnego. Petycja opatrzona mnogimi podpisami obywateli mogła jedna tylko taki skutek wyrzucić, z tego względu, iż Rząd Księstwa chciał w nowoprzyłączonych do Księstwa prowincjach stać się popularnym.

Cóżkolwiek bądź Grzymała i Węgleński wrocili jak tryumfatorowie do Lublina i nim poszli oznajmić rządowi centralnemu z jaką misją przyjechali, już całe miasto wiedziało, że przywieźli mu wyrok rozwiązania się i mają być jego wykonawcami. Wnet też — powiada Koźmian — zaczął się Lublin wyludniać, bióra administracyjne i sądowe ogołacać ze swoich tymczasowych urzędników, wszyscy spieszyli do Warszawy ubiegać się o urzędy stałe i w ruch wprowadzać rozmaite sprężyny jakich kto mógł użyć, by celu swego dopiąć, protekcyę, intrygi, przechwalania swoich zasług, oskarżania przeciw współzawodnikom itd.

Tymczasem panowie komisarze pomimo danego im pełnomocnictwa rozwiązać rządu centralnego nie potrafili. Wiceprezes jego Józef Lewicki wysłuchawszy ich w za-

348

stępstwie nieobecnego jeszcze Zamoyskiego, oświadczył im następnego dnia w imieniu wszystkich swoich kolegów, że rząd centralny galicyjski „niczego goręcej nie pragnie, jak zlania się Nowej Galicji z Księstwem Warszawskiem w jedno ciało, lecz będąc ustanowionym przez księcia Poniatowskiego w imieniu Napoleona, nie może być rozwiązany przez Rząd Księstwa póki się ten nie zniesie w tym względzie z Księciem Poniatowskim i nie otrzyma stosownego rozkazu od króla Saskiego. Jak te formalności będą dopełnione rząd centralny sam się natychmiast rozwiąże i nie delegatom żadnym, lecz osobiście in corpore, w ręce Rządu Księstwa władzę swoją złoży.“ *)

Panowie komisarze rozgniewani przesłali natychmiast odpowiedź tę Rządowi Księstwa, przydając do swojego raportu nowe oskarżenia przeciw rządowi galicyjskiemu. Czekali nowego rozkazu, ale upłynęło dni kilkanaście i żadnego rozkazu nie odbierali. Bojąc się ażeby tryumf ich nie zmienił się w porażkę i wstyd, dwaj ci ludzie ambitni postanowili wzburzyć przeciw rządowi centralnemu władze cyrkularne i od nich otrzymać przystąpienie do Księstwa Warszawskiego, mimo tej władzy wyższej. Grzymała

podjął się pociągnąć do buntu komisję cyrkularną lubelską z jej prezesem Owidzkim; Węgleński wyjechał na prowincję ażeby podobnie buntować inne komisje cyrkularne.

Grzymale dobrze się udało; popularny w Lubelskiem, jak to powiedzieliśmy wyżej, urósł jeszcze w opinii obywateli tamtejszych, szczególnie w Lublinie samym, gdy wrócił z Warszawy jako pełnomocnik Rządu Księstwa.

*) Koźmian, Pamiętniki II, str.

349

Widziano w nim przyszłego rozdawnika urzędów. Wszyscy też członkowie komisji cyrkularnej lubelskiej ulegli jego namowom a przykład dał jej Owidzki; osobistość powszechnie poważana dla zacności swojego charakteru, gorącego patryotyzmu i znakomitej inteligencji, ale z głową palącą się pod siwym włosiem. Wezwał on całą komisję na posiedzenie nadzwyczajne, na którym uchwalono jednomyślnie ażeby prezes udał się do Rządu Centralnego i oświadczył mu, iż skoro on nie chce się rozwiązać na wezwanie Rządu Księstwa, przeto komisja cyrkularna uważa za swój obowiązek przystąpić do Księstwa, bez względu na ten opór tymczasowej wyższej władzy. Wszyscy członkowie komisji byli tak rozgorączkowani, że gdy Koźmian obrany wiceprezesem zgromadzenia, zaprotestował przeciw tej uchwale, zarzucano mu brak patryotyzmu, prawie zdradę kraju.

Prezes Owidzki poszedł nazajutrz do wiceprezesa Rządu spełnić dane mu zlecenie i odebrał lakoniczną ale ostrą odpowiedź: „Za takie oświadczenie — rzekł Lewicki — jako zwierzchnik komisji powinien bym całemu jej składowi z prezesem na czele, dać natychmiast dymisy, ale przez wzgląd na wiek i zasługi W Pana, nie uczynię tego, w nadziei, że rozważywszy krok wasz niebaczny,

cofniecie się.“ Owidzki odezwał się na to w sposób bardzo żywy i zaczął czynić Rządowi Centralnemu różne wyrzuty, które mu wiceprezes przerwał surowemi słowy: „Proszę uwolnić mnie — rzekł — od dalszej nieprzyzwoitej przemowy swojej i odwróciwszy się od niego wyszedł z pokoju.“ *)

*) Koźmian, Pamiętniki VI, str. 47–48.

350

Rezultat takowy rozjątrzył do najwyższego stopnia panów obywateli składających komisję cyrkularną i postanowili bezzwłocznie zamiar swój wykonać. Odwołali się do panów komisarzy, ale już chwila ich znaczenia wpływu była przeszła. Węgleński żadnej innej komisji cyrkularnej nie potrafił nakłonić do anarchicznego wystąpienia. Temperatura moralna w mniejszych miastach nie była tak gorąca jak w Lublinie i obywatele którzy przyklaskiwali dawniej z zapalem deklamacjom Węgleńskiego przeciw Rządowi Centralnemu, ochłodli nagle gdy ich wezwał do czynnego wystąpienia przeciw niemu. Z drugie

strony panowie komisarze odebrali na koniec odpowiedź od Rządu Księstwa na swój raport. Rozkazano im czekać póki Nowa Galicya nie zostanie dekretem królewskim formalnie przyłączona do Księstwa, a książę Poniatowski władzę nad nią nie przekaże Rządowi Księstwa. Zwrócono snąc uwagę ministrów na zbytni pośpiech z jakim przystąpili do rozwiązania władzy tymczasowej. Panowie komisarze i niecierpliwa komisja cyrkularna lubelska musieli czekać jeszcze dni kilkanaście. Dnia 2-go stycznia 1810 r., dopiero otrzymał Rząd Centralny z Warszawy kopię dekretu królewskiego, przyłączającego Nową Galicyę do Księstwa, odezwe do niego księcia Poniatowskiego przesłaną na ręce Rządu Księstwa, wzywającą go ażeby odtąd już nie z kwaterą główną, ale z ministrami się znosił i na koniec wezwania od Rządu Księstwa ażeby się rozwiązał. *)

*) Koźmian, Pamiętniki, VI, str. 48, porównać z ówczesną Gazetą Korespondenta Warszawskiego.

351

Tegoż samego dnia Rząd Galicyjski wydawszy odezwy pełne godności i patriotyzmu do obywateli i władz tymczasowych zstąpił ze swojego piedestału i udał się in corpore do Warszawy ażeby, jak zapowiedział, władzę swoją wraz z rachunkami z czasu swojej administracji, złożyć w ręce Rządu Księstwa, po czym członkowie należący do Starej Galicyi wrócili pod Rząd austriacki, ci zaś którzy należeli do Nowej Galicyi; mianowicie Tadeusz Matuszewicz i Franciszek Grabowski dawny podkomorzy krasnostawski, weszli do Rady Stanu jako radcy; sekretarz Rządu Maksymilian Lewicki, jako pierwszy referendarz, Koźmian lubo nie wchodził w skład rządu, lecz dał się już poznać jako poeta, pierwszorzędnym śpiewak wielkich wypadków owej epoki, został drugim referendarzem, Zamoyski zaś zasiadł jako wojewoda w senacie.

Zespolenie zupełne kraju przyłączonego z Księstwem Warszawskim zajęło jeszcze blisko półtora roku.

Przed zaprowadzeniem w nim nowego porządku, nakazany został 18-go stycznia 1810 roku spis ogólny ludności tak w dawnych jak nowych prowincjach Księstwa. Pokazało się, że ludność na całym tym obszarze wynosiła 3,780,000 dusz, a ludność Warszawy 76,000. Następują uchwały rządowe urządzające te nowe prowincje. Uchwała z 24-go lutego przystosowuje do nich konstytucyą z 22-go lipca 1807 r. Uchwała z 17-go kwietnia dzieli je na 4 departamenta, 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych, z których cztery przypadało na Kraków, 22 na resztę kraju. Przybywało tym sposobem podług konstytucyi 12-tu senatorów, 4-ch biskupów, 4-ch wojewodów, 4-ch kasztelanów, 40-tu posłów i 26 deputowanych. Biskupów dycezyalnych łacińskich było w przy-

352

łączonych prowincjach czterech, ale biskupa lubelskiego Skarszewskiego pominął król jako potępionego wyrokiem sądowym w roku 1794, a na jego miejsce powołał do Senatu biskupa chełmskiego obrządku grecko-unickiego, księdza Ciechanowskiego. Wojewodami zamianował monarcha Walentego Sobolewskiego, Ostrowskiego Tomasza, dawnego podskabiego nadwornego, marszałka Sejmu 1809 roku, Radzywińskiego ostatniego wojewodę gnieźnieńskiego, który w 1807 r. wszedł do Senatu Księstwa jako kasztelan i jak już nadmieniliśmy, Stanisława Zamoyskiego. Kasztelanami zostali książę Stanisław Jabłonowski, August Gorzeński, Stadnicki i Kicki, dawny koniuszy Wielkiego Księstwa, niedługo potem mianowany wojewodą, a na prezesa Senatu po zmarłym Stanisławie Małachowskim, powołał król wojewodę Ludwika Gutakowskiego.

Mianowanie prefektów, podprefektów, sędziów trybunałskich, sędziów pokoju i innych urzędników w czterech nowych departamentach, tudzież wybory do Rad departamentalnych i powiatowych, utrzymywały w gorączkowym stanie przez kilka miesięcy ambicję kandydatów.

W czasie pobytu swego w Warszawie, naznaczył król dekretem z 9-go czerwca termin 15-go sierpnia roku następnego, od którego kodeks Napoleona obowiązywać miał w tychże departamentach. Ustawę przechodnią, która była niezbędną, ogłoszono wszakże dopiero 26-go stycznia 1811 r. Do spraw karnych zostawił monarcha tymczasowo prawo austriackie tym prowincjom, tak jak w dawniejszej części Księstwa pozostało prawo karne pruskie. Dwa inne dekreta z czasu pobytu króla w naszej stolicy, ogłosiły Kraków i Terespol miastami wolnymi dla handlu. Przywilej ten podniósł szybko Kraków, nie posłużył wiele

353

Terespolowi, bo granica rosyjska była szczelnie zamknięta dla wszystkich ziemiopłodów i wyrobów polskich.

Zajmując się tak uorganizowaniem nowych prowincyi podług systemu francuzkiego, uzupełniał zarazem Rząd krajowy tę organizacyę we wszystkich jej gałęziach. Już w roku 1809 przed wojną utworzono Izbę obrachunkową dla kontrolowania skarbowości i rozwinęto instytucyę policyi rozciągając ją na prowincje. W każdym mieście departamentowem ustanowiono komisarza policyi i intendenta dla objeżdżania miasteczek i wsi, zaczęło też niebawem zamiatać ulice po miastach, zaprowadzać porządki do gaszenia ognia, a w Warszawie wszystkich Żydów ściągnięto na jedną ulicę Królewską, gdzie już było ognisko ich tandetnego handlu, sławny Pocijów. W 1810 r. rada stanu podzieloną została na tyle wydziałów ile było ministerstw. Na czele hierarchii sądowniczej stanęła też rada stanu jako sąd kasacyjny. Ustanowiono jeszcze w tymże roku radę lekarską w Warszawie dla czuwania nad zdrowiem publicznym i na jej przedstawienie każdy powiat zaopatrzony został w fizyka (lekarza bez doktorskiego dyplomu) i chirurga; podobnie na jej przedstawienie nakazał dekret królewski z 11-go września 1811 r., ażeby nie przyjmowano do szkół żadnego dziecka, któreby nie miało szczepionej ospy krowiej i teje operacyi poddać się musieli także rekruci przed wstąpieniem do szeregów.

Teraz zobaczmy po kolei co rząd uczynił lub usiłował uczynić dla podniesienia oświaty, rolnictwa, przemysłu, handlu, wystawienia przytem dzielnego 60-ciotysięcznego wojska jakiego żądał Napoleon i zaradzenia biedzie krajowej. Każde z tych zadań było nader ciężkim problematem.

354

Izba edukacyjna, która zastępowała ciągle ministerium oświaty, wywiązała się ze swojego zadania w sposób najchlubniejszy, dzięki zarówno światłu i gorliwości w chodzących w skład jej mężów, jak i pomocy króla, rządu, duchowieństwa a mianowicie księży Pijarów i ofiarności prywatnych. Rząd uchwałą 17-go grudnia 1810 roku powiększył dochody jej z 1,200,000 złp. na

2,000,000. Od tej chwili zaczęły się wszystkie zakłady naukowe szybko podnosić, a na czele ich stara a l m a m a t e r krakowska, której rektorem był natenczas uczony i zasłużony Sebastyan hr. Sierakowski. Ustanowiono tyle katedr, ile istniało w najlepszych ówczesnych uniwersytetach, ale pomimo ogłoszonych konkursów, połowa ich nie została obsadzona z braku profesorów. Minister Łubieński urządził przy tej wszechnicy szkołę prawa tej, siostrę tej jaką stworzył w Warszawie, a obudwom za wzór służyła szkoła paryzka.

Wykładano w jednej i drugiej, prawo natury, prawo cywilne rzymskie, prawo kryminalne, procedurę cywilną i kryminalną, stosunki sądownictwa z administracją państwową, policją i prawem publicznem, nakoniec kodeks Napoleona. W Warszawie połączono, na mocy uchwały rządowej z 22-go maja 1811 roku, ze szkołą prawa tak zwaną szkołę administracyi, w której wykładano, przez kilka miesięcy jej istnienia, ekonomię polityczną podług pisarzy niemieckich, statystykę, naukę o fabrykach i rękodzielnictwie, o handlu wewnętrznym i zewnętrznym, nakoniec reguły finansowości. Otworzono także w stolicy szkołę medyczną. Z początku uchwała w tem względzie wydana (13-go października 1810 r.) była literą martwą, gdyż nie było czem płacić profesorów, ale wkrótce najślawniejsi

355

lekarze Dzierzkowski, Czekierski, Wolf, Brand, Hofman, Weis, Celiński, podjęli się wykładu nauk lekarskich bezpłatnie. W r. 1810 odrodziła się główna szkoła nauczycieli w Łowiczu i powstało kilka innych takichże szkół. Rozmnożyły się licea; Warszawa miała ich aż trzy, każdy departament miał po jednym, łomżyński miał dwa, jedno dawniejsze (od 1809 r.) w Sejnach, drugie utworzone w 1810 r. w Szczuczynie. Wszystkie opatrzone zostały w potrzebne biblioteki, maszyny, narzędzia. Po powiatach tworzone szkoły wydzielowe. Szkółek elementarnych przybyło w miastach 125, po wsiach 345. Mnożyły się także szkoły Lankustra i wzajemnego uczenia się. Przed samą wojną liczba ogólna szkół urosła do 54,424. Przyjęty system edukacyi publicznej był najpraktyczniejszy. W szkołach najniższych przysposabiano dobrych rolników i rzemieślników, w wydziałowych ekonomów, kupców, fabrykantów i przygotowywano młodzież do szkół wyższych. Elementarne (parafialne) szkoły oddano pod dozór plebanom, wydziałowe dziekanom, biskupom szkoły wyższe. *) Towarzystwo do ksiąg elementarnych pod prezydencją Lindego a w którego skład wchodziło w większej części uczeni księża Pijarzy, nauczyciele w Liceach, jako to: Kopczyński, Wolski, Kamiński, Dombrowski, Bielski, zaopatrywało szkoły początkowe (a nawet i wyższe) w książki do nauki zastosowane do pojęcia małych uczniów, co ułatwiał bardzo zadanie wychowania ludu, gdy z drugiej strony wpływ proboszczów pobudzał rodziców z klasy włościańskiej i rzemieślniczej do wysyłania dzieci do szkółek”.

*) Zdanie sprawy z pięcioletniego urzędowania izby edukacyjnej. T. Morawski. Dzieje. Tom VI, str. 118.

356

Pomimo ciężkiej biedy — powiada Antoni Ostrowski — gminy składały bez szemrania grosz ostatni na szkoły. *)

Najwięcej kosztowały zakłady szkolne w czterech nowych departamentach, gdzie rząd austriacki zmarnował na swoje wojny fundusze edukacyjne tak, że wykryto wszystkiego 545,000 złp., a prócz czterech gimnazjów w Krakowie, Lublinie, Chełmie i Zamościu było w całym tym kraju tylko 7 szkół trzyklasowych, 19-cie mniejszych miejskich, 9 tak zwanych trywialnych dla ludu i trzy dla dziewcząt. Rząd Księstwa rozsiał tam ziarna oświaty pełną miarą, ale Księstwo a po nim Królestwo Kongresowe zbyt krótko trwały, ażeby wszystkie te ziarna zejść mogły i wydać plon pożądany.

Nie widzimy w dokumentach ówczesnych ażeby izba edukacyjna zajmowała się równie gorliwie wychowaniem dziewcząt z klas niższych społeczeństwa. To pewna, że nie zakładała dla nich szkółek osobnych ale za to czuwała pilnie nad pensyonatami prywatnymi dla pań z klas wyższych, które się bardzo rozmnożyły w owym czasie w Warszawie i znaczniejszych miastach prowincjonalnych a z których najślawniejszym był pensjonat pani Wilczyńskiej, siostry pułkownika, później generała artylerii Redla. Przepisy bardzo szczegółowe wydane dla tych pensyonatów 9-go marca 1810 r. **) mogłyby dziś służyć za wzór dla podobnychże zakładów, tyle w nich było dbałości o zdrowie i obyczajność pań, o rozwinięcie w nich uczuć religijnych i patriotycznych, o wykorzenienie z ich

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, str. 451.

**) Gazeta Korespondenta Warszawskiego.

357

umysłów przesądów i zabobonów, które przynieść mogły z rodzicielskiego domu i wytworzenie z nich kobiet moralnych, bogobojnych, miłych w towarzystwie i pomocnych mężom, bądź w gospodarstwie wiejskiem, bądź w handlu i przemyśle. Nie były to bowiem instytucje wyłącznie dla pań z szlacheckich domów, ale i dla córek kupców i przemysłowców.

Przedmioty jakie w czterech klasach wykładano, były najprzód religia i język polski, do którego starano się wzbudzić w uczennicach szczerą zamięłowanie. Uczono je wymawiać go czysto i dźwięcznie, mówić nim i pisać podług najlepszych wzorów z Zygmuntońskiej i Stanisławowskiej epoki, dalej arytmetyka, fizyka ile potrzebną jest do wytłumaczenia powszednich zjawisk w naturze, botanika głównie dla obeznania pań z roślinami naszych pól, łąk, ogrodów, lasów; historia powszechna i więcej szczegółowo historia polska podług księdza Wagi, póki historia Bandkiego nie wyszła z druku, która zastąpiła zbyt zwężony rys pierwszego; dalej jeszcze geografia ogólna, geografia szczegółowa Polski, także prowadzenie ksiąg kupieckich. Z języków obcych uczono francuzki i niemiecki; do francuzkiego przykładano, ma się rozumieć, większą wagę jako upowszechnionego w naszym kraju. Uczono także różnych robót kobiecych. Muzyka i rysunek były przedmiotami zaklasowemi a ochmistrycznie miały polecenie

ostrzegać rodziców, których córki nie miałyby żadnego usposobienia do tych sztuk, ażeby napróżno nie wydawali pieniędzy na lekcje bezowocne.

Musimy jeszcze przytoczyć w treści parę artykułów z tegoż samego regulaminu pensyonatów ażeby pokazać, jak troskliwie wchodziła izba edukacyjna w najdrobniejsze.

358

szczegóły obchodzące zdrowie, moralność i obyczajność pań. Tem się zajmował z miłością pan Stanisław Potocki.

Liczba pensyonarek w każdym zakładzie ograniczona była do 15 tu najwięcej 20, a uczennice przychodzących z zewnątrz do 6-ciu i to mających za sobą poważne rekomendacje. W jednej sypialni o trzech oknach nie można było mieścić więcej jak 6 pensyonarek, w sypialni o dwóch oknach tylko cztery, w sypialni o jednym oknie tylko dwie. Ochmistrzyni i podochmistrzyni powinny były sypiać i jadać z panienkami. Z tą samą ogłędnością uregulowane było całe życie tych panienek w pensyonatach, ich pożywienie, ich przechadzki, ich zabawy. Wolno było np. ochmistrzyniom wyprawiać baliki dziecinne, ale tylko dwa w ciągu karnawału, wolno im było także odznaczające się pilnością i dobrem zachowaniem się uczennice poprowadzić niekiedy na teatr, ale tylko do łoża na sztuki ściśle moralne, pod swoją odpowiedzialnością.

Nie dosyć na tem, izba edukacyjna wezwiała pierwsze panie polskie i kilka przedstawicielek wyższego mieszczaństwa do nadzoru nad temi zakładami w Warszawie. Wszystkie obowiązek ten chętnie przyjęły, po gorącej odezwie do nich w gazetach księżnej jenerałowej Czartoryskiej, która przykład do tego dała. Wymienimy te panie.

Nadzór nad pensyonatami w cyrkulach I-szym i III-cim wzięły panie z Bielińskich Łubieńska ministrowa, Teresa de Lafontaine, z Makowskich Rutkowska, Sabina Thys.

W cyrkule II-gim.

Panie z książąt Lubomirskich Stanisławowa Potocka, z Podoskich Hussarzewska, z Michlerów Wolfowa.

359

W cyrkule IV-tym.

Panie: z książąt Czartoryskich księżna Wirtembergska, z Szydłowskich Kicka wojewodzina.

W cyrkule V-tym.

Panie: z Dzierzwickich Czarnecka, z Krajewskich Nakwaska prefektowa warszawska, z Guletow Gudeitowa.

W cyrkule VI-tym i VII-mym.

Panie: z Flemingów księżna J. Z. P. Czartoryska, z Sobolewskich Gutakowska wojewodzina, z Ebertów Diehl'owa.

Nadzór najwyższy zachowała przy sobie Izba edukacyjna. Pod zarządem tejże Izby były szkoły wojskowe, mianowicie kadetów w Kaliszu i w Chełmnie, gdzie zaprowadzony przez nią system nauki i porządek, nawet orderki dla odznaczających się uczniów; jako to: wieńce srebrne, orzelki złote i srebrne, które noszono na piersiach na zielonej wstążce, utrzymały się po upadku Księstwa

przez cały okres Królestwa Kongresowego w korpusie kadetów kaliskim, który jeden został zachowany. Podobnie pod zawiadywaniem Izby edukacyjnej były, szkoła aplikacyjna inżynierii i artylerii, założona przez księcia Józefa jego kosztem na wzór szkoły w Metz i szkoła niższa artylerii. Pierwsza utrzymała się także, ale nieco zmieniona za Królestwa Kongresowego. Do niej wchodził najcelniejsi uczniowie z korpusów kadeckich dla uzupełnienia swojej wojskowej edukacji.

Obok rozwijania i szerzenia oświaty, drugim wielkiem ale nierównie trudniejszym zadaniem w tej epoce wojennej i pod systematem kontynentalnym było podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu w kraju zupełnie zniszczonym przez dwa rządy zaborcze, współubiegające się przez lat kilkanaście któren prędzej wycisnie wszystkie

360

soki żywotne z przypadłego nań łupu. Jednak rząd Księstwa, poparty szlachetną pomocą monarchy i patryotycznym współdziałaniem prywatnych, czynił wszystko co było możebnem, ażeby kraj ile się dało, pod tym potrójnym względem podźwignąć. Przed samą wojną 1809 r. ogłoszone zostały trzy zmierzające do tego uchwały rządowe. Pierwsza z 16-go marca 1809 roku ustanowiła rady handlowe w miastach najwięcej handlowych ówczesnego Księstwa to jest: w Warszawie, Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Kaliszu, Lesznie, Wschowie, Międzyrzeczu, Płocku; druga z 20-go marca tego roku, uolniła przez lat sześć od wszelkich opłat i czynszów rolników wprowadzających się do kraju i osiadających w dobrach narodowych na gruntach pustych; uolniła podobnie od wszelkich podatków i ciężarów publicznych rzemieślników wprowadzających się do kraju. Inną uchwałą z tegoż samego dnia koloniści dawniej osiedli już w kraju uwolnieni zostali od konskrypcji. Uchwały te miały bezpośrednio na celu pomnożenie rzemieślników, których brak było w Księstwie, równie jak i rolników zasobnych chcących uprawiać puste grunta.

Jednocześnie zajął się rząd polepszeniem dróg ziemnych i wodnych, które były w opłakany stanie. W roku 1806 wojsko francuskie operujące w Płockiem brnęło w błotach, działa i furgony grzęzły na groblach a mosty musieli najczęściej saperzy przed wojskiem w pochodzie naprawiać. Żołnierze francuscy wołali z szyderstwem do mieszkańców „Voilà donc ce que vous nommez votre chère patrie!” (Toż to jest co nazywacie waszą kochaną Ojczyzną!) Ten stan rzeczy był już znacznie zmienionym w 1811 r. Gościńce były wyprostowane, opa-

361

trzone drogokazami, wysadzone drzewami, *) mosty były ponaprawiane, karczmy porządniejsze, kanał bydgoski został opatrzone w nowe szluzy, Warta uszlauiona, a w skutku takiego ulepszenia komunikacji, wywozy zboża do wielkich miast i do portów nadbałtyckich były ułatwione, ale została jeszcze jedna zawada a tą były wielkie cła, nałożone w tych portach na przywożone do nich towary obce a mianowicie na ziemie polskie. Daremnie konwencja zawarta między Francją a Prusami 13-go października 1807 roku, warowała dla Księstwa Warszawskiego wolność handlu tranzytowego przez państwo pruskie lądem i wodą aż do morza; koszta przewozu i cło przy dobrej nawet cenie produktów, zostawiały bardzo mały zysk sprzedawcy, zwłaszcza że system kontynentalny nie dozwalał wywozu żadnych produktów na targi angielskie.

Nie zaradziła złemu kompania zawiązana w styczniu 1810 roku po długich naradach i przygotowaniach, pod nazwą „Rada centralna spółnictwa handlu Nadwarskiego” dla pośredniczenia właścicielom ziemskim tak co do przewozu ziemiołódów do portów pruskich jak i w sprzedaży onychże w tych portach. Obywatel w Wielkopolsce wołał żydom sprzedawać zboże i drzewo na miejscu, niżeli posyłać je daleko i długo czekać na niewiele większą zapłatę. Do Gdańska dla takichże samych przyczyn nie spławiano zboża polskiego.

Napoleon zwykł był utrzymywać wojska swoje w krajach przez nie zajętych, przychodami jakie mógł z tych

*) Nie były to jednak drogi bite, które u nas zaczęto dopiero budować za Królestwa Kongresowego, ale też nie było wiele takowych w owym czasie i w reszcie Europy.

362

krajów wyciągnąć. Przychody z Gdańska miały utrzymywać zostawioną tam francuską załogę (złożoną w większej części z Polaków) i dla tego nałożył na towary przywożone do tego portu a z niemi i na polskie ziemiopłody cło ogromne, w czym rząd pruski poszedł za jego przykładem.

Dopiero w lipcu 1810 roku, zapewne na przedstawienie króla saskiego, zniżył Napoleon cła w Gdańsku do $\frac{1}{3}$ istniejących do owego czasu. Rząd pruski uczynił wnet toż samo. Właśnie też rok ten był bardzo urodzajnym. Zboże i drzewo polskie płynęły do Gdańska i Szczecina i płacono za nie dobrze. Otucha wstąpiła w serca obywateli, jak to widzieliśmy w listach pani Nakwaskiej, polepszyła się i dola chłopków i zaczęto już różne tworzyć projekta dla podniesienia rolnictwa. Sędziwy prezes senatu Gutakowski, założył w tym celu „Towarzystwo rolnicze, które król wziął pod swoją opiekę i dozwolił mu tytułować się Towarzystwem królewskim. Mnóstwo obywateli wpisało się do niego, a rozprawy które toczyły się na jego posiedzeniach, drukowała w treści Gazeta Korespondenta Warszawskiego, dla rozpowszechnienia ich w kraju, lecz były to rozprawy czysto akademickie.

Podawano środki umiejętnie dla dopięcia wspólnego celu, które wszakże wymagały czasu i nakładu a majątki ziemskie upadały ogólnie pod ciężarem ciągle rosnących długów.

Towarzystwo kredytowe ziemskie na wzór pruskiego, jakie zaproponował w radzie stanu Łubieński, po nim w początkach Królestwa Kongresowego Matuszewicz, a które dopiero Lubecki wprowadzić potrafił w życie, było jedynym praktycznym środkiem ratunku, arką Noego dla tonącej szlachty, ale dla zaprowadzenia takiej instytucji

363

trzeba było ustalonego pokoju i odżywionego kredytu, jak za czasów ministerstwa Lubeckiego, który mógł jej być przydać w pomoc, stworzony jednocześnie przez niego Bank Polski z giełdą. W epoce zaś cesarstwa Napoleońskiego nie było ani jednej chwili w którejby można było powiedzieć, że pokój jest prawdopodobnie na lat kilka zapewniony. Brak więc było podstawy wszelkim projektom podniesienia gospodarstwa rolnego a z niem dobrobytu w Księstwie Warszawskim. Względna pomyślność 1810 roku

sprowadził mu przemijający uśmiech natury. Wszystko zaś co rząd potrafił zdziałać na dobro ziemian, ograniczyło się na tem, że mogli lepiej skorzystać z urodzaju, przewieźć łatwiej swoje zboża do miast wewnątrz kraju i do portów nadbałtyckich i że tam znaleźli cła niższe, ale po urodzajnym roku 1810 nastąpił sławny rok komety *) z niesłychanemi upałami, które wypaliły zboża na pniu i sprowadziły najokropniejsze klęski na kraj, głód po wsiach, choroby, upadek inwentarzy, pożary lasów, rozmnożenie nieznosne robactwa. Trzeba było rządowi zwolnić od cła sprowadzone z zagranicy jęczmienia i owsy, przy tem ogłosić moratorium to jest zawieszenie wypłaty kapitałów zahipotekowanych. Ten ostatni środek gwałtowny ustrzegł właścicieli ziemskich od zupełnej ruiny.

Dobra i zakłady narodowe nie były żadnemi długami obciążone, co wielce pomogło skarbowi jak to zobaczymy

*) Złowrogi ten kometa w wyobraźni ludu, dostrzeżony został najprzód przez p. Flaugergues, astronoma amatora w Viviers we Francji 25-go marca. Przez parę miesięcy nie można go było widzieć gołym okiem. Przy końcu czerwca i na początku lipca był między ziemią a słońcem, ale nie w prostej linii. Od ziemi odległy był około 14 milionów mil, od słońca, 8 milionów mil; między rachubami atoli astronomów ówczesnych wielkie bardzo zachodzą różnice. Szczegółnością tego komety było to, że gdy inne mają ogon długi i wązki odwrócony w stronę przeciwną od słońca, jego ogon był rozszerzony na kształt wachlarza a ztąd wnoszono że obejmując, wprawdzie z bardzo daleka, atmosferę ziemską, mógł być sprowadzić nadzwyczajne upały owego roku.

364

dalej, a rząd miał troskliwą pieczę nad niemi. Widzieliśmy że starał się ściągnąć kolonistów obcych dla uprawy pustych gruntów a król dostarczył z owczarni swojej do dóbr kieleckich owiec hiszpańskich (merynosów) które miały być zarodem stad tego rodzaju w okolicy sprzyjającej hodowli owiec. Postrzegł jednak rząd że po przyłączeniu Galicyi do Księstwa, trzeba było oddzielnego niejako ministerium do zawiadywania dobrami narodowemi i za pobytu króla w Warszawie w 1810 r. ustanowioną została dekretem z 20-go czerwca „Dyrekcya dóbr i lasów narodowych.” Ustanowiono także przy ministerstwie skarbu wydział górniczy, który wnet podniósł zaniedbane przez Austryaków zakłady górnicze w Michałowie, Samsonowie, Suchedniowie, Miedzianej Górze. W tem ostatniem miejscu trafiono w marcu 1811 roku na tak obfitą żyłę rudy miedzianej, że wydobyło jej w tymże roku pięćset kilkadziesiąt centnarów, które zaopatrzyły mennicę i na lat kilka wszystkie szmelcarnie w kraju. *)

Nie wiele niestety powiedzieć możemy o przemyśle i handlu w Księstwie Warszawskim. Nie było u nas nigdy rodzimej klasy przemysłowej; ta którą sztucznie wytworzyli Piastowie i Jagiełłowie z Niemców i innych przybylców a od których się szlachta nasza, nawet najbiedniejsza, odgradzała nieprzełamanym murem przesądów,

*) Gazeta Korespondenta Warszawskiego z 1811 r.

365

znikła gdy się zwały nieszczęścia na nasz kraj. Trudno było nową przywabić z kapitałami do biednego Księstwa. Uchwalone w 1809 r. rady handlowe mało pożytku przyniosły. Niektórzy obywatele możniejsi rzucili się do przedsięwzięć przemysłowych, ale źle na tem wyszli. Ostrowski Antoni przypisywał to brakowi kapitałów i niskim cłom, które konkurencją z Szląskiem, Saksonią, Austryą, czyniły niepodobną. „Wtedy — słowa są jego — moje usiłowania rękodzielnicze i wielu innych ochoczych spełzły na niczem, były one tyle daremnemi wtenczas, ile później po ustanowieniu taryfy (ochronnej) w 1822 r. stały się najkorzystniejszymi.” *) Najwymowniej w swoim lakonizmie przedstawia stan naszego przemysłu i handlu w owym czasie bilans handlowy z r. 1810, złożony izbom w roku następnym.

Wyprowadzono w owym roku urodzajnym za 17-cie milionów złp. płodów krajowych, wyłącznie prawie ziemiopłodów, a wprowadzono za 51 milionów wyrobów rękodzielniczych, win i różnych przysmaków zagranicznych.

Kiedy tak rząd Księstwa walczył z najogromniejszymi przeszkodami, ażeby trochę odżywić upadłe rolnictwo, przemysł, handel i otworzyć przez to na przyszłość obfitsze źródła dochodów dla skarbu, Napoleon, nie troszcząc się oto, a mając w perspektywie wojnę z Rosją której chciał uniknąć, lecz widział coraz jawniej że jej nie uniknie, wysyłał do księcia Józefa naglące rozkazy jeden po drugim, ażeby wzmacniać twierdze w Księstwie, napełniać arsenały i powiększać ciągle wojsko.

Już dekretem królewskim z 20-go marca 1810 r. powiększone zostało ono o pięć pułków piechoty i dzie-

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, 450.

366

się jazdy przez wcielenie do niego tych, które uformowały się tak w Galicyi jak i w Księstwie, w czasie wojny. Było tym sposobem na etacie Księstwa 17 pułków piechoty, 16 jazdy, 2 pułki artylerii i oddziały mniej lub więcej znaczne inżynierów, saperów, pontonierów, pociągowców. Liczono razem wówczas 62,000 wojska. 3 pułki były w Hiszpanii, 3 pułki w Gdańsku, a w rachubę nie wchodziły ani legia nadwiślańska, ani pułk gwardii lekkokonnej, ani pułk ułanów Łubieńskiego nie właściwie oznaczony liczbą 8-my, które były na żołdzie francuzkim. Innym dekretem z 16-go kwietnia na przedstawienie księcia Poniatowskiego, ministra wojny, podzielił król wojsko będące w Księstwie na cztery dywizye pod generałami Zajączkiem, Dąbrowskim, Sokolnickim, Kamienieckim, a kraj cały na cztery komendy wojskowe w obrębie każdej z których miała konsystować jedna dywizya; pierwsza komenda Zajączka, obejmowała departamenta: warszawski, płocki, łomżyński, sztab dywizyi był w Warszawie; druga Dąbrowskiego, departamenta: poznański, kaliski, bydgoski, sztab dywizyi w Poznaniu; trzecia Sokolnickiego, departamenta: lubelski i siedlecki, sztab dywizyi w Lublinie; czwarta Kamienieckiego, departamenta: krakowski i radomski, sztab dywizyi w Krakowie. Generałowie dywizyi pełnili w obrębie swoich komend władzę niejako gubernatorską. Generałowie brygad mieli sztaby swoje w miastach departamentalnych i innych znaczniejszych.

Podajemy listę generałów i pułkowników tej armii w epoce od kwietnia 1811 do marca 1812 roku.

Wódz naczelny, minister wojny, książę Józef Poniatowski.

367

Szef sztabu głównego generał dywizyi Fiszer.

Inspektor jeneralny jazdy generał dywizyi Rożniecki.

Inspektor jeneralny piechoty generał dywizyi szef sztabu głównego Fiszer.

Inspektor jeneralny artylerii generał brygady Pelletier.

Generałowie dywizyi wyżej wymienieni.

Generałowie brygady, Izidor Krasieński, Stanisław (Staś) Potocki, Grabowski Michał, Niemojowski, Żółtowski, Kossecki, Tyszkiewicz Tadeusz, Kwaśniewski, Kamieński, Dziewanowski, Turno, książę Michał Radziwiłł, książę Antoni Sułkowski, Bronikowski.

Pułki piechoty.

1-szy pułk: Małachowski (Kazimierz).

2-gi „ Krukowiecki.

3-ci „ Zakrzewski.

4-ty „ Wierzbicki w Hiszpanii.

5-ty „ Oskierko w Gdańsku.

6-ty „ Sierawski.

7-my „ Prołowski w Hiszpanii.

8-my „ Stuart.

9-ty * * * w Hiszpanii (Dowodził najprzód tym pułkiem książę A. Sułkowski; gdy ten postąpił na generała nie wiemy kto po nim objął dowództwo.)

10-ty „ Kamiński w Gdańsku.

11-ty „ Chłebowski w Gdańsku (3 pułki będące w Gdańsku składały dawniej legię półn.)

12-ty „ Weissenhoff.

13-ty „ Żymirski.

14-ty „ Siemionowski.

15-ty „ Miasłowski.

16-ty „ Książę Czartoryski (Konstanty).

17-ty „ Hornowski (pułk Zamoykich).

368

Pułki jazdy.

1-szy strzelców pułk: Przebendowski.

2-gi ułanów „ Pac.

3-ci „ „ Radzyński.

4-ty strzelców „ Dulfuss.

5-ty „ „ Kurnatowski.

6-ty ułanów „ Pągowski.

7-my „ „ Zawadzki.

8-my „ „ Radziwiłł Dominik.

9-ty „ „ Przyczichowski.

10-ty huzarów „ Umiński.

11-ty ułanów „ Potocki Adam.

12-ty „ „ Ryszczewski.

13-ty huzarów	„	Toliński Adam (oba pułki huzar. były przybrane z austriac. zapasów.)
14-ty kirysier.	„	Małachowski (Stanisław) 2 szwadron. tylko.
15-ty ułanów	„	Trzeciowski.
16 -ty „	„	Tarnowski (Marcin).

Artyleria piesza.

Pułkownicy: Redel, Górski, Dobrski, Bontemps.

Artyleria konna.

Pułkownicy: Hauerschildt, Hurtig.

Pułkownik saperów Sałacki, inżynierzy Malet.

Pułki będące na żołdzie francuzkim.

Legia nadwiślańska złożona pierwotnie z 3-ch pułków piechoty po 3000 głów każdy, powiększona została czwartym pułkiem również liczynym utworzonym w Augsburgu w lipcu 1809 r. z jeńców austriackich Polaków, przez generałów Bronikowskiego i Kamieńskiego. Generał

369

Chłopiński był tytularnym dowódcą legii. Pułkownikami dowódcami pułków byli Kasinowski, Chłusiewicz, Małczewski, Estko.

Pułk ułanów należący do legii miał za dowódcę pułkownika Klickiego. Inny jeszcze pułk ułanów Tomasza Łubieńskiego, był także na żołdzie francuzkim. Nakoniec pułk lekkokonnny gwardii, który po bitwie pod Wagram na ogólne żądanie oficerów i żołnierzy otrzymał dla pierwszego szeregu lance, miał ciągle za dowódcę pułkownika Wincentego Krasieńskiego.

Wszystkie te pułki czy na żołdzie polskim, czy na żołdzie francuzkim, Napoleon przez lata 1810 i 1811-ty ciągle powiększał. Kontyngens do Hiszpanii złożony z 3-ch pułków piechoty i wynoszący 8000 żołnierzy, podniósł do 12,000; trzeba więc było wyprawić jeszcze za Pyrenei 4000 wyborowych żołnierzy, pułk lekkokonnny gwardii powiększył do 2000 i wysłać musiano z Księstwa 1000 żołnierzy umontowanych dla tego pułku a 200 dla ułanów Łubieńskiego. Wkrótce potem podniósł cesarz etat pułków

jazdy Księstwa Warszawskiego, każdego do 1000 koni a każdemu pułkowi piechoty kazał przydać jeszcze jedną kompanię, dziewiętnastą. Nakoniec Rząd Księstwa zarządził nowy pobór popisowych i kraj dostarczył ich jeszcze 13,781; koni przystawiono 10,000. „Każdy rozkaz dotyczący się wojska — powiada Bignon — wykonany był zawsze w Księstwie Warszawskim nad zamierzenie." Tym sposobem w pierwszej połowie stycznia 1812 roku wojsko Księstwa to jest: wymienione wyżej 17 pułków piechoty, 16 jazdy, przytem dwa pułki artylerii pieszej i konnej ze 165 działami, kompanie pontonierów, saperów, inżynierów, pociągi wynosiły razem przeszło 71,000 żołnierzy gotowego do

370

boju, ale jeszcze ostatnim wysileniem w ciągu kilku miesięcy przed samym rozpoczęciem wojny, powiększono armię podług raportu prezesa rady stanu do króla, z dnia 17-go listopada 1812 r. do 74,722 głów i 22,850 koni, a to prócz legii nadwiślańskiej, pułku lekkokonnego gwardii i pułku ułanów Łubieńskiego. Doliczywszy te pułki, wystawiło Księstwo Warszawskie w ogóle podług Pradt'a *) 85,700 głów i 25,000 koni — liczby która niewątpliwie niższa jest jeszcze od rzeczywistej, zwłaszcza, że ani minister wojny ani Pradt nie wprowadzają w rachunek ośmiotysięcznej dywizji generała Kosińskiego, złożonej z partyzantów i pułku jednego uruchomionej gwardii narodowej krakowskiej która to dywizja uformowała się dopiero po rozpoczęciu wojny.

Można łatwo pojąć że kraj liczący 3,800,000 ludności, wraz z żydami którzy stanowili dziesiąty procent tej ludności a od poboru popisowych się wykupili, wystawiwszy tak ogromną siłę wojenną, wyczerpał się zupełnie z ludzi młodych, zdrowych, silnych, zdolnych do władania bronią i zniesienia trudów wojennych. Ostatni nawet pobór dostarczył już samych prawie niedorostków, których przydzielono częścią do korpusu księcia Józefa, częścią do legii nadwiślańskiej. Wystawieni na głód i ogromne znoje na samym początku kampanii, wszyscy prawie zmarnieli nie doszedłszy do Dniepru i Dźwiny.

Napoleon wszakże nie przestawał na tem, że mu Księstwo dało całe swoje młode pokolenie, chciał jeszcze resztę ludności męskiej do lat 50-ciu, wciągnąć do gwardii narodowej, którą podzielił na nieruchomą, ruchomą

*) Pradt Histoire de l'ambassade, 85.

371

i płątną; ruchoma miała być użytą w potrzebie za obrębem departamentu; to jest na wojnę, a płątna wypełniać służbę policyjną. Zapowiadał dla tejże gwardii 100,000 broni ze swoich arsenałów, ale broni tej nie dostarczył i jedna tylko gwardia krakowska zastosowała się do życzeń cesarza, nie czekając na przyrzeczoną broń, gdyż była należycie uzbrojona własnym kosztem. Pułk jeden pod dowództwem Mączyńskiego, został uruchomiony i przyłączył się jak widzieliśmy do dywizji Kosińskiego.

Prócz zwiększenia wojska trzeba było na powtarzane, nagłące rozkazy Napoleona, wzmocnić twierdze Księstwa Toruń, Zamość, Modlin, Pragę. Najtrudniej było z Modlinem, którego okopy rozpoczęte w 1806 r. były jeszcze niedokończone w 1811 roku, gdyż Napoleon chciał z tej miejscowości zrobić twierdzę pierwszorzędną. 11-go grudnia 1811 r. wysłał jeszcze rozkaz, aby na 1-go lutego roboty były ostatecznie wykończone, twierdza uzbrojona i w żywność zaopatrzona; nie pytał się czy są na to pieniądze, a kasa rządowa była już zupełnie prawie wypróżniona; stało się jednak po Napoleona. Spędzono 20,000 robotników włościan z całego kraju, kazano im przynieść z sobą żywność na trzy miesiące a zapłata miała im być odliczona w należnych szarwarkach i przyszłych podatkach. Posłuszny chłopiec szedł do roboty o kilkadziesiąt mil z łopatą na ramieniu, workiem żywności na plecach i ostatnim groszu w kiesce a to w roku nieurodzaju i powszechnej nędzy; wielu bardzo porochochorowało się, lecz robota została przed wojną ukończona.

Takimi to ofiarami wszystko się odbywało w Księstwie a najlepszy na to dowód jest w cyfrach budżetu

372

zestawionych z tem, na co się Księztwo zdobyło. Koszta na utrzymanie wojska na rok 1811 obliczone były na 42,600,000 złotych polskich prócz sepów, a z podatków i wszelkich innych przychodów wpłynęło do skarbu wszystkiego 41,600,000 złp. Jakżeż sobie rząd dał radę? Oto niepłatni byli w większej części urzędnicy, niepłatni oficerowie którzy mieli jakikolwiek dochód z domu, a takich

była największa liczba i ci pomagali jeszcze uboższymi. Żołd żołnierzy nawet najczęściej zalegał i żaden się na to nie żalił. „Jak Ojczyzna będzie wielka i bogata, to nam to wynagrodzi,” mówili poczciwi wiarusy, których wysyłano do Hiszpanii bez grosza, bo nie było w skarbie funduszu na zapłacenie zaległego im żołdu, jak to nadmieniliśmy wyżej pódług świadectwa Bignona. W r. 1811

zawieszona była ogólnie wypłata żołdu żołnierzom, lecz trzeba ich było bądź co bądź żywić, dawać nawet racje oficerom a więc zaopatrywać ciągle magazyny i czynić to z wielką oględnością i ścisłą kontrolą ażeby nie zabrakło razem żywności i pieniędzy na żywność dla wojska. Dla tego też już w lipcu 1810 r. ustanowiono komisję, która miała się tem wyłącznie zajmować, pod nazwą „Administracji żywności dla wojska.” Dyrektorem jej na przedstawienie księcia Józefa mianował król generała Wielhorskiego, człowieka prawego, rozumnego, sprężystego, obeznanego z rzemiosłem wojskowym, ale który dręczony pedograj, chodził na kulach a wkrótce po zamianowaniu go owym dyrektorem, zapadł jeszcze ciężiej, i najczęściej z łóżka podnieść się nie mógł na posiedzenia Rady Stanu przynoszono go w lektyce. W komisji też panował największy nieład, z którego szalbierze nieomieszkaliby korzystać i wynikły ztąd ciężkie straty

373

dla tak biednego już skarbu, które ostro wyrzucano rządowi na sejmie.

Nie mniej jak pożywienie koniecznem było ubranie, uzbrojenie, zaopatrzenie w konie i w tyle innych rzeczy potrzebnych dla nowego wojska, które się ciągle mnożyło aż do chwili starcia się dwóch potęg które sobie nawzajem od trzech lat groziły. Wprawdzie znalezione w twierdzach zdobytych na Austryakach i w różnych miastach Galicyi zapasy płótna, sukna, obuwia posłużyły w pewnej części do ubrania naszych żołnierzy. Dwa pułki nawet polskich huzarów ubrane zostały w mundury dla huzarów

węgierskich przysposobione. Co do broni Napoleon przysłał dostateczną jej ilość wszelkiego rodzaju. Było jej nie mało także zabranej Austryakom, mianowicie kilkanaście tysięcy karabinów i sześćdziesiąt dział do których Napoleon dołożył 34, kilkadziesiąt ulano w Warszawie; tym sposobem artylerja nasza wzmogła się do 165 dział. W ogóle broni był taki dostatek, że arsenały nasze w Warszawie i w twierdzach zostały w nią należycie zaopatrzone. Kuźnie w Końskich uzbroiły kirasjerów Małachowskiego, koni nareszcie dostarczyły rekwizycje. Wszystko to atoli ulżyło skarbowi koszta zaledwo o trzecią część, zktąd zaś wziąć było pieniędzy na resztę, to był problemat którego najgenialniejszy finansista nie potrafiłby był w sposób zadawalniający rozwiązać, a minister zawiadujący natenczas skarbem, znany już nam dobrze Węgleński, najmniej do tego był zdolnym, bo nawet najpowszedniejsze środki finansowe dla zaradzenia tymczasowo gwałtownym potrzebom, nie przychodziły mu nigdy na myśl. Rada stanu musiała sama środki te obmyślać, czekając aż póki sejm nie przyjdzie skarbowi

374

w pomoc, nakładając na kraj obowiązek nowych, ostatecznych już ofiar.

Środki obmyślane przez Radę Stanu były niczem, innem jak pożyczkami pod różnemi formami i tak 1-go grudnia 1810 roku uchwalono puścić w obieg papierową monetę, czyli tak zwane bilety kasowe na sumę 9-ciu milionów złotych polskich, ubezpieczoną na dobrach narodowych.*) Do rozpuszczenia i prowadzenia rachunku tych biletów wyznaczono osobną komisję w skład w której wchodzili: Tomasz Ostrowski senator wojewoda prezydujący, członkowie W. Sobolewski senator wojewoda, Stanisław Zamoyski senator wojewoda, M. Badeni radzca stanu, Jaraczewski prezes sądu apelacyjnego, Aleksander Potocki wielki koniuszy dworu (syn Stanisława Kostki), Ossoliński, J. Małachowski marszałek nadworny, A. Kochanowski radca stanu i Kontroler Maryan Piramowicz. Imiona te podpisane na biletach kasowych nadawały im w opinii powszechnej wartość bręczącej monety i były też stale na równi z nią w obiegu przyjmowane, **) ale był to dla skarbu chwilowy zasiłek, który się bardzo prędko wyczerpał. Nowych zaś biletów wybijać nie chciano, bo już by równie pewnej hipoteki na dobrach narodowych nie miały i mogłyby zdyskredytować dawniejsze. Dawna mennica otwarta na nowo solennie 19-go czerwca 1810 roku za pobytu króla w Warszawie, wybijała monetę zdawkową i ułatwiała obieg biletów, nie przynosiła wszakże bezpośredniego zysku

*) Chciano najprzód sprzedać te dobra, ale przekonano się, że w kraju było zbyt mało gotówki, za granicą zbyt mało ufności w przyszłość i że musiano by te dobra sprzedać chyba śmielszym spekulantom za bezcen.

**) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, 450.

375

skarbowi, lecz izba obrachunkowa wykryła, że obrachunek z Francją w Bayonie nie był dokładnym; że jeszcze 7 milionów franków należy się Księztwu, umysłono przeto w radzie stanu wysłać do Paryża członka rady T. Matuszewicza, który potrafił być uzyskać od Napoleona w Wiedniu tak ważne w artykułach ostatniego traktatu zmiany na korzyść Księztwa, ażeby ponownie użył swojej wymowy, wystawił mu opłakany stan kraju i wyjednał od niego jeżeli nie wielką pomoc odpowiednią okolicznościom, to przynajmniej zwrot owych 7-miu milionów należnych jak sądzono, Księztwu.

Matuszewicz pojechał do Paryża na początku 1811 roku, przyjęty był mile przez Napoleona, który wysłuchał go uważnie, kazał mu streścić na piśmie wszystko, co powiedział o stanie Księztwa i takowy memoriał mu przynieść. Była to jedna z tych chwil przelotnych kiedy Napoleon widział jasno, że wojna z Rosją jest nieunikniona i że w tych okolicznościach Polska bardzo mu potrzebna. W rozmowie z Matuszewiczem dotknąwszy polityki, spytał go jakim sposobem Księztwo Warszawskie mogłoby oddziaływać dosyć silnie na prowincje polskie wcielone do Rosyi, ażeby je pociągnąć za sobą w ruch przeciw tejsz Rosyi. Matuszewicz odpowiedział, że jest na to sposób w tradycjach polskich, mianowicie przez zawiązanie na sejmie konfederacyi ogólnej całego narodu polskiego. Oh, je ne veux pas de votre pospelite! wykrzyknął Napoleon, mieszając konfederację z rokoszami, a rokosze z pospelitem ruszenie. Matuszewicz mu wytłumaczył, że konfederacye były w Polsce jedynym środkiem zaradczym dozwolonym przez konstytucję przeciw niebezpieczeństwom liberum veto a w okolicznościach groź-

nych, środkiem zjednoczenia pod jedną chorągwią większości narodu dla ocalenia Ojczyzny i przełamanie oporu krnąbrnej mniejszości, że najczęściej tworzyły się one przy królu, albo król przystępował do nich, że jeżeli znana mu przez Rulhier'a konfederacja Barska nie udała się, to dla tego, że król nikczemny przystąpić do niej nie chciał, Napoleon zmienił wtenczas zdanie i myśl konfederacji ogólnej w Polsce weszła w plan działania jego przeciw Rosyi, gdyby do wojny z nią przyszło, czego wszakże wcale sobie nie życzył. *)

Gdy Matuszewicz złożył cesarzowi żądany memoriał, cesarz przyrzekł mu przyjść w pomoc Polsce, przez poręczenie dla niej pożyczki, ale żądał wprzód jeszcze, żeby mu Rada Stanu przysłała obszernie i szczegółowe sprawozdanie o stanie finansowym i ekonomicznym kraju, któreby służyło za podstawę do ocenienia w jakiej wysokości niezbędną jest pożyczka.

Była to zwłoka nader przykra, bo wojsko już nie pobierało żołdu z braku pieniędzy w skarbie, ale nie można było się od tej formalności wyłamać. Za powrotem Matuszewicza do Warszawy, Rada Stanu zajęła się wygotowaniem owego sprawozdania. Matuszewicz był głównym jego redaktorem. Przechodząc wszystkie gałęzie

*) Koźmian w przypisku o Matuszewiczu przy swoim poemacie o ziemiaństwie, powiada, że on poddał Napoleonowi myśl konfederacji jeneralnej w Polsce dopiero w Poznaniu w 1812 r., w czym się myli. Napoleon na tej zamierzonej konfederacji, opierał w znacznej części instrukcję jaką dał Talleyrandowi, którego chciał w kwietniu 1812 r. wyprawić do Polski w charakterze nadzwyczajnego ambasadora, jak to pokazemy w następstwie. W Poznaniu wyznaczył tylko dzień, w którym zebrać się miał sejm nadzwyczajny dla zawiązania tej konfederacji.

administracyi, wykazywał konieczność oszczędności z jednej, a wsparcia skarbu z drugiej strony przez pożyczkę od cesarstwa, jeżeli Cesarstwo chce, żeby Księstwo stało się silnem, a przez to i użytecznym dla niego sprzymierzeńcem. To sprawozdanie zawiozła deputacya Rady Stanu do Paryża, złożyła cesarzowi i otrzymała nakoniec poręczenie rządu cesarskiego na pożyczkę 12 milionów franków, czyli 18,100,000 złp. *) Bankier J. Lafitte pośrednictwem swoim przyprowadził tę pożyczkę do skutku. O należnych zaś Księstwu 7 milionach franków, mowy już więcej nie było.

Wszystko więc co Rada Stanu potrafiła obmyśleć dla ratowania skarbu, przyniosło w 1810 roku 9 milionów złp., w 1811 roku 18 milionów. Było to małą rzeczą w obec rosnącego deficytu w biednych finansach Księstwa, jak to zobaczymy dalej.

Pożyczka francuska poszła prawie cała na zapłacenie zaległego żołdu żołnierzom i na inne potrzeby wojskowe; poczem znowu nie było czem wojska i administracyi płacić.

Nie mówiliśmy o jednym ciężkim długi, który skarb Księstwa przyjął na siebie.

Czytelnik sobie przypomina, że długi zaciągnięte przez obywateli ziemskich w pruskim zaborze, we wszystkich pruskich kasach, ażeby niestety bawić się, hulać, pić do upadłego na grobie ojczyzny, obliczone zostały z lichwą, powiedzieć to można, na 43,566,220 franków a zaległy procent na 4 miliony. Napoleon prawem zwycięzcy przyznał sobie całą tę należność, ale konwencją bayońską

*) Obliczono wtenczas wartość franka, w polskiej monecie na 1 złp. 18 groszy i frakcyę grosza tak, że 37 franków wynosiły na równo 60 złp.

sprowadził ją na 20 milionów franków, wypłacić się mających w trzech ratach przed rokiem 1811. Król Saski na wypłatę dwóch pierwszych rat przeznaczył połowę przynależnych mu w moc konstytucyi dochodów z Księstwa. Rząd Księstwa położył resztę na czele wydatków skarbowych, przejmując dług na siebie z rekursiem na obywateli; pomimo tego dwie pierwsze raty były ledwie w części upłacone a w końcu 1810 r. przypadł termin ostatniej wypłaty i zarazem zaległości, a skarb był pusty, równie jak i szkatuły obywateli.

Szczęściem Napoleon odstąpił całą tę należność królowi Saskiemu, któremu przez myśl nawet nie przyszło, ażeby nalegać na skarb lub wywłaszczać obywateli. Mawiał on z dobrotliwym uśmiechem „że w Polsce rosną żołnierze, rosną nawet twierdze, ale pieniądz nie rośnie“ *) i mając to na względzie, dekretem z 24-go stycznia 1811 roku, rozdzielił wypłatę tego długu na lat 41^{3/4}, prowizjami po 6 % rocznie, licząc procent wraz z umorzeniem a nawet z bieżącą prowizją. Tylko dla prowadzenia rachunkowości

z dłużnikami, ustanowił król komisję zwaną kredytową, dyrektorem której mianował radcę stanu Kochanowskiego. W dodatku rzekł się i nadal zacny monarcha połowy swojego dochodu z Księstwa na rzecz skarbu.

Tym sposobem ciągnął rząd w biedzi, wielkiej biedzie, ale nie upadając pod jej ciężarem, aż do sejmu który jeden, jak to już mówiliśmy, mógł ocalić skarb od bankructwa. Sejm zwyczajny miał, podług konstytucyi, co dwa lata się zbierać. Pierwszy odbył się w lutym 1809 roku, następny nie mógł być zwołanym na tę samą

*) Bignon Histoire de France sous Napoleon, tom X.

porę w roku 1811, gdyż nowoprzyłączone do Księstwa prowincje były zaledwie zreorganizowane i rząd nie miał jeszcze dokumentów potrzebnych do dokładnego ułożenia budżetu na rok 1812.

Z tej to przyczyny król Saski dopiero po powrocie swoim z Paryża, gdzie jakiś czas przebywał w interesach Polski i Saksonii, wydał z Drezna 24-go sierpnia dekret zwołujący sejmiki elekcyjne, poczem wkrótce, 16-go września, wybrał się do Warszawy. Podróż jego przez Księstwo była jak poprzednimi razami, prawdziwie tryumfalnym pochodem. Dobrotliwy Fryderyk, lubo król saski a tylko wielki książę warszawski, w oczach narodu całego był królem polskim i oddawano mu takąż samą cześć, jak niegdyś Jagiellonom i Wazom. Na granicach każdego powiatu wychodziły na jego powitanie władze cywilne i wojskowe z mnóstwem ludu. W Warszawie przed rogatkami Mokotowskiemi, którymi miał wjechać, czekał na niego książę Józef Poniatowski z całym sztabem swoim i wszystkimi jenerałami będącymi w Warszawie. Cekały także dwa oddziały artylerji konnej z działami. Gdy wjeżdżał w rogatki, działa te zagrzmiały, obwieszczając stolicy przyjazd monarchy. W rogatce samej prezydent miasta Węgrzecki

na czele rady miejskiej podał mu klucze Warszawy i miał krótką przemowę, na którą król odpowiedział uprzejmie i dodał z uśmiechem „klucze są w dobrym ręku, niechże w nich pozostaną.” Wjechał Fryderyk August do miasta poprzedzony dwoma wspomnianymi oddziałami artylerii; po prawej stronie jego powozu jechał konno książę Józef, po lewej Zajączek, za nimi wszyscy generałowie i sztaby. Było to 21-go września o zmroku. Król jechał przy świetle pochodni, między uszykowanymi po

380

dwóch stronach ulic batalionami piechoty, które broń prezentowały, chorągwie się kłaniały, przytem były wszystkie dzwony których odgłos mieszał się z okrzykami ludu; duchowieństwo wystąpiło pontyfikalnie przed kościoły po drodze stojące, przed zamkiem na koniec zebrane naczelne władze krajowe, senat, rada stanu, sąd apelacyjny, izba edukacyjna itd. składały królowi hołdy w imieniu całego narodu. *)

Król zajął się natychmiast naglącymi sprawami kraju a z tych pierwszą była konieczna zmiana ministra skarbu, na nieudolności bowiem zupełnej Węgleńskiego do zawiadywania finansami Księstwa i na charakterze jego niepewnym, nawykłym do intryg i szarlatanizmu wszyscy ludzie uczciwi i oświeceni już się byli poznali. Król sam znał go dobrze przez Zamoyskiego, który za pobytu swojego w Dreźnie, wyjawiał mu i przeszłość jego, i jego niedołężną administrację skarbu, i udział jaki wziął w intrydze na obalenie rządu tymczasowego w Galicyi, dla dogodzenia ambicyi swojego brata. **) Król wtenczas już postanowił był pozbyć się takiego ministra, ale z jednej strony wstrzymywał go skrupuły, ażeby nie poniżyć całego rządu oddalając jednego z ministrów bez ceremonii jak lokaja, gdyż nie uważał za właściwe pocieszyć jego miłości własnej krzesłem w senacie, z drugiej strony wstrzymywały go wahania się jego własne w wyborze nowego ministra skarbu między dwoma radcami stanu, których mu poufni jego doradcy przedstawiali jako najzdolniejszych

*) Cały ten opis wjazdu królewskiego do Warszawy wzięliśmy z ówczesnej *Gazety Korespondenta Warszawskiego*.

**) Koźmian, *Pamiętniki*, tom II, str. 93.

381

do objęcia tej ciężkiej teki, Tadeuszem Matuszewiczem i Ignacym Sobolewskim. Król Ignął do Sobolewskiego, za którym przemięły charakter jego umiarkowany i skromny, patriotyzm czysty i niezachwiany, wielki takt, a przytem obszerne wiadomości w zakresie ekonomii politycznej i finansowości. Oddawał się bowiem tej nauce specjalnie. Matuszewicz miał już zdawna pozyskaną sławę wielkiego mówcy, czy był zdolnym finansistą o tem nikt jeszcze dobrze nie wiedział. Zachwalonym był bardzo królowi przez

Zamoyskiego, ale wiedział Fryderyk August, że Matuszewicz był tradycyjnie przywiązany do rodziny Czartoryskich i lękał się, żeby w urzędzie nie ulegał wpływom familii w której widział król pretendentów do tronu polskiego, współzawodników swojej rodziny. To go głównie oddalało od Matuszewicza. Szale przeważał wszakże sam Napoleon na stronę tego ostatniego, gdyż go gorąco Fryderykowi Augustowi polecił za bytności tegoż w Paryżu.

Niebawem też po przybyciu swoim do Warszawy, podpisał król dwa dekreta pod jedną datą 30-go września. Jednym Węgleński uwolniony był od urzędu ministra skarbu, a na pociechę otrzymał tylko tytuł ministra stanu bez teki, z pensją przywiązaną do urzędu radcy stanu. Drugim dekretem Tadeusz Matuszewicz mianowany został ministrem skarbu. Była to prawdziwa rewolucja w Rządzie Księstwa, nowy bowiem minister stał się wkrótce wyrocznią rady stanu, później sejmowi a w pewnej chwili całego narodu.

Musimy się nad tą osobistością znakomitą, trochę rozszerzyć. Tadeusz Matuszewicz *) urodzony w r. 1765,

*) Różnie piszą to nazwisko Matuszewicz, Matuszewic, pospolicie jednak Matuszewicz i idziemy za tą ostatnią pisownią.

382

syn Marcina kasztelana brzeskiego, pisarza znanych *Pamiętników* i *Szczytówny*, kasztelanki mścisławskiej, oddał się bardzo wczesnie usługom krajowym. Zaledwie ukończywszy nauki, był deputatem na trybunał lubelski. W roku 1788 mając niespełna lat 23, wybrany został posłem z Brzeskiego na sejm konstytucyjny w pierwszej zaraz kadencji i wystąpił z taką wyższością, że wnet policzony został do grona posłów najznakomitszych. Zasiadł w komisji do spraw zagranicznych i o stosunkach ówczesnych Europy z Polską złożył sejmowi raport, którym przysposobił umysły do przyjęcia z entuzjazmem konstytucji 3-go maja; następnie w czasie powstania 1794 r. przydzielony został do wydziału dyplomatycznego i miał zlecenie traktowania z rządem austriackim. Po upadku kraju osiadł na wsi w Sandomierskim i w tem spokojnem ustroniu oddał się, jak Łuszczewski, pracom literackim; przetłumaczył wytwornie poemat *Delilla* o imaginacji, kilka pieśni Horacego, ustęp *Euriola* i *Niza* z pieśni 9-tej *Eneidy* i napisał mnóstwo ślicznych wierszy ulotnych. Słynne jego tłumaczenie *Naśladowania Chrystusa* datuje się z ostatnich lat jego życia, gdy, świadek upadku ojczyzny i tylu innych przewrotów na świecie, zawiedziony we wszystkich swoich nadziejach jako Polak, zwrócił

myśli ku ożywym źródłom wiary. W epoce o której mówimy, był jeszcze jak cały jego wiek Wolteryaninem.

Koźmian daje następującą charakterystykę jego wszechstronnego talentu. „Wszystko — powiada on — co wyszło z pod pióra tego męża, nosi cechę wytwornego smaku, wzorowej oglądy, harmonii i płynności wiersza, a zarazem znajomości języka narodowego, którego całą zamożność w wysokim stopniu posiadał. Pisał i prozą wyborze.

383

Lecz palma między oświeconymi rodakami należy się niezaprzeczenie Matuszewiczowi z wymowy. Jeszcze bardzo młody, będąc posłem na sejm wielki, zachwycał już i zadziwiał nią wszystkich. Rzadko kogo natura i nauka tak hojnie jak jego obdarzyły wszystkimi przymiotami składającymi się na wytworzenie wielkiego mówcy. Ścisła logika, porządek w myślach, jasność w wysłowieniu, gładkość okresów, właściwość retorycznych ozdób, język obfity bez rozwlekłości, ogień bez zapędu, zgoła szcześnie miara doskonałości we wszystkim, oto była cecha jego wymowy. Dodajmy do tego przyjemną postać, głos donośny, harmonijny

i gietki, który mu posługiwał do wydania swoich uczuć i myśli we wszystkich ich tonach i odcieniach i zaprawiał, że tak powiem, niewysłownym urokiem, wszystko co z ust jego wychodziło. Zwykle gdy skończył mówić słuchano jeszcze, łaknąc tej wymowy i nie mogąc się nią nasycić." *)

Tryumfy krasomówcze Matuszewicza spać przeszkadzały Łubieńskiemu i Linowskiemu. Pierwszego to szczególnie bodło, że nowy minister, widziany zrazu przez króla okiem podejrzliwym, wkrótce podobał mu się wielce i rósł ciągle w jego łasce. Linowski zaś, który jak mówi o nim przyjaciel jego Koźmian, „zwykł był stawać w opozycji każdej władzy i każdej znamienitości" **) nie mógł przebaczyć Matuszewiczowi sławy i popularności, jaką sobie w krótkim czasie zdobył w całym narodzie i wraz z Łubieńskim, lubo się obydwa nawzajem nienawidzili, stawali

*) Ziemiaństwo, przypisek str. 225 - 228. Wydanie Raczyńskiego w Wrocławiu 1809 r.

**) Pamiętniki, tom II, str. 305.

384

mu wspólnie we wszystkim na zawadzie, ale dla Matuszewicza zważyć te zawady było igraszką i w radzie stanu on z Potockim stanowili duumvirat, który trząsł krajem. Niedługo nawet Potocki zwątlony wiekiem zeszedł wprost na pomocnika Matuszewicza, który poparty łaską króla i samego Napoleona, umiając przy tem potęgą wymowy przeprowadzać zwycięzko w izbie poselskiej wszystkie swoje projekta, stał się ministrem wszechwładnym. Ale nadeszła dla niego chwila wielkiej próby, którą na właściwym miejscu opowimy szczegółowo, musimy tu jednak nadmienić o niej pokrótce. Matuszewicz poddał Napoleonowi, jak to powiedzieliśmy wyżej, myśl wielką związania całej dawnej Polski a przynajmniej Księstwa Warszawskiego i prowincyi zabranych przez Rosyę w konfederacyę ogólną, do którejby przystąpił i król saski jako wielki książę warszawski. Gdy dobrze wytłumaczył tę myśl Napoleonowi ten przyczepił się do niej tem silniej, że zgadzała się zupełnie z myślą zasadniczą jego planu wojny przeciw Rosyi, w razie gdyby zmuszony był tę wojnę prowadzić, od czego spodziewał się jeszcze ustrzedz swoją chytrą dyplomacyą. Chciał bowiem użyć do tej wojny jak najmniej wojska francuzkiego, ażeby nie narazić na szwank ani nawet osłabić podstawy swojej potęgi w tak dalekiej wyprawie, a złożyć armię, z którąby wkroczył do Rosyi, w przeważnej liczbie z pułków cudzoziemskich, głównie z Polaków. Wyjeżdżając z Francyi na tę wyprawę głosił już wszędzie po drodze, że „całą Polskę na koń wsadzi i polskimi siłami będzie wojnę prowadził a w Poznaniu upoważnił Matuszewicza do uorganizowania owej konfederacyi na ziemi polskiej o której mówił mu w Paryżu.

385

Niestety! pokazało się wtenczas, że ten wielki mówca nie był stworzonym do czynu. Nie potrafił konsekwentnie przeprowadzić swojej myśli lub nie wytrawił jej dostatecznie, bo już na wstępie wyborem członków Rady konfederacyjnej, od której sam się usunął, przygotował nie konfederacyę, mogącą wywołać powstanie ogólne za Niemnem i Bugiem, ale czczą i śmieszną nawet manifestacyę.

Wyprzedziliśmy wypadki ażeby uwydatnić osobistość nowego ministra, wykazać jej dodatnie i ujemne strony a przez to rzucić z góry trochę światła na rolę jaką odegrał w tej pamiętnej epoce.

Nie jedna to wszakże była zmiana w składzie rady ministrów, przed sejmem po przyjeździe króla do Warszawy. Ministeryum wojny było przeciążone pracą z powodu przygotowań do wojny. Książę Józef minister i zarazem wódz naczelny, zajęty ćwiczeniem wojska i objazdami po garnizonach, nie miał czasu wglądać w szczegóły administracyi wojskowej; nie miał zresztą potrzebnej do tego cierpliwości, a Hebdowski, który go w tem od dawna zastępował, jeneral-literat bez energii, był niedostatecznym w tych okolicznościach. Książę nie chciał dźwigać odpowiedzialności za zaleganie pilnych spraw w biurach i nieład który się do nich wkradał. Prosił króla żeby go zwolnił od obowiązków ministra a na następcę po sobie przedstawił jeszcze swojego starego przyjaciela Wielhorskiego, który bezwątpienia był bardzo zdolnym na ministra wojny, ale jak widzieliśmy, nieszczęsna podagra ubezwładniała go często tak, że administracyj żywności dozorować nie był w stanie. Prawdopodobnie ani książę Józef, ani król nie wiedzieli jeszcze o nadużyciach jakie się działy w tej komisyi.

386

Król zgodził się na żądanie księcia Józefa pod warunkiem wszakże, że książę zachowa tytuł ministra aż do wojny, jeżeli ta nastąpi a Wielhorski zawiadować będzie tym wydziałem, z tytułem dyrektora administracyi wojskowej w ministeryum wojny.

Inna jeszcze zmiana w rządzie ogłoszoną została dekretem królewskim z 25-go listopada. Aleksander Potocki minister policyi, człowiek zacny, światły, trochę ospały, ale który przynajmniej wyręczał się dwoma zdolnymi i sprężystymi urzędnikami, otrzymał dymisyę na własne żądanie, zapadłszy w chorobę, która w kilka miesięcy później miała go do grobu zaprowadzić. Król mianował go senatorem wojewodą a na miejsce jego jako ministra policyi, powołał tymże samym dekretem Ignacego Sobolewskiego, któremu nie zbyt dawno przed tem przeznaczał tekę skarbu.

Ignacy Sobolewski był rzadkim przykładem człowieka zajmującego wysokie w społeczeństwie stanowisko który nie miał nigdy nieprzyjaciela, nigdy nie wzbudził zawiści, z nikim się nigdy nie pokłócił. Wszyscy go jednoznacznie kochali i poważali. Tajemnicą tej atrakcyi był charakter jego nadzwyczaj umiarkowany, wolny od wszelkiej namietności, wszelkiej pychy, bez żółci, bez miłości własnej. Skromność posuwał nawet do nieufności w siebie, a jednak był to człowiek z rozległą wiedzą w zakresie wiadomości potrzebnych mężowi stanu; powiedzieliśmy już wyżej, że się oddawał specjalnie nauce ekonomii politycznej i administracyi, dołożył że uzupełnił tę naukę, podróżując po Anglii i Francyi ażeby się przypatrzeć zbliska funkcjonowaniu instytucyi rozmaitych nieznanych u nas, lub świeżo dopiero zaprowadzonych

387

przez Napoleona. Niktby się tego niedomyślił, widząc go siedzącego spokojnie, w milczeniu, na swoim krześle w radzie stanu, wśród najzwyczajnych rozpraw. Nie wyrывał się nigdy, powiada Koźmian, nie zabierał głosu sam z siebie, dopiero zapytany o zdanie otwierał usta i bez żadnej pretensyi do wymowy, rozbierał rzecz doskonale nie obrażając nikogo w jego zdaniu, nie unosząc się nigdy. Matuszewicz sam tak umiarkowany w rozprawach, czasem się zapalał przeciw bałamutnemu gadulstwu Kochanowskiego, lub przeciw ultra-demokratycznym teoryom i uporowi Staszica. Sobolewski nigdy tonu nie podnosił. Gdy nawet widział że zdanie jego nie trafia do przekonania drugich, czynił z niego ofiarę z największym spokojem. Był też niezmiernie ze swego sądu poważany a z osoby szanowany i kochany. Lubiony od króla, z Matuszewiczem żył w najściślejszej

przyjaźni, Staszic znał się na nim i utrzymywał z nim poufałą zażyłość; sam trudny Linowski, zostawał z nim w dobrej harmonii — i nie mogło być inaczej skoro nikomu w drogę nie wchodził. Żadnej ambicji, żadnej żądzy znaczenia, błyszczenia, zacierania drugich nie dostrzegło się w nim nigdy. Lubił życie wiejskie i wolne dni od urzędowania poświęcał gospodarstwu, rolnictwu, rodzinie." *)

Piękne to, szacowne, godne uwielbienia zalety ale w zawodzie politycznym nie daleko mogą doprowadzić. Ignacy Sobolewski jako mąż stanu, pomimo swego rozumu, wiedzy i wielkiego taktu stał znacznie niżej niż Matuszewicz, Łubieński nawet Łuszczewski. Nie byłby podołał zadaniom żadnego z nich. Na stanowisku ministra

*) Koźmian, Pamiętniki, II, 173 - 174.

388

policyi w kraju pocziwym jakim było Księztwo Warszawskie, gdzie nikt nie spiskował, gdzie wszyscy wierzyli w Napoleona jak w zbawcę i każdy dopełniał bez szemrania najcięższych ofiar jakich od niego żądano, gdzie nawet zbrodnie pospolitego rodzaju były rzadkie, znajdował się na właściwym dla siebie miejscu, lecz później zostawszy ministrem sekretarzem stanu przy cesarzu Aleksandrze, był jak trzęsący się pod wiatrem listek na drzewie i strząsnął go też niedługo z tej gałęzi dworskiej pierwszy ostrzejszy powiew z Belwederu.

Po zmianach jakieśmy opowiedzieli Rada Stanu przedstawiała się w przeddzień Sejmu w następującym składzie:

Prezes Rady Ministrów i Rady Stanu Stanisław Kostka Potocki. Ministrowie: Spraw Wewnętrznych Jan Paweł Łuszczewski, Sprawiedliwości Feliks Łubieński, Skarbu Matuszewicz, Wojny tytułarnie książę Poniatowski, rzeczywiście generał Józef Wielhorski, Policyi Ignacy Sobolewski, Minister Sekretarz Stanu przy królu Breza.

Radcy Stanu: generał Józef Wielhorski, Aleksander Linowski, X. Jan Paweł Paweła Woronicz, X. Stanisław Staszic, Gliszczyński, Kochanowski, Rządowski, Franciszek Grabowski, Marcin Badeni.

Referendarze: Karol Wojda, Onufry Wyczechowski, Józef Morawski, Kajetan Koźmian, Maksymilian Lewicki, Stawiski, Sekretarz Rady Stanu Stanisław Grabowski, (syn Stanisława Augusta).

Koźmian taki daje sąd o tem zgromadzeniu. „Utrzymuję, z sumiennością nieuprzedzonego człowieka, że Rada Stanu Księztwa Warszawskiego (w epoce kiedy pamiętni-

389

kopisarz do niej należał) w osobach które ją składały, była prawdziwą treścią tego wszystkiego co tylko naród miał w sobie najcnotliwszego i najznakomitszego, równie przez talenta jak przez czysty patryotyzm." Toż samo powiada Koźmian o Senacie Księztwa Warszawskiego. I niezaprzeczenie w skład tych dwóch ciał politycznych, jakimi były po zmianach poczynionych w 1811

roku, wchodzili ludzie pierwszorzędni w Księztwie Warszawskim pod względem rozumu, światła, wymowy, zacności charakteru i uznanych zasług. Nikogo który był godnym do nich należeć nie pominął król Fryderyk August. Nie idzie za tem wszakże, ażeby wszyscy członkowie Rady Stanu i Senatorowie byli ludźmi pierwszorzędnymi, a wieleż to między nimi, mianowicie w Radzie Stanu, wyrosło nieprzejednanych nienawiści! ileż na posiedzeniach jej bywało częściej gadaniny! Linowski był zażartym nieprzyjacielem Potockiego, który mu się wzajemnością odpłacał. Raz szczególnie zapłacił mu z lichwą za wszystkie jego przycinki i obmowy. Umieścił w jednym z dzienników warszawskich — było to już wprawdzie za Królestwa Korgresowego — portrecik piórem pod tytułem „Pan Dumnopłaski” w którym cała publiczność poznała od razu Linowskiego. Matuszewicz miał dwóch nieprzyjaciół jak to nadmieniliśmy wyżej, tegoż samego Linowskiego i Łubieńskiego, który posuwał zawiść do tego stopnia, że w sejmie wszystkim wnioskom jego się sprzeciwiał lubo byli kolegami na ławie ministeryalnej, co w rządach konstytucyjnych było bezprzykładnem. Z drugiej strony wszyscy ministrowie i radcy stanu byli przeciw Łubieńskiemu, którego król jeden utrzymywał. W okresie do któregośmy doszli, przegrał on przed Radą Stanu działającą jako Sąd

390

kassacyjny słynny swój proces z Kuczyńskim, o którym rozpisaliśmy się w przeszłym tomie, kreśląc charakterystykę tego ministra. *) Co do posiedzeń Rady Stanu posłuchajmy co o nich mówi sam Koźmian.

„Na posiedzeniach Rady Stanu — słowa są jego — członkowie jej, których miło było słuchać i uczyć się od nich, a takich była większość, nie mówili bez koniecznej potrzeby, ale najczęściej ci głos zabierali, którzy milczeć byli powinni..... Przy każdej rozprawie najwięcej mówił Staszic, a najczęściej, prawie zawsze Kochanowski. Obudwom niedostawało daru wysłowienia się, lecz Staszic, choć z trudnością się tłumaczył, wiedział zawsze czego chciał i stał się zrozumiałym. Kochanowski ile razy spór prowadził wkiął się i częstokroć zabrawszy większą połowę czasu, tak się mnóstwem niewyjaśnionych myśli zabałamucił, iż nie spostrzegł, że przeciw czemu się spierał, tego właśnie wbrew samemu sobie dowodził." Koźmian dodaje, że w początkach sprawowania swojego urzędu w Radzie Stanu, poprawiając według jego opinii redakcję referatu lub projektu, musiał zawsze prawie

wszystko mazać a przy końcu wracać do zmazanych artykułów. Szczęściem „Potocki, jak mówi jeszcze tenże Pamiętnikopisarz, miał rzadki dar godzenia zdań z takim taktem, że gdy po skończonych rozprawach wszystkie sprzeczne zdania w jednym obrazie wystawiał i z nich wyprowadzał sąd większości, ci za których przekonaniem skłonił się, silną w jego mowie znajdowali podporę, a tych których opinii nie potwierdzał, tak usprawiedli-

*) Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, tom II, str. 109-112.

391

wiał powody, tyle ich sam wynajdywał, że obie strony zadowolone chętnie do zgody przychodziły." *)

Król zajmował się gorliwie sprawami kraju, pracował z ministrami, we wszystko wglądał bezstronnie, o wszystkim chciał być dobrze zawiadomiony; szczególnie interesował się sprawami wojskowymi, przewidując, że wojny Napoleon nie uniknie lubo tego pragnął koniecznie. Widziano zawsze tego pokojowego króla na wielkich ćwiczeniach wojennych, które co dni kilka odbywały się pod okiem wodza na rozległym błoni pod Wolą, zaglądał do arsenałów i do wszystkich warsztatów wojennych i

radował się widząc, że Księstwo wśród ciężkiej swojej biedy, gotuje się mężnie do wojny z której spodziewał się, że ten podległy mu kraina wyjdzie jako Królestwo Polskie w dawnych swoich granicach.

12-go listopada wydał król uniwersał zwołujący Sejm, naznaczając dni 6-go, 7-go, 8-go grudnia na rugę a 9-ty na otwarcie uroczyste Sejmu. W kilka dni później nowym dekretem nazaczył Stanisława Sołtyka do łaski marszałkowskiej.

Czcigodny prezes Senatu Ludwik Gutakowski nie doczekał się Sejmu; zgaśł 1-go grudnia w 86 roku życia. Śmierć jego przejęła cały naród równym żalem jak przed dwoma laty śmierć jego poprzednika na krześle prezesa Senatu, Stanisława Małachowskiego. Pogrzeb jego odbył się 4-go grudnia z całą okazałością odpowiednią jego wysokiej godności. Na czele pogrzebowego orszaku jechał książę Józef na koniu ze wszystkimi prawie jenerałami naszego wojska, zebranymi w Warszawie na ten

*) Pamiętniki, tom II, str. 73.

392

wielki obchód żałobny; za nimi postępowały, oddział jeden jazdy i oddział artylerii z dwoma działami, dalej szły przy odgłosie żałobnej muzyki dwa bataliony piechoty ze spuszczonej na dół karabinami, następowało długimi rzędami całe duchowieństwo warszawskie z Arcybiskupem gnieźnieńskim i 5-ciu Biskupami, poprzedzając karawan otoczony uczniami szkoły aplikacyjnej i grenadierami którzy mieli jakby straż nad trumną; końce całunu trzymali senatorowie a za karawanem, po rodzinie zmarłego, szły wszystkie władze in corpore z Senatem na czele, mnóstwo deputowanych przybyłych już na Sejm i cała Warszawa, powozy ciągnęły się nieprzerwanym sznurem od Grzybowa do kościoła ś-go Krzyża, gdzie odprowadzono ciało. Po nabożeństwie sekretarz Senatu Niemcewicz miał piękną mowę podobnie jak na pogrzebie Małachowskiego, poczem ciało złożono chwilowo w krypcie kościoła. Nazajutrz odbyło się w tymże kościele wielkie nabożeństwo żałobne, celebrowane przez Arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasa, przy asystencji pięciu Biskupów. Długą i wspaniałą mowę miał Biskup płocki Prażmowski. *) Niemcewicz napisał rzewną elegię a przyjaciel zmarłego de Serra, dawny rezydent francuzki w Warszawie obecny natenczas w tem mieście ułożył dla niego piękną łaciną nagrobek następujący:

IN MORTEM
L. GUTAKOWSKI PRINCIPIS SENATUS,
CIVIS , CONJUGIS, PARENTIS, AMICI OPTIMI,
EPITAPHIUM.
HIC PATER ET CIVI, MELIOR QUO HAUD ALTER ET OPTES,
VIVERE QUO VIVO ET MORIENTĒ MORI. **)

*) Wszystkie te szczegóły bierzemy ze współczesnej Gazety Korespondenta Warszawskiego.

**) Tuż ta sama Gazeta przytacza następne, niezbyt dokładne tłumaczenie dwóch tych pięknych wierszy nagrobkowych:

„Ojciec i obywatel co w tym spoczął grobie,
Wzbudzał chęć życia z sobą, śmierci po sobie.”

393

Król nie chcąc ażeby przy otwarciu Sejmu opróżnione było krzesło prezesa Senatu, powołał bezzwłocznie na tę wysoką godność najzasłużeńszego z senatorów, wojewodę Tomasza Ostrowskiego.

Nim przystąpimy do krótkiej relacji o Sejmie, podamy tu dla pamięci listę posłów i deputowanych, podobnie jak to uczyniliśmy przystępując do opisu przeszłego Sejmu.

Posłowie i deputowani na Sejm 1811 roku.

1. Departament warszawski.

Posłowie: Piotr Łubieński, Feliks Świdziński, Józef Leszczyński, Antoni Ostrowski, Teodor Zabokrzecki, Rafał Świętosławski, Wojciech Ciechomski, Jan Nepomucen Łuszczewski, Jan Toczyski, Tomasz Byszewski, Jan Łubieński, Kazimierz Dłużewski.

Deputowani: Pasch. Jakubowicz, Jan Zwierzchowski, Antoni Lesznowski, X. Karól Diehl, Antoni Noffock, Kuźniczew, Jan Moduski, Bogusław Wilhelm, Adam Kutz, X. Feliks Wojciechowski, Ignacy Szamowski, Antoni Zawadzki.

2. Departament krakowski.

Posłowie: Aleksander Walewski, Sebastian Dembowski, Stanisław Cieński, Maciej Sołtyk, Jan Kanty Lubieniecki, Józef Rusocki, Kazimierz Bystrzonowski, Maksymilian Skarzyński, Kajetan Florkiewicz, Piotr Gostkowski, Józef Bystrzonowski.

394

Deputowani: Antoni Morbitzer, Maciej Mączyński, Jan Kanty Krzyżanowski, X. Karol Skorkowski, X. Łancucki, Franciszek Łubieński, X. Hilary Bobrowski, X. Tomasz Nowiński, Dominik Raczyński, Maszadro (kupiec z Częstochowy).

3. Departament poznański.

Posłowie: Edward Raczyński, Melchior Łącki, Maciej Skrzypiński, Karol Krzymuski, Serafin Ulatowski, Jakób Nat. Kęszycki, Józef Bojanowski, Franciszek Garczyński, Antoni Umiński, Klemens Kwilecki, Michał Dąbrowski jenerał brygady, A. Krzyżanowski, Aleksander Bniński, Antoni Czarnecki.

Deputowani: Piotr Godfryd Stremier, Ksawery Kłosowski, Karol Wilhelm Knebel, Wal. Stęszewski, Chryzostom Bogumił Gumpert, Wal. Brodziszewski, X. Teofil Wolicki.

4. Departament kaliski.

Posłowie: Michał Kielczewski, Adam Bielski, Stanisław Jarociński, Antoni Siemiątkowski, Ignacy Błaszyński, Józef Kaczkowski, Wojciech Ostrowski, Stanisław Tymowski, Maciej Stokowski, Józef Biernacki pułkownik, Stefan Kossecki.

Deputowani: Wojciech Trawkowski, X. W. Wieczorkiewicz, Józef Lizak, Mateusz Maruszewicz, Józef Jan Hoffmann, Efraim Dehnel.

5. Departament radomski.

Posłowie: Wojciech Bukowiecki, Wal. Ostrowski, Jerzy Dobrzański, Joachim Kurczewski, Onufry Popiel, Józefat Chomętowski, Stanisław Sołtyk, Józef Niemojowski, Ign. Stadnicki, Feliks Skórkowski.

Deputowani: Franciszek Dutreppi, Feliks Kołdowski, X. Franciszek Kamiński, X. Józef Dutkowski, Franciszek Wolski, Bartłomiej Rudzki.

395

6. Departament bydgoski.

Posłowie: Franciszek Skórzewski, Mateusz Słaski, Antoni Działowski, A. Grudziński, Ignacy Radoliński, Józef Wolski, Maciej Mystkowski, Maciej Wodzyński, Antoni Kosiński, Józef Karski.

Deputowani: W. H. Teper, z Wielc, Mateusz Gładyszewski, X. Ostrowski, Loeve, Benjamin Gult, Pretorius.

7. Departament lubelski.

Posłowie: Joachim Owidzki, Władysław Tarnowski, Józef Dembowski, Józef Wybranowski, Norbert Pączkowski, Onufry Węgleński, Franciszek Węgleński, Ludwik Rastawiecki, Tomasz Wyszyński, Stanisław Nowakowski.

Deputowani: Teodor Gruelt, X. Józef Koźmian, X. Stanisław Kłodnicki, Feliks Radziejowski, Jan Kanty Terlecki.

8. Departament plocki.

Posłowie: Tomasz Chełmicki, Stefan Karnkowski, Ludwik Pęczkowski, Józef Pisarzewski, Franciszek Kamiński, Franciszek Domaszewski.

Deputowani: Tomasz Jędrzejewicz, Filip Laskowski, Stanisław Krokwiński.

9. Departament łomżyński.

Posłowie: Tomasz Skarzyński, Józef Szepietowski, Antoni Bykowski, Stanisław Ciemnołowski, Dominik Babecki, Józef Godlewski, Jan Kamiński.

Deputowani: Franciszek Podbielski, Dominik Gieysztort, Mateusz Zyniew.

10. Departament siedlecki.

Posłowie: Jan Niemira, Józef Kurosz, Franciszek Brzozowski, Antoni Łopuski, Stanisław Aleksandrowicz, Onufry Podoski, Leon Nowakowski, Franciszek Wężyk, Ignacy Szlubowski.

396

Deputowani: Józef Zieliński, Antoni Długoszewski, Jakób Soćko, Hieronim Żnitkiewicz.

Otwarcie Sejmu odbyło się w ten sam sposób jak w roku 1809; to jest podług starodawnego zwyczaju. Po uroczystej mszy św. z wezwaniem św. Ducha, którą odprawił za zgodą duchowieństwa, biskup chełmski unicki Ciechanowski w kościele św. Jana, posłowie czterech nowych departamentów złożyli królowi przysięgę homagialną przed ołtarzem. Nazajutrz król przemówił w języku narodowym do połączonych Izb a po jego odejściu, minister spraw wewnętrznych Łuszczewski, odczytał sprawozdanie z czynności Rządu od przeszłego Sejmu i wystawił w całej smutnej prawdzie stan kraju; mówił z największym spokojem, z wytrawnością dojrzałego męża stanu, który ani siebie, ani drugich nie łudzi, ale ma wiarę w przyszłość. Nie tań, że kraj jest w nędzy, zapowiadał, że pomimo tego trzeba mu będzie koniecznie zdobyć się na nowe wysilenia, nowe ofiary i postawił wręcz przed zgromadzeniem kwestyę Hamletowską dla Polski. „Być albo niebyć” nie wątpiąc że patriotyzm narodu, jego senatorów i jego reprezentantów nie cofnie się przed żadną ofiarą.

Zakończył się dzień wielkim obiadem i wieczorem w zamku królewskim. Król wniósł zdrowie „Odnowiciela kraju, któremu naród winien połączenie się z braćmi reprezentowanymi w Sejmie.” Nowy prezes Senatu Ostrowski wniósł zdrowie „upragnionego, ukochanego monarchy.” Fryderyk August odpowiedział mu toastem „za szczęśliwość narodu.” Na to wszyscy obecni powstawszy jakby jedną poruszeni sprężyną, wykrzyknęli jednogłośnie ży-

397

czenie „o długoletnie panowanie ukochanego króla” a tak szczerze, tak serdecznie — powiada Morawski, że pewnie każdy, nawet obcy, byłby dostrzegł, iż nie było w tem obrządkowego zmyślenia. *) Na wieczorne zebranie przybrała się królowa w owe cudnie piękne szmaragdy o których mówiliśmy wyżej, odziedziczone po prababce swojej, córce Jana III-go.

Dnia następnego (11-go grudnia) zagaili obrady w Senacie prezes Ostrowski, Stanisław Zamoyski i Ciechanowski biskup chełmski, unicki. Ten ostatni miał najdłuższą przemowę w której przypomniał koleje swojego kościoła; dane mu zaręczenia przez Władysława Warneńczyka (1443), Zygmunta Augusta (1568), Zygmunta III-go (1595) które spełnił wielki Sejm i którym wiernym pozostał Rząd Księstwa. „Już więc — rzekł — znikły stare przesady: Rusini, widzimy się porównani z bracią naszą Polakami. Poniosę tę szczęśliwą nowinę do obszernej mojej owczarni; aby w najpóźniejszych pokoleniach wierną była ojczyźnie, która ją uposażyła równemi z resztą braci przywilejami.”

W izbie poselskiej zagaili obrady marszałek Izby Stanisław Sołtyk mową nader śmiałą i prawdziwie patriotyczną. Wytknął wszystkie winy dawnych Sejmów, poczynawszy od Jagiellońskich czasów, i pokazał iż przez te winy, rosnące z każdym wiekiem, pomimo ostrzeżeń wszystkich światłych i cnotliwych ludzi w narodzie, przyszliśmy do takiego niedołęztwa, że chciwi sąsiedzi rozbierać mogli bezkarnie między siebie naszą wielką i tak świetną niegdyś Ojczyznę. — „Zginęliśmy przez nasze winy — rzekł, przynajmniej to szczerze i jeżeli dziś podnieść się chcemy,

*) Morawski, Dzieje, tom II, str. 124.

kiedy nam zwycięzca Europy rękę podaje, nie targujmy się o cenę. Winy ojców naszych trzeba nam drogo opłacić, ale opłacić je musimy krwią i mieniem naszym." *)

Mowa ta wywarła ogromne wrażenie na Izbie, usposobienie posłów w ogóle było bardzo podniosłe, lecz gdy minister skarbu przedłożył Izbie rachunki z lat upłynionych od przeszłego Sejmu i budżet na rok nadchodzący, wszyscy osłupieli, jakkolwiek przygotowani już byli przez zdanie sprawy ministra spraw wewnętrznych i mowę marszałka, że będą mieli sobie przedstawiony obraz wielkiej nędzy w kraju, ale rachunki ministra skarbu przechodziły wszystko złe, jakie sobie wyobrażali; kończyły się bowiem bilansem wykazującym zupełne prawie bankructwo skarbu, i tak w r. 1810 wydatki wynosiły 67,400,000 złp. a taka już była nędza w kraju, że przy najlepszej woli weszło do skarbu tylko 41,871,259 złp., zalegało więc dochodów 25,628,741 złp. a już z poprzednich lat 1807, 1808, 1809, zalegało ich 40,000,000 złp. W roku 1811 powiększyły się wydatki do 73,942,256 złp., nie wpłynęło zaś do skarbu więcej jak w roku poprzednim, nawet trochę mniej, bo tylko 41,579,656 złp.; niedobór więc dochodu w r. 1811 wynosił 32,362,600 złr. W ogóle zaś deficyt skarbu od utworzenia Księstwa urósł do 91,000,000 złp. w okrągłej liczbie. Wniesiony przez Matuszewicza budżet na r. 1812, przedstawiał 6 milionów oszczędności w wydatkach, które obliczone były na 67,569,439 złp. a zapowiadał dochodu 63,838,785 złp., prócz sepów na

*) Mowy te, jak inne i wszystkie szczegóły które przytaczamy, znajdują się w *Gazecie Korespondenta Warszawskiego*.

399

wojsko obliczonych na 900,000 korcy zboża i legumin, a 1,000,000 centnarów siana i słomy; już więc w tak obliczonym bilansie było blisko 4 miliony deficytu a można było się spodziewać, że po roku okropnej posuchy i klęsk różnego rodzaju w gospodarstwie rolnem, jakim był rok 1811; dochody skarbu będą daleko od 64 milionów złp., kiedy w ciągu pięciu lat poprzednich nigdy nie wynosiły więcej nad 41 do 42 milionów złp., które nie wystarczały nawet na potrzeby wojskowe, podług wymagań Napoleona i jego polityki. Obliczone były one bowiem, jak to powiedzieliśmy wyżej, na 42,600,000 złp., prócz sepów, a że nie na jedno wojsko trzeba było łożyć, że tyle innych było wydatków koniecznych, wynikło ztąd, że przy otwarciu Sejmu pożyczka zaciągnięta we Francji już dawno była wydana i wojsko było znowu od kilku miesięcy nie płatne, niepłatni urzędnicy cywilni i nie było czem płacić robotników ściągniętych z całego kraju dla wzmocnienia twierdzy Modlina, które Napoleon na gwałt przykazał.

Gdy posłowie rozpatrzyli się w tych rachunkach, po pierwszym niemem zdumieniu powstało ogromne oburzenie, do którego się przyłożyła jeszcze sprawa Łubieńskiego z Kuczyńskim. 138 ich na 164 podpisało adres do króla w którym żałąc się na samowolność i nieudolność ministrów prosili monarchę ażeby kazał wyrzucić na ścianach Izby słowa pierwszej odezwy swojej (z 23-go września

1807 r.) wskazujące narodowi równie prawa jego jak i obowiązki wypływające z konstytucji. Zaczny król niepodejrzywał żadnego z tych posłów o złą wolę, bo sam był prawy i czuł co może dolegliwość czasów. Dał im posłuchanie; wziął w rękę adres mówiąc że go nie przyj-

400

muje jako monarcha, bo nie głosowano nań pod laską marszałka, lecz go przyjmuje jako ojciec. Ta wyrozumiałość i dobroć królewska uśmierzyła pierwszy gniew opozycji i wszystkim usta zamknęła. Nie było już więcej mowy o adresie.

Nie było też i wielkich krzyków na publicznych posiedzeniach Izby. Doświadczony Sołtyk umiał je zawieszać w chwili gdy burza wybuchała i zagając go na nowo, gdy już opozycja na ustępie do woli się wydąsała, ale za to w komisjach, gdzie ministrowie i radcy stanu przychodzili dawać objaśnienia a głównie na zgromadzeniach prywatnych zwanych konferencyami gdzie się zbierali sami członkowie opozycji i radzili między sobą, przychodziło do scen bardzo gwałtownych. I nic dziwnego, patrząc zinnem okiem

na rachunki skarbowe które dowodziły, że nie można z kraju wycisnąć więcej jak 40 milionów złotych polskich przychodu, gdy tymczasem Rząd wydawał corocznie przeciętnie 70 milionów, zdawać się mogło, że panowie ministrowie, bez żadnego zastanowienia, z zamkniętymi oczami zaprowadzili kraj nad brzeg bankructwa. Opozycja powstawała jednogłośnie na kosztowną administracyą na sposób francuzki, na zbytki zaprowadzone w wojsku, ozdobne ubrania, wytworne po pułkach muzyki, zbyt dużą ilość wozów i koni, ale głównie uderzano na nieład, brak wszelkiej kontroli w administracyi wojny i administracyi żywności dla wojska. Naczelnicy opozycji, wybrani komisarze, Godlewski poseł maryampolski, Ciechomski poseł gostyński obydwa znani nam już z przeszłego Sejmu, Owidzki poseł lubelski, którego już także mieliśmy sposobność poznać, Franciszek Wężyk poeta, poseł bialski i inni potrafili wykryć nadużycia jakie się w tych

401

dykasteryach działy, dowodzili że administracya żywności kupuje na kredyt zboże i inne prowizye i płaci lichwę, gdy tymczasem w magazynach gniją stopy zapasów, a magazynierowie, liweranci, komornicy i inni łupieżcy bogacą się wśród nędzy ogólnej z uszczerbkiem skarbu i włościan. Rzeczywiście — jak powiada Teodor Morawski — przy wyborze płodów (do sepów) i przy mierze, magazynierowie mieli wszelką łatwość do krzywdzenia opodatkowanych, którzy musieli opłacać się albo najmować liwerantów Żydów; był to nowy nieznośniejszy od innych ciężar." *)

Po takich wyjawieniach, oburzenie opozycji doszło do najwyższego stopnia, a z potężnym jej zastępem trzymała znaczna liczba senatorów, między nimi sam nowy prezes senatu Ostrowski; publiczność także cała stanęła po jej stronie i król widział się zagnanym zwinąć ową administracyę żywności, która taką burzę wywołała i wstrzymać nominacyę Wielhorskiego na dyrektora administracyi wojskowej w ministeryum wojny aż do zamknięcia sejmu.

Wielhorski, powiada Koźmian zniósł to upokorzenie mężnie jako człowiek prawy, czystego sumienia, nie mający sobie nic do wyrzucenia prócz choroby.

Burzliwy ten początek sejmu wzniewał obawę, że Izba poselska nie zgodzi się na nowe podatki, coby postawiło rząd i kraj w położeniu najkrytyczniejszym i bez możebnego wyjścia. W rzeczy samej poseł Godlewski ze swoją zimną i suchą wymową, lecz opartą na najlepszych argumentach w oczach ludzi nawykłych do rządowego gospodarstwa, to jest na cyfrach, zobowiązywał się za 54

402

miliony złp. utrzymywać administrację cywilną i 60,000 wojska, przytem zgromadzić jeszcze zapasy potrzebne na przypadek wojny. Jednak i te 54 miliony wydawały się jeszcze kolosalnym wydatkiem większej części posłów z opozycji, pamiętającym czasy dawne, kiedy administracja Rzeczypospolitej i wojsko jej tak mało kosztowały. Dla tych posłów jedynym racjonalnym był projekt ułożony przez Węgleńskiego, gdy był jeszcze ministrem skarbu i który stanowił cały jego system finansowy. Przywracał on sądy obieralne bezpłatne, z niemi exdywizye, które miały jego zdaniem ratować Szlachtę, uszczuplał pensye innym urzędnikom, wojsku zaś odbierał wszystko co za zbytne uważać może kto nie zna ducha wojska, tym sposobem zmniejszał wydatki na rząd cywilny o 8 milionów złp. na wojsko o 10 milionów razem o 18 milionów i sprowadzał równowagę w budżecie. Rada stanu przeszła nad tym projektem do porządku dziennego, ale podnieśli go członkowie opozycji i w komisjach toczyli o to zażarte spory z ministrami.

Zapewne, w okolicznościach zwyczajnych mieliby słuszość za sobą w moc zasady „podług stawu grobla, ale Księztwo Warszawskie było w stanie przejściowym; stworzone przez Napoleona, od jego łaski zależało, od niego oczekiwało swojego dalszego rozwoju; musiał więc rząd Księztwa we wszystkim stosować się zupełnie do jego woli, działać podług jego myśli i nie liczyć się ze swoimi finansowymi środkami; trzeba mu było wszystko stawiać na grę, którą on tak zwycięzko prowadził, bo chodziło

o ogromny los do wygrania, o wygraną napowrót Ojczyzny, dawnej, wielkiej, potężnej. Dla tego też nie można było naruszać porządku jaki on zaprowadził w Księstwie

403

na wzór francuzkiego. Nie można było zmniejszać wojska, którego siłę oznaczył na 60,000 żołnierza po traktacie wiedeńskim, powiększywszy Księztwo w dwójnasób i które jeszcze kazał powiększać gdy zbliżała się wojna. Nie można było nawet przebierać żołnierzy skromniej, odbierać im piękne muzyki pułkowe, ograniczać różne przyrzady w jakie go zaopatrywano, bo Napoleonowi by się to nie podobało a z innej miary byłoby bardzo nieostrożnem. Skoro bowiem wojsko polskie miało walczyć obok francuzkiego

nie należało go w niczem upośledzać i nie narażać go przez to na urągania się francuzów. Miłość własna jest nader delikatną sprężyną w ustroju moralnym żołnierza. Nie trzeba wystawiać jej w niczem na upokorzenie niezasłużone, które może go zniechęcić i ostudzić jego zapał. Wie to dobrze każdy wódz doświadczony, ale posłowie zrozumieć tego nie chcieli i to wprowadziło księcia Józefą i innych generałów w stan gorączkowy przez cały ciąg tych zwad. Książę zwykle łagodny i delikatny mówiąc o opozycji wybuchał nieraz w słowach gminnych,*) ministrowie ręce opuszczali, lecz szczególna rzecz, cechująca wybitnie ową epokę w Polsce, ministrowie i opozycja zgadzali się nie tylko w uczuciu patryotycznym ale i w równym uwielbieniu dla Napoleona. Jedna

i druga strona we wszystkich sporach powoływały się na niego „Cóżby na to powiedział Cesarz mówił Godlewski gdyby widział kraj ten zwycięztwami jego stworzony, wydany na łup nierządnej administracji, która

*) Niemcewicz w swoich pamiętnikach (tom I.) powiada że książę Józef odezwał się w dosyć licznej zgromadzeniu o posłach z opozycji „kpami byli i kpami będą a sprawę polską zgubią.”

404

trwoni marnotrawnie skarb, wyczerpuje wszystkie źródła jego dochodów i wszystkie zasoby prywatnych, które wkrótce stać się mogą potrzebne dla popierania naszego wskrzesiciela we wspólnej nam sprawie.” — „Co o was pomyśli Cesarz — odpowiadał Matuszewicz, jeżeli pod pozorem powściągnięcia nadużyć, zresztą przesadzonych, przez złą wolę odmawiacie nam środków potrzebnych do utrzymania wojska, na które on liczy i na którym spoczywa przyszłość nasza.” *)

Jedni i drudzy mówili to w najlepszej wierze. Obydwie strony udawały się do rezydenta francuzkiego Bignon'a ażeby sprawę między niemi rozstrzygnął, Bignon zachowywał ścisłą neutralność, niekiedy tylko brał na siebie rolę pogodziciela; w gruncie duszy wszakże dziwnie wydawać się to może — przechylał się na stronę opozycji, jak sam to przyznaje. „Nie wiem — powiada on — czyli w tedy już nie nosił w sobie ducha, który mnie później na ławki opozycji zaprowadził i przez dwadzieścia lat na tych ławkach trzymał, lecz wyznaję iż w Warszawie, mimo osobistej przyjaźni dla niektórych ministrów a mianowicie dla księcia Poniatowskiego, znajdowałem opór opozycji ugruntowany i zażalenia jej sprawiedliwymi.“ **)

Król ze swoją wyrozumiałością, niezmienną łagodnością i dobrocią starał się wpływać w duchu ustępstw, na posłów z opozycji. Korzystał pod tym względem z przyjęć na pokojach co niedziela, gdzie wszyscy posłowie i deputowani, wraz z całym wyższem towarzystwem przychodzili składać mu swoje uszanowanie i z obiadów dwor-

*) Ostrowski Ant. Żywot T. Ostr. II. str. 64.

**) Bignon X. str. 362.

405

skich na które spraszał po kilkudziesięciu ich po kolei; czasem nawet schodził do pokojów bocznych przy Izbie poselskiej, podczas gdy panowie posłowie i deputowani zabierali się do śniadania które dla nich kazał zastawiać podobnie jak na przeszłym sejmie, lubo liczba ich w dwójnasób się prawie zwiększyła, a wiele razy się z nimi spotykał żadnego nie pomijał, każdemu uprzejme słówko

powiedział i wszystkich ze swoim dobrotliwym uśmiechem do zgody, do jednności, do koniecznych dla kraju ofiar nakłaniał.

Zaczęła też wkrótce opozycja powoli folgować. Czekał na to Matuszewicz i na trzy dni dopiero przed terminem zamknięcia obrad, to jest 21 Grudnia przyniósł do Izby budżet na rok 1812. Wchodząc w skargi powszechnie umiarkował podatki stałe, ofiarę, podymne, łanowe, ale trzeba mu było wynaleźć inne wpływy. Rozciągnął czopowe, które płacono tylko z miast, do wsiów; rozciągnął podatek od patentów, które płacili tylko profesioniści, na handel, kunszt, rzemiosła, rękodzielnie; powiększył znacznie podatek od rzezi i sepy dla wojska, na koniec zaprowadzał monopol w ręku skarbu fabrykacy i sprzedaży tytoniu i tabaki.

Opozycja podniosła się już przy głosowaniu na czepowe, ale nie w całym wszakże jeszcze zastępie swoim i projekt prawa przeszedł, lubo tylko większością jaką mu dały kreski Rady stanu; podatek od rzezi odrzucony został i minister musiał go wnieść powtórnie z poprawami; przeciw podatkowi patentowemu powstała cała opozycja i projekt upadł większością 136 kresek, między którymi były kreski ministra Łubieńskiego i radzcy stanu Linowskiego, ale właśnie te kreski zmienił Matuszewicz w tryumf dla

406

bie rzadki w dziejach parlamentaryzmu. Koźmian opowiada tę scenę w tych słowach: „Byłem świadkiem tryumfu wymowy Matuszewicza na sejmie 1811 roku, gdy odrzucono projekt podatku który jako minister skarbu wnosił i popierał; powstał i nieprzygotowaną mową umysły wszystkich tak dalece ujął, wzruszył, podbił, że najzaciętsi przeciwnicy sami bezzwłocznie upraszali króla o rozkaz powtórnego wniesienia projektu i co przed godziną z niezachwianym uporem odrzucili, to w godzinę później z jednogłośnym zapalem (?) zamienili w prawo." *) Musiał jeszcze Matuszewicz toczyć trudną walkę o sepowe dla wojska

ustanowione w budżecie z roku 1809 na 300,000 zboża i 550,000 centnarów siana i słomy, a które on podniósł do 900,000 korcy i 1,000,000 centnarów, to jest w trójnasób co do zboża, gdy Księstwo nie zostało nawet w dwójnasób powiększone; przytem po wsiach był głód najokropniejszy w skutku nieurodaju a nie można było przesądzać czy rok następny powetuje tę pamiętną klęskę;

jednak i w tem ustąpiła opozycja. Głódziej jeszcze poszło Matuszewiczowi z monopolem tabaki, który nie wielu znalazł przeciwników. Zgoła po wielkich burzach od których się sejm rozpoczął, potrafił wymowny minister przeprowadzić z małemi zmianami budżet przedstawiający 67,569,429 złp. rozchodu a domniemanego przychodu 63,838,735 złp. przeto przeszło 4 miliony deficytu. Oszacowanie to deficytu było wszakże bardzo wątpliwem. Cała Izba miała przekonanie, że będzie o wiele większym i że dołączony do deficytów poprzednich tak wygłębi przepaść

*) Ziemiaństwo. Wydanie Raczyńskiego, w Wrocławiu 1839, przypiski str. 228.

407

bankructwa nad którą stało Księstwo, że jej niezapełnią oszczędności jednego stulecia. Przyjęła jednak ten budżet, bo ostatecznie powiedziała sobie: „dwa lub trzy pokolenia cierpieć będą nędzę, lecz jeżeli Ojczyzna powstanie w dawnej swojej wielkości, to nie pożałują, że ją takim kosztem okupili; jeżeli zaś Napoleon zawiedzie nasze nadzieje, naszą ufność nieograniczoną jaką w nim pokładamy, to on odpowie za to przed Bogiem i sądem potomności. W rzeczy samej izba, tak w początkowej gwałtownej swojej opozycji jako i w późniejszych ustępstwach swoich, rządziła się wyłącznie najczystszy, najwznioślejszy patryotyzm i nic dziwnego, że się chwiała między dwoma ostatecznościami; z jednej strony bankructwem zupełnem kraju, z drugiej strony poświęceniem nadziei jakie pokładała w Napoleonie — w końcu przeniosła bankructwo.

Matuszewicz walczył mężnie z opozycją sejmową ale miał o co walczyć. Łubieński przynosił projekta mniejszej wagi, których izba nie myślała odrzucić, walczyć jednak musiał z jej usposobieniem wrogiem dla siebie. Mówiliśmy już w przeszłym tomie jaką niepopULARNOŚĆ ściągnął na siebie i dla czego? przy ogromnych zdolnościach, których trudno było mu zaprzeczyć i pomimo wielkich zasług jakie położył na swoim urzędzie. Wiele rzeczy wyrzucano mu bardzo niesłusznie, jakoto że zachowywał urzędników pruskich; to jest Polaków, lecz ze szkoły pruskiej i już wynarodowionych, co było wszakże koniecznem następstwem braku usposobionych krajowców, dalej że nieprzystając na zaprowadzeniu sądownictwa francuzkiego bardzo kosztownego, ustanowił jeszcze sądy podsędkowskie, których Francya nie znała, które jednak

408

pokazały się bardzo użyteczne i zastosowane do potrzeb ludności; dalej jeszcze że wystąpił był przed Radą stanu z projektem stowarzyszenia kredytowego ziemskiego, który uważano „za dogodny jedynie bankrutom i marnotrawcom a w gruncie zabijający kredyt." *) W kilkanaście zaś lat później tenże sam projekt wprowadzony w życie, jakże zbawiennym się stał dla obywateli ziemskich. Co najmocniej jednak i słusznie zarzucano Łubieńskiemu i czego mu darować nie chciano to jego tyrańskiego postąpienia z Kuczyńskim, **) które głównie spowodowało wspomniany wyżej adres posłów do króla, wnet po otworzeniu sejmu. Pomimo tej zawziętości całego niemal sejmu i większej części Rady stanu przeciw ministrowi sprawiedliwości, projekta do praw jakie przedłożył izbom zostały jednogłośnie przyjęte, bo lubo nie miały wielkiej doniosłości, były niezaprzeczenie użyteczne. Były to mianowicie: projekt ustanowienia procentu prawnego pięć od sta w interesach pieniężnych prywatnych, czyli cywilnych, sześć od sta w interesach handlowych; projekt małych popraw w kodeksie cywilnym co do opieki nad nieletnimi i co do dyspens małżeńskich, nakoniec projekt ogłoszenia moratorium, to jest zawieszenia wypłaty kapitałów zahipotekowanych, ze względu na prawdziwą nędzę obywateli ziemskich, w skutku ogromnych ciężarów publicznych, które głównie na nich spadały. Chciał jeszcze Łubieński przeprowadzić prawo karne francuzkie, które już było przełożone na język polski i w niektórych artykułach zmienione, dla zastosowania prawa do stosunków społecznych i oby-

*) Niemcewicz pamiętniki I. 273. Koźmian pam. I. 80.

**) Zobaczyć „Obrazy z życia K. p. w p.” II.

409

czajów w Polsce, lecz go nie wniósł zapewne dla braku czasu. W naznaczonym terminie 24 grudnia zamknięte zostały obrady; Fryderyk August podziękował Izbom w uprzejmych wyrazach za patryotyczne poparcie jego życzeń w załatwieniu najważniejszych interesów kraju. 27 grudnia, wywiązując się z przyrzeczenia danego księciu Józefowi, podpisał dekret mianujący jen. Józefa Wielhorskiego dyrektorem administracji w ministerstwie wojny a 28 opuścił Warszawę, do której nie miał już nigdy wrócić.

Po zamknięciu sejmu i wyjeździe króla, Warszawa nie przestała się bawić i owszem zabawy karnawałowe były nader ożywione, jak to widzieliśmy z listów pani prefektowej warszawskiej. Od czasu do czasu rozchodziły się wprawdzie wieści o bliskiej wojnie, lecz wnet ucichały i wojna w oczach szerszej publiczności odsuwała się znowu na daleki plan. Książę Józef i

wyżsi generałowie a z nimi i rezydent francuzki byli przekonani że wybuchnie na wiosnę, nie podług wiadomości z Paryża, które były pod tym względem głuche, ale podług tych, które przychodziły z prowincji zabranych i donosiły o gromadzeniu się ogromnych sił rosyjskich po tej stronie Dniepru i Dźwiny i o ruchu między pewną częścią wyższej szlachty polskiej, wywołanym przez Aleksandra, wrzekomo dla odbudowania Polski pod jego skrzydłami. Zresztą zamach nie doszedł, ale który niezaprzeczenie był ułożonym, Cesarza rosyjskiego na Księstwo Warszawskie w kwietniu 1811 r. nie pozwalał im wątpić że starcie się między dwoma mocarstwami jest nieuniknione czy tego Napoleon chce czy nie chce; dla tego też książę Józef kazał werbować jak najwięcej ochotników do wojska, co nie było trudnem wobec ogromnej

410

ędzy w całym kraju. Chłopek i rzemieślnik wiedzieli, że pod chorągwią z głodu przynajmniej nie umrą. Rząd ze swojej strony starał się na wszystkie sposoby zbierać fundusze, nie licząc na wpływy podatków przed nowymi żniwami. Minister skarbu ułożył się z żydami, którzy się żalili że ich zmuszano do ciągnięcia losów przy popisie lubo od prawa popisowego byli wyłączeni. Przyrzekł

zabezpieczyć ich od tego a żydzi w zamian ofiarowali sumę 700,000 złp.; umowa ta została dekretem królewskim z 29 stycznia 1812 zatwierdzona. Odwołał się jeszcze Matuszewicz do znanej ofiarności XX. Paulinów Częstochowskich, którzy bez wahania się złożyli wszystkie klejnoty kościelne, zachowując tylko te, które do ozdób cudownego obrazu należały. „Nie było czasu, powiada Morawski, rozważać ich wartości historycznej i artystycznej, spieniężono je na wagę za milion złotych." *) Wielkie panie z podblachowego koła, którym książę Józef udzielał wiadomości z za Buga, trawiły wieczory w poście, jak to opowiedzieliśmy wyżej, na darcie szarp i przygotowywaniu bandaży dla rannych. Cztery miesiące upłynęły tak między pokojem a wojną.

W tym czasie umarło w Warszawie dwóch ludzi, którzy mieli niegdyś ogromne znaczenie w kraju, dwóch podkanclerzy. Kołłątaj przyjechał do Warszawy w ciągu sejmu z Drezna za królem, któremu poleconym był przez Napoleona z jakich powodów? to wyjaśnimy na właściwem miejscu. Król chciał go użyć i mówił o tem z ministrami, ale uprzedzenia przeciw niemu były jeszcze zbyt żywe, ażeby się ułagodzić dały;

*) Morawski Dzieje VI. 134.

411

przytem dawny podkanclerzy koronny znękany więzieniami, schorowany, był już na schyłku życia. Umarł 28 lutego; pochowano go z największą prostotą, jak tego żądał w swojej ostatniej woli; złożono go w trumnie z desek niechyblowanych, tylko czarnem suknem okrytych, a kilku kanoników Św. Jana odprowadziło go do grobu na cmentarzu powązkowskim. Nikt nie szedł za trumną.

W kilka dni później, 4 marca, zgasł w 83 roku życia Chreptowicz, niegdyś podkanclerzy litewski, oswobodziciel chłopów w swoim wielkim majątku na Żmudzi, mecenas nauk i literatury, jeden z założycieli Towarzystwa przyjaciół nauk. Prowadził on w Warszawie, za pruskich czasów jeszcze, dom gościnny i okazały, spraszał do swojego stołu, prócz współczesnych mu znakomitości, uczonych, i literatów, artystów. Za Księstwa Warszawskiego, już bardzo stary, nie wysuwał się do żadnej roli politycznej i zamknął się w ściślejszem kółku poufnych przyjaciół, ale tłumy zgromadzone na odprowadzenie zwłok jego do kościoła świadczyły że nie był zapomnianym, gdy o Kołłątaju nikt już nie pomniał, nikt nie uczcił jego cierpień w więzieniach i niezasłużonej biedy w jakiej umarł.

W środku marca otrzymał książę Józef rozkaz ażeby być gotowym do wymarszu, a generał Sokolnicki wezwany został do sztabu cesarskiego, czego sobie od dawna życzył, sądząc że przy boku cesarza użyteczniejszym będzie sprawie narodowej niż na czele dywizyi. Nie wiedział, że na Napoleona mógł wpłynąć niekiedy człowiek polityczny, jeżeli umiał dobrze trafić w jego myśl i schlebiać jego ambicji, ale nigdy generał. Zostało więc tylko w wojsku naszym trzech dowódców dywizyi, z których

412

jeden Kamieniecki emerytalny faworyt księcia, dzięki dawnym wdziękom swojej żony, już był zgrzybiałym a w młodym nawet wieku nie okazał żadnych zdolności wojskowych; książę nakłonił go po przyjacielsku, ażeby w okolicznościach tak wielkich i tak nużących, usunął się z czynnej służby; wezwał natomiast Kniaziewicza, ażeby objął dowództwo jednej dywizyi; Kniaziewicz na to tylko czekał i z największą chęcią wstąpił napowrót do służby. Wódz uczynił wtenczas inny rozkład swojego korpusu, z czterech dywizyi uformował trzy, pierwszą, która wzięła liczbę porządkową 15-tej w składzie wielkiej armii francuzkiej, oddał pod dowództwo Kniaziewicza, drugą czyli 16-tą w armii francuzkiej, pod dowództwo Zajączka, trzecią czyli 17-tą pod dowództwo Dąbrowskiego. Dopiero w końcu maja zaczęły się te dywizye posuwać jedna po drugiej ku granicy rosyjskiej w stronę Grodna. Koźmian opowiada, że był przytomnym gdy wychodziła dywizya Kniaziewicza. Książę Józef odbywszy jej przegląd, na placu Saskim kazał się otoczyć swemu sztabowi i wszystkim wyższym i niższym oficerom, poczem rzekł do nich donośnym głosem: „Towarzysze broni, idziemy walczyć pod sztandarami cesarza! pamiętajcie przechodząc granice Księstwa, że wstępujecie nie na obcą ziemię ale na ojczystą. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciółom, opiekunicy współziomkom, idziemy nie podbijać lecz oswobadzać. Dosyć tego dla Polaków. Niech żyje Cesarz!" Po wyprawieniu z kolei wszystkich dywizyi, pojechał ostatni za niemi i zajął kwatery główną w Rajgrodzie.

Pułki polskie będące w Hiszpanii zaczęły pochód swój już w końcu stycznia, wszystkie razem: to jest cztery pułki piesze, dwa jazdy legii nadwiślańskiej i trzy Księstwa

413

Warszawskiego — prawdziwy korpus polski — przechodziły razem przez Francją z obfitym plonem chwały. *) W Paryżu Klicki złożył po drodze 22 chorągwie hiszpańskie i klucze Valencyi.

Nie możemy pominąć czynów jakimi się te pułki wsławiły na dalekiej ziemi. W przeszłym tomie opowiedzieliśmy przyczyny tej długiej i zażartej wojny za Pyreneyami i znakomity udział jaki w niej Polacy wzięli w 1808 i w początku 1809 roku. Zarzucono nam żeśmy zanadto się nad tem rozwlekli, ale na szali polityki Napoleona zamysły jego na Hiszpanię stanowiły przeciwwagę sprawie polskiej. Uknuta już w myśli jego intryga Bajońska odciągnęła go od Niemna w 1807 r. i znów cuda waleczności dokazane przez Polaków w Samosierra, przy zdobyciu Saragossy a następnie w bitwach pod Almonacid, pod Occana i tylu innych miejscach zwróciły jego myśli ku Polsce; wpłynęły one nie mniej jak piękna kampania księcia Józefa w 1809 r. na uzyskanie korzyści zawarowanych dla nas traktatem Wiedeńskim i nie pozwoliły mu już poświęcić w targach z Aleksandrem ani kawałka powiększonego Księztwa Warszawskiego. Honor jego był podwójnie związany ze sprawą polską, o tyle przynajmniej, żeby nie uczynić samemu krzywdy Księztwu i nie dopuścić, żeby inne mocarstwo ją uczyniło.

*) Gazeta Kor. Warsz. donosiła, że 25 marca wszystkie razem przechodziły miasto Pau.

414

Byłoby więc niesłusznie, niepatryotycznie, nielogicznie nawet z naszej strony, gdybyśmy zostawili zupełnie w cieniu działania polskie w Hiszpanii. Podnieśliśmy je w przeszłym tomie i pociągniemy dalej wątek naszego opowiadania; zostawimy na tle obrazu operacji ogólnej w Hiszpanii, wyprowadzimy tylko na światło udział jaki wzięły nasze pułki w najważniejszych bitwach.

Staliśmy w tem opowiadaniu o hiszpańskiej wojnie, z jednej strony na morderczej bitwie pod Elvina nad zatoką Corogorską 17 stycznia 1809 r., w której korpus angielski pod generałami Moor'em i Sir Dawidem Baird potykał się z trzykroć liczniejszym korpusem marszałka Soult'a; w której to bitwie Anglicy zostali zdziesiątkowani, dwaj wodzowie ich polegli ale korpus angielski ostatecznie odparł francuzów, wsiadł na przybyłe do zatoki okręta angielskie i odpłynął do swojego kraju; z drugiej strony staliśmy na wzięciu Saragossy 21 lutego 1809 przez korpus marszałka Lannes'a, ale do którego to rezultatu najwięcej się przyczynił pułkownik Chłopicki na czele 1-go pułku legii nadwiślańskiej.

Napoleon był już w Paryżu od 23 stycznia ale wyjeżdżając z Valladolid kazał Soultowi wkroczyć do Portugalii, które była już w mocy Anglików. Generał Angielski Beresford był niejako wielkorządcą tego kraju mając pod swoim dowództwem około 40,000 powstańców portugalskich, prowadzonych przez oficerów angielskich począwszy od stopnia kapitana. Soultowi z początku dobrze się wiodło. Bijąc ciągle portugalczyków zaszedł aż pod Oporto i zdobył to miasto, ale na tem się skończył ciąg jego pomyślności. W początku kwietnia wylądował przy ujściu Tagu jedyny godny przeciwnik Napoleona Sir Artur

415

Wellesley, późniejszy książę Wellington, z dwudziestoma tysiącami Anglików i dał ogromny popęd powstaniu w Hiszpanii. Soult, który miał tylko 19,000 piechoty i 3000 jazdy, ujrzał się wkrótce ze wszystkich stron zagrożonym przez przeważne siły; Beresford przecinał mu odwrót, powstańcy zajmowali wszystkie wąwozy na jego tyłach i bokach, a z przodu szedł na niego spiesznym marszem przez Coimbrę, Braganzę, Nowę, Sir Wellesley. Soult ledwo zdołał wycofać się do Gallicyi ze zgłodzonym i znacznie uszczuplonym korpusem.

Wellesley ośmielony tym powodzeniem, zwłaszcza że i z Gallicyi Soult i Ney połączeni, wyparci zostali przez wojsko hiszpańskie, pod dowództwem margrabiego de la Romana, umyślił wkroczyć do Hiszpanii i działać zaczepnie przeciw korpusom francuzkim. Porozumiał się w tym względzie z generałem hiszpańskim Cuesta, zajmującym Estremadurę w 30,000 wojska, i obaj generałowie zgodzili się iść na Madryt. Wellesley skoncentrowawszy swoje siły w Salvatierra ruszył przez Coria, Placencję do Oropesa gdzie się połączył z Cuesta 20 lipca. Lecz w Oropesa uradzono żeby najprzód uderzyć na korpus odosobniony marszałka Victora, zajmujący stanowisko pod Talavera de la Reyna, a tymczasem wysłać generała Venegas pod Madryt z 20,000 ludzi.

Józef Bonaparte król hiszpański, któremu Napoleon oddał dowództwo naczelne wojsk francuzkich w Hiszpanii, przydawszy mu na mentora i szefa sztabu całej armii marszałka Jourdan, dowiedziawszy się o ruchu Wellesleya postanowił nie czekać na nieprzyjaciela w Madrycie, ale iść naprzeciw niemu, w nadziei że po drodze przyłączą się do niego korpusy Victora, Soult'a i Mortiera, którym

416

stosowne rozkazy posłał. Sam wyszedł z Madrytu z jednym 4-tym korpusem, którym po marszałku Lefebvrze dowodził generał Sebastyani, lecz złączył się z nim tylko Victor spędzony ze swojej pozycji przez Wellesleya i Cuestę. Dwa inne korpusy nie stały się na czas na naznaczone miejsca. Z dwoma więc tylko korpusami nie wynoszącymi więcej jak 40,000 żołnierza, szedł dalej król Józef aż do Talavera, gdzie w silnej pozycji stała armia nieprzyjacielska licząca najmniej 60,000 ludzi. Nie zważając na tę nierówność sił uderzyli Francuzi na nieprzyjaciela i zmuszeni zostali cofnąć się ze stratą 10,000 ludzi. Nie mógł wszakże Wellesley ze zwycięstwa swego skorzystać, armia bowiem króla Józefa niedaleko jeszcze była w odwrocie, gdy się dowiedział generał angielski, że inna, wielka masa wojska francuzkiego zbliża się do Talavery. Były to korpusy Soult'a i Mortier'a. Wellesley, który poniósł także ciężkie straty, miał kilka tysięcy rannych żołnierzy w swoim obozie i odniósł prawdziwe Pyrrhusowe zwycięstwo, postrzegł, że wyprawa na Madryt chybiona i że w ogóle wojna regularna przeciw 300,000 wyborowego wojska francuzkiego, rozrzuconego w Hiszpanii, a z których 200,000 może król Józef bez wielkich trudności zgromadzić na walną bitwę, jest przedsięwzięciem awanturniczym; że trzeba poprzestać na wojnie partyzanckiej i starać się o to głównie, ażeby ogłodzić Francuzów. Usiłował wytłumaczyć to generałowi Cuece, ale nie mógł go przekonać. Rozstali się więc dwaj generałowie i Wellesley rozpoczął odwrót ze swoim korpusem angielsko-portugalskim, zostawiając na lasce Francuzów swoich rannych żołnierzy, których uprowadzić nie miał sposobu. Ledwo zdążył przejść z główną siłą swoją przez most na Tagu

417

zwany arzobispo, gdy na tylną straż jego napadła jazda Soult'a i ubiła jej nie mało ludzi. Dalszy jednak odwrót odbył Wellesley przez Badajoz do Portugalii bardzo spokojnie. Cuesca tymczasem cofnął się w góry, a Venegas, który się zatrzymał w drodze na huk dział pod Talaverą, poszedł dalej na Toledę ku Madrytowi, który był ogołocony z wojska.

Polacy wzięli udział skromny ale nie mniej chlubny w bitwie pod Talavera, o którym Thiers wcale nie mówi, a mało mówi o udziale ich nader ważnym w następnej bitwie pod Almonacid. Jeneral Fiszer podczas pobytu jeszcze księcia Józefa w Krakowie ogłosił w rozkazie dziennym z 7 października 1809 r. szczegóły ich działania w tych dwóch bitwach podług raportu księcia Sułkowskiego, które tu podajemy:

„Dywizja polska w Hiszpanii pod dowództwem jenerała Verlet, stojąca w Consuegra, odebrawszy 23 lipca r. b. rozkaz do marszu, podzieloną została na dwie brygady. Pierwsza złożona z pułku 4go i 1go batalionu pułku 7go piechoty pod dowództwem pułkownika Sobolewskiego, ruszyła pod Talavera de la Reyna na spotkanie korpusów jenerałów nieprzyjacielskich Cuest'y i Artura Wellesley'a. Bitwa ta bardzo pomyślna dla króla katolickiego, *) osobiście dowodzącego, w tym dniu, pierwszym i czwartym korpusem W. F. nie mało także przyniosła zaszczytu brygadzie polskiej, która do godziny 9tej wieczór manewrując przeciw kawalerii, okryła się sławą

*) Francuzi sobie przypisywali zwycięstwo i tak głoszone urzędownie, gdy tymczasem Anglicy twierdzili, że to była klęska Francuzów nie do powetowania. Dziś historycy z jednej i z drugiej zgadzają się, że to była wygrana Anglików ale bez skutków.

418

tak przez dobre prowadzenie naczelników, jak i waleczne podkomendnych działania. Nie straciła jednak nawet 100 ludzi w zabitych i rannych. Druga brygada złożona z pułku 9go i 2go batalionu pułku 7go piechoty pod dowództwem pułkownika księcia Sułkowskiego udała się do Toledo, dla zasłonięcia tego miasta od napaści nieprzyjaciela. Próżne były usiłowania jenerała hiszpańskiego Venegas, chcącego opanować to stanowisko; oddział z 200 ludzi pod komendą podpułkownika Zdzitowieckiego odparł silnie pułk jazdy nieprzyjacielskiej, który w nacieraniu rzekę wpływ przepłynawszy, wkrótce tymże samym sposobem ze stratą musiał szukać ocalenia. Podczas tego oblężenia odznaczyli się szczególnie Grotowski i Zdzitowiecki. Dnia 9go sierpnia dywizja polska złączywszy się w całości z korpusem 4tym wojsk francuzkich (korpusem jenerała Sebastianaego), atakowała nieprzyjaciela oblegającego Toledę i wyparłszy go zewsząd, do cofania przymusiła.

„Wojsko hiszpańskie wstępując pierwiej do Aranjuez

zajęło potem nader mocne stanowisko pod wsią Almonacid, u stóp góry, na szczycie której wznosi się dawny zamek maurytański."

Musimy tu dołożyć ten szczegół z innych opisów, że od Tagu piętrzą się wzgórza i płaskowzgórza przedzielone dolinami aż do wysokości wyniosłej płaszczyzny kastylskiej na północy; na takich płaskowzgórzach ze stromymi spadkami w dolinę Tagu, uszykowane było wojsko Venegasa.

Wracamy do raportu ks. Sułkowskiego, streszczonego przez jenerała Fiszer.

„Dnia 11 Sierpnia dywizja polska pod dowództwem jenerała Verlet, wraz z korpusem 4tym prowadzonym naczelnie przez jenerała Sebastianaego (za którym szedł

419

z daleka król Józef z innemi korpusami), ruszyła pod Almonacid i w pierwszej linii zajęła prawe skrzydło. Batalion pierwszy 9go pułku z nadstawionym bagnetem rozpoczął tę pamiętną bitwę, a na pierwszym zaraz wstępie grenadyer Maciej Pociewicz z kilku ochotnikami zdobył armatę wpośród szeregów nieprzyjacielskich. Tymczasem pułk 4ty i 7my, pierwszy prowadzony przez pułkownika Zambrzyckiego, drugi przez pułkownika Sobolewskiego, frontem na górę postępowały pod morderczym ogniem nieprzyjacielskim. Pułkownik Sobolewski kazawszy uderzyć do ataku, opanował w jednej chwili to prawie niedostępne stanowisko (był to silny szaniec na górze, którego broniło 10,000 ludzi i 8 dział) i wtenczas kulą uderzony poległ na łonie zwycięstwa i chwały, a oddając już ostatnie tchnienie, jak drugi Spartańczyk zawołał na swoich: „To nic, naprzód dzieci, n a p r z ó d !” Tak zostawując wielki przykład i smutek nieutulony w korpusie, ten oficer wielkich nadziei, równie żalowany jest w wojsku jak przez samego króla hiszpańskiego.

„Jednocześnie z dywizją polską uderzyła na prawe skrzydło nieprzyjacielskie dywizja francuzka jenerała Leval i również mu ciosy zadała. Klęska nieprzyjaciela, mówi dalej raport przytoczony, jest bardzo znaczna, stracił 28 dział, z których 8 zdobytych przez dywizję polską, wszystką amunicją i bagaże, dwóch jenerałów, stukilkudziesięciu oficerów i 3 tysiące żołnierzy ujętych w niewolę. Z naszej strony oprócz pułkownika Sobolewskiego, żałujemy jeszcze podpułkownika Sielskiego, poległego w boju. Okryli się zaś chlubnemi bliznami pułkownik Zambrzycki i podpułkownik Łuba, a wielu innych oficerów i żołnierzy, których liczba zbyt jest wielka ażeby ich tu

420

po szczególe wymieniać, torując sobie męztwem drogę do nagród wojskowych, stali się zaszczytem wojska i narodu. Król Imci katolicki w nagrodę poniesionych trudów kazał umieścić dywizję polską w Toledo i jej okolicach, ażeby tam użyła zasłużonego odpoczynku.

(Podpisano) Jeneral brygady, szef sztabu
Fiszer."

Ta klęska powstrzymała przez parę miesięcy ruch powstańczy w Hiszpanii; król Józef wrócił do Madrytu, oddalił od siebie niemiłego mu marszałka Jourdana i przybrał za doradcę Soult, którego zamianował szefem sztabu całej armii francuzkiej za Pirenejami.

Junta centralna, rezydująca w Sewilli, nie chciała wszakże, pomimo nauki jaką otrzymała pod Almonacid, nakłonić się do nowego systematu kunktatorskiego Wellesleya i przygotowywała w górach Sierra-Morena nową 60,000 armią, złożoną z korpusu dowodzonego dawniej przez Cuescę, z rozbitków Venegasa i Valencyanda. Dowództwo jej powierzyła młodemu, pełnemu zapału ale niedoświadczonemu jenerałowi Don Juan de Areizaga. Otuchy dodała Juncie mało znaczna, ale rzadka w tej wojnie porażka Francuzów przez samych Hiszpanów. Książę del Parque idąc ze znacznym oddziałem drogą z Cuidad-Rodrigo do Salamanki, napadnięty został w Tamanios, w silnej bardzo pozycji przez brygadę francuzką jenerała Marchand i zadał jej ciężkie straty. — Natychmiast Junta przesłała rozkaz jenerałowi Areizaga, ażeby ruszył na Madryt.

Marszałek Soult rozłożył cztery korpusy armii francuzkiej wielkiem półkolem w południowo-zachodniej stronie Madrytu. Róg jeden tego półkola opierał się o Tag pod

Toledą, gdzie wypoczywała jeszcze dywizja polska. Areizaga, idąc z Santa Cruz, stanął 18-go listopada pod Occana, gdzie się stoczyła jedna z najwałniejszych i najchlubniejszych dla oręża francuzkiego bitwa. Rolę, jaką w niej odegrali Polacy, opisuje pułkownik ks. Sułkowski w raporcie swoim do księcia Józefa. Podajemy ten raport w całości.

„Zostawaliśmy spokojnie na dawnych stanowiskach do 10 listopada (1809 r.) Za zbliżeniem się nieprzyjaciela w sile wielkiej od gór Sierra-Morena, zebrała się dywizja polska pod Occana. Dnia 10-go listopada generał Sebastiani z dywizją dragonów generała Milhaud, pociągnął na spotkanie buntowników; wzięwszy z sobą batalion drugi 7-go pułku piechoty pod dowództwem majora Jakubowskiego, zostawił go wszakże w lasku oliwnym pod Dos-Barios, a sam z kawalerią na przodzie atak rozpoczął. Przymuszony do ustąpienia przed przewyższającą siłą nieprzyjacielską, ścigany natarczywie przez jego kawalerię, zasłonięty został w cofaniu swoim przez pomieniony batalion Jakubowskiego. Rozpocząwszy na nowo atak, generał Sebastiani przymusił nieprzyjaciela do rozsypki ze stratą do 500 zabitych i dwóch armat.

W nocy tegoż dnia cofnęliśmy się do Aranjuez, stanawszy w pozycji na pagórkach pod tem miastem, gdzie do 16-go zostawaliśmy. Złączyliśmy się tegoż dnia z korpusem pierwszym marszałka Victora. Nieprzyjaciel zamyślał przejść Tag pod Villa Maurique w celu napadnięcia na Madryt. Aby go odciąć od rzeki, gdyby się poważył przeprowić, pociągnęliśmy 17-go do wsi Bayonna. Nieprzyjaciel przymuszony tem poruszeniem do cofnięcia się zgromadził swe siły z 60,000 wojska, pod dowództwem

422

generała Areizaga, pod Occana. Mając zatem pewność stoczenia z nim bitwy, czwarty i piąty korpus armii zebrał się w Antigolla, a dnia 19-go w następującym porządku ruszyliśmy ku nieprzyjacielowi: dywizja polska w środku pierwszej linii, artyleria i część piechoty 5-go korpusu na prawem, a cała kawaleria z resztą piechoty na lewem skrzydle; dywizja niemiecka uszykowana w kolumny szła w drugiej linii. W odwodzie ciągnął król Imci katolicki osobiście z całą swoją gwardią i dywizją generała Dessoles. Stanęliśmy przed nieprzyjacielem w największym porządku i tak jak pod Almonacid, okrywał on przez trzy godziny szeregi nasze gradem kul i kartaczy. Nie zmniejszało to walecznych Polaków, równie jak najmocniejszy ogień ręcznej broni. Widząc nieprzyjaciel niestrwożonych przeciwników i że od innych kolumn naszych oskrzydłonym być zaczynał od strony miasta Occany

(przez dywizją generała Dessoles, któremu Thiers przypisuje cios stanowczy zadany nieprzyjacielowi); widząc także, że linia naszą, wsparta artylerią polską i holenderską z największym zapalem, posuwała się naprzód, zaczął w nieporządku ustępować z placu i dwie godziny przez nas ścigany, 5 do 6000 trupów na pobojuwisku zostawił, całą artylerię i bagaże utracił. (Thiers takie podaje straty Hiszpanów: 46 armat, 32 chorągwie, 15,000 niewolników, 5000 poległych i rannych). Gdy generał Verlet, który nami dowodzi, dla słabości zdrowia został w Madrycie, tymczasowo komendę generałowi Blondeau oddano, lecz ten dla niezajomości języka raczył mi w tej bitwie dowództwo powierzyć." *)

*) Thiers, który zawsze stara się ujmować ile może sławy Polakom, powiada, że w tej bitwie Polakami i Niemcami dowodził generał francuzki Leval, tak jak podług niego generał Montbrun dowodził lekkokonnymi naszymi w szarży w Samo-Sierra. Fałsz widocznym jest już z tego samego, że Polacy szli w pierwszej linii, Niemcy w drugiej.

423

Książę Sułkowski kończy raport wymienieniem walecznych, którzy się w tej bitwie najwięcej odznaczyli. Nie pominiemy tego chlubnego epilogu. Imiona te miło będzie wyczytać pozostałym rodzinom.

„Szczególne dowody mężstwa i rzadkiej przytomności umysłu, słowa są raportu, okazali: dowodzący pułkiem 4-tym podpułkownik Zdzitowiecki; 7-mym major Jakubowski; 9-tym podpułkownik Grotowski. Także odznaczyli się w 4-tym pułku piechoty: kapitan Młokosiewicz, komendant czwartego batalionu major Bronisz, porucznicy: Ignacy Radziwiński, Bonifacy Kurzewski; podporucznicy: Osiecki, Ubysz Wincenty, Zambrzycki Kajetan; adiutant major Kalisz, Brochocki, Zeydlitz; chirurg 1-szej klasy Gregorowicz Karol; podoficerowie i żołnierze: adiutant podoficer Ścibor, sierżant starszy Stawski, Jan Ośmiałowski, Młocki, Mikołaj Turski, Niski, Żółtowski, Otwinowski grenadier Linkiewicz Piotr. W pułku 7-mym piechoty, kapitanowie: Pius Kozuchowski, Franciszek Lubowiecki, Longin Kamiński; podporucznik Edward Maykowski; podoficerowie i żołnierze: sierżant starszy Roch Gałusiewicz, Tranzakiewicz, Jędrzej Górski, furyer grenadyer Kurowski, kapral Stanisław Przybyłowski, grenadyer fizylierów Piotr Pospieszynski. W pułku 4-tym piechoty kapitanowie: Feliks Rymaszewski, Paweł Muchowski, Jędrzej Kowalski, Józef Kownacki; porucznicy: adiutant majorowie: Józef Zboński, Franciszek Paszkowski, Władysław Dierzgowski,

424

Maciej Grotowski; podporucznicy: Leon Gutowski, Edward Haumann, Stanisław Jabłoński, chirurg 3-ciej klasy Koch, Baumann; podoficerowie: adiutant Henryk Bolke, sierżant grenadyer Franciszek Skrzycki, Jan Suroliński, Hieronim Rybiński, Wincenty Kubiak (odebrał sztandar nieprzyjacielowi), fizylier Paweł Ciszewski, Stanisław Dębczyński, wołyżer Jan Zapolski, grenadyer Jędrzej Posiłka, fizylier Bartłomiej Lewandowski, dobosz Franciszek Tockiewicz."

Po bitwie pod Occana zbyt wojownicza Junta centralna została przez prowincjonalne Junty odwołana a na jej miejsce ustanowiono w Kadyksie regencję, która przyjęła system wyłączny wojny partyzanckiej, ale żwawo prowadzonej i mającej na celu ogłodzić Francuzów jak tego doradzał Welleslej. Zwycięskie z pod Occana cztery francuskie korpusy Soula, Victora, Mortiera i Sebastianiego z Polakami przeszły przez Sierra Morena. Jen. Sebastiani ścigał niedobitki Areizagi i do reszty ich zgubił pod Alcala la Real. Odtąd nie było już w samej Hiszpanii walnej bitwy prócz jednej pod Saguntem o której dalej mówić będziemy.

Francuzkie korpusy zajmowały południowe prowincje aż do morza śródziemnego i Oceanu zdobywały jedno po drugim małe miasteczka, walcząc z partyzantami i z niebezpieczniejszym jeszcze głodem. Massena wykonał nieszczęsną wyprawę do Portugalii w której Polacy nie wzięli udziału. Nie było już dla pułków Księstwa Warszawskiego *) sposobności świetnego odznaczenia się. Raz wszakże jeszcze garstka Polaków dokonała czynu,

*) Nazywamy tak pułki, które były wliczone do armii Księstwa Warszawskiego dla odróżnienia od pułków legii nadwiślańskiej, które zaliczano do armii francuskiej.

425

który stał się sławnym w dziejach tej wojny. J. Sebastiani zajął prowincję (Królestwo) Grenady i pobliską wyspę Malagę. Kompanii jednej polskiej ze 150 ludzi z 4-go pułku piechoty pod dowództwem kapitana Młokosiewicza, *) który się już odznaczył w bitwie pod Occana, powierzono obronę małej forteczki Fuengirola nad morzem, między Malagą a Marbellą. Na to wybrzeże dwa liniowe okręty, 4-ry fregaty z floty angielskiej i 20 statków przewozowych wysadziło dwa pułki angielskie i jeden hiszpański to jest 3000 żołnierzy pod dowództwem generała angielskiego Lorda Blainel. Dumny Lord zawezwał kapitana Młokosiewicza ażeby się poddał natychmiast; w przeciwnym razie groził mu, że całą załogę w pień wytnie. Młokosiewicz odpowiedział mu jak odpowiadali w owym czasie Polacy, dowódcy twierdzy, to jest żeby przyszedł wziąć forteczkę. Lord Blainel **) osadził wzgórza działami i zaczął bombardować forteczkę a pomagała mu od morza eskadra. Nie ustraszyło to ową garstkę Polaków, nie odstraszyły jej nawet oblężenie Fuengirola, i przygotowania do szturm, ale załoga się umniejszała. Niespodzianie przybył jej mały posiłek, który jej wiele otuchy dodał. Jednej nocy przedarł się z Michas przez wojsko oblężnicze aż do forteczki, mężny porucznik Chelmiński z 25-ma ludźmi i oznajmił Młokosiewiczowi że mu idzie na odsiecz major Bronisz z tegoż

*) Generała w 1831 roku.

**) Czerdzieści kilka lat temu wydał Lord Blainel swoje pamiętniki, w których po swojemu ten wypadek opowiada a na Młokosiewicza bardzo się uskarża, iż się z nim źle obszedł. Młokosiewicz w odpowiedzi — w Bibliotece Warszawskiej — szeroko ten wypadek opisał i zarzuty lorda zbił dowodnie.

426

samego 4-go pułku z 200 ludźmi i małym oddziałem francuskich dragonów. Rzeczywiście nazajutrz ze świtem postrzegł Młokosiewicz przez lunetę nadchodzącą pomoc. Nie długo się namyślając bierze 100 ludzi, 50-ciu zostawia w forteczce i z porucznikiem Chelmińskim wypada z forteczki na nieprzygotowanych Anglików i Hiszpanów. Jednym szalonym impetem zabiera baterią angielską z sześciu dział, wpada na Hiszpanów z bagnetem w rękę, mięsza ich szyki i nim się spostrzegli, że mają do czynienia tylko z garstką żołnierzy, usłyszeli na tyłach gęste strzały karabinowe. Widząc, że są wzięci we dwa ognie i pewni, że siła przybyła na odsiecz Fuengirola jest znaczna, Hiszpanie pierzchli a za nimi Anglicy. Młokosiewicz i Bronisz puścili się w pogoń za temi ostatnimi, schwycili 140 żołnierzy i 5 oficerów angielskich a w końcu i samego Lorda Blainel.

Nie mówiliśmy jeszcze o Legii nadwiślańskiej, którą zostawiliśmy na gruzach Saragosa. Trudno też jest bardzo streścić historią tej polskiej falangi na ziemi hiszpańskiej, której pułki piesze występują z bagnetem w rękę dla stanowczego rozstrzygnięcia sprawy we wszystkich prawie walkach generała Suchet'a w Arragonii, Katalonii, Królestwie Walencji, a straszliwe ułany teje legii taki popłoch sięją między Gierylasami, że wszyscy marszałkowie Francji wyrrywają ich sobie po kolei, zwłaszcza pułk Klickiego. Nie mogąc iść krok w krok za jednemi i drugimi wspomnimy tylko o najważniejszych ich czynach. Zaledwie wyzdrowiał Chłopicki z ran, pod Saragosą otrzymanych, już go widzimy w bitwie pod Marya Belchite 18 Czerwca 1809 r. zdobywającego bagnetem bez wystrzału panującą pozycją nieprzyjacielską,

427

za co Napoleon, niesprawiedliwy dotąd na niego, posuwa go nareszcie na generała brygady. Zjawiają się na ziemi Arragońskiej najślawniejsi partyzanci, Villa Campa najprzód, później Mina. Villa Campę bije Chłopicki wraz z Kąsinowskim dowódcą 2-go pułku legii pod Gallo Canta. Villa Campa chroni się do klasztoru Nostra senora de la Tremenda bronionego przez 5000 regularnego żołnierza prócz partyzantów. Suchet wysłał na ten punkt generała francuskiego Henrieta, lecz z nim idzie batalion 2-go pułku Nadwiślańskiego i ten chorągiew francuską zatyka na kłostorze, 25 Listopada. W następnym roku w Lutym pokazuje się znowu Villa Campa w Arragonii. Dywizya Jen. Laval, w której brygadę miał Chłopicki, idzie przeciw partyzantom, spotyka go 9 Lutego pod miastem obronnem Ville i bije go. Zwycięstwo zdecydowali, z jednej strony pułk Chłopickiego, z drugiej strony ułani Klickiego. W siedm dni potem, 16 Lutego sam Chłopicki ze swoją brygadą złożoną z 1-go pułku legii i pułku piechoty francuskiej, zdobywa oszańcowany obóz pod Fernel w prowincyi Walencji i nieprzyjaciela wypiera za Guadalaviar. Następnie przyczynia się głównie do zdobycia miast obronnych Lerida 14 Maja i Mequinenza 8 Czerwca 1810 r. To ostatnie miasto zdobył z jednym batalionem 1-go nadwiślańskiego pułku wraz z Chłusowiczem dowódcą tego batalionu. W Sierpniu Jen. Suchet oblega Tortosę, w tem dowiaduje się, że Villa Campa organizuje powstanie na granicach Katalonii wraz z generałem Carabajol; wysłał przeciw niemu Chłopickiego, gdyż jak powiada w swoich pamiętnikach „czując potrzebę powierzenia wyprawy przeciw tak dzielnemu jak Villa Campa nieprzyjacielowi, godnemu jego jene-

428

rałowi, uznał Chłopickiego za najodpowiedniejszego, dla znamienitego talentu wojennego i ogromnej energii w wykonywaniu obrotów." Chłopicki pokonał Campę i generała Carabajol w dwóch spotkaniach, z których najgłośniejsze było pod Fuente Sana, gdzie po dwugodzinnej zaciętej bitwie, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki aż do Nowej Kastylii, przyczem zabrał mu 6 dział i mnóstwo niewolnika.

Następnie sławniejszy jeszcze wódz partyzancki Mina wkroczył do Aragonii na początku roku 1811. Wyprawiony przeciw niemu Chłopicki osiągnął go pod Biola, pobił i wyparł z tej prowincyi. Nakoniec przed samem wyjściem z tej spiekłej Hiszpanii ażeby iść walczyć na drugim końcu Europy na śniegach moskiewskich, wszystkie pułki Legii nadwiślańskiej dopomogły najczynniej generałowi Suchet do opanowania prowincyi zwanej Królestwem Walencji, które mu od dwóch lat Napoleon stawiał za cel, ale stolica tej prowincyi obronne miasto Walencya i pobliski również umocniony Sagunt postanowiły bronić się do upadłego za przykładem Saragosa.

We wrześniu 1811 roku wkroczył Suchet po raz drugi do tej prowincyi. — Dowodził tam generał Blake, angił, ze znacznym korpusem, którego powiększyły jeszcze posiłki przyprowadzone mu przez generałów hiszpańskich Mahi, Lardizabal i Zayas, tak że siły jego były dwójnasób większe od francuskich. Suchet oblega Sagunt. J. Blake przychodzi na odsiecz i w nocy z 24 na

25 października napada na korpus francuski, który zwano armią arragońską. — Generałowie Balathier i Bronikowski z 4-tym pułkiem Legii nadwiślańskiej trzymają na wodzy wycieczki z Saguntu. Generałowie Chłopicki i Robert

zasłaniają wąwóz z Gilet do Betara na prawem skrzydle armii francuskiej. Z początku Hiszpanie mają wyższość i zabierają Francuzom kilka armat. Ludność Saguntu i Walencyj przypatruje się z murów tej walce, a okrzyki jej dochodzą do walczących i dodają ducha Hiszpanom. Występuje wtenczas do boju 3-ci pułk nadwiślański, odbiera Hiszpanom zdobyte armaty, dziesiątkuje ich jazdę i przechyla zwycięstwo na stronę Francuzów. Blake wyprowadza rezerwę swoją; Chłopicki zostawia jen. Roberta i swój pułk francuski przed wąwozem a sam z 1-szym pułkiem legii miewa się do walki i łącznie z jenerałami francuskimi Harispe i Bousard atakuje dywizją hiszpańską jen. Obispo. Po zażartej walce pułki francuskie i polskie przerzucają nieprzyjaciela na prawy brzeg Guadalaviaru ze stratą 6,500 żołnierza w zabitych, rannych, w niewolę wziętych. Nazajutrz po tej klęsce Sagunt się poddaje. Walencya, do której się przedostał jenerał Blake z częścią rozbitków hiszpańskich i objął dowództwo nad 12-sto tysięczną załogą, nie chce słyszeć o poddaniu się. Opasują ją Francuzi, dwa miesiące sypią przykopy. 29 Grudnia przednia straż francuska

zdobywa przedmieście San Filipe. W nocy z 29 na 30 Grudnia Blake usiłuje się przerznąć z załogą, ale pierwszy pułk Nadwiślański mający poruczoną straż mostu na Guadalaviar na przeciw Campanar wypycha go na powrót do miasta. 30 Grudnia rozpoczyna Suchet bombardowanie, 10-go Stycznia 1812 r. przypuszcza szturm; Jen. Blake kapituluje, wychodzi z miasta z honorami wojennymi, poczem cała załoga broń składa i idzie do niewoli wraz z jenerałami Blake, Karol O'Donnel, Zayas Lardizabat, Nelasco. 50 milionów kontrybucyi na-

430

klada Suchet na królestwo Walencyi (w nagrodę tego świetnego zwycięstwa zostaje marszałkiem Francyi i księciem Albufera).

Rozlegały się jeszcze okrzyki zwycięstwa w obozie francuskim, gdy Chłopicki otrzymał rozkaz ażeby bezzwłocznie z całą legią, to jest z czterema pułkami piechoty i trzema pułkami ułanów wyruszył nad brzegi Ebro. Żegnając się z tą bohaterską falangą, Suchet rzekł te słowa: „Rozstajemy się z walecznemi i z jenerałem, którego przeznaczeniem jest dowodzić, naczelnie.*) Była to przepowiednia która się, niestety! zapóźno zjściła, gdy starość odjęła wodzowi ten zapał, który się z trudnościami nie liczył.

Podobny rozkaz jak Chłopicki, otrzymał książę Sułkowski posunięty na jenerała po bitwie pod Occana i w początku Lutego 1812 r. wszystkie pułki polskie

*) Najlepszym źródłem do Historii Legii hiszpańskiej od wzięcia Saragosi są pamiętniki Marszałka Sucheta, który, jeden z francuskich pisarzy, oddaje zupełną sprawiedliwość Polakom. Sprawiedliwym jest wprowadzić także Segur w opis wojny 1812 roku, ale historia ta jest zbyt treściwa i nie bardzo dokładna. Pominęliśmy w naszym opowiadaniu mnóstwo faktów pojedynczych w Hiszpanii, które godne by były uwiecznienia, lecz takie szczegóły rozszerzyły by nad miarę naszą pracę. Jeden tylko epizod taki opowimy. Kapitan jeden 4-go pułku Ks. W. Zdżaniecki wysłany został z 40 ludźmi dla eskortowania transportu do Coyaen. Napastowany po drodze przez 700 powstańców oparł się im i do miasta doszedł, takie męstwo było zwyczajnem u Polaków, ale w mieście został oblężonym w domu, w którym stanął, przez 8,000 powstańców, przez 48 godzin bronił się i o poddaniu ani słyszeć chciał. Hiszpanie zapalili wtenczas domy sąsiednie, pożar ze wszystkich stron go już ogarniał. Wołano żeby się poddał lecz nie chciał tego ani on, ani jego pluton, wszyscy woleli zgorzeć lub zastrzelić się w ostatnim razie. Wyratowała ich dopiero pomoc jaka im nadeszła. (Żywot Tom. Ostrowskiego II. str. 448.)

431

będące w Hiszpanii zgromadziły się nad Ebrą. Było pułków 7 piechoty, trzy ułanów; normalna liczba żołnierzy w każdym pułku, ustanowiona była dla pułków legii po 3000, dla pułków Księstwa Warszawskiego po 2400, a dla pułków jazdy po 1000. Ubytki corocznie nowym kontyngensem dopełniano, a wszystkiego zebrało się nad Ebrą tylko 6,000 żołnierzy. Wieleż więc w jednym 1811

roku było ubytku w tych pułkach! W ogóle można śmiało powiedzieć, że w ciągu pół czwarta roku najmniej 40,000 Polaków złożyło kości swoje na ziemi hiszpańskiej; jedni polegli na polach bitew, drugich zabiły znoje, niewywczaży i klimat hiszpański, morderczy dla ludzi północnych.

Czyż przynajmniej Napoleon myślał szczerze i stale zwrócić Polakom ich Ojczyznę, tak potrzebną dla pokoju Europejskiego, za tyle ofiar, tyle poświęceń nad Wisłą i za Pyrenejami? Tę kwestyę badać będziemy w następnym rozdziale.

VII.

Przebieg kwestyi polskiej od 1809 do 1812 roku.

Dla skreślenia przebiegu kwestyi polskiej od 1809 do 1812 roku wrócić nam należy do traktatu Wiedeńskiego. Po tym traktacie Napoleon stanął na najwyższym szczyśle potęgi i sławy, jaki danem mu było osiągnąć w swoim zdobywczym zawodzie. Panował bezpośrednio nad Francją, Holandją, częścią Niemiec nadreńskich, Genewą, Sabaudją, Piemontem, Włochami po granice królestwa Neapolitańskiego, Illyrją, Dalmacją, pośrednio zaś nad Królestwem Neapolitańskim, rzeszą małych państw niemieckich i Księstwem Warszawskim. Najbogatsze porty nad Śródziemnem i Niemieckiem morzem, Gdańsk nad Bałtykiem i cały Adryatyk były w jego posiadaniu. Wojska jego zajmowały Hiszpanię, Prusy zgniecione trzymał pod swojemi stopami, chorągwie jego powiewały na wszystkich twierdzach nadodrzańskich. W jakim zaś położeniu postawił Austryę w 1809 r., to najdobitniej wystawia Metternich w swoich pamiętnikach. *) „Tak zwany pokój

*) Metternich mémoires I. 93.

wiedeński — powiada on — ścisnął państwo austriackie żelazną obręczą. Oderwał mu krainy przytykające do Adryatyku i od Brodów, ostatecznego punktu na jego północnym wschodzie, aż do jego granicy wschodnio-południowej od strony Turcyi, otoczył go w półkole państwami, które były pod panowaniem lub pod bezpośrednim wpływem Napoleona. Ujęte jakby w kleszcze państwo austriackie, jednego poruszenia swobodnie uczynić nie mogło; co więcej zwycięzca użył wszelkich możebnych środków, ażeby przeszkodzić jego wzmocnieniu się w przyszłości. Oznaczył bowiem artykułem sekretnym traktatu wiedeńskiego *maximum* liczby wojska, jakie wolno było Austrii utrzymywać na 150,000 żołnierza."

W jednym z raportów swoich do cesarza, pod świeżem jeszcze wrażeniem z wyników wojny 1809 r., tenże sam minister, upadły wtenczas na duchu powiada że „Napoleon przyszedł do tego stopnia potęgi, iż sam jeden już tylko może położyć granicę swojej ambicji. Żadna siła ludzka obiecywać sobie tego nie może po dokładnym obrachunku wszystkich prawdopodobieństw.“ *)

Jednak od wiedeńskiego traktatu rosną z dwóch stron niebezpieczeństwa, zagrażające potędze korsykańskiego Tytana. Dwoma laty pierwiej po bitwie pod Friedlandem miał on niezaprzeczenie w ręku swoim losy Europy i mógł ją przetworzyć na sprawiedliwszych, a tem samem stalszych podstawach, zaczynając od przywrócenia Polski, „tego — jak ją nazywał na św. Helenie — sklepiennego klucza gmachu europejskiego," ale zabłysło mu mamidło państwa wschodniego pod jego berłem i zamiast przejść

*) Metternich, II. 430.

434

Niemen, ażeby wyprzeć Rosyę za Dźwinę i Dniepr, podał przyjazną rękę Aleksandrowi. Cesarz rosyjski widząc niebezpieczeństwo, wiszące nad jego państwem, niespodzianie odsunięte, nie mógł zataić swojego głębokiego wzruszenia. Z głębi duszy wyrwały mu się słowa, które mu Napoleon w 1811 roku przypominał: „W tym dniu — rzekł Aleksander — uroczystym dla Rosyan, bo jest rocznicą bitwy pod Puławą, Wasza Cesarska Mość ocaliłeś państwo rosyjskie." *)

Owóż w skutku sojuszy w Tylży i w Erfurcie Rosya nietylko, że wróciła do dawnych sił, że je nawet znacznie wzmogła, ale osiągnęła dwa wielkie cele swojej polityki. Na północy zabrała Szwecyi bogatą Finlandyę, tudzież wyspy Alandskie i uczyniła z Botnickiej zatoki wyłączną swoją własność, zabezpieczającą jej stolicę od wszelkiego niebezpieczeństwa od strony morza. Na południe zaś wojska jej zajęły Mołdawię i Wołoszczyznę, stanowiące wówczas próg ottomańskiego państwa. Tymczasem Napoleon

powikłał się na zachodzie w wojnę z narodem, umiejącym bronić swojej niepodległości z niezłomnym patriotyzmem i spotkał się na jego ziemi z nieprzejednaną swoją nieprzyjaciółką Anglią.

W roku 1809 wyzwany przez Austryę, zmuszony stworzyć sobie na prędcie drugą armię i walczyć nie tylko z przeważną siłą nieprzyjacielską, ale i z żywiołami jakby sprzymierzonymi z nią, potrafił jeszcze potęgą swego geniuszu dać wszystkiemu radę, przezwyciężyć żywioły i zgnębić po raz czwarty Austryę.

*) W depeszy do Caulaincourt'a z dnia 3 marca 1811 roku, o której w dalszym ciągu będzie mowa.

435

Lecz już w ciągu tej wojny rwać się zaczęło przymierze jego z Rosyą, a gdy traktatem wiedeńskim powiększył w dwójnasób księstwo Warszawskie, Aleksander, który pomimo wyrafinowanych oznak przyjaźni, nienawidził zawsze Napoleona, uczynił sobie ślub Annibala, że położy kres jego potędze, ażeby z czasem całej Polski nie odtworzył.

Jakoteż już w końcu 1809 roku zaczął się do tego sposobu i objawiać nawet w sposób dosyć wyraźny tę zmianę w swojej polityce, a w tymże samym czasie Sir Artur Wellesley (późniejszy ks. Wellington), wyładowawszy z 20,000 Anglików na brzegi Portugalii, nadał był ogromny popęd powstaniu na całym półwyspie Iberyjskim. Napoleon zafrasował się, widząc dwa te czarne punkta pojawiające się na swoim, tylko co tak opromienionym, widnokręgu.

Nie był wcale pewnym, czy jego siły i środki wystarczą na prowadzenie powtórne dwóch razem ciężkich wojen, i to na dwóch krańcach Europy, zwłaszcza że już w ciągu ostatniej wojny, podżegania Tugendbundu, powstania ludowe w Tyrolu i w górach Heskich, zamach Schtaps'a na jego życie w Schoenbrunie w przeddzień podpisania traktatu wiedeńskiego, świadczyły o tlejącej wśród ludów niemieckich nienawiści ku niemu, która w razie, gdyby wojnę musiał prowadzić za Dnieprem na niezmiernych przestworach Rosyi, mogłaby wybuchnąć, jak w Hiszpanii, ogólnem porwaniem się do broni na tyłach jego armii i pociągnąć w ten ruch Prusy i Austryę z ich regularnymi siłami.

W tem położeniu, świetnem na pozór, ale pełnem trudności ogromnych i niebezpieczeństw, które jeden tylko

436

Napoleon dostrzegał, bo je nagromadziła jego pycha nieograniczona nie licząca się z niczem, były przed nim trzy alternatywy albo przygotować się śmiało i bez wahania na tę podwójną wojnę, która była konsekwencją nieuniknioną jego błędnej polityki, i którą w końcu stoczyć musiał albo ukorzyć się przed Anglią i przyjąć jej warunki, to jest ustąpić z Hiszpanii; albo, na koniec, zgodzić się na wszystko, czego Rosya od niego zażąda, byle utrzymać ją z sobą w przymierzu.

Przed pierwszą alternatywą cofał się, nie czując się na siłach — jak mówiliśmy wyżej — walczyć razem z Rosyą i Anglią. Ukorzyć się przed tą ostatnią, o tem pycha jego nawet pomyśleć mu nie dozwalała; przeciwnie odkąd Anglicy pokazali się nad brzegami Tagu, biorąc w opiekę swoją sprawę ludów Iberyjskiego półwyspu przełamać opór tych ludów, a Anglikom, których nigdy jeszcze dosięgnąć nie mógł, dać poznać moc swojego oręża, stało się gwałtowną, namiętą jego żądzą, przed którą wszystkie inne jego zamysły zeszły na daleki plan.

Przyznać wszakże trzeba, że nietylko pycha Napoleona, ale już i bezpieczeństwo Francyi było w grze w tej wojnie za Pyrenejami, po wmięszaniu się w nią Anglii ze swojemi siłami lądowymi i morskimi, swemi nieprzebranemi zasobami i swoją zawiścią tradycyjną ku Francyi. Z jej pomocą bowiem wojna na tym półwyspie, tak obronnym i z trzech stron dostępnym jej flotom, uwiecznić się mogła.

Została więc Napoleonowi tylko trzecia alternatywa uspokoić Rosyę zupełnie względem Polski, i tym sposobem utwierdzić swoje z nią przymierze; co nie zdawało mu się rzeczą zbyt trudną, gdyż rzeczywiście o przywró-

cenii całej Polski wcale nie myślał. On nic na wieki nie budował, a dla jego polityki nie sięgającej poza życie jego,*) wystarczała taka obronna placówka, pepiniera dzielnych żołnierzy, jaką było dla niego Księztwo Warszawskie, powiększone traktatem wiedeńskim. Ku Rosji ciągnęły jeszcze Napoleona wspomnienia Tylżyckie i Erfurckie, które zostawiły w jego umyśle niezatarte wspomnienia wzajemnych wynurzeń, uścisków, komplementów najśodszych, jakie mu na lep rzucał ujmujący samowładzca i nawet lez rozczulenia, które niekiedy błyszczały w jego oczach. Taka przyjaźń — mówił sobie — nie mogła przecież przejść, nie zostawiwszy żadnego śladu w duszy Aleksandra, i myślał, że ją niewielkim kosztem ze swojej strony odnowić potrafi. Złudzenie to było najniebezpieczniejszym ze wszystkich, jakie sobie Napoleon roił, bo między nim a Aleksandrem otworzyła się była przepaść, której inaczej nie mógłby zapłacić, jak wrzucając w nią swoją sławę, swój honor i przyszłość swojego cesarstwa.

Pod wpływem tego złudzenia rozpoczął on, natychmiast po podpisaniu traktatu Tylżyckiego, rokowania, które blisko trzy lata się ciągnęły. Opowimy je szczegółowo; głównym bowiem, a nawet powiedzieć można jedynym przedmiotem sporów pomiędzy dwoma mocarzami, była kwestya polska.

Rokowania z Austryą zakończył Napoleon, jak widzieliśmy, prawdziwym *coup d'état*, po którym natychmiast wyjechał z Wiednia, lecz przed wyjazdem napisał jeszcze do Aleksandra własnoręczny list, w którym uspra-

*) Mawiał sam w owym czasie: *Après moi les Alpes, le Rhin, les Pyrénées!*

wiedliwił powiększenie Księztwa Warszawskiego koniecznością zabezpieczenia się ze wszystkich stron przeciwko nowym wybuchom Austrii i obowiązkiem honoru wynagrodzenia Polaków za ich poświęcenia w ostatniej wojnie, ale zarzekał się wszelkiego nowego powiększenia tego Księztwa, które z Saksonią, jak mówił, złęczone zostało na zawsze. Jednocześnie kazał swemu ministrowi spraw zagranicznych Champegny'emu, wtenczas już księciu Cadory, napisać do Caulaincourta, ambasadora francuskiego w Petersburgu, ażeby nie szczędził zapewnień pod tym względem Cesarzowi rosyjskiemu i użył do tego formy, jaka się Aleksandrowi najwłaściwszą wyda, byle go uspokoił co do przypisywanych Cesarzowi Francuzów zamiarów przywrócenia Polski.

Pierwszy ten krok Napoleona ku zgodzie z Rosyą wcale się nie udał, ani list jego, ani komentarze, jakie do niego dokładał Caulaincourt, nie zaspokoily bynajmniej Aleksandra, o czym kanclerz Rumiancew pospieszył zawiadomić księcia Cadory, a dowiódł tego jawnie reskrypt Aleksandra do ks. Aleksego Kurakina, ministra rosyjskiego spraw wewnętrznych, któryśmy już przytoczyli.

Ten sposób zapatrywania się na traktat wiedeński naznacza stanowisko, jakto powiedzieliśmy mówiąc o tym traktacie, na jakim się Rosya wiernie trzyma od traktatu Tylżyckiego, a książę Kurakin żądał w imieniu swego pana, ażeby Cesarz Francuzów podobnie dał wytłumaczenie traktatu wiedeńskiego w jakim akcie urzędowym i publicznym.

Napoleon i na to się jeszcze zgodził, lubo połowicznie tylko, bo miał na względzie Polaków których nie chciał odstręczyć od siebie. — Kazał swojemu ministrowi

spraw wewnętrznych hr. Montalivet umieścić w urzędowym *Expose de la situation de l'Empire au 1 Decembre 1809*, oświadczenie, „że cesarz nigdy o przywróceniu Polski nie myślał że nic łatwiejszego nie było, jak połączyć z temże Księstwem całą Galicyę, ale nie chciał nabawić niepokoju swego sprzymierzeńca cesarza rosyjskiego; że to nawet, co zdziałał dla Polaków, uczynił mniej przez politykę, jak raczej z obowiązków honoru, bo nie mógł wydać na zemstę nieubłaganą, ludu który z takim zapalem ujął się za sprawą Francyi ... Cesarz pragnie, aby mieszkańcy Księztwa poprzestali (*se contentent*) na obecnym bycie kraju jaki teraz posiadają, pod mądrym rządem króla Saskiego i nie niepokoił sąsiadów."

Deklaracya ta była niejako powtórzeniem zapewnień, jakie Aleksander dał Rosyi w reskrypcie przytoczonym do Kurakina, tylko w formie znacznie złagodzonej i nieodbierającej Polakom absolutnie wszelkiej nadziei; obawiał się wszakże Napoleon, ażeby i w tej formie nie zraził Polaków, których pułki właśnie w tym czasie rozstrzygały najwalsniejsze bitwy i zdobywały najwalsniejsze pozycye w Hiszpanii, a Księztwo Warszawskie miało 50,000 wojska na jego zawołanie, nie licząc kontyngensu, którego corocznie dostarczało na zapelnienie ubytków w pułkach polskich, będących na żołdzie francuskim. Poleciał przeto rezydentowi francuskiemu w Warszawie, p. de Serra, ażeby dyskretnie i zręcznie dał poznać ministrom i osobom wpływowym w Warszawie, iż oświadczenie jego, w obrazie sytuacji cesarstwa, potrzebne było jego polityce, ale niema najmniejszej wagi. Toż samo miał powiedzieć w tajemnicy księciu Józefowi i generałom młody oficer sztabu cesarskiego Dezydery Chłapowski, który za urlopem wyjeżdżał

do Warszawy. Jeden i drugi nie wiele sobie pracy zadali, ażeby podtrzymać ufność Polaków w Napoleonie. Nikt o rokowaniach jego z Aleksandrem nie wiedział, oskarżający go dokument mało kto czytał, a każdy powtarzał jeden za drugim to *Credo* ogólne „że Cesarz wie co robi, że wie on o postępkach Moskwy, że przyjdzie czas odwetu i czas ten niedaleki." *)

Wobec tak niezachwianej wiary Polaków w Napoleona-zbawcę, mógł tenże śmiało prowadzić dalej swoją podwójną grę. Jakoteż wkrótce po ogłoszeniu swojej deklaracyi, napisał poufnie do Caulaincourta, ażeby wyrozumiał Aleksandra, czy chcąc utwierdzić przymierze z nim, małżeństwem z siostrą jego W. ks. Anną, natrafiłby, lub nie, na te same przeszkody co dawniej. Przypomina sobie czytelnik, iż Talleyrand z polecenia Napoleona badał Aleksandra w tym względzie w Erfurcie, a cesarz rosyjski odpowiedział, że carowa matka zawarowała sobie wyłączne prawo rozrządzania losem swoich córek; on zaś do tego wcale się nie miesza, wszelako w tym razie będzie się starał wyrozumieć matkę. — Talleyrand wziął to za grzeczną odmowę i już więcej o tem projekcie małżeństwa mowy nie było. Po wojnie z Austryą Napoleon postanowił niezmiennie rozłączyć się z Józefiną, co nie było rzeczą trudną, bo małżeństwo z nią, zawarte pod dyktoryatem, było tylko kontraktem cywilnym, mogącym być zerwanym na żądanie obu stron. — Cesarzowa Józefina, po wielkich płaczach, przychyliła się do życzenia męża i rozwiązanie prawne małżeństwa było już przygotowane. Napoleon wahał się jeszcze tylko w wyborze no-

441

wej małżonki między arcyksiężniczką austriacką Maryą Ludwiką, córką Franciszka II, a W. księżniczką Anną.

Imię Maryi Ludwiki utkwiło w jego pamięci od dnia, w którym bombardował Wiedeń. W ciągu bowiem największego ognia przybiegł do niego parlamentarz z prośbą, ażeby strzały odwrócić kazał od zamku, gdzie przebywa arcyksiężniczka Marya Ludwika, chora na ospę. Napoleon chętnie bardzo uwzględnił to żądanie i zamek Cesarski ochronionym został od bombardowania. Gdy w kilka miesięcy później myśl nowego małżeństwa ustaliła się w jego głowie, zwrócił oczy najprzód ku Austrii i tej księżniczce, — która jak sobie wyobrażał, wdzięczną mu być powinna, że ją ustrzegł od straszliwych skutków bombardowania. Jako też w grudniu już 1809 roku ambasador francuski w Wiedniu przebaknął kilka słów o tem Metternichowi, ale po namyśle, małżeństwo z Carówną wydało się Napoleonowi korzystniejszym, w okolicznościach w jakich się znajdował.

List poufny, jaki napisał w tym względzie do Caulaincourt'a, skrzyżował się snać w drodze z depeszami Rumiańcowa Caulaincourt'a do Champagniego, w których jeden i drugi opowiadają wrażenie rozczarowania, jakiego doznał Cesarz Aleksander po przeczytaniu deklaracji Napoleona „w obrazie sytuacji Cesarstwa.” — Rumianców powiada, że cała Europa przekonana jest, że cesarz Francuzów założył sobie za cel odbudowanie Polski, że wszystkie gazety angielskie i niemieckie o tem trąbią, że Polacy są pełni otuchy, że przeto traktaty Tyłżycki i Frankfurcki stracą wszelkie znaczenie, jeżeli Napoleon nie zagwarantuje wyraźnie, iż Polska nigdy odtworzoną nie będzie.

Napoleon odsłał swojemu ministrowi depeszę Caulaincourt'a z listem następującym:

442

Paryż, 31 grudnia, 1809 r.

„Mości książę de Cadore. — Zwracam Wam list księcia Vincency (Caulaincourt'a). Zdaje mi się, że mógł być odpowiedzieć (Aleksandrowi) w sposób więcej zadawalniający. Możecie przesłać Wasze depesze przez pułkownika Gorgoli, ułożywszy je tak, ażeby mogły być czytane przez P. Rumiańcowa. Odpowiedź księciu Vincency że mi przykro bardzo, iż od czasu, jak daję instrukcje, ażeby uczyniono, co ja chcę, dotąd jeszcze objawiają się takie niepokoje.”

Napiszcie do P. Rumiańcowa, że nie przestano dawać zapewnień i rękojmi, jakich żądano, ale że nie mogę być odpowiedzialnym za artykuły gazetarskie i za wszystkie wieści, jakie rozpuszczają angielscy ajenci, przeciw którym należy się mieć na baczności.“ *)

Pod tą samą datą pisze Napoleon własnoręcznie do Aleksandra w te słowa:

Paryż, 31 grudnia, 1809 r.

„Panie Bracie. — Otrzymuję powtórna depeszę od kanclerza Rumiańcowa. Po cóż wracać do spraw, które list mój z Wiednia zakończył. Zdeklarowałem wobec Europy, co myślę nie tylko o księstwie warszawskiem, ale także o Wołoszczyźnie i Mołdawii. Po tem wszystkiem nie wiem już czego odemnie żądacie nie mogę przecież prowadzić walki z mgłami i chmurami. — Zostawiam Waszą Cesarską Mość sędzią, kto z nas dwóch zachowuje wierniej język sprzymierzeńca i przyjaciela. — Wchodzić na drogi nieufności, jest zapominać. Tyłżę i Erfurt. —

*) Correspondance de Napoléon, tom XX. 109.

443

W. C. Mość będziesz-że dosyć dobrą, przyjąć przychylnie te wynurzenia?

.....
Pozwoli-że mi Wasza Cesarska Mość zdać na księcia Vincency wszystko, co mam Jej powiedzieć o mojej prawdziwej przyjaźni. Nie wyrazi on nigdy jakbym tego pragnął, uczuć, jakie mam dla Niej.”

Napoleon. *)

W ostatnim ustępie jest może lekka alluzja do zlecenia, jakie Napoleon dał Caulaincourtowi co do zamierzonego przez niego małżeństwa z W. Ks. Olgą. Właśnie też, podczas gdy się krzyżowały ostatnie depesze między Paryżem a Petersburgiem, dotknął był tej sprawy ambasador jego na dworze Cara. Aleksander odpowiedział mu z wielką uprzejmością: „Co do mnie, bardzo mi to przypada; myśl ta nawet uśmiecha mi się ... Zdaniem mojem, siostra moja nie może nic lepszego uczynić dla siebie i dla ogólnych interesów; ale ukaz, również jak i testament mojego ojca oddają mojej matce wolne rozrządzenie swojemi córkami. Jej idee nie są zgodne ani z mojami życzeniami, ani z polityką, ani nawet ze zdrowym rozsądkiem. Gdyby to odemnie tylko zależało, miałibyście moje słowo przed wyjściem z mojego gabinetu.“ **)

Odpowiedź ta była wymówiona z takim tonem szczerości, że niezbyt przenikliwy, a zdawna już będący pod czarem Aleksandra, zmieniony prawie na Rosyanina, jak mu to nieraz Napoleon przymawiał, księżę Vincency wziął oświadczenie Aleksandra za szczere złoto i nie wątpił,

*) Correspondance de Napoléon, tom XX. 109.

**) Bignon t. X, 67.

444

że on wyjedna od matki, czego tak mocno zdawał się sam pragnąć. Prosił go tylko, ażeby dać mu zechciał odpowiedź stanowczą w ciągu dwóch dni; ale po dwóch dniach nie było odpowiedzi, i Aleksander żądał pod różnemi pozorami dziesięciu dni zwłoki, to jest do 10 stycznia.

Tymczasem poufne rozmowy między Cesarzem Wszech Rosyi a francuskim ambasadorem ciągnęły się dalej o kwestyi, która różniła Francję z Rosją. Jednego dnia zastał Caulaincourt Aleksandra w swoim gabinecie, odczytującego pewien dokument. Był to projekt konwencji pomiędzy Rosją a Francją, który Cesarz podał do czytania ambasadorowi, jako streszczony wynik dyskusyj, które prowadził z nim w ciągu kilku dni ostatnich.

Podajemy ten dokument w wiernem tłumaczeniu, skracając tylko przydługi wstęp.

„ Ich Cesarskie Moście uznali za potrzebne porozumieć się po przyjacielsku, ażeby usunąć zawczasu jedyną przyczynę któraby mogła zakłócić ich zgodę, to jest ażeby położyć koniec złudzeniom niebezpiecznym, jakie żywić może w sercach

byłych Polaków chimeryczna nadzieja uznania królestwa Polskiego. *) — Ich Cesarskie Moście są zresztą przekonane, że zapewniając w ten sposób spokojność tych ludów i ich uległość rządów, pod którymi żyją, jestto działać w ich interesie ...

*) We francuskim oryginale „Mettant un terme aux illusions dangereuses que l'esperance chimérique de la reconnaissance du royaume de Pologne peut encore nourrir dans le coeur des anciens Polonais.” Sądziłoby można, że w tym wstępie chodzi o to, ażeby Księztwo Warszawskie nie przybrało nazwy Królestwa Polskiego, ale Artykuł I. daje prawdziwe znaczenie temu frazesowi.

445

Artykuły konwencji.

Art. I. Królestwo Polskie nigdy przywrócone nie będzie.

Art. II. Wysokie kontraktujące strony obowiązują się strzedz, ażeby nazwy Polska i Polacy nie były nigdy nadawane żadnej części tego dawnego królestwa ani ich mieszkańcom i ich wojskom i nie pokazywały się nigdy w żadnym akcie urzędowym lub publicznym jakiegokolwiek byłby natury.

Art. III. Ordery, które należały do dawnego Królestwa Polskiego, będą zniesione i nigdy nie będą mogły być przywrócone.

Art. IV. Żaden z byłych Polaków, którzy dziś są poddany J. C. M. Cesarza wszech Rosyi, nie może być przypuszczonym do służby J. K. M. króla Saskiego, jako księcia Warszawskiego.

Art. V. Postawionem jest jako zasada niewzruszoną i niezmienną, że Księztwo Warszawskie nie będzie mogło być powiększone żadnem terytoryum, które wchodziło w skład dawnego Królestwa Polskiego.

Art. VI. Nie będzie nadal prawem uznanych poddanych dwupaństwowych (*sujets mixtes*) rosyjskich i Księztwa Warszawskiego zarazem. Tym, którzy za takich uchodzą, danem będzie dwanaście miesięcy czasu od daty wymiany ratyfikacji niniejszego aktu, do zadeklarowania pod jakim panowaniem pragną pozostawać, a do sprzedania własności swoich w kraju którego się zrzekają, otrzymają termin lat trzech.

Art. VII i VIII tyczą się przystąpienia do tegoż samego układu króla Saskiego, tudzież terminów ratyfikacji onego.

446

Dan w St. Petersburgu d. 23 grudnia 1809 roku (4 stycznia 1810 r.). *)

Na dokumencie był już podpis pełnomocnika rosyjskiego hr. Rumiańcowa. Caulaincourt miał już poprzednio upoważnienie od Napoleona — jak to sobie czytelnik przypomina — ażeby dał Aleksandrowi wszelką rękojmię w kwestyi polskiej, jakiejby zażądał, byleby go uspokoił, a z całej korespondencji ze swoim cesarzem wnosil, że mu więcej chodzi o przyjaźń z tym mocarzem, niż o los Polski, zwłaszcza, iż pragnął się z nim pobratać. Położył więc bez długiego namysłu podpis swój obok podpisu Rumiańcowa i natychmiast posłał konwencyą przez kuriera do Napoleona. Przeczytawszy ją oburzył się Napoleon. Spostrzegł, co uszło przed okiem jego ambasadora, że nie chodzi w niej jedynie o fakt, ażeby Księztwo Warszawskie nie było nigdy powiększone, ale więcej o to, żeby go zniesławić w oczach świata i odciągnąć natychmiast od niego wszystkich Polaków. Zataił wszakże uczucia swoje, bo jeszcze toczyły się w Petersburgu rokowania o jego małżeństwo z siostrą Aleksandra. Surowo tylko zlął Caulaincourta, któremu dał wprowadzić upoważnienie nieograniczone, ale nie spodziewał się nigdy, że go tak bezwzględnie użyje. Champagnemu zaś przesłał notę z krytyką ostrą konwencji, ułożonej w Petersburgu i zarys nowej konwencji na miejsce petersburskiej.

Artykuły były zmienione w następujący sposób:

Art. I. Cesarz Napoleon obowiązuję się nie pomagać ani zbrojnie, ani zasiłkami, żadnemu mocarstwu, ani

*) *Correspondances de Napoléon* XX. 171, 172. — Z archiwów spraw zagranicznych Francji.

447

żadnemu powstaniu wewnętrznemu, któreby dążyło do przywrócenia Polski.

Art. II. Cesarz Napoleon obowiązuję się nie używać w żadnym akcie publicznym jakiegokolwiek natury nazw Polska lub Polacy dla oznaczenia krajów i mieszkańców ziem, które wchodziły w skład dawnego Królestwa Polskiego.

Art. III. Po upływie miesiąca jednego, od daty wymiany ratyfikacji niniejszej konwencji, król Saski nie za mianuje żadnego kawalera orderów, które należały do dawnego Królestwa Polskiego. Ordery te będą uważane jako zniesione, i nie wolno będzie ich nosić po wygaśnięciu ozdobionych niemi dotąd osób.

Art. IV zostaje niezmiennym.

Art. V. Uznaniem jest w zasadzie, że na przyszłość ani Rosya, ani Księztwo Warszawskie nie mogą rozszerzyć swoich terytoryów w obrębie prowincyj, które wchodziły w skład dawnego Królestwa Polskiego; chybaby to nastąpiło wskutek porozumienia się dwóch stron kontraktujących.

Art. VI zostawia Napoleon tak, jak był w konwencji przysłany z Petersburga, tylko dodaje do niego następujący ustęp: „Ci, którzy przyjęli służbę w jednym lub drugim państwie, jeżeli zechcą wystąpić z tej służby, będą zwolnieni i majątki będą im zwrócone. Będą mieli rok czasu do zgłoszenia się w tym względzie. *)

Nowa konwencja różniła się od petersburskiej, jak widzimy, tylko w stylu; w gruncie zawierała zupełnie też same zastrzeżenia, co pokazuje jasno, że w tej chwili Na-

*) *Correspondance de Napoléon*, tom XX. 173 do 175.

448

oleon o żadnem powiększeniu Księztwa Warszawskiego w przyszłości wcale nie myślał. — Zwodził on Polaków, jak w 1807 roku. Wspomniałszy jednak na Somosierrę, Saragossę, Oceanę i mężne walki hufców naszych nad Wisłą, wstyd go śnać ogarnął, że przykładą rękę do przywalenia grobowym kamieniem ich ojczyzny — do zagłady nawet imienia Polski i Polaków. W parę dni

bowiem po wysłaniu ułożonej przez siebie konwencji do Petersburga, nakazuje Champagny'emu wysłać czempredziej nowego kuriera z depeszą do Caulaincourta, ażeby dołożył do konwencji warunek, że ma zostać sekretną, że jej publikacja byłaby przeciwną woli Cesarza i że Cesarz bardzo żałuje, iż tego zastrzeżenia nie umieszczono w konwencji. *)

Tymczasem rokowania o małżeństwo Napoleona nie postępowały ani na krok. Na terminie 10 stycznia Cesarz rosyjski nie dał jeszcze odpowiedzi stanowczej. Żądał zwłoki do 20-go; zabawiał tylko Caulaincourta warunkami tego małżeństwa, gdyby przyszło do skutku, a były niepodobne do przyjęcia. Dnia 20 stycznia nie było jeszcze odpowiedzi, i Caulaincourt przestał o tem mówić. Nagle 2-go lutego ambasador francuski oznajmił Cesarzowi rosyjskiemu, że Napoleon zaślubia arcyksiężniczkę Maryę Ludwikę. Było to istne *coup de théâtre*, które zdumiało Cesarza Aleksandra, dwór jego i cały Petersburg.

Jak się ułożyło to małżeństwo, to najdokładniej zapewne opowiada Metternich w swoich Pamiętnikach.

„Przed, jak i po zawarciu traktatu wiedeńskiego — powiada dyplomata austriacki — nie było słówka jednego, zamienionego między Napoleonem a gabinetem austriackim-

*) Correspondance de Napoléon, tom XX. 176.

449

ckim w przedmiocie małżeństwa Cesarza Francuzów. Byliśmy zawiadomieni o rokowaniach, rozpoczętych z Rosją w podobnym celu. Wiedzieliśmy także, iż postanowione już było zerwanie małżeństwa jego z Cesarzową Józefiną, małżeństwa zresztą wadliwego pod względem formalności; ale nie przechodziło nam przez myśl, żeby zwrócił oczy na Arcyksiężniczkę Austriacką. Gdy też pan de Laborde napomknął nam zlekka o tem, sądziliśmy, że nam się to chyba śni. Trzeba było wszakże uwierzyć w rzeczywistość takiego projektu, gdy przy okoliczności jednego balu maskowego Napoleon prosił osobiście moją żonę, która została była w Paryżu, aby zawiadomiła mnie o jego intencjach w tym względzie. Rzecz tak się stała:

„Na balu maskowym, wyprawionym przez arcykanclerza Cambaceresa, a na który żona moja była zaproszona w sposób bardzo usilny, maska jedna pochwyciła za ramię panią Metternichową, która poznała natychmiast Napoleona. Maska zaprowadziła moją żonę do gabinetu, będącego na końcu apartamentów. Po kilku słowach, nic nie znaczących, Napoleon zapytał ją, czy sądzi, ażeby Arcyksiężniczka Marya Ludwika przyjęła ofiarę jego ręki i czyby Cesarz, ojciec jej, przyzwolił na taki związek? — Żona moja, wielce zdziwiona taką niespodzianką, rzekła, że niepodobna jej jest odpowiedzieć na podobne pytanie. Napoleon spytał ją następnie, czyby, na miejscu Arcyksiężniczki, oddała mu swoją rękę? — Odrzekła mu na to, że odmówiłaby niezawodnie. — „Jesteś pani złośliwa, rzekł Cesarz, napisz do męża swego i spytaj go, co myśli o tem.” — Moja żona odmówiła i wskazała mu księcia Schwarzenberga (Karola), jako uprawnionego pośrednika między nim a dworem cesarskim austriackim.

450

Nieomieszkała ona wszakże zawiadomić natychmiast ambasadora, który był na balu, o tem, co zaszło między nią a Cesarzem.

„Nazajutrz rano książę Eugeniusz pojawił się u księcia Schwarzenberga i uczynił mu te same oświadczenia w imieniu Cesarza i z przychyleniem się Cesarzowej Józefiny, matki swojej; ambasador odpowiedział, że oświadczeń tych przyjąć inaczej nie może, jak *ad referendum*.

Jak tylko kurier przywiózł mi tę wiadomość, udałem się do Cesarza. „W. C. Mość — rzekłem — znajdujesz się w położeniu takim, że sam jeden tylko, jako monarcha i ojciec, możesz odpowiedzieć: tak, lub nie. Potrzeba, N. Panie, wyrzec jedno lub drugie. Odpowiedź odwołująca lub wymijająca jest niemożliwą.” *)

Tyle to znaczyło, co powiedzieć cesarzowi Franciszkowi, że odmówić nie może. Dla zachowania pozorów Franciszek II. zdał odpowiedź na wolę córki, która potulna, przywykła do posłuszeństwa dla ojca, mało inteligentna przytem, nie miała własnej woli i odpowiedziała, że uczyni, co ojciec każe. Propozycja Napoleona została przyjęta i odpowiedź wysłana z Wiednia do Paryża d. 27 stycznia. Porównyując daty rokowania o jedno i drugie małżeństwo, pokazuje się, że bal maskowy, na którym Napoleon pierwszy raz wystąpił wyraźnie z projektem małżeństwa z Maryą Ludwiką, odbył się przed 20 stycznia, to jest przed trzecim terminem, jaki Aleksander naznaczył na odpowiedź stanowczą na propozycję Napoleona, której i na tym terminie jej nie dał. Napoleon nie czekał na to. Dwukrotna zwłoka z odpowiedzią dała mu

*) Metternich I. 102.

451

zrozumieć, że w Petersburgu tak jak w Erfurcie proponowany przez niego związek wcale się Aleksandrowi nie uśmiecha. Rokowania z Wiedniem szły ręczno. Dnia 27 stycznia, jak mówiliśmy, Metternich wysłał odpowiedź przychylną na oświadczenie Napoleona; 7 lutego Napoleon wysłał do Wiednia kuriera z kontraktem małżeństwa. Po powrocie jego, dnia 22 lutego, marszałek Berthier jedzie do Wiednia z oświadczeniami formalnemi, a dnia 2 marca bierze ślub w zastępstwie Napoleona przez prokurację. *)

W Petersburgu rozgłos o niespodzianem małżeństwie Napoleona z arcyksiężniczką austriacką, gdy wiadano powszechnie, że rokowania jego o rękę W. ks. Olgi nie były jeszcze zerwane, wzburzył ogromnie przeciw niemu zdawna już nieprzyjazne mu umysły. Donoszą o tem ambasadorowie, austriacki hr. de St. Julien **) i francuski Caulaincourt, swoim dworom. Ten ostatni zawiadamia księcia Cadory, iż cesarz Aleksander jest bardzo rozdrażniony z powodu, iż jak mniema, na dwie strony razem prowadzono rokowania w interesie nowego małżeństwa cesarza Napoleona — niemniej jest rozdrażniony z powodu odrzucenia ułożonej przez niego konwencji.

Napoleon pisze z tego względu do Champagniego rozkaz, który tu przytaczamy.

Paryż, 16 marca, 1810 r.

Mości księżę Cadory, przygotujcie kurier do Petersburga, przez którego dacie wiedzieć księciu Vicency, jak śmiesznie znajduję uskarżania się Rosyi. Jeżeli o tem

*) Correspondances de Napoléon, t. XXI. 215.

**) Ten sam, który był gubernatorem Warszawy w czasie zajmowania jej przez Austriaków.

jeszcze mowa będzie, niech odpowie w sposób dobitny cesarzowi i Rumiancewowi, że cesarz zapoznaje mnie sądząc, że prowadzi dwojakie rokowania, że nie uciekam się do układów ewentualnych, bo jestem dosyć silnym, abym tego nie potrzebował; że cztery razy żądano po dziesięć dni zwłoki na danie mi odpowiedzi, że dopiero, gdy się pokazało, iż cesarz rosyjski nie jest panem w swojej rodzinie, i że nie dotrzymuje obietnic uczynionych w Erfurcie, zaczęto rokować z Austrią. — Niech powie Caulaincourt, że rokowania te poczęte i skończone zostały w 24 godzinach, gdyż Austria była przysposobiona i przesała pełnomocnictwo potrzebne na wszelki przypadek (?) swojemu reprezentantowi — że co do religii, to nie religia sama nas zraziła, lecz obowiązek utrzymania popa w Tuilleryach — a co do konwencji, nie mogłem ratyfikować aktu ułożonego bez oglądania się na nic i który miał na celu, nie otrzymać rękojmii, ale tryumfować nademną, zmuszając mnie do podpisania absurdów. *)

W parę dni po wysłaniu kuryera do Caulaincourta z instrukcją, opowiadającą podanym wyżej myślom cesarskim, przyszedł do ministra spraw zagranicznych księcia Cadory, książę Piotr Kurakin, ambasador rosyjski, z nowym projektem konwencji, trzecim z kolei, datowanym z d. 17-go marca 1810 r. Pierwsze w niej cztery artykuły były zupełnie te same, co w pierwszej konwencji, to jest że Polska nigdy nie będzie przywrócona, że nazwy Polska i Polacy będą skazane na zagładę, że order polski będzie zniesione; w innych podrzędnego zna-

*) Corresp. de Napoleon XXI, 312–313.

453

czenia, były lekkie zmiany, zbliżone do poprawek Napoleona. — Napoleon przeczytał ten dokument, wstrząsnął ramionami, kazał Champagnemu odłożyć go na bok i wcale się nim nie zajmować.

Zauważył zapewne czytelnik, że Napoleon od przysłania mu do potwierdzenia konwencji, wymierzonej na shańbienie go w oczach świata, przybrał inny ton względem Rosji. Zerwał ostentacyjnie rokowania o małżeństwo z carówną. Poprzednio już prowadził równocześnie rokowania o Arcyksiężniczkę, lubo się tego zapiera, a w depeszach swoich do Petersburga występuje przez jakiś czas z większą godnością.

Być może, że w głębi duszy jego oddziaływało szlachetniejsze uczucie po niecnym jego zmożeniu z Rosją przeciw Polsce — Polsce, która go ceniła jak zbawcę i dawała mu wszystko, co mogła, na jego wojny. Zważyć wszakże należy, że w tymże samym czasie wojna w Hiszpanii wzięła pomyślniejszy obrót. Po bitwie pod Talavera, lubo wygranej przez Anglików, Wellesley z korpusem angielsko-portugalskim cofnął się do Portugalii, a po walnym zwycięstwie Francuzów nad armią hiszpańską pod Ocana, korpusy francuskie zaczęły się posuwać z południowej Hiszpanii ku brzegom morza Śródziemnego. Massena zaś wkroczył do Portugalii, i Napoleon mógł się spodziewać, że w niedługim czasie będzie panem całego półwyspu.

Z drugiej strony związek dynastyczny z Habsburgami, pochlebstwa, nadskakiwania, usłużność uprzedzająca ze strony Metternicha, który przyjechał za Maryą Ludwiką do Paryża i sześć miesięcy tam przebywał, nie zważając, że cały ciężar spraw monarchii austriackiej na jego bar-

454

kach spoczywa, jako prezesa ministrów, dawały Napoleonowi otuchę, że w razie wojny z Rosją, Austria stanie po jego stronie za pewną cenę, o którą tylko targować się wypadnie.

W rzeczy samej Metternich, który po to przyjechał do Paryża, ażeby korzystać z miodowych miesięcy małżeństwa Napoleona, dla uzyskania ile można będzie ustępstw z twardych warunków traktatu wiedeńskiego, otrzymał bez wielkich trudności zwolnienie od tajemnego warunku, bardzo upokarzającego dla Austrii, ograniczającego ilość wojska, jaką jej wolno było utrzymywać, na 150,000 żołnierzy; starał się jeszcze Minister austriacki różnemi sposobami ująć zwycięskiego mocarza dla Austrii i otrzymać zwrot Illiryi z Tryestem. Zaproponował mu po kolei mediację Austrii przy Anglii, którą Napoleon uznał za przedwczesną, i mediację przy Papieżu, na którą się zgodził, ale która do niczego nie doprowadziła. *)

Tymczasem Rumiańcow nagli o odpowiedź na ostatni projekt konwencji. Znalazł on nowy argument na poparcie żądanego zniweczenia ostatnich nadziei polskich i zagłady polskiego imienia, a tym argumentem była broszura Kołłątaja z 1808 r. której szeroki rozbiór daliśmy w przeszłym tomie Ambasador rosyjski Kurakin uczepia się także tej broszury i ogromny nacisk na nią kładzie. Odpowiedzią, mogącą zaspokoić Rosję i Europę, jest konwencja taka, jak ostatecznie zredegowana została w Pe-

*) Napoleon chciał Papieża przesiedlić do Paryża, któryby tym sposobem został stolicą świata katolickiego. Metternich mu proponował, ażeby raczej ofiarował Avignon na mieszkanie w odrestaurowanym pałacu, niegdyś papieskim, na co się Napoleon zgadzał.

455

tersburgu. Napoleon zdziwiony tą napaścią, pisze do Champagny'ego: „Nie znam ani Kołłątaja, ani jego broszury. Prawią mi o rzeczach, które mi jak z obłoków spadają.” *)

Napomknijmy nawiasem, że w roku następnym (1811) przyjechał Kołłątaj z Drezna do Warszawy, i jak to nadmieniliśmy wyżej mocno polecony ministrom przez króla saskiego. **) Zkądże przyszło poczciwemu królowi zajmować się człowiekiem, którego charakter, opinia i przeszłość cała nie mogły mu być sympatyczne. Prawdopodobnie Napoleon, zaciekawiony hałasem, jakiego dyplomacja rosyjska narobiła z powodu jego broszury, kazał jednemu z Polaków, będących w jego sztabie, zdać mu z niej sprawę; musiała mu się podobać; dowiedział się przytem łatwo, czem był jej autor, i roku 1811, gdy mu potrzeba było do kierowania polskim ruchem ludzi wyższej miary, z silną wolą i głęboko wierzących w niego, przypomniał sobie Kołłątaja i wskazał go królowi saskiemu, jako człowieka, mogącego być bardzo użytecznym w Księstwie.

W niedługim czasie po tem wystąpieniu dyplomacji rosyjskiej z zapomnianą już w Polsce broszurą Kołłątaja, 30 czerwca przyszedł ks. Kurakin do gabinetu ministra spraw zagranicznych z nowym listem Rumiańcow, domagającego się koniecznie odpowiedzi co do ostatniego projektu konwencji. Napoleon projekt odrzuca i dyktuje odpowiedź swoją ministrowi, którą ten zamieszcza w depeszy do Caulaincourta: „Do czegoż-to zmierza Rosya? — pyta

*) Bignon, IX, 120. List cesarza do ks. Cadory z 24 czerwca 1810.

**) Morawski. Dzieje VI.

Napoleon *) — Czy chce wojny? Po cóż te uzalania ustawiczne? Po co te podejrzenia obelżywe? Gdybym chciał być Polskę przywrócić, byłbym to powiedział i nie byłbym wycofał wojsk moich z Niemiec. Chce-że Rosya przygotować mnie do swego odstępstwa? Rozpocznę wojnę z nią w dniu, kiedy zawrze pokój z Anglią. Czyż to nie Rosya odniosła wszystkie owoce przymierza?"

„Jednak nie żaliłem się — mówi dalej Napoleon — a na mnie doprawdy żalić się nie można. Nie myślę przywrócić Polski. Nie chcę zakończyć mojego powodu na jej piaszczystych pustyniach. Ja Francyi i jej interesom winienem się całkiem poświęcić, a dla interesów obcych moim ludom broni nie podniosę, chyba że będę do tego zmuszonym. Nie chcę wszakże shańbić się, wyrokując, iż Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie, i wystawić się na śmieszność, przybierając mowę Bóstwa ... Nie, nie chcę splugawić mojej pamięci, przykładając pieczęć na politykę machiawelską, gdyż powiedzieć, że Polska nigdy przywróconą nie będzie, byłoby to gorzej jeszcze, niż uznać jej podział. Nie, nie zobowiązę się uzbroić mojego ramienia przeciw narodowi, który mi

w niczem nie zawinił, który przeciwnie, dobrze mi się zasługiwał, najlepsze chęci mi zawsze okazywał i dawał dowody swojego poświęcenia ... Nie, nie ogłoszę się wrogiem Polaków; nie powiem Francuzom: przelewajcie krew waszą, ażeby ich oddać pod jarzmo rosyjskie ... Gdybym podpisał wyrok, iż nigdy Królestwo Polskie przywróconem nie będzie, to byłoby znakiem, że właśnie chcę go przy-

*) Corresp. de Napoleon, tom XX. 185.

wrócić, i sromota podobnego wyrzeczenia byłaby wnet zmasaną czynem, któryby mu kłam zadał." *)

Wybuchło więc nakoniec z duszy Napoleona to uczucie oburzenia, które przez kilka miesięcy tłumić w sobie musiał, i po tej dumnej odpowiedzi nie było już mowy o konwencji. Lecz niezadługo miała kwestya polska wyjść znowu na wierzch, tylko pod maską, jaką okoliczności jej dostarczyły.

Podczas gdy taka polemika toczyła się między dwoma gabinetami, wojska rosyjskie zajmując Wołoszczyznę i Mołdawię, do czego upoważniał Rosyę traktat erfurcki, posunęły się jednak znacznie dalej, niż to było umówione, przeszły Dunaj i zbliżyły się pod Warnę. Metternich otrzymał o tem wiadomość kurierem z Wiednia d. 4 lipca i pobiegł czempredzej do Saint-Cloud. Cesarz wszystkich obecnych w swoim gabinecie odprawił i kazał wprowadzić ministra austriackiego. Metternich zaopatrzony, prócz depeszy, jaką otrzymał, w wyciągi z korespondencji z Bukaresztu, odczytał je cesarzowi, który przyniósł mapę i szpilkami naznaczał różne punkta o których mowa była w korespondencyach; poczem kwadrans jaki wpatrywał się w tak naznaczoną mapę. Punktem, który najwięcej uwagę jego na siebie zwracał, była Warnę. Nagle powstał, schwycił Metternicha za rękę i głosem mocno zmienionym, słowami przerywanymi, rzekł: „Otóż jest pokój ... tak, jest pokój ... Turcy zmuszeni są go zawrzeć." Mięszało to jego szyki, gdyż ajenci jego w Konstantynopolu usiłowali tę wojnę rozniecać, ażeby

*) Bignon. IX, 121. Bignon myli się wszakże w dacie, jaką daje tej depeszy, nie była z 24-go kwietnia, lecz z lipca.

Rosyę w tej stronie zatrudniać. „Widzicie więc — mówił dalej — że, jak wam niedawno powiedziałem, jest sojusz naturalny między Francją a Austrią. Interesa nasze są wspólne. Powinniście myśleć o powetowaniu waszych strat. Chwila po temu. Utrata Dunaju musi być dla was bardzo dotkliwą." — Metternich ze swoją finezyą, obracającą się w ciasnym kółku, pochwylił sposobność, żeby się przymówić o zwrot Tryestu i innych punktów nad Adryatykiem, „które — rzekł — właśnie po zajęciu brzegów Dunaju przez Rosyę, stały się dla nas niezbędnie potrzebnymi." Cesarz odpowiedział mu na to: „Wszystko może wam być zwrócone. Te punkta są dla mnie koniuszkami włosów (*des bouts de cheveux*). Karniolia (Kraina) nawet nie ma dla mnie żadnej wartości."

I wracając do poprzedniego swojego frazesu, „tak — rzekł — oto jest prawdziwy sojusz między nami, sojusz oparty na wspólności interesów, to jest jedyny jaki może mieć charakter trwałości..." Przy końcu tego posłuchania minister austriacki oświadczył cesarzowi, że musi wracać do Wiednia, bo okoliczności czynią obecność jego, jako pierwszego ministra przy monarsze swoim, konieczną. *) Wstrzymał go jednak Napoleon jeszcze i wstrzymywał dalej przez trzy miesiące, pracując nad nim, ażeby go zjednać dla ścisłego sojuszu między Austrią a Francją i dla polityki, któraby zwróciła całą ambicję pierwszej ku wschodowi, lecz dopiero przed samym wyjazdem ministra austriackiego Napoleon poruszył przy nim kwestye polską i postawił ją nad wszystkimi innymi, które w koło niego wyrastały.

*) Metter. Memoires tom II. str. 365.

Ciekawe to posłuchanie opowiada Metternich w raporcie do swojego cesarza; podajemy je w streszczeniu:

„Dnia 20 września — pisze on — zatrzymał mnie Napoleon w Saint-Cloud pod pozorem, że mówić chce ze mną o ostatnich nowinach z Turcyi. Wnet jednak zwrócił rozmowę do stosunków swoich z Rosyą: „Będę miał wojnę z Rosyą z przyczyn niezależnych od woli ludzkiej, bo wypływających z samej natury rzeczy. Przyjdzie dzień, a daleki jestem od przyspieszania go, kiedy wojna ta stanie się nieuniknioną — jakąż rolę wtenczas przybierze? Mówię o tem nie w sposób urzędowy, a mniej jeszcze w zamiarze uczynienia wam jakiegokolwiek propozycji, ale poprostu, jak gdybyśmy rozmawiali o przedmiocie obojętnym. Gdy wojna nastąpi, trzeba wam będzie albo złączyć się z Francją, albo jeżeli sprzyjacie Rosyi, zostać neutralną. Obrawszy tę drugą drogę, do niczego nie dojdziecie. Nie w ten to sposób podnieść się możecie, a jeżeli zechcecie zachować pozorną tylko neutralność,

ażeby przy końcu walki rzucić się w objęcia mocniejszego, to zwycięzca niewiele będzie miał dla was wdzięczności i mało owoców zbierzeć z takiego postępowania.

„W moich oczach — mówił dalej Napoleon — posiadanie prowincyj Illiryskich w granicach, jakie mają dzisiaj, jest najwyższej wagi dla Austrii. Prowincye, które do was należały, tudzież Dalmacya, ofiarują waszemu handlowi ujścia, których

wam teraz brak. Ja czuję, że was upokarzam, że was uciskam, póki mam je w rękę. Nie możecie mieć innego uczucia, jak to. Jest więc w tem przyczyna nieustanna niezgody i zawiści między wami a Francją.

„Czy odmówilibyście konferencji kiedyś, w razie

460

gdyby chodziło o zamianę tych prowincyj za odpowiednią część Galicji? Gdy będę zmuszonym prowadzić wojnę z Rosją, *będę miał sprzymierzeńca potężnego w Królu polskim*. Nie będę was potrzebował, znajdziecie zawsze jednak korzyści w takiej kombinacji."

„Zrobiłem uwagę Cesarzowi, że nie mogę wdać się w rozprawę w tym przedmiocie, jak tylko pod warunkiem, że wszystko, co powiem, będzie uważane jako wychodzące z ust kosmopolity, nie zaś ministra austriackiego. Podzieliłem kwestję na dwa punkta. Przywrócenie Królestwa Polskiego i zamianę części Galicji za prowincje illiryskie."

Tu Metternich rozwija rozumowanie tak subtelne, tak mgliste, tak bałamutne, ażeby dowieść, że Illirya i Galicja są dla Austrii zarówno niezbędne i że niezmiernie trudno byłoby oznaczyć warunki sprawiedliwe, w jakich zamiana mogłaby być przez Cesarza austriackiego przyjęta, iż Napoleon widocznie nic z tego nie zrozumiał, chyba konkluzję, do której Metternich zmierzał; że najlepiej byłoby zwrócić Austrii Illirję, a zostawić jej Galicję.

Cesarz przerwał rozumowanie przebiegłego dyplomaty i zamknął go w tym jasnym dylemie, że jeżeli Austria przyjmie zamianę, uzyska niezaprzeczone korzyści, jakie jej handlowi przyniesie zwrot portów na Adryatyku; jeżeli zaś odmówi, nie będzie miała portów, a Galicję, w razie pomyślniej dla oręża francuskiego wojny z Rosją, stracić może bez kompensaty ... „*gdyż — słowa są Napoleona — tryumf wojsk francuskich sprowadzi ten wynik, iż prowincje rosyjsko-polskie przyłączone zostaną do Księstwa i dadzą temu państwu stanowisko bardzo poważne i silne między mocarstwami europejskimi.*“

„Co do nierówności przychodów z Illirji i Galicji —

461

dołożył Napoleon — to macie sposób przywrócenia równowagi: sprzedajcie dobra skarbowe w Galicji, a one stanowią główne źródło dochodów z tego kraju. Wreszcie nie chodzi tu o całą Galicję; łatwobyśmy się zgodzili co do oznaczenia potrzebnej wam granicy wojskowej od strony północnej Węgier.

„Pamiętajcie nakoniec, że wszystko, co wam mówię, jest zupełnie poufnem. Nie chcę, żeby ktokolwiek, prócz Cesarza i was, wiedział, co wam powiedziałem. Nigdy o tem nie mówił nawet Champagny'emu. Jeżeli będę mógł uniknąć wojny, tem lepiej; jeżeli nie, to dobrze będzie, żem obliczył zawczasu jej wyniki możebne. Ja zawsze stawiam kwestję bardzo prosto, tak przed sobą samym jak przed drugimi. I tak n. p. w razie obecnym powiadam wam, jeżeli wchodzi to w rachuby Austrii iść zgodnie z Francją, to może ona znaleźć więcej korzyści w posiadaniu prowincji illiryskich, niż części Galicji, której wam Rosja zazdrości.

„Nie żądam od was czynnego współdziałania, gdyż postanowiłem w żadne koalicje więcej się już nie wdawać. Próba w 1809 roku dostateczną była dla mnie. Byłbym zupełnie inaczej wojnę z wami poprowadził, gdybym był sam. Nie liczyłem nigdy wiele na Rosyan; niemniej jednak zajęli oni miejsce pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu tysięcy Francuzów *), którzy w inny sposób byłiby się z wami obeskli. — Jeżeli z waćpanem tak szczerze mówię — rzekł Napoleon, kończąc tę zajmującą rozmowę, w której mi zupełnie swoją myśl wyjawiał — to dla tego,

*) Przechwala się tu Napoleon, bo nie mógł 50 do 60 tysięcy żołnierza odciągnąć z teatru wojny nad Dunajem.

462

że nie chciałem pominąć sposobności, tak rzadkiej dla panującego, rozprawić się swobodnie z ministrem obcym, ażeby wskazać rządowi państwa, które on reprezentuje, nowe punkta widzenia, nie potrzebując żądać od niego żadnej odpowiedzi." *)

Metternich powiada dalej, że z Paryża pojechał wprost do Gracu, gdzie znajdował się Cesarz Franciszek, ażeby mu zdać sprawę z misji dokonanej w Paryżu, że przepowiedział wojnę Francji z Rosją, nie wcześniej i nie później jak w 1812 r., i poradził Cesarzowi swemu zająć stanowisko zbrojno-neutralne, ażeby stosownie do okoliczności przerzucić się na jedną lub na drugą stronę, i że to podług tej mądrej rady, danej już w 1810 r. zachowała się Austria w 1812 r. Chce nawet minister austriacki dać do zrozumienia, że przewidział dla Francji smutny koniec wojny z Rosją, lecz tę chęć jego autobiografii zbijają własne jego raporta do Cesarza Franciszka w drugim tomie jego Pamiętników. Pokazują one, że przewidywał zawsze rzeczy, które się nie stały, a nie przewidział nigdy tych, które się stały.

W swoim raporcie głównym (*rapport principal*) o wynikach misji swojej do Paryża z daty 17-go stycznia 1811 r., to jest pod świeżem jeszcze wrażeniem z wyżej przytoczonej rozmowy z Napoleonem i tej, jaką miał z nim na posłuchaniu pożegnalem, w innym zupełnie tonie mówi Metternich o mającej nastąpić wojnie i inne wyciąga wnioski co do roli, jaką wobec niej przybrać powinna Austria, niż w owej autobiografii, w wiele lat po spełnionych fa-

*) Metternich. Mémoires, I, 1 (Autobiografia, str. 109-112).

463

ktach pisanej. Zobaczmy to zaraz. Nadmienimy najprzód, że nim się zabrał do tego raportu, znalazł Metternich sposobność objawić w sposób znaczący, że przymierze z Rosją w razie wojny jej z Francją było w tej chwili z programu jego zupełnie wykluczone. *) Wróciwszy bowiem do Wiednia w połowie października zastał w stolicy austriackiej generała Szuwałowa, adjutanta cesarza Aleksandra, wysłanego tam właśnie dla nakłonienia Austrii do przymierza tajnego z Rosją na przypadek takiej wojny. W nieobecności ministra, generał Szuwałow złożył projekt traktatu, ułożony przez cesarza Aleksandra, ojcu jego, zajmującemu wysokie stanowisko na dworze wiedeńskim i który miał się z synem widzieć przed powrotem jego do Wiednia. Metternich rozgniewany na Rosję za zajęcie Mołdawii i Wołoszczyzny, przyjął wysłańca rosyjskiego nie bardzo grzecznie, odpowiadał z ironią na wszystkie

jego propozycje i argumenta. W końcu odprawił go ze stanowczą odmową, osłodzoną tylko oświadczeniem, że jeśli Rosja chce się pogodzić z Francją, Austria chętnie podejmie się pośrednictwa.

Teraz przechodzimy do głównej kwestyi, podniesionej przez Napoleona w ostatnich rozmowach jego z ministrem austriackim, a którą tenże w raporcie swoim szeroko rozbiega.

Powiada on, że Napoleon postawił mu trzy alternatywy, między którymi Austria ma do wyboru: Związek z Rosją — przymierze czynne z Francją — neutralność ścisłą. Pierwszą alternatywę odrzuca Metternich, dowodząc, iż ze wszech miar jest zgubną; odrzuca podobnie

*) Metternich, Memoires I. 113. II. 395–399.

464

trzecią; wykazując, że przedstawia z jednej i drugiej strony same niebezpieczeństwa, a żadnej możebnej korzyści druga, którąśmy zostawili na ostatek, wcale mu także w smak nie idzie i tu Metternich rozwija zasady konserwatyzmu austriackiego, wymyślonego przez siebie i podniesionego na wysokość dogmatów religijnych. Dołożmy, że tym dogmatom sam pierwszy się sprzeniewierzał, ile razy tego polityka jego wymagała; w dalszych nawet raportach jego z tej epoki znajdziemy go w sprzeczności z niemi. Utrzymuje on, że „przystać na połączenie wszystkich sił wojennych Austrii z siłami mocarstwa, którego celem wyłącznym jest wywrócenie obecnego porządku rzeczy, aby samo jedno mogło panować — byłoby to podnieść broń przeciw zasadom świętym, niewzruszonym, a tem samem przeciw interesom bezpośrednim Austrii. Co charakteryzuje bowiem stanowisko Austrii, jest to ta wyżyna moralna, na której stoi i z której najsmutniejsze wypadki nie zdołały jej stracić. Wasza Cesarska Mość jesteś punktem centralnym (świata?), prawdziwym i jedynym przedstawicielem tego, co pozostaje jeszcze z porządku rzeczy uświęconego przez czas, a opartego na prawie wiekuistym i nie wzruszonym. Wszystkie oczy zwrócone są na W. C. Mość, a w takim posłannictwie jest wielkość, której zastąpić nic nie potrafi. W dniu, w którymby wojska austriackie stanęły obok band francuskich i skonfederowanych, aby wziąć udział w walce destrukcyjnej, w tym dniu W. C. Mość zrzuciłabyś

465

z siebie ten wzniosły charakter. Moralnie zeszlibyśmy na równię ze skonfederowanymi; politycznie wpadlibyśmy w te same błędy, jakie ostatniemi czasy popełnił gabinet petersburski. Trzebaby nam chyba znaleźć się w niepodobieństwie postępowania inaczej, ażebyśmy musieli taką rolę przyjąć."

W wielkim jednak kłopotcie znajduje się minister Austriacki, gdy trzeba mu wywnioskować co Austria ma począć w razie wojny Francji z Rosją: Przymierze z Rosją osądził za zgubne — w neutralności widzi same niebezpieczeństwa bez żadnej możebnej korzyści — przymierze z Francją uważa za herezję przeciw zasadom konserwatywnym, ale zdaniem ministra wyjść można z tego błędnego koła „zapatrząc się — jak powiada — na całą kwestję z jednego wyłącznego punktu widzenia, a tym punktem jest Galicya, za którą Napoleon ofiaruje nam w zamian Illyryę. Ażeby się nie narazić dobrowolnie na gorzkie zawody, należy nam dobrze zastanowić się nad sytuacją ogólną. Napoleon wtajemniczył nas w swój plan działań przeciw Rosji. Przed nami to pierwszy raz wymówił imię Polski, a słowo to w mojem głębokiem przekonaniu zawiera rękojmnię przyszłego zwycięstwa Francji nad Rosją „.....” Metternich zbija złudzenia, jakie sobie niektórzy optymiści czynili, że gdy Napoleon wkroczy do Rosji, na tyłach jego armij wszystkie ludy powstaną. Dowodzi on faktami i cyframi, że Napoleon taką na tyłach swoich siłę zostawi, że żaden lud się nie poruszy, i dalej mówi: „Cóż się stanie z naszą posiadłością Galicyjską, gdy Polska zacznie powstawać ze swoich popiołów, gdy zostanie wskrzeszon? Przewidzieć to łatwo: dosyć jest zwrócić uwagę, choćby pobieżnie, na ducha tego narodu. Nie sądzę też, że się

466

posuwam za daleko streszczając całą kwestję w tych kilku słowach: Mamy-że stracić Galicyę bez wynagrodzenia, czy ustąpić ją dobrowolnie za wynagrodzeniem."

Mimowolnie podnosi się minister na wyższe, ogólniejsze stanowisko i ogarniając jednym wejrzeniem całą kwestję Polską powiada: „Napoleon nie potrzebuje nic więcej, jak słówko jedno powiedzieć, a Polska powstanie odrazu, jako ciało potężne i wielkiego znaczenia. Może się on zupełnie obyć bez naszej pomocy, ażeby do skutku przywieść takowe przedsięwzięcie. Jeżeliby w tej kwestyi, która niegdyś, gdy Francja była bezwładną, toczyła się wyłącznie między Austrią, Rosją i Prusami, głos Austrii miał jeszcze jaki wpływ, powiedziałbym, że odtworzenie tej starej monarchii byłoby dla nas korzystne, byleby nie kosztowało nas zbyt drogo. Pozwalam sobie w przelocie tylko uczynić tę uwagę, gdyż nie mam bynajmniej na myśli rozprawiać o tem, co może być użytecznem, a co szkodliwem, wobec tego, co jest nieuniknionem."

Metternich zdaje się uważać proponowaną ewentualnie przez Napoleona zamianę Illyrii za Galicyę, jako pierwszy targ i podnosi cenę Galicyi tak, że ją cesarz Franciszek uznał sam za zbyt wysoką i w rezolucyi swojej zapisanej pod raportem ministra sprowadza cały targ do tej ogólnej zasady, że jeżeli dla uniknienia większego złego trzeba będzie zamienić Galicyę za inne prowincje, dołożmy przynajmniej starań, ażeby zamiana nie przyniosła uszczerbku naszej Monarchii." *)

*) Metternich, Memoires t. II. Rapport principal sur la mission de Paris (1810) 399–415.

467

Nie widzimy w raporcie Metternich, a przeto ani w rezolucyi monarszej odpowiedzi na pytanie, jaką rolę Austria będzie grała w razie wojny między Francją a Rosją? Pozostały, jak były, trzy alternatywy, z których żadna nie przypadła do smaku Metternichowi; tylko co do przymierza i współdziałania z Francją, jakkolwiek wstrętnem zdaje mu się być, przypuszcza wszakże, że trzebaby się na nie zgodzić, gdyby niepodobna było postąpić inaczej.

Od wyjazdu Metternicha z Paryża stosunki między Francją a Rosją coraz bardziej się zaostrzały. Przez kilka pierwszych miesięcy wprawdzie panowała w tych stosunkach pozorna cisza, chwila przed burzą; o konwencji już nie było mowy. Rosyjski minister spraw wewnętrznych ks. Aleksy Kurakin był w lecie w Paryżu jednocześnie z Metternichem i miał posłuchanie u Napoleona, który go uprzejmie przyjął; ale cichaczem Rosja się uzbrajała. Naprawiano i wzmacniano szaniec Bobrujska,

Smoleńska, Witebska, Rygi, Dunemundy, Rewla, i stawiano różne polowe fortyfikacje na linii Dźwiny. *) Napoleon ze swojej strony poleca Champagny'emu, pod datą 31 lipca, napisać do p. de Serra cyframi, ażeby przesłał: 1) dokładny stan sytuacji wojska Księstwa Warszawskiego, 2) stan broni przesłanej do Warszawy, 3) notę o uzbrojeniach Pragi, Sierocka, Modlina; ale żeby to wszystko wygotował rezydent francuski w największej tajemnicy. **)

*) Thiers, XXII, 465, 468. List Napoleona do Aleksandra. Corresp. de Nap. XXI. tudzież list do Caulaincourta z 5. listop. 1810. Bignon, IX, 367.

**) Corresp. de Nap.

468

Nagle ostatniego dnia roku 1810 ugodził Aleksander jakby nożem w serce Napoleon; wydał ukaz (31 grudnia n. s.), którym otworzył porty rosyjskie towarom kolonialnym, to jest angielskim pod flagą neutralną, a towarom francuskim zamknął w sposób najsurowszy granice swojego państwa. Powiedziano bowiem w tym ukazie, że wszystkie towary, niewymienione w wykazie do tego rozporządzenia dołączonym, są zakazane w Rosyi; że ustanowiona będzie armia z 90,000 strażników granicznych, ażeby nie dopuszczała takowych do cesarstwa, a w razie gdyby schwytano przemycane, to mają być bezzwłocznie spalone. Owóż towary, niewymienione w wykazie, były specjalnie francuskie. Jedne tylko francuskie wina mogły być do Rosyi wpuszczane, ale za ogromną opłatą. *)

Napoleon jęknął, gdy się dowiedział o tym ciosie zadany znienacka, bez żadnego ostrzeżenia, jego polityce, a dowiedział się o nim dopiero w środku lutego, gdy już skutki jego zaczęły się w sposób prawdziwie zatrważający dla niego objawiać, to jest gdy 1200 okrętów handlowych angielskich eskortowanych okrętami pod flagą: szwedzką, portugalską, hiszpańską, amerykańską wysadziły były w portach rosyjskich towary, jakimi były naładowane i które wkrótce z Rosyi rozeszły się po całych Niemczech. Siedmset wozów napęcznionych niemi przybyło na jarmark lipski, a inny znaczny także transport rozszedł się przez Brody na wszystkie kraje austriackie. **),

Owóż ta łaska wyświadczona została Anglii przez

*) Bignon, IX, 370.

**) List Napoleona do Lauristona. Bignon, IX, 349.

469

Rosyę w chwili, gdy, podług obliczeń Napoleona, przymierze francusko-rosyjskie wydać miało ogromne rezultaty. Anglia, zdaniem jego, jednego roku dłużej znieśćby nie była w stanie tego wykluczenia przedmiotów swojego handlu ze wszystkich targów stałego ładu europejskiego, na jakie ją system kontynentalny skazał. Musiałaby prosić o pokój. *)

*) List Napoleona do Lauristona. Bignon IX, 349. Przemowa Napoleona do deputacji handlowej i przemysłowej. Thiers XIII, 26.

Sekretarz Napoleona Baron Fain przytacza ważny argument na poparcie opinii Cesarza, to jest mowę w Izbie gmin Lorda Brougham. — Oto są słowa sławnego mówcy:

„Niepodobna toczyć rozprawy o rozporządzeniach Rady (ministrów) nie dotykając nędzy, w jakiej jęczą niższe klasy rękodzielników. W Warwickshire, w Yorkshire, w Lancashire wołają oni jednogłośnie, żeby zwrócić przemysłowi środki do utrzymania ich bytu Ażeby odwrócić grozę położenia obecnego, ludność rzemieślnicza to żąda zniesienia monopolu kompanii Indyjskiej, to znów zaklina parlament, żeby położył prędko i zaszczepny koniec wojnie. To wam dowodzi, jak ogólną jest nędza w Anglii ... Nie wchodząc w bliższe szczegóły, twierdzić mogę bez obawy żeby mi kto zaprzeczył, że rękodzielnicy są obecnie w stanie takim, jakiego przykładu jeszcze nie było Wysłuchano więcej niż stu świadków (Lord B. mówi o ankiecie jaką prowadzono o stanie rękodzielników w Anglii) wybranych w głównych powiatach przemysłowych, a ledwo można było utrzymać innych, którzy setkami cisnęli się przed kratki. Birmingham i przyległe powiaty przedstawiają obraz biedy i głodu i trzeba mieć serce skamieniałe, żeby patrzeć na to widowisko bez głębokiego wzruszenia. Wiele firm pierwszorzędnych było zmuszonych oddalić ze swoich zakładów połowę robotników, ażeby zapobiedz swojej ruinie zupełnej. Cóż się stanie z tymi ludźmi? Jakiż to stan będzie kraju zalanego

robotnikami bez roboty. — Fakta są przed oczami parlamentu. — Jeżeli rozporządzenia Rady nie będą zniesione, to poburzą się ci ludzie, którzy nie są ani źli, ani niesfori, ani wicherzyciele, tylko zgłodniałi — i zgłodniałi do tego stopnia, że trzeba im dać chleba albo widzieć ich umierających z głodu ...“ Lord Castlereagh oświadcza w swojej odpowiedzi, że nikt nie odczuwa mocniej niż on nędzę, w jakiej się znajdują rękodzielnicy angielskie.

Baron Fain, manuscrit de 1812, str. 4.

470

Do przyspieszenia tej chwili postanowił był Napoleon doprowadzić do największej ścisłości i surowości wymyślony przez siebie system i dekretem z 13 grudnia, to jest na ośmnaście dni przed ukazem cara, przyłączył do państwa francuzkiego miasta Anzeatyckie nad Bałtykiem, gdzie prowadzono na wielką skalę przemysł towarów angielskich, tudzież małe księstwa udzielne między Elbą a Emsą, które były miejscem składowym towarów przemysłowych, lecz zapewnił stosowne wynagrodzenie poszkodowanym przez to książętom, w liczbie których był książę Oldemburski, wuj cesarza Aleksandra. *)

Przywłaszczenia tego dokonał Napoleon pod wpływem wielkiego rozjątrzenia przeciw Anglikom, których wdanie się w wojnę hiszpańską zaczynało już groźny dla niego przybierać charakter. Sir Wellesley cofnąwszy się po przegranej bitwie pod Almonacid do Portugalii, zmienił tryb wojowania, prowadził wydoskonaloną, umiejętną, wyrachowaną, lecz okrutną partyzantkę, której się od

niego uczyli generałowie hiszpańscy. Przecinał oddziałom francuzkim dowozy żywności — szerzył spustoszenie wkoło nich, ażeby je ogłodzić. Nużył je ustawicznymi podjazdami, nie dając im chwili spoczynku ani w dzień, ani w nocy. Nie odmawiał wszakże i regularnej bitwy, gdy ją mógł stoczyć w warunkach obiecujących mu zwycięstwo. W ten sposób zaczaiwszy się z korpusem angielskim w tyle za wojskiem portugalskim pod Busaco pobił na głowę d. 27 września 1810 r. przeszło 54,000 Francu-

*) Bignon, IX, 370.

zów, to jest połączone korpusy Masseny, Ney, Junot'a, Reyniera pod dowództwem Masseny, który uchodził dotąd za nieprzeciętnie zdolnego (*l'enfant chéri de la Victoire*).

Zagarnięcie przez Napoleona miast Anzeatyckich i małych księstw między Elbą a Emsą, było wprost odwetem na Anglikach za klęskę jego armii pod Busaco. Nie myślał wtenczas Napoleon o pokrewieństwie księcia Oldenburskiego z Aleksandrem, a z drugiej strony, gdy wiadomość o tem przyszła do Petersburga, już ukaz carski, oparty na pracowitych poszukiwaniach w dokumentach ministerstwa handlu, był niewątpliwie przygotowany. Była to rękawica, którą mocarz północy rzucił Tytanowi zachodu. Aleksander w rzeczy samej niecierpliwił się, aby raz jeszcze zmierzyć się ze zwycięzcą z pod Austerlitz i z pod Friedlandu. Myśl ambitna, żeby — jak mówiliśmy wyżej, położyć kres potędze swojego współzawodnika, utrzymywała go w owym czasie w stanie gorączkowym. W styczniu i lutym 1811 r. gromadził nad granicą Księstwa Warszawskiego wszystkie siły, jakimi mógł rozrządzać. Cztery dywizje dążyły nagłym pochodem od Dunaju nad Bug; dwie wyprowadził z Finlandyi i Syberyi, i zamysłał wkroczyć do Księstwa w 130 do 140 tysięcy wojska, zostawiając jeszcze nad Bugiem rezerwę z 60 do 80,000 żołnierza. W Warszawie zamierzał ogłosić się królem polskim; następnie zająć nad Odrę, pociągnąć Prusy w ruch i zneutralizować Saksonię. Jenerałowie rosyjscy otrzymali zapieczętowane rozkazy, które na znak dany odpieczętować i zastosować się do nich mieli. — Pod datą 31 stycznia 1811 roku wysłał Aleksander do księcia Adama Czartoryskiego własnoręczny list, w którym wystawiał mu, że istnienie Księstwa przetrwać nie może

472

Napoleona, że Polska z ręki tego zdobywcy, to nieskończona wojna na jej ziemi, gdy przeciwnie on, Aleksander, skoroby go Polacy przyjąć chcieli za króla, ogłosiłby się nim natychmiast i Polska powstałaby odrazu w całej swojej dawnej rozciągłości do Dźwiny i Dniepru; postarałby się jeszcze dla Austrii o Wołoszczyznę za Galicyę i nadałby wskrzeszonemu państwu polskiemu jak najswobodniejszą ustawę. Byłaby złączona z Rosyą jedynie w osobie panującego, jak Węgry z Austryą. Z takiemiż samemi obietnicami wyprawił cesarz rosyjski do Warszawy ajenta dyplomatycznego barona Anstetta (ożenionego z Polką). *)

Napoleon nie domyślając się tego wszystkiego uważał się, za pośrednictwem swojego ministra spraw zagranicznych i swego ambasadora w Petersburgu, jedynie tylko na otworzenie przez Rosyę portów swoich towarom angielskim, a zamknięcie swoich granic towarom francuzkim. Kanclerz Rumiańców odpowiedział sucho, że Rosya zobowiązała się nie wpuszczać do swoich portów statków angielskich, ale niczego nie przyrzekała względem statków neutralnych. Co do towarów francuzkich, Rosya nie mając traktatu handlowego z Francją, postąpiła, jak tego interesa ekonomiczne jej ludów wymagały. Lecz Rosya ma nierównie słuszniesze powody urazy do Francyi, niż ta do Rosyi, mianowicie: 1) za odrzucenie projektu konwencji, która jedna mogła utrwalić przymierze Francuzko-Rosyjskie; 2) za zagarnięcie księstwa Oldenburskiego, posiadłości bliskiego krewnego Cesarza Aleksandra, i który księstwo to ustąpione traktatami przez starszą linię domu Holstein-Gottorp, linii młodszej, dzierżył pod gwarancją

*) Bignon, X, 61. Morawski, VI, 121, 129, 131.

473

pierwszej, panującej obecnie w Rosyi. Na ten drugi punkt kładł Rumiańców wielki nacisk i zapowiedział, że Car dla utrzymania prawa swoich następców do tego księstwa po wygaśnięciu młodszej linii, będzie musiał zaprotestować wobec Europy przeciw przywłaszczeniu, jakiego się dopuścił Napoleon.

Napoleon odpowiada listem własnoręcznym pod datą 28 lutego. Tłumaczy się obszernie, tak z zagarnięcia księstwa Oldenburskiego — jak i z odrzucenia projektu konwencji.

Zagarnął pobrzeża Bałtyku od Elby do Emsy, bo to było koniecznością dla niego, w skutku systematu kontynentalnego, ale ofiaruje księciu Oldenburskiemu sowite wynagrodzenie n. p. Erfurt ... Co do konwencji, po raz dziesiąty przynajmniej oświadcza, że zgadza się na rzecz, tylko nie na wyrażenia, które są niedyplomatyczne. Zapewnia Aleksandra o swojej przyjaźni niezmiennej i przemawia do jego serca, żaląc się, że Aleksander ze swojej strony ostrygł dla niego w swoich uczuciach.

W parę dni później — dyktuje Napoleon Champagny'emu depeszę do Caulaincourt'a, w której daje prawdziwy wyraz swoim uczuciom. Ubodło go niezmiennie wpuszczenie towarów angielskich do Rosyi. Ale nierównie więcej jeszcze zamknięcie granic rosyjskich towarom francuskim a szczególnie zastrzeżenie w ukazie Aleksandra, że towary te jeżeli będą schwytane zostaną spalane.

„Wolałbym dostać policzek — powiada w tej depeszy — niżeli dowiedzieć się, że wyroby francuzkiego przemysłu zostały w Rosyi spalane. Naród francuzki widziałby się zbezcześconym przez spalenie Lyońskich jedwabów i innych swoich cennych wyrobów. Rosya nie

474

mogąc najechać kraju, znieważa nas w płodach naszej pracy. Uzyskaj pan koniecznie zaręczenie sekretne, że do tego nie przyjdzie." a dalej dyktuje Champagny'emu owe ciekawe wspomnienie z Tylży, o którym na wstępie niniejszego rozdziału wzmiankowaliśmy.

Przytaczamy tu cały ustęp depeszy, odnoszącej się do tego wspomnienia.

„W rozmowach z Cesarzem Aleksandrem — przemów pan także i do jego serca — zainteresuj jego honor, jego tkliwość. Powiedz mu, że Monarcha, którego stawia w tak przykrem położeniu jest tenże sam, który podług własnego jego wyznania tak mu dobrze służył; do którego wyrzekł te słowa w Tylży, iż „w tym dniu, będącym rocznicą bitwy pod Puławą, Wasza Cesarska Mość ocaliłeś Państwo rosyjskie."

„Więc w nagrodę za tak nieocenioną przysługę, Cesarz Napoleon miałby być przywiedzionym do konieczności wydać wojnę Rosyi dla ocalenia swojego honoru i uniknienia zarzutu, że zniósł na szczycie sławy do jakiego doszedł, to, czegooby niecierpiał nawet Ludwik XV, uśpiony w objęciach pani Dubarry. Jednak, mówi na końcu Napoleon, nie będę prowadził wojny za ukaz i za taryfę, ale muszę się zabezpieczyć przeciw złemu duchowi, który podyktował te akta Musiałem już powołać popisowych do szeregów i wysłać 6 batalionów polskich dla wzmocnienia załogi Gdańskiej ..." *)

Na list Napoleona Aleksander nic nie odpisał, na

*) Bignon IX. 14. Correspondance de Napoléon XXI. 497.

depeszę do Coulaincourt'a ten odpowiedział że Car uważa za bardzo niedostateczne wynagrodzenie księcia Oldenburgskiego Erfurtem, że Rosya nie przestaje się uzbrajać, że jego własne położenie jako ambasadora przy dworze Petersburskim, stało się nie do wytrzymania. Zaszczycany niegdyś wszystkimi oznakami nadzwyczajnej łaski, ufności, nawet przyjaźni Carskiej, dziś widzi Aleksandra stroniącego od niego — może zaledwie niekiedy otrzymać krótkie i zimne posłuchanie a za przykładem Samowładzcy

wszyscy dworacy odwracają się od niego. Osamotniony na dworze — bez wpływu — bez znaczenia, nie jest w możności prowadzenia dalej spraw, które mu były powierzone i prosi Cesarza, ażeby zechciał go odwołać.

Właśnie w tym czasie otrzymał Cesarz z Warszawy od pana Serry wiadomości, których temuż rezydentowi francuzkiemu udzielił książę Józef, o ruchach różnych dywizji rosyjskich z Finlandyi, z nad Dunaju i Syberyi ku granicom księstwa. Wkrótce wiadomości te zostały mu potwierdzone ze Stokholmu i Bukaresztu. Napoleon, który niegdyś nie czekał na podobne zaczepki, żeby wydać wojnę Prusom lub Austrii, znosi je cierpliwie ze strony Rosyi i nie zważając na to, że mu Aleksander nie odpisał na list jego z 28 lutego, pisze do niego powtórnie pod datą 6 kwietnia. Donosi mu o odwołaniu księcia Vincency z przyczyny zdrowia i o wyznaczeniu na jego następcę adjutanta swojego generała Lauristona — a dalej pisze:

„Nie posyłam W. Cesarskiej Mości — człowieka wyćwiczonego w sprawach politycznych, ale szczerego i prawego jak są moje uczucia dla Niego, lubo codziennie odbieram z Rosyi wiadomości, które nie są wcale pokojowe.

Wczoraj dowiedziałem się ze Stokholmu, że dwie dywizje rosyjskie wyszły z Finlandyi ku granicom Księstwa Warszawskiego. Kilka dni przedtem zostałem zawiadomiony z Bukaresztu, że cztery dywizje rosyjskie opuściły Mołdawię i Wołoszczyznę, ażeby się udać do Polski i że zostają już tylko cztery dywizje nad Dunajem ... Zostanę jednak przyjacielem W. C. Mości, choćby nawet ta fatalność, która porywa Europę, miała kiedyś popchnąć przeciw sobie dwa nasze Narody.

Atakować nigdy nie będę i wojsk nie posunę ku Rosyi póki W. C. Mość nie rozedrzesz zupełnie traktatu Tylżyckiego." — List kończy się czułościami, któremi zresztą jest przepełniony.*)

Nie przeszkadzały one wszakże Napoleonowi uzbrajać się coraz czynniej. Od chwili gdy się dowiedział o ukazie Carskim rozpoczął przygotowania na wielką skalę.

W styczniu 1811 r. nakazał we Francyi pobór popisowych, jak to szczerze napisał do Aleksandra. W państwach rzeszy Niemieckiej przygotowywano kontyngens znacznie powiększony, lecz szczególną uwagę zwracał Cesarz na Księstwo Warszawskie.

Pod datą 27 lutego 1811 roku pisze do Champagny'ego:

„Mości książę Cador'u. Ofiaruję mi w Wiedniu bardzo znaczną ilość karabinów do nabycia za tanie pieniądze. Gdybym je nabył i przesłał do Polski, zrobiłoby to wielkie wrażenie i dla tego przyszło mi na myśl, ażebyście zażądali od ministra wojny wykazu tych karabinów, ich stanu i ceny. Dokument ten prześlecie mojemu mi-

*) Corresp. de Nap. Bignon X. 37.

nistrowi w Saksonii i polecicie mu, żeby się widział z panem Senft (pierwszym ministrem saskim). Niech mu powie, że zdaniem mojem trzeba mieć jak najwięcej — nigdy dosyć — zapasów broni dla uzbrojenia Polski, że sposobność jaka się trafia jest bardzo nam na rękę, że Król Saski powinien skrycie zażądać w Wiedniu, ażeby go upoważniono do uczynienia tego kupna pod pozorem że stracił wszystkie swoje karabiny w bitwie pod Jeną; a następnie, niech pośle którego z oficerów swoich, aby obejrzał tę broń, zgodził się o cenę, nie przyjmując jak dobre karabiny i wszystkie wyprawił do Dreżna Baron Bourgoing (minister francuski w Dreźnie) powie panu Senft, że nie mam jeszcze żadnego powodu do myślenia o zerwaniu z Rosyą, lecz że w okolicznościach obecnych potrzeba mieć 2—300,000 karabinów rozporządzalnych.

Byłoby niebezpiecznie zostawiać zapasy broni na punktach nadgranicznych, które nie są umocnione. Z tego względu trzeba jak najczynniej pracować około Modlina.“*)

Interes zakupna broni w Wiedniu śnać się nie udał, gdyż Napoleon przesyła ukradkiem do Warszawy, w końcu 1 marca 32,000 karabinów, 2000 par pistoletów, 1300 pałaszy, 34 działek polowych i wyraża życzenie aby skarb Księstwa pomnożył zapas broni do dwóch i trzech kroć stu tysięcy sztuk, aby przytem gotowe było uzbrojenie dla wiejskiego ludu, a tymczasem, aby tworzone gwardye narodowe po mniejszych miastach (gdyż w większych gwardya narodowa istniała od dawna). Do Fryderyka Augusta pisał jednocześnie Napoleon: że taka panuje nienawiść w Rosyi do

*) Corresp. de Nap. XXI, 494.

Księstwa, że należy być w pogotowiu do odporu." Nie sądząc, ażeby w tych okolicznościach pocziwy i uczony de Serra, kochany od Warszawian, był odpowiednim jego reprezentantem w Warszawie, posunął go na ministra pełnomocnego w Stutgardzie, a do Warszawy wysłał na rezydenta, czynnego, sprytnego, zabiegłego i poświęconego mu zupełnie Bignona, który przybył do stolicy Księstwa 27 marca.

Na wiadomość o zamierzonym wtargnięciu do Księstwa wojsk rosyjskich i po rozmowie w tym względzie z księciem Józefem, który pojechał do Paryża powinszować Cesarzowi narodzenia mu się następcy, ogłoszonego królem Rzymskim, kazał Napoleon pod datą 16 kwietnia ażeby, w razie zbliżenia się Rosyan pod Zamość wysadzić w powietrze niedokończone szańce tej twierdzy. Rząd Księstwa widział niebezpieczeństwo tego najazdu tak bliskie iż kazał władzom powiatowym usunąć się z Terespoła do Siedlec, a w Warszawie przygotowywał wywiezienie skarbu, archiwów i zapasów wojennych do Modlina.

Tym razem jednak groźna chmura się rozproszyła. Aleksander zmienił plan swoich działań, zapewne za poradą swoich generałów, mianowicie Barclaya de Tolly, a prawdopodobnie i Króla pruskiego.

Fryderyk Wilhelm III. bał się niezmiernie wojny Francyi z Rosyą, przekonany, że się skończy zwycięstwem Napoleona, który zostanie panem Europy i Prusy zgniecie do reszty. W początku 1812 r. wysłał on do Petersburga swojego powiernika pułkownika

Knesebeka, ażeby zaklinał Aleksandra w imię przyjaźni zaprzysiężonej między nimi na grobie Fryderyka W., iżby nie poczynił wojny z Francją. Bardzo więc być może, iż poprzednio listownie go

479

już o to wzywał i prosił. Cóżkolwiekby, w połowie kwietnia 1811 r. Cesarz Aleksander nie myślał już o wystąpieniu zaczepnym przeciw Napoleonowi; lecz podniósł na nowo sprawę Oldenburgską, i to w sposób szczególny, jedyny w rocznikach dyplomacji. W końcu kwietnia wszystkie rządy otrzymały od niego protestację solenną przeciw przyłączeniu przez Napoleona, jego sprzymierzeńca (tak go jeszcze w tym akcie nazywa Aleksander) księstwa Oldenburgskiego do cesarstwa Francuzkiego wbrew traktatowi tylżyckiemu, który zapewniał spokojne jego posiadanie prawowitemu jego księciu panującemu. Dalej wyprowadza Cesarz rosyjski historię tego księstwa i prawo, jakie ma do niego starsza linia domu Holstein-Gottorp, panująca w Rosyi, w razie wygaśnięcia młodszej, dzierżącej to księstwo. Protestacja kończy się oświadczeniem, że Aleksander pragnie utrzymać przymierze z Francją, oparte na wielkich wspólnych interesach politycznych, które już zrozumiał Piotr W., i że to przymierze przyniosło już obu państwom znakomite korzyści. Spodziewa się przeto, że podobnie jak on, jego sprzymierzeniec, wszelkich starań doloży, ażeby łączące ich węzły zachować nienaruszone.

Tak więc wystawiał Aleksander wobec świata za jedyną przyczynę nieporozumień między nim a Napoleonem konfiskatę księstwa Oldenburgskiego, a przez to chciał pokazać, że słuszność była po jego stronie i że od Napoleona jedynie zależało pokój utrzymać.

Lauriston dopiero w Petersburgu, dokąd przybył na początku maja, dowiedział się o protestacji Aleksandra. Na pierwszym posłuchaniu powiedział mu cesarz rosyjski, że Erfurt nie jest dostateczną kompensatą za Oldenburg, że do niego nie należy takowej kompensaty

480

oznaczać, i że oczekuje sprawiedliwości od Napoleona; dolożył, że jeżeli Francja chce pokoju, nie trzeba przeprowadzać widma Polski nad granicą Rosyi. Przyznał, że od dwóch miesięcy gotów jest do wojny, ale nie atakować, bo gdyby tego chciał, byłby to już uczynił. W jednej chwili w ciągu rozmowy rzekł na ton udobruchany: Niech cesarz Napoleon posunie się naprzeciw mnie o jeden cal, to ja posunę się ku niemu o sążęć."

Nie oświeciło to bynajmniej Lauristona, ale kanclerz Rumiańcew za pierwszą z nim rozmową dał mu słówko zagadki. Powiedział mu wręcz, że ustąpienie małej części — powiatu jednego Księstwa Warszawskiego Rosyi załatwiłoby całą sprawę Oldenburgską. *) Tak więc sprawa ta była maską, pod którą się kryła kwestya polska. Napoleon wzbraniał się wyrzec wyroku, że Polska nigdy przywrócona nie będzie — więc znaleziono inny kruczek, żeby tenże sam cel osiągnąć, to jest odstręczyć Polaków od Napoleona, a przyciągnąć ich do Aleksandra, który sam nie pokazywał się bynajmniej tak zażartym przeciw polskości, jakim żądał, żeby był Napoleon.

Przytoczyliśmy wyżej treść listu jego do ks. Adama Czartoryskiego ze stycznia 1811 r. Książę Adam odmówił mu grzecznie ale stanowczo swoich usług i żądał nawet zupełnego uwolnienia od służby. Aleksander zwrócił się wtenczas do Michała Ogińskiego, który znienawidziwszy Napoleona, nadstawiał się Aleksandrowi ze swoją pomocą dla ziszczenia zamiarów, jakie wrzekomo samowładca miał względem Polski. Car pozwolił mu zajmować swój czas piękną myślą urządzenia autonomicznie

*) Bignon, X, 70.

481

ośmiu gubernij polskich, któreby stanowiły kraj oddzielny, rządzony właściwemi sobie instytucjami, pod berłem cara i nazwą W. Księstwa lub Królestwa Litewskiego. Poleciał nawet dawnemu podskarbiemu litewskiemu wybrać i przedstawić mu ośmiu reprezentantów z tych gubernij, po jednym z każdej z nich, którzyby utworzyli Radę, rezydującą w Petersburgu dla przysposobienia organizacji nowego Księstwa Litewskiego.

Ogiński przedstawił na członków tej rady: Tomasza Wawrzeckiego, naczelnika powstania 1794 r. po Kościuszcze, księcia Lubbeckiego, Gecewicza, Szadurskiego, Ludwika Platera, księcia Kazimierza Lubomirskiego, T. Czackiego i Adama Rzewuskiego (ojca Henryka). Jednocześnie kazał Aleksander dwom generałom, Polakom w służbie rosyjskiej, Wittowi i Kazimierzowi Lubomirskiemu, wygotować projekt urządzenia wojska polskiego, które miało być złożone z 40tu pułków piechoty, 12 jazdy i wynosić 100,000 żołnierza. Do tego przyszłego wojska chciano zamówić Kniaziewiczą, przebywającego natenczas na Wołyniu i którego imię byłoby chorągwią, ale dzielny ten generał widząc, że z tego wywiązać się może walka bratobójcza Polaków przeciw Polakom, bez wahania się odmówił i pojechał do Księstwa Warszawskiego ofiarować swoje usługi księciu Józefowi. Nakoniec poruczył Aleksander dwom cudzoziemcom, generałowi Armfeld i baronowi Rosenkampf, ułożenie konstytucyi dla tegoż przyszłego Księstwa Litewskiego. *)

Wszystko to było może kiedyś marzeniem młodości Aleksandra, nim został Carem; ale objąwszy berło, nie-

*) Morawski, Dzieje VI. 132.

482

wiele mu czasu potrzeba było, aby spostrzegł, iż takie przywileje dane Polakom byłyby w uderzającej sprzeczności i z zasadami samowładztwa i z duchem narodu rosyjskiego. Owe też, dawne marzenia, których powiernikiem był książę Adam Czartoryski, służyły mu już tylko w zapasach z Napoleonem za wędkę na Polaków. Cała polityka jego od 1809 do 1812 roku polegała na tem, ażeby z jednej strony wymódnąć na swoim współzawodniku jakiś czyn, któryby go zbzcześcił w ich oczach i odstręczył na zawsze od siebie, a z drugiej strony przybierając względem nich rolę prawdziwego zbawcy, przyciągnąć ich do siebie. Widocznem bowiem było, że w wojnie Francyi z Rosją Polacy mogli przechylić szalę na stronę, po którejby jednoznacznie w całej swojej sile stanęli, i dla tego to chciał Aleksander uprzedzić Napoleona, wkroczyć do Księstwa i ogłosić się Królem Polskim.

Odstąpiwszy od tego zamiaru, który był nader ryzykownym, byłby się Aleksander bardzo prawdopodobnie pojednał z Napoleonem, gdyby ten był przystał na warunek, jakimu on ostatecznie podawał, to jest gdyby mu był odstąpił chociaż małej części Księstwa Warszawskiego, gdyż to byłoby dla niego rękojmią dostateczną, że francuzki zdobywca nigdy już Polski, jaką była, nie odtworzy, i że nawet Księstwo Warszawskie już nie we Francyi, lecz w Rosyi miałoby środek swojego ciążenia.

Myśl przywrócenia Polski w dawnych jej granicach była wtenczas jeszcze u Napoleona na dalekim planie, w mgłach niepewności, ale Polacy byli mu potrzebni więcej niż kiedykolwiek; zrazić ich nie chciał i nie chciał się zniesławić w oczach świata, odbierając szczupłemu Księztwu Warszawskiemu kawałek ziemi, ażeby Aleksandrowi

483

dogodzić. Dla tego też na depeszę Lauristona, który go zawiadomił o propozycji Rumiańcowa, kazał odpisać swojemu ministrowi spraw zagranicznych (był już nim wtenczas ks. Bassano na miejscu Champagny'ego), że „co do ustąpienia jednego powiatu polskiego Rosyi toby trzeba, żeby wojska rosyjskie aż do Renu nas napowrót przyparły, ażeby nas zniewolić do tak haniebnego podziału ... położcie to za zasadę.“ Dalej każe jeszcze pisać do Lauristona: „zaklnijcie Cesarza Aleksandra, żeby koniec temu wszystkiemu położył, nie zostawując mu wszakże żadnej nadziei, ażeby tknął się Polski.“ *) Nazajutrz w nowej depeszy do Lauristona wraca Napoleon raz jeszcze do tejże samej propozycji rosyjskiej i każe pisać do Lauristona: „Celem tego mocarstwa zdaje się być otrzymanie za Oldenburg ustępstw w Polsce, czego nie uczynię; raz, że mi tego honor zabrania, drugi raz, że to byłoby zniweczeniem Księztwa Warszawskiego.“ **)

Napoleon wszakże tak się wzbraniał od wojny z Rosją, do której ważnych powodów ze strony swojej nie widział, a tych, jakie Rosya mieć mogła, nie zrozumiał, że nie ufając po raz pierwszy własnemu sądowi, poddał kilka zapytań księciu Bassano, dawnemu powiernikowi swemu, a natenczas ministrowi spraw zagranicznych, ażeby je uważnie roztrząsał, i odpowiedział mu na nie na piśmie. Główne zapytanie było: Czy spory zachodzące pomiędzy Francją a Rosją mogą

*) List Napoleona do ks. Bassano z 21 czerwca 1811. Bignon X, 71.

**) List Nap. do ks. Bassano z 21 czerwca 1811. Bignon X, 74.

484

być zakończone jaką transakcją? Księżę Bassano, przebiegłszy całą historię stosunków Francji z Rosją od traktatu tylżyckiego, dochodzi do wniosku, że Rosya wiele na tym traktacie zyskała, a zamiast wywdzięczyć się Francji, zawiodła ją dotkliwie, sprzeniewierzyła się traktatom w ciągu wojny roku 1809 i to upoważniło Francję do powiększenia, w interesie własnego bezpieczeństwa, Księztwo Warszawskie — coby nie było nastąpiło, gdyby Rosya inaczej była postępowała. Co do wcielenia do Cesarstwa Francuzkiego Księztwa Oldenburgskiego, wszakże Francya ofiarowała Erfurt w kompensacie księciu wywłaszczonemu, ale na tę ofiarę odpowiedziała Rosya głośną protestacją. Z całego ciągu rokowań pokazuje się, że Rosya dałaby się zaspokoić kawałkiem Księztwa Warszawskiego, i gdyby go jej ustąpiono, pokój mógłby być utrzymanym; ale po tym pierwszym kawałku Rosya zażądałaby drugiego, a następnie reszty Księztwa, i sytuacja, jaka jest dzisiaj, wznowiłaby się w bliskiej przyszłości. Należy więc odrazu objąć całą kwestyę Księztwa Warszawskiego i zapytać, czy zgadza się z interesem Francji, aby Rosya weszła w posiadanie zupełne tego kraju.

Odpowiadając na to pytanie, wskazuje minister ogromny rozrost Rosyi od traktatu tylżyckiego, zagarnięcie Finlandyi na północy, księstw naddunajskich na południu, a gdyby jeszcze zabrała Księztwo Warszawskie i rozciągnęła się aż do serca Europy, żadne mocarstwo jużby się z nią mierzyć nie mogło. — „Tym sposobem — słowa są ks. Bassano — przygotowałyby się rewolucyagroźna dla wszystkich państw południowych, o której Europa nigdy

485

bez trwogi niepomyślała, a którą dorastające pokolenie widziałoby może dokonaną.“

Nie rozpacza wszakże jeszcze minister o pokój, lecz radzi „przygotować się należycie do wojny i rozpocząć ewentualne układy z gabinetami berlińskim i wiedeńskim tak, ażeby w przeciagu sześciu miesięcy, gdyby Rosya trwała w swoim systemacie zagadkowym, skarżąc się ciągle, a nie wyrażając nigdy jasno czego chce, J. C. Mość miała przygotowany nowy system przymierzy, a traktaty do wprowadzenia go w życie zostałyby w tym terminie podpisane.“

Minister radzi jeszcze „żeby wojska postawić natychmiast na stopie wojennej tak, ażeby, jak tylko zacznie się pora sposobna, J. C. Mość mogła do wojny wystąpić, gdyby takowa była nieuniknioną, pomścić zgwałcone traktaty, wziąć w obronę Księztwo Warszawskie i umocnić je, powiększając jego terytoryum i jego siły.“

Napoleon, nie dosyć że dla swoich postanowień szukał poparcia w radach doświadczonego i poświęconego mu powiernika, ale chciał i opinię publiczną należycie oświecić o wielkości interesów, które były w grze i polecił jednemu z uczonych i utalentowanych pisarzy francuzkich, doskonale obeznanemu z historią rosyjską, napisać dzieło, wykazujące dowodnie, jak groźna jest Rosya dla Europy i dla cywilizacji. Dzieło to wyszło na początku 1812 r. w jednym dosyć grubym tomie pod tytułem: *Progrès de la puissance russe* etc. Obejmuje historię Rosyi od wyswobodzenia jej z jarzma mongolskiego aż do śmierci Katarzyny II; oparte jest na najlepszych źródłach, raportach i opisach ambasadorów rozmaitych na dworze

486

carów, na dokumentach urzędowych różnego rodzaju, i przedstawia uderzający obraz tej polityki cierpliwej, niezmiennej, dążącej przez wieki do jednego celu, póki go nie osiągnie, która dała Rosyi tak olbrzymi rozrost, że już w 1812 r. była najgroźniejszą na półkuli naszej potęgą, i wróżyć można było, że jeżeli nikt jej nie powstrzyma, to skończy się na tem, iż zgniecie całą Europę.

Podczas gdy Napoleon, zwycięzca Europy, potrzebował opierać się na radach swojego ministra i na opinii publicznej, ażeby zdecydować się na wojnę, przeciwnik jego wyzywał go coraz zuchwalej, zamykając oczy na wszystkie niebezpieczeństwa walki z geniuszem wojny, rozrządzającym siłami, jakich w czasach nowożytnych żaden jeszcze mocarz nie mógł zgromadzić pod swoją wodzą. W całej też Europie aż do granic Rosyi najrozwężniejsi ludzie uważali zuchwałość Aleksandra za szaleństwo. Wszyscy przekonani byli, że Napoleon niechybnie zwycięży, z wyjątkiem może tylko dwóch ludzi: Talleyranda, który wiedział, wiele małuczkosi było w duszy tego wielkiego człowieka, i Caulaincourt'a, który widział na własne oczy, na jak zażartą wojnę narodową zanosi się w Rosyi, jeżeli Napoleon przejdzie za Dniepr i Dźwinę.

Metternich zaniepokojony milczeniem Napoleona po jego wynurzeniach na posłuchaniu dnia 20 września 1811 roku, polecił w końcu kwietnia 1811 r. ambasadorowi austriackiemu w Paryżu, ażeby starał się wybać Napoleona, co on sobie mniej więcej

zakłada osiągnąć w tej wojnie? Czy zamysły jego ograniczają się na przywróceniu Polski, czy sięgają dalej, i jaką perspektywę otworzyłby rzeczywiście Austrii, gdyby się z nim sprzymierzyć chciała? Gdyby zaś została neutralną, jakie wynagrodze-

487

nia dałby jej za Galicję, — którą zapewne zechce połączyć z innymi prowincjami polskimi, ażeby odtworzyć dawną Polskę?

Lecz ile razy ks. Schwarzenberg zagajał dyskusję w tym przedmiocie, Napoleon — sam chwiejący się jeszcze w swoich postanowieniach — odpowiadał mu, że jeszcze nie czas na umowy i przestawał na pogadankach, z których żadnych jasnych nie można było wyciągnąć wniosków. *)

Nareszcie zaczął się Metternich lękać, że tak Francja jak i Rosja myślą obyć się w przyszłej wojnie bez Austrii, która padnie ofiarą zwycięskiego mocarstwa, czy nie będzie Francja, czy Rosja, lubo nie przypuszczał, ażeby Francja mogła zostać pokonana. W tej obawie układa minister nowy obszerny memoriał, noszący datę 28 listopada 1811 roku, który Cesarzowi swojemu przedłożył.

W tym memoriale przedstawia najprzód szczegółowo stan Europy w owej chwili, od Oceanu aż do granic Rosji i pokazuje, że na całej tej przestrzeni wszystko drży przed Napoleonem, nawet Prusy, nawet Dania, i niema podobieństwa, żeby jakkolwiek naród przeciw niemu się poruszył. Napoleon ma takie siły, że może prowadzić dalej z największą energią wojnę na półwyspie Iberyjskim

i rozpocząć zarazem drugą przeciwko Rosji, mając już dziś gotowe po temu armie z tej strony Renu, jakim równych Rosja nie zbierze na całym obszarze swoim w Europie od Bałtyku aż do Wołoszczyzny.

Po tym wstępuje przystępując tym razem Metternich

*) Metternich, Memoires II, 423.

488

do kwestyi, którą zostawił w cieniu w dawniejszym memoriale z 17 stycznia 1811 r., jaką rolę Austrii należy przybrać w przyszłej wojnie? i wraca znowu do zasady, że nie wziąć żadnego w niej udziału byłoby wystawić Austrię na największe niebezpieczeństwa, na poparcie czego przytacza nowy argument.

Na jednym posłuchaniu Napoleon powiedział księciu Schwarzenbergowi w przedmiocie Galicji, że sam nie podburzy tej prowincji przeciwko Austrii, lecz jeżeli sprzymierzeńcy jego Polacy wywołają tam powstanie i przyjdą mu w pomoc, to on nie przeciw temu nie może, bo przeciw Polakom wystąpić mu niepodobna. — „Że zaś Galicja — dodaje Metternich — na odgłos pierwszego zwycięstwa Francuzów powstanie, to nie ulega wątpliwości; straciłaby więc Austria Galicję na samym wstępie wojny i bez żadnej kompensaty.”

Przeciw związkowi z Rosją występuje minister silniej jeszcze, niż w dawniejszym memoriale. „Od Piotra W. — powiada on — oczy władców Rosji zwrócone są wyłącznie prawie na zachód ich olbrzymiego państwa, a polityka ich, czy tego chcieli, czy nie chcieli, była zawsze szkodliwą Austrii. Podtrzymywali rosnącą potęgą Prus, która zagrażała Austrii; wymazali Polskę z karty Europy, a przez to wyrócili wszystkie zasady prawdziwej polityki europejskiej i zastąpili ją systematem gwałtów i rabunków, który, niestety znalazł zbyt łatwo zwolenników. Gdyby W. Ces. Mość nie obstawała była przy wprost przeciwnych zasadach, jużby dawno Turcja była upadła pod zamachami Rosji. W 1803 roku gabinet petersburski pracował bezpośrednio nad rozprzężeniem dawnego Imperium niemieckiego, podkopując intrygami swemi podstawy jego

489

konstytucji 10-cio wiekowej i poniżając rozmyślnie godność cesarską. A któżby obliczył wszystkie błędy, popełnione w ciągu ostatnich lat dwudziestu wskutku dzikiego postępowania Rosji, to pysznego, to podłego, a zawsze samowolnego.

„Uwagi te mają ogromną ważność w tej chwili, gdy Rosja pierwszy raz, zostawiona sobie samej, gotuje się do wielkiej walki bez Austrii i Prus, które uważała dotąd za wysunięte szanse swojego państwa. Jeżeli Rosja, niegdyś tak prędko się zastraszała, która dwa razy już, widząc granice swoje zagrożone, opuściła swoich sprzymierzeńców, zostawując ich własnemu nieszczęśliwemu

losowi, dziś przyjmuje walkę we wnętrzu swojego państwa, jakże potrzebnem jest zbadać dokładnie, czy to postępowanie tłumaczy się dobrze obrachowanymi środkami i poczuciem swojej siły, czy też poprostu jest skutkiem zarozumiałości, zaślepienia, zuchwałości brzemiennej zgubnymi następstwami. Co do mnie, sądząc po postępowaniu Cesarza Aleksandra w przeszłości, mam przekonanie, że ulega parciu pewnego stronnictwa, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństw przedsięwzięcia, które się przedstawia jawnie, od razu, jako awanturnicze w najwyższym stopniu.”

Dowiodłszy w ten sposób, że Austria nie powinna się łączyć z Rosją, pokazuje Metternich dosyć długim jeszcze wywodem, że nie pozostaje jej jak sprzymierzyć się z Napoleonem i wziąć czynny udział w wypadkach, jeżeli się zgodzi na warunki następujące:

1. Cesarz Francuzów, przyjmując współdziałanie Austrii, otworzy jej perspektywę uzyskania Szląska, prowincyj Illiryskich i granicy Innu z Salzburgiem.

490

2. Austria ze swojej strony obowiązuje się ustąpić Królestwu Polskiemu, jeżeli będzie przywrócone, część możebną (*partie raisonnable*) Galicji, którą oznaczy się szczegółowo. W tej części nie będzie objęta Wieliczka, która pozostanie wspólną własnością Polski i Austrii, przytem Austria zachowa sobie granicę, która pod względem strategicznym uważaną będzie za najkorzystniejszą dla niej.

Inne warunki mniej ważne pomijamy.

Kończy Metternich swój memoriał zastrzeżeniem, że jakkolwiek nalega na Cesarza, ażeby powziął prędko stanowczą rezolucję; nie wyklucza to wielkiej ostrożności w rokowaniach, ażeby się Austria daremnie nie skompromitowała, i że w sposobie rokowania trzeba do tego zmierzać, by inicjatywa propozycji wyszła od Napoleona. Obawę wszakże nie małą ma minister, ażeby Napoleon, będąc przekonany o smutnym stanie bezsilności Austrii, nie zerwał rokowań pod pierwszym lepszym pozorem i tym sposobem nie pozbawił Austrii prawa do głosu przy urządzeniu przyszłej Europy. „Byłaby to — powiada

Metternich — sytuacja najgroźniejsza ze wszystkich, a bodaj czy nie jest ta, w jakiej nas Napoleon postawił, sądząc podług ostatnich raportów księcia Szwarzenberga. Przedewszystkiem więc ambasador powinien dołożyć wszelkich usiłowań, ażeby wykryć, czy to przypuszczenie jest uzasadnionem, czy nie?”

Cesarz Franciszek w rezolucyi swojej, wyrażonej pod podpisem swojego ministra, przychylił się do jego wniosków; ale jako człowiek rachujący się z groszem więcej niż z wymaganiami polityki, zaleca mieć na względzie przy wprowadzeniu w wykonanie projektowanego planu.

491

aby jak najmniej ciężarów nakładać na Austryę, tak pod względem militarnym jak i finansowym. *)

Uzyskawszy zatwierdzenie cesarskie, przesłał Metternich ks. Szwarzenbergowi instrukcje, odpowiadające swojemu przedłożeniu. Ambasador austriacki otrzymał dnia 17-go grudnia posłuchanie w Tuilleryach. Raport, jaki zdał z niego ministrowi, musiał dojść do rąk ostatniego przed końcem grudnia, jednak treść jego wraz ze swemi uwagami przedstawił Metternich cesarzowi Franciszkowi dopiero 15-go stycznia. Dla czego przetrzymał tak długo w swoim ręku dokument tak ważny? To zobaczymy zaraz. Podamy najprzód ciekawy opis owego posłuchania jak go wyciągnął Metternich z raportu Szwarzenberga.

Raport ambasadora ks. Szwarzenberga — powiada minister — o posłuchaniu, jakie mu udzielił Napoleon 17-go grudnia z. r., widzieć daje dwa mocno naznaczone odcienia w usposobieniu cesarza Francuzów co do przymierza z Austryą. Zrazu cesarz przybierając na pozór ton poufały i szczery, był w gruncie zimnym i zupełnie panem siebie. Słowa jego były przygotowane i ściśle

ważone na szali. Tak było, dopóki o to tylko chodziło, czego on od nas zażąda w razie wojny z Rosyą i co Austrya uczynić dla Francji jest w stanie bez uszczerbku dla swoich interesów? Książę Szwarzenberg zauważył, że Napoleonowi wymknęło się kilka wyrażen nacechowanych nieufnością, dla tego, że nasz ambasador nie przyniósł pełnomocnictwa i że nie zdawał się wiedzieć, kto ma dowodzić korpusem posiłkowym. Lecz wszystko się zmieniło, gdy wymieniono imię arcyksięcia Karola (oczywiście po-

*) Metternich, Memoires, II, 422–435.

492

lecił Metternich ambasadorowi, żeby wysunął naprzód imię arcyksięcia Karola, jako możebnego dowódcy korpusu posiłkowego, ażeby wiedzieć, jakie wrażenie myśl ta sprawi na Napoleonie) — odtąd rozprawa ożywiła się nadzwyczajnie. Napoleon zaczął mówić szczerze a nawet serdecznie; przez kilka chwil był wylanym i ambasador powiada, że nie potrafi znaleźć dosyć żywych kolorów, ażeby oddać wiernie, jak gorące życzenie okazał cesarz Francuzów widzieć arcyksięcia na czele posiłkowej armii austriackiej. Powiedział on, że jego przekonaniem wszystkie korzyści, jakich spodziewać się może nasz Najj. Monarcha za ofiary, jakie poniesie w przyszłej wojnie, są jak najściślej z tym wyborem związane.

„Poczem Napoleon zadeklarował ambasadorowi naszemu, co następuje:

1. Że radby bardzo wejść z Austryą w układy, że jednak armia austriacka obserwacyjna nietylko nie byłaby mu wcale użyteczna, aleby mu zawadzała.

2. Że żąda od nas wojska liczącego 40 do 50 tysięcy żołnierza, w któremby było 6,000 konnicy w największej części lekkiej, i 60 dział. — Wziąłby na siebie zaopatrywanie tej armii w żywność od chwili rozpoczęcia działań wojennych.

3. Że to wojsko byłoby postawione na prawem skrzydle armii pod dowództwem cesarza Napoleona i tworzyłoby korpus oddzielny pod rozkazami jenerała austriackiego, któryby wszakże posiadał jego zaufanie i któryby od niego wprost odbierał instrukcje.

Co do wyników wojny:

1. Cesarz Francuzów uważa Mołdawię i Wołoszczyznę, podobnie jak i Serbię za prowincje austriackie,

493

a Dunaj jako rzekę austriacką, której ujście powinna posiadać Austrya, czy je Turcy (w obecnej wojnie) ustąpią Rosyi, czy nie?

2. Austrya będzie mogła zatrzymać Galicyę w całości i w takim razie Napoleon obowiązuje się zagwarantować jej tę prowincję. Będzie ją także mogła zamienić w całości, czy też w części dla zachowania sobie dobrej granicy wojskowej, za inną prowincję równiejsze wartości.

3. Illyrya powinna wrócić do Austrii wcześniej czy później. Port Tryestu jest jej potrzebnym. Jedno więc wraz z drugim mogłoby służyć za przedmiot zamienny.

4. Napoleon mówił tylko w sposób ogólnikowy i niewyraźny o naszej granicy od strony Niemiec. Nic jednak nie miał przeciw możliwości ułożenia się i pod tym względem, ale zdawał się czynić to zależnem od układów ogólnych, do jakich wojna doprowadzi.

5. Kwestya Szląska (pruskiego) może być rozstrzygniętą za pierwszym błędem popełnionym przez Prusy, a nawet w razie pomyślniej wojny, choćby Prusy nie zboczyły z wytkniętej im linii; nie zabraknie wtenczas bowiem materiału na kompensatę, a dla nich wszelka inna prowincya byłaby równie dogodną, gdy tymczasem Szląsk jeden może zaokrąglić Austryę.

„Książę Szwarzenberg, pisze dalej minister — czyni uwagę, że wszystko to przedstawia się bardzo problematycznie i wyświeci się chyba w dyskusyi z ks. Bassano, do którego go Napoleon odesłał.

„Nagłą nas — dodaje w końcu Metternich o przyspieszenie układów, ażeby wiedzieć, na jakim punkcie z nami stoją. Napoleon powiada, że w interesach trzeba

494

form i faktów, ażeby przejść do rezultatu. Gadanina do niczego nie prowadzi.

„Wojnę rozpocznie on ze wstrętem, w jedynej nadziei, że sprowadzi długi pokój, a nie mogąc jej uniknąć, będzie ją prowadził energicznie. Przy tej sposobności wyliczył siły, jakimi rozrządza i nazaczył jako termin, w którym wojna wybuchnie, połowę kwietnia. Oświadczył, że gdyby zamianowano marszałka Bellegarda dowódcą korpusu posiłkowego, będzie przeciw temu protestował.“ *)

Szczególna rzecz, że Napoleon po okazaniu tak żywego niezadowolenia, gdy mu ambasador austriacki nadmienił, iż może być, że Arcyksiążę Karól będzie dowodził korpusem posiłkowym, co rzeczywiście dałoby mu rękojmię szczerości przymierza austriackiego — zamiast zapewnić Austrii korzyści rzeczywiste, któreby ją utwierdziły w dobrych jej chęciach, bez szkody dla

interesów cesarstwa francuzkiego, ofiarował jej jakby na żarty, krainy należne do Turcyi, które sama sobie wywalczyć miała i bilet loteryjny na Szląsk pruski, który przy pewnym zbiegu okoliczności wygraćby mogła.

Zamianę nawet Galicyi, tak potrzebnej Księztwu Warszawskiemu, za Illyrję z Tryestem, niezbędnych prawie do życia dla Austrii, a zbytecznych dla Francyi, odkładał do pomyślnego końca wojny. Sam zaś żądał natychmiast od Austrii korpusu posiłkowego od 40 — 50,000 żołnierza.

Propozycja Napoleona sprawiła też wielkie rozczarowanie w kołach dworskich we Wiedniu. Stronnictwo Stadyonów natychmiast głowę podniosło, popierane przez

*) Metternich, Memoires, II 440 - 441.

495

młodą cesarzową Ludwikę, która znana była z nienawiści do Napoleona. Metternich — giętki dworak, wycofał się ze stanowiska, z jakiego w ostatnich memoriałach zapatrywał się na sytuacją Austrii względem Francyi i w uwagach swoich nad raportem Schwarzenberga, który piętnaście dni — jak to pokazuje się z porównania dat — stoliku swoim zatrzymał, kreślił program polityki dwuznacznej a chciwej, jakiegoby się był uląkł kilkoma tygodniami pierwej.

Udziału Austrii w przyszłej wojnie nie przestał minister austriacki uważać za konieczny, lecz ogranicza go na wystawieniu korpusu posiłkowego od 25 do 30 tysięcy żołnierza, który ma zajmować pozycję na prawem skrzydle armii francuzkiej, jakkolwiekby nią Napoleon rozrządził; charakter wojny, jaką ma korpus ten prowadzić, oznacza wyrazem nowo stworzonym w tej okoliczności, a przynajmniej nowo zastosowanym do działań wojennych: „charakter konserwatywny,” to jest, jak się pokazało później miał strzedz granic Księstwa Warszawskiego przeciw Rosyi, a nie dopomagać Francyi do pobicia tejże Rosyi. — Co do dowództwa nad nim, kwestyę tę tak stawia Metternich: „Jeżeli powody przeciw oddaniu go arcyksięciu Karolowi wydają się W. C. Mości przeważne (*tout-puissantes*), w takim razie potrzeba niewątpliwie powierzyć go księciu Szwarzenbergowi *s a m e m u*.“ — Widać z tego że obok Metternicha inne jeszcze wpływy (te, któreśmy wymienili wyżej) działały na Cesarza Franciszka i że zapewne

nowy raport Szwarzenberga, po rozmowie jego z ks. Bassano, dał im przewagę. — Metternich przechylając się zupełnie na ich stronę, daje następne jeszcze rady swemu panu:

496

1. Jednocześnie z formacją korpusu posiłkowego trzeba zebrać inny z pułków niemieckich, które nie są niezbędnie potrzebne do służby garnizonowej wewnątrz państwa, i posłać go do Węgier, (wrzekomo) na obserwację Serbii (a rzeczywiście ażeby w Węgrzech czekał na dalsze przeznaczenie).

2. Trzeba zawarować, że termin wejścia korpusu posiłkowego na teatr działań wojennych zależeć będzie zupełnie od Austrii „a różne okoliczności wewnętrzne — są słowa Metternicha — upoważniają nas do odwołania tego terminu, aż póki nie zobaczymy skutków pierwszych operacji armii francuskiej.”

Ta rola dwuznaczna nie przeszkadza Metternichowi, a właściwie mówiąc, powoduje go żądać z góry wynagrodzeń za mniemany jej współdział w wojnie; chce mianowicie, ażeby przy samem rozpoczęciu wojny, jeżeli nie cała Illyrya, to przynajmniej część jej zwrócona została Austrii, pod pozorem, że to wywarłoby skutek wielce zachęcający na uczucie publiczne. Zwrot zaś ten ma być uczyniony jako czyste wynagrodzenie dla Austrii, nie zaś w zamian za Galicyę którą Metternich radzi teraz za nic nie odstępować, chyba wraz z pobicią Rosyi na głowę, za jakąś prowincyę polską z rosyjskiego zaboru, a przyległą Austrii, więc prawdopodobnie za Podole zadniestrzańskie. *)

Podobnie jak na dworze austriackim, i na dworze pruskim spotykały się dwa prądy przeciwne: jeden pochodził od Tugendbundu i popychał Prusy dołączenia się z Rosyą; stronnictwo, które szło za jego popędem,

*) Metternich, II, 437- 439.

497

utrzymywało, że Prusy tracą swoją niepodległość, jeżeli się sprzymierzą z Francją; stronnictwo konserwatywne zaś widziało zgubę ostateczną Prus włączeniu się z Rosyą.

Król dawał posłuch jednemu i drugiemu stronnictwu, wahając się między nimi; czekał na postanowienie, jakie poweźmie Austria, ażeby się do niego zastosować. Pierwszy jego minister Hardenberg był za tem, ażeby w razie, gdyby Austria zamierzała podnieść broń przeciw Napoleonowi, Prusy przystąpiły do koalicji; *) ale gdy nic jasnego nie można było widzieć w zamiarach Austrii, król Fryderyk Wilhelm zdecydował się ofiarować przymierze swoje Francyi, i w połowie lutego 1812 r. posłał pełnomocnictwo do traktowania w tym względzie posłowi swojemu w Paryżu, panu Kruzemarek. Jednocześnie wysłał, jak to już nadmieniliśmy wyżej, poufnika swego pułkownika Knesebecka do Petersburga, ażeby wstrzymał Aleksandra od wszelkich działań zaczepnych.

Nic dziwnego, że Austria i Prusy, których ciężkie rany, zadane przez Napoleona, krwawiły się jeszcze, chwiały się w swoich postanowieniach w przeddzień strasznego pojedynku mającego rozstrzygnąć los Europy, między tym niepokonanym dotąd zdobywcą, a olbrzymiem mocarstwem północy. Dziwniejszem było nierównie, że ów wielki szermierz na szczycie potęgi, do którego żaden mocarz nie doszedł, mając za sobą wszystkie szanse zwycięstwa, a przed sobą w perspektywie całą Europę u stóp swoich, by ją po myśli swojej przetworzył, miał tylko chwile przelotne, chwile energii, w których stawał na wysokości

*) Metternich, II, 423.

498

swojego położenia — lecz potem wnet upadał na duchu; starał się koniecznie uniknąć tej walki, nie zrażał się najdzikszymi wymaganiami, z jakimi występował jego współzawodnik, i schodził w ustępstwach swoich dla niego aż do granic, gdzie zaczyna się spodlenie.

Mówiliśmy już, że pod kwestyą oldenburską kryła się kwestya polska, która po długich sporach wyszła nareszcie na wierzch. Aleksander żądał, jako wynagrodzenia za Oldenburg, ażeby Napoleon uderzył młotem w Księstwo Warszawskie i dał mu z niego kawałek. O księciu Oldenburskim w tej nowej propozycji nie było już mowy. Cesarz Francuzów postrzegł łatwo, że tu chodzi o

zasadę, iż Księstwo utworzone przez niego nie ma prawa do bytu i może być rozbite. Odmówił też stanowczo, ale kazał oświadczyć księciu Bassano, iż gotów jest dać wszelkie inne wynagrodzenia poszkodowanemu księciu, a dla ułożenia się w tym względzie, pragnie ażeby cesarz Aleksander umocnił księcia Kurakina, ambasadora jego w Petersburgu do traktowania, lub przysłał innego pełnomocnika. Aleksander odpowiedział „niech cesarz Napoleon rozbroi się pierwszy, to on pójdzie za tym przykładem, ale ani księciu Kurakinowi, ani nikomu innemu nie da pełnomocnictwa stanowczego do traktowania w Paryżu. *) W parę dni później ks. Kurakin złożył ks. Bassano notę, w której powiedziane było, że ks. Oldenburski nie przyjmuje kompensaty, lecz chce być po prostu przywróconym na swoje Księstwo.

Nie zraża się tem wszystkim Napoleon i powtarza swoje żądanie, ażeby cesarz rosyjski przysłał pełnomocnika

*) Bignon X, 96.

499

do Paryża. Obiecują mu nakoniec przysłać Nesselrodego. Ale upływają tygodnie, miesiące, skończył się rok 1811, rozpoczął 1812, a Nesselrodego nie widać w Paryżu. Napoleon widzi się w konieczności posuwania energicznie swoich przygotowań do wojny. W styczniu wychodzą z Hiszpanii wszystkie pułki polskie; koncentrują się wojska francuskie i kontyngensa ligi reńskiej. Wojsko Księstwa Warszawskiego d. 15-go stycznia stoi już na stopie wojennej w liczbie 49,169 piechoty, 16,354 jazdy, 165 dział, i jeszcze kończą formację swoją nowe pułki, które w ciągu następnych kilku miesięcy miały podnieść armię dostarczoną Napoleonowi przez małe Księstwo do 74,722 głów i 22,850 koni.

W końcu stycznia pisze jeszcze Bassano do Lauristona, zawsze pod dyktowaniem cesarza, ażeby naglił przyjazd Nesselrodego, lub zaproponował, lecz ustnie tylko, zjazd dwóch cesarzów w jakim miejscu nad Wisłą. „Cesarz — pisze on — ma 400,000 wojska. Chce część jedną posunąć nad Odrę, część nad Wisłę i trzymać je w tej sytuacji, godnej jego wielkości i potęgi, przez cały ciąg rokowań. Nikt wtenczas nie pomyśli, iż układa się dla tego, że słaby, bo można będzie policzyć jego wojska. Ta straszna wystawa potęgi naszej nie pobudzi cesarza do wojny — on nie grozi, tylko odpowiada na groźbę ... Jeżeli będziecie uważać za potrzebne dla powstrzymania Rosyi od przejścia Niemna, zaproponować kanclerzowi, że pošlecie kogo aby nawzajem wstrzymał wojska nasze w pochodzie, możecie to uczynić, dając wszakże do zrozumienia, że nie macie na to wyraźnego rozkazu, tylko odważacie się na ten krok mając pewność, że cesarz nie chce wojny. Przed zaproponowaniem zjazdu cesarzy, która

500

to propozycja ma być ostatecznym waszym środkiem, wystąpcie z myślą zgromadzenia kongresu między Odrą i Niemnem, gdzieby posłano pełnomocników z obu stron.“*)

Jakież to złudzenia! i w jak błahą komedję zmieniona sprawa, w której chodziło o losy świata.

Aleksander nie kazał mu nic odpisać na tę ostatnią jego depeszę, jak mu już nie odpisywano na wszystkie inne od dwóch miesięcy. Kanclerz Rumiancew tylko, jedyny stronnik pokoju na dworze carskim, powiedział poufnie Lauristonowi, „że po co wysłać Nesselrodego do Paryża, kiedy we Francyi wszystko się do wojny gotuje? ...”

„..... Tem, co wszystko utrudza — rzekł dalej z wielką szczerością — to sprawa warszawska (*l'affaire Varsovienne*). Cesarz Napoleon widzi dobrze, że Księstwo to długo istnieć nie może takiem jak jest i całą Europę wprawia on w ruch byleby mu nadał warunki trwałości.“ Daremnie Lauriston upewniał rosyjskiego kanclerza, że Napoleon o Polsce nie myśli Rumiancew wiary temu nie daje, a raczej udaje, że temu nie wierzy.“*)

Zapewne złudzenie Napoleona, że Aleksander w głębi duszy wojny nie chce, pomimo wszelkich pozorów przeciwnych, podtrzymywała obecność w Paryżu od kilku lat młodego jego adjutanta Czerniszewa, który często bywał na dworze w Tuilleryach i w Saint- Cloud. Napoleon pewny, że on ma jakąś pokojową misję, prowadził z nim długie poufne rozmowy i ciągle adwokatował sprawę pokoju; powtarzał mu na wszystkie tony, że niczego bar-

*) Bignon str. 426.

**) Bignon X, 430. Depesza Lauristona z dnia 15 lutego 1812 r.

501

dziej nie pragnie, jak zachować przyjaźń Aleksandra i zostać z nim w przymierzu do śmierci, że nieporozumienia, jakie zaszły między nimi, nie są jego winą, lecz Aleksandra; że on nigdy Polski odtworzyć nie myślał, że konwencji nie podpisał dla wyrażen wcale niedyplomatycznych, nie zaś dla jej treści, gdy tymczasem Aleksander sprzeniewierzył się przymierzowi w sposób najwyraźniejszy i t. d. Przed samym wyjazdem Czerniszewa (w końcu lutego) wezwał go Napoleon raz jeszcze do siebie, wskutek wyżej przytoczonej depeszy Lauristona, i jeszcze go upewniał, że kanclerz Rumiancew myli się; że Polska nie wchodzi bynajmniej w jego widoki, że się uzbraja dla tego jedynie iż się uzbroił Aleksander; że nie przestaje pragnąć układów, a chodzi mu tylko o utrzymanie systematu kontynentalnego i wogóle o powrót do traktatu tylżyckiego. Mówił mu nakoniec o swoich siłach, o ich pochodzie ku Odrze i Wiśle, i wyraził nadzieję, że widowisko tych 450,000 żołnierzy, idących ku granicom Rosyi, pobudzi gabinet petersburski do poważnego zastanowienia się. *)

Czerniszew opuścił Paryż 29-go lutego.

Nazajutrz policja wykryła, że zabrał z sobą wykazy szczegółowe wszystkich sił i zasobów wojennych francuskich, dostarczone mu przez przekupionego urzędnika w ministerstwie wojny, nazwiskiem Michel, który natychmiast aresztowany został. Dowiedziano się zarazem, że przez cały czas pobytu swojego w Paryżu płacił szpiegów w otoczeniu Napoleona. Wysłano za nim gońców, aby go schwycić, ale go osiągnąć nie mogli. Przykre to było rozczarowanie dla Napoleona, który przypuścił Czerniszewa

*) Bignon X, 433.

502

do swego zaufania; ale zataił to uczucie, ażeby nie stawiać nowych przeszkód do ugody z Aleksandrem, nie straciwszy nadziei, że przyjdzie ona może jeszcze do skutku pomimo tylu oznak, iż między nim a Aleksandrem rozwarła się, jak mówiliśmy, przepaść bezdenna.

Przygotowywał się jednak Napoleon do wojny, ale bardzo powolnie. Dnia 24 lutego 1812 zawarł z Prusami traktat zaczepno-odporny, do ułożenia którego już od blisko dwóch miesięcy miał pełnomocnictwo minister pruski w Paryżu Kruzemark. Traktat był ciężki dla Prus; Kruzemark musiał go podpisać, bo w tej stanowczej chwili król drżał o los swojego, już tak uszczuplonego państwa,

które Napoleon w razie pomyślnej wojny mógłby sprowadzić do tego, czem było przed wojną siedmioletnią. Zobowiązał się więc dać Napoleonowi w pomoc 20 tysięcy wojska, zezwolił na przechody wojska francuzkiego przez terytorium pruskie i przyjąć jeden korpus francuzki na załogę w Berlinie.

Dnia 14 marca podpisał Cesarz Francuzów traktat z Austrią, w myśl projektu podanego przez Metternicha, ale po pewnych targach z Napoleonem, bo niektóre warunki lekko zmienione zostały.

Artykuły główne były następujące:

Art. III. Austria zobowiązuje się wystawić korpus posiłkowy z 30,000 żołnierza, który współdziałać będzie z armią francuzką.

Art. IV. Zastrzega sobie Austria, iż korpus ten nie będzie rozdzielonym, lecz utworzy korpus osobny i oddzielny.

Art. V. W razie gdyby wskutek wojny Francyi z Rosyą Królestwo Polskie przywróconem być miało, Ce-

503

sarz Francuzów zagwarantuje osobliwie, jako już i niniejszem gwarantuje Austrii spokojne posiadanie Galicyi.

Art. VI. W przypadku zaś, gdyby się okazało dogodnem dla Austrii, odstąpić dla połączenia z Królestwem Polskiem części Galicyi w zamian za Illirye, J. Ces. Mość Cesarz Francuzów od dziś obowiązkiem zezwolenia na to bierze.

Inny jeszcze artykuł zastrzega neutralność terytorium austriackiego, to jest, że żadna część wojska francuzkiego przejść przez to terytorium nie będzie mogła. *)

Traktat ten wprowadza w zdumienie wszystkich historyków. Metternich przyznaje, że jest jedynym w swoim rodzaju z tego względu, że Austria obowiązuje się wrzekomo wziąć udział w wojnie, a zastrzega neutralność swojego terytorium. Uderza także ton dziwny, w jakim ułożony jest cały traktat. Bignon, wielbiciel Napoleona który mu testamentem polecił napisać historię swojej dyplomacyi, nie może ukryć swego zadziwienia z tej szczególnej ostrożności, z tej uległości dla Austrii, jaka cechuje artykuł nadmieniający o mogącej nastąpić wymianie Galicyi za prowincye illiryjskie. Wydaje się jakby Napoleon uważał za wielką łaskę, że ta Austria tyle razy przez niego zgnębiona, raczyła przystać na to, ażeby jeden jej korpus asystował zdaleka wojnie, nie zważając

na to, że w razie, gdyby mu się nie poszczęściło, nic temu korpusowi nie przeszkodzi przerzucić się na stronę Rosyi.

Być może, że i Napoleon sam po rozmyśle nie chciał

*) Martens, I, 427. Neumann, II, 358. De Clerq, II, 369.

504

się zbyt mocno wiązać z Austrią. W myśli jego traktat ten wymierzony był głównie na efekt, jaki spodziewał się że wywrze na Aleksandra. I rzeczywiście, cesarz rosyjski, który był przygotowany przez Knesebeka na to, że Prusy sprzymierzą się z Francją, nie zdziwił się, gdy to nastąpiło i usprawiedliwiał głośno króla pruskiego, mówiąc, że nie mógł inaczej uczynić jak podpisać traktat podany mu na ostrzu miecza, *) lecz zaniepokoił się ogromnie i pierwszy raz zachwiał się w swoich postanowieniach, dowiedziawszy się, że Francya zawarła z Austrią traktat przeciw niemu.

Kancelarz Rumiańcew poprosił natychmiast na konferencyę hr. de Saint Julien, ambasadora austriackiego i powiedział mu, że skoro Austria sprzymierzyła się z Francją, cesarz Aleksander czuje dobrze, że całej Europie opierać się nie może i prawdopodobnie ułoży się z Francją, która nie żąda nic więcej, jak tylko powrotu do Tylżyckiego traktatu.

Cesarz Aleksander powiedział toż samo hr. de Saint-Julien. Żalił się bardzo na Austryę i oświadczył mu cierpko, że nie chcąc prowadzić wojny z całą Europą, ułoży się z Napoleonem, ale wątpi, aby Austria na tem dobrze wyszła.

Hr. de Saint-Julien nie miał jeszcze żadnej instrukcyi; nie znał nawet osnowy traktatu. Aleksander pokazał mu kopię onego, jaką mu, jak mówił, przychylni mu ludzie we Francyi przysłali. **) Nie mógł jednak ambasador nic odpowiedzieć na wszystko, co zarzucano

*) Raport Knesebeka z d. 24 maja.

**) Bignon X.

505

Austrii, lecz niebawem przysły mu instrukcyje i uspokoił zupełnie Rosyę pod względem współdziałania Austrii. *) Pokazuje się z tego — zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy rozmowy Napoleona z Metternichem i Szwarzenbergiem — że los Europy zależał w tej chwili tyle niemal od Austrii, co od Napoleona, ale Napoleon nie umiał przeciągnąć prawdziwie Austrii na swoją stronę i Austria najsilniej się przyłożyła do jego zguby.

W kwietniu 1812 r., mając już zgromadzone, w pochodzie ku Niemnowi, 400.000 wojska, zabezpieczywszy się, jak sądził, traktatami z Prusami i Austrią od wszelkiej napaści na tyły tej armii, pierwszy raz Napoleon szczerze pomyślał, jaki cel założyć sobie powinien w tej wojnie i zarazem jaką syntezę dać ma wszystkim swoim zwycięstwom od lat tylu.

17 kwietnia wezwał do swojego gabinetu ks. Bassano, swego ministra spraw zagranicznych; hr. Senft Pilsach, pierwszego ministra króla Saskiego, obecnego natenczas w Paryżu i Talleyranda, z którym od paru lat był poróżniony. Dyplomata ten bowiem i mąż stanu, najznakomitszy z współczesnych, ganił dosyć głośno i ze zwykłym sobie uszczypliwym dowcipem całą politykę Napoleona, od Tylży począwszy.

W skutku długiej dyskusyi, w której Cesarz całą myśl swoją obecnym mężom stanu wyraził, zaofiarował Talleyrandowi wielką misyę w Polsce i nazajutrz przysłał mu w tym względzie instrukcyę, którą miał ustnie uzupełnić.

Kopię tej instrukcyi, napisanej przez ks. Bassano, podług podanej mu przez siebie treści — wziął Napoleon

506

na wyspę św. Heleny i dał ją do przeczytania Lascazesowi, który ją przepisał i wydrukował na końcu I-go tomu swojego pamiętnika. *)
Podajemy ją w całości.

„Instrukcje dla (ks. Beneventu), które kierować nim powinny w posłannictwie, jakie ma spełnić w Polsce (18 kwietnia 1812).
„(Mości książę Beneventu!) **) Cesarz polega tyle na jego poświęceniu i jego zdolnościach, że go posuwa w swoim zaufaniu aż do powierzenia mu posłannictwa najwyższej wagi politycznej. Posłannictwo to wymaga czynności, roztropności i dyskrecji.

„Udasz się książę do Dreżna. Celem pozornym jego podróży będzie poniesienie N. Królowi Saskiemu listu, który Cesarz wręczy W. ks. Mości jutro na rannem przyjęciu. Jego cesarsko-królewska Mość już was zawiadomiła o swoich intencjach, jutro da wam ustnie ostatnie swoje instrukcje co do przedłożenia, jakie uczynić macie królowi Saskiemu.

„Intencją Cesarza jest, ażebyście postępowali względem tego Monarchy z delikatnością odpowiednią szczególnemu szacunkowi, jaki J. C. Mość ma dla jego osoby. Rozmówcie się bądź z królem, bądź z jego ministrami z zupełną otwartością. Ufać możecie objaśnieniom, jakie wam da hrabia Senf.

*) Memorial de St. Helene I. 748 - 752.

**) Tytuły umieszczone w nawiasach są zastąpione u Lascazesa gwiazdami nie wiedząc dla czego, skoro mu Napoleon wyraźnie powiedział, że tym ambasadorem miał być Talleyrand i toż samo poświadczają sekretarze Napoleona bar. de Ménéval, bar. Fain, podobnie jak i adjutant jego Jen. Gourgaud.

507

„Ze strony Saksonji nie będzie ofiary bez wynagrodzenia. Saksonji nie wiele zależy na panowaniu nad Księstwem Warszawskim. Jestto posiadłość niepewna, a uciążliwa. Posiadanie tego odłamka Polski stawia ją w położeniu fałszywym względem Prus, Austrii i Rosyi. Rozwiniecie tę ideę i traktować będziecie tę kwestyę w myśl dyskusyi, jaka się toczyła 17-go b. m. w waszej obecności w gabinecie J. C. K. Mości. Nie znajdziecie u gabinetu dreźnieńskiego wielkiej chęci spierania się z wami. Dyplomacya jego kilkakrotnie przedstawiała nam także same uwagi, jak powyższe. Nie chodzi więc tu bynajmniej o rozbiór krajów króla Saskiego.

„Po krótkim pobycie w Dreźnie, oznajmicie Cesarzowi wasz odjazd do Warszawy, gdzie macie czekać na nowe rozkazy.

„J. C. K. Mość prosi króla Saskiego, ażeby was uwierzył przy swoich ministrach polskich.

„Porozumiecie się w Warszawie co do waszych zachodów z księciem *) szambelanem cesarskim, z jenerałem.**) Dwie te osobistości pochodzą z najświetniejszych rodów w Polsce, i przyrzekły użyć wpływu swego na współziomków, ażeby ich pobudzić do działania w interesie dobra i niepodległości ich Ojczyzny. Powinniście dać rządowi Księstwa popęd dosyć silny, aby przygotował

wielkie zmiany, jakie Cesarz zamierza uczynić na korzyść narodu polskiego.

„Trzeba, ażeby Polacy popierali zamiary Cesarza i współdziałali przeważnie w sprawie swojego odrodzenia.

*) Zapewne książę Aleksander Sapieha.

**) Zapewne jen. Pac.

508

Powinni oni uważać Francuzów za potężnych pomocników i nie więcej.

„Cesarz nie ukrywa przed sobą trudności, jakie napotka w odtworzeniu Polski. To wielkie dzieło polityczne sprzeciwia się interesom pozornym lub rzeczywistym swoich sprzymierzońców.

„Przywrócenie Polski orężem francuzkiego cesarstwa jest przedsięwzięciem ryzykownem, niebezpiecznem nawet, w którym Francya będzie musiała walczyć z przyjaciółmi *) i nieprzyjaciółmi. Wejdźmy w niektóre szczegóły.

„Cel, jaki sobie zakłada Cesarz, jest organizacya Polski na całej jej przestrzeni lub w pewnej części jej dawnego obszaru, unikając wojny, jeżeli to jest możliwem. **)

„Ażeby osiągnąć to, J. C. Mość dała bardzo obszerne pełnomocnictwo swojemu ambasadorowi w Petersburgu i wysłała do Wiednia negocyatora upoważnionego do rokowania z głównymi państwami i do ofiarowania wielkich zrzeczeń się terytoryalnych ze strony cesarstwa francuzkiego w nagrodę ustępstw potrzebnych z ich strony dla odbudowania Królestwa Polskiego.

„Europa dzieli się na trzy wielkie mocarstwa: Cesarstwo francuzkie na Zachodzie, kraje niemieckie w środku, Cesarstwo rosyjskie na Wschodzie. Anglia nie może wywierać na ląd stały europejski innego wpływu jak ten, jaki podoba się mocarstwom jej przyznać.

„Trzeba silną organizacyą środka europejskiego przeszkodzić tak Rosyi jak i Francyi dalszego rozszerzania się, któreby doprowadziło jedną lub drugą do zawładnięcia

*) Prawdopodobnie uważa za przyjaciół Austryaków.

**) Nowe złudzenie.

509

całą Europą. Cesarstwo francuzkie rozwinęło obecnie całą energię swojej żywotności i jeżeli teraz nie dokona urządzenia politycznego Europy, jutro może utracić wszystkie korzyści sytuacji, jaką sobie zdobyła i upaść w swoich przedsięwzięciach. *)

„Utworzenie militarnego państwa na ziemi pruskiej, panowanie i podboje Fryderyka W., idee wieku, i te, które rewolucya francuzka puściła w obieg, zniweczyły dawny związek rzeszy niemieckiej. — Konfederacya Reńska opiera się tylko na systemacie tymczasowym.

„Władcy, którzy na tym systemacie zyskali, radziby może, żeby się utrwalił, lecz ci którzy przezeń poszkodowani zostali, ludy, które zniosły plagi wojen, państwa, które się lękają zbyt rozrosłej potęgi Francyi, wystąpią przeciw utrzymaniu

Konfederacji Reńskiej, ile razy sposobność po temu się nadarzy. Władcy nawet, których państewka zostały powiększone skutkiem nowego systematu, dążyć będą do oderwania się od niego, gdy z postępem czasu uczują się umocnieni w posiadaniu tych nabytków. Skończyłoby się na tem, że Francya widziałaby wytracony z jej rąk protektorat okupiony zbyt ciężkimi ofiarami.

„Cesarz sądzi że ostatecznie najwłaściwiej będzie

*) Miał zapewne tę chwilę Napoleon na myśli, gdy mówił do doktora O. Mear'y: „Wielki prawdopodobnie upłyną, nim się zbiorą okoliczności podobne do tych, które ześrodkowały w mojej osobie taką mnogość sił potężnych.”

O. Meara Napoleon dans l'exil — conversation du 9 Decembre 1817 r.

510

zwrócić zupełną niepodległość państwom skonfederowanym.

„Dom Rakuski posiadający trzy wielkie królestwa, będzie duszą tej niepodległości ze względu na położenie topograficzne swoich krajów, ale nie powinien nad temi państwami panować. W razie bowiem zatargów między dwoma cesarstwami francuzkim i rosyjskim, gdyby konfederacja państw, między niemi położonych, ulegała jednemu impulsowi, to przerzucając się cała na jedną z dwóch stron w sporze będących, przynębiłaby niewątpliwie drugą. Cesarstwo francuzkie byłoby więcej na to narażone, niż rosyjskie.

„Środek Europy powinien się składać z państw nierównej potęgi, z których każde miałoby właściwą sobie politykę, i zmuszone było położeniem swoim i stosunkami politycznymi, szukać oparcia w protektoracie wielkich mocarstw. Państwa środkowe są zainteresowane w utrzymaniu pokoju, gdyż będą zawsze ofiarami wojny. Z tego to względu po utworzeniu nowych państewek i powiększeniu dawnych, ażeby wzmocnić na przyszłość nasz system przymierzy, najgłówniejszym interesem Cesarza i zarazem całej Europy, jest przywrócić Polskę. Bez odbudowania tego królestwa, Europa zostanie bez granic ze strony Wschodu a Austria i Niemcy stać będą naprzeciw (*face à face*) najpotężniejszego państwa na świecie.

„Cesarz przewiduje, że tak Polska (?) jak Prusy będą w przyszłości sprzymierzeńcami Rosyi, lecz jeżeli Polska winna mu będzie swoje odtworzenie, epoka sprzymierzenia się jej z Rosyą będzie dosyć odległą, ażeby nowy porządek rzeczy mógł się ustalić, a jak Europa zostanie w sposób powyższy uorganizowana, nie będzie powodu do ry-

511

walizacji między Francją a Rosyą. Oba państwa będą miały też same interesa handlowe (?) i działać będą podług tychże samych zasad (?).

„Przed oziębieniem się stosunków naszych z Prusami, pierwszą myślą Casarza było zawrzeć przymierze trwałe z królem pruskim i włożyć na jego głowę koronę Polską.

„Mniej w tym zamyśle było przeszkód do zwalczenia, gdyż Prusy miały już w swem posiadaniu trzecią część Polski; zostawionoby Rosyi, coby chciała koniecznie zachować, i danoby wynagrodzenia Austrii. Bieg wypadków zmienił projekta cesarza. *)

„Podczas rokowań tylżyckich trzeba było tworzyć nowe państwa w okolicach, gdzie właśnie najwięcej się obawiano potęgi francuzkiej. Chwila była przyjazna do przywrócenia Polski, lubo byłoby to dziełem siły i gwałtu.**) — Trzebaby było przedłużyć wojnę. Wojsko francuzkie cierpiało głód i zimno. ***) Rosya miała wojsko gotowe. †) Cesarz był wzruszony szlachetnymi uczuciami, jakie mu okazywał Cesarz Aleksander. Ze strony Austrii napotykał na przeszkody. Dał więc pierwszeństwo w swojej polityce chęci pokoju, spodziewając się, że ten pokój będzie trwa-

*) Intryga uknuta przeciw Hiszpanii była głównym powodem poświęcenia Polski.

**) A podział Polski nie byłże najhaniebniejszem dziełem gwałtu?

***) Nie cierpiało ani zimna, ani głodu. Traktat Tylżycki był podpisany d. 9 lipca, a na zaopatrzenie wojska w żywność pędzono tysiące wołów i niezliczone pociągi wozów z prowiantami z prowincyj polskich.

†) Zostawało Rosyi około 50,000 rozbitków z pod Friedlandu. Innego wojska już nie miała. — Dla tego to Aleksander wyznał Napoleonowi, że on w Tylży ocalił państwo rosyjskie. — Całe to usprawiedliwienie się Napoleona jest oparte na zmyśleniach.

512

łym, zwłaszcza jeżeli pod wpływem Rosyi i Austrii, Anglia zechce przystać na pokój ogólny.

„Prusy po zadanych im klęskach, żywiły zbyt wielką nienawiść kn nam, ażebyśmy je zostawili jakimi byli. Musieliśmy uszczuplić tę potęgę. W tej to myśli utworzone zostało Księztwo Warszawskie pod rządami króla Saskiego, monarchy, którego życie całe było poświęcone szczęściu swoich poddanych. Starano się zadowolnić Polaków instytucjami, które im przypadały, które były odpowiednie ich obyczajom i ich charakterowi. Żle postąpiono we wszystkich kierunkach. Saksonia przedzielona

od swoich nowych posiadłości Prusami, nie mogła złożyć z Polską ciała tak uorganizowanego, ażeby mogło być silnem i potężnem. Przeprowadzenie drogi wojskowej przez terytorium pruskie dla komunikacji między Saksonią a Polską wielce upokorzyło naród pruski, a Polacy utyskiwali, że zawiedzeni byli w swoich nadziejach.

„Cesarz zawarował sobie zajmowanie fortec pruskich, ażeby mieć rękojmię, że to państwo wojny nie odnowi. Kampania 1809 r. poświadczyła, jak przezorną była ta polityka. Natchnęła ona cesarzowi postanowienie, ażeby pracować bezprzerwanie nad tem uorganizowaniem Europy, które ma koniec położyć rujnującym wojnom.

„Cesarz myślał, że potrzeba mu pokazać się groźnym ogromną ilością wojsk, które wysyła ku Wiśle i zajmowaniem fortec pruskich, ażeby zmusić do wierności swoich sprzymierzeńców i otrzymać przez negocjacje, coby może nie należało oczekiwać, jak tylko od wojny.

„W obecnych okolicznościach niebezpieczeństwa wiszą nad nami. Bardzo niebezpiecznem jest bowiem wyprowadzać wojska o 500 mil od ich kraju, i Polska powinna

513

polegać na własnych siłach tyle ile na pomocy Cesarza. Jeżeli wojna się rozpocznie, Polacy — powtarzam to — powinni armię francuską uważać tylko jako środek dodany do ich własnych środków. Powinni sobie przypomnieć te czasy, kiedy patriotyzmem i męstwem opierać się potrafili licznyemu wojsku, które zagrażało ich niepodległości.

„Lud Księstwa pragnie przywrócenia Polski. Do niego więc należy przysposobić środki, ażeby zagarnięte prowincje mogły objawić swoją wolę. — Rząd Księstwa powinien, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, skonfederować pod chorągwią niepodległości wszystkie części rozszarpanej polskiej Ojczyzny. *)

„Jeżeli są Polacy pod panowaniem rosyjskim albo austriackim, którzyby nie chcieli wrócić do matki Ojczyzny, nie warto ich do tego zmuszać. Polska powinna czerpać swoją siłę w duchu publicznym, w patriotyzmie swoim, równie jak w instytucjach, które mają uorganizować nowe społeczeństwo na jej ziemi.

„Przedmiotem waszej misji jest więc oświecać umysły, podniecać serca, kierować działaniami patriotów polskich. Zdawać będziecie sprawę z waszych zabiegów i umów w tym względzie ministrowi spraw zagranicznych, który o ich skutkach zawiadomi Cesarza.

„Słabość Rzeczypospolitej polskiej i jej nieszczęścia były spowodowane przez arystokrację, która nie знаła ani prawda, ani miary w swoim postępowaniu. W tej epoce, równie jak dzisiaj, szlachta była wszechwładna,

*) Myśl tej konfederacji Jenerałnej poddał mu, jak nadmieniliśmy wyżej, Matuszewicz, będąc w początku 1811 roku w Paryżu.

514

mieszczaństwo pokorne, a lud niczem. Lecz wśród tego nieładu była w sercu tego narodu taka miłość wolności i niepodległości, że utrzymywała długo jego byt wąty. Te uczucia wzmódz się jeszcze musiały z postępem czasu i pod uciskiem.

„Patriotyzm jest uczuciem wrodzonym u Polaków, nawet u członków wielkich rodów. Cesarz dotrzyma bez żadnych ograniczeń obietnic, które uczynił artykułem 25 traktatu z 9 lipca 1807 r. (tylżyckiego), że Wielkie Księstwo rządzone będzie ustawami, które zapewnią wolność i przywileje narodu, nie niepokojąc sąsiadów. Będzie miała Polska niepodległość i wolność. Co do wyboru monarchy wyniknie on z traktatu, jaki J. C. Mość zawrze z mocarstwami.

„J. C. K. Mość nie żąda tronu polskiego ani dla siebie, ani dla swojej rodziny. W wielkim dziele odtworzenia Polski ma na oku jedynie szczęście Polaków i spokojność Europy.

„J. C. K. Mość upoważnia was uczynić taką deklarację; uczynić ją podług wszelkich form, kiedy osądzicie to za użyteczne dla Francji i dla Polski.

„J. C. K. Mość kazała mi przesłać wam tę instrukcję, którą do wiadomości jej podałem, abyście z niej uczynili przedmiot waszych rozmów z ministrami obcymi, których znajdziecie w Warszawie i w Dreźnie.

„Cesarz kazał przesłać noty do ministra wojny i ministra spraw zagranicznych Księstwa (był nim Senf-Pilsach wspólny minister Saksonii i Księstwa Warszawskiego).

„Jeżeliby potrzeba było zasiłków pieniężnych, Cesarz przyjdzie w pomoc skarbowi polskiemu przekazami na

515

dominia (*domaines de l'extraordinaire*), jakie posiada jeszcze w Polsce i w Hanowerze."

Zastanówmy się nad systematem politycznym, rozwiniętym w przytoczonym piśmie, a którego urzeczywistnienie miało być ostatecznym wynikiem wszystkich zwycięstw Napoleona, epilogiem jego epopei.

Uważmy najprzód, że niema w tem piśmie mowy o odstąpieniu na korzyść równowagi europejskiej ani jednego z tych krajów, będących za obrębem granic naturalnych Francji, to jest za Renem i Alpami, które on wcielił do swojego cesarstwa; niema mowy o niepodległości Włoch, złączonych z Francją w jego osobie; niema nawet mowy o zwróceniu Rzymu Papieżowi, z którym zawiązał

był rokowania, ale stawiając niezmiennie za zasadę, że władza doczesna w Rzymie do niego należeć będzie.

Co do półwyspu Iberyjskiego może gotów był małe uczynić ustępstwa, ażeby się pogodzić z Anglią. Pod tą samą bowiem datą, którą nosi owa instrukcja ewentualna dla Talleyranda, ks. Bassano pisał w jego imieniu do lorda Castlereagh, pierwszego ministra angielskiego, proponując mu pokój na zasadzie, że przy każdym z dwóch mocarstw pozostanie to, czego mu drugie wydrzeć nie jest w stanie. Więc może chciał wyrzec się zamiarów na Portugalie, gdzie Sir Wellesley umocnił się zwycięstwem pod Ciudad Rodrigo (19 stycznia 1812), możeby się i wycofał z południowej Hiszpanii, ale gdy mu lord Castlereagh odpowiedział, że dobra wiara Wielkiej Brytanii nie pozwala jej przystąpić do układów, póki Napoleon nie uzna Ferdynanda VII królem Hiszpanii, "żadnego już nowego kroku nie uczynił ku Anglii, jakoby nie było już podstawy do rokowań.

516

Tak więc Napoleon chciał przekazać swojemu następcy nie tylko kraje, jakie przyłączył do Francji, ale nawet Hiszpanię, jeżeli nie w całości, to w znaczniejszej części, tę Hiszpanię, która jeszcze broniła mężnie swojej niepodległości; a urządzenie Europy, o jakim myślał (w przypuszczeniu, że Rosję pokona), streszczało się do tego jednego ogólnego zadania: uniemożliwić na przyszłość koalicję państw europejskich przeciw owemu marzonemu Cesarstwu Zachodu, czyli ułożyć równowagę Europy w ten sposób, iżby owo cesarstwo było samo na jednej szali a żadna kombinacja innych państw europejskich nie była zdolna przechylić wagi na przeciwną stronę.

Plan ten w pierwszej części miał już Napoleon w myśli swojej od 1805 r., i on to służył za regułę jego polityce w traktatach presburskim, tylżyckim i wiedeńskim, a w 1810 roku, gdy zagarnął miasta Hanzeackie i małe księstwa między Emsą a Elbą, dawny porządek rzeczy w środkowej Europie był już wywrócony i fundamenta do nowego porządku gotowe. Prusy, zmniejszone do połowy i ubezwładnione, były na jego lasce; jednym ciosem mógł je zniwieczyc do szczytu. Austria, wykluczona prawie z Niemiec i „ujęta w kleszcze," jak mówił Metternich, czekała od Napoleona swojego dalszego przeznaczenia, a w Niemczech znikły były na skinienie jego wszystkie drobne księstwa; niektóre przyłączył do Francji; kosztem reszty powiększył kilka księstw średnich, tudzież elektorstwa, które podniósł do rzędu królestw; ale w tej przeistoczonej Rzeszy niemieckiej wszystko miało cechę

prowizoryczną. Nazwał ją konfederacją reńską, lubo to nie była żadną ukonstytuowaną konfederacją, a większa jej część była daleko od Renu. Sam przybrał tytuł

517

Protektora, a nie Cesarza niemieckiego, lubo był prawdziwym Cesarzem Niemiec, i niktby mu tego tytułu nie zaprzeczał, zwłaszcza po zwycięstwie pod Wagram. Widocznie Napoleon krył jakieś dalsze zamiary względem Niemiec, i te też wyjawiał w piśmie do Talleyranda.

Przewidując, że państwa rzeszy niemieckiej prędzej czy później wyłamią się zpod protektoratu Francji, poparte przez Prusy, Austrię i Rosję, — chce uprzedzić taki wypadek i sam je usamowolnić, lecz w warunkach takich, ażeby nigdy przeciw Francji obrócić się nie mogły, żeby zawsze z nią trzymać musiały, to jest, chce, żeby nie było między nimi żadnej spójni politycznej, żadnej solidarności, żeby każde miało swój byt oddzielny, swoje odrębne interesa i właściwą sobie politykę — jak niegdyś małe państwa włoskie. Wtenczas dla zachowania swojej niepodległości wszystkie ciążyłyby naturalną atrakcją ku Francji, swą dawną protektorce i stałyby się dobrowolnymi jej satelitami. Polityka to była iście Machiawelska, ale niezaprzeczenie użyteczna dla Francji — tylko zostaje jeszcze wielkie pytanie, jak tę rzeszę niemiecką, a z nią cały system Napoleona zabezpieczyć przed ambicją Rosji i knowaniami z nią chciwych Prus i Austrii.

Zastanawiając się nad tem, poznaje Napoleon po raz pierwszy ogromny błąd, — jaki popełnił w Tylży. Widzi on teraz jasno, że innej zapory przeciwstawić nie można Rosji jak Polskę, której największą część zostawił w ręku tejże Rosji, gdy mógł ją jej odebrać; dziś zaś chcieć dokonać tego orężem, wydaje mu się przedsięwzięciem, jeżeli niezupełnie niemożliwym, to przynajmniej bardzo wątpliwym i straszliwie niebezpiecznym.

518

Dla tego to odsuwał od siebie przez trzy lata kwestję polską — i odsuwał nadaremnie. Narzuca mu się ona fatalnie. Ucieka przed nią, a ona go ściga, czasami chwytą go za gardło, jak w chwili, gdy Talleyranda przywołuje sobie na pomoc, ale rozpisując się nad nią, myśl jego zwykle jasna, zaczyna się mieszać, wpada w dziwne sprzeczności i dziwniejsze jeszcze złudzenia. „Chce Polskę odtworzyć w całości lub w części, unikając wojny, jeżeli to być może,” a nie zastanowił się, że odtworzyć ją w części, to szkoda by pracy, bo Polskę małą i słabą trzy jej sąsiadki nie omieszkałyby przy pierwszej sposobności na nowo podzielić między siebie. Napoleon sam przyznaje, że toby było nader wątpliwe dzieło, skoro przewiduje, że owa Polska, odtworzona przez niego, prędzej

czy później sprzymierzy się z Rosją, więc zapewne dla uniknienia podziału; w każdym razie cel jego byłby chybiony, jakkolwiek usiłuje ten tak logiczny wniosek osłonić.

Odkładając wszakże całe to rozumowanie na stronę, zostaje pytanie: jakżeby można odtworzyć choć małą Polskę, t. j. powiększyć Księstwo Warszawskie jakąś prowincją z rosyjskiego zaboru, bez wojny z Rosją?

Tu trącamy o mrzonkę, która utkwiała w głowie wielkiego zdobywcy, bo występował z nią już nieraz w depeszach do Lauristona i w rozmowach z Czerniszewem. Wyobraża on sobie, że widowisko ogromnych sił, jakie wyprawia różnemi drogami ku Wiśle i Niemnu, tak zaimponuje światu, a szczególnie Carowi, iż łatwo będzie jego dyplomacyi uzyskać od niego pokojowemi środkami, czego by może orężem nie otrzymał."

Ma już ułożony plan działania dla dyplomacyi, który

519

przebija w piśmie do Talleyranda, a zapewne szerzej o nim była mowa na radzie w jego gabinecie, której ten dyplomata był przytomnym. Powiada bowiem w tej ewentualnej instrukcyi, że dał swojemu ambasadorowi w Petersburgu obszerne pełnomocnictwo do rokowania o przywrócenie Polski, gdyby się Aleksander okazał chętniejszym do pokoju, a do Wiednia wysłał osobnych negocyatorów dla układania się w tej mierze z głównemi mocarstwami. Niewątpliwie mowa tu jest o owym kongresie, którego pierwszą myśl rzucił był w jednej dawniejszej depeszy do Lauristona. Z innych ustępów pisma do Talleyranda wnosić można, że temuż kongresowi miały być przedłożone trzy kwestye, dotyczące się:

- 1) Odstąpienia przez mocarstwa, które podzieliły Polskę, zabranych przez nie dzielnic tego kraju za stosownem wynagrodzeniem.
- 2) Wyboru króla dla Polski.
- 3) Urządzenia środkowej Europy.

Zważmy, że kongres ten w myśli Napoleona miał obradować w chwili, gdy armie dwóch największych mocarstw świata stać już będą jedna naprzeciw drugiej, przedzielone tylko wodami Niemna; gotowe rozpocząć walkę, która zwalić może do reszty dawny porządek Europy. Spodziewał się więc, że pod wrażeniem tak stanowczej chwili, przygotowanym z wielką sztuką, kongres połączy

się z nim, ażeby wywrzeć nacisk na Cara i skłonić go by uczynił ofiarę dla powszechnego pokoju, to jest, żeby przyłożył się do odtworzenia Polski — jedyne go sposobu zapobieżenia najstraszliwшему rozlewowi krwi i przywrócenia harmonii między państwami.

Jeżeli jednak kongres nie przyjdzie do skutku, a Ro-

520

sy się nie ułęknie? — W takim razie — odpowiada Napoleon — nie będę prowadził wojny na własny rachunek o 500 mil od Francji i nie wiedząc, gdzie ją skończy. Pójdę tylko nad Wisłę i nad Wilię i poruszę całą Polskę — czyli jak się energicznie wyraził w jednej swojej przemowie — całą Polskę wsadzę na koń. Jest Polaków 16 milionów, wszyscy pragną gorąco wyswobodzenia ojczyzny. Niech się więc zdobędą na ostateczne wysilenia. Niech idą naprzód, wojują, awanturują się, cudów waleczności dokazują, by wywalczyć sobie tę ojczyznę! — to ich rzecz. Ja z moją armią będę dla nich tylko potężnym sprzymierzeńcem, idącym za nimi, dopomagać im będę i pieniędzmi, ale nie zsolidaryzuję się z ich dążnościami. Ze sprzymierzeńcą przejdę na mediatora zbrojnego i ułożę się o pokój, jaki się pokaże możebnym. Będą mieli zwróconą sobie całą ojczyznę lub część jej, stosownie do okoliczności.

Taki zdaje nam się być prawdziwy sens przytoczonego dokumentu. Zamierzona zaś misja Talleyranda miała za przedmiot wpływowych mężów w Księstwie Warszawskiem oświecić, czego Napoleon od nich żąda; patriotyzm ich podniecać; radzić im w imieniu cesarza w działaniach, jakie przedsięwzją dla zjednoczenia wszystkich sił narodowych przeciw Rosji i

prawdopodobnie być negocjatorem, gdy wybije godzina traktowania o pokój. Nie wiemy dokładnie, w jakich słowach odpowiedział Talleyrand; to jest wszakże pewnem, że odmówił ofiarowanej mu misyi. *)

*) Napoleon mówił Lascazes'owi, że dla tego ostatecznie nie powierzył Talleyrandowi tej misyi, że był skompromitowany w spekulacjach nieczystych w Wiedniu. Jeżeli jednak zważymy, że w tej instrukcyi datowanej z 18 kwietnia kazał Talleyrandowi przyjść nazajutrz rano do swojego gabinetu, więc chyba w ostatnich godzinach dowiedział się o owych spekulacjach Talleyrand'a, co nie bardzo prawdopodobne. Zresztą na takie spekulacje Talleyranda Napoleon by nie uważał, gdy chodziło o tak ważną sprawę, bo Talleyrand nie przestał być potęgą w świecie dyplomatycznym.

521

Bystry, doświadczony z zinnym ale zawsze trafnym sądem dyplomata, postrzegł wnet, na jak fałszywych poglądach na rzeczy, na jak płochych złudzeniach polegała polityka Napoleona w tej ogromnej sprawie z Rosyą i nic dziwnego, że nie chciał się wdawać w jego kombinacje. Radził mu natomiast, podług Bignona, wejść w układy ze Szwecyą i Turcyą i ofiarował mu swoje usługi potemu,

których Napoleon, snać obrażony, odmówił z kolei, a Talleyrand wyszedł z jego gabinetu ze smutną konkluzją, którą puścił w świat w znanych, złowieszczych słowach: *C'est le commencement de la fin* (to początek końca).

W rzeczy samej zdawało się, że jakaś fatalność pcha Napoleona do zguby, gdyż w całym ciągu sprawy z Rosyą same tylko popełniał grube błędy polityczne, a wszystkie miały swoje źródło w tem upornem złudzeniu, że potrafi Aleksandra do traktatu tylżyckiego zwrócić bądź obietnicami, bądź strachami, bądź nawet ustępstwami. Nie mógł bowiem dojrzeć przyczyny, któraby zmieniła jego usposobienie tak dalece, żeby nie można już go było od wojny z nim odwrócić.

Ambasadorowie zaś jego, żyjąc w ciasnem kółku dworskiem, mało wiedzieli, co się za obrębem jego dzieje. Inaczej, byłiby mu donieśli, że Rosya cała od bitew pod Austerlitz i Friedland pała żądzą zemsty przeciw niemu, która się stopniowo zmieniała w nienawiść zażartą, fanaty-

522

czną wściekłą, w miarę jak się zwiększał entuzjazm Polaków dla niego, jak rosły nadzieje, które w nim pokładali. Wpływały na to jeszcze u prostego ludu podżeganie zaciekle popów.

Już na początku 1811 roku wołano po teatrach petersburskich: wojna! wojna! — Popi ogłaszali ludowi Napoleona za Antychrysta. Wystawiano jego wrzekome wizerunki, w których wyobrażenia rosyjska sadziła się na połączenie w jego postaci najokropniejszych wymysłów, i tak w jednym z tych obrazów, który piszący widział jeszcze na Ukrainie, jako zabytek owych czasów, wszystkie rysy twarzy Napoleona ułożone były z trupów; kapelusz jego trójrożny przedstawiał ugrupowane potwory piekielne, a z pod kapelusza wychodziły żmije zamiast włosów.

W początku 1812 r. prąd ten był tak gwałtowny, że porywał za sobą wszystkie warstwy ludności i Aleksander powstrzymałby go już nie mógł, gdyby tego nawet chciał. Było to morze wzburzone.

Rządy pruski i austriacki były o tym stanie rzeczy zawiadomione przez swoich posłów w Petersburgu. Pułkownik Knesebeck pisał do króla pruskiego w raporcie z dnia 24 marca 1812 roku, że w Rosyi przygotowuje się wojna narodowa i religijna, i że spodziewają się ją z wielkim skutkiem prowadzić licząc na lasy, bagna, położenia niedostępne. Widzieliśmy, że i Metternich w raporcie do swojego cesarza zapewnia go, iż Aleksander nie jest już panem swojej woli, że ulega prądowi wojownicznemu z dołu, zamykając oczy na niebezpieczeństwo namacalne swego przedsięwzięcia. Napoleon słyszał wprawdzie o wielkiem wzburzeniu w Rosyi, ale sądził że zwrócone jest przeciw Polakom Księstwa Warszawskiego, nie

523

zaś przeciw niemu. Nie przypuszczał zresztą, ażeby samowładzca rosyjski mógł ulegać prądom wewnętrznym — a jednak tak bywa w Rosyi. Naród cały pokornie się poddaje pod bicz cara, ale chce, aby Rosya panowała nad światem; to jego narodowa polityka i w niej zabiera niekiedy głos, który się rozlega swoimi dzikimi tonami od Dniepru do Wołgi, od Białego do Czarnego morza i przejmując strachem cara na tronie.

Napoleon nie znał Rosyi, a żaden z jego agentów oświecić go nie umiał i dla tego polityka jego zesłała na bezdroża. Gdyby był przyszedł do przekonania, że wojna jest nieunikniona i będzie straszliwie zażartą, prawdopodobnie rzeczy innyby obrót wzięły, bo wtenczas patrzyłby śmiało wrogom w oczy i może stanąłby na wysokości stojącego przed nim zadania.

A najprzód nie byłby lekceważył Szwecyi i Turcyi, dwóch państw, które zajmowały położenia flankowe względem przyszłego teatru wojny i bezpieczeństwo jego tyłów od nich zależało, a obydwa gotowe były jak najchętniej przystąpić z nim do przymierza, byleby tego chciał. Jakże zaś on z niemi postąpił?

Szwecja nienawidziła Rosyi tradycyjnie, a gdy ta jej wydarła jeszcze Finlandyę i wyspy Alandzkie — wprawdzie w porozumieniu z Francją, lecz o tem nie wszyscy wiedzieli — zwracała oczy ku Napoleonowi. Napoleon wciągnął był ją do systemu kontynentalnego, a w nagrodę szkód, jakie z tego powodu handel jej poniósł, oddał jej Pomeranię szwedzką, lecz odtąd uważał Szwecyę jako kraj mu podległy. Po rewolucyi w Sztokholmie, która straciła z tronu Gustawa Adolfa IV i jego potomstwo, a wyniosła na jego miejsce stryja jego, księcia

524

Sudermanii, człowieka starego i bezdzietnego, i któremu w rok po tem, po śmierci księcia Holstein-Augustenburgskiego, zabrakło zupełnie następcy, deputacya szwedzka udała się do Napoleona, ażeby z jego ręki otrzymać nową dynastyę.

On im nasuwał nienawistną im dynastyę duńską, chcąc na jednej głowie połączyć korony: duńską, norweską i szwedzką i nagrodzić tym sposobem, swojego wiernego sprzymierzeńca króla duńskiego. Zranił tem boleśnią miłość własną Szwedów, którzy chcieli i mieli wszelkie prawo mieć własnego króla.

Nie mogąc się doczekać innej propozycyi z jego strony, obrali sobie królem, z biedy, Bernadottego, najlepiej im znanego marszałka francuzkiego, dowodził bowiem w 1807 r. korpusem francuzkim w Szwedzkiej Pomeranii. Między Bernadottem a Napoleonem były dawne urazy datujące jeszcze od 18 brumair'a, które po korsykańsku coraz się bardziej jątrzyły. Zataił jednak Napoleon, jak nieprzyjemnym był mu ten wybór; wspomagał nawet Bernadottego pieniędzmi, ażeby mógł przyzwoicie figurować jako królewicz mający kiedyś zasiadać na tronie Gustawa Adolfa, lecz obchodził się z nim, jakby nie przestał być jego

podwładnym. Przesyłał mu swoje żądania — gdyż Bernadotte rządził już prawdziwie Szwecją — w formie rozkazów, często dosyć dzikich. Wymagał np., ażeby Szwecja natychmiast wypowiedziała wojnę Anglii, celników francuzkich osadziła na komorach w Gothemburgu i dała mu pułk jeden szwedzki, który chciał wziąć na żołd francuzki.

Ze swojej strony zaś nic nie uczynił, coby ująć mogło Szwedów dla niego. Dawniej pierwszy minister

525

szwedzki mawiał do posła francuzkiego pana Alquier: „byleby Cesarz chciał, zostaniemy wszyscy Francuzami,” lecz uczucie to stygło w narodzie szwedzkim coraz bardziej. Ów poseł francuzki przybierał w Sztokholmie ton ambasadorów rosyjskich na dworze Stanisława Augusta i tak został zniechędzonym, że go w końcu Napoleon odwołać musiał, ale postępowanie samego Napoleona nie zmieniło się bynajmniej. W przeddzień prawie wojny z Rosją, 27 stycznia 1812 r., kazał wojskom swoim zająć Pomeranię szwedzką dla przeszkodzenia przemysłowi towarów angielskich, nie porozumiewając się w tym względzie z rządem w Sztokholmie, a generałowie jego wymierzali samowolnie sprawiedliwość na przemysłowcach, jakby w kraju zdobytym.

Rosja tymczasem przymilała się ciągle Szwedom, a głaskała miłość własną Bernadottego, i w chwili, gdy Napoleon zajmował Pomeranię, wysunęła się z propozycją traktatu odpornego i zaczepnego, przyrzekając Szwecji pomoc, czy to orężem, czy przez układy do nabycia Norwegii, której tak gorąco pragnęła, a której Napoleon jej odmówił dosyć szorstko, nie chcąc — jak mówił (słusznie zresztą) — obedrzeć, dla dogodzenia jej, swojego najwierniejszego sprzymierzeńca Danii. Anglia przez agentów sekretnych popierała usilnie Rosję. Daremnie minister Engeström ostrzegał p. Cabre, francuzkiego *Charge d'affaires* po odwołaniu Alquiera, że czynią Szwecji propozycje traktatu bardzo korzystne, które dotąd odrzuca, lecz które w końcu przyjąć będzie musiała, jeżeli Francja z żadną propozycją ze swojej strony nie wystąpi. Napoleon zwlekał i zwlekał przez trzy miesiące. Dla czego? bo nie chciał się wiązać względem Szwecji, że jej pomoże do odzy-

526

skania, co jej Rosja w zмовie z nim wydarła, ażeby sobie nie postawić przeszkody do pokoju. W maju dopiero, wybierając się za wojskiem, zdecydował się zaproponować Szwecji traktat; żądał, ażeby Szwecja zamknęła Bałtyk Anglikom i dostarczyła mu 40,000 wojska posiłkowego przeciw Rosji. Francja za to zagwarantowała jej odzyskanie Finlandyi, 20 milionów wynagrodzenia za skonfiskowane towary kolonialne i ciąglą swoją opiekę.

Już było zapóźno. Traktat między Szwecją a Rosją był już od miesiąca podpisany (24 marca, 5 kwietnia s. s. 1812 r.). Szwecja zobowiązała się wystawić korpus posiłkowy dla Rosji z 25 do 30 tysięcy żołnierza, który wraz z 15 do 20,000 Rosyan miał czynić dywersję Francuzom na brzegach Niemiec. Rosja zaś zobowiązała się formalnie otrzymać dla Szwecji Norwegię, bądź układami, bądź czynną pomocą.

Przymierze nie było drogo opłacone, bo dzięki jemu, mogła Rosja użyć korpusu Wittgensteina, zasłaniającego Finlandyę, do operacyi na tyłach armii francuzkiej.

Traktat ten był trzymany w takiej tajemnicy, a Bernadotte, łącząc z polityką sztukę wyrafinowanej *Vendetty*, umiał Napoleona tak zręcznie, tak podstępnie zwodzić, iż nie pierwej jak w sierpniu, w Witebsku, dowiedział się, że Szwecja jest po stronie Rosji.

Niezręcznie jeszcze postąpił Napoleon z Turcją, która w 1806 na jego żądanie tak potężną dywersję uczyniła na jego korzyść. Nie dosyć, że ją opuścił sprzymierzysz się z Aleksandrem, po świetnych nadziejach jakimi ją łudził gdy jej potrzebował — ale następnie przez trzy lata nie chciał uznać sułtana Mahmuda za prawowitego monarchę, pod pretekstem, że został buntem wynie-

527

siony na tron; w gruncie zaś zapewne, ażeby utrzymywać Aleksandra w tej myśli, że ma zawsze w odwodzie projekt podziału Turcyi, którego perspektywę zwodną otwierał swemu sprzymierzeńcowi 1807 i 1809 r.

Dopiero w marcu 1812 r. dowiedziawszy się, że Rosja układa się z Turcją o pokój, wysłał Napoleon czempredzej pełnomocnika do Konstantynopola, ażeby uznał Mahmuda i zaproponował mu przymierze odporno-zaczepne, w takich warunkach, iż w dziewięciu dniach sułtan sam na czele 100 tysięcy wojska stanie nad Dunajem, a za to w nagrodę gwarantował mu bezpieczne posiadanie Multan i Wołoszczyzny.

Lecz spóźnił się i tu wielce Napoleon. Uprzedzili go zręcznie dyplomaci rosyjscy, którzy przyrzekli dobrowolne opuszczenie tych prowincyj, a nie żądali od Turcyi niczego innego, jak neutralności. Anglia dopomagając Rosji, sypnęła złotem i za pośrednictwem greckiego bankierskiego domu Morozi przekupiła Dywan dla przyspieszenia układów; pełnomocnik francuzki zaś po to tylko przyjechał do Konstantynopola, ażeby się w parę dni po uznaniu Mahmuda dowiedzieć, iż traktat pokoju pomiędzy Turcją a Rosją został cichaczem podpisany.

Jak straszliwe skutki wynikły z tego zbyt przezornego ociągania się Napoleona, zawsze ze względu na to, aby sobie nie zamknąć drogi do pokoju z Rosją, a które pozwoliło tak Szwecji jak Turcyi zapomnieć głębokich swoich uraz do tego mocarstwa i sprzymierzyć się z nim, przypominać to będzie wiekom ... B e r e z y n a .

Nie zapominajmy także, iż była chwila, kiedy Austria, zaniepokojona postępami Rosji za Dunajem, odkładając na bok swoje surowe zasady legitymistowskie, chciała

528

się ściśle z Francją sprzymierzyć, a pragnęła tego mocniej jeszcze, gdy zaczęła się obawiać, że Napoleon w przyszłej, coraz pewniejszej wojnie, zechce się obyć bez Austrii, i pokonawszy Rosję, bez Austrii Europą rozrządzić.

Metternich wtenczas polecił Schwarzenbergowi, ażeby na posłuchaniu w Tuilleryach starał się koniecznie naprowadzić rozmowę na myśl, rzuconą dawniej przez Napoleona, ścisłego przymierza z Austrią; kazał mu nawet — jak widzieliśmy — wysunąć imię Arcyksięcia Karola, jako możebnego dowódcy korpusu posiłkowego, które to imię tak wielkie wrażenie wywarło na Napoleonie.

Gdyby wtenczas mocarz ten powiedział był sobie stanowczo, że wojna z Rosją jest nieunikniona, że teraz o tem tylko myśleć mu należy, żeby ją doprowadzić do rezultatu odpowiadającego wielkości ofiar, jakich ona wymaga, to jest do przywrócenia

Polski, jako przedmurza europejskiego od strony owej olbrzymiej, ciągle rosnącej Rosyi, która z czasem samym ciężarem swoim zgnieść

będzie mogła Europę z jej cywilizacją, byłby postrzegł, że Polska odtworzona, nie w części, jak tego dopuszczał, ale nawet w swoich dawnych granicach z 1772 r., byłaby może jeszcze niedostateczną zaporą przeciw takiej potędze. Wtenczas przyszedłby mu może myśl, że trzeba ją oprzeć o Austryę i w tym celu zagwarantować domowi Rakuskiemu koronę polską, o którą się niegdyś tak upornie ubiegał dla jednego z arcyksiążąt z linii bocznych, a mianowicie dla arcyksięcia Karola.

Byłoby to rozwiązaniem jednoczesnem największych zakłóceń europejskich. Rosya przestałaby być niebezpieczną dla Europy, kwestya wschodnia nie istniałaby i soli-

529

darność między państwami aż po granice Rosyi mogłaby się z postępem lat wytworzyć. Prusy bowiem były bezsilne, Austria wyrugowana z Włoch i Niemiec, a mająca przed sobą otwartą perspektywę na wschodzie, przestałaby być współzawodniczką Francji, zgoła plan Napoleona byłby uzupełniony. Na nieszczęście ten wielki wojownik, lecz polityk nielogiczny nie zwrócił nigdy całej swojej uwagi na te liczne kwestye, złożone z kwestyą polską. Jego polityka od 1809 do 1812 r. krążyła ciągle około tej jednej

myśli, utrzymać przymierze z Rosyą, która to przymierze upornie odpychała. Nie długo też trzymał się planu, jaki rozwinął w piśmie do Talleyranda.

Dnia 25 kwietnia, to jest w ośm dni po dacie owego ciekawego dokumentu, ks. Bassano pisze z rozkazu Napoleona nową długą notę do Rumiańcewa; przechodzi w niej całą historję stosunków między Francją a Rosyą od Tylżyckiego traktatu, ażeby wykazać, że wina wszystkich zatargów między dwoma państwami spada na Rosyą. Następnie powtarza wszystkie zapewnienia dawane cesarzowi Aleksandrowi co do Polski, wszystkie propozycje poczynione dla zaspokojenia księcia Oldenburskiego, ulgi jakie chciał i chce jeszcze uczynić handlowi rosyjskiemu w systemacie kontynentalnym i kończy swoją notę temi słowy: „Przykazanem mi jest formalnie, panie hrabio, wyrazić mu w zakończeniu tej depeszy życzenie objawione już przez JCMość pułkownikowi Czerniszewowi, ażeby przez negocjacje, które od ośmnastu miesięcy cesarz nasz wywołuje, zapobiedz wypadkom groźnym dla ludzkości całej.”

Jakikolwiek będzie stan rzeczy, gdy ten list dojdzie do rąk Waszej Ekscellencji, pokój zależeć jeszcze będzie od postanowień petersburskiego gabinetu”.

530

Depesza ta minęła się znowu z depeszą wysłaną z Petersburga do ambasadora rosyjskiego, który d. 30 kwietnia przesłał ks. Bassano notę zawierającą ultimatum rosyjskie następujące: „Podstawą wszelkich negocjacji może być jedynie zobowiązanie się Cesarza Napoleona: że wojsko jego opuści całkowicie ziemie pruskie i wszystkie pruskie twierdze, w jakiegokolwiek epoce i na jakiegokolwiek zasadzie zostały one zajęte; że zmniejszoną będzie załoga gdańska; że Pomerania szwedzka zostanie podobnie przez

wojsko francuzkie opuszczoną, a cesarz Francuzów zawrze układ z królem szwedzkim, któryby zadowolnił obie korony.” Ambasador rosyjski kładzie nacisk na ten układ, po za obrębem którego niema możebnych rokowań.

Przyznać trzeba, że więcej determinacji i szlachetnej dumy okazał Aleksander stawiając swojemu przeciwnikowi podobne warunki, niżeli Napoleon, który dopuścił, że mu Aleksander śmiało je stawiać, a co gorsza, który tę obelgę jeszcze strawił. Ogłosił on urzędownie, że d. 9 maja wyjedzie za wojskiem, lecz książe Bassano zaprasza księcia Kurakina na konferencyę na dzień 8 maja, to jest w przededniu wyjazdu cesarza. Książe Kurakin odpisuje mu pod datą 7-go maja, uprzedzając go, że jeżeli nazajutrz nie znajdzie go zaopatrzonego w pełnomocnictwo do przyjęcia bez żadnej modyfikacji podanych przez niego warunków ostatecznych, weźmie to za znak, że cesarz wybrał wojnę i wtenczas obecność jego w Paryżu stając się zupełnie niepotrzebną, będzie prosił o paszporta, ażeby opuścić Francję.

Ks. Bassano zapytuje go listownie, czy ma pełnomocnictwo do układania się, i w takim razie żeby mu je zakomunikował. Ks. Kurakin odpowiada, że jest pełno-

531

mocnym tylko do rokowania na zasadach wskazanych w jego nocie i że te rokowania odnosić się mogą jedynie do stylu konwencji, a nawet w razie przyjęcia zasad musi o tem najprzód dwór swój zawiadomić, dopiero potem otrzyma pełnomocnictwo do podpisania aktu.

Sądzićby można, że już nareszcie Napoleon poznał, iż Aleksander nie chce pokoju, ale wojny, i że się przecież nie narazi na nowe upokorzenia, po tylu tryumfach jeszcze niczem niezaćmionych.

Nie. Wstręt do wojny z Rosyą był żywszym u tego, tak wielkiego jednak, wojownika, niż uczucie obrażonej dumy. Dnia 8 maja każe jeszcze księciu Bassano napisać do Lauristona, ażeby się użalił jak dziecko przed Rumiańcewem na postępowanie Kurakina, poleca mu dołączyć listy tegoż do depeszy i taki koniec mu dyktuje: „Będziesz panie hrabio nalegał o objaśnienia, któreby zostawiły drzwiczki otwarte do pojednania się.”

Nie dosyć na tem. Przypomniawszy sobie, że Aleksander od pięciu tygodni jest już w Wilnie, gdzie za nim Lauriston nie pojechał, bo mu tego mniej więcej grzecznie wzbroniono, i że może na nowe nalegania, aby mu wolno było udać się choć na chwilę do Wilna, nie otrzyma lepszej odpowiedzi, wyprawia do tego miasta z pod boku swojego hr. Narbonne z takiemiż samemi poleceniami i listem własnoręcznym do Aleksandra w tych słowach:

„W mniemaniu iż W. C. Mość opuścił Petersburg i że hr. Lauriston już się przy nim nie znajduje, daję mojemu adjutantowi hr. de Narbonne polecenie doręczenia mu niniejszego listu. Zarazem odda on hrabiemu Rumiańcewowi ważne piśmienne objaśnienia, które posłużą mu za

532

dowód szczerej chęci, jaką mam uniknienia wojny, i że też same żywioł uczucia, co w Tylży i w Erfurcie. — Jeżeli jednak fatalność uczyniła wojnę między nami nieuchronną, w niczem takowa nie zmieni uczuć, jakimi mnie W. C. Mość przejęłaś dla siebie i które są niezależnemi od wszelkich zmian politycznych i przeciwności itd.”

Książe Bassano zaś, zawiadamiając o tem poselstwie hr. de Narbonne, dodaje: „Misya wasza ma dwa cele polityczny i wojenny; starajcież się więc jak najdłużej pozostać przy Cesarzu Rosyjskim.”

Dnia 9 maja wyjechał наконец Napoleon z Paryża do Dreżna, niby za wojskiem, w istocie zaś, ażeby dać światu widowisko swojej apoteozy, do której wszystko było zawczasu przygotowane, jakby do ogromnego teatralnego przedstawienia. Od Metz począwszy, podróż jego była tryumfalnym pochodem.

W tejto sławnej twierdzy nadgranicznej, odpowiadając na mowę prefekta p. Vaublanc, wyrzekł słowa, któreśmy przytoczyli w uwagach nad pismem jego do Talleyranda: „Jadę całą Polskę wsadzić na koń” — a spostrzegłszy pewne zdziwienie na twarzy prefekta, który o Polsce śnać niewiele wiedział, dołożył: „Tak, całą Polskę, to jest 16-milionową ludność do broni powołam.”

Nazajutrz gazety zaczęły rozgłaszać przemowę cesarską z ową efektowną deklaracją, która się długim echem rozeszła po całej Europie, a Napoleon, przybrawszy rolę zbawcy Polski, odegrał ją ostentacyjnie aż do Niemna.

Po drodze do Dreżna zgromadzone we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach tłumy coraz innych ludności witały go nieskończonemi okrzykami; książęta

533

udzieln i królowie Rzeszy niemieckiej czekali na granicach swoich państw, aby mu hołdy składać, jakoby królowi królów, a następnie wszyscy towarzyszyli mu do stolicy saskiej, gdzie na spotkanie jego zjechali się także wezwani przez niego: Cesarz austriacki i Król pruski. Ażeby ściągnąć pierwszego, Napoleon wybrał się do Dreżna z żoną Maryą Ludwiką, której od dwóch lat ojciec nie widział. Wszystkich tych panujących większych i mniejszych podejmował Napoleon w zamku Króla saskiego z wielką wspaniałością przez blisko dwa tygodnie, a przez ten czas dzienniki wystawiały przed oczami publiczności europejskiej ruch korpusów francuzkich, płynących jak rzeki dział i bagnetów ku granicom państwa rosyjskiego, które śmiało czoło stawiać niezwyciężonemu zdobywcy.

Widowisko to działało zapewne na wyobraźnię mas; głaśkało także jak zwykle pychę Napoleona, ale w niczem polityce jego nie pomogło. Byłby większe nierównie wrażenie sprawił na ludziach trochę więcej myślących, gdyby był szybko przejechał przez Europę, zamykając się w sfinksem milczenia, niż tą teatralnością i fanfaronadami, jakimi wszystkie jego przemowy były napełnione, a które zmniejszały go tylko w ich oczach.

W otoczeniu Aleksandra, gdzie wiedzano, jak się od wojny wypraszał, był to przedmiot szyderstw. W Dreźnie nadskakiwali mu jego hołdownicy, ale w grzeczności ceremonialnej monarchów austriackiego i pruskiego znać było bardzo przymus. Z Cesarzem Franciszkiem przyjechała jego żona umyślnie, aby go strzedz przed czarami Napoleona i nie dopuścić, ażeby wszedł z nim w ściślejsze przymierze. Napoleon wiedział, jak wrogi mu wpływ wywiera cesarzowa Ludwika na męża i starał się jej wszel-

534

kiemi sposobami przypodobać, ale daremne były jego zachody. Od tej pary cesarskiej wiał chłód nieustanny. *)

Z dyplomatów obcych najwięcej lubił Napoleon rozmawiać z dobrze mu znanym Metternichem, który przybył z cesarzem swoim do Dreżna. Nie mówił z nim o polityce. Postrzegł że to byłoby albo zapóźno, albo zawczasie, lecz rozgadywał się o przyszłej wojnie.

W jednej takiej rozmowie powiada minister austriacki:

„Napoleon utrzymywał, że Rosya wystąpi zaczepnie. Ja zaś pewny byłem, że nie przejdzie granicy swojej, lecz czekać będzie na atak z jego strony, i pomiesza jego plany, cofając się ciągle przed nim. Napoleon starał się zbić mnie dowodzeniem strategicznym, tudzież wnioskami jakie wyciągał z charakteru, sposobu widzenia i postępowania Aleksandra, którego, jak sądził, znał na wylot, ale argumenta jego, przemawiały raczej za mojem, niż za jego zdaniem.

„Dowiedziawszy się nakoniec z raportów wojskowych z Księztwa Warszawskiego, na zasadzie poczynionych rekonensansów, że nie zanosì się bynajmniej na działanie zaczepne ze strony Rosyi, wyłożył mi swój plan kampanii w tych słowach, które wypadki następne uczyniły pamiętnymi.

„Zadanie moje jest jednym z tych, których rozstrzygnięcie znaleźć można tylko w cierpliwości. Tryumf odniesie cierpliwszy. Rozpocznę kampanię przejściem Niemna, skończę ją w Smoleńsku i w Mińsku. Tam się zatrzymam. Umocnię te punkta, a w Wilnie, gdzie

*) Metternich, I, 120. (Autobiografia).

535

założę kwaterę główną na czas przyszłej zimy, zajmę się uorganizowaniem Litwy, która pała żądzą wyzwolenia się jaknajprędzej z moskiewskiego jarzma. Zobaczymy, kto z nas dwóch zniecierpliwi się pierwszy, czy ja żywiąć wojsko kosztem Rosyi, czy Aleksander żywiąć je swoim kosztem? Być może, że sam pojadę przesiedzieć w Paryżu najostrejsze miesiące zimy.”

Spytałem Napoleona, coby uczynił w razie gdyby cesarz Aleksander nie skłonił się do zawarcia pokoju wskutku zajęcia Litwy. Odpowiedział mi na to:

„W takim razie posunę się w następnym roku w środek państwa rosyjskiego i będę cierpliwym w roku 1813, jakimby był w r. 1812. — Rzecz cała, jak wam mówiłem, polega głównie na cierpliwości.” *)

„Plan ten — powiada Metternich — był rzeczywiście tym, podług którego chciał pierwotnie prowadzić wojnę w 1812 roku. Jestto fakt historyczny.”

Nie był to wszakże plan nowy. Przedyskutował go Napoleon szeroko z księciem Józefem i Sokolnickim w Paryżu w 1811 rok.***) Obaj wodzowie jednogłośnie radzili mu, ażeby wojnę rozłożył na dwie kampanie, ze względu na ogromne przestrzenie Rosyi i jej klimat, oraz żeby ją zaczął od zajęcia południowych polskich prowincyj, Wołynia, Ukrainy, Podola, raczej niż Litwy. Przedstawiali mu jak bogate z natury są te prowincje „mlekiem i miodem płynące,” które całą armię jego łatwo wyżywićby mogły i zapewnić jeszcze magazyny dla niej na rok

*) Metternich Memoires. I. 122.

**) Sokolnicki był już wtenczas przydzielony do sztabu Napoleona.

następny. Książę Józef kładł na to nacisk; zaręczał mu także, że tam sto tysięcy konnicy w kilka miesięcy zebraby można. Co do Litwy zaś objaśniał Napoleona, że kraj ten nie idzie w porównanie pod względem obfitości z południowymi prowincjami i ostrzegał go szczerze, że tam tak wielki zapal dla niego nie wybuchnie, jak nad brzegami Warty i Wisły, gdyż najprzód charakter litewski jest zimniejszy, rozważniejszy, niż w tamtych okolicach, a następnie, że Litwini zostali bardzo zrażeni i zniechęceni w 1807 roku, z czego Aleksander skorzystał i ujął sobie najpiękniejszymi obietnicami pewną część klas wyższych.

Sokolnicki, ogarniając wzrokiem ze stanowiska strategicznego cały obszar ziem polskich zabranych przez Rosję i mając w ręku przyrządzoną umyślnie przez siebie mapę topograficzną, usiłował przekonać Napoleona, że Kijów jest kluczem najżyźniejszych prowincyj dzisiejszego państwa rosyjskiego po obu brzegach Dniepru, a cała przestrzeń kraju dawniej polskiego, objęta między puszciami Litwy, bagnami nad Prypecią, takimiż prawie bagnami nad Berezyną i stepami nad Czarnym morzem jest doskonałym

teatrem wojny odpornej, gdzie obok sił regularnych gromady partyzanckie mogłyby z wielkim skutkiem działać.

Napoleon zgodził się na rozłożenie wojny na dwie kampanie i po części na prowadzenie partyzantki, lecz li tylko nad Prypecią dla osłonięcia Księstwa Warszawskiego ale nie chciał słyszeć o marszu do Kijowa i o zajęciu południowych prowincyj.

„Jak pójdę do Smoleńska i Witebska — mówił — to zagrażam Petersburgowi i Moskwie, to jest głowie i sercu państwa rosyjskiego — jak pójdę do Kijowa, to

537

go schwycę tylko za nogi." *) Porównanie to było dosyć trafne — powtarzył go później w Wilnie — jednak zawiodło go srodze.

Rozmowa, o której wspominamy, była dla Napoleona tylko ulotną pogadanką. Planów wojennych nie układał jeszcze na seryo w 1811 roku; nie miał jeszcze takowych nawet gdy przyjechał do Drezdna i dla tego nie widzimy wzmianki o rozłożeniu przyszłej wojny na dwie kampanie w piśmie do Talleyranda. Główną myślą jego było uniknąć wojny i nie tracił nadziei, że mu się to uda. Z nią zaszedł aż nad Niemen.

W Dreźnie, prawiąc o wojnie i głosząc się jako zbawca Polski, wyczekiwał niecierpliwie odpowiedzi od Lauristona i powrotu Narbonna z Wilna. Sprawą Polski, którą miał zbawić, wcale się prawie nie zajmował. Dopiero po 10 dniach pobytu w stolicy Saskiej, przypomniał sobie, że zapowiedział Polakom przysłanie do Warszawy wielkiej ambasady. Nikogo nie miał pod ręką, komuby ją mógł powierzyć; poradził się Duroc'a, wielkiego marszałka pałacowego, jednego ze swoich ulubieńców, a ten mu przypomniał swojego krewniaka X. Pradt'a, arcybiskupa Mechlińskiego i Wielkiego Jałmużnika armij, obecnego w Dreźnie, a bardzo dobrze znanego Napoleonowi. W roku 1808 użył go był w intrydze bayońskiej jako główną sprężynę. Pradt był już wtenczas biskupem w Poitiers i tak się zręcznie spisał, że go Napoleon wziął za nader sprytnego dyplomatę. Zamianował go arcybiskupem

w Malines i W. Jałmużnikiem armij. O charakterze wszakże jego nieszczególne miał wyobrażenie, bo w liście

*) Antoni Ostrowski, Żywot Tom. Ostr. tom II. 92–207.

538

jednym z 1809 roku tak się o nim wyraża: „obludnik, intrygant, wart szubienicy.”*) Pomimo tego w 1811 r. użył go znowu w rokowaniach z Piusem VII w Savonie, lecz tu spryt intrygancki Pradta niczego nie dokazał: zdaje się nawet, że niedobrze zrozumiał myśl Napoleona, bo wypadł zupełnie z jego łaski i wstęp do dworu był mu wzbroniony. On zaś powziął nienawiść do Napoleona, do jego otoczenia i do całego Cesarstwa.

W Dreźnie Napoleon niezmiernie zajęty i nie mając chwili do zastanowienia się nad wyborem nadzwyczajnego ambasadora do Warszawy pomyślał sobie, że na to miejsce może się Pradt przyda jako wysoki dostojnik kościoła, a który bez żadnych skrupułów będzie ruchem polskim po woli jego kierował, i wysłał go do Warszawy w miejsce Talleyranda.

Kto był tem najwięcej zdziwiony, to sam X. Pradt. Powiada on w pamiętnikach o swojej ambasadzie *): „Nie wiem, co mi mogło zjednać tak nadzwyczajne czułości i tak niezwykle przymilenia ze strony Cesarza. Wiedziałem, że to nie była chęć oddawania się wśród bojów ćwiczeniom religijnym — mniemałem, iż może za mojem pośrednictwem chce uzyskać wpływ na polskie duchowieństwo, lecz nigdy mi przez głowę nie przeszło, że tak ogromną misję mi przeznacza. Nareszcie jednej niedzieli — było to 24 czy 25 maja po mszy, zawołał mnie do

*) List Napoleona z 5 kwietnia 1809 r. Correspondance de Napoléon XX.

**) Historia ambasady do W. Księstwa Warszawskiego, tom I.

539

siebie i rozkazał mi rozmówić się z księciem Bassano o mojem poselstwie do Polski.

„Jedź, działaj! rzekł dalej cesarz, chcę wypróbować co umiesz ... Nie dla odmawiania Mszy sprowadzony tu jesteś ... trzeba, abyś dom swój na wielką stopę urządził ... staraj się przypodobać kobietom, jest to koniecznem w tamtym kraju; zaznajom się z Polską. Zapewne czytałeś Rulhiera ... w 15-tu dniach zaopatrzyć się w kucharzy. Ja pobiję Rosyan, we wrześniu musi być koniec wszystkiemu i t. d.” Jeżeli mu rzeczywiście wszystko to prawił Napoleon, to dowodzi, jak mało go cenił. W innym tonie pisał on instrukcje dla Talleyranda.

Pradt twierdzi, że się usilnie wypraszał od tej misyi, wszakże tak nieugiętej woli, lubo z rozpaczą w duszy, uleść musiał. Upraszał przynajmniej o dokładne instrukcje, ale z tem ociągał się i Napoleon i książę Bassano; zajęci jeden i drugi dawaniem nieustannych audyencyj.

Tymczasem, 28 maja przyjechał z Wilna Narbonne i ... przyjechał z niczem. Dotarł wprawdzie do Cesarza Aleksandra, ale ten go odesłał do kanclerza Rumiańcewa, który chcąc go się pozbyć, dał mu list do francuzkiego ministra spraw zagranicznych ks. Bassano i pod tym pretekstem w rozmowy z nim wdawać się nie chciał. List zaś — po wielu czcnych słowach — kończy się w tem

sposób: „Z naszej strony nie stawiamy żadnej zawady do zawarcia pokoju — przeciwnie, ostatnie instrukcje, jakie otrzymał książę Kurakin, dostarczają środków do zakończenia naszych sporów i rozpoczęcia rokowań, których dwór wasz pragnie.”

Wiemy, że te ostatnie instrukcje Kurakina stawiały jako ultimatum wycofanie wojsk francuzkich z Prus, oraz

540

z Pomeranii szwedzkiej i zaspokojenie Szwecyi. Było to więc poprostu naigrawanie się z Napoleona, wobec apoteozy jego w Dreźnie — ale Napoleon zdecydowany wszystko znieść od swojego dawnego sprzymierzeńca, nie wziął i tej szyderczej odpowiedzi Rumiańcewa za ostatnie słowo jego pana. Oczekiwał jeszcze depeszy od Lauristona — przytem miał w odwodzie nowy sposób nastraszenia Cara, jako to: Sejm nadzwyczajny w Warszawie — wielką Manifestację polską przeciw Rosyi — Konfederację jeneralną rozciągniętą na wsze ziemie polskie pod berłem Cara; zgoda powstanie ogólne Polaków przeciw Rosyi ale tylko na papierze i w słowach.

Nie mając atoli pretekstu by siedzieć dłużej w Dreźnie, wyjechał Napoleon 29 maja ku brzegom Niemna, na Poznań, Toruń, Gdańsk, Królewiec, Gombin. Ks. Bassano został przez parę dni w Dreźnie i znalazł nakoniec czas dać instrukcje nadzwyczajnemu ambasadorowi, mającemu jechać do Warszawy, zwłaszcza że instrukcje nie były długie; zamykały się w kilku słowach „rozgrzać entuzjazm Polaków do stopnia czerwoności żelaza, ale nie doprowadzić go do stopnia topienia się, czyli do punktu gdzie się zaczyna szaleństwo. Wyznaczono ambasadorowi 150,000 franków rocznie, lecz zgóry nie mu nie zaliczono a biedny książę dyplomata miał tylko 25 Napoleonów w swojej kasie i musiał się zapożyczyć u Duroca, ażeby mógł wyjechać na miejsce swego przeznaczenia.

Na granicy Księstwa czekało dwóch wojewodów w deputacji od senatu na powitanie Napoleona Wybicki i Sobolewski. Cesarz był bardzo dla nich uprzejmy. Zaprosił ich żeby mu towarzyszyli do Poznania; Wybickiemu zaofiarował miejsce w swoim powozie ale przede wszystkim

541

potrzeba mu było Matuszewicza do którego posłał był gońca z wezwaniem ażeby natychmiast do Poznania za nim podążył.

30 marca wjechał Napoleon po raz drugi do stolicy Wielkopolski, przejeżdżał pod łukiem tryumfalnym z napisem: *Restauratori Poloniae*; mając przy boku swoim Wybickiego. Lud go witał takimiż samymi okrzykami jak przed sześcioma laty.

Nazajutrz przyjechał Matuszewicz nie domyślając się bynajmniej czego chce od niego Napoleon i zdziwił się nie mało gdy ten na posłuchaniu zaczął mu mówić o konfederacyi jeneralnej Polski, której projekt poddał on był cesarzowi przed kilkunastu miesiącami ale przekonany był że o tem zapomniał. Tymczasem Napoleon po namyśle przyswoił sobie ten projekt, jak to widzieliśmy w piśmie do Talleyranda — i w Poznaniu przystąpił od razu do dyskusyi z Matuszewiczem nad programem owej konfederacyi. W ciągu dwóch godzin program był ułożony a Matuszewicz miał go wprowadzić w życie, odwołując się wszakże, co do szczegółów, do ambasadora francuzkiego wysłanego do Warszawy. Napoleon żądał ażeby wszystko się odbyło jak najspieszniej. Dzień otwarcia Sejmu nadzwyczajnego mającego się zawiązać w konfederację naznaczył między 10-tym a 15-tym czerwca a wstępem do zawiązania konfederacyi chciał ażeby był Manifest przeciw Rosyi, niby akt oskarżenia tego mocarstwa przed światem, obszerny, szczegółowy, choćby zajął 50 stronic ale ukryty pod tytułem Sprawozdania o stanie kraju i obecnem położeniu rzeczy publicznej. Ułożenie jego zlecił także Matuszewiczowi. Na innem posłuchaniu na którym byli także Sobolewski

542

i Wybicki, odezwał się Napoleon do nich wszystkich: „Musicie wydobyć ostatnie siły w chwili tak stanowczej“ i polecił im ażeby w Księstwie występowano z wszelkimi możliwymi manifestacyami przeciw Rosyi. Te ostatnie słowa pozwalają wnosić że i konfederację uważał tylko za ogromną manifestację.

Nie idzie zatem jednak żeby Napoleon wtenczas łudził tylko i zwodził Polaków. Prawdziwą myśl swoją wyjawiał on w jednej rozmowie poufnej, jaką w dalszym ciągu podróży swojej miał w Gdańsku z Rappem, Berthierem i Muratem, a którą opowiada sekretarz jego baron Fain. Odpoczywał on w swoim gabinecie w domu zajmowanym przez Rappa gubernatora Gdańska, po nużącym dniu, spędzonym na przeglądach wojsk, oglądaniu portu, szanców i magazynów. Trzej wymienieni wyżej, starzy jego towarzysze broni, byli także w tym gabinecie i mruzcili między sobą, utyskując że o to nowa wojna, że nigdy nie można mieć dłuższego spokoju itp. Napoleon dosłyszał te skargi i opowiedział im wszystko co uczynił ażeby uniknąć wojny, a jakby na pociechę dla nich dolożył. „Jeszcze piętnaście dni oddziela nas od Rosyan, za nim te upłyną może Lauriston otrzyma jakie wytłumaczenie ... lecz jak staniemy już nad Niemnem to będzie wojna, bo gdybyśmy tam się jeszcze zatrzymali to Rosyanie pójdą naprzód.” Mówił dalej z żalem Napoleon o wielkich dziełach pokoju rozpoczętych, od których oderwać się musi — o wojnie hiszpańskiej którąby mógł zakończyć gdyby nie ta nowa wojna — lecz przechodząc do ogólnego położenia Europy i roli w niej cesarstwa francuzkiego

zakonkludował w tych słowach: „Europa wtenczas dopiero odetchnie swobodnie, gdy się zakończy z je-

543

dnej strony sprawa rosyjska z drugiej hiszpańska, wtenczas dopiero liczyć będzie można na stały pokój.

„Polska odradzająca się będzie wzmocniona. Austria zaprzatnie się swoim Dunajem a o Włoszech myśleć przestanie, nakoniec Anglia wyczerpana, zobaczy się zmuszoną podzielić się handlem świata z okrętami stałego łądu. Mój syn jest jeszcze dzieckiem trzeba mu przygotować panowanie spokojne.” Wszyscy obecni rozjaśnili czoła i przyklasnęli tej konkluzyi. *) Między warunkami przyszłego stałego pokoju widziemy że na pierwszym miejscu stawiał Napoleon wzmocnienie Polski, a raczej Księstwa Warszawskiego. Nie mówił o odtworzeniu całej Polski w dawnych jej granicach i to skoślawiło nie tylko jego politykę ale i jego prowadzenie wojny w Rosyi. Sądził bowiem że po jednym zwycięstwie Aleksander mu odstąpi Litwy. W Gdańsku gdzie jeszcze pocieszał swoich zniechęconych jenerałów nadzieją, że może jeszcze do wojny nie przyjdzie, sam już w to nie wierzył. Po powrocie bowiem do Torunia (z kąd tylko wycieczkę wykonał do Gdańska) rozkazał księciu Bassano pod datą 12-go

czerwca napisać z jednej strony do Lauristona, ażeby zażądał paszportów, a z drugiej strony do Paryża, aby takowych udzielić ks. Kurakinowi.

Dnia 19-go czerwca nareszcie przybył za Napoleonem do Gombina kuryer z depeszami od Lauristona, który go zawiadamiał, że wszystkie drogi do porozumienia się z Aleksandrem zamknięte, że mimo najusilniejszych nalegań nie mógł otrzymać ani od gubernatora Petersburga, do

*) Baron Fain, Manuscript de 1812. 89.

544

którego się najprzód udawał, ani następnie od hr. Rumiańcewa pozwolenia udania się do głównej kwatery cesarskiej, ażeby przedłożyć ustnie Aleksandrowi, co mu Napoleon zlecił.

Przybyły nazajutrz sekretarz ambasady Prevost wystawił Cesarzowi dokładniej jeszcze stan rzeczy, który nie pozwalał dłużej się łudzić, aby spór między Francją a Rosją mógł się pokojowym sposobem zakończyć.

Godzina fatalna wybiła — i Napoleon, zmuszony do wojny, dla odwrócenia której ten mocarz zwycięzki, jeszcze w całej chwale swojej, znosił upokorzenia, jakichby nie ścierpiał najłabszy monarcha na chwiejącym się tronie, przeszedł na koniec Niemen dnia 23 i 24 czerwca; ale uczynił to nie chętnie, zagniony tylko żelazną ręką konieczności, i stanął na ziemi litewskiej, jako zbawca Polski i Litwy, lubo ta misya nie zapalała bynajmniej jego czysto samolubnej ambicyi.

Wnet też wpadł w sprzeczności z sobą samym, które dziwiły wszystkich w jego otoczeniu. Zapomniał nawet, co sam był powiedział: że „tryumf odniesie cierpliwszy,” a chcąc jak najprędzej walnem zwycięstwem wojnę zakończyć, rzucił na grę hazardowną wszystkie wielkie sprawy, jakie spoczywały na jego głowie, i za jednym razem je przegrał, zostawiając światu naukę, bardzo przydatną ludom skłonnym do entuzjazmowania się do jednej osobistości, że na polu działań politycznych największy geniusz, uzbrojony nawet w ogromną potęgę, nie jest w stanie dokonać rzeczy wielkich, trwałych, zbawiennych dla ludów, jeżeli się nie opiera na równie wielkim charakterze, a takowego zaiste Napoleon nie miał.

545

Geniuszem swoim przerastał on pod niektórymi względami poziom ludzkości, lecz charakter jego był mały — żywot jego cały tego dowodzi — i dla tego niepodobna mu było sprostać ciężkiemu zadaniu, jakie mu los narzucił w 1812 roku.

Pokaże to wyraźnie tom następny.

KONIEC III TOMU.